

PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU

TOM XI.

Wydawnictwo
Sobieśki
—

PAMIĘTNIKI MICHAŁA OGIŃSKIEGO

O POLSCE I POLAKACH

od r. 1788 aż do końca r. 1815.

przełożone z języka francuzkiego.

TOM I.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1870.

PAMIĘTNIKI
MICHAŁA OGIŃSKIEGO

O POLSCE I POLAKACH

OD ROKU 1788 AŻ DO KOŃCA ROKU 1815.

TOM I.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1870.

K-54/86



106781

✓

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu.

DO CZYTELNIKA.

Nie miałem nigdy pretensyi być autorem, ani zamiaru przedkładania publiczności niniejszych pamiątek, które jedynie tylko skreśliłem dla moich dzieci i przyjaciół. Pragnąłem obznajmić ich z nadzwyczajnemi wypadkami, których byłem świadkiem; chciałem im zachować wspomnienie nie-szczęść, których ojczyzna ich padła ofiarą i skreślić wierny obraz postępowania, jakie stale zachowywałem, dowodząc mym przykładem, że wśród wszelkich odmian szczęścia, znajduje się prawdziwą pociechę w pewności, że się starało dopełnić obowiązku.

Byłem tak mało zdjęty pragnieniem, aby o mnie mówiono, że nie zadałem sobie nigdy pracy odpowiadania na artykuły zagranicznych dzienników i na wzmianki rozmaitych dzieł o Polsce, które się mnie tyczyły. Spostrzegłszy jednakże, no-

woczesnych biografii twierdzenia bezsensowne co do mojej osoby, przekrzywiające równocześnie ważne wypadki z historii mego kraju, postanowiłem sobie oddać te pamiętniki do druku, tem chętniej, że od dawna przyjaciele moi wymagali odemnie tego poświęcenia.¹⁾

¹⁾ Gazety londyńskie z roku 1791 donosiły, że zginąłem w przeprawie z Calais do Dover, a przyjaciele moi żalowali mnie, kiedy ja sam czytałem opis mego rzekomego utonienia. Wiele dzienników opowiadało, że m stawał w roku 1792 przed kratkami konwencji w Paryżu i widziałem kopie mowy, którą tamże niby to miałem, kiedy znajdowałem się w rzeczywistości w tym czasie 150—200 mil od granic Francji. — Gazety Hamburgskie, Kolońskie i inne twierdziły w roku 1796, że byłem na czele korpusu dziesięciu do piętnastu tysięcy ludzi na granicach Turcji; a wiadomość ta była głoszoną z taką pewnością, że pisało z Paryża do Verninac'a, ambasadora Francji u Porty Otomańskiej, naganiając mu, że nie uczynił w tej mierze żadnego sprawozdania. Dowiedziałem się o tem swego czasu w Konstantynopolu od samegoż Verninac'a. *Merkury francuzki* z r. 1797 wymieniał mnie jako prezesa komitetu mającego układać konstytucję polską w Paryżu. Inne dzienniki robiły ze mnie sławnego Passawana Oglu, a wiadomość ta była tak upowszechnioną, szczególnie na Litwie, że miałem, aby ją zbić, za mym powrotem przynajmniej tyle pracy, ile jej sobie zadałem, aby obalić przekonanie o pewności owej mowy, którą miałem powiedzieć w konwencji paryskiej. — Nie będę przytaczał innych przekręcań tego rodzaju, jako i niektórych artykułów biografii nowoczesnej, której prostować nie zadałem sobie pracy, lecz nikt się nie zadziwi po tem wszystkiem nad różnemi wyobrażeniami, ja-

Ustępując życzeniu wielu osób, które je w części znały, miałem mniej zamiar sprostowania tego, co się tyczyło mej osoby, ile raczej sprostowania błędów co do faktów i dat wypadków wydarzonych ostatnimi czasy w Polsce, obznajmiając publiczność prawdziwie i dokładnie z tem wszystkiem, w co mniej lub więcej znalazłem się uwikłanym.

Wziąwszy to postanowienie winienem zauważyć, że rozpoczynając w bardzo młodym wieku służyć memu krajowi i będąc z kolei: posłem w ciele prawodawczem, członkiem izby skarbowej, nadzwyczajnym posłem w Hollandyi, wysłannikiem poufnym do Anglii, ministrem skarbu na Litwie, żołnierzem w czasie rewolucji polskiej, agentem patriotów polskich w Konstantynopolu i w Paryżu, usunionym od spraw publicznych w skutek mej emigracji przez lat kilka, a nakoniec umieszczonym przez cesarza Alexandra w senacie petersburskim, nic dziwnego, że ci, którzy sądzą według pozorów, mogli mnie uważać kolejno jako arystokratę lub jako Jakobina, jako stronnika Francji lub jako oddanego Moskwie.

kie sobie zaczęto tworzyć o mych zasadach, które na mnie ściągnęły prześladowania osobiste, a które spowodowały opóźnienie pozwolenia powrotu do kraju. Pozwolenie to było mi dopiero udzielone przez cesarza Alexandra w początku 1802 r., to jest po ośmiu latach emigracji.

Wyobrażenia te znikną bez wątpienia po przeczytaniu mych pamiętników i ustąpią przekonaniu, że jedyném uczuciem, które mną zawsze powodowało, a które wywierało na mnie wpływ stanowczy, było uczucie miłości ojczyzny. — Zasłoniło mi ono niekiedy prawdę i spowodowało z méj strony kroki nierozsądne przez zbytek łatwowierności i pospiechu w oddawaniu się pierwszym poruszeniom serca; namiętności nie rozumują jednakże a miłość ojczyzny jest bez wątpienia bardzo wytłumaczenia godną, nawet w swych niekonsekwencyach.

Ci co mnie znają i co podzielali mój zapal i me poświęcenie dla kraju, przeczytają to dzieło z zajęciem; znajdą w nim zwykły swój sposób myślenia, czucia i wyrażania się. Przypomną sobie różne chwile, w których mnie widzieli, które im są po większej części znane, lecz których szczegóły i okoliczności nie są im wiadome; przeczytają z zadowoleniem opis rozmaitych położzeń, w których się znajdowałem, a których część byłoby się skłonnym umieścić w rzędzie romansów, gdyby po wszystkich wypadkach jakich widoku rewolucye nam dostarczyły, mogłyby się znaleźć położenia, które się zdają niepodobnemi i gdyby świadkowie żyjący jeszcze nie mogli poświadczyć ścisłej prawdy wszystkich faktów, jakie niniejsze pamiętniki zawierają.

Ci którym imię me nieznane, raczą być pobłażliwymi dla wielu szczegółów, które mi się

zdają nieobojętnemi, ze względu na bardzo interesujące skazówki co do spraw Polski, pośród których znajduje się wiele nieznanych całkiem publiczności. Ponieważ głównym moim celem jako Polaka, jest mówić o Polsce, unikałem po większej części zapiszków i uwag, które zebrałem co do spraw politycznych Europy, pozostawiając tylko opis wypadków, które miały stósunek mniej lub więcej bezpośredni ze sprawami mego kraju.

Niepowinno nikogo zadziwiać, iż jako Polak ogłaszam me pamiętniki w języku obcym; ponieważ miałem zwyczaj zapisywania mych uwag w języku francuzkim a ogłaszam je (z pewnemi zmianami tylko) tak, jak je zebrałem dla mego własnego użytku. Względ ten wyjedna mi bez wątpienia pobłażanie czytelników dla błędów stylowych i językowych, któreby tu i owdzie mogli napotkać.

Jeżeli mój wiek i moje niedomagania nie dają mi czasu ogłoszenia ich w języku mym ojczystym, śmiem sobie pochlebiać, że znajdzie się pośród ziomków moich życzliwy przyjaciel, który mi oszczędzi pracy przekładu.



Przedmowa Tłumacza.

Unikając obszernych wstępów do dzieła, którego treść i wartość sama najlepiej za sobą przemawiają, ograniczamy się w skromnej naszej roli tłumacza Pamiętników Michała Ogińskiego z francuzkiego na ojczysty język, w zadaniu tém trudniejszym, im troskliwszém było staranie nasze trzymać się wierne oryginału, na zapisaniu następnych szczegółów potrzebnych, według naszego zdania, dla objaśnienia czytelnika.

Michał Kleofas Ogiński, syn Andrzeja miecznika i referendarza litewskiego, synowiecznego z konfederacyi barskiej wielkiego hetmana litewskiego, urodził się w r. 1765. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, które troskliwe wychowanie rozwinęło i ukształciło, zyskał w bardzo młodym wieku godność miecznika litewskiego, później nieco, po upadku konstytucyi 3^{go} Maja urząd podskarbiego litew-

skiego, którego ostatnim był reprezentantem. Pamiętniki, które w przekładzie polskim oddajemy niniejszemu publicznosci, rozpoczynające się z rokiem 1787, kiedy autor był już miecznikiem litewskim, kończące się z rokiem 1815, kiedy autor piastuje godność senatora rosyjskiego obdarzonego szczególnym zaufaniem cesarza Aleksandra I, uwalniają nas od potrzeby opowiadania ciekawego tego, pełnego zmiennych i burzliwych kolei żywota w najważniejszej bez wątpienia jego epoce. Autor skreślający w swych Pamiętnikach treści politycznej, zarazem własną biografią, czyni zbytecznym wszelkie opowiadanie na sze w tym względzie. Ze śmiercią Aleksandra I, porzuca autor stanowisko, jakie zajmował w senacie Petersburskim, opuszcza kraj i osiada we Florencyi, gdzie umarł r. 1833.

Pamiętniki, których przekład podajemy, pozostaną bez potrzeby jakiegobądź komentarza z naszej strony, wiernym odbiciem stanowiska politycznego, charakteru prywatnego i publicznego autora. Obok niezaprzeczonych zdolności, obok również niezaprzeczonej miłości ziomkowi i kraju, nie jest to, jak zresztą Pamiętniki bardzo jasno wykazują, charakter jakiegóż idealnej siły i ogniotrwałości, nie jest to mąż niezłomnej woli i energii, coby był umiał stawić czoło okolicznościom, nie uledez ich burzom, wichrom i pró-

bom. Dygnitarza Rzeczypospolitej, choćby nawet Rzeczypospolitej upadającej, posła odżywającej pod tchnieniem robót sejmu czteroletniego Polski do Hollandyi i Anglii, wolelibyśmy nie widzieć kłaniającego się gubernatorowi moskiewskiemu Paskowi i faworytom Katarzyny Potemkinowi i Zubowowi, aby ocalić odziedziczone po stryju Xawerym białoruskie włości; wolelibyśmy go dalej nie widzieć przyjmującego z rąk Targowicy i Kossakowskich podskarbstwo litewskie. Żołnierza z r. 1794, gorliwego patryotę z epoki legionów wolelibyśmy również nie widzieć później senatorem Petersburskim i doradcą Aleksandra I w chwili, kiedy znaki polskie pod opiekuńczemi skrzydłami francuzkiego orła przekraczają Niemen, by pozostawić ślady zwyciężkiej bytności w murach Wilna, Smoleńska i na szczytach Kremlinu. A przecież, właśnie to, co stanowi może stronę ujemną w charakterze osobistym, tak prywatnym, jak publicznym autora, staje się wręcz przeciwnie najciekawszą stroną jego Pamiętników. Wiadomą dobrze rzeczą, że interesa sprzeczne, że ambicje cesarzów dwóch skrajnych państw Europy, że interesa i ambicje Napoleona i Aleksandra zwały się ostatecznie na ziemi polskiej, że każdy z nich zrobił ze sprawy polskiej swój sztandar, że każdy z nich dalej znalazł na ziemi polskiej chętnych, posłusznych i zawie-

rzających ich przyrzeczeniom. Polska Napoleona walczy skrycie z Polską Aleksandra; Polska Napoleona jest głośną, świetną, widoczną; Polska Aleksandra cichą i wyczekującą. Jeżeli potomność przyznaje się ze współczuciem i zapalem do pierwszej, wypierając się drugiej i obwiniając ją nie bez niesłuszności, iż fałszywemi rachubami, wachaniem i obojętnością, zwichnęła w stanowczej chwili powodzenie pierwszej, należy się przecież owęj potępiońej ze stanowiska akcyi politycznej Polsce Aleksandra, wyrok uwalniający od podejrzenia i zarzutu złej dla kraju woli ze stanowiska historycznego sądu. Polacy podający, jak autor niniejszych Pamiętników, chętne ucho obietnicom Aleksandra jeszcze przed katastrofą w r. 1812, nie przestają być mimo to Polakami, Polakami dobrej wiary i woli a historia tak obfita w źródła i materiały Polski Napoleona, winna w imię sumiennéj bezstronności baczność i uwagę rzadkim pomnikom i aktom obrony Polski Aleksandra, pośród których Pamiętniki Michała Ogińskiego najprzedniejsze dotąd zajmują miejsce.

Pamiętniki te wydane w Paryżu, w czterech tomach, r. 1827 w języku francuzkim zostały przetłumaczone na język niemiecki i wydane w Lipsku r. 1845 w zbiorze pamiętników, noszącym tytuł Bibliothek an-

gewählter Memoiren des 18^{ten} und 19^{ten} Jahrhunderts von Friedrich Gleich. W krytyce dziejopisarskiej polskiej spotkał się pierwszy mianowicie tom Pamiętników Ogińskiego z nader ostrą, osobiście zjadliwą, powiedzielibyśmy, krytyką prawnika i historyka Nielubowicza, zmarłego nie tak dawno w Warszawie a swego czasu przybożnego sekretarza i towarzysza autora. Nielubowicz opowiada szczegóły ubliżające charakterowi Ogińskiego, które ogłoszone zaraz po wyjściu Pamiętników, wywołały replikę francuzką pod tytułem Observations sur la Pologne et les Polonais pour servir d'introduction aux Mémoires de Michel Ogiński, Paris 1727 a znalazły się powtórzonemi r. 1845 w XI tomie wydawanego w Lesznie Przyjaciela Ludu. Nielubowicz zarzuca między innemi Ogińskiemu brak odwagi i szczerości, samochwalstwo, niepochamowaną skłonność do interesów pieniężnych, w czém mu był wielką pomocą przyrodni brat, znany z bankierskich przedsięwzięć Prot Potocki, giętkość charakteru politycznego wreszcie z powodów natury czysto i wyłącznie prywatnej. Prywata owa była według Nielubowicza przyczyną i źródłem niezaszczytnych w życiu Ogińskiego a przemilczanych po części w Pamiętnikach faktów, jakoto złożenia przysięgi na wierność

carycy Katarzynie, kiedy był posłem polskim w Hadze, w ręce ambassadora moskiewskiego Kaliczewa; później wyprawy na Białą Ruś do Potemkina, której komicznym zyskiem było zamianowanie praporszczykiem moskiewskim kamerdynera Ogińskiego, nazwiskiem Pazderskiego i przyjęcia podskarbstwa litewskiego z rąk Kossakowskich. Wypadek ze strażnikiem Huszczą na komorze granicznej Szczebrze i wyprawy wojenne Ogińskiego z r. 1794, znajdując się ocenione przez Nielubowicza w podobny, niechętny aż do nienawiści dla osoby autora sposób. Sądy te przytaczamy, nie mając w interesie dziejowej prawdy zamiaru zasłaniać niewczesną jakąś pobłażliwością dzieła, jak nie zasłaniałimy nią i osoby autora. Niechaj tak dzieło, jak autor staną w obliczu teraźniejszości takimi, jakimi byli, jakimi są, i jak ich różni różnie oceniali. Ważność i ciekawość Pamiętników nic na tém według nas nie tracą, zwłaszcza, że nawet krytycy w rodzaju Nielubowicza, przyznają autorowi sumienność i ścisłość w podawaniu dokumentów treści i istotnej wagi politycznej.

Niektóre, rzadkie zresztą niesłychanie pomyłki autora co do dat i faktów, sprostowaliśmy przypiskami we właściwych miejscach.

Tłumacz.

WSTĘP.

Skoro się spoglądało na 30 ostatnich lat ośmnastego wieku i skoro się doszło do epoki obecnej; gdy się było świadkiem wypadków najnadzwyczajniejszych i najniespodziewańszych, jakie ten przeciąg czasu obejmuje i gdy się było nietylko widzem, ale niekiedy nawet aktorem rozmaitych wydarzeń, które go wypełniły, nie podobna oprzeć się potrzebie zapisania głównych faktów i przelania na papier swych spostrzeżeń, wspomnień i uwag.

Walka między koloniami angielskimi Ameryki północnej a krajem ojczystym, walka ta przez długi czas wątpliwa, która się skończyła zabezpieczeniem wolności i niepodległości Stanów Zjednoczonych a która nauczyła narody domagania się swych praw przeciw sile i uciskowi; panowanie Fryderyka II owego króla filozofa, pisarza i wojownika, który z kolei zwyciężony i zwycięzca, rozszerzył ostatecznie Prussy kosztem ich sąsiadów i zapewnił im znamienite stanowisko pomiędzy mocarstwami Europy; panowanie Józefa II i Katarzyny II, którzy zaprowadzili tyle reform i zmian w sposobie myślenia, tak rządzących, jak narodów; pierwsze dwa podziały Polski, co uszczupliwszy kraj, sprowadziły w następstwie trzeci i ostatni, który zmazał nawet nazwisko jego, a nakoniec przywrócenie tegoż

królestwa przez cesarza Alexandra; zniesienie rządu monarchicznego we Francyi, jój przemiana na Rzeczpospolitą, przejście tego rządu znów po różnych stopniach do stanu despotyzmu pod cesarzem Napoleonem, a nakoniec powrót do monarchii konstytucyjnej i do dynastji Burbonów; rewolucye w Niderlandach, w Hollandyi, w Hiszpanii, w Portugalii, w Neapolu, w Piemencie i w Grecyi stanowią szereg tyluż pamiętnych epok, które po sobie następowały w obrębie 50ciu lat około a które uderzają podziwem i zdumieniem każdego spostrzegacza, co umie czuć i myśleć.

Nie uczyniłem wzmianki w mém opowiadaniu o królestwach równie prędko prawie zniszczonych, co utworzonych; o królach, co zaledwie ukoronowani spostrzegli się strąconymi z tronu; o wielkich Rzeczachpospolitych, które będąc niepodległemi przez tyle wieków znalazły się wcielonymi do krajów mocarstw sąsiednich; o straszliwych wojnach, które przelały krew tylu milionów ludzi; o ofiarach zemsty fanatyzmu i prześladowania za przekonania polityczne, ponieważ wypadki te były tylko następstwem naturalnem ogólnego wstrząśnienia i zupełnego zniszczenia starych form i wyobrażeń, które służyły za podstawę systemowi politycznemu Europy.

Nikt nie zaprzeczy, że ten peryod półwieku obejmuje wiele więcej wypadków nadzwyczajnych, jak roczniki dziejowe kilku wieków zwykły nam przedstawiać, a wypadki te następowały po sobie z taką szybkością, że zawodziły zawsze prawie rachuby najwytrawniejszych polityków i sprowadzały rezultaty, których się bynajmniej nie można było spodziewać.

Szybki ten postęp wypadków i starcie się sił i wyobrażeń, które je spowodowały, mogą bez wątpienia być tylko przypisanemi duchowi czasu i postępowi światła, któremu nie można zakreślić granic, a którego także nie można dowolnie wstrzymać.

Wpływ tego światła, opozycya, którą znajduje w przesądach i niewiadomości, czynność jaką rozwija ze względu na przedstawiające mu się trudności, powinny koniecznie sprowadzić skutki równie nieprzewidziane, jak zadziwiające.

Dzienniki, które są rzadko prawdomownemi, a które sobie tak często same przeczą; nowoczesne dzieła, których autorowie poddają się często wrażeniom obawy lub pozwalają się wprowadzać na bezdroża pod wpływem ducha partyi i własnych namiętności, nie mogły zawsze skreślić z dokładnością wszystkich tych cudownych zjawisk i zdać sprawy z wielkich rezultatów, które przedewszystkiém rewolucya francuzka sprowadziła w różnych stronach globu ziemskiego.

Czas odsłoni prawdę i objawi ją prędzej czy później w pismach, które się ukażą, a dla których nie jeden badacz nagromadził bogate materyały w głębi swego zacisza. Wtedy to skoro uluda przeminie, będzie można osądzić bez uprzedzenia tak skutki jak przyczyny; wtedy to będzie można łatwo znaleźć wytłomaczenie wszystkiego co się dziś zdaje niepojętém. Podług tego to osądzi potomność charakter narodów; wyda orzeczenie o różnych wyobrażeniach, które je dzieliły; rozróżni wielkiego człowieka od uzurpatora, wybujałego przez patryotyzm fanatyka od tego, co nim jest tylko przez próżność i ambicyą, człowieka uczciwego od tego, który nosił tylko maskę poczciwości i wyznaczy każdemu z tych co występowali w ostatnich czasach miejsce jakie mu przynależy.

W rządzie narodów, które się dały poznać szczególnie przez swe męztwo, cnoty, nieszczęścia i wytrwałość, zasługują niezaprzeczenie Polacy zająć miejsce nader znakomite. Nie mówię o tych Polakach co w wiekach najdawniejszych nakazywali drzeć sąsiadom przez siłę miecza i co rozszerzyli granice swego kraju od Wołgi aż do Odry; nie zatrzymuję się nad owemi świetnemi epokami, kiedy Polska była jedném z najznaczniejszych mocarstw

Europy; nie będę wymieniał tych królów, których imiona przeszły do potomności, bądźto przez czyny wojenne, bądź przez mądrość instytucji prawodawczych, bądź przez opiekę daną klasie wieśniaczej, bądź przez urządzenie trybunałów i organizację sprawiedliwości, bądź przez zachętę dawaną naukom i sztukom; również nie mam zamiaru wymieniać wielkich mężów stanu i wielkich wodzów, którzy uświetnili Polskę w wiekach poprzednich, a pomnę milczeniem uczonych pracowników, historyków, mówców i poetów sławnych, z jakich ten kraj może się szczycić w epoce, w których wiele narodów europejskich było jeszcze bardzo zaniedbanych pod względem oświaty.

Mówię tu tylko o Polakach jak ich można była uważać i poznać od 50ciu lat, dręczonych, prześladowanych, uciśnionych przez sąsiadów, spoglądających na kraj swój nękanym wojnami domowymi, które nieprzyjaciele ich wzniecali, aby ich rozdzielać, osłabiać i zupełnie zgubić; mówię o tych Polakach, którzy ujrawszy ojczyznę swą rozszarpaną w kawały i znikającą ostatecznie z rzędu mocarstw europejskich, nie przestali ją mimo to kochać a pragnęli żyć tylko, aby ją z popiołów zmartwychwzbudzić; mówię o tych Polakach, którzy pośród zamieszkań i klęsk pustoszących kraj, zachowali niewzruszoną odwagę, którzy umieli być obojętnymi na groźby, oprzeć się pokusom, podać się natarczywej konieczności ustępowania sile, nie naginając się przeciw z podłością i nie ustępując z drogi czci i obowiązku; mówię o tych Polakach, którzy nie wahali się być raczej wywiezionymi na Sybir, aniżeli się wyrzekać państwotycznych zasad, które wyznawali; o tych, którzy w epoce sejmu konstytucyjnego poświęcili ojczyźnie usługi i fortunę; o tych, którzy biegnąc pod sztandary Kościuszki mieli odwagę chcieć obmyć we własnej krwi hańbę i poniżenie jakimi usiłowano okryć naród polski; o tych nareszcie, którzy po smutnym podziale nie przestali pracować nad przy-

wróceniem Polski i mieli odwagę nie stracić nadziei, że jej jeszcze mogą być użytecznymi.

Napróżno to poszukując przyczyn upadku i zguby tego kraju, chciano skazać charakter narodowy Polaków. Klasa rólelnicza w Polsce nie była prawda oświeconą; ale nie była też nigdy zepsutą. Kradzież, zabójstwo i zbrodnie wszelkiego rodzaju, były nieznane w tym kraju; a dziś nawet kiedy jest podzielonym i pod różnemi rządami, są bardzo rzadkiemi. Lud ma mało potrzeb a praca jego wystarcza mu do życia. Szlachta przymuszona od dzieciństwa do władania koniem i bronią, potrzebowała tylko dzielnego i przedsiębiorczego naczelnika, któryby ją poprowadził do boju a niecierpiąc niewoli i jarzma cudzoziemskiego umiała bronić walecznie swęj własności, broniąc zarazem ojczystych granic. Wielcy panowie czyli arystokraci, których obwiniano głównie o przyczynienie się do klęsk Polski przez utrzymanie wewnętrznych sporów i anarchii, byli bardzo daleko jeszcze, jak inne klasy, interesowani w utrzymaniu nienaruszalności kraju. Bogate włości, które posiadali, wpływ, który wywierali na sprawy publiczne, prawa i przywileje, które im służyły, wszystko to stanowiło bardzo potężny powód przywiązania ich do kraju, nienawiści dla despotyzmu, wzgardy panowania obcego. Dodam jeszcze, że wychowanie ich było troskliwsze i że dumni po większej części z zaszczytu liczenia w gronie swych przodków mężów stanu i znakomitych wojowników, którzy się wsławili służąc krajowi, byliby się rumienili, nie idąc za ich przykładem i plamiąc dobrą sławę przez zbezczeszczenie nazwiska, jakie nosili. Trzeba im tedy oddać sprawiedliwość, że miłość ojczyzny i sławy kierowała ich czynami równie potężnie, jak pragnienie zachowania własnych praw i przywilejów; a bez wątpienia nie ma ani jednego z pomiędzy tych prawdziwie wielkich panów, co by się był splamił, sprzedając się jakiemu zagranicznemu dworowi i poświęcając dobro swego kraju własnej ambicyi

i fortunie. Kilku z pomiędzy nich mogło być omylonych i zaślepionych co do interesów ojczyzny; kilkoma z pomiędzy nich powodowała próżność i miłość własna; lecz żaden nie zasłużył na to, aby być umieszczonym w rzędzie zdrajców.

Jeżeli roczniki Polski przekazały potomności znakomite imiona Tarnowskiego, Zamojskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Sobieskiego i tylu innych pochodzących z pierwszych rodzin szlacheckich, którzy przez talenta lub czyny wojenne zasłużyli się dobrze około ojczyzny w wiekach dawniejszych, nie ma wątpliwości że historia nowsza poświęci kilka stronnice pamięci Karola Radziwiłła, Ogińskiego wielkiego hetmana litewskiego, Wielhorskiego, Paca i kilku innych wielkich panów, którzy wprawdzie nie mieli sposobności odznaczenia się tylu świetnemi powodzeniami, co ci których dopiero wspominałem, lecz którzy poświęcili ogromne fortuny a wystawili się osobiście na wszystkie niebezpieczeństwa wojny podczas konfederacji barskiej przed pierwszym podziałem z r. 1772.

A na jakież to hołd i pochwały zasłużyły sobie osoby z pierwszych rodzin polskich, które poczynając od epoki sejmu konstytucyjnego, aż do przywrócenia Polski przez cesarza Alexandra poświęciły się wszelkiego rodzaju cierpieniom i prześladowaniom; które wyrzekły się swego stopnia, swęj fortuny, a które podjęły odważnie wszelkie niebezpieczeństwa a nawet śmierć, byle tylko służyć ojczyźnie!

Nie można zaprzeczyć, że anarchia, która się usadowiła w Polsce w skutek błędnej formy rządu, że nadużycia, które były jej następstwem, spowodowały w tym samym stopniu, co wkradający się zbytek, zepsucie obyczajów, upadek i zgubę kraju; jednakże należy zajrzeć w początki 18go wieku aby odkryć prawdziwe źródło nieszczęść Polski i dezorganizacji jej rządu.

Tak długo póki Prussy były ściśnione w swych granicach przed wstąpieniem na tron Fryderyka II; kiedy Mo-

skwa miała potrzebę trudnić się raczej reformami wewnętrznymi aniżeli zajmować się nowemi zdobyczami i kiedy dwór wiedeński oszczędzał Polaków, których skuteczną pomoc uzyskał za poprzednią prośbę przeciw inwazji Turków, zwracała Polska koniecznie na siebie uwagę całej Europy.

Ziemia jej żyzna we wszelkiego rodzaju płody, dawała jej sposobność tém zyskowniejszego handlu, że wywóz jej towarów był zupełnie z jej korzyścią, a wprowadzanie towarów zagranicznych było w owej epoce bardzo ograniczone.

Polacy czując się dość silnymi do odpierania napaści sąsiedzkich, zajmowali się podnoszeniem wartości swych dóbr, zapychali kieszenie złotem i srebrem, a nie przewidywali, że ten stan kwitnący ich kraju pobudzi kiedyś zadość sąsiednich mocarstw i ściągnie nań szereg klęsk.

Do epoki to śmierci Jana Sobieskiego należy właściwie odnosić źródło owych nieszczęśliwych katastrof, które nastąpiły po sobie w Polsce, a które sprowadziły stopniowo upadek i zagładę kraju. Zaledwie Jan Sobieski przestał żyć, ubiegało się kilku książąt panujących Europy o pozyskanie korony, która przedstawiała korzyści rozkazowania narodowi wojennemu a rządzenia krajem żyznym, bogatym i bardzo rozległym.

Książę de Conti, Ks. Elektor Bawarski, Ks. Lotaryński i Elektor Saski byli głównymi kandydatami do tronu polskiego. Każdy z nich usiłując sobie pozyskać przyjaciół, pracował nad swym interesem, obrabiał umysły przez swych agentów, przekupywał obietnicami lub kupował nawet stronników, aby sobie zyskać głosy. Było pierwszy zaród niezgody na rzecz cudzoziemców, a odtąd też to poczęto doznawać pierwszych skutków wpływu jaki wywierały negocjacje poparte siłą i pieniędzmi, rozrzucając w imieniu kandydatów do korony. Było jednakże jeszcze gorzej, gdy w kilka lat po elekcji Augusta II rywalizacja między Karolem XII i Piotrem Wielkim uczyniła z Polski widownią

krwawej wojny doprowadzając do ostateczności niezgodę, nienawiść i niechęć między różnemi stronnictwami narodu.

Szwecya włożyła koronę na głowę Stanisława Leszczyńskiego, a wojska jęj pustoszyły Saksonię, prześladowając w Polsce wszystkich stronników Augusta II. Z innej strony Moskwa używając swego wpływu i sił ku wspieraniu Augusta II, przywróciła go na tron wypędzając Stanisława Leszczyńskiego, który był zmuszony zrzec się korzyści panowania we własnym kraju a poprzestać na księstwie lotaryngskim, które mu było przeznaczone mocą traktatów pokoju.

Od tej epoki usadowił się wpływ moskiewski w Polsce i rósł, utrwał się ciągle w czasie panowania dwóch Augustów aż do wstąpienia na tron Stanisława Poniatowskiego, którego Katarzyna kazała obrać królem w r. 1764. Po tej to elekcji nadewszystko, dzierżyła Moskwa nieograniczoną władzę w Polsce, nie znajdując przeszkody ani w narodzie polskim osłabionym zanadto po dwóch poprzednich panowaniach, ani w mocarstwach sąsiednich, które nieodwazyły się rywalizować z sobą, uważając za rzecz korzystniejszą dla siebie, wziąć wspólny udział w rozbiórce Polski.

Wojny, które Saksonia przetrzymała przeciw Szwecyi, a następnie przeciw Fryderykowi II wycieńczyły wojsko i skarb Polski; wprowadzenie zbytków i obyczajów zagranicznych zdemoralizowało tych, którzy byli przywiązani do dworu i skazyły starodawną waleczność polską, która ustąpiła miejsca lubowaniu w rozkoszach i próżniactwie.

Tak to wtedy właśnie, kiedy Moskwa, Austria i Prusy organizowały swe rządy, dawały zachętę rolnictwu, przemysłowi i handlowi, opiekowały się naukami i sztukami a rozszerzały swą potęgę, Polska zubożała, dezorganizowała się pod wszelkiemi względami i gotowała sobie powoli smutny los, który jęj był przeznaczonym.

Nie były to już czasy, kiedy miecz sam wystarczał do odparcia nieprzyjaciela. Kraj otwarty jak Polska, nie mógł obejść się dłużej bez fortec, bez artylerji i armii dobrze dyscyplinowanej, niechcąc być wystawionym na niebezpieczeństwo podboju, a bez wątpienia nie było to rzeczą mocarzy zagranicznych, którzy się zajmowali głównie zachowaniem swych własnych krajów, którzy się obawiali Moskwy, a którzy opiekowali się interessem Polski do tyła, o ile własna korzyść wskazywała im zapobiegać i przeszkadzać klęskom, jakich tenże kraj stał się ofiarą.

Pozwoliłem sobie tego ustępu jedynie tylko w tym celu, aby uniewinnić Polaków od zarzutu anarchii ich rządu i błędów prawodawstwa, które im wyłącznie przypisują a o które należałoby oskarżać tylko cudzoziemców, ponieważ charakter narodowy zachował się mimo usiłowań, których użyto ku jego zepsuciu i widziano go w całej jego czystości i blasku zawsze, ile razy się przedstawiała sposobność użycia go w usługach ojczyzny.

Nieszczęśliwi nie mają przyjaciół, a Polacy dręczeni, uciśnieni i prześladowani, znaleźli ich tém mniej, im liczniejszych mieli nieprzyjaciół a im więcej siła i potęga tych, co Polskę podbili, dawały poznać jęj mieszkańcom tylko ze strony niekorzystnej. Lecz skoro się postępowanie ich rozważy bezstronnie, pokaże się, że chciwi sławy a nie zdobywcy, nie umieli nigdy być podłymi w nieszczęściu, ani dumnymi i mściwymi pośród powodzeń.

Odważni bez pretensyi, przedsiębiorczy bez poszukiwania osobistego interesu, cierpliwi w nieszczęściu, zdolni wszelkich poświęceń dla kraju, mogli tylko ściągnąć na siebie zarzut, iż byli często zbyt zaufanymi i łatwowiernymi względem tych, którzy się mianowali ich przyjaciółmi a którzy pochlebiali ich nadziejom.

Był czas, w którym podobna obrona nie byłaby w swoim miejscu. Polacy ożywieni tym samym duchem, lecz rozrzućeni na całej powierzchni globu ziemskiego, nie za-

chowali ani bytu politycznego, ani kraju, ani nawet własnego imienia. Przemawiać na ich korzyść, działać dla nich, bronić ich sprawy było to wystawiać się na zarzut rewolucjonisty, burzyciela i człowieka niebezpiecznego w społeczeństwie.

Dzisiaj (pisałem to w Listopadzie 1815) monarcha wspaniałomyślny, którego żaden inny nie przewyższył w prawości i w potędze, przywracając choć w części tylko Polskę, przywrócił jej imię, byt i narodowość a urzeczywistniając to, czego inni kazali się tylko spodziewać, dodał nowych wawrzynów do swjej korony i zasłużył sobie na uwielbienie Europy, podobnie jak na miłość i wdzięczność Polaków.

Dzisiaj wszystkie świetne wspomnienia narodu polskiego, nie mogą być obojętnymi ich nowemu królowi, który umie tak dobrze ocenić przywiązanie, jakie każdy winien swojej ojczyźnie, a wynagradzać waleczność i zapał tych, którzy jej gorliwie służą i walczą dla jej obrony.

Nie ma już obawy przypominać wszelkich usiłowań Polaków w celu odzyskania kraju i imienia, ponieważ postępowanie jakie zachowywali, męstwo którego dawali nieustanne dowody, wytrwałość z jaką nieprzystawali zajmować się losem ojczyzny, pozyskały im szacunek, zaufanie Alexandra i wysłużyły im odrodzenie Polski.

Otóż to ta pewność skłoniła mnie do troskliwego zebrania wszelkich szczegółów, które zachowałem co do spraw Polski, aby je przekazać moim dzieciom bez obawy o ich publiczne ogłoszenie. Fakta nie są tu zmienione, prawda nie jest tu przekształconą; stronność nie kierowała mem piórem, ponieważ pisałem tylko dla siebie i dla mojej rodziny.

Znajdą się w tych zapiskach niezaprzeczone dowody przywiązania, poświęcenia i wszelkich ofiar, jakich Polacy są zdolni dla swego kraju. Można się przekonać, że jeżeli się różnią w przekonaniach między sobą, nie było między nimi

nigdy różnicy co do głównego celu w ich zasadach i zamiarach; a wszyscy, każdy na swój sposób, nie mieli innego celu jak tylko aby pracować, być użytecznymi i wypełniać swój obowiązek.

Zapiski te obejmują nadewszystko szczegóły bardzo interesujące co do kroków i usiłowań Polaków ku oswobodzeniu kraju, poczynwszy od powstania r. 1794 aż do r. 1798. Zobaczysz czytelnik w ciągu tych pamiętników, że miałem sposobność lepszą niż wielu innych, zebrania materiałów, które mi dostarczono i zachowania ich w znacznej części mimo wszelkich przykrości na jakie się pośród niebezpieczeństw osobistych nazbyt często znalazłem wystawionym.

KSIĘGA I.

ROZDZIAŁ I.

Długi szereg klęsk, których Polska od chwili wstąpienia na tron króla Stanisława Augusta padła ofiarą, rozdrażnił przeciw niemu większą część narodu.

Uważano go za wykonawcę zachcianek Moskwy, której zawdzięczał koronę i nie przypisywano mu dosyć energii, aby stawić opór tam, gdzie jego honor, sława narodu i zbawienie kraju byłyby wymagały mężstwa czynności i zupełnego poświęcenia dla sprawy ojczystej.

Utrzymywanie ogromnej armii cudzoziemskiej, która zawsze prawie zajmowała Polskę; postępowanie dumne i wyniosłe dowódców jej względem szlachty krajowej; wojny domowe; porwanie z samego łona stolicy biskupów i senatorów w r. 1768, aby ich wywieść w głąb Moskwy; podział Polski dokonany w roku 1773 a ratyfikowany przez sejm ogólnie znienawidzony z roku 1775; urządzenie rady nieustającej; samowładczy rząd ambasadorów moskiewskich, których woli król we wszystkiém zmuszony był ustępować; zgromadzenia narodowe bezczynne wśród podziału kraju; wycieńczenie skarbu i nicość armii, wszystko to przypisywano Stanisławowi Augustowi.

Do tych zarzutów dodawano jeszcze inne, że się otaczał z lubością cudzoziemcami, aby zniszczyć smak wszystkiego co było narodowem i że dawał narodowi zły przykład, oddając się za nadto zbyt kowi i rozrzutności.

Nie jest moją rzeczą wyrzec, czy każdy inny na miejscu Stanisława Augusta byłby umiał oprzeć się i pokazać stałym w obec wszystkich nieszczęśliwych katastrof, które się zwały zewsząd na Polskę. Autor bardzo znakomity*) powiedział mówiąc o tym monarsze, że losem jego w ciągu całego panowania było ulegać z kolei tyranii, bądź to własnego narodu, bądź sąsiadów. Ponieważ posiadał mało energii a wiele oświaty, jasnowidzący umysł jego służył mu tylko zawsze do przewidywania nieszczęść, nigdy do możliwości zabezpieczenia się od nich.

Co jest rzeczą pewną a czemu nikt nie może zaprzeczyć, to że pod tem panowaniem tak mało przypadającym do smaku narodowi, zmiana w systemie wychowania i w sposobie myślenia Polaków utworzyła nową generację i wydała ludzi znakomitych energią i talentami, którzy mogli użytecznie służyć ojczyźnie i wydobyć ją ze stanu hańby i poniżenia, w jakim od tak dawna pogrążoną była.

Było to bez wątpienia dobrodziejstwem Opatrzności, która pragnęła, aby pośród ogólnego upadku ducha, nadzieja lepszej przyszłości przyniosła pewną pociechę.

Nieszczęśliwy w ciągu całego panowania lecz pragnący dobrego a głęboko ukształcony, poświęcał Stanisław naukom, literaturze i sztuce wszystkie chwile którymi mógł rozporządzać bez szkody dla spraw państwa. Otaczał się uczonymi, wynagradzał ich wspianą omyślnie i zajmował się gorliwie szerzeniem oświaty w kraju.

Wtenczas to organizował Konarski szkoły Pijarów, reformował metodę nauczania i ogłosił kilka dzieł użytecznych.

Bohomolec redagował pouczające pismo, układał ko-

*) Segur. Tableau politique de l'Europe.

medye dla teatru narodowego i walczył z przesądami narodowemi.

Krasicki najpowszechniejszy i najobfitszy z poetów krytykował, bawił i nauczał.

Węgierski obdarzony umysłem satyrycznym umiał zyskać pogląd za ostre prawdy wyrzeczone przeciw magnatom, przez wiersze pełne dowcipu i soli.

Kopczyński ułożył gramatykę i ujął język w stałe reguły, Naruszewicz sławny historyk i poeta przetłumaczył Horacyusza i Tacyta a biorąc pierwszego za wzór w wierszowaniu, podniósł się do wysokości stylu drugiego, pisząc historię ojczystą. Trembecki byłby może pozyskał palmę między poetami z czasu panowania Stanisława, gdyby był mniej leniwym a niekiedy mniej dworakiem. Uczony Al-bertrandi znakomity starożytnik posłany przez króla do Sztokholmu i Rzymu z rozkazem zbierania materyałów do historii polskiej, zbogacił archiwum narodowe o więcej niż sto tomów drogocennych manuskryptów, wszystko pisanych własną jego ręką. Astronom Poczobut, fizyk Strzelecki, Snia-decki, Skrzetuski, Wyrwicz, Staszyc, Kołłątaj i tylu innych uczonych, literatów, zadało sobie pracę kształcenia młodzieży w różnych gałęziach nauki, w zaszczepieniu smaku do pracy i w rozszerzaniu zakresu światła i wiadomości.

Nic wszakże nie przyczyniło się więcej do zniszczenia dawnych przesądów, do rozwinięcia zdolności, jakie Polacy do nauk zwykle mają i do stworzenia nowej szkoły młodych ukształconych ludzi, co organizacja szkoły kadetów i urządzenie komisji edukacyjnej. Obie te instytucje mogły wystarczyć same przez się, aby dać wyobrażenie o tém wszystkiem, czego król byłby zdolnym, gdyby jego energia była odpowiedziała jego talentom i gdyby przeciwności nie były zawsze zwalczały i krzyżowały najlepsze jego zamiary.

W miarę jak szkoły narodowe organizowały się i napełniały, jak dobroczynne skutki nowego systemu wychowania

poczęły się objawiać, przybrało wszystko nową postać. Pojęcia i wyobrażenia zmieniły się widocznie tak na prowincyi, jak w stolicy.

Wkrótce nie było nikogo, coby nie był pragnął uczyć się po polsku według reguł, mówić czysto i poprawnie a pisać z dokładnością i elegancją. Poczęto badać historią ojczystą, przypominać sobie wielkich ludzi co ją uświetnili, opiewać ich pamiętne czyny, oswajać się z dawnym strojem narodowym.

Teatr polski wzięty w szczególną opiekę przez króla wydoskonalił się a nie zbywało mu ani na autorach dramatycznych, jakimi byli Książę Adam Czartoryski, Zabłocki, Kniaźnin, Niemcewicz i Osieński, którzy rozwinęli prawdziwy talent, ani na dobrych aktorach, jak Bogusławski, który obecnie jest Nestorem a naówczas był wzorem artystów dramatycznych, usiłował zzbogacić zapas teatralny, bądźto wielu sztukami oryginalnemi, bądźto przełożonemi prozą i wierszem z obcych języków.

Lubowanie w wojskowości, konnej jeździe i wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, zastąpiło u młodych ludzi smak nieprzystojnych rozkoszy i przyczyniło się równie do ukształcenia sił fizycznych, jak nauka do obudzenia zdolności duszy.

Kobiety polskie, których dowcip i powab ściągaly sobie zawsze i zyskiwały hołdy całej Europy, współubiegały się między sobą, aby szerzyć patryotyzm, a chwaliły tylko to, co było narodowem. Łatwo pojąć ile podobne podniety wywierały wpływu na burzliwy charakter młodzieży niecierpliwie znoszącej panowanie cudzoziemskie.

Ton dobrego towarzystwa panował wszędzie. Zebrania były liczne, wesołe i zabawne. Młodzi ludzie występowali w nich z pewną swobodą i naturalnością, okazali rozum bez pedanteryi, przyjemność bez pretensyi.

W tych to zebraniach spotykano Józefa Poniatowskiego, Ignacego i Stanisława Potockich, Czartoryskich, Sapiechę,

Małachowskiego, Mostowskiego, Weissenhofs, Niemcewicza, Matuszewicza i tylu innych, którzy później zasłużyli się dobrze około ojczyzny.

Otóż to, czem była Warszawa w chwili kiedy zgromadzenie sejmu nazwanego konstytucyjnym lub czteroletnim, zwołano w roku 1788. — Wszyscy którzy się poczuli na zdolności, talencie, starali się usilnie być obrani posłami czyli reprezentantami narodu, aby mieć udział w naradach tego zgromadzenia, które miało zmienić i ustalić los Polski.

Dziesięć lat blisko spokoju dało dostateczny czas pomyśleć o wyjściu ze stanu poniżenia, w jakim się naród znajdował. Każde stronnictwo spoglądało rozmaicie na możliwość dojścia do tego celu, lecz wszyscy byli przekonani o konieczności zajmowania się tym przedmiotem a wieści rozchodzące się o nowym podziale Polski napępiały wszystkie głowy.

Sejm był zwołany na 30 Września. Dnia 6 Października zgromadziły się stany, dnia 7 Października ułożyły akt konfederacyi i podpisały go. Był to pierwszy tryumf odniesiony nad stronnictwem, które sobie nie życzyło widzieć stanów skonfederowanych, aby móżdż w razie potrzeby korzystać z liberum veto.

Małachowski był obrany marszałkiem sejmu ze strony Korony; Kaźmierz Sapieha ze strony Litwy.

Król spoglądał z zadowoleniem na zebranie wszystkiego, co tylko było najznakomitszym w narodzie, na zgromadzenie, któremu chciał zakomunikować projekta jakie uważał za najmędrsze i najzbawienniejsze dla zachowania Polski. Chcąc jednakże powiedzieć jakie jego były zamiary, trzeba przypomnieć wypadki poprzedzające tę epokę.

W miesiącu Maju roku poprzedzającego, miał król w Kaniowie spotkanie z cesarową Katarzyną, która jechała zwiedzić południowe części swego cesarstwa, a która równocześnie pragnęła oglądać Krym, zyskany na



Turkach. Objawił jój niepokój jaki się szerzył z powodu wieści o nowym podziale, przedłożył jój memoriał o różnych zmianach, które sądził być użytecznymi i potrzebnymi dla kraju i otrzymał od niej z wszelką łatwością wraz ze wszystkim o co prosił uroczystą obietnicę, że utrzyma Rzeczpospolitą taką, jaka jest i że zabezpieczy jój niepodległość.

Cesarz Józef, z którym miał sposobność spotkać się później w tej podróży, ponowił mu tę samą gwarancję, a Stanisław ufając ślepo zapewnieniom obu monarchów i przyjaznym ich objawom, nie wątpił po tem co słyszał, że Moskwa proponuje Polakom traktat przymierza, który uważał za bardzo korzystny, przypuszczając, że Polska będzie odtąd zabezpieczoną od wszelkich krzywd ze strony sąsiadów i od wszelkiej obawy nowego jeszcze podziału.

Z takimi to uczuciami powrócił król z Kaniowa do Warszawy i widział z zadowoleniem, że odkąd kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się ze strony Turków w miesiącu Sierpniu tegoż samego roku, cesarzowa kazała tak jemu, jak radzie nieustającej przedłożyć traktat przymierza zaczepnego i odpornego.

Propozycja podobna nie mogła być przyjęta przez rząd polski bez uchybienia dawnym traktatom z Turcją to też była odroczonej i poddanej decyzji nadchodzącego sejmku. Cesarzowa zażądała wziąć na swój żołąd 30,000 ludzi kawalerii, wybranych z pośród szlachty polskiej; ta propozycja jednakże nie miała więcej powodzenia, jak pierwsza.

Gdy tymczasem wojna z Turkami stawiała się żywszą, a król szwedzki Gustaw III zagrażał Petersburgowi od strony Finlandyi, stały się też układy o zawarcie traktatu przymierza z Polską zabieglejsze, a król pochlebiał sobie, że sejm zgodzi się chętnie na podobne przymierze.

Z drugiej strony Fryderyk Wilhelm król pruski, przerażony aliansem Józefa II i Katarzyny przeciw Turcji

i obawiając się, aby Polska nie była wien wciągnioną, starał się przeciwnie wciągnąć Szwecyą, Hollandyą i Anglią w interesie Turcyi, aby ją ocalić i stawić zaporę ambicyi moskiewskiej. — Wszystkie te mocarstwa, które się zgadzały w swych zasadach, uznały za rzecz stósowną, iż trzeba przyjąć Polskę do tego nowego aliansu, lecz że przedewszystkiem jest koniecznością, aby miała rząd niepodległy, któryby nie ulegał wpływowi żadnego mocarstwa zagranicznego.

Jakiemikolwiek są zarzuty, któreby można robić królowi pruskiemu za jego późniejsze postępowanie względem Polaków, nie należy wątpić, iż naówczas działał w dobrej wierze, tém bardziej że to było rzeczą zgodną z prawdziwym jego interesem. Również rzeczą pewną, że nie wzięwszy udziału w pierwszym podziale Polski, którego nie pochwalał w gruncie serca ze względu na przewagę, jaką nierówny podział w r. 1772 dał Moskwie i dworowi wiedeńskiemu, pragnął Polskę widzieć postawioną na nogi przez dobrą organizacją wewnętrzną a wzmocnioną przez znaczną armią.

Byłby pragnął uczynić z Polski zaporę, aby wstrzymać postępy potęgi dwóch dworów cesarskich a dać Prusom czas do wypoczęcia po szeregu wojen, które przetrzymały za panowania jego poprzednika.

Aż dotąd dał się Fryderyk Wilhelm poznać jako księżę sprawiedliwy, dobroczynny, kochający pokój i obdarzający swych poddanych ojcowskim rządem. Nie uczynił nic złego Polakom, kiedy Moskale wyrządzili im natomiast bardzo wiele krzywd. Polacy mieli jeszcze przed oczyma rozdzierający obraz położenia, w jakim się kraj ich znajdował przez tyle lat, nie widzieli podobieństwa, aby móż wyjść z tego poniżającego stanu za współdziałaniem Moskwy, która była interesowaną w jego utrzymaniu, a pojmowali przeciwnie wszelkie pobudki, które skłaniały Fry-

deryka Wilhelma do ułatwienia im środków ułożenia do-
brzej konstytucji i uorganizowania znacznej siły zbrojnej.

Lucchesini, minister Pruski w Warszawie biadający
nad nieszczęściami Polski, wynosił wspaniałomyślną uczi-
wość króla swego pana, oburzał się na oszczerców, którzy
przypisywali gabinetowi pruskiemu myśl nowego podziału.
Fryderyk Wilhelm, mówił, szuka szlachetniejszej chwały,
pragnie zabezpieczyć Europę od ambicyi barbarzyńców pół-
nocnych, zamierza wystawić zapórę przeciw ich chciwości;
zamiarem jego jest wrócić Polsce jej blask, jej chwałę, jej
wolność

Hailes, minister angielski w Warszawie, popierał sil-
nie tego rodzaju wystąpienia, dawał do zrozumienia prawdo-
podobieństwo uzbrojeń angielskich w celu wspierania Szwed-
dów i ożywiał, przez swe rady, tych, których zdanie nie
było jeszcze ustalonym.

Wierzy się chętnie w to, czego się pragnie, a nie-
szczęśliwi nie mają innej pociechy, jak nadzieję. Nie na-
leży się tedy dziwić, że stronnictwo pruskie wzrosło szybko
i stało się wkrótce bardzo znacznym kiedy równocześnie
wpływ ambasadora moskiewskiego upadał od dnia do dnia.

Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia kilku ustę-
pów z dzieła wspomnianego powyżej, byłego posła Francji
w Moskwie, hrabiego de Segur, z powodu propozycji tra-
ktatu przymierza uczynionej Polsce ze strony Katarzyny.
„Propozycja ta była wielkim błędem i dowiodła, że cesa-
rzowa, której dumie zawsze pochlebiano, nie znała gwał-
townych niechęci i nieubłaganej nienawiści, jakie wywołują
ucisk, niesprawiedliwość i poniżenie. Nigdy nie obrano
gorszej chwili i nie chybiono zupełniej celu. Polacy, nie-
gdyś szanowani w Europie, przypominali sobie jeszcze, że
walczyli bez szkody z Prusakami, swymi hołdownikami, że
uwolnili Austrię i Wiedeń od przewagi otomańskiej, że
Moskale ustępowali zawsze przed nimi. Po pierwszym
podziale, porzucili całkiem Austrię i Prusy sprawy polskie

na rzecz cesarzowej. Odtąd właściwie rządili w Polsce
ambasadorowie Moskwy. Wyniosłość ich w postępowaniu
z królem, ich obelżywa wżgarda dla narodu, ich zbytek,
ich duma, ich chciwość, dokazywanie wojsk moskiewskich
pozostałych w kraju, nagromadziły przeciw Moskwie wszel-
kie nienawiści, wszelkie pragnienia zemsty, jakimi trzy
dwory uczestniczące w podziale, natchnęły ten uciśniony
naród. Nie można było mówić o Moskału Polakowi, aby
go nie widzieć bledącym z obawy i drżącym z wściekło-
ści. Ta nazwa sama przypominała mu jego splamioną
chwałę, jego straconą swobodę, jego zniszczone prawa, jego
zabrane włości, jego rodzinę prześladowaną, jego cześć
obrażoną. Napróżno chciało wielu, jak król polski, korzy-
stać z tej sposobności, która zdawała się otwierać oczy Ka-
tarzynie na jej prawdziwe interesa aż nazbyt długo zapo-
znane, napróżno usiłowali przedstawić, że za pomocą
Moskwy możnaby zreformować swą ustawę, żeby sobie
można dać egzystencją polityczną trwalszą, a może odzy-
skać trzecią część posiadłości, jakie Polska straciła. Przed-
stawiali napróżno, że ofiary Prus były iluzoryjne i samo-
lubne, a kłopot dwóch dworów cesarskich chwilowym tylko,
że było rzeczą bezsensowną uważać je za zgubione a nie-
bezpieczną rozdrażniać je, że w czasie pokoju Polacy po-
zostaną bez pomocy, przedmiotem ich zemsty i że Prussy
zamiast ich wspierać naówczas, porozumieją się z nimi
co do nowego podziału. Nazwiska nie wolnika i zdrajcy
były jedyną odpowiedzią na te przedstawienia, na które
się odważano tylko bojaźliwie, a które odpierano z obu-
rzeniem.“

Nie ma w rzeczywistości nic do dodania do obrazu,
jaki autor skreślił o usposobieniu umysłów przy rozpocze-
ciu sejmku z r. 1788; zobaczmy jednakże, iż ten sejm nie
był zupełnie wolnym od zarzutów, mimo gorliwości, za-
pału i najlepszych zamiarów, które ożywiały największą
część jego członków. Nie było np. rzeczą polityczną i roz-

sadną powstawać otwarcie przeciw Moskwie, deklamować przeciw niej, grozić jej przed wzmocnieniem się własnym i nie mając dostatecznych sił, aby się z nią zmierzyć. Ten sam zarzut należałoby uczynić co do złego użycia czasu, który marnotrawiono często na dyskusjach bezużytecznych, nie uregulowawszy poprzednio ostatecznie dwóch przedmiotów najważniejszych, to jest skarbu i wojska. Nakoniec zerwawszy prawie całkiem wszelkie stósunki i pogniiewawszy się zupełnie z Moskwą, której kiedyś należało się obawiać potęgi i zemsty, jeżeli się nie zaopatrzyło w dostateczne środki obrony, a nie mając innego ratunku jak w opiece Pruss i ich sprzymierzeńców, czemuż było przywiązywać tyle wartości do ustąpienia Torunia i Gdańska, czemuż było drażnić króla pruskiego potem, gdy mu się tyle napochlebiało i tracić wszelkie korzyści z traktatu przymierza i handlu z Hollandją i Anglią?

Lecz nie uprzedzajmy wypadków i postępujemy za biegiem tego pamiętnego sejmku, który stanowi epokę tak świetną w dziejach Polski a którego następstwa były tak zgubne!

Na dniu 12 Października przedłożył minister pruski Buchholtz sejmowi, w imieniu swego dworu, oświadczenie następujące:

„Pod koniec Sierpnia 1787 roku oświadczył p. hrabia de Stackelberg, ambasador moskiewski, urzędownie niżej podpisanemu, że Jój Cesarska Mość postanowiła zawrzeć z królem i Rzplitą Polską, na następnym sejmie przymierze, którego celem i jedynym przedmiotem byłyby bezpieczeństwo i całość Polski, podobnie jak jej obrona przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Podpisany uczyniwszy w tej mierze rapport do króla, pana swego, oświadczył panu hrabiemu von Stackelberg, na mocy rozkazów królewskich, że jakkolwiek J. Kr. Mość jest wdzięczną z powodu tego poufnego oświadczenia, nie może przecież zataić, iż nie widzi żadnej potrzeby podobnego przymierza, uwzględniwszy mia-

nowicie traktaty istniejące już ze wszech stron; że, jeśli jednakże uważają za rzecz konieczną nowy alians dla Polski, J. Król. Mość każe podobnie zaproponować odnowienie traktatów istniejących oddawna między Prussami a Polską, zwłaszcza, że nie bierze mniej udziału w dobrém powodzeniu tego sąsiedniego państwa, co każde inne mocarstwo. Podpisany dołączył do tej odpowiedzi na przedstawienie Moskwy kilka innych powodów, mogących dać uczuć bezużyteczność a równocześnie niebezpieczne następstwa podobnego przymierza między Polską a Moskwą, ze względu na jego cel podwójny, jaki wyrażono.

„Baron von Keller, minister króla w Petersburgu, odebrał polecenie uczynić bezpośrednio te same przedstawienia i oświadczenia dworowi Cesarsko-Rosyjskiemu.

„Ponieważ jednakże król dowiedział się z zadziwieniem, że projekt tego przymierza był już poprzednio zakomunikowany i rozbierany w Polsce i że jest rzeczą prawdopodobną, że będzie podjętym na obecnym sejmie, J. K. Mość uważa za obowiązek objawić swe uczucia w przedmiocie tak ważnym dla Polski, przez oświadczenie następujące:

„Jeżeli przymierze projektowane między Moskwą a Polską ma mieć za pierwszy cel zachowanie całości Polski, nie widzi król żadnej jego użyteczności i konieczności, ponieważ owa całość znajduje się dostatecznie ubezpieczoną przez ostatnie traktaty. Nie należy przypuszczać aby Jój Cesarska Mość Moskiewska, ani Jój sprzymierzeniec Cesarz rzymski, mieli zamiar ze swjej strony takowe pogwałcić. Należałoby więc przypuszczać, że to król ma podobny zamiar i obrócić następnie przeciw niemu to przymierze.

„J. K. Mości wiadomo, że od niejakiogo czasu zadano sobie pracę rozpowszechniania co do Jój zamiarów względem całości krajów Rzplitej, opinii, równie nieodpowiedniej Jój prawości, jak godności Jój polityki. Król może raczej powołać się na świadectwo zdrowej i światłej części narodu

polskiego, czy w ciągu panowania swego nie zadał sobie wszelkiej możliwej pracy w utrzymaniu dobrej z nim przyjaźni i najlepszego sąsiedztwa i czy się wydarzyła najdrobniejsza rzecz, któraby mogła wzbudzać podejrzenie czegoś innego.

Król nie może sobie więc odmówić zadowolenia, aby nie reklamować i nie protestować uroczystie przeciw celowi wspomnianego przymierza, jeżeli ma być skierowanym przeciw J. K. Mości, i nie mógłby w takim razie uważać takowego jako nie zmierzającego do zerwania dobrej harmonii i dobrego sąsiedztwa ustanowionego między Polską a Prusami przez najuroczystsze traktaty.

„Jeżeli natomiast przymierze to ma być skierowane przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu, jeżeli przez tę nazwę rozumie się Portę Ottomańską, nie może król omieszczać, przez przyjaźń dla Rzplitej Polskiej oświadczyć Jój, że ponieważ Porta Ottomańska oszczędzała zawsze z sumiennością krajów Rzplitej w ciągu całym obecnej wojny, najniebezpieczniejsze następstwa wyniknąćby mogły tak dla krajów Rzplitej, jak dla krajów J. K. Pruskiej Mości graniczących z niemi, — gdyby Polska zawarła związki upoważniające Portę do uważania Polski za nieprzyjaciółkę i zalańia jój swemi wojskami, przyzwyczajonemi mało do zachowywania wojskowej dyscypliny.

„Każdy dobry i światły obywatel polski pojmie łatwo jak trudną, jeżeli nie niepodobną byłoby rzeczą, bronić ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi tak bliskiemu, tak straszliwemu i tak szczęśliwemu. Pojmie równocześnie, że przez krok tego rodzaju, motorowie projektu przymierza przeciw Porcie byłiby zarazem takimi, co według brzmienia artykułu VI traktatu zawartego w r. 1773 między Prusami a Rzplitą, uwalniają króla od gwarantowania Rzplitej całości jój krajów, ponieważ wojny między Polską a Portą Ottomańską są wyraźnie wyjęte we wspomnianym traktacie.

„Przymierze projektowane w ten sposób między Mo-

skwą a Polską wciągnęłoby więc Rzpltą niechybnie i bez żadnego celu konieczności, w otwartą wojnę z jednym z jój najlepszych sąsiadów, ale zarazem i z nieprzyjacielem bardzo niebezpiecznym. Pozbawiłoby ono Rzpltą pomocy i gwarancyi króla, nie przedstawiając jój natomiast lepszej i bardziej wystarczającej.

„Król nie może więc być obojętnym na tak nadzwyczajny projekt przymierza, który zagraża nie tylko Rzplitej Polskiej, ale jego własnym krajem sąsiadującym z Polską największém niebezpieczeństwem a nie omieszką rozszerzyć ognia wojny i spowodować pożaru ogólnego.

„Król nie ma przeciw temu nic do nadmienienia, aby Rzplita powiększyła swą armię i postawiła swe siły wojskowe na poważniejszej stopie, ale daje do namysłu dobrym obywatelom Polski, czyby nie można w okolicznościach obecných nadużyć jakiegobądź powiększenia armii polskiej, wciągnąć Rzpltą pomimo jój woli w wojnę, która jój jest zupełnie obcą a w następstwie sprowadzić nieprzyjemne skutki.

„Król pochlebia sobie, że J. K. Mość król polski i Stany Najjaśniejszej Rzplitej zgromadzone na obecnym sejmie, zechcą wziąć pod dojrzałą rozagę wszystko, co im J. K. Mość każe przedstawić w zamiarach i na podstawach najszczerszej przyjaźni, a dla prawdziwego dobra i wspólnego interesu obu krajów tak ściśle związanych przez nierozzerwane węzły trwałego i wiecznego przymierza.

„J. K. Mość spodziewa się również, że Jój Cesarska Mość cesarzowa rossyjska nie odmówi swego głosu powodom tak sprawiedliwym a tak zgodnym z prawdziwém dobrem narodu polskiego i oczekuje tedy z ufnością, że tak z jednej, jak z drugiej strony odstąpią od projektu przymierza tak mało potrzebnego, ale zawsze bardzo niebezpiecznego dla Polski.

„Gdyby mimo wszelkiego spodziewania, chciano koniecznie przystąpić do zawarcia przymierza wyżej wspomnia-

nego, ofiaruje król podobnie Najjaśniejszej (Sérenissime) Rzpltej swe przymierze i odnowienie traktatów istniejących między Prussami a Polską. J. K. Mość sądzi, iż może Jój gwarantować całość równie dobrze, jak każde inne mocarstwo i uczyni wszystko, co od Niej będzie zależało, aby zachować przeszławy naród polski od wszelkiego ucisku zagranicznego a szczególnie od nieprzyjacielskiej zaczepki ze strony Porty Otomańskiej, jeśli chce pójść za Jój radą.

„Gdyby mimo wszelkiego spodziewania, nie chciano zwrócić uwagi na wszystkie te względy i przedstawienia — przyjacielskie, król, uważając w zamiarze pomienionego aliansu tylko projekt skierowany przeciw sobie samemu i mający na celu wciągnąć Rzplitą w otwartą wojnę z Turkami, a wystawić nieuniknioném następstwem na ich napady i inne kroki nieprzyjacielskie nie tylko kraje Rzpltej, ale i kraje swe własne, nie mógłby omieszkąć przedsięwziąć kroków, jakieby mu podyktowały rozsądek i chęć własnego zachowania, aby zapobiedz zamiarom równie niebezpiecznym dla jednego, jak dla drugiego państwa. W tym niespodzianym przypadku wzywa J. Kr. Mość prawdziwych patriotów i dobrych obywateli Polski, aby się łączyli z Nią w celu odwrócenia przez rozsądne a wspólne środki, wszelkie klęski jakimi ojczyzna ich jest zagrożoną. Mogą liczyć na pewne, że J. K. Mość da im wszelką pomoc potrzebną i wsparcie najskuteczniejsze, aby utrzymać niepodległość, wolność i bezpieczeństwo Polski.

„Dan w Warszawie, dnia 12 Października 1788.

(Podp.) *Ludwik de Buchholtz.*“

Przepisałem dosłownie w całości to oświadczenie, jako dokument dyplomatyczny największej wagi w tej epoce, a który nie mógł nie napełnić Polaków wszelką możliwą tylko ufnością, gwarantując im w sposób bynajmniej niedwuznaczny to, co było przedmiotem ich życzeń. Nota ta wywołała najwyższe wrażenie pomiędzy wszystkimi stronnicztwami. Posiedzenia sejmu poczęły stawać się burzliwymi. Ambas-

sador rossyjski czuł potrzebę dania jakiegoś wytłómaczenia, oświadczył tedy, że cesarzowa zamierzała swe przymierze z Polską jedynie tylko jako rzecz korzystną dla Rzpltej, która nie powinna przestraszać żadnego z Jój sąsiadów, że z tego to stanowiska przymierze jój było ofiarowane przez króla i radę nieustającą; że nie odmówiła ich naleganiom; lecz że od chwili, odkąd król pruski wyraża z tego powodu obawy, czyni bez wachania ofiarę z planu, któryby była wykonała z zadowoleniem, a którego się zrzeka z żalem.

Łatwo pojąć, że taki sposób tłumaczenia był jakby stworzony na to, aby powiększyć jeszcze, o ile możliwości, niezaufanie narodu do króla i obudzić nowe podejrzenia; ponieważ według brzmienia tej noty zdawało się, że nie Moskwa szukała przymierza Polski, lecz że król z radą nieustającą, powzięli i przedłożyli jego projekt.

W ośm dni po deklaracji króla pruskiego, dał sejm odpowiedź następną, która zasługuje na to, aby być dosłownie przepisana, jako dokument kładący zasady pierwszych stosunków politycznych między Prussami a Polską.

„Podpisani, na rozkaz wyraźny króla i skonfederowanych Stanów sejmujących, mają zaszczyt przesłać panu de Buchholtz, posłowi nadzwyczajnemu Jego Mości króla pruskiego, następującą odpdowiedź odnoszącą się do uczuć J. K. Mości króla pruskiego, wyrażonych w deklaracji z 12 Października roku bieżącego.

„Odczytanie powyższego oświadczenia Jego Mości króla pruskiego, które nastąpiło dnia 13 Października na plenarnej sessyi, przejęło zgromadzone Stany żywą i szczerą wdzięcznością, należną szlachetnemu sposobowi myślenia przyjaznego nam sąsiedniego króla, który zapewniając Polsce całość jój posiadłości, dodaje do gwarancyi traktatów zaufanie osobiste i odpowiada wysokiemu wyobrażeniu, jakie naród sobie uczynił o monarsze równie cnotliwym, jak potężnym. Projekt przymierza między Moskwą a Polską

nie będąc przedłożonym sejmowi, naprzód wolnemu a następnie skonfederowanemu, nie jest przedmiotem aktu jego połączenia, który sprowadza prace zgromadzenia, według ogólnej woli narodu i wojska Rzpltej, nie do systemu siły zaczepnej, lecz do systemu siły obronnej i zachowawczej dla Jój posiadłości i niepodległości Jój rządu.

„Jeżliby w kierunku już oznaczonym tych prac, zgromadzone Stany miały odebrać propozycją i projekt przymerza, Rzplita będąc obowiązana przez samą naturę sejmu do postępowania publicznego, nie byłaby nigdy w położeniu ukrywania swych kroków, odpowiednich niepodległości swjej władzy, zasadom rozsądku, uświęconym podstawom publicznego prawa i uznaniu należnemu uczuciom przyjaźni Jego Mości króla pruskiego.

„Ponieważ wola ogólna, zawsze prosta i zawsze publiczna, kieruje duchem obrad obecnego sejmu, zgromadzone Stany będą usiłowały ustalić w przekonaniu Jego Mości króla pruskiego korzystne wyobrażenie o swém świetle i patriotyzmie.

„Warszawa, dnia 20 Października 1788.

Marszałkowie sejmu,

Małachowski i Sapieha.“

Odtąd nie było już projektu zmierzającego do nowych reform, któryby nie był zakomunikowany ministrowi pruskiemu, a któregooby nie wiedział Hailes, minister angielski. Postanowiono powiększenie armii aż do stu tysięcy ludzi. Ustanowiono nową komisyją wojny, aby organizować armią i uczyniono ją niezależną od króla i rady. Zażądano, aby armia moskiewska nie przedłużała swego pobytu w Polsce pod jakimkolwiekby pozorem i aby oznaczono drogę wojskową dla żołnierza idącego przeciw Turcyi, nie naruszając posiadłości polskich.

Wśród tych wypadków przedłożył hr. Stackelberg, ambasador moskiewski, drugą notę, pod dniem 5 Listopada. Minister tenże mówił w niej między innemi, że dotychczas

nałożył sobie najzupełniejsze milczenie i nie uczynił żadnego przedstawienia co do postanowień sejmu, które jakkolwiek przekraczają ustawę z r. 1775 ułożoną z trzema dworami, nie dotknęły przecież bezpośrednio aktu gwarancji z roku 1775. Dalej, że byłby pragnął nigdy nie być w przykrzej konieczności protestowania przeciw formie rządu uświęconej uroczystym aktem gwarancji z r. 1775, że jednak myśl zawarta w różnych projektach mających na celu sejm nieustający a przez to samo zupełne wywrócenie rządu, nakazuje mu oświadczyć, że Jój Cesarska Mość zrzekając się z żalem przyjaźni, jaką obdarzyła Króla Jęgomości i Najjaśniejszą Rzplitą, będzie mogła tylko uważać za pogwałcenie traktatów najmniejszą zmianę zdziałaną w ustawie z r. 1775.

Jeżeli ta nota, na którą odpowiedziano z godnością i umiarkowaniem, spowodowała wielkie poruszenie pomiędzy wszystkimi stronnictwami i stała się przedmiotem ożywionej dyskusji, doznano o wiele jeszcze większego wrażenia, gdy król polski pośród rozpraw toczących się z powodu tej noty, starał się dowieść, że Katarzyna miała wielki interes dla Polski, której przyjaźń była jój koniecznie potrzebną.

Podniósł głos, aby być lepiej słyszany a mówił jeszcze głośniej ustęp następny: „Mówię wyraźnie i głośno, że nie ma mocarstwa, któremoby nasze interesa były mniej przeciwnie, jak Moskwie. Przypominam narodowi, że Moskwie zawdzięczamy zwrócenie części krajów, które nam zabrano; w kwestjach handlowych Moskwa przedstawia nam widoki jak najkorzystniejsze; że w zamiarze obecnym powiększenia sił narodowych, Moskwa nie tylko nie kładła przeszkód, ale że się nań zgodziła jak najchętniej. Mówię więc, że nie tylko nie powinniśmy wyzywać jój przeciw sobie i objawiać jój złej woli, ale przeciwnie, że powinniśmy starać się utrzymać z nią o ile możności jak najlepsze porozumienie. Dodaję jeszcze, ponieważ jestem o tém prze-

konanym, że dać poznać cesarzowej, iż jesteśmy dla niej dobrze usposobieni, jest środkiem skutecznego łatwego ulepszeń i urzędzeń, które mamy zamiar zaprowadzić w naszym kraju, kiedy przeciwnie byłoby to wznosić naszym czynnościom zapory trudne do przewyciężenia, gdybyśmy dali powody niezadowolnienia tej wspaniałomyślniej monarchini."

Mowa ta zyskała poklask stronników Moskwy a może nawet i innych Polaków, którzy nie będąc nimi, widzieli w owej chwili rzeczy tak, jak je sam król widział. Natomiast wywołała ona uczucia wcale różne pośród większości członków zgromadzenia. Minister pruski skorzystał ztąd, aby podsycać zaufanie, które dwór jego już sobie zyskał. Przedłożył, pod dniem 19 Listopada inną notę, w której oświadczał, jak dalece Fryderyk Wilhelm jest zadowolnionym, widząc, że konfederacja sejmku nie zawiera przymierza z Moskwą. Nalegał na opinią, że żadna gwarancja dawniejsza i szczegółowa nie może przeszkadzać narodowi w poprawie rządu; oświadczał, że Fryderyk Wilhelm będzie zawsze gotowym do wypełnienia względem Rzplitej swych zobowiązań przymierza i gwarancji ogólnej, zmierzających do zapewnienia jej niepodległości, lecz że z żadną nie będzie się nigdy mieszał w sprawy wewnętrzne i nie będzie tamował wolności obrad.

Sejm, którego większość członków pragnęła zmian w ustawie, był zachwyconym z danego w nocy Buchholtza oświadczenia co do gwarancji, na którą Moskwa przyciskała. W odpowiedzi udzielonej na nie pod dniem 8 Grudnia, podniósł sejm to oświadczenie, przyjmując za zasadę, że gwarancja może tylko dotyczyć niepodległości i własności, a że nawet według tego, jedynie możliwego znaczenia, Rzplta tylko mogłaby się jej domagać; że ta gwarancja nie może być w żadnym przypadku poczytaną przez gwaranta jako prawo, któreby chciał wykonywać a mniej jeszcze gdyby zamierzano zastosowywać też gwaran-

cyą do zamierzonej przez Rzplite rewizji praw własnych i do urządzenia wewnętrznego sposobu administracji, któryby jej się zdawał najstósowniejszym.

Stronnictwo pruskie wzrastało z każdym dniem i utrzymywano poufne stosunki z ministrem pruskim. Jednakże im więcej widziano przedmiotów do obradowania i do ustanowienia, tém mniej było podobieństwa zakończyć pracę w obrębie czasu przepisanego zwyczajnemu trwaniu sejmów. Obecny sejm miał się skończyć, podług pogłosek rozposzechnionych przez stronnictwo opozycyjne, z miesiącem Grudniem, co niepokoiło nadzieje patryotów. Aby uchylić wszelką wątpliwość i zapobiedz usiłowaniom niechętnych, zaproponowano, na posiedzeniu z 29 Listopada, przedłużyć sejm na czas nieograniczony a projekt ten przeszedł bez wielkiego oporu.

ROZDZIAŁ II.

Na posiedzeniu z 4 Grudnia 1788 mówiono otwarcie o przymierzu z Prussami, Szwecyą, Hollandyą i Anglią. Po raz pierwszy wystąpiono w kilku mowach z siłą i gwałtownością przeciw Moskwie i dworowi Wiedeńskiemu. Byli posłowie, co objawiali swe uczucia gorąco za przymierzem z królem pruskim, które pochwalały i zalecały mocarstwa sprzyjające Polsce.

Minister szwedzki wręczył notę w imieniu swego pana, w której mówił, że J. K. Mość, która zawsze brała i bierze jeszcze więcej w obecnej chwili szczerzy udział w dobru i niepodległości króla i Rzplitej, widzi z zadowoleniem monarchę tak potężnego, jak król pruski, biorącego sobie do serca Jój niepodległość. J. K. Mość, która za przykładem swych poprzedników, interesuje się gorąco losem narodu szlacheckiego i wspaniałomyślnego, połączonego z sobą wspólnością interesów, skorzysta skwapliwie z wszelkich sposobności, aby Jój objawić swe uczucia i połączyć się z Nią ku wspólnej obronie.

Tymczasem najrozsądniejsza część zgromadzenia była przekonana, że nie można się trudnić traktatem przymierza przed dokonaniem reformy błędów rządu i przed ustaleniem go na dobrych podstawach. Przedłużenie trwania sejmu dostarczało możności ku temu, chodziło tylko o to,

aby umieć ztąd korzystać, a na nieszczęście nie korzystano z tego tak, jak to można było uczynić.

Dopiero dnia 7 Września 1789 zamianowano deputacyą, mającą reformować różne gałęzie administracyi i przedłożyć podstawy dla projektu nowej ustawy. Prawo przepisujące tę nominacyą opiewało, że deputacya miała się składać z jedenastu członków, z których król mianowałby pięciu z pomiędzy ministrów i senatorów, a izba poselska sześciu, wszystkich odznaczających się dojrzałym wiekiem, doświadczeniem, patriotyzmem i talentami.

Otóż imiona tych, co składali ową deputacyą: Krasieński biskup Kamieniecki; Potocki marszałek Litewski; Ogiński wielki hetman Litewski, Chreptowicz podkanclerzy Litewski; Kossowski podskarbi koronny; Suchodolski poseł Chełmski; Moszczeński poseł Braclawski; Działyński poseł Poznański; Sokołowski poseł Inowrocławski, Warzecki poseł Braclawski; Weyssenhof poseł Inflancki.

Prawda, że aż do owego terminu 7 Września, nie pozostawano ciągle w zupełnej bezczynności, ale rozbiegano też mało przedmiotów większej wagi. Zniesiono radę nieustającą, utworzoną i podtrzymywaną dotychczas przez Moskwę, a było to jeden z wypadków najwięcej znaczących a raczej jeden z kroków najśmielszych zgromadzenia, w pierwszych dniach Stycznia. Postanowiono jednogłośnie zaciągnąć pożyczkę 10 milionów na rzecz skarbu koronnego, a 3 miliony na rzecz Litwy. Prócz tego, zmarnowano dużo czasu na processie Ponińskiego i na drobiazgowych rozprawach o wielu małoważnych przedmiotach.

Stronnicy moskiewscy, którzy się cieszyli z powolnego biegu czynności sejmowych, wywoływali często rozprawy, aby drażnić i krzyżować patriotę. Korzystali ztąd, aby siać nieporozumienie między różne stronnictwa, które się jeszcze dotąd stanowczo nie oświadczyły, a pod maską patriotyzmu deklamowali przeciw Fryderykowi Wilhelmowi i jego ministrom w zamiarze wywołania przeciw nim po-

dejrzeń i niezaufania. Gdyby chciano słuchać dobrych i prawdziwych patriotów, którzy spoglądali na wypadki z ich prawdziwego stanowiska; gdyby przyspieszono czynności sejmu a ogłoszono ustawę z 3 Maja 1791 ośmnaście miesięcy rychlej, Polska byłaby ocaloną. Byłaby miała czas ustalić swój rząd i wzmocnić go od 1789 do 1792 roku; nie byłaby straciła wielkich korzyści przymierza ofiarowanego natenczas z wszelką szczerością przez króla pruskiego; nie byłaby zostawiła Moskwie czasu zawarcia pokoju z Turkami i Szwecyą, a byłaby zapobiegła owemu zbliżeniu się Moskwy do Pruss spowodowanemu w 1792 r. przez wewnętrzne zamieszania Francyi. Zbliżenie się owo zmieniło całkiem zamiary Fryderyka Wilhelma względem Polski, zmieniło jego charakter i sposób myślenia, a podniosło i uzbroiło całą prawie Europę przeciw Francyi, nie sprowadzając innego skutku, jak zwiększając tylko fanatyzm rewolucyjny, rozdrażniając umysły i wystawiając Francyą na wszystkie okropności anarchii. Nie mam potrzeby dodawać, że także owemu zbliżeniu zawdzięcza Polska konfederacyą Targowicką, nowy podział, rewolucyą zaszczytną lecz nieszczęśliwą i wymazanie zupełne z rządu mocarstw europejskich.

Poseł z Litwy, Korsak, który nie posiadając znakomych talentów wielu swych kolegów, miał ich patriotyzm, poświęcenie a wiele zdrowego rozsądku, wołał często w mowach swych sejmowych: „Pieniądzy i wojska! Otóż dwa jedyne przedmioty, które winniśmy się zajmować!“ Miał słusność, ale nie słuchano go.

Zamianowano nową deputacyą do spraw zagranicznych z zastrzeżeniem, aby w niej nie umieszczać żadnej osoby podejrzaney. Postanowiono na posiedzeniu z 9 Grudnia posłać ministrów do Konstantynopola, do Szwecyi, do Danii, do Hollandyi, do Berlina, do Drezna, do Hiszpanii, do Londynu, do Paryża.

Pod koniec roku 1789 zakomunikowano sejmowi list

Fryderyka Wilhelma, w którym tenże monarcha ofiarował Rzplitej przyjaźń i żądał od Nięj takowej w zamian, oświadczając jej swe życzenia, aby Ją widzieć szczęśliwą i potężną. Objawił jej pragnienie, będące zarazem pragnieniem Anglii i Hollandyi, zawarcia z Polską węzłów, którychby żadna intryga nie zamieszała. W tym celu pragnął, aby forma rządu, którą jej miano nadać, była urządzoną i ustaloną jak najprędzej, ponieważ od téj formy miało na przyszłość zależeć szczęście narodu.

Deputacya spraw zagranicznych, udzielając list ten sejmowi, dodała sprawozdanie z konferencyi odbytej z dwoma ministrami, Pruss i Anglii. Lucchesini, który zastąpił Buchholtza od 27 Kwietnia 1789, mówił i powtarzał, że król pruski widział dla Polski więcej korzyści politycznych w zaprowadzeniu dobrego rządu, aniżeli w potężnej armii z ustawą, któraby pozostawiła Rzplitej wystawioną na wieczne rozterki lub wstrząśnienia. Hailes popierał to zdanie, a deputacya zapytawszy obu ministrów, czy pozwalają, aby ich przekonania, ich oświadczenia i wyrażenia były zakomunikowane sejmowi, odebrał od Lucchesiniego bez wachania odpowiedź następują: „Myślę nawet, że mamy prawo tego żądać, abyśmy podobnie jak dwory nasze, nie pozostawali dłużej w niepewności co do losu Polski.“ Od chwili tego sprawozdania mówiono tylko o ułożeniu zasadniczych artykułów nowej ustawy. Napotymano, prawdę powiedziawszy, przeszkody, które się zdawały nie do przezwyciężenia i poruszono nasamprzód kwestyą, czy sejm może ułożyć te punkta elementarne, nie będąc do tego poprzednio formalnie umocowanym przez naród. Nakoniec jednakże przeważyli w zgromadzeniu przekonywające mowy kilku członków sejm, a mianowicie głos marszałka Litewskiego, Ignacego Potockiego; a gdy sam król dał się pociągnąć opinii, która się stawała ogólną, co do potrzeby zajęcia się zmianami zmierzającymi do polepszenia formy rządu, ukazał się projekt reformy konstytucyi, składający się z ośmiu artykułów

pod tytułem: Zasad ulepszenia Konstytucyi. Otóż jak były przedłożone rozpoznaniu sejmowemu:

Art. I. Z obowiązku rzeczywistego, w jakim się naród znajduje, zapewnienia i zachowania wolności, własności i równości osobistej obywateli, wynikają prawa i prerogatywy następne służące narodowi: 1) układania praw a poddawania się tylko tym, które sam ustanowi; 2) uregulowania wydziałów monety, podatków, rozchodów skarbu publicznego, kontroli ich użycia, żądania z nich rachunku; 3) zawierania układów z mocarstwami zagranicznymi, zawierania traktatów pokoju i przymierza i wypowiedzania wojny; 4) czuwania nad wielką radą (straż) i innemi władzami wykonawczemi, które winne narodowi odpowiedzialność za wykonanie swych obowiązków; 5) wybierania nareszcie królów, wielkiej rady, sędziów sejmowych, i innych władz publicznych, znanych pod nazwą komissyi Rzeczypospolitej.

II. Naród powierza swe prawa i swe obowiązki, jakie mu przynależą, swym posłom sejmowym; a w tym celu zbiera się na sejmiki przedsejmowe, na których obywatele posiadający własność gruntową lub hipoteki i dzieci ich mają prawo głosowania w wyborach na posłów czyli pełnomocników, a zarazem i w układaniu instrukcyi w kwestiach prawodawczych, czyniąc posłów odpowiedzialnymi za ich postępowanie na sejmikach relacyjnych.

III. Aby zaś władza narodowa powierzona w ten sposób była zawsze w możności czuwania i działania, będzie odtąd sejm zawsze gotów w przeciągu dwóch lat, to jest, że po upływie periodu sejmów zwyczajnych, posłowie powrócą na sejmiki relacyjne zdawać sprawę ze swego urzędowania, gdzie według swego postępowania będą mogli być zmienieni lub zatwierdzeni z najwyższą władzą na wszelkie przypadki i potrzeby nadzwyczajne Rzplitej, a odtąd to sejm, zawsze gotów, będzie mógł być i będzie zawsze zwoływany koniecznie: 1) we wszystkich nagłych

przypadkach odnoszących się do prawa narodów; 2) w przypadkach rewolucyi wewnętrznej Rzplitej lub w łonie jej rządu, w skutek kollizyi władz publicznych; 3) w widocznem niebezpieczeństwie ogólnego głodu; 4) w przypadku śmierci lub ciężkiej choroby króla. We wspomnionych wyżej przypadkach, wszystkie postanowienia sejmu nie będą jednakże stanowiły nigdy części kodeksu praw cywilnych, karnych i politycznych, lecz będą zobowiązywały do posłuszeństwa, tak różne ciała rządu, jak wszystkich poddanych Rzeczypospolitej, jako uchwały wychodzące od najwyższej władzy sejmu i będą miały moc obowiązującą aż do nieuważnienia ich przez sejmy zwyczajne.

IV. Wola narodowa w wykonywaniu władzy prawodawczej, będzie się odtąd objawiała przez jednogłośność lub większość instrukcyi. Jednogłośność będzie wymaganą dla praw kardynalnych; trzy czwarte instrukcyi dla praw politycznych; dwie trzecie dla podatków; prosta większość dla praw cywilnych i karnych.

V. W czuwaniu nad wielką radą, nad komissyami Rzplitej w ich różnych wyborach, członkowie sejmu będą się trzymali reguł przepisanych przez przyszłą konstytucyą, lecz co do zawierania traktatów, przymierzy, wypowiedania wojny, większość trzech czwartych członków sejmu będzie stanowczą.

VI. Naród kładąc na tej samej szali dobroć praw co ich wykonanie, uznaje niezależnie od władzy sądowej najwyższych trybunałów, komissyi wojewódzkich i komissyi Rzplitej, potrzebę inspekcji i wykonywania ogólnego i jednolitego, tak co do spraw wewnętrznych, jak zagranicznych i powierza tę opiekę najwyższą w ręce króla i jego rady (straż), za którą opiekę osoby składające takową będą odpowiedzialne sejmowi, nie mogąc w nim głosować.

VII. Magistratury, władze wykonawcze, ulegając odpowiedzialności, powinny nie tylko być dozorowanymi, ale nawet ściganymi w razie przestępstw. Sądy sejmowe,

odróżnione od władzy prawodawczej, będą zachowane. Trybunał ten będzie miał określone swe granice i przepisaną sobie procedurę.

VIII. Po ustanowieniu konstytucyi na tych podstawach, będzie zagwarantowanem, aby sejmy skonfederowane nie mogły mieć i nie miały rzeczywiście miejsca, aby nie były dozwolone i aby w przypadku prawodawstwa skonfederowanego, związek i prawa konfederacyi nie były nigdy obowiązującymi.

Po kilku posiedzeniach, przyjęto te ośm artykułów jednogłośnie. Nie odpowiadały one jednakże jeszcze intencji tych, co by byli pragnęli ustanowić natychmiast dziedziczność tronu, aby zapobiedz na przyszłość wszelkim nadużyciom, jakie elekcye królów pociągnęły za sobą w Polsce; było to przecież punkt trudny do naruszenia; zdania były podzielone a najżywsze protestacye wznosiły się właśnie co do tego przedmiotu.

Dawne przesady, zwyczaj istniejący przez tyle wieków, niepewność co do wyboru rodziny, którejby można powierzyć dziedziczny tron, konieczność zrzeczenia się przywileju służącego każdemu szlachcicowi współubiegania się o koronę, wszystkie te powody przemawiały za tronem elekcyjnym. Czas jednakże, który przyprowadza wszystko do dojrzałości, spowodował, jakkolwiek później, tę zmianę, która bez wątpienia była najważniejszą w organizacji rządu polskiego, a której przyjęcie doznawało z początku największego oporu.

Król polski, który zaprzysiągł przez *pacta conventa*, iż nie uczyni żadnego kroku, aby zmienić tron na dziedziczny, odgrywał, pośród tych rozpraw, rolę bierną z tém większą słusnością, że był przekonany, iż żaden z członków jego rodziny nie będzie powołany do następstwa po nim; tymczasem, gdy go się pytano o zdanie, i gdy go się radzono co do wyboru tego, kogoby należało mianować za jego życia, aby po nim panował, rzekł, i słyszałem, jak to

powtarzał: „Wiem, że słońce wschodzące zaćmi moje słońce zachodzące; lecz jestem przekonany, że bezkrólewia, odkąd korona jest elekcyjną, przyprowadziły Polskę do upadku.“ Inny punkt zdawał się nie mniej trudnym do przeprowadzenia. Było to żądanie mieszczan być przypuszczonymi do rządu współobywateli. Aż dotąd szlachta sama rządziła wyłącznie; władza prawodawcza, wykonawcza, sądownicza, były w jej ręku. Zobaczymy w dalszym ciągu, a bez wątpienia jestto jedna z uchwał przynoszących najwięcej zaszczytu sejmowi, że zgromadzenie to składające się z samej szlachty, która nie będąc zmuszoną przez inne względy, jak tylko względy sprawiedliwości i korzyści wypływających ztąd dla kraju, pozbawiło się z dobrej woli swych przywilejów wyłącznych, aby się niemi podzielić z mieszkańcami miast. Nie ma wątpliwości, że gdyby sejm tenże nie był przerywany i zalimitowany na zawsze, niewola wieśniaków byłaby znikła; ponieważ przedsięwzięto kroki najskuteczniejsze, aby przygotować i sprowadzić powoli podobną przemianę, nie wywołując gwałtownego wstrząśnienia i nie naruszając praw własności szlachty. Tak to, gdy w innych krajach stan trzeci usiłował za pomocą krwawych rewolucyi wydrzeć szlachcie prawa i zniszczyć arystokrację, ogół szlachty w Polsce wystąpił przeciwnie z życzliwością w obec żądań innych warstw i radził się tylko interessu i dobra kraju.

W ogóle duch członków zgromadzenia był dobry a zamiary ich czyste. Największa część ich pragnęła obalić oligarchię i ustanowić monarchję, pod którą naród mógłby używać niepodległości politycznej i rozsądnej wolności. Ci, którzy myśleli inaczej, byli w małej liczbie. Tymczasem rozprawiano nad formami, a rozprawy były ożywione, ponieważ przedmioty, które poddano pod rozstrzygnięcie zgromadzenia nie zajmowały dotąd sejmów dawniejszych, a w skutek tego objawiały się pod formą nową i obcą.

Było inaczej, gdy chodziło o podatki i ofiary patrio-

tyczne. Tutaj postanowiono bez żadnego protestu, że szlachta ma płacić dziesiątą część swych dochodów a posiadacze starostw połowę. Równocześnie kiedy szlachta taksowała się bezwzględnie, aby przyjść w pomoc potrzebom kraju, postanowiono, aby mieszkańcy wsi byli oszczędzani i aby nie płacili więcej, jak dotychczas. Prócz podatków, które postanowiono, porobili najbogatsi mieszkańcy trzech prowincyi: Wielkopolski, Małopolski i Litwy, bardzo znaczne podarunki skarbowi publicznemu, a król sam poszedł za tym przykładem; duchowieństwo zrobiło także ze swjej strony dość znaczne ofiary.

Dnia 30 Grudnia został sejm prorogowany do 3 Lutego 1790, a marszałkowie odebrali polecenie rozesłać uniwersały do wszystkich województw, aby je zawiadomić, co postanowiono i co działo się.

Wśród tego, oświadczyła Moskwa przez swego ministra w Berlinie, że nie położy przeszkody przymierzowi Pruss z Polską. Minister pruski uczynił urzędową komunikacyą tę deklaracyą sejmowi. Wkrótce potem zakomunikował także deputacyi spraw zagranicznych, że król pruski zgadza się na projekt reformy, przyjęty przez sejm; że jest gotów ofiarować przymierze odporne; że proponuje zmniejszenie o połowę summ, które jego komory celne pobierają od płodów wyprowadzanych z Polski; lecz nie ukrywał zarazem, że Fryderyk Wilhelm pragnie ustąpienia Torunia i Gdańska wraz z pewną częścią ich terytoriów, a że natomiast jest skłonny dać Polsce stósowne i korzystne wynagrodzenie.

Sejm widział konieczność proponowanego przymierza; zdania były podzielone. Kilku członków chciało zachować neutralność; inni oświadczyli się przeciw neutralności; lecz po zapewnieniu niepodległości narodowej i aby ją uzyskać, uważali przymierze wielkiego mocarstwa za niezbędnę. Niektórzy chcieli, aby traktat handlowy towarzyszył tra-

ktatowi przymierza; inni pragnęli, aby traktat przymierza był zawarty przedewszystkiem i że trzeba sobie dać potrzebny czas do uradzenia i ukończenia ostatecznego ku zadowoleniu i korzyści obu stron, traktatu handlowego. Zdanie to przeważało a przeciwnicy stronnictwa pruskiego, cieszyli się widząc, że negocjacje mogą być przedłużone, że przeszkody i trudności zwiększają się i że przez to zyska się dosyć czasu dla Moskwy, aby się mogła porozumieć z królem pruskim.

Lucchesini tymczasem, robiąc propozycję co do Torunia i Gdańska, dodał, że ma rozkaz od króla odstąpienia od niej, gdyby napotkał opozycję i trudności; w rzeczy samej nastawał więc tylko na traktaty przymierza i handlu.

Król polski przekonany nareszcie, że większość zgromadzenia oświadcza się za systemem pruskim, i wciągnięty przedstawieniami Lucchesiniego, wychwalał króla pruskiego w mowie, którą miał przy sposobności traktatu przymierza, streścił wszystko, co powiedziano przeciw niemu i za nim i oświadczył, że się stawia po stronie większości. To zdanie króla zmniejszyło jeszcze stronnictwo opozycji, a Lucchesini korzystał z tego, aby uczynić komunikacją poufną: „Że Moskwa proponowała królowi pruskiemu oddać w posiadanie Wielkopolskę, gdyby chciał pozostać neutralnym w wojnie przeciw Turkom.“ To odkrycie przechodzące z ust do ust, doprowadziło wszystkich członków opozycji do milczenia, a przymierze z Prussami zostało uchwalone na posiedzeniu z 15 Marca, prawie jednogłośnie. Bezpośrednio potem, zajęto się redakcją traktatu, który podpisano 29 Marca a ratyfikowano 5 Kwietnia.

Po ratyfikacji to owego traktatu i gdy się rozpoczęły rozprawy w przedmiocie traktatu handlowego, odebrałem rozkaz przyspieszenia mego wyjazdu w celu poselstwa do Hollandyi.

Rok przedtém, gdy była mowa o mianowaniu ministrów do dworów zagranicznych, proponowano mi z kolei ambasadę do Konstantynopola, poselstwo do Anglii i do Szwecyi. Odmówiłem, ponieważ naówczas nie widziałem jeszcze, aby rzeczy były wzięły jakąś pewną postać. Napotykałem egzaltacją z jednej, złą wolę i przeszkody z drugiej strony. Zdawało mi się, że się zabierają do ogromnych planów ze słabemi środkami egzekucyi.

Nie wiedziałem, co ministrowie polscy chcieli zdziałać u dworów zagranicznych, kiedy Polska nie mogąc się jeszcze wydobyć z pod opieki mocarstw, które ją podzieliły, była słaba, bez wojska, bez skarbu i bez formy rządu trwale uorganizowanego.

Podzielałem zapał dobrych obywateli kraju; podziwiałem ich gorliwość, ich energią, ich talenta. Widząc jednakże zgromadzenie rozdzielone na różne stronnictwa a mieszkańców stolicy i prowincyi podzielających te różne opinie; uważając zresztą powolność czynności sejmu i głuche knowania intrygantów, którzy usiłowali wprowadzić w nieład jego pracę, utwierdziłem się w postanowieniu, aby nie przyjmować misyi do żadnego dworu zagranicznego, spodziewając się, iż będę mógł być użytecznym krajowi memu, nie opuszczając go.

Tymczasem, w kilka miesięcy później, pod koniec roku 1789, zamianowano Piotra Potockiego ministrem w Konstantynopolu; Jerzego Potockiego w Szwecyi; Adama Rzewuskiego w Danii, księcia Józefa Czartoryskiego w Berlinie, Nepomucena Małachowskiego w Dreźnie, Tadeusza Morskiego w Hiszpanii, Franciszka Bukatego w Londynie; Stanisława Potockiego w Paryżu, a muie poruczono poselstwo do Hollandyi.

Wiadomość o tém była mi przyniesioną przez kuryera, na wieść na Litwę. Udałem się bezwzględnie do Warszawy, nie mogąc, ani nie mając prawa wymawiania

się od stanowiska, które mi przeznaczono w chwili, kiedy sprawy zmieniły postać zupełnie i kiedy wszystko zbiegało się, aby podnieść nadzieje moich rodaków.

Zażądałem tylko potrzebnego czasu do uregulowania mych spraw rodzinnych, a odebrawszy instrukcje i listy uwierzytelniające, opuściłem kraj w miesiącu Czerwcu.

ROZDZIAŁ III.

Przybyłem do Wrocławia dnia 21 Czerwca 1790. Na pozór panował zupełny spokój w tém mieście; wszystkie jednakże umysły były niespokojne i niepewne co do rezultatu przygotowań wojennych Leopolda i Fryderyka.

Książę Jabłonowski, wysłany z Polski do dworu Berlińskiego, oczekiwał od kilku dni na kuryera, który miał oznaczyć chwilę jego wyjazdu do Reichenbach, gdzie się spodziewano odbyć kongress. Książę Reuss, minister austriacki, baron de Rheede poseł Hollenderski i Ewert poseł Angielski, byli wszyscy w tém samém oczekiwaniu.

Minister angielski zawiadomił mnie, że Leopold wygotował właśnie przyjacielski list do króla pruskiego, oświadczając, że przyjmie z radością wszelkie propozycje, jakie mu będą uczynione; przypuszczano więc ztąd, że się wszystko zakończy w sposób przyjacielski. Nie było takim zdanie hrabiego Wojny, wysłannika polskiego na dwór Wiedeński, który w korespondencji swój z księciem Jabłonowskim, wynurzył otwarcie, że Leopold niechciał słyszeć żadnej propozycji zmierzającej do ustąpienia części Galicyi Polsce, aby ją wynagrodzić w razie, gdyby ustąpiła Torunia i Gdańska królowi pruskiemu, i że wojna jest nieuniknioną, gdyż jakkolwiek Leopold wzdryga się ją rozpocząć,

jego ministrowie, a mianowicie księżę Kaunitz, dokładali wszelkich możliwych starań, aby go do niej skłonić.

Dnia 22 Czerwca oddałem me obowiązkowe wizyty wszystkim ministrom, mianowicie hrabiemu Hoym i księciu de Hohenlohe, koadjutorowi biskupstwa wrocławskiego. Miałem przedłużyć mój pobyt w tém mieście, aby zadosyć uczynić szczegółowym instrukcyom, które odebrałem, aby się przypatrzyć przejeżdżając przez Szląsk, biegowi negocyacji ministrów austriackich i pruskich, nie dając poznać jakoby do tego był upoważnionym. Późniejsze rozkazy jednakże kazały mi przyspieszyć mój wyjazd, jak powiem.

Dowiedziałem się przez ks. Jabłonowskiego, że pan de Herzberg objawił życzenie widzieć mnie w mym przejeździe do Hollandyi, że mi radził przedstawić się królowi pruskiemu przed udaniem się mojem na miejsce mego przeznaczenia i że się podejmuje sam zawieźć mnie do głównej kwatery.

Ten projekt odpowiadał moim zamiarom. Wyjechałem dnia 23 Czerwca, aby się udać do Reichenbach. Byłem tamże bardzo dobrze przyjęty przez pana de Herzberg, lecz uważałem z przykrością, że pierwszy minister króla, naszego nowego sprzymierzeńca, miał w ogóle wyobrażenia bardzo niekorzystne o narodzie polskim. Wszystkie pytania, które mi zadawał co do sejmu Warszawskiego; zdanie, jakie objawiał o różnych osobistościach znamienitszych tegoż sejmu i zły humor, którego nie zdołał ukryć z powodu przeszkód, jakie się wydarzyły w kwestyi zawarcia traktatu handlowego między Prussami a Polską, wszystko to dało mi poznać, że nie lubił Polaków. Zależało mu na przymierzu z nimi, aby utrzymać system, jaki przyjęł, osłabienia Austrii, zyskania Torunia i Gdańska dla Pruss i oddania się wpływowi gabinetu londyńskiego. W tym celu, minister Ewert nie przestawał pracować nad jego umysłem, opierając się na konieczności i korzyściach przymierza angielsko-pruskiego.

Co się tyczy króla pruskiego, zdawało się, że rzeczywiście darzy szacunkiem i przywiązaniem naród polski. Monarcha ten dał się poznać aż do téj chwili w sposób korzystny i okazał uczucia prawości, które mu zjednały poważanie i względy ogólne. Jest rzeczą opinii publicznej wyrzec, czy jego postępowanie późniejsze względem téj samej Polski nie splamiło jego postępowania, i czy zmiana niesłyszana, która zaszła następnie w jego sposobie myślenia i działania, nie powinna była zmazać korzystnego wrażenia, jakie panowanie jego równie szlachetne, jak świetne w początkach wywołało. . . . Co rzeczą pewną, to że wzbudził naówczas we mnie pragnienie, aby go osobiście poznać, a myśl być mu przedstawionym pochlebiała mi tém bardziej, że miałem pełnić obowiązki ministra na dworze, gdzie siostra Fryderyka Wilhelma była na czele rządu.

Pan de Herzberg mówił mi, że oczekuje nieustannie księcia Reuss, podobnie jak p. Spielmanna, którzy mieli przybyć z Wiednia i że będzie widział, czyby nie było rzeczą podobną ułożyć jaką korzystną negocyacją dla Polski, której interesów nie odłączał już od interesów pruskich.

Spostrzegłem jednakże, iż nie był koniecznie zadowolnionym z odpowiedzi, jakie odebrał z Wiednia. Dał mi do zrozumienia, że nie mogąc opuszczać swego stanowiska ani dnia tego, ani dnia następnego, sądzi, że gdybym nie chciał zatrzymać się w Reichenbach, mógłbym się udać sam do Schönewald, gdzie się znajdował król, który mnie będzie widział z zadowoleniem i ofiarował mi list pod adresem generała Kökeritz adjutanta J. K. Mości, który się podejmie przedstawić mnie.

Udałem się niezwłocznie do Schönewald, oddalonego o dwie mile od Reichenbach. Znalazłem okolice téj wsi zapełnione wojskiem pięknej postawy. Król znajdował się o milę od granicy, objeżdżając codziennie obóz i przepędzając resztę czasu na pracy u siebie. Ponieważ przybyłem do Schönewald po obiedzie, o godzinie, kiedy król wyjeżdżał

dzał zwykle konno, aby zrobić swój zwykły przegląd, a ponieważ nie można było się dowiedzieć się, o której godzinie powróci, co się zdarzało często bardzo późno, poprzestałem na tém, że przesłałem list pana de Herzberg generałowi Köckeritz a tymczasem udałem się do wsi Olbersdorff, którą przeznaczono na kwaterę dla wielkiego hetmana Ogińskiego, o milę od Schönewald. Dogoniła mnie tutaj sztafeta wyexpedowana z Wrocławia z listami z Warszawy, które zawierały wyraźny rozkaz, abym się nie zatrzymywał w Szląsku, lecz udał się niezwłocznie w drogę do Hagi. Nie wiedząc, co mogło spowodować ten niespodziany rozkaz a obawiając się, aby mi nie naganiono w Warszawie, żem pragnął być prezentowanym królowi, skorzystałem z pierwszego lepszego pozoru, aby odjechać tego samego wieczora i opuściłem Olbersdorff nie widząc wcale króla, który w kilka godzin później przysłał swego adjutanta, aby mnie kazać zaprosić na obiad dnia następnego, a który później robił wyrzuty memu stryjowi, że mnie nie skłonił do pozostania, ale byłem już daleko. Ponieważ się starało w rozliczny sposób tłumaczyć ten nagły wyjazd, uważałem za mój obowiązek, dać poznać prawdziwy jego powód a bez wątpienia nie mogło być nawet innych.

Powróciłem do Wrocławia rano dnia 25 Czerwca, a tego samego dnia wieczorem puściłem się w drogę ku Dreznu.

Przed moim wyjazdem z Wrocławia, dał mi Ewart do zrozumienia, że po ostatnich wiadomościach z gabinetu Wiedeńskiego, zaczęto na nowo myśleć o podobieństwie wojny, która może nawet wybuchnąć w przeciągu kilku dni, ale dodał zarazem, że król pruski, nie chcąc kompromitować, ani narażać Polaków, nie będzie żądał posiłków, jakie mieli dostarczyć według traktatu, aby ich postawić w możności zachowania najzupełniejszej neutralności.

Dnia 26 Czerwca przejeżdżając przez Lignice, spotka-

łem królewskie gwardye z Potsdamu, biorące kierunek ku Schönewald. Widziałem także po drodze różne korpusy wojsk udające się ku granicy Czech, aby uzupełnić armią, którą szacowano na 100,000 ludzi.

Jednakże, mimo tych wszystkich uzbrojeń i trudności, które przedstawiali ministrowie dwóch dworów, aby znaleźć drogę pojednawczą, porozumieli się ich panowie przez korespondencją osobną, a rezultatem konferencji Reichenbachskich była konwencja, podpisana dnia 27 Lipca 1790.

Ten akt dyplomatyczny wpłynął wiele na bieg spraw polskich. Już nie było o tém mowy, aby odzyskać Galicyę, jak to projektowano, w nagrodę za Toruń i Gdańsk, których król pruski pragnął. Leopold miał pewne skazówki, że Moskwa sama podsunęła ten projekt aby go ukarać za zamiar, który zapowiadał, że zaprzestanie wojny z Turcyą. Chciała dlań spowodować utratę Galicyi a przywiązać sobie Prussy oddając im Toruń i Gdańsk, które Polacy byliby chętnie ustąpili, byle tylko odzyskać prowincye swe zagarnione dawniej przez Austryę. Leopold sądził, że będzie mógł uchylić cios, wstępując w układy z królem pruskim i ofiarując swe pośrednictwo, aby mu wyjednać posiadanie Gdańska i Torunia w zamian pewnych korzyści, któreby mu zapewniono. Jakkolwiek pod tym względem były tylko zwierzenia poufne między ministrami Wiedeńskimi a Berlińskimi, hrabia Wojna, minister polski, uważał za obowiązek oznajmić swemu dworowi, co doszło jego wiadomości, to jest, że się gotuje układ, na mocy którego król pruski obiecywał rozszerzyć granice Galicyi na rzecz Polski, gdyby cesarz ułatwił mu ustąpienie Torunia i Gdańska.

Wiadoma publiczna deklaracja, którą król pruski ogłosił swego czasu przez swego ministra, aby zaprzeczyć tego rodzaju wiadomościom, rozpowszechnianym alarmowo pomiędzy członkami sejmu. Pisał także do hrabiego Goltza, ministra swego, który zastępował chwilowo Lucchesiniego:

„Nie mogę ci dosyć wyrazić mego zadziwienia, że podobna wieść mogła się rozejść w Polsce, a więcej jeszcze, że gdy mi przypisują podobne zamiary, pokładają w nie choćby najmniejszą wiarę. Jest moją wolą, abyś natychmiast oświadczył w mojem imieniu oszustwo i fałszywość podobnej wiadomości i abyś wszędzie i przy wszystkich sposobnościach oświadczył w sposób stanowczy i uroczysty, że to jest wieść wymyślona jedynie przez złość, aby zasiać niezgodę między mną a sejmem i obudzić przeciw mnie niezaufanie narodu. Zaręczam śmiało, że nikt nie jest w stanie wskazać choćby najmniejszy dowód, że zaszło cośkolwiek między dworem Wiedeńskim a mną, coby mogło usprawiedliwić podobne podejrzenie i że nietylko w żaden sposób nie było mowy o nowym podziale Polski, ale że ja sam byłbym pierwszym coby mu się oparł.“

Tymczasem konferencje Reichenbachskie zbliżając dwa dwory Wiedeński i Berliński, obudzały koniecznie podejrzenia i niepokoje Polaków.

Leopold widząc Niderlandy w otwartem powstaniu a Węgry grożące odzyskaniem niepodległości, czuł niemożność doprowadzenia pierwszego z pomienionych krajów do stanu podległości bez użycia siły, a powściągnąć Węgrów przed ukończeniem wojny z Turcyą.

Wiedział, że Porta była pobudzaną do dalszego prowadzenia tej wojny przez dwór pruski, który podpisał właśnie traktat przymierza przez swego ministra w Konstantynopolu; było mu wiadomo, że ten sam dwór mógł mu przeszkodzić w wysłaniu armii do Niderlandów. Czuł więc potrzebę zamknąć uszy na przedstawienia księcia de Kautz, a zresztą, umysł jego słodki i spokojny wzdygał się przed nową wojną.

Król pruski nie robił żadnych trudności w zezwoleniu, aby Leopold przeprowadził swe wojska do Niderlandów, jednakże pod warunkiem, że prowincja ta nie będzie traktowana jako kraj zdobyty i że zachowa swe dawne insty-

tucye. Druga klauzula, którą położył, było zawarcie zawieszenia broni z Turcyą, w celu dalszego traktowania o pokój mający zwrócić Turkom wszystkie zdobycze dokonane na nich przez Austriaków.

We wszystkich tych układach nie było tedy mowy o Polsce, a owo zbliżenie się obu dworów Wiedeńskiego i Berlińskiego mogło tylko być smutną przepowiednią dla niej. Po podpisaniu konwencji, ruszyli Austriacy niezwłocznie w pochód ku Niderlandom, gdzie rewolucyą zakończono w przeciągu krótkiego czasu a preliminarza z Turkami podpisano prawie według brzmienia konwencji.

Powracam do mej podróży. Droga, którą obróciłem na Drezno, gdzie się kilka dni zatrzymałem, Lipsk, Halberstadt, Brunświk, Hannover aż do Hollandyi, nie dostarcza żadnego szczegółu, ponieważ usunąłem z tych pamiętników całą część opisującą me podróże, które skreśliłem osobno. Byłem pozbawiony wiadomości politycznych a nawet wiadomości z mego kraju przez niejaki czas, ale miałem się wynagrodzić co do tego przybywając do Hagi, którą słusznie nazywano obserwatorium dyplomatycznem. Przybyłem tam w chwili, kiedy nowiny polityczne roily się ze wszech stron. Zbliżyłem się do widowni rewolucyi francuskiej i niderlandzkiej. Byłem dość zachwycony, w wieku 24 lat, spoglądając z bliska na wypadki, których opis zapalał mą głowę i budził mą ciekawość!... Nie znałem jeszcze naówczas tragicznej strony rewolucyi, wyznaję więc, że w zapale właściwym wiekowi i z wszelkimi wyobrażeniami liberalnemi, jakie mi przejmowały od dzieciństwa, winszowałem sobie, że przyjął poselstwo do dworu sąsiadującego z Francyą, o której sądziłem, że mi powinna dostarczyć wzorów najczystszej patryotyzmu, podziwienia godnych czynów bohaterstwa i tej mężkiej a wspaniałej wymowy, którą zamięłowanie wolności czyni tak gwałtowną i tak przekonywającą.

Trzeba mi było odtąd wiele lat doświadczenia, aby

się nauczyć, jak to łatwo dać się uwieść i pociągnąć wdziękiem nowości i jak trudno przewidzieć koleje sprowadzające obalenie starego systemu rządu a zupełny wywrot instytucji, które jego podstawę składały.

Przybyłem do Hagi 18 Lipca i zaniósłem natychmiast oryginał moich listów wierzytelnych do prezesa zgromadzenia Stanów Generalnych Zjednoczonych Prowincji. Wręczyłem ich kopią, według zwyczaju, wielkiemu pensjonarzowi Van-der-Spiegel, a we dwa dni potem dowiedziałem się, że polecono deputacyi składającej się z dwóch członków zgromadzenia zawiadomić mnie, że jestem przyjęty jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny króla Jegomości i Najjaśniejszej Rzpltej Polskiej, a oświadczeniu temu towarzyszyły wyrażenia nader przyjacielskie dla króla i dla narodu polskiego.

Wkrótce potem byłem przedstawiony księciu i księżnej Stathuderowej i spostrzegłem się z zadowoleniem pośród dworu bardzo świetnego i bardzo przyjemnego.

Lord Auckland był natenczas ambasadorem angielskim w Hadze. Jego ton, jego manieri i jego wpływ na sprawy polityczne przypominało, czém był hr. Stakelberg w Warszawie. Hrabia Keller ze strony Prus; hrabia de Llano ze strony Hiszpanii; pan Kaliczew ze strony Moskwy; Hrabia Löwenhielm ze strony Szwecyi; pan D'Araujo ze strony Portugalii; kawaler de Revel ze strony Sardynii; pan Cailard poseł francuzki, pan Buol Schauenstein, wreszcie składali ciało dyplomatyczne bardzo dobrane.

Instrukcye moje ograniczały się na oświadczeniu:

- 1, że celem mego poselstwa było ponowić zapewnienia życzeń ożywiających króla i Rzpltą Polską, aby utrzymać i utwierdzić węzły przyjaźni z Rzeczpospolitą holenderską;
- 2, Oznajmić Stanom Generalnym prowincji zjednoczonych zawarcie traktatu odpornego z królem

pruskim z którym Rzplita holenderska była ściśle połączoną, dla czego powinny ztąd być wypływać nowe stosunki i nowe związki między tą Rzeczpospolitą a Polską;

- 3, Oznajmić, że po zawarciu traktatu przymierza z królem pruskim mają się rozpocząć układy dotyczące traktatu handlowego z dworem berlińskim, a że ponieważ traktat ten ma za główny przedmiot handel na morzu bałtyckim, rezultat tychże układów nie może być obojętnym Rzeczypospolitej holenderskiej.

W artykułach dodatkowych zalecano mi abym nigdy nie tracił z oka wszystkiego, coby mogło służyć do rozszerzenia handlu polskiego a wyjednania korzyści handlowych tak dla kraju w ogóle jak dla mieszkańców w szczególności.

Kończono zaś me instrukcye dając mi do zrozumienia, że głównym celem mego poselstwa było czuwać nad układami, które niezwłocznie po wojnie nastąpią i uzyskać przez interwencją Rzeczypospolitej holenderskiej, aby Polska mogła mieć swego reprezentanta na kongresie powszechnym, w celu zapewnienia sobie przez traktat mający być jego rezultatem, swą całość i niepodległość.

Polska od 20stu miesięcy około ścierała na siebie ogólną uwagę całej Europy. Odważna determinacya reprezentantów narodu; świetne talenta na polu prawodawstwa, polityki i dyplomacyi, które się objawiły w sposób równie niespodziewany jak energiczny, połączony z wymową wielu członków sejmu; rozsądek środków, których użyto aby się uchylić od gwarancyi z r. 1775 i aby utworzyć potężną armią; opinia wyrzeczone przez króla na rzecz nowego systemu i ogólny zapał, który panował w całym kraju, mogły tylko w owej epoce przedstawiać Polskę ze strony niezmiernie zajmującej na widnokręgu politycznym.

Król pruski objawił skwapliwość w poszukiwaniu jęj przymierza i przyjaźni.*)

Anglia i Hollandya obiecywały sobie po zmianie systemu politycznego w Polsce wiele więcej korzyści handlowych, aniżeli ich miano dotąd z tego kraju bogatego i żyznego, który współubiegając się z Rosyą, w zamian dostarczania zbóż wszelkiego rodzaju, lnu, konopi, drzewa budulcowego, skór i innych przedmiotów surowych owęj ziemi, nie mógł się obejść bez produktów fabryk i rękodzielnictw zagranicznych.

Szwecya i Turcya widziały z zadowoleniem Polskę wychodzącą ze stanu podległości względem Moskwy a gotową do działania wraz z niemi przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Rząd francuzki wyraził się w sposób przyjazny, ale bardzo szczególny w liście wygotowanym do swego agenta Auberta w Warszawie, który kazał zakomunikować marszałkom sejmu: „Dawna przyjaźń,“ jest tam powiedziano, „między Francją a Polską może tylko jednać u J. Kr. Mości tém większy interes dla wszystkiego, co się przyczyni do spokojności Rzeczypospolitej. Król spodziewa się po mądrości narodu polskiego, że zajmując się naprawą różnych gałęzi swego rządu, będzie unikał wszystkiego coby go mogło poróżnić z jakimkolwiek bądź mocarstwem; że pojmie iż co wieki zmieniły lub zniszczyły, nie może być odbudowaniem w przeciągu kilku miesięcy; że nareszcie rozważy wszelkie okoliczności, które mu nakładają konieczność postępowania z umiarkowaniem, aby się nie wystawiać na niebezpieczeństwo utracenia nadziei nawet odzyskania kiedykolwiek trwałości i blasku, który mu natura przeznaczyła pomiędzy mocarstwami Europy.“

*) Król pruski mówił w liście adresowanym do króla polskiego dod dniem 11 Kwietnia 1790 r. w przedmiocie traktatu przymierza: „Kładę na to wielką cenę i pragnąłbym mieć zaszczyt być głównym sprzymierzeńcem narodu tak szlachetnego i tak walecznego.“

Co się tyczy przyjaciół rewolucyi, która zaczęła robić postępy we Francyi, widzieli w zapale i gorączce, która panowała w Polsce, zaród liberalnych zasad, które mogły kiedyś przenieść z jednego krańca Europy na drugi panowanie wolności wraz z duchem filozofii; obliczenie to jednakże było fałszywe, bo motorowie sejmu konstytucyjnego działali według zasad wielce różnych od rewolucjonistów francuzkich, jakkolwiek ich później oskarżano o jakobinizm.

Mówiąc ogólnie, wszystkie prawie rządy i narody oświecone spoglądały z zajęciem na szlachetne usiłowania Polaków w celu swego podniesienia. Była to bez zaprzeczenia chwila świetna dla Polski i spostrzegano to nawet po życzliwym sposobie, w jaki jęj ministrów wszędzie przyjmowano.

Nie mogę dość wychwalić względów i grzeczności, jakie dla mnie zachowywano na dworze, a jakkolwiek umysły nie były jeszcze wcale uspokojone po ostatniej rewolucyi, która tylko była stłumioną przez wkroczenie wojsk pruskich; jakkolwiek wielu malkontentów, przyjaciół Francuzów usiłowało odróżnić się od Oranżystów, nosząc tylko małe kokardy oranżowe w czasie kiedy każdy, nie wyjmując nawet ministrów zagranicznych, był zuiewolony takową nosić przy kapeluszu; jakkolwiek ci malkontenci znajdujący się w największej liczbie w Amsterdamie, nie lubili dworu, podobnie jak i ministrów Pruss i Anglii, byłem równie dobrze widziany przez obiedwie partye a wszyscy Holendrzy w ogóle zajmowali się jak najżywiej losem Polski.

Wkrótce miałem odebrać dowód zaufania, jakie sobie działanie sejmu u nich zjednało. Polecono mi rozpocząć układy o pożyczkę dla Rzeczypospolitej polskiej. Kilku bankierów amsterdamskich pośpieszyło z urzeczywistnieniem takowej a w mniej niż 24 godzinach była negocyacya ukończona.

Ponieważ w tym samym czasie negocyowano także o pożyczkę dla Moskwy a ponieważ uprzedziwszy ją przy-

spieszałem wysłanie funduszków do skarbu polskiego, nie mając innego celu jak tylko wypełnienie rozkazów odebranych z Warszawy, oskarżano mnie, że usiłowałem opóźnić lub nawet zwichnąć negocjacją pożyczki dla Moskwy a we dwadzieścia lat później dowiedziałem się, że to był pierwszy powód żalu jaki powzięto przeciw mnie w Petersburgu, po odebraniu w tej mierze sprawozdania wyprawionego swego czasu przez ministra moskiewskiego w Warszawie Bułgakowa.

Stary pisarz Fagel, który był szczególnym przyjacielem Polaków a od dawnych czasów bardzo przywiązany do króla polskiego, którego znał kiedyś w Holandyi roku 1756, opowiadał mi szczegóły bardzo interesujące o Stanisławie Poniatowskim i zapewniał mnie że już wtenczas prawie miał przekonanie, że zostanie królem.

Pokazał mi kopią listu, który pisał do Stanisława po wstąpieniu jego na tron, aby mu powinszować i przypomnieć rozmowy, które w tym przedmiocie z sobą mieli.

Miałem tylko dwa razy sposobność widzieć tego ministra, który umarł wkrótce potem i był zastąpiony przez młodego Fagla.

Oznajmiwszy deputacyi spraw zagranicznych, że uczucia dworu u którego się znajdowałem, były też same co dworu berlińskiego, nie omieszkalem jak rzecz naturalna, udzielić jej także mych uwag, jakie mi uczyniono w Amsterdamie co do zgubnych następstw, któreby wyniknęły dla Polski z ustąpienia Torunia i Gdańska. Memoriał, który mi w tym względzie przedstawiono, był bardzo dobrze zredagowanym; znajdowały się tam spostrzeżenia rozsądne i prawdziwe; lecz widziano w każdym wierszu ducha opozycyi przeciw systemowi pruskiemu i wyraźną stronniczość.

Nie wiedziałem jakie wrażenie memoriał tenze wywrze w Warszawie; miałem jednakże tém większy obowiązek zakomunikowania go deputacyi, ponieważ był podpi-

sany przez kilku bardzo znakomitych i bogatych negocyan-tów, którzy mieli częste stósunki handlowe z Polską, ale którzy nie byli wcale stadhuderzystami a zarazem nie koniecznie przyjaciółmi Pruss.

Deputacya poleciła mi dać do zrozumienia, że ponieważ król i Rzplita Polska zamianowali ministra w Hadze, widzianoby z radością reprezentanta Stanów Generalnych prowincyi zjednoczonych w Warszawie. Negocyacja ta nie doznała żadnej trudności. Baron de Rheede, który był później ministrem w Petersburgu, odebrał rozkaz udać się do Polski i przepędzić niejaki czas w Warszawie.

W początku miesiąca Września przywiózł mi kurjer wiadomość o podpisaniu pokoju w Wareli między Szwecją a Moskwą. Armfeld i Igelström mieli polecenie prowadzić układy i oni to podpisali traktat pod dniem 14 Sierpnia 1790. Polecono mi zbadać wrażenie, jakie ta wiadomość wywołała w Hadze. Nie ma potrzeby powiadać czego przymierze angielsko-pruskie doznało w skutek tego wielkiego wstrząśnienia; tymczasem znając charakter króla szwedzkiego pochlebiano sobie, że go będzie można skłonić do ponowienia kroków nieprzyjacielskich przeciw Moskwie, a prawdopodobnie byłoby też się to udało, gdyby preliminarze pokoju między Moskwą a Turcją podpisane w rok później w Galaczu, a zatwierdzone w traktacie pokoju w Jassach, nie były go zmusiły do zrzeczenia się nowych usiłowań. Z resztą postępy rewolucyi francuzkiej odwróciły jego uwagę od wszelkiego przedsięwzięcia przeciw Moskwie, aby zeń czynić natomiast jednego z pierwszych motorów uzbrojeń mocarstw europejskich przeciw Francyi.

Nie mając nic zbyt interesującego do zakomunikowania deputacyi co do położenia rzeczy w Holandyi, która podlegała królowi pruskiemu, a opanowana przez Anglią, działała tylko według natchnienia obu tych dworów, starałem się nadać interes mojej korespondencyi przez częste szczegóły o wszystkiem co się działo we Francyi i w Ni-

derlandach. Nie było prawie dnia, w którym byśmy nie byli odbierali wiadomości z Bruxelli i z Paryża. Zdawało się, że Van der Noot i Van Euten zajmowali więcej publiczność Hagi, aniżeli czynności rewolucjonistów francuzkich. Adwokat i ksiądz belgijski byli przedmiotem wszystkich rozmów, zajmowali artykuły gazet; dostarczali przedmioty do karykatur pod wszelkimi względami; wprowadzano ich jako rozmawiających w dialogach i sztukach teatralnych i robiono z nich bohaterów lub obracano ich w śmieszność według powodzenia lub klęski ich stronników. Przymierze angielsko-pruskie opiekowało się nimi skrycie tak długo, dopóki król pruski nie porozumiał się z Leopoldem w Reichenbach; rewolucya ta nie mogła jednakże trwać długo. Szlachta, duchowieństwo, demokraci i demagogowie, którzy wszyscy byli niezadowolnieni i chcieli zrzucić jarzmo Austryaków nie mogli połączyć swych przekonań, działać według tych samych zasad i utworzyć jedno tylko stronnictwo, które byłoby się mogło utrzymać a przynajmniej opierać dłużej. Cesarz Józef II wywołał tę rewolucyą straciwszy zaufanie Brabantczyków i Flamandów od czasu, odkąd powziął zamiar zamienić prowincye Belgijskie na Bawaryą. Narażał sobie mieszkańców tych prowincyi znosząc ich twierdze, niwecząc ich przywileje, niszcząc jurysdykcyą panów, zmuszając katolików panujących a przesądnych do tolerancyi innych wyznań; urządzając szkoły normalne, które odrzucało duchowieństwo; usiłując dać na pozór wolność narodowi a utwierdzając w rzeczywistości władzę i powagę monarchyi.

Wciągnięty w wojnę przeciw Turkom, niespokojny o prowincye węgierskie, obawiając się przymierza angielsko-pruskiego, Józef II nie śmiał i nie mógł wysłać dostatecznych sił w celu uspokojenia zamieszek Niderlandzkich. Leopold szczęśliwszy miał tylko kłopot wysłania tam dotąd nie wielkich wojsk. Wszystko wróciło do obowiązku daleko prędzej jak się tego było można spodziewać. Od-

dział huzarów zajął stolicę; a mogę poświadczyć, że w czasie méj podróży do Londynu, przybyłem przypadkowo do Antwerpii w kilkanaście godzin po wkroczeniu Austryaków, którzy weszli w posiadanie tego miasta, licząc około 20 żołnierzy piechoty.

Łatwość z jaką rewolucyą tę ukończono stała się bardzo zgubną dla tych, którzy sobie wyobrażali, że podobnie stanie się z rewolucyą francuzką. Czyż można było ciągnąć paralelę między prowincyami belgijskimi a Francyą, co do rozciągłości, ludności, położenia geograficznego, zasobów?

Wszelkie połączone usiłowania mocarstw Europejskich nie doprowadziły ani do ocalenia życia króla, ani do powstrzymania wściekłości demagogów, ani do uspokojenia i ukojenia umysłów, ani do przywrócenia na tron Ludwika XVIII, ani do wprowadzenia do Francyi emigrantów, co ją opuścili bądź to z zasady, bądź z konieczności. Wszystkie stronnictwa republikańskie połączyły się, gdy chodziło o obronę ojczyzny. Rewolucyoniści ponieśli kilka klęsk; lecz nigdy nie byli pobici do tego stopnia, aby narazić kraj na niebezpieczeństwo i odsłonić stolicę. Zelektryzowani niepowodzeniami, zamiast upadać na duchu, szli naprzód z tém większym zapalem i energią, tryumfowali i zmusili nieprzyjaciela do odwrotu, który zamierzał wtargnąć do Francyi w celu przywrócenia dawnego rządu.

Przekonanie ogólne prawie w Hollandyi było, że bez koalicyi, byłoby dużo mniej krwi wylanéj we Francyi a może i Ludwik XVI byłby ocalonym. Co rzecz pewna, to że Rzeczpospolita licząca 24 milionów mieszkańców nie mogła istnieć, a że nie używając wojsk zagranicznych, byłoby ją się zmusiło, może w kilka lat rychléj, jak się to zrobiło, do ostatecznego pojęcia, że potrzebuje naczelnika państwa. Możeby mi kto naganił, że uprzedzam wypadki przez te uwagi nad rewolucyą francuzką i przez wzmianki o tém,

co dopiero zaszło później. Mogę jednakże poświadczyc, iż w czasie mego pobytu w Hadze, mówiono we wszystkich prawie zebraniach tylko o zgubnych katastrofach, jakie sprowadzą koniecznie uzbrojenia Europy przeciw Francji, przewidywano smutne rezultaty, a to właśnie powinno usprawiedliwić opinią, wyrażaną przezemnie w depeszach mych adresowanych do deputacy spraw zagranicznych w Warszawie, podobnie jak w mych urzędowych komunikacjach uczynionych ministrom polskim w Berlinie, Londynie i Wiedniu.

Zresztą czyniąc me sprawozdania deputacyi, czerpałem z dobrego źródła. Był niém hr. de Mercy-Argentaux, ambasador gabinetu wiedeńskiego w Paryżu, który przybył na niejaki czas do Hagi a tutaj odbierał najbezpośredniejsze wiadomości z Francji. Nie pokładałem wagi na jego refleksy, jego obawy i nadzieje, a trzymałem się ściśle faktów.

Mianowicie dawałem wiarę szczególnie baronowi de Feltz co do wiadomości z Niderlandów, które nam dawał bez przesady. Dalej p. Caillard, poseł francuski, który następnie ogłosił memoriał bardzo szczegółowy o rewolucyi hollenderskiej, dostarczył mi największą część zajmujących objaśnień dotyczących téj rewolucyi, które pospieszyłem zakomunikować memu rządowi, według rozkazów, które zamtąd odebrałem.

ROZDZIAŁ IV.

 miesiącu Listopadzie 1790 roku, odebrałem list od Ewarta, ministra angielskiego na dworze Berlińskim, który mi donosił, że dostanę ze strony deputacyi spraw zagranicznych osobne polecenie do Londynu. Zawiadomił go o tém Hailes, minister angielski w Warszawie. Wiadomość ta, mówił, sprawia mu wiele przyjemności, i zawezwał mnie, abym nie tracił czasu, skoro tylko odbiorę me instrukcye. Dodał, że już uprzedził w téj mierze ministerstwo i że on sam, czując się chorym i mając potrzebę używania wód w Bath, liczy na pewne ujrzeć mnie wkrótce w Anglii i zakomunikować mi ważnych rzeczy tyczących mego kraju. Zapewniał mnie, że będę bardzo dobrze przyjęty w Londynie i objawiał mi wiele zapału i interessu dla spraw polskich. Styl jego listu nie był w tonie ministeryalnym, lecz bardzo przyjacielskim i pisanym tak, aby wzbudzać zaufanie. We dwa tygodnie później dostałem rozkaz udania się do Londynu. Pan Bukaty znajdował się tamże w charakterze ministra polskiego; aż dotąd jednakże nie kazano mu uczynić żadnego kroku u rządzie angielskiego, aby go wybadać w przedmiocie Torunia i Gdańska. Sądzono, że się będzie można od téj konieczności uchylić i skłonić króla pruskiego, aby się zrzekł swych zamysłów na oba te mia-

sta. Zresztą, były umysły i zdania pod tym względem bardzo podzielone w Warszawie, nie tylko pomiędzy członkami sejmu, ale nawet pomiędzy osobami składającymi deputacyą spraw zagranicznych.

Unikano długo téj kwestyi a deputacya odpowiedziała ministrom Lucchesiniemu i Hailesowi, że nie miała upoważnienia do zrobienia żadnego ustępstwa lub zamiany, że sejm jój do tego nie umocował i że po traktacie przymierza zawartym z królem pruskim, może się tylko zajmować traktatem handlowym. Ponieważ jednakże ustąpienie Torunia i Gdańska zdawało się być warunkiem sine qua non zawarcia traktatu i ponieważ ministrowie Pruss i Anglii domagali się i nalegali o odpowiedź kategoryczną, deputacya zdecydowała się nareszcie upoważnić mnie do roztrząśnienia téj kwestyi w osobnej konferencji, o którą się miałem postarać z ministrem Pittem.

Opuściłem Hagę w pierwszych dniach Grudnia. Przejechałem przez Niderlandy, które wojska austriackie kończyły właśnie uspokajać. Kilka oddziałów malkontentów porozrzucanych w zaroślach, a niepokojących podróżnych, były jedynymi szczątkami téj sławnej rewolucyi. W Lille spostrzegłem pierwszą próbę gwardyi narodowych francuzkich i instytucyi rewolucyjnych. Zatrzymano mnie u bramy miasta a dwóch żołnierzy towarzyszyło memu powozowi aż do municypalności. Kazano mi wniknąć w ogromne podwórze, którego bramy troskliwie zawarto. Oddałem mój paszport człowiekowi lichój powierzchowności, który go zaniósł niewiedomo dokąd; zatrzymano go jednakże więcej niż pół godziny, a kiedy młodzi wojskowi z gwardyi narodowej zbliżyli się bardzo nieprzyzwoicie, aby przeglądać mój powóz, człowiek ubrany po cywilnemu przyszedł zapytać mnie po cichu, czy wiem dla czego mnie sprowadzono do municypalności? Na mą odpowiedź, że się to stało bez wątpienia aby przejrzeć mój paszport, powiedział mi, że nie wystarcza mieć paszport i że trzy dni prze-

demną przejeżdżał także jakiś baron powozem o czterech siedzeniach a 6ciu końmi pocztowymi zupełnie w ten sposób jak mój ekwipaż i że go aresztowano i posłano pod eskortą do Paryża, gdzie jak mówią miał zginąć na rusztowaniu. Nie niepokojąc się i nie dziwiąc się nad tą przestrogą, posłałem natychmiast mego kuryera do sali municypalności, aby się uskarżyć na opóźnienie, jakie mi sprawiają; a nakoniec przyniesiono mi mój paszport, na którym położono wielkimi literami: *Widziano*, nie dodając gdzie? kiedy? i przez kogo? Przybyłem szczęśliwie do Calais, gdzie pierwszą figurą, którą spostrzegłem był kapucyn z głową upudrowaną w trzewikach i białych pończochach.

Przypomniałem sobie mimo kontrastu w ubiorze, mnicha Sternego tém bardziej, że znajdowałem się w tem samém co on miejscu, w hotelu Desseina! Chciałem go zaczepić aby go się wypytać o tę zmianę ubioru i zawiązać rozmowę, lecz *altri tempi, altre cure*, uciekł szybko, obawiając się bez wątpienia, aby się nie skompromitować, odpowiadając na me zapytania.

Strasзлиwa burza, która zniszczyła wiele statków na morzu a uszkodziła niektóre z nich w samym porcie, przerwała komunikacyą między Calais i Dover przez trzy dni. Czekałem na możliwość przeprawy. Patrzałem codziennie na szczątki statków rozbitych, czytałem gazety, które co 24 godzin odbierano i słuchałem śpiewu *ça ira*, który się rozlegał po wszystkich ulicach. —

Nakoniec znecierpliwiony oczekiwaniem korzystnego wiatru, przepawiłem się do Dover a ztamtąd do Londynu, gdzie znalazłem list Ewarta, który mi donosił, że się znajduje w Bath; że się spodziewa, iż go przyjadę odwiedzić, ponieważ jest chorym do tego stopnia, że nie może się tak prędko udać do Londynu. Zawiadomił mnie równocześnie, że uprzedził ministra Pitta co do przedmiotu mego poselstwa i że będę dobrze przyjętym.

Uzyskawszy od pana Bukatego wszelkie potrzebne

objaśnienia i naradziwszy się z nim jako z człowiekiem doświadczonym, który znał dobrze Londyn i Anglią, gdzie przepędził część swego życia, postanowiono, że zobaczą dopiero P. Pitta po dopełnieniu wszystkich formalności zwyczajnych na dworze. Byłem tedy przedstawiony Królowi, Królowej i księżniczkom. Byłem obecnym zamknięciu parlamentu, gdzie widziałem księcia Wallii, ks. York i resztę królewskiej rodziny; a po upływie kilku dni napisałem do ministra Pitta, prosząc o wyznaczenie dnia i godziny kiedybym go mógł widzieć. Odebrałem od niego odpowiedź własnoręczną i bardzo grzeczną, poczem stawilem się na dzień oznaczony. Na tej pierwszej konferencji, która trwała dłużej niż 2 godziny, pozwolił mi P. Pitt mówić więcej niż sam mówił, chcąc być obznajmionym z powodami, jakiby przeszkadzały odstąpieniu Torunia i Gdańska a słuchając, nie przerywał niczego, co w tym względzie mówiłem. Miałem pod ręką wspomniany wyżej memoriał, który mi wręczono w Amsterdamie.

Był on bardzo dobrze zredagowany a pominąwszy stronniczość, obejmował wszystkie argumenta, jakie było można przytoczyć przeciw propozycji króla pruskiego co do Torunia i Gdańska.

Czytając ów memoriał, nie wspominając o tych, którzy mi go wręczyli, oświadczyłem, że deputacya nie dzieli tej opinii, o ile mogę sądzić, ponieważ nic nie postanowiła i nic nie zadecydowała i że usiłowała oświecić się, zasięgając zdania ministerstwa angielskiego i hollenderskiego w przedmiocie, który nie mógł być obojętnym obom tym mocarstwom. Dodałem, że położenie deputacyi było tém kłopotliwsze, że miała zdać rachunek ze swego postępowania, nie jednemu jakiemu naczelnikowi, lecz licznemu zgromadzeniu składającemu zebranie sejmu, gdzie każdy miał swe własne zdanie a gdzie niestety panowało jeszcze rozdwojenie między różnemi stronnictwami.

Nadmienilem, że im więcej wrażenia zrobiło w Warsza-

kilka pism ogłoszonych przeciw ustąpieniu Torunia i Gdańska i znów wyrzeczonych na różnych posiedzeniach sejmu przez posłów przeciwnych owemu ustąpieniu, tém trudniej było zniszczyć wrażenie wywołane ztąd w całym kraju, tak przeciw projektowi, jak przeciw tym, co go przedkładali.

Skończyłem oświadczeniem, że deputacya nie chcąc sobie nic mieć do wyrzucenia i nie chcąc dalej zaniedbać żadnego kroku, któryby mógł ją wystawić na jakiebądź obwinienia, poleciła mi wyraźnie podać do wiadomości P. Pitta krytyczne położenie w jakim się znajdował rząd polski i jego brak decyzji w przedmiocie nader ważnym, co do którego nie mógł się oświadczyć stanowczo bez zasięgnięcia zdania i opinii ministra poważanego przez całą Europę.

Minister, którego znalazłem uprzedzającym, bardzo grzecznym, mówiącym po francuzku akcentem angielskiem ale dość biegle i z wielką dokładnością, mówił mi rzeczy pochlebne; przedłużył rozmowę, zadając mi pytania ciągle co do tego samego przedmiotu a nakoniec zaproponował mi drugą konferencyą, na którą jak mówił, dostatecznie się przygotowuje i uprzedził mnie, że się spodziewa, iż odpowie przekonywająco na wszystkie zarzuty, które mu zakomunikowałem.

We trzy dni potem udałem się do jego gabinetu; spostrzegłem na stole ogólną mapę Polski i inną szczegółową Gdańska wraz z jego terytoryami. Spostrzegłem także kopią memoriału, który mu przeczytałem i kilka innych papierów odnoszących się do przedmiotu naszej poprzedniej konferencyi. Pitt rzekł do mnie wchodząc do gabinetu: Widzisz Pan, że się przygotowałem na dzisiejszą konferencyą i że mam pod ręką wszystko, czego tylko możemy potrzebować. Memoriał wręczony Ci przez negocyantów amsterdamskich, był mi zakomunikowany swego czasu przez naszego konsula, przebywającego w temże mieście a widzisz tu też jego ko-

pią. Nie wszystko to jednakże; kilka negocyantów londyńskich oświadczyło się bardzo stanowczo w tym samym duchu i usiłowało dowieść, że nie tylko Polska straciłaby nieskończenie, ustępując Toruń i Gdańsk królowi pruskiemu, ale że Anglia i Hollandya byłyby pozbawione wszelkich korzyści handlowych jakieby im służyły, gdyby żegluga na Wiśle była zupełnie wolną. Uwagi te, mówił minister, nie powinny zadziwiać, ponieważ negocjanci rozumieją tylko i pytają o własne interesa handlowe. Lecz ostatecznie, coż wam Polakom zależy na tém, aby znajdować się w posiadaniu Torunia i Gdańska, a jakież dalej korzyści zyskujecie z posiadania tych dwóch punktów składu dla waszej produkcji w stanie słabości i niemocy, w jakiej znajdowaliście się dotąd, jęcząc pod gwarancyą dworu Petersburskiego?

Król pruski ofiarując wam przyjaźń i traktat przemyślny, przedstawia wam środki do wyjścia z tego stanu poniżenia a ta jedna okoliczność warta bardzo owych kilka ofiar, jakich od was wymagają a jakie dwór berliński proponuje jako warunek zawarcia z Polską traktatu handlowego. Co więcej, nie można nawet nazywać ofiarą tego co król pruski żąda, ponieważ ze swjej strony zrzeka się bardzo znacznego dochodu, jaki pobierał dotychczas z ceł, w zamian posiadania dwóch miast, których żąda, a które się znajdują zupełnie otoczone jego posiadłościami. Tutaj pokazał mi minister kopią listu, który król pruski napisał doń w tym przedmiocie przez pana Herzberga a w którym tłumaczył z wszelką otwartością prawdziwe powody skłaniające go do żądania Torunia i Gdańska. Czyż dodał minister, cenicie sobie za rzecz małej wagi uzyskać za tę cenę traktat handlowy z Anglią i Hollandyą; czyż sądzicie, że zajęcie Torunia i Gdańska mogłoby was pozbawić wszelkich dobrodziejstw niezależnego interesu i wszelkich korzyści handlowych, jakie wam ofiarują? Dajecie mi do zrozumienia, że nie mając prócz Gdańska żadnego innego własnego spławu dla waszych płodów polskich, bylibyście zniewoleni, zrzekając się go, poddać się wszelkim

szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Nie trzeba jednak zapominać, że dzisiaj płacicie wiele więcej, jak macie płacić wedle stypulacyi nowego traktatu handlowego, który wam proponują.

Zresztą co do szykan, wasze obawy mogłyby być uzasadnione, gdybyście nie traktowali ze sprzymierzeńcem i przyjacielem i gdybyście równocześnie nie mieli gwarancyi Anglii i Hollandyi, które to mocarstwa zawierając traktat handlowy z rządem polskim, postarałyby się o uwzględnienie interesów wszystkich stron zawierających układ. Zresztą, ciągnął minister dalej, wiesz lepiej niż ja, jakie były dawniej stosunki handlowe między Anglią i Hollandyą a Polską. Mielicie mały port na morzu Bałtyckim w pobliżu rzeki, która się nazywa, jeśli się nie mylę *Swięta*, który zaszedł mułem przed około 100 laty a którego nie macie koniecznego powodu żałować; macie natomiast wewnątrz kraju kilka miast, w których negocjanci holenderscy i angielscy mieli bardzo znaczne składy a gdzie składaliście towary wasze kraju, które od was kupowano na miejscu, oszczędzając wam trudności transportowania ich aż do portów morza Bałtyckiego.

Uważałem, rzekł, dzisiejszego poranku na mappie położenie Kowna i Merezca, o których kilku z naszych wysłańców, wyprawionych różnemi czasy do Polski, zdali nam bardzo krzystną sprawę. Pierwsze z tych miast mianowicie, będąc położonem we widłach dwóch rzek spławnych, było, jak powiadają bardzo ludne i bardzo handlowe a znajdują się jeszcze po za obrybem miasta stare fundamenta, przypominające istnienie kilku set domów, które jak sądzą były po większej części zajęte przez rodziny kupców angielskich i hollenderskich. Co istniało, może jeszcze być przywróconem a jeżeli traktat handlowy z Polską może mieć miejsce, czyż sądzisz, że nie będziemy umieli obronić was od wszelkich szykan celników gdańskich, szukając waszych płodów w wnętrzu kraju, aby je mieć z pierwszej ręki? Znamy może lepiej jak wy sami statystykę waszego kraju, pod względem bo-

gactw, jakie wydaje wasza ziemia. Macie ogromne lasy, bez których się obejść nie możemy a o które w Polsce nie ma dostatecznego starania. Moglibyście wyprowadzać cztery razy więcej płodów z waszych posiadłości, gdyby rolnictwo nie było całkiem zaniedbane u was. Pozostawiacie wszystko naturze, która jest dość skąpą w swych darach dla krajów północnych. Z resztą dowiaduję się, że od niejakiego czasu zajmują się u was użytecznymi przedsięwzięciami. Widzę na mapie kanał noszący nazwisko twojej rodziny, a nie daleko ztamtąd inny, który jak mi donoszą, jest wybity kosztem rządowym, w celu połączenia rzek i ułatwienia komunikacji wewnętrznej dla waszych płodów. Nie przypuszczam, aby dzieła te były już ukończone; trzeba się przecież przedewszystkiem zająć, aby znaleźć spław dla zbóż waszych prowincji południowych, które jak powiadają, mają być nadzwyczaj urodzajne.

Handel polski miał zawsze największą wagę dla Anglii i Hollandyi; wasze zboża, wasze lny, wasze konopie, wasze budulcowe drzewo, wasze skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, współubiegają się bardzo dobrze co do doskonałości z temiż samemi towarami, które bierzemy z Moskwy a wasze lny przewyższają wszystkie, jakie dostajemy z innych krajów. Handel z Polską jest jednakże tém korzystniejszym, że nie mając ani fabryk, ani rękodzielnictw, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie przedmiotów fabrycznych i zbytkowych, oddajecie nam z lichwą to co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski podobnie jak jej handlu leży nam nieskończenie na sercu i że nie pozwolimy nigdy, aby traktat handlowy, o którym mowa, nie miał zareczyć waszemu krajowi wszelkich korzyści na jakie ma prawo liczyć.

Wytłumaczyłem się, mówił Pitt, otwarcie i szczerze, nie robiąc żadnej tajemnicy z mego sposobu myślenia, który jak sobie możesz wyobrazić jest zarazem widzeniem rzeczy naszego rządu, ponieważ tu jak w każdym innym przy-

padku interest osobisty nigdy nami nie powoduje. Spodziewam się, że zdasz sprawę z naszej konferencji do Warszawy a ja z mój strony nie omieszkam posłać ministrowi angielskiemu przebywającemu na waszym dworze odpowiednich instrukcyi, których Ci udzielę kopią przed Twym wyjazdem. *)

Otóż treść wszystkiego, co słyszałem z ust ministra Pitta, a po tej konferencji, która trwała podobnie tak

*) Nie widziałem tej kopii w Londynie, nie chcąc zwlekać mego wyjazdu, lecz otóż nota ta według takiego brzmienia, w jakim była przedstawiona deputacyi spraw zagranicznych w Warszawie przez ministra angielskiego Hailesa, w trzy tygodnie po tej konferencji: „Podpisany poseł J. K. Brytańskiej Mości, ma zaszczyt zawiadomić prześwietną Deputacyą Spraw Zagranicznych, że odebrawszy w liście z 8 b. m. deklaracyą missyi swego dworu co do spraw polskich, pośpiesza z najwyższym zadowoleniem objawić życzenie, jakie oświadcza król, jego pan, aby zawrzeć przymierze obronne i handlowe z królem Jegomością i Rzpłtą Polską, zapewniając Prześwietną Deputacyi, że znajduje się podobnie w położeniu zrobienia w tym względzie propozycyi najstósowniejszych do utrwalenia tak zbawionego dzieła, odkąd tylko Najjaśniejsza Rzpłta okaże skłonność wzajemną na rzecz systemu, do którego, jak rzecz słuszną, król pruski, ich wspólny sprzymierzeniec, będzie również przyjętym. Podpisany, zwracając się do osób podobnie światłych, jakimi są te, co składają Prześwietną deputacyą, uważa się za zwolnionego z obowiązku wyszczególniania wzajemnych korzyści, jakie wynikną z tego przymierza tak dla Anglii, jak dla Królestwa Polskiego, a ograniczy się wyłącznie na zastrzeżeniu, że zgodność nowych korzyści, wynikająca dla obu narodów ze szczęśliwego zbiegu okoliczności, może tylko mieć jak największą wagę, ponieważ obie strony traktujące działają z jak największym zaufaniem i przedsięwzięć wszystko, co od nich będzie zależało, w celu uskutecznienia nowego porządku rzeczy, odpowiadającego ich wzajemnym życzeniom. Podpisany spodziewa się, że Prześwietna deputacya zechce niezadługo przedłożyć oczom Najjaśniejszych Stanów sejmii szczerze zamysły jego dworu i zaważać je do rozważania w swęj mądrości środków zdolnych do urzeczywistnienia stosunków, których możliwość zależy właśnie od obecnej chwili a które mogłyby się okazać niewykonalnemi w innym jakim czasie.

W Warszawie, dnia 28 Stycznia 1791.

(Podp.) Hailes.

długo, co pierwsza, wysłałem moje sprawozdanie do deputacji spraw zagranicznych.

Konferencye moje z ministrem Pittem były wkrótce znane publiczności Londyńskiej, jakkolwiek nie znano dokładnie ich rezultatu. Kilku negocyantów utrzymujących bezpośrednie stosunki z Gdańskiem, którzy się domyślali, że mogła być mowa o ustąpieniu tegoż miasta królowi pruskiemu, przyszli mnie badać i nalegać w imieniu negocyantów gdańskich i w imieniu wszystkich przyjaciół wolności handlu, abym się opierał, o ile to w mej możności, ustąpieniu tego miasta królowi pruskiemu. Miałem sposobność widzieć Burkego, który był entuzjazmowany dla Polaków. Widziałem także Foxa i wielu innych członków opozycji, którzy mi wieszowali odmiany losu Polski, energii, jaką moi rodacy rozwinęli, aby się usunąć z pod opieki Moskwy; rozsądku zasad, jakieśmy przyjęli, aby zmienić formę rządu; lecz Fox dodał, posługując się cytacją łacińską: „Strzeżcie się rozbić o Scyllę, unikając Charybdy.“ (Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charybdim). Nie zawierajcie zanadto nowemu sprzymierzeńcowi, liczcie na wasz patryotyzm, na waszą energią, na ducha czasu, a uda wam się zabezpieczyć waszą wolność i waszą niepodległość.“

Przed opuszczeniem Londynu, postanowiłem udać się do Bath, aby tamże widzieć p. Ewarta, którego uczucia pełne przyjaźni i zapału dla narodu polskiego, przejęły mnie równem zaufaniem, co wdzięcznością. Znalazłem go chorym, ale gotującym się na powrót do Berlina, skoro tylko będzie mu podobna puścić się w drogę. Był zachwycony wszystkiem, co mu opowiadałem o moich dwóch konferencyach z Pittem; zapewniał mnie, że według treści, którą mu z nich zakomunikowałem, widzi, że minister bierze sobie sprawę polską bardzo do serca; że nie ma żadnego powodu obawy i że trzeba kuć żelazo, póki gorące, ponieważ okoliczności mogłyby wziąć inny obrot, a według

tego mogłaby opinia gabinetów londyńskiego i berlińskiego co chwila doznać zmian, które nie byłyby korzystnymi dla Polski. Przepowiednia ta ziściła się niestety, aż nazbyt rychło! Opuściłem Bath po 24 godzinach, aby powrócić do Londynu, gdzie moje poselstwo było skończone. Nie mogłem tu pozostać tak długo, jakbym sobie tego był życzył.

Nie zapomnę tego pobytu, który pod wszelkimi względami był dla mnie równie zajmującym, jak przyjemnym. Winienem w znacznej części życzliwe przyjęcie, jakie w tamtejszych towarzystwach znalazłem, polecającym listom, których mi doręczył w Hadze ambassador angielski, lord Auckland, szwagier arcybiskupa Kanterburskiego a związany, tak przez siebie samego, jak i przez swą żonę, z pierwszemi rodzinami Londynu. Opuściłem tę stolicę pod koniec Lutego i zostawiłem tam jeszcze w czasie mego wyjazdu, księcia Poniatowskiego, brata króla a prymasa polskiego, który podróżował po Anglii, pod nazwiskiem kawalera świętego Michała. Zostawiłem tam również księżną Czartoryską, równie jak jej syna, księcia Adama, który kończył swe studia w Londynie.

Powróciłem tą samą drogą do Hagi z tym jedynym wyjątkiem, że z powodu roztoków i wylewu rzek, byłem zmuszony, przebywszy przez Mordeck, udać się wodą do Rotterdamu.

Wysyłając depesze moje z Londynu do deputacji Spraw Zagranicznych, żądałem kilkumiesięcznego urlopu, aby urządzić moje sprawy familijne w Polsce. Otrzymałem go wkrótce po przybyciu mojem do Hagi, którą opuściłem, zostawiając tamże sekretarza poselstwa polskiego, Middletona, jako pełniącego obowiązki ambassady. Zawiadomiwszy Stany Generalne Prowincyi Zjednoczonych o pozwoleniu opuszczenia Hagi na urlop, dostałem wśród zwykłych komplementów, wielki medal złoty z łańcuchem z tegoż samego metalu, jaki ofiarują zwykle ministrom zagranicznym przy ich odjeździe.

Wzdrygam się powtarzać tu wszystkie wyrażenia, jakich byłem zmuszony słuchać ze względu na wiek p. Herzberga; nakoniec jednakże powiedziałem mu z zimną krwią i bardzo stanowczo, że się dziwię z zaprosin, które mu dają tylko sposobność do nieprzyzwoitych i obrażających wycieczek przeciw rządowi polskiemu; że się uważam za bardzo szczęśliwego, iż nie jestem ministrem reprezentującym tenże rząd w Berlinie, gdyż nie mógłbym pozostać tutaj choćby 24 godzin i traktować z ministrem, co lży mego króla i naród; że uważam się w Berlinie tylko za prywatną osobę i że z tego powodu wstrzymam się od ważenia wyrażen p. Herzberga i nie będę się niemi uważał za obrażonego; że co więcej, uważałbym nawet za rzecz niegodną siebie samego, gdybym zachował tego pamięć i wspominał o tém w Warszawie.

Książe Jabłonowski, który był bardzo gorliwym w sprawach swego kraju, a który miał wiele przyjaźni dla mnie, zbladł, słysząc odzywającego się mnie do p. Herzberga w wyrazach, jakich tenże nie był zwyczajnym. Wywołały one jednakże skutek, jakiego sobie życzyłem, ponieważ minister spostrzegł, że przekroczył granice przyzwoitości i względów należnych narodowi wolnemu i niepodległemu; a podejmując rozmowę z przytomnością umysłu, rzekł, ścisnąc mnie za rękę, że winienem mu przebaczyć żywość, z jaką do mnie mówił, że nie byłby się ośmielił uczynić tego wobec kogo innego, lecz że co do mnie, winienem spostrzedz w tém poruszeniu żywości i niecierpliwości wyłącznie tylko chęć oglądania Polski szczęśliwą i gorliwość, jaka nim powodowała, aby ję ułatwić ku temu drogi. Prosił mnie usilnie, abym powiedział królowi polskiemu, jego ministrom i członkom deputacyi Spraw Zagranicznych a nareszcie wszystkim tym, co mają najwięcej wpływu na czynności sejmu, że król pruski zachowuje zawsze te same uczucia szacunku i przywiązania dla narodu polskiego i że on, Herzberg, nie oddzieli nigdy interesów Polski od inte-

ressów swego kraju. W przeciągu trzech dni udałem się z Berlina do Warszawy, gdzie, jak się przekonałem, duch publiczny wiele zyskał. Stronnicy Moskwy znajdowali się w bardzo małej liczbie. Król zbliżając się szczerze do stronnictwa patriotycznego, umiał sobie zjednać i zasłużyć zaufanie wszystkich ludzi uczciwych. Zdawało się, że nie tylko w stolicy, ale we wszystkich prowincjach panowało tylko jedno życzenie, zapewnienia niepodległości Polsce i ugruntowania rządu stałego i dobrze zorganizowanego. Na drugi dzień po przybyciu mojem do Warszawy, zawezwano mnie udać się na posiedzenie deputacyi Spraw Zagranicznych, gdzie znalazłam p. Hailesa, ministra angielskiego. Miałem mało do dodania do mego sprawozdania z Londynu; zapytywano mnie jednakże jeszcze co do różnych opinii, jakie mogłem zebrać w Hollandyi i w Anglii w przedmiocie ustąpienia Torunia i Gdańska.

P. Hailes oświadczył, że po wszystkich komunikacjach, jakie deputacya odemnie odebrała w przedmiocie sposobu, w jaki się rządy Hollandyi i Anglii na ustąpienie owo zapatrują, i po nocy, którą przesłałem deputacyi pod dniem 28 Stycznia 1791 r. nie ma co więcej do powiedzenia, lecz że się spodziewa, iż decyzya w téj mierze nie będzie odwlekana, tém bardziej, że ważność ję znana dobrze a głównie od nię zależy zawarcie traktatu handlowego.

Zdam niżej sprawę z treści tego co zaszło na sejmie od czasu kiedy opuściłem kraj, aby się udać do Hagi, aż do téj chwili. Tutaj, aby nie przerywać później wątku opowiadania wypadków politycznych, pomówię o mych sprawach rodzinnych, które mnie zmusiły do opuszczenia Hagi, które mi ukazały chwilowo najświetniejszą perspektywę a które później, w skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, wtrąciły mnie w przepaść, z której się nigdy wydobyć nie mogłem. Dalszy ciąg tych Pamiętników pokaże, iż szczegóły te nie są bezużyteczne a nawet, że są konieczne

do wyświecenia i usprawiedliwienia różnych okoliczności, które się do mnie odnoszą.

Szczęście zdawało mi się natenczas uśmiechać na wszelki sposób. Kiedy rząd polski się organizował, kiedy traktat przymierza z Prussami gwarantował niepodległość istnienie Polski i kiedy nadzieja traktatu handlowego z Prussami, Hollandyą i Anglią obiecywała jej wszelkie korzyści, na jakie kraj tak bogaty a tak żyzny ma prawo liczyć, kiedy napływ cudzoziemców wzmagał się od dnia do dnia i kiedy dobry byt począł się objawiać pośród wszystkich klas; — znalazłem się wciągniętym w interessa familijne, które byłbym się wzbraniał przedsiębrać ze względu na korzyści me osobiste, lecz których podjąłem się przez obowiązek, w zamiarze dopełnienia woli moich rodziców i w chęci stania się im użytecznym.

Wielki hetman Ogiński, mój stryj, podeszły w latach, znużony ciężarem zatrudnień, postanowił przenieść na mnie przez kontrakt kupna całą masę swych dóbr, obarczając mnie ich długami. Inny układ familijny zniewolił mnie kupić posiadłości rodziny Radziwiłłów. Stryj mój zawezwał mnie, aby go zastąpić i aby mu być pomocnym w odzyskaniu bardzo znacznych posiadłości na Białej Rusi, które miałem po nim odziedziczyć. Widziałem się więc nabywcą majątku wartującego około 20 milionów złotych polskich nadto, co już posiadałem, z widokami bardzo bogatego dziedzictwa, lecz z tém wszystkiém obciążonym kłopotami i trudami, jakie sprowadzają zawsze posiadłości źle administrowane i obciążone długami.

Skłoniłem się do tego, aby służyć mój rodzinie, licząc na mój kredyt, me siły i zdrowie a nie przypuszczając, aby nabytki te mogłyby mi być ciężarem; ponieważ z dobrodziejstwami, jakie nowa ustawa zapewniała właścicielom, wartość ziemi byłaby się niezaprzeczenie w przeciągu dziesięciu lat podwoiła; uważałem jednakże za wielką niedogodność usunąć się na niejaki czas od spraw publicznych

a wzbraniałem się wyruszyć na Białą Ruś, co by mi nie było omieszkalo ściągnąć nieufności wielkiej liczby zapalonych patriotów i podejrzenie, że szukam poparcia i opieki u dworu petersburskiego.

Opierając się jednakże na pewności, że nic nie skłoni mnie do zboczenia z drogi czci i obowiązku, byłem przekonany, że zachowam zawsze szacunek i zaufanie ludzi uczciwych i gardziłem złém wrażeniem, jakie podróż spowodowana sprawami familijnymi wywoła może w umysłach tych, którzy mnie dostatecznie nie znają. Mógłbym jednak przypuszczać naówczas, że me niepokoje i kłopoty powinny się raczej obrócić w inną stronę i mógłbym myśleć, że we 24 miesiące później, wszystkie me posiadłości będą zakwestrowane w chwili upadku Polski, po słabym z jej strony oporze i że aby ocalić tych, z którymi miałem stosunki pieniężne i aby się wywiązać z mych obowiązków względem mej rodziny i mych wierzycieli, będę zniewolony poddać się upokorzeniom, które byłbym chętnie okupił ceną mego życia?...

Po tym krótkim wstępie, podejmuję wątek czynności sejmu, który przerwałem od czasu wyjazdu mego do Hagi, w miesiącu Czerwcu w 1790 r., to jest około dwa miesiące po zawarciu traktatu przymierza z królem pruskim.

Negocjacje traktatu handlowego postępowały wolno; redakcja ustawy była poruczoną deputacyi, która rozstrząsnąwszy i przyjąwszy wszystkie artykuły, winna je była oddać decyzji ogólnej.

Wszyscy dobrzy patrioci ubolewali, że marnieje wiele drogiego czasu a widzieli z żalem i niepokojem zbliżający się termin, przepisany dla trwania sejmów. Obawiali się pozostawić zgromadzeniu przyszlemu, złożonemu z nowych reprezentantów narodu, pracę zaledwie rozpoczętą, z którą były związane przeznaczenia ojczyzny. Przedstawiono dwa środki, aby zapobiedz tej niedogodności; jednym było zakończenie sejmu, aby go rozpocząć później, jako sejm nowy,

ale z tymi samymi marszałkami i z tymi samymi posłami; drugim, aby go odroczyć aż do miesiąca Marca 1791 r.

Jakkolwiek stronnictwo anti-konstytucyjne opierało się żywo przedłużeniu, które uważało za zgubne i przeciwnie prawom dotąd istniejącym, znaleziono, bez względu na wyraźną konieczność posłuzenia się tym środkiem, dostateczne usprawiedliwienie w odpowiedziach na uniwersały, które rozésłano, aby zawiadomić naród o czynnościach sejmu.

Ze wszystkich stron pospieszono zatwierdzić co się aż do téj chwili stało a mieszkańcy wszystkich województw objawili jak najżywsze pragnienie oglądania konstytucyi jak najprędzej opartéj na podwalinach, z któremi ich obznajmiono.

Posiedzenia poświęcone rozprawom nad tym przedmiotem były bardzo burzliwe, mimo małej liczby opozycji. Król oświadczył się otwarcie, mówiąc: że według wyraźnego życzenia sejmu, obecni posłowie mieli zadanie zmienić konstytucyą a oprzeć ją na podstawach już przez sejm zatwierdzonych, że więc sejm obecny jest prawdziwą konwencyą, ciałem ustawodawczém, które nie może się rozejść przed dopełnieniem zadania, jakie nań włożyły wszystkie województwa.

Przedłużenie aż do terminu 7 Lutego 1791 r. przyjęto nareszcie po czterodniowych rozprawach, większością 115 przeciw 16 głosom. Równocześnie rozpiął jednakże sejm zgromadzenia Stanów czyli sejmików po prowincyach, aby naród mógł obrać nowych deputatów i połączyć ich z dotychczasowymi aż do terminu 16 Grudnia 1790 r. To ostatnie postanowienie przeszło jednogłośnie.

Tymczasem trudniono się dalej żywotnemi zmianami co do formy rządu; lecz głównym przedmiotem rozpraw, który przedstawiał naówczas najwięcej trudności do przezwyciężenia, była propozycja zniesienia elekcji królów i ogłoszenia tronu dziedzicznym.

Krasiński biskup kamieniecki, był pierwszym, który go się ośmielił przedłożyć zgromadzeniu i poprzeć głosem ró-

wnie wymownym, jak przekonywującym, przez wyliczenie wszystkich zamieszek i nieszczęść, które ściągnęła na Polskę zgubna prerogatywa obierania królów. Był silnie popieranym przez głównych członków sejmu a zbijany tylko przez tych, którzy uważali elekcya jako palladium wolności polskiej i którzy rozumieli, że ogłaszając tron za dziedziczny, podda się naród monarchii despotycznej. Tymczasem stronnictwo opozycyjne, które się nie oświadczyło przeciw zwołaniu nowych sejmików, nie wątpiło wcale, że będą burzliwemi i spodziewało się przynajmniej, że w nowych wyborach uzyska wielu posłów, którzy będą podzielali jego opinią. Lecz tak nie było; sejmiki były wszędzie spokojne a wybór padł wszędzie na ludzi uczciwych, światłych i oddanych sprawie kraju. Na wszystkich prawie zebraniach udzielono instrukcye odpowiadające już uchwałom sejmu lub temu, co jeszcze miał postanowić. Zalecano posłom nastawać na równy podział podatków i na jak najprędze pomnożenie armii. Polecono im także wyraźnie żądać dziedzictwa tronu, wskazując elektora saskiego lub jego córkę jako następców Stanisława i rozpoczynających po nim dynastyą królów dziedzicznych.

Ta zgoda opinii wywołana okólnikiem marszałków sejmu do województw i powiatów z 9 Października 1790, dowodziła wyraźnie zaufania, jakie to zgromadzenie sobie zjednało. Już pod datą 24 Kwietnia wygotowano podług rozkazu zgromadzonych Stanów inny okólnik, aby zapytać narodu, czy w zamiarze uniknienia bezkrólewia, jest zdania, aby zamianować następcę tronu. Gdy we dwa tygodnie później, propozycja wyboru na kandydata elektora saskiego po zgonie panującego króla, została przedłożoną izbie sejmowej, dostali marszałkowie za jednogłośnie wolą Stanów rozkaz przedstawienia tego kandydata wszystkim mieszkańcom województw, ziem i powiatów zgromadzonych na sejmikach, które się miały odbyć dnia 16 Listopada. Uczynili to zaś w okólniku przytoczonym wyżej, z daty 9 Pa-

żdziernika. Opozycja widząc swe usiłowania próżnemi i swe nadzieje zawiedzionemi, starała się zyskać na czasie i przedłużyć działania sejmu, mnożąc trudności i wszczynając nowe rozprawy nad każdym artykułem projektu konstytucyjnego. Opierając się na powadze prawa z r. 1768 poddyktowanego naówczas przez Moskwę a które opiewało, że zmianę w prawach zasadniczych można tylko zdziałać jednogłośnieścią, usiłowała się uzbroić témże prawem, aby zwalczać wszelkie projekta zmierzające do zmian; większość jednakże znużona nareszcie a mająca konieczną potrzebę ukończenia wielkiego dzieła organizacji rządu, postanowiła znieść wszelkie przeszkody, uchwalając usunięcie prawa z roku 1768. Równocześnie uchwaliła nie rozbiierać dalej artykułu po artykule projektu przedłożonego przez deputacyą, lecz zatwierdzić go ogółem, lub gdyby uważała za rzecz potrzebną uczynić w nim pewne zmiany, polecić powtórnie deputacyi ich zredagowanie według rozkazów, któreby jej były dane. Ponieważ cokolwiekbądź, praca podobna mogła się przedłużyć, postanowiła przedewszystkiém wystąpić z uchwałą w dwóch ważnych przedmiotach, to jest w kwestyi formy zgromadzeń narodowych i pretensyi miast. Oba te przedmioty były oczywiście uchwalone i uregulowane przed 3 Maja 1791.

Co do pierwszego, postanowił sejm, aby wola narodowa objawiała się równie na zebraniach poprzednich, jak na sejmie samym. Zgromadzenia te miały wręczyć swym deputatom instrukcye, do których mieli obowiązek się za stosować, tak w kwestyi praw cywilnych, jak kryminalnych. Co do tych dwóch punktów, mieli zdawać sprawę swym mocodawcom i być odpowiedzialnymi, w razie niewykonania mandatu, który im był dany; lecz w tém sprawozdaniu i w odpowiedzialności, która była jego następstwem, nie miało być nic objętém, coby się tyczyło kontroli nad czynnościami władzy wykonawczej, uchwała wojny lub pokoju

i regulowanie magistratur; ponieważ z tych trzech artykułów, dwa pierwsze mogły zależeć od nadzwyczajnych okoliczności chwilowych, może nawet tajnych a trzeci od ogólnych celów administracyi, wszystko sprawy, co do których na zgromadzeniu prowincyałném trudno znaleźć dostateczną znajomość rzeczy. Sejm postanawia następnie różne sposoby głosowania na zgromadzeniu ogólném, według natury przedmiotów, w których ma rozstrzygać. Wszystkich nie znajduje się równie stósownych, aby miały być rozstrzyganemi prostą większością głosów. Wypowiadanie wojny, traktaty pokoju, traktaty przymierza, prawa polityczne, wymagają trzy czwarte głosów, podatki mogą być uchwalane dwoma trzeciami i t. d.

Rozstrzygnąwszy kwestye tak ważne na dniu 24 Marca 1791, sejm mając przeświadczenie, iż nie wystarcza układać dobrych praw, lecz że trzeba zabezpieczyć im także wykonanie, oddał w ręce króla i Rady Stanu*) kontrolę nad wszystkimi urzędnikami władzy wykonawczej w państwie między jednym sejmem a drugim, zwoływanie sejmów i wszystko czego tymczasem mogły wymagać sprawy państwa.

Co się tyczy memoriału przedłożonego sejmowi w imieniu miast, które się domagały przywilejów dla swych mieszkańców, odesłano go zrazu do deputacyi zamianowanej specjalnie do jego zbadania. Projekt, który ta deputacya poddała decyzji Zgromadzonych Stanów, był rozsądny i umiarkowany; cokolwiekbądź, wywołał bardzo żywe sprzeczki, które skończyły się dopiero po poprawkach wniesionych przez Suchorzewskiego posła kaliskiego; odczytane raz jeszcze wraz z projektem, wyjednały mu jednogłośnie przyjęcie.

Tegoż samego dnia, w którym prawo to przeszło w łonie Zgromadzenia Sejmowego, przyjęli książę Adam Czartoryski, hr. Potocki w. marszałek litewski i Małachow-

*) Ta Rada nazywała się *Strażą*.

ski marszałek sejmu, obywatelstwo miejskie w Warszawie, a za przykładem ich poszła pierwsza szlachta Polski.

Uchwała sejmowa poprzedzająca dzień 3 Maja, oświadczyła, że Zgromadzenie odejmuje sobie na zawsze możliwość oderwania lub ustąpienia jakiegokolwiek bądź części krajów Rzplitej. Zapał patryotyczny wywołał wniosek tego projektu, który przeszedł w prawo tém łatwiej, że każde stronnictwo opozycyjne przewidywało z zadowoleniem, iż król pruski obrazi się podobnym postanowieniem, które zapobiega wszelkiej dalszej negocjacji w kwestyi Torunia i Gdańska. Nie można zaprzeczyć, że krok ten sejmowi był zbyt pospieszny i nieużyteczny w gruncie rzeczy, ponieważ żadna protestacja utrzymania całości kraju, nie znaczy nic przeciw sile i ponieważ jednym pociągiem pióra zniszczono całą nadzieję oporu przeciw Moskwie za pomocą Pruss, kiedy równocześnie zrzucono się korzyści, jakie traktaty handlowe z Prussami, Anglią i Hollandyą zaręczały narodowi.

Krok ten był tém bardziej niepolitycznym, że po kongresie reichenbachskim, król pruski, który się zbliżył do gabinetu wiedeńskiego, zaczął się obawiać chwili, kiedy Moskwa zawrze pokój z Turkami; co dla niej było tém łatwiejszém, że nie miała już powodu obawiania się dywersyi ze strony Szwecyi od czasu podpisania traktatu warelskiego. Zaczął tedy król pruski stygnąć dla Polaków, tak z powodu oporu, jaki znalazł co do ustąpienia Torunia i Gdańska, jak i z powodu różnych rzeczy, które na jego rachunek rozpowiadano po Warszawie i powolności, z jaką sobie postępowano w układach co do traktatu handlowego. Pierwszy jego minister Herzberg, który był rozżalony od czasu podpisania traktatu reichenbachskiego a który się gniewał na powolność, z jaką Polacy przystępowali do wspólnego działania z Prussami i do zawiązania ściślejszych węzłów przez osobny traktat handlowy, żywił w umyśle swego króla usposobienia niekorzystne dla Polaków.

Równocześnie także i Moskwa, która nie przestawała utrzymywać agentów na dworze berlińskim, pracowała nad zdyskredytowaniem zupełnem ministra Herzberga u króla pruskiego, aby otoczyć następnie tego monarchę doradcami, którzyby byli usposobieni lepiej dla dworu petersburskiego i którzyby podzielali jego uczucia względem rewolucyi francuzkiej. Tymczasem mimo uchwały sejmu, o której co dopiero wspomniałem, król pruski, który dał do zrozumienia przez swego ministra po kilka razy, że nie robi z zajęcia miast Torunia i Gdańska żywotnego warunku traktatu handlowego, udawał, że się nie obraża postanowieniem, które równoważyło nieodwołalnej odmowie.

W skutek jego rozkazów układy w przedmiocie traktatu handlowego ustały, a minister Lucchesini nadał sobie pozór, iż usunął z zadowoleniem trudności, jakie się przedstawiały.

ROZDZIAŁ VI.

 d 16 Grudnia 1790, dnia, w którym nowi posłowie zasiedli w sejmie i podwoili liczbę reprezentantów narodowych, stały się działania sejmu o wiele bardziej ożywionemi; lecz obawy zewnętrzne, po części uzasadnione a po większej części sztucznie ukute, aby zastraszyć naród, utrzymywały wzburzenie i niepokój pomiędzy członkami Zgromadzenia.

Sprawozdania ministrów polskich na różnych zagranicznych dworach, donoszące o pogłoskach rozchodzących się w przedmiocie nowego podziału, przyczyniały się tylko do powiększenia obaw patriotów. Przemysłiwali o środkach skrócenia swój pracy przez zamach stanowczy, który się nie mógł udać bez współudziału króla, lecz który mógł ocalić Polskę, jeżeli łącząc króla z narodem nierozzerwalnemi węzłami, udałoby się postawić kraj w stanie zdolnym do stawienia oporu wszelkim groźbom mocarstw zagranicznych.

Zależało na tém, aby w ciągu jednego posiedzenia przeprowadzić cały projekt nowej ustawy. Obawiano się z początku zakomunikować królowi ten środek, który się stawał nieuniknionym, lecz uważano go od niejakiemu czasu tak skłonnym do wspierania życzeń narodu a tak szczególnie ze względów, jakie mu okazywano, podobnie jak i z władzy, którą mu nadano, że nie wachano się zakomu-

nikować mu projektu ustawy, jak był zredagowanym przez deputacyą.

Król prosił, aby go mógł zatrzymać przez niejaki czas w celu przejrzenia i zrobienia poprawek, gdyż zastrzegł sobie samemu prawo przedłożenia Zgromadzeniu tegoż aktu konstytucyjnego. Nie uczynił w nim żadnych zmian, ale pochlebiało mu, że go mógł nazwać własnem dziełem, i przeczytał go na zebraniu kilku ludzi zaufania, mówiąc przed rozpoczęciem czytania, iż to było życzeniem jego serca albo marzeniem dobrego obywatela.

Jeżeli z jednej strony zachwycano się dobrém usposobieniem króla, z drugiej obawiano się, aby tajemnica nie dostała się w publiczność i aby stronnictwo opozycyjne, zawiadomione o tym projekcie, nie dołożyło wszelkich starań, aby go zniweczyć, posługując się nawet w tym celu środkami gwałtu.

Dzień 5 Maja był terminem przeznaczonym na wykonanie patriotycznego projektu; lecz zwierzenia uczynione ze strony króla kilku osobom, które nie były jego zdania, udaremniły wszelkie ostrożności, jakie przedsięwzięto, aby zachować tajemnicę, której wyjawienie cały plan obalić mogło. Uznano więc za rzecz stósowną, według zdania samegoż króla, przyspieszyć termin i wyznaczyć na dzień 3 Maja wykonanie dzieła, które miało zmienić całkiem ustawę Polski a przekazać potomności imiona tych, którzy byli dzieła tego sprawcami.

We wilią pamiętnego dnia tego, zgromadzili się patrioci w pałacu Radziwiłłowskim, pod wieczór, aby słuchać czytania aktu konstytucyjnego. Ogólne oklaski dały się słyszeć, a jednogłośna zgoda nie była zamieszana żadną opozycyą, jakkolwiek pomiędzy widzami, których wyboru nie kontrolowano, znajdowali się stronnicy Moskwy. Członkowie sejmu przenieśli się następnie do marszałka Małachowskiego; tutaj przepędzono część nocy na zbieraniu podpisów i oczekiwano w najgłębszym spokoju i radości serca,

lecz z niecierpliwością dnia, który miał zapewnić wolność, niepodległość i szczęście narodu.

Rozpoczęcie sessyi 3 Maja poprzedziło zgromadzenie kilku tysięcy widzów, których ciekawość sprowadziła od rana w obręb królewskiego zamku. Po mowie marszałka zastósowanej do okoliczności, która obudzała wszystkie uczucia zapалу patryotycznego, zawezwano Deputacyą Spraw Zagranicznych do zdania sprawy z raportu kilku naszych ministrów u różnych dworów i ogłosić wszelkie skazówki, jakieby nas słusznie mogły niepokoić co do losu grożącego ojczyźnie ze strony sąsiadów. Sołtyk poseł krakowski, poparł propozycyą, jaką marszałek sejmu uczynił w tym względzie. Król zabrał głos, zapewniając, że deputacya odebrała rzeczywiście doniesienia, które dotyczą mocno istnienia i bezpieczeństwa ojczyzny i zażądał, aby w celu wyjaśnienia wszelkich wątpliwości, odczytała je sama w obec Zgromadzonych Stanów. Propozycya ta, bardzo prosta, mogła tylko doznać przeszkody ze strony małej liczby opozycji, która obawiała się widzieć odsłoniętymi zamiary Moskwy. Jeden z posłów należących do tego stronnictwa, klęcząc w środku sali, z rękoma wyciągniętymi ku tronowi, mając przy sobie syna, sześciolatnie dziecko, które, jak mówił, przyprowadził z sobą, aby je poświęcić na rzecz wolności, gdyby miała być pogwałconą w tym nieszczęsnym dniu, domagał się koniecznie głosu, który mu dopiero udzielić chciano po sprawozdaniu deputacyi. Gdy jednakże upór jego odniósł górę nad ponowionemi odmowami, pozwolono mu powiedzieć mowę, w której oskarżywszy deputacyą o szerzenie pośród sejmu fałszywych alarmów a stronnictwo pragnące konstytucyi o jątzenie ludu przeciw tym, którzy się jęj opierali, wystąpił z doniesieniem o mniemanęj konspiracyi, której miał być ofiarą, nie mogąc jednakże przytoczyć dowodu, któryby miał choć pozór prawdopodobieństwa. Po fanatycznej téj mowie, przepełnionej wyrażeniami bez porządku i logiki, nastąpiło odczytanie sprawo-

zdań, które deputacya odebrała od ministrów Rzplitej u dworów zagranicznych. Wszyscy zgadzali się co do pogłosek o nowym podziale, który miał nastąpić po pokoju ofiarowanym Turkom ze strony Moskwy; dodawali, że mocarstwa sprzyjające Polsce upatrywały dla niej środek ocalenia jedynie tylko w organizacyi formy rządu, któryby połączył wszystkie jej siły; że przeciwnie, mocarstwa nieprzyjazne obawiają się wszelkiej zmiany, któraby prowadziła do tego celu i usiłują jej przeszkodzić. W większej części tych raportów dawano do zrozumienia, że Moskwa liczy bardzo na dwulicowość gabinetu berlińskiego i na sprzedajność niektórych Polaków.

Po odczytaniu tych zajmujących depesz,] oznajmiałych naówczas niebezpieczeństwo zagrażające Polsce, jaki konieczność ustanowienia niezwłocznego nowej ustawy, nalegał marszałek Potocki z wielką siłą i gwałtownością, aby przystąpiono natychmiast do jedynego postanowienia mogącego kraj ocalić, a zwracając się do króla, rzekł doń: „Ty królu, którego stanowisko stawia po za doniosłość wszelkich zazdrości; Ty, któremu rozległe wiadomości, umysł sprawiedliwy, charakter pojednawczy zapewniają znaczenie niezależne od blasku tronu, Twoją to rzeczą przedłożyć dzisiaj najskuteczniejsze środki ocalenia ojczyzny.“

Król zabrał głos i oświadczył, że nie widzi nic zbawiennejszego dla dobra kraju, pośród okoliczności w jakich się znajduje, jak ułożenie bezzwłoczne nowej ustawy równie mądrej, jak trwałej, któraby zniosła wszelkie nadużycia, jakie się do obecnego rządu wkradły; dodał, że przejęty tą prawdą oddawna, przygotował projekt, z którego zda sprawę Zgromadzeniu; lecz oznajmił, iż co do jednego artykułu, to jest co do sukcesyi tronu, nie uważa za rzecz stosowną wyrazić swę opinię, dopóki Zgromadzenie nie objawi swego zdania w okoliczności tak ważnej.

Po niejakiach rozprawach nad kwestyą, aby wiedzieć czy projekt króla może i powinien być czytany, rozpoczął

sekretarz sejmu jego czytanie; gdy go jednakże skończył, wystąpiło stronnictwo opozycyjne z zarzutami i wycieczkami przeciw samemu projektowi i przeciw tym, którzy plan jego ułożyli. Wystąpiono z bardzo gwałtownymi mowami aby dowieść, że nowa konstytucya niweczy *pacta conventa* że stanowi rząd raczniej despotyczny aniżeli monarchiczny, że obala wszelkie zasady, na których wolność narodu polskiego spoczywa. Rozprawy trwały kilka godzin. Plan konstytucyi zaczepiany gorąco i zaciekle, był broniony w mowach umiarkowanych, ale wśród argumentów bardzo przekonywających, przez wielu członków zgromadzenia. Gdy nakoniec większość na rzecz projektu zdawała się widoczną, ponieważ było tylko kilka głosów przeciwnych, które się odzywały, oświadczył poseł Inflantski Zabiełło, że był zawsze nieprzyjacielem władzy absolutnej, lecz że nie widząc w projekcie nic takiego, coby mogło narazić wolność, prosi króla i sejmu, aby się pospieszyli z wykonaniem przysięgi na konstytucyę. Ogólny okrzyk zatwierdzenia i zgody dał się słyszeć... Całe zgromadzenie ruszyło do tronu, gdzie postawa króla, ojcowska i cześć nakazująca, wzbudzała tyleż zapału co zaufania, podziwienia i wdzięczności u wszystkich co go otaczali.

Król nakazawszy biskupowi krakowskiemu odczytać przysięgę, którą podniesionym głosem powtórzył, dodał: Przysiągłem i nie będę tego nigdy żałował. Wzywam wszystkich, którzy kochają ojczyznę aby poszli zemną do kościoła i złożyli tamże też samą przysięgę. Następnie opuścił tron, przeszedł wszystkie sale i kurytarze prowadzące z zamku do kościoła katedralnego w orszaku całego zgromadzenia (z wyjątkiem dwunastu członków) i w towarzystwie tłumu widzów, którzy się cisnęli w czasie jego przejścia, w upojeniu radości wyrażając życzenia jak najszczęstsze dla króla i autorów konstytucyi.

Nie można sobie wyobrazić owego wspaniałego widowiska, jakie przedstawiała ta majestatyczna processya, która

się posunęła aż do stóp ołtarza, podobnie jak obraz, który przedstawiali w kościele zgromadzeni biskupi, ministrowie, członkowie świeccy senatu i reprezentanci świeccy narodu, którzy mając króla na czele, powtarzali uroczystą przysięgę utrzymania konstytucyi mającej zapewnić szczęście ojczyzny. *Te Deum* dziękczynne Najwyższej Istności zakończyło tę wspaniałą ceremonią, a jakkolwiek radość i zapał ogólny przeniknęły wkrótce najodleglejsze zakątki miasta, nie zamieszał żaden wypadek spokoju i porządku.

Dzień następny był przeznaczony na odpoczynek a posiedzenie sejmu odłożono do piątego Maja.

Patryoci byli przygotowani na jakie reklamacye ze strony członków, którzy nie wykonali przysięgi i rozumieli, że stronnictwo opozycyjne wznieci pewne trudności, które dadzą powód do nowych rozpraw.

Nie omylili się, lecz kwestya, którą stronnictwo antykonstytucyjne podniosło w celu zakwestyonowania legalności form użytych przez sejm, aby przeprowadzić konstytucyą trzeciego Maja, dostarczyło sposobności nadania jęj więcej siły, zapobieżenia protestacyom a połączenia na jęj korzyść wszelkich jednoznacznych uczuć, bez żadnej protestacyi.

Biskup Kossakowski wykonał przysięgę jak inni; będąc jednak prezesem deputacyi pewnej, której członkowie poczynając od niego, powinni by byli wedle ustalonego porządku podpisywać wszystkie prawa uchwalone przez sejm, nim były ogłoszone i wydrukowane, oświadczył, że mimo uszanowania, jakie wyznaje dla nowej konstytucyi, nie może położyć pod nią swego podpisu, ze względu na to, że żadne prawo nie może być podpisane przez deputacyą, jeżeli nie było postanowione jednoznacznie lub większością głosów. Dodał, że nie może tego uczynić wprzód, aż będzie do tego przez sejm upoważnionym.

Zarzut ten był pozornym a biskup spodziewał się, że będzie miał pożądaný rezultat, wnosząc wątpliwości i wywołując rozprawę między członkami deputacyi; był jednakże

bardzo zdziwionym, gdy koledzy jego dalekimi, aby go pominąć, poparli go owszem, znajdując go zupełnie uzasadnionym. Uczynili to bez wątpienia w przekonaniu, że sejm nie omieszką nakazać podpisów, a widzieli z zadowoleniem, że akt konstytucyjny uzyska więcej jeszcze siły i trwałości przy troskliwem zachowaniu wszelkich form. Biskup zakomunikował zgromadzeniu stanów przedmiot kwestyi, poczem marszałek Małachowski zapytał, czy jest na to zgoda, aby rozkazać, iż konstytucya ma być podpisana przez deputacyą w przytomności obu izb; na co odpowiedziano powszechnem przyzwoleniem po trzy różne razy, a podpis położony bez żadnej opozycyi nadał ostatnią cechę legalności nowej konstytucyi.

To jednozgodne przyjęcie skłoniło nawet tych członków, którzy wystąpili z opozycyą a którzy chcieli protestować, do oświadczenia na piśmie, że uważając się dotychczas za związanych swemi instrukcyami, uważali za obowiązek pozostać im wiernymi, lecz, że gdy rewolucya była dopełnioną, a cały naród zdawał się jęj przyklaskiwać, przeświadczeni zresztą o patriotycznych intencyach króla i tych co się przyczynili najwięcej do uskutecznienia tęg wielkiej zmiany, widząc nareszcie, że akt, na który król, senat i całość prawie posłów już złożyli przysięgę, nie rozszerzał władzy królewskiej po za jęj sprawiedliwe granice a zaręczał przeciwnie całą i zupełną wolność, utrzymując wszechwładztwo narodu zgromadzonego na sejmie, — nie mają zamiaru wstrzymywać, ani nawet opóźniać przez próżny opór skuteczności rozpoczętęj rewolucyi, prowadzonęj i ukończonęj z tak wielkiem powodzeniem; że się więc na nią zgadzają z całego serca, że życzą szczęścia ojczyźnie i tym co się do niej przyczynili a że dziękują królowi, który był jęj głównym sprawcą i naczelnikiem. Pomiedzy nazwiskami członków, którzy podpisali ową deklaracyą, zauważono kilku gorliwych stronników Moskwy, którzy się następnie oświadczyli otwarcie przeciw konstytucyi; cześć

jednakże, jaką jej oddali publicznie, była tryumfem dla jej autorów.

Otóż treść postanowień z pamiętnego dnia 3 Maja:

Religia rzymsko-katolicka pozostaje religią panującą państwa; inne wyznania chrześcijańskie doznają tolerancji, król powinien zawsze wyznawać religią panującą.

Elekcyjność tronu jest zniesioną z wyjątkiem przypadku wygaśnięcia rodziny, która nań jest powołaną. Dziedziczność jest tém samém uświęconą. Ze śmiercią króla obecnie panującego są powołani elektor saski wraz ze swymi następcami do sukcesji dziedzicznej. W razie gdyby ten monarcha nie miał męzkich potomków, ogłasza się córka jego infantką polską, lecz nie będzie mogła rozporządzać swą ręką bez zezwolenia sejmu, a jej małżonek stanie się naczelnikiem przyszłej dynastji.

Władza prawodawcza należy do sejmu złożonego jak przedtém, z króla, z senatu i z posłów. Król zachowuje na sejmie głos doradczy; lecz w czasie równości głosów, zdanie jego jest rozstrzygającym; będzie mógł zawsze brać inicjatywę, bądź to na sejmikach przez uniwersały, bądź na zgromadzeniu Stanów przez swe propozycje; sejmiki i posłowie będą mieli także prawo proponowania.

Sejm zgromadza się co dwa lata; zwołanie jego staje się koniecznem w następnych przypadkach: 1) wojny zagranicznej; 2) zamieszek wewnętrznych zagrażających stanem wojny domowej lub rewolucji; 3) widocznego niebezpieczeństwa ogólnego głodu; 4) małoletniości w skutek śmierci lub choroby umysłowej monarchy.

Król będzie miał prócz tego prawo zawiesić, aż do legislatury następnej, wykonanie każdego postanowienia, któremu nie dał swego głosu.

Daje mu się prawo mianowania urzędników, tak jak je posiadał przed sejmem z r. 1775; mianuje senatorów, którzy są dożywotnimi.

Władza wykonawcza należy do króla i do jego rady, złożonej z sześciu ministrów.

Wojsko oddaje się całkiem pod rozporządzenia władzy wykonawczej.

Regencya należy do rady królewskiej, pod prezydencją prymasa, obowiązkowego członka rady.

Ministrowie są odpowiedzialnymi względem sejmu, lecz mogą być tylko oskarżeni, gdy dwie trzecie głosów połączą się, aby żądać ich sądenia.

Gdy większość sejmu oświadczy królowi, że nie ma zaufania do pewnego ministra, król będzie zobowiązany mianować innego.

Ministrowie będą sądzeni przez sąd sejmowy lub stały trybunał sejmowy, jedyny sąd w razach zbrodni stanu.

W przerwach między sejmami, król i jego rada będą mieli tymczasowo władzę zawierania traktatów i układów.

Szlachta jest potwierdzoną w swych dawnych prawach i przywilejach.

Prawo z 18 Kwietnia, regulujące los obywateli w miastach wolnych, zatwierdza się we wszystkich swych punktach, podobnie jak przypuszczenie ich deputatów do sejmu.

Ci deputowani mają prawo, pod koniec drugiego roku, być uszlachconymi, podobnie jak ci, co w pułkach dostąpią stopnia kapitana, a w urzędnictwie stopnia regenta. Na każdym sejmie trzydziestu mieszczan posiadających własność, może być uszlachconych na wniosek swych miast.

Administracya sprawiedliwości jest rozdzieloną pomiędzy trybunały pierwszej instancji, trybunały apellacyjne i trybunał assessorski.

Są prócz tego sądy sprawiedliwości ziemskie dla szlachty i właścicieli i sądy referendarskie dla chłopów wolnych.

Nakoniec jest dla całego kraju najwyższy sąd czyli trybunał sejmowy, rozstrzygający w czasie jakichbądź zbrodni przeciw narodowi i królowi, a którego członków wybiera się na każdym sejmie.

Wykonywanie praw władzy wykonawczej powierza się osobnym komisyjom co do wychowania narodowego, politycy, wojny i skarbu.

Liberum veto, wszelkie konfederacje czyli sejmy skonfederowane znoszą się na zawsze, jako będące przeciwnemi duchowi obecnej konstytucji a zamierzające do zamieszania kraju.

Co dwadzieścia pięć lat będzie się przystępowało do rewizji i naprawy konstytucji na sejmie zwołanym nadzwyczajnie w tym celu a którego procedura będzie oznaczona osobnym prawem.

Wydobywszy Polskę z pod ucisku zagranicznego i z pod nieładu wewnętrznego, układając formę rządu zdolną do utrwalenia wolności i niepodległości, jako i do zapewnienia szczęścia ojczyzny, oświadczył sejm, że ktokolwiek by się ważył opierać konstytucji, zawięzywał spiski w celu jej obalenia i mieszał spokój narodu w jakibądź sposób, będzie uważany za nieprzyjaciela ojczyzny i stawiony jako zdrajca i spiskowiec przed jego trybunał.

Jeżeli się znaleźli krytycy tej mądrej konstytucji, którą duch partyi, zbyt pospieszny sąd lub niedostatek potrzebnych wiadomości potępiać ich skłaniał, znalazła bardzo prędko pomstę w entuzjazmie, z jakim była przyjęta na całym obszarze Polski, we wrażeniu, jakie uczyniła na umysłach wszystkich ludzi rozsądnych całej Europy i w opinii jaką o niej wyrzekli znakomici uczeni i najszanowniejsi mężowie stanu.

Tomasz Payne, w dziele swém O teorii i praktyce praw człowieka, mimo przesadzonych wyobrażeń, które nie były w zgodzie z umiarkowanemi uczuciami prawodawców polskich, nie może się wstrzymać od przyznania, że rząd polski dał przykład reformy uczynionej na sobie, przez siebie.

Volney, mówiąc o stanie ucisku, w jakim jęczą wie-

śniacy krajów północnych, dodaje na pochwałę szlachty polskiej, że zrzuciła z siebie ten zarzut na dniu 3 Maja.

Fox nazywa ustawę z 3 Maja dziełem, któremu wszyscy przyjaciele rozsądnej wolności powinni szczerze sprzyjać. Większość najznakomitszych członków opozycji myślała i wyrażała się w podobny sposób. Żaden Anglik jednakże nie wyraził swego zdania o ustawie z 3 Maja z większą siłą i zapałem, jak sławny Burke a ponieważ obraz, jaki o niej kreśli jest równie uderzającym, jak prawdziwym i dokładnym, nie mogę się wstrzymać od przytoczenia zeń następnego ustępu:

„Stan Polski był tak nieszczęśliwy, że nie trzeba się dziwić nad zmianami, które poczyniła a nawet skoroby zdania były w tej mierze podzielone a rewolucja jej nie powinna ściągnąć na siebie żadnej nagany, a nawet wtedy, gdyby była skuteczną przez rozlew krwi. Nie należało się obawiać w podobnym przedsięwzięciu żadnego zamieszania, ponieważ stan, który trzeba przyszło zreformować, był właśnie stanem zamieszania.

„Król bez władzy, naród bez sztuk, bez przemysłu, bez handlu, bez wolności, bez wewnętrznej administracji, bez osłony na zewnątrz, bez sił skutecznych a pod uciskiem zagranicznym, posunięty do najwyższego stopnia w kraju bez obrony, takim był w Polsce stan rzeczy. Zmuszał on prostą drogą do tego śmiałego przedsięwzięcia a mógł być usprawiedliwiać nawet kroki dyktowane rozpaczą. Jakiemż to jednak środkami ten chaos Polski mógł być doprowadzony do regularnego porządku? Środki te zajmowały uwagę, zadowalniając pogląd prostowidzącego rozumu a pochlebając uczuciu moralnemu. Ludność powinna się cieszyć i wielbić siebie samą, gdy spogląda na zmiany rzeczy w Polsce; nie ma tam żadnej słabości, nie ma tam żadnej hańby. Zmiana ta jest natury tak podniosłej, że będzie dobrodziejstwem najszlachetniejszym i największym, zlanem na rodzaj ludzki. Widzieliśmy zniszczoną anarchią

i niewolą; widzieliśmy tron utwierdzony przez miłość narodu bez obrazu wolności; intrygi zagraniczne stłumione przez zmianę elekcyi na dziedziczność. Dziesięć milionów ludzi przywiązanych do uprawy ziemi, staną się wkrótce wolnymi; a co jest rzeczą równie szczęśliwą dla nich, jak dla ich kraju, będą zwolnieni nie z obowiązków cywilnych i politycznych, które mogą się zdawać ciężarem tylko umysłem zepsutym, ale tylko z obowiązków takich, które ich trzymały w więzach prawdziwej niewoli.

„Mieszkańcy miast pozbawieni dotychczas stopnia szacunku, który im się należy w każdym społeczeństwie ucywilizowanym, zajmą miejsce przynależne sobie. Korporacja szlachty najszlachetniejsza i najliczniejsza całej ziemi, stanęła na czele obywateli szlachejnych i wolnych jak ona sama; nikt nie doznał straty, nikt nie jest uciśniony; poczynawszy od króla aż do najprostszego człowieka, jest każdy zatwierdzony w swych naturalnych stosunkach; wszystko pozostaje na swym miejscu i wszystko jest poprawione. Z tym dobroczynnym cudem łączy się jeszcze szczególna chwała przenikliwości uwieńczonej powodzeniem, która umiała zapobiedz choćby najmniejszemu wylaniu krwi. Żadna obelga, żadna konspiracja przeciw honorowi osobistemu; żadne choćby nawet umiarkowane wyrzeczenie się religii i dobrych obyczajów; żadne łupieżstwo, żadna konfiskacja nie ma tu miejsca, żaden obywatel nie uwięziony, żaden nieskalany. Wszystko co się stało, zachowało się tak dalece w granicach godności, harmonii, przyzwoitości, że nie widziano nigdy nic podobnego w podobnych okolicznościach. O szczęśliwy narodzie jeżeli ci dano mózg tak skończyć, jak zacząłeś! Szczęśliwszy jeszcze królu, pełen chwały, żeś mógł położyć koniec wybieralności tronu a ustanowić patryotyczny szereg królów dziedzicznych! Wielkie to dzieło ma na koniec tę znakomitą własność, że zamyka w sobie jądro szczęśliwości ciągle wzrastającej.“

Herzberg, który już opuścił ministerstwo pruskie, czy-

tając na posiedzeniu akademii berlińskiej memoriał o rewolucjach państw, w sześć miesięcy po trzecim Maja, nie mógł się wstrzymać od oddania sprawiedliwości pamiętnej rewolucyi, która nastąpiła w owym czasie w łonie rządu polskiego i wynosił mądrość zasad, które kierowały Polakami w ustanowieniu nowej konstytucyi.

Co jednakże więcej jeszcze zasługuje na uwagę a co nie może nie zadziwiać wszystkich, którzy będą później czytali oświadczenia urzędowe Fryderyka Wilhelma z r. 1793, to, że ten monarcha natychmiast po ustaleniu nowego porządku rzeczy w Polsce, pochwalił głośno postępowanie zgromadzenia sejmowego i dał tego jak najwyraźniejsze dowody. Minister jego w Warszawie Goltz, który zastępował chwilowo Lucchesiniego, żądał i miał 16 Maja konferencyą z deputacyą Spraw Zagranicznych a rozpoczął rzecz, oznajmiając, iż odebrał rozkaz od Jegomości króla pruskiego oświadczyć deputacyi, ile zadowolenia król pan jego doznaje, dowiadując się o szczęśliwej rewolucyi, która dała nareszcie Polsce konstytucyą mądrą i dobrze uorganizowaną. Następnie dodał:

„Skoro tylko król odebrał ważną wiadomość o prawie, przez które Stany Rzeczypospolitej wzywały na przyszość na tron Polski elektora saskiego a zapewniły następstwo jego mężkim potomkom lub w niedostatku takowych, jego córce i mężowi, jakiegoby jej ten monarcha obrał za przyzwoleniem Stanów, król Jegomość pruski przesłał mi rozkaz bardzo wyraźny, abym oświadczył pomienionym Stanom, że stosownie do żywego interesu jaki bierze we wszystkiem, co się może przyczyniać do szczęścia Rzeczypospolitej i utwierdzać nową konstytucyą (interes którego król Jegomość pruski dał dowody najniedwuznaczniejsze wśród wszystkich okoliczności, jakie mu się nadarzały), uważa za godny wszelkich pochwał krok energiczny i stanowczy, jaki uczyniły pomienione Stany, uważając go za środek najstósowniejszy, aby nadać trwałą podstawę

rządowi Polski, jako i jej powodzeniu, które ma być jego następstwem; że wiadomość ta była tém przyjemniejszą królowi Jegomości pruskiemu, ponieważ jest złączony węzłami przyjaźni dobrego sąsiedztwa z cnotliwym monarchą przeznaczonym do rozpowszechnienia i utrwalenia tego szczęścia; że nareszcie jest przekonany, że wybór Rzeczypospolitej utrwali wszystkie stósunki dobrego porozumienia i zgody, jakie panują dotychczas między nim a Polską. Następnie polecił mi król Jegomość w sposób jak najwyraźniejszy oświadczyć królowi Jegomości polskiemu, marszałkom sejmu i wszystkim, którzy pracowali nad tą zbawienną reformą, o ile takowa była mu pożądaną. — Król Jegomość pruski pospieszył napisać w tych samych wyrazach do elektora saskiego w przedmiocie tej mądrej ustawy.

Goltz skończył, żądając aby wyrażenie uczuć króla jego pana było zakomunikowaniem Stanom Sejmowym. Prezes deputacyi uczynił ustnie odpowiedź stósowną do téjże deklaracyi, równie przyjaźnej, jak pochlebnej a oryginał téj konferencyi podpisany przez wszystkich obecnych, został złożony w archiwum Wydziału Spraw Zagranicznych.

Lecz niedosyć na tych oświadczeniach urzędowych, Fryderyk Wilhelm odpowiadając na osobne listy, które król polski do niego napisał, mówił między innemi pod datą 23 Maja:

„Odebrałem równocześnie prawie oba listy, w których Wasza Królewska Mość zechciała mi oznajmić ważne postanowienie powzięte przez sejm skonfederowany, ustalając dziedzictwo tronu na rzecz domu saskiego. Pośpiech z jakim dałem poznać mój sposób myślenia w tym względzie, powinien być tak Waszą Królewską Mość, jak cały naród polski przekonać o interesie, jaki dlań wyznaje. Życzę sobie szczęścia, że mogłem się przyczynić do utrzymania jego wolności i niepodległości, a jedném z mych najpożądań-

szych starań będzie utrzymywać i utrwać węzły, jakie nas łączą. Mogę tylko w szczególności przyklasnąć wyborowi, jaki naród uczynił z monarchy, którego cnoty czynią godnemi tronu, jaki go oczekuje. Życzę przecieź sobie, aby chwila ta była jeszcze daleką i ażebyś Wasza Król. Mość mogła przez długi ciąg lat jeszcze stanowić szczęście swych poddanych.“

W kilka tygodni później, minister pruski w Warszawie, przedkładając dnia 21 Czerwca Deputacyi Spraw Zagranicznych notę, kończył ją wyrazami pełnemi przyjaźni i interesu, jaki król pan jego dla narodu polskiego wyznaje, dodając że Fryderyk Wilhelm uważał zawsze za obowiązek dowieść, że wierny zobowiązaniom, będzie miał zawsze na sercu dopełnienie tych zobowiązań, którym się roku zeszłego poddał; nadal życzy sobie dać przekonywające dowody niezmiennego trwania w uczuciach, które powinny zabezpieczać wzajemne stósunki obu dworów i zaręczać im wieczne istnienie. Lecz gdy cały naród polski cieszył się z wyboru rodziny saskiej do następstwa tronu po śmierci Stanisława Poniatowskiego, kiedy wszystkie dwory sprzyjające Polsce takowy pochwalały i kiedy król pruski winszował Jój z tego powodu w sposób najserdeczniejszy, elektor saski zbyt światły, aby nie znać gruntownie spraw politycznych Europy, zbyt rozsądny, aby się wystawiać lekkomyślnie na przyjęcie korony, która kosztowała tyle poświęceń jego poprzedników a którą Moskwa nie pozwoliłaby mu długo dzierżyć, dawał tylko odpowiedzi niepewne na propozycje przychodzące mu w téj mierze z Warszawy. Nakoniec jednakże odebrawszy notę wyekspedytowaną z Warszawy pod dniem 22 Września a zaadresowaną do jego pierwszego ministra, kazał na nią pod datą 23 Października odpowiedzieć przez notę, której główne ustępy następują. Była podpisana przez hrabiego von Loos, który donosił:

„Że podpisany nie omieszkął zakomunikować elektorowi noty, która mu była wręczona 1 Października przez pana hrabiego Małachowskiego, nadzwyczajnego posła i ministra pełnomocnego króla Jegomości i Rzplitej polskiej. Że jego Wysokość elektorska jest nieskończenie czułą na dowody zaufania, jakie znane Jój zasady natchnęły Zgromadzonemu Stanom sejmowym, i że sobie pochlebia, że całe Jój postępowanie w obecnych okolicznościach będzie dowodem wdzięczności względem króla Jegomości i przesławnego narodu polskiego jako i interessu wyznawanego dla ich dobra; że ponieważ to dobro powinno się głównie opierać na nowej konstytucyi królestwa, elektor stósownie do swych uczuć zbadał z największą troskliwością całość téj konstytucyi jako i dalszych wynikających z niej postanowień, według autentycznego exemplarza jaki mu udzielono; że jego Wysokość Elektorska znalazła w prawach zasadniczych różne artykuły pozostawiające ważne wątpliwości a zdające się wymagać jeszcze pewnych potrzebnych objaśnień, nimby się mogła zdecydować rozpocząć jakiegokolwiek układy nad paktami konwentami; że te względy przekonywają Jego Wysokość elektorską, iż środkiem najstósowniejszym wyjaśnienia tych wątpliwości, byłby środek zaproponowany już w nocy pana hrabiego Małachowskiego, t. j., aby zamianowano kilka osób mających polecenie ze strony króla i Stanów obradowania z zamianowaną przez elektora komisją, w celu usunięcia trudności przedstawiających się Jój postanowieniom. Zresztą jest rzeczą widoczną, iż interessa narodu polskiego będą daleko mniej narażone przez spowodowaną temi obradami zwłokę, aniżeli przez następstwa decyzji zbyt pospiesznej ze strony Jego elektorskiej Wysokości, któraby była również przeciwną Jój zasadom, jak mało odpowiednią ważności przedmiotu.“

W skutek téj noty polecił sejm księciu Czartoryskiemu udać się w charakterze komissarza do Drezna, aby tamże

zawiązać wspólnie z Małachowskim konferencye z ministrami elektora.

Aby nie wracać do przedmiotu owych układów trwających kilka miesięcy, zapisuję tutaj ich rezultat, zamieszczając odpowiedź elektora, jakkolwiek ukazała się o wiele później, t. j. w miesiącu Kwietniu 1792 r.:

„Jego Wysokość elektorska przyjmie propozycją uczynioną sobie tylko pod następnymi warunkami: 1) skoro na to będzie przyzwolenie dworów sąsiednich i pewność, że się nie będą opierały przekazaniu dziedzictwa korony polskiej według przepisu nowéj konstytucyi; 2) skoro w téjże konstytucyi będą uczynione zmiany, mogące być konieczne w celu rozgraniczenia władz i zapobieżenia zamieszkom lub rywalizacyom, któreby mogły zniszczyć rząd i wszelkie posłuszeństwo; 3) skoro rota przysięgi na wierność wojska będzie zmieniona i skoro zamiast ją wykonywać narodowi (wyras ogólny a oznaczający wszystko, czego sobie fakcja panująca życzy, wykona ją królowi i Rzeczypospolitej; 4) skoro król będzie miał sankcyą praw i wyłączne prawo wypowiedzania wojny; 5) skoro wychowanie następcy tronu będzie zupełnie i wyłącznie powierzone królowi a w razie gdyby nie żył, królowej matce lub najbliższemu jój krewnym w razie jój śmierci, a nie komissyi, która pominąwszy, że się sprzeciwia prawom ojcowstwa, może pociągnąć za sobą wielkie niedogodności w czasie intryg i fakcyi; 6) że prawo dziedzictwa będzie się ograniczało na elektorów saskich z wyłączeniem księżniczek; 7) że Rzplita oświadczy się co do tych wszystkich punktów w sposób uznający je jako wyraźne warunki przyjęcia ze strony Jego Wysokości elektorskiej.“

Wszystkie warunki, których elektor saski wymagał co do zmian w nowéj konstytucyi, jakkolwiek mogły być mądrymi, traciły przecież wszelkie znaczenie wobec pierwszej, która żądała przyzwolenia mocarstw sąsiednich na wszy-

stko co było ustanowione w konstytucyi 3 Maja, ponieważ Moskwa wyraziła już otwarcie swoje niezadowolenie a było rzeczą widoczną, że elektor chce uniknąć jój obrazy. Zresztą ultimatum dworu drezdeńskiego po konferencyach, które się przeciągnęły bardzo długo, były doręczone dopiero w chwili, kiedy wojska moskiewskie zabierały się właśnie do przekroczenia granic polskich.

ROZDZIAŁ VII.

Zatrzymawszy się w Warszawie dłużej aniżeli zamyślałem, nie mogłem dłużej odwlekać mego wyjazdu na Białą Ruś. Udałem się prosto do Mohilewa. Generał gubernator Pasek, wszechwładny natenczas, przyjął mnie w sposób najgrzeczniejszy po odebraniu listu, który Król Polski w mym interesie napisał. Skończyłem wszystkie me interesa w przeciągu mniej niż 3 tygodni i zabierałem się w podróż napowrót do Warszawy, gdy przez kilku kuryerów dowiedzieliśmy się, że książę Potemkin będzie przejeżdżał wkrótce przez Mohilew w celu udania się do głównej kwatery armii moskiewskiej w Jassach. Chęć zabrania znajomości z tym nadzwyczajnym człowiekiem, spowodowała mnie do pozostania, a nalegania usilne generała gubernatora Paska skłoniły mnie do opóźnienia mego wyjazdu.

Dzień przybycia księcia poprzedził ogólny ruch na przestrzeni więcej niż 25 mil wokoło. Odgłos wielkich dzwonów, wystrzały artylerji i tumany kurzu wznoszące się w okolicach miasta z pod licznych ekwipażów księcia, podobnie jak i orszak wojskowy, który im towarzyszył, zapowiadały zbliżenie się tego, którego oczekiwano z większą obawą i niespokojnością, aniżeli niecierpliwością. Cały tłum urzędników, cała szlachta zbierająca się z najodleglejszych

zakątków prowincyi, wszystkie damy w wielkiej toalecie zgromadzone od rana na przyjęcie potężnego człowieka, przed którym drżała Moskwa; wszystko słowem, co było zgromadzone w salonach pałacu gubernialnego, pospieszyło na dół schodów, aby widzieć wychodzącego z powozu księcia ubranego w obszerną suknię latową, okrytego całego kurząwą, który przeszedł tłum dworaków, nie witając ich i niezaszczycając nawet rzutem oka.

Jakkolwiek go nigdy nie widziałem, utworzyłem sobie przecież o nim wyobrażenie dosyć słuszne według wszystkiego, co o nim słyszałem a zgodnie z tém przekonany że gardzi w gruncie serca tymi, którzy przez uczucie trwogi lub przesadzonego uszanowania uniżali się przed nim, byłem zdecydowany nie robić żadnego kroku, któryby go mógł uprzedzić niekorzystnie co do méj osoby.

Nie będąc poddanym moskiewskim, miałem tém mniej powodu pochlebiać mu a od pierwszego razu spostrzegłem, że mnie wyróżnia z pomiędzy innych i że moja postawa go uderza. Nie schodząc ze schodów, czekałem w apartamentach z dwoma cudzoziemcami, którzy właśnie co przybyli. Zapytał Paska, kto jestem, przywitał mnie grzecznie, a w kwadrans potem pułkownik Bauer, jego adjutant, przyszedł mnie zaprosić na obiad do księcia.

Powróciwszy do siebie a mając jeszcze kilka godzin do czekania na obiad, rozmyślałem nad szczególnym przypadkiem, który mi dał sposobność widzieć zbliżka tego nadzwyczajnego i dziwaczego człowieka, zajmującego całą Europę. Rozeszła się ogólnie pogłoska w publiczności że pragnie być królem polskim; jego stronnicy nie zaprzeczali tego i starali się jednać mu przyjaciół, czyli raczej kreatury płatne w kraju. Wiedziałem, że ten człowiek ulubieniec fortuny, którego wychowanie było zaniedbane i który miał mało nauki, lecz którego rzut oka był bardzo trafny a którego takt i geniusz podziwiali wszyscy, co się do niego zbliżyli, wprawi mnie może w ambaras zapytaniami

o sejmie warszawskim i uwagami nad nowym stanem rzeczy w Polsce. Nie mając się niczego do obawiania, ani do spodziewania po Potemkinie, postanowiłem odpowiadać mu szczerze na wszystkie zapytania jakie mi uczyni, co mi się też powiodło.

W czasie obiadu gdzie nas wszystkich było około 20 osób, mówił książę ze mną wiele o Hollandyi, którą przed niedawnym czasem opuściłem a którą znał jak gdyby w niej był mieszkał całe życie; dalej o Anglii, której rząd, zwyczaje nawyknięcia i obyczaje narodowe były mu dokładnie znane. Wszedłszy w szczegóły o fabrykach angielskich i porównując je z moskiewskimi, zatrzymał się na przedmiocie muzyki i malarstwa, dodając, że Anglicy nie znają się na tém; a nagle wspomniawszy dwóch współczesnych malarzów Lankego i Grassego, obrócił się winną stronę, mówiąc iż bardzo śmieszna, że król polski kazał się malować przez Grassego o 20 lat młodszym, jak był istotnie i że tę samą śmieszność znalazł w portrecie księcia Józefa Poniatowskiego, któremu dano rysy Adonisa z członkami Herkulesowemi. Gdy spostrzegłem, że książę stara się przedłużyć tę rozmowę, rzucając sarkazmami przeciw królowi i jego synowcowi, postanowiłem go odwrócić od niej, mówiąc o innych dziełach obydwóch malarzy, o których była mowa i przytoczyłem kilku innych nowoczesnych artystów a między innymi Smuglewicza Polaka, który jako rysownik uzyskał kiedyś nagrodę w Rzymie czyniącą zaszczyt jego krajowi.

Książę, który nie przestawał ciągle gadać złośliwych rzeczy o królu, co mnie poczęło niecierpliwieć, oświadczył nakoniec, że Smuglewicz miałby piękną sposobność wystąpienia z obrazem przedstawiającym ustanowienie konstytucyi z trzeciego Maja. Lecz z tém wszystkiém radzi mu rozrzucić tu i owdzie po swym obrazie kwiatki, nazywające się po niemiecku *Vergissmeinnicht*. Dodał uśmiechając się: Wszak mnie pan rozumiesz?

Mógłem sobie tłumaczyć dwojako to wyrażenie księcia, lecz w tej właśnie chwili, widząc w tém tylko wyśmiewanie się z naszej konstytucji i z artysty polskiego, nie mogłem się powstrzymać od odpowiedzi, że Smuglewicz posiada tyleż taktu i rozsądku, co talentu, że więc do tego czasu używał swego pędzla do przedstawiania takich tylko faktów historycznych, które istniały rzeczywiście, których nikt nie zaprzecza, a które okryły czcią i chwałą naród polski; że nie chciał uprzedzać wypadków, zajmując się obrazem, którego przedmiot, jakiegoby mu mogła nastąpić konstytucja 3 Maja, był dopiero projektem; lecz że sobie pochwlebia, iż po upływie niejakiego czasu, praca sejmu Warszawskiego będzie dokończoną, a że natenczas będzie mógł przedsięwziąć i dokonać dzieła, które przekaże potomności pamięć epoki najważniejszej w rocznikach Polski, unieśmiertelniając może imię artysty, który je przedsięwzięmie.

Książę spojrział na mnie badawczym okiem, nie okazując jednakże, aby się czuł obrażonym i zmienił natychmiast rozmowę. Przy wstawaniu od stołu, kilku Francuzów, dwóch Szwajcarów i jeden Amerykanin, którzy byli obecnymi, przyszedli mnie uścisnąć za rękę z całym wylaniem serca, żem powiedział słowo prawdy człowiekowi, który ich nigdy nie był zwykł słyszeć.

Tego samego dnia przy wieczerzy znalazłem się obok księcia, który zdawał się być oględniejszym względem mnie; mimo to jednak pomówiwszy o kilku innych przedmiotach, wrócił jeszcze do króla polskiego i do Warszawy. Jakże, mówił, można było stracić u was tak dalece głowę, aby powierzać dowództwo nad miastem Warszawą hr. Kaźmierzowi Rzewuskiemu? Ten człowiek nie służył nigdy i nie ma żadnego wyobrażenia o służbie wojskowej! Sądziłem, że będę mógł odwrócić tę rozmowę przez odpowiedź lakoniczną i odwracającą od przedmiotu poruszonego; lecz gdy książę powracał ciągle do tego samego przedmiotu, aby

mi dowieść niestósowność wyboru komendanta Warszawy, odpowiedziałem, że hr. Rzewuski odbył gruntownie nauki w krajach zagranicznych i że prawdopodobnie zna przynajmniej teoretycznie taktykę wojskową. Cóż mi pan mówisz o teorii, rzekł książę, trzeba bardzo często umieć uchylić się od reguł sztuki, aby otrzymać powodzenie, aby zdziałać wielkie rzeczy.

Ponieważ pragnąłem zakończyć tę rozmowę, sądziłem, że mi się to uda, gdy mu powiem komplement i rzekłem: Bez wątpienia, mój książę, nikt nie może tego lepiej osądzić, jak ty, i w twojej to szkole trzeba się tego uczyć i kształcić. — Lecz gdy książę, który nie zdawał się być obojętnym na ten komplement, chcąc mi dać do zrozumienia, że jest wyższym nad to, co mogłem sobie wyobrażać, rzekł do mnie z pewną dumą: „To nie wystarcza; do tego trzeba się urodzić;“ odpowiedziałem natychmiast: Ale przedewszystkiem trzeba mieć wiele szczęścia.

Od tej chwili był książę grzecznym jak nigdy, a ponieważ przez to dał mi lepsze wyobrażenie o sobie, była mi rozmowa mniej trudną a dnia następnego miałem przyjemność słyszeć z jego ust rzeczy bardzo pochlebne o mężstwie, patriotyzmie i talentach Polaków.

Mówił mi wiele o rolnictwie, o botanice, o wszelkich ulepszeniach, jakieby trzeba poczynić w celu zaprowadzenia fabryk i rękodzielnictw w tej części Polski, gdzie miał swe posiadłości i w celu rozszerzenia i ułatwienia handlu w całym kraju. Pokazywał mi sukna i zegarki, jakie fabrykowano u niego w Dąbrowie, posiadłości którą kupił przed niedawnym czasem od księcia Xawerego Lubomirskiego, na Białej Rusi. — Tego samego dnia dał wielkie śniadanie około południa. Był na nim tylko generał gubernator Pasek, arcybiskup mohilewski Sierżeniewicz-Bohusz i ja; usiedliśmy do stołu nakrytego dla więcej niż 30 osób. Cała reszta, mężczyźni i kobiety pierwszego stopnia towarzyskiego, trzymali się w pełnej uszanowania odległo-

ści, częścią w salonie, częścią w apartamentach przyległych, a nakoniec książkę pożegnawszy się z nami, zniknął i odjechał z takim samym hałasem jak przyjechał. W kilka godzin potem opuściłem Mohilew i udałem się prosto do Warszawy. Lekkie niedomaganie, naturalne następstwo trudów podróży, nie dozwoliło mi wyjść i przedstawić się królowi natychmiast po mém przybyciu; napisał do mnie bilet rozkazujący mi przyjść do siebie na obiad do Łazienek i wyrzucający, że się jeszcze u niego nie pokazałem, co przypisuje powodom, o których ma zamiar ze mną pomówić w szczególności.

Nie rozumiałem tego ostatniego wyrażenia i pobiegłem z niecierpliwością posłuchać jego wytłumaczenia, gdy po obiedzie król mnie wziął na osobność, aby mi oświadczyć, że jest wielce zmartwiony wiadomością, iż należę do liczby osób niepochovalających konstytucji 3go Maja; że gdyby każdy inny jak ja, ustawę tę potępiał, gorszyłby się mnie, lecz co do mnie, jestem zbyt znany i zbyt odznaczający się w kraju, aby zdanie moje nie wpływało na wszystkich, którzyby się mogli dowiedzieć o mych uczuciach pod tym względem. Powiedziałem bardzo otwarcie królowi, że go fałszywie zainformowano, że mnie mało obchodzi wiedzieć, kto był autorem tej tendencyjnej wieści i że nim gardzę; lecz że zresztą cieszyłbym się bardzo, gdyby mi król mógł powiedzieć, czy ma w ręku jaki inny dowód, jak ustne twierdzenie. Król przyznał mi, że nie ma tych dowodów w ręku, lecz że chodzi tu głównie o list, który pisałem do Hagi a w którym będąc dalekim od pochwalania czynności sejmu i konstytucji 3 Maja, objawiałem z nich, jak mówił, niezadowolnienie.

Tłumaczenie nie było długie i przypomniałem sobie bez trudu, co mogło te podejrzenia wzniecić.

Opuszczając Hagę, przyrzekłem pewnemu dyplomacie z rządu mych kolegów, z którym związałem się węzłem przyjaźni, że będę z nim utrzymywał ciągłą koresponden-

cyą. Był to kawaler d'Araujo, minister portugalski, któremu nie miałem powodu nieufać a który z pewnością mych listów niepokazywał. Wszystkie listy, które do niego pisałem, doszły z wyjątkiem ostatniego, do którego był dołączony gruby pakiet, zawierający odpowiedź na zapytania, które mi uczynił co do konstytucji 3go Maja. Był przejęty i otworzony w skutek złej wiary jednego z urzędników poselstwa polskiego w Hadze, który zdradziwszy kilkakrotnie obowiązki swe w czasie pobytu mego w Hollandyi i doznawszy z méj strony sprawiedliwych wyrzutów, chciał się za to zemścić wydając prymasowi, bratu króla, gdy przejeżdżał przez Hagę, oryginał tego listu, w którym rozumiał znaleźć niezaprzeczone dowody méj nienawiści dla króla i mego lekceważenia dla ustawy z 3go Maja.

Prymas uprzedził o tém króla nie przysyłając mu listu, który mu się zapewne zarzucił, lecz posiadałem jeszcze jego kopią, którą przyrzekłem przynieść dnia następnego i zapewniłem stanowczo, że król znajdzie tam wprawdzie niektóre prawdy co do siebie, lecz nic takiego co by mógł sprawiedliwie potępiać; że pomieniony list nie jest ministerjalnym, lecz że go pisałem w wyłaniu serca do przyjaciela, którego charakter i wyobrażenia były mi dobrze znane i do ministra mocarstwa zbyt odległego od Polski, aby nam w skutek tego mógł szkodzić; że zresztą dalekim będąc od uwłaczania konstytucji 3 Maja, mówiłem o niej z wszelkimi pochwałami, na jakie zasługuje i oddając cześć tym, którzy byli jej sprawcami; i że na koniec obawy i niepokoje jakie objawiłem na przyszłość, dowodzą o ile interesa ojczyście leżą mi na sercu i jak dalece pragnę aby wszelkie usiłowania narodowe połączyły się w celu utrzymania całości Polski i ustawy, którą sobie co dopiero dała. Skończyłem otwartém wyznaniem: cokolwiek powiedziałem o osobie królewskiej jest mojem przekonaniem, dodając, że jest podzielaném przez wiele osób najszczerzej mu oddanych.

Król rozkazał mi wrócić we dwa dni i zaniósłem mu list, którego kopią tutaj załączam:

„Panie kawalerze! Żądasz odemnie szczegółów o dniu 3go Maja, o których gazety i kuryerzy wyprawieni do różnych ministrów w Hadze, dają Ci wiadomość jakiej nie uznajesz za wystarczającą, aby mogła zadowolnić Twą ciekawość. Spodziewam się, że będziesz zadowolniony ze mnie; przesyłam Ci bowiem przez okazję pewną duży pakiet zawierający wyciąg z diaryusza sejmu z przekładem głównych mów mianych na posiedzeniu 3 Maja, podobnie jak i opis wspaniałej ceremonii, która się odbyła dnia tego, skreślony przez naocznego świadka, na którego wiarę możesz się spuścić. Nie masz więc niczego więcej do żądania, co do Twój pierwszej prośby. Trudniejszą dla mnie rzeczą zadowolnić drugą i powiedzieć Ci, jakie jest moje zdanie o zmianie, która się właśnie odbyła w rządzie polskim i o następstwach, jakich sobie po niej obiecują. Znasz moje uczucia dla kraju, o czém mówiliśmy tylokrotnie podczas mego pobytu w Hadze i wyznaję, że miałem przyjemność rozmawiać z Tobą w tym przedmiocie, ponieważ kochasz Polskę i Polaków i ponieważ Twe uczucia łączyły się z memi w życzeniach, jakieśmy objawiali dla szczęścia ludów w ogólności, podobnie jak i we wstępie, któryśmy wyznawali dla wszystkiego, co jest bezprawném, dowolném i niesprawiedliwém. Z tego to powodu potępialiśmy postępowanie Moskwy względem Polaków a pod tym względem znajdowaliśmy także, że Polska będąc dręczoną i uciskaną od tylu lat, powinna starać się, aby zrzucić z siebie jarzmo, pod którym jęczy i korzystać z okoliczności obecnych, aby zmienić formę rządu, lecz czy konstytucja 3 Maja odpowiada zupełnie zamiarom oczekiwanym i nadziejom Polaków, otóż czego bym nie umiał powiedzieć, tém więcej, że dopiero od dwóch tygodni ustanowiona i ogłoszona. Wy padki następowały po sobie z taką nagłością, że za ledwie miałem czas odczytać ją po wydrukowaniu, a tém mniej

czas zastanowienia się nad nią przy wolnej głowie; ponieważ znajdujemy się w stanie upojenia i zachwycenia, które nie dopuszcza możliwości zimnego rozważania przyszłości. Przyznaję, że ta konstytucja opiera się na podstawach bardzo rozsądnych i bardzo umiarkowanych; że jest zastosowaną lepiej niż każda inna do charakteru narodowego i do obecnego położenia Europy, kiedy walka między anarchią a despotyzmem staje się nieuniknioną; jestem przekonany o czystości zamiarów mych ziomeków; podziwiam ich męstwo, ich energią, ich wytrwałość w zwalczaniu przeszkód, jakie ze wszech stron napotykają; widzę nawet, że król postanowił z dobrą wiarą ich wspierać i że w chwili, kiedy to do Ciebie piszę, jest równie zentuzjazmowanym, jak my wszyscy dla wielkiego dzieła, które uważa za własne. Lecz czy można spoglądać bez uczucia niespokojności i obawy na zbliżenie się Szwecyi do Rossyi; na pokój, który niezawodnie nastąpi między tém mocarstwem a Turcyą; na intrygi knowane po cichu po dworach sprzyjających Polsce i na paniczny postrach, jakie rewolucja francuzka rzuciła na wszystkie gabinety Europy? Wyznaję, że mimo to wszystko nie rozpaczalbym jeszcze o ocaleniu méj ojczyzny, gdyby 12 milionów mieszkańców stanowiących jój ludność, połączyło się w celu obrony granic i ustawy; gdyby stronnictwo opozycyjne mało znaczące rzeczywiście, lecz mające na czele osobistości bogate i możne, nie szukało poparcia Moskwy w celu obalenia wszystkiego, co sejm postanowił i w celu wywołania reakcyi, która może być tylko bardzo krwawą i gdyby наконец król stanął na czele naszych walecznych, aby ich poprowadzić osobiście na pole chwały a zachęcić swym przykładem tych, którzyby za nim postępowali! Mogę Ci zaręczyć mój drogi kawalerze, że na pierwsze wezwanie króla, wszyscy właściciele-szlachta rzuciliby swe posiadłości, wszyscy stanęliby zbrojnie, każdy dałby wszystko co posiada na usługi ojczyzny. Mówię o tém jako o rzeczy pewnej, ponieważ znam mych rodaków jako

zdolnych do największych poświęceń, skoro tylko naczelnik dzielący szczerze ich zapał a zasługujący na ogólne zaufanie stanie na ich czele i nie można zaprzeczyć, aby król, który w tej chwili pozyskał sobie prawo do miłości i wdzięczności narodu, nie miał być naczelnikiem odpowiednim do tego. Lecz pióro mi wypada z rąk, gdy sobie pomyślę, że ten król dobry, lecz słaby, pragnący dobrego, lecz nie mający dosyć męstwa i siły, aby mieć wyraźną wolę i powziąć stanowczą rezolucję, będzie pierwszym w poszukiwaniu dróg pośredniczących, skoro tylko Moskwa z pierwszemi swemi groźbami wystąpi! Nie porzuci swych pokojowych zwyczajów; nie poświęci swego spokoju i wygod, aby się wystawiać na niepewne koleje wojny a mimo przyrzeczeń i najlepszych zamiarów, poświęci własną chwałę i naszą biedną Polskę. Obym się mógł mylić! Pragnę tego bardziej, aniżeli się spodziewasz i t. d.

Warszawa dnia 20 Maja 1791.

Michał Ogiński.

Uważałem króla, gdy ten list czytał, i spostrzegłem, że oryginał nie był mu zakomunikowanym, ponieważ słuchał z wielką uwagą a list zrobił na niego silne wrażenie, którego nie zdołał ukryć! Znalazł rzeczywiście, że mówiłem o konstytucji z wszelkimi względami na jakie zasługiwała; przyznał że me obawy co do przyszłości mogły być w części uzasadnione, lecz że ma nadzieję w Bogu i w sprawiedliwości naszej sprawy. Nie przypuszczał możliwości, aby król pruski mógł zmienić system i zdanie (jakkolwiek w tym czasie jużśmy o tém nie wątpili); nie sądził, aby rewolucya francuzka mogła wpływać na los Polski; nie przypuszczał możliwości, aby kilku członków sejmu nie zadowolnionych z owęj konstytucji, mogło się posunąć aż do wyraźnego oświadczenia się nieprzyjaciółni ojczyzny; starał się dowieść mi, że znając uczucia cesarzowej jest pewnym, że mimo wszelkich zażaleń, jakie ma przeciw narodowi polskiemu mieszać się do spraw naszych nie będzie i że nietylko nie

utworzyła projektu nowego podziału Polski, lecz że przeciwnie będzie się opierała wszelkimi siłami, gdyby o nim była mowa.

Co się tego tyczy, co powiedziałem o królu, robił mi lekkie wymówki i zdawał się bardzo być dotkniętym wiadomością, że wielu innych podziela pod tym względem me zdanie.

Zaręczał mi ze łzami w oczach, że mylą się co do jego osoby; że był zawsze nieszczęśliwym, lecz nigdy winnym względem narodu; że jego postępowanie zada fałsz wyobrażeniom, jakie o nim mają. Mówił wiele o gorącej miłości jaką wyznaje dla ojczyzny i oświadczył stanowczo, że żadna siła ludzka nie jest w stanie zachwiać uczuć, jakie wyznaje i jakie objawi, narażając nawet dni swoje, gdyby tego było potrzeba, aby utrzymać konstytucję i utrwalić szczęście Polski.

Wypytawszy mnie następnie o mą podróż na Białą Ruś, o moje spotkanie z księciem Potemkinem, a nade wszystko co słyszałem w okolicach, które przejechałem w przedmiocie nowęj konstytucji, skarżył się, że nie jest równie dobrze wspieranym na wszystkich punktach królestwa. Dodał, że chłód objawia się mianowicie na Litwie, gdzie rodziny oddane stronnictwu Kossakowskich, usiłowały swym wpływem pomnożyć liczbę ich przyjaciół. Dziwię się, mówił mi, że kiedy w Warszawie większa część pierwszój szlachty przyjęła prawo obywatelstwa miejskiego, co było bardzo pochlebném i zachęcającém dla mieszkańców miast, nie było tak samo w Wilnie, gdzie zaledwie kilka osób ze szlachty, kazało się zapisać do akt municypalności. Król zachęcał mnie bardzo, ażebym się udał na Litwę w celu obudzenia ducha publicznego i mówił mi bardzo obowiazująco, że ów przykład nieomieszkaby pociągnąć za sobą osób najznakomitszych pośród szlachty krajowej.

Zapewniłem króla, że w tej okoliczności, podobnie jak w każdej innéj, w którój chodzi o danie dowodu méj gor-

liwości i nieograniczonego poświęcenia dla kraju, król znajdzie mnie zawsze gotowym do spełnienia swych rozkazów. Dodałem, że podzielam w tej mierze ogólne uczucie mego narodu, który powierzył się z zaufaniem królowi a zanoszą życzenia, aby postępował nadal z taką energią, jaką dowiódł od kilku miesięcy.

Wkrótce potem udałem się do Wilna, gdzie oznajmiłem moim przyjaciołom cel mój podróży i pragnienie wstąpienia do korporacji obywatelstwa tegoż miasta. Proszono mnie, abym oznaczył dzień do tej ceremonii, a więcej niż 50 osób z pośród pierwszej szlachty litewskiej udało się za mną na ratusz, gdzieśmy położyli nasze podpisy w aktach municypalności pośród okrzyków mieszczaństwa i ogólnego zapału. Hałaśna wesołość wzmogła się niezmiernie, gdy po odbyciu tej ceremonii kazałem dać u siebie obiad na 500 osób, na który pierwsi obywatele miasta byli zaproszeni i na którym liczne toasty następowały po sobie aż do nocy.

Proszono mnie, abym oznaczył kolory dla municypalności litewskiej; urządzono kilka balów i uczt, na których mężczyźni i kobiety mieli wystąpić przybrani w te kolory, a dzień byłby się skończył bardzo wesoło i spokojnie, gdyby wypadek, którego nie mogłem przewidzieć, ani któremu nie mogłem zapobiedz, nie był zakłócił dobrego porządku panującego w towarzystwie.

W chwili, kiedy opuściłem salon, kilka osób podchmielonych winem, zaczęło wznosić toasty patryotyczne, powtarzając, że trzeba zaprowadzić na szubienicę zdrajców ojczyzny. Jeden z nich zawołał: Tak, biskup Kossakowski na szubienicę! a wielu z biesiadników przyklaskiwało podobnemu projektowi. W tym czasie jeden z nich wyciągnął z kieszeni wstęgę z napisem: Konstytucja lub śmierć.

Jeden z gorliwych stronników biskupa wystraszony temi okrzykami rewolucyjnymi przybiegł do mego gabinetu, aby mi oznajmić co się dzieje; byłem przerażony, nie mogłem

zaradzić złemu inaczej, jak tylko wchodząc natychmiast do salonu i wznosząc toast na cześć zgody i jednomyślności mieszkańców i zapomnienia wszelkich nienawiści i niechęci osobistych. Inne toasty tego rodzaju następowały po sobie; harmonia zdawała się być przywróconą, a poprzednie sceny skandaliczne zdawały się być zapomniane; lecz złe stało się. Mała liczba przyjaciół rodziny biskupa, którzy się znajdowali w tym zgromadzeniu, nie omieszkała zawiadomić go o wypadku, w którym nie miałem żadnego udziału, lecz za który mnie uczyniono odpowiedzialnym, a jest to jeden z powodów, które mi ściągnęły później po zawiązaniu konfederacji targowickiej sekwestr moich posiadłości, prześladowanie rządu moskiewskiego i nieobliczone straty.

Zatrzymałem się jeszcze przez kilka dni w Wilnie, aby być obecnym uciechom i ucztom poświęcającym, że duch publiczny był tamże takim samym, jak w Warszawie. Korporacja mieszczaństwa zebrała się, aby mnie zamianować reprezentantem i deputatem municypalności i prosiła abym podjął instrukcje, które miałem przedłożyć następnie królowi i Zgromadzeniu Sejmowemu.

ROZDZIAŁ VIII.

Pożegnawszy się z królem na kilka miesięcy, aby załatwić sprawy me domowe, spóźniłem powrót mój do Warszawy, sądząc, że mi nie potrzeba wracać do Hagi, dokąd główni członkowie sejmu konstytucyjnego a mianowicie Ignacy Potocki i Kołłątaj nalegali na mnie, abym się udał a gdzie widziałem obecność moją niepotrzebną.

Opuściłem nareszcie Litwę w miesiącu Kwietniu 1792. Jeżeli miałem powód być zadowolonym z przyjęcia, jakiem mnie zaszczycono w Wilnie i z zaufania, jakie mi tamże objawiono, miałem nie mniej powód być zadowolnionym ze sposobu, w jaki byłem przyjęty przez króla i przez całe stronnictwo patryotyczne za powrotem moim do Warszawy.

Przybyłem tam wkrótce przed rocznicą trzeciego Maja. Egzaltacya była jeszcze w całej swój sile. Nieprzyjacielem konstytucyi widząc zbliżającą się chwilę dojrzewania swego planu, lekceważyli już sobie zapal. Kilku z postrzegaczy doświadczeńszych i zastanawiających się głębiej, czytało może w przyszłości smutne przepowiednie dla Polski; lecz wogóle wszystko jeszcze pośród publiczności oddychało radością i uciechą. We wszystkich zgromadzeniach towarzyskich, na wszystkich widowiskach, na wszystkich ulicach miasta, we wszystkich pieśniach narodowych słyszano tylko zwrotkę: Król z narodem, naród z królem. Zda-

wało się, że zapomniano na niejaki czas ważniejszych spraw państwa, aby się tylko zajmować obchodem rocznicy trzeciego Maja.

Ceremonia odbyła się dnia tego w kościele ś. Krzyża. Wspaniała processya udała się tam dotąd wychodząc z zamku królewskiego i postępowała pomiędzy dwoma szeregami wojska, zostającego pod dowództwem najznakomitszych oficerów armii, którzy mieli na swém czele ks. Józefa Poniatowskiego. Za królem i przed królem postępował świetny dwór; podobnie wszyscy ministrowie, senatorowie, reprezentanci narodu, dygnitarze Korony i Litwy do 30,000 widzów, których twarze wyrażały zapał, uwielbienie i wdzięczność dla swego monarchy i autorów konstytucji.

Wnętrze kościoła św. Krzyża przedstawiało widok niezmiernie imponujący. Jakżeż zajmujące widowisko przedstawiał król posiadający miłość i zaufanie poddanych, który zdawał się dzielić szczerze ich zapał patriotyczny, ich nadzieje, a który znajdował się otoczonym przez wszystkich obywateli najznakomitszych zasługą i talentami!

Stopnie tronu, na którym siedział w głębi kościoła, były zajęte przez wielkich urzędników koronnych i litewskich, podobnie jak przez szambelanów i cały świetny orszak składający dwór królewski. Krzesła, krzeselka i ławki były ustawione w ten sposób, że każdy znajdował wygodę, a porządek najzupełniejszy panował wszędzie mimo tłumu, który zapełniał wszystkie przystępy do kościoła.

Muzyka wokalna skomponowana umyślnie na dzień ten przez sławnego Paësiello wykonana przez pierwszych artystów włoskich z towarzyszeniem bardzo licznej orkiestry, obijała się o sklepienie kościoła. Wyszliśmy po nabożeństwie, aby się udać z zachowaniem tego samego ceremoniału a ciągle między dwoma szeregami wojska na miejscu przeznaczone do rzucenia fundamentów nowej świątyni, której wzniesienie było uchwalone przez sejm w celu unięśmiertelnienia pamięci konstytucji 3 Maja. Król położył

pierwszy kamień tego gmachu; każdy z tych co go otaczali szedł za jego przykładem i kładł za nim cegły i kamienie.

Po téj ceremonii, która od czasu wyjścia ze zamku, trwała kilka godzin a która nas bardzo zmęczyła, bo dzień był mocno gorącym, wrócił król do siebie, aby sobie cokolwiek wypocząć, a potem poszedł na obiad do ratusza, dokąd był zaproszony przez prezydenta miasta w imieniu Warszawy i gdzie znalazł stoły wspaniale zastawione.

Prezydent miasta Zakrzewski i ja jako delegowany municypalności wileńskiej staliśmy za krzesłem króla, który był bardzo wesołego humoru, obsypywał nas grzecznościami i wznosił toast na nasze zdrowie, aby odpowiedzieć na nasz toast wzniesiony na cześć króla z narodem, a który był powtórzony wśród ponowiających się oklasków.

Przedstawienie teatralne i dobrowolne illuminacje w całym mieście zakończyły ten dzień, ostatni niestety, w którym oddano się jeszcze z pewną ufnością wesołości i urojonym nadziejom.

Począwszy od tego dnia stawał się horyzont coraz bardziej ponurym. Nie dla tego, aby dobrzy patrioci byli mieli stracić zaufanie pokładane w sprawiedliwość swęj sprawy, lub pewność, że naród podziela ich uczucia; lecz każdy kurjer przybywający do Warszawy przywoził niepokojące wieści o zbliżaniu się wojsk moskiewskich, o zgodzie ustalającej się między dworem petersburskim a berlińskim i o głuchych knowaniach wewnątrz kraju trzech głównych członków sejmu przeciwnych konstytucji, Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego, którzy odłączając się od reszty narodu, usiłowali sobie zyskać prozelitów groźbami lub obietnicami. Zresztą większa część tych, co znali króla gruntownie, nie ufali mu z powodu jego słabości i nie dawali wiary temu, co obiecywał.

Już od początku roku 1792, nadzieje patriotów polskich powinny były upadać z powodu zmian zdziałanych

w różnych gabinetach europejskich. Aż dotąd, mimo zbliżenia się dworu berlińskiego do dworu wiedeńskiego przez preliminarze podpisane w Reichenbachu, mimo konferencji Pillnitzkich, których się obawiano, ponieważ były tajemnymi*), nie osłabiło nic zaufania Polaków i nie napełniało ich uzasadnioną obawą, lecz po zawarciu traktatu w Jassach, dnia 9 Stycznia 1792, między Moskwą a Turcyą; po niespodzianej śmierci Leopolda 1 Marca tegoż roku, zmieniła się postać rzeczy. Cesarzowa zdołała skłonić Anglią i Hollandyą do przystąpienia i zainteresowania się traktatem, który zawarła co dopiero w Jassach. Miała tylko do przewyciężenia jedną przeszkodę, niechęć króla pruskiego; ażeby dojść do tego celu, otoczyła go swymi stronnikami, którym się udało, odczepić go zupełnie od interesów polskich.

Ogólna opinia skłonna wierzyć, że gdyby Leopolda panowanie było się przedłużyło, Europa byłaby uniknęła wielkich klęsk i nie byłaby skalana czynami niesprawiedliwości, uzurpacji, gwałtu i krwawymi wojnami. Co pewna, to że dopiero po jego śmierci, dwór moskiewski rozpostarł swój wpływ na dwór wiedeński i berliński. Katarzyna udawała, że chce przystąpić do traktatu wiedeńskiego na to tylko, aby mieć sposobność wyraźnego oświadczenia, że nie może się zgodzić na artykuły dotyczące Polski. W skutek

*) Pokój wiedeński nastąpił po konferencyach pillnitzkich, gdzie elektor saski, król pruski i cesarz Leopold zgromadzili się w miesiącu Wrześniu r. 1791. Oba dwory, wiedeński i berliński, gwarantowały sobie nawzajem swe posiadłości przeciw zaczepkom zewnętrznym i przeciw zamieszaniom wewnętrznym, jakie rewolucya francuzka mogła wywołać. Trzy artykuły tajne stanowiły główną podstawę tego traktatu. W pierwszym uznawały oba dwory całość, niepodległość i nową ustawę Polski, w drugim postanowiono ułożyć się w sposób przyjacielski co do rozporządzenia córką elektora saskiego, oświadczając, że żaden książę pruski ani austriacki nie może się z nią ożenić, w trzecim zobowiązywali się nawzajem Leopold i Fryderyk Wilhelm użyć wszelkich starań (bona officia), aby spowodować przystęp cesarzowej rosyjskiej do tego planu.

tego to zawarła układ osobny z Austryą i traktat tajny z Prussami, na mocy którego poświęcono Polskę.

Trzej członkowie sejmu, którzy ułożyli plan kontrrewolucyi a którzy, aby go uskutecznić, liczyli tylko na pomoc Moskwy, przebywali przez długi czas w Jassach, czekając na rozkazy mające ich upoważnić do udania się do stolicy cesarstwa.

Pobyt ich w Jassach dał już sejmowi powód do niepokojności, która jeszcze wzrosła, gdy się dowiedziano, że są w drodze do Petersburga.

Dnia 16 Kwietnia 1792 przedstawiła deputacya Spraw Zagranicznych urzędowy raport sejmowi co do nieprzyjaznego usposobienia Moskwy. Nie mogła się oświadczyć z dokładnością co do uczuć króla pruskiego, mimo wszelkich podejrzeń, jakie postępowanie jego wzbudzało, ponieważ negocjacje jego z Moskwą były tajemne. W tymże samym to prawie czasie dał elektor saski odpowiedź swą Zgromadzonemu Stanom sejmowym, treści, jak to powiedziano wyżej.

Wszystkie te okoliczności powinny być koniecznie niepokoić a nawet dawać słuszny powód do alarmów, lecz sejm, daleki od okazywania obawy, zachował cześć na kazującą postawę i poprzestał na przedsięwzięciu kroków ostrożności w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu, jakie krajowi zagrażały. Nigdy nie panowała większa zgoda i harmonia w Zgromadzeniu, jak właśnie w tej epoce. Wszystkie najważniejsze uchwały przechodziły jednogłośnie. Nadano królowi władzę, jakiej nikt dotąd z jego poprzedników nie miał. Również nie znano granic zaufania, z jakim mu ją dawano. Oddano całe wojsko pod jego rozporządzenia, upoważniono go do zawezwania i użycia oficerów zagranicznych w inżynierii i artylerii, a nawet generałów, którymby zechciał powierzać komendy. Nakazano komisji skarbu wręczyć mu trzydzieści milionów, skoro się wojna rozpocznie. Uchwalono, aby żywność, furaz i dostawy wszel-

kiego rodzaju były wydawane według jego rozkazów przesyłanych przez specjalne komisyje. Upoważniono króla do zwołania pospolitego ruszenia w razie, gdyby mu się stu-tysięczne wojsko nie zdawało wystarczającym.

Na kilka dni przed temi postanowieniami, odebrał rozkaz kanclerz, prezes deputacyi Spraw Zagranicznych, zakomunikować Luchesiniemu wiadomości jakie nadeszły i radzić go się co do kroków, jakieby należało przedsię-wziąć Zgromadzeniu sejmowemu. Luchesini poprzestał na odpowiedzi ustnej, że nie zdaje się rzeczą prawdopodobną, aby Moskale mieli zamiar najechać posiadłości Rzeczypospolitej i że chcą może tylko głaszać malkontentów. Lecz zresztą dodał: wolno Polsce pamiętać o swych interessach i spowodować przez to skuteczną pomoc innych mocarstw, ponieważ środki, jakich Polacy użyją, będą służyły za podstawę pomocy, jaką im cudzoziemcy dadzą.

Wierny zasadzie udzielania sprzymierzeńcom planów swych działań, nie omieszkął sejm dać wiadomość ministrowi pruskiemu o przygotowaniach do obrony, jakie właśnie uchwalił. Na notę wręczoną pod tym względem dnia 19 Kwietnia, odpowiedział Lucchesini, pod dniem 4 Maja, że ma rozkaz oznajmić, iż J. K. Mość król pruski zawiadomienie jakie odebrał, uważa za dowód szacunku równie króla Jegomości pruskiego, jak Rzeczypospolitej; lecz że J. K. Mość nie może brać na siebie odpowiedzialności za postanowienia uchwalone przez sejm.

Dnia 18 Maja przedłożył minister moskiewski Bułgakow deklaracyą w imieniu cesarzowej Katarzyny. Było to w cztery dni po podpisaniu konfederacyi targowickiej. Cesarzowa opierając się na zobowiązaniu nałożonem sobie przez akt gwarancyi, który zawarła, dodaje, że największe mocarstwa, a mianowicie niemieckie, są dalekiemi, aby prawu podobnej gwarancyi przeczyć; przyjmują ją owszem i umiejscenić jako stósunek zabezpieczający w sposób najskuteczniejszy całość terytorialną i niepodległość Rzeczypospolitej. Za-

rzucała sejmowi w tej deklaracyi, że się skonfederował, że przedłużył swe trwanie, że posłał ambassadora do Konstantynopola, że chciał zawrzeć przymierze między Polską a Turcyą.

Cesarzowa obiecywała w tej deklaracyi przebaczyć Polakom, którzyby ulegli jej woli; wymagała od nich, aby odwołali przysięgę, jaką złożyli na utrzymanie ustawy z 3 Maja i kończyła wezwaniem, aby położyli wszelkie zaufanie we wspaniałomyślność i bezinteresowność, kierującą wszelkimi jej krokami.

Ta deklaracya, na którą prawdopodobnie wiele osób było przygotowanych, była przecież uderzeniem piorunu dla publiczności wogóle. Uważano obawę, rozpacz, zemstę malującą się na twarzach mieszkańców Warszawy, którzy w ciągu tego dnia i dni następnych, gromadzili się na spacerach i placach publicznych, aby czytać tę deklaracyą i rozprawiać nad skutkami, jakie może wywołać.

Sejm, nim powziął jaki stanowczy krok, postanowił zakomunikować Lucchesiniemu ministrowi pruskiemu, deklaracyą Moskwy wraz z groźbą wkroczenia wojsk moskiewskich na ziemię polską, i sądził mieć prawo powołania się według traktatu przymierza zawartego z Prussami, na ich pomoc.

Lucchesini począł odnosić się do odpowiedzi, jaką miał odebrać od swego dworu, a tymczasem mówił ustnie, że król pruski nie brał żadnego udziału w ustawie 3 Maja, i że jeżeli stronnicy tej ustawy uznają za rzecz stósowną bronić się z orężem w ręku, król nie może się uważać za zobowiązanego do dania im pomocy.

Król polski chciał się sam objaśnić, odnosząc się bezpośrednio do Fryderyka Wilhelma i napisał doń pod dniem 31 Maja, aby go obznajomić z nieprzyjaznym usposobieniem cesarzowej. „Jeżeli przymierze istniejące między W. K. Mością a mną daje prawo powołania się na Jej pomoc, zależy mi na tém wiedzieć, jaki będzie sposób wywiązania się z Jej zobowiązań. Stanowcza wiadomość o uczuciach oso-

bistych W. K. Mości, jest mi również konieczną dla mego postępowania, jak siły Jój będą niemi dla mego powodzenia... W wypadku, w którym, jako sprzymierzeńca, godność W. K. Mości jest tak ściśle połączoną z niepodległością i czią mego narodu, spodziewam się, że mi chcesz dać poznać swe uczucia. Moja ufność ma tylko te granice, jakie W. K. Mość sama położysz... Pośród mych niepokojów i kłopotów, pociesza mnie jedynie, że nigdy sprawa nie była lepszą, ani nie znajdowała się w położeniu mieć szanowniejszego i uczciwszego sprzymierzeńca w oczach współczesnych i potomności."

Król pruski zmieniając nagle przekonanie, sposób odziania się i cofając wszystko co czynił, mówił i pisał rok przedtém, odpowiedział królowi polskiemu pod datą dnia 8 Czerwca 1792, oskarżając Rzpltę Polską, że sobie nadała bez jego wiedzy i współudziału, konstytucyą, której nigdy nie myślał popierać. Dodał: „Wyznam otwarcie, że po wszystkiém co zaszło od roku, było rzeczą łatwą przewidzieć kłopoty, w jakie Polska dzisiaj uwikłana. Przy więcej niż jednej sposobności, miał margrabia Lucchessini polecenie objawić, tak W. K. Mości, jak poważniejszym członkom rządu, słuszne moje pod tym względem obawy. Odkąd przywrócenie ogólnej spokojności w Europie, pozwoliło mi wytłumaczyć się, a cesarzowa rossyjska okazała stanowczą opozycyą przeciw rewolucyi z 3 Maja, sposób mój myślenia i wyrażania się moich ministrów nie zmienił się nigdy. Spoglądając spokojném okiem na nową ustawę, którą sobie Rzplta dała bez mojej wiedzy i bez mego współdziałania, nie myślałem jój nigdy wspierać, ani podtrzymywać, przepowiedziałem przeciwnie, że groźne środki i przygotowania wojenne wywołają niewątpliwie gniew cesarzowej i ściągną na Polskę nieszczęścia, jakich pragnie uniknąć. Wypadek usprawiedliwił te przypuszczenia.... W. K. Mość pojmie, że ponieważ stan rzeczy zmienił się od czasu przymierza, które z Nią zawarłem a konjunktury obecne

spowodowane przez konstytucyą z 3 Maja nie zgadzają się ze zobowiązaniami, które się tamże znajdują stypulowaniami, nie zależy odemnie zadosyć uczynić nadziejom W. K. Mości, jeżeli zamiary stronnictwa patryotycznego są zawsze temi samemi i jeżeli trwa w zamiśle utrzymania swego dzieła; lecz jeżeli cofając się, uwzględni trudności wznoszące się ze wszech stron, będę gotów porozumieć się z cesarzową i ułożyć się równocześnie z dworem wiedeńskim, aby uradzić stósowne środki w celu przywrócenia Polsce jój spokojności."

Groźby z jednej strony, odmowa pomocy z drugiej strony przyczyniły się do zastraszenia wszystkich, którzy dotychczas rozwinęli najwięcej stałości, mężstwa i patriotyzmu. Sejm tymczasem nie tracił jeszcze ducha; powiększył władzę, jaką już nadał królowi; kazał mu wypłacić fundusze z kassy skarbu i oddał pod jego dyspozycyą prawo uszlachcania i nadawania stopni wojskowych. Wyznaczył termin do uznania i naprawienia błędu tym, którzy szukali protekcji u cesarzowej rossyjskiej i którzy ośmielili się żądać wtargnienia wojsk nieprzyjacielskich do Polski.

Z drugiej strony przyrzekł król stanąć sam na czele wojska; zobowiązał się uroczyście do obrony, z niebezpieczeństwem życia, konstytucyi i narodu. Była natenczas mowa o uchwale, czy sejm ma skończyć swe posiedzenia a po wielu rozprawach za tém i przeciw temu, zawieszono je dnia 29 Maja, zastrzegając sobie wolność ich podjęcia, skoroby tego okoliczności wymagały.

Co dotąd powiedziano, wystarcza aby dać poznać zamiary zaufania, jakie naród pokładał naówczas w osobie króla. Nieograniczona władza była mu powierzona; wszystkie klasy obywateli prześcigały się w dostarczaniu dobrowolnych darów w celu zwiększenia wojska i obrony skutecznej ojczyzny. Nic nie może się równać z ogólnym zapalem narodu i z niecierpliwością, z jaką oczekiwano, aby król opuścił Warszawę, stanął na czele wojska i poszedł

do obozu, gdzie liczni ochotnicy uzbrojeni własnym kosztem udawali się ze wszech stron i gdzie massa szlachty była by niechybnie poszła za królem waleczniejszym a więc przedsięwziętym. W rzeczy samej nie można powiedzieć nic stanowczego o przebiegu wojny i o powodzeniach wojennych armii zostającej pod dowództwem wodza bez doświadczenia; lecz czyż można wątpić o zaszczycie, jakoby ztąd był spłynął na króla i na cały naród i czyż można zaprzeczyć, że pokój układany przez monarchę na czele wojska, byłby wielce odmiennym od pokoju dyktowanego królowi zamkniętemu w swym pałacu a poświęcającemu wygodzie własną chwałę i los swego narodu?

ROZDZIAŁ IX.

Tymczasem zalały wojska moskiewskie granice polskie, zabierając się do wkroczenia na Ukrainę i na Litwę. Generałowie Kachowski i Kreczetnikow, którzy dowodzili korpusami armii przeciw Turcyi i Szwecyi, byli tymi właśnie, których przeznaczono na wtargnienie do Polski.

Król, który kazał utworzyć obóz w pobliżu Warszawy i który dał najuroczystsze przyrzeczenia, że się tamże uda o ile możliwości jak najprędzej, zaczął się wachać i pokazywać brak decyzji a nareszcie porzucił całkiem ten zamiar. Nie mówię tu o przypisywanym mu projekcie udania się do obozu pod Dubnem, gdzie zgromadzono korpus dwunastotysięczny, ponieważ podobne przedsięwzięcie byłoby zbyt wiele kosztowało poświęceń jego wygodnych zwyczajów, lecz nikt nie wątpił, że się uda do obozu w pobliżu Warszawy, który napływ ochotników powiększał codziennie i gdzie nie działając wcale wojskowo, byłby samą swą obecnością, zelektryzował cały naród.

Zamiast udać się jednakże tam dotąd, złożył nową radę wojenną, której uchwała odpowiadając jego zamysłom, przesłała księciu Józefowi Poniatowskiemu, synowcowi króla dowodzącemu naczelnie wojskiem, rozkaz opuszczenia stanowisk zajmowanych przez inne korpusy polskie a cofnienia się nad Bug, w celu łatwiejszego następnie skoncentrowania wszystkich sił w okolicach Warszawy.

Tak to wojsko pragnące walczyć a wynoszące blisko 50,000 ludzi, odebrało rozkaz odwrotu, nie zmierzwszy jeszcze swych sił z nieprzyjacielem.

Według deklaracji Moskwy z 18 Maja 1792, odebrało wojsko cesarzowej składające się z 80 tysięcy wojska liniowego i 20 tysięcy Kozaków znajdujących się już nad granicą, rozkaz ruszenia w pochód. Dnia 19 Maja wtargnęła część jego do Polski a druga wkroczyła na Litwę 21 tegoż samego miesiąca.

Moskiewski generał Kachowski posuwał się na Ukrainie w trzech korpusach, z których każdy miał rozkaz postępowania w odmiennym kierunku. Trzy dywizje wojska polskiego, z których pierwsza zostawała pod dowództwem generała naczelnie dowodzącego Poniatowskiego, druga pod dowództwem Michała Wielhorskiego, trzecia pod dowództwem Kościuszki, a które broniły południowych prowincji Polski, połączyły się po odebraniu rozkazu do odwrotu, w Połonném.

W różnych spotkaniach, których uniknąć nie było można, było powodzenie różne a jeżeli przewaga liczebna dawała zwycięstwo Moskalom, okupywali bardzo drogo te częściowe korzyści, ponieważ Polacy walczyli z męstwem rozpacz. Widziano tego przekonywające dowody w rozprawie 18 Czerwca, pod Zieleńcami, gdzie Polacy okryli się chwałą i w spotkaniu pod Połonném, gdzie generał Mokronowski odznaczył się szczególnie na czele jazdy. Mianowicie jednakże dnia 17 Lipca pod Dubienką, dali Polacy największe dowody nieustraszoneści i poświęcenia dla ojczyzny i wodza, który ich prowadził. Mając Kościuszkę na czele, walczyli z korpusem wojsk nieprzyjacielskich trzykroć liczniejszym, któremu ubili wielu ludzi i cofnęli się dopiero, gdy Moskale zajęli im tyły, przeszedłszy granicę galicyjską i uderzając na nich ze strony, z której tego nigdy nie oczekiwali, ponieważ uważali Galicyę jako kraj neutralny, który powinien być być szanowanym przez obie strony.

Spotkanie pod Dubienką dodało nowych laurów dawniejszym, jakie Kościuszko ze swych czynów w Ameryce wyniósł i było zapowiednią usiłowań, które ten wielki mąż rozwinął we dwa lata później, aby pomścić cześć narodową i zabezpieczyć wolność i niepodległość kraju.

W ogóle wszyscy oficerowie i żołnierze pełnili swój obowiązek w ciągu tej smutnej kampanii, pragnąc i pochlebając sobie ciągle, że ujrzą przybywającego króla polskiego, jak im to był obiecał. Byli przekonani, że z wódzami, jakich mieli i walcząc w oczach króla, który działał zgodnie z narodem, żadna siła ludzka nie będzie zdolną zwyciężyć ich i zmusić do odwrotu.

Było jednakże nieszczęśliwem przeznaczeniem Polski, że upokorzenie towarzyszyło zawsze jej klęskom. Na Litwie przednia straż niezbyt liczna, ale zostająca pod dowództwem walecznego Bielaka, cofała się z wolna przed siłami moskiewskimi, prowadzonymi przez Kreczetnikowa. Wojsko litewskie zdeorganizowane przez dowództwo, które powierzono księciu Ludwikowi wirtembergskiemu, przeszło pod rozkazy Judyckiego, który poniosłszy dotkliwą klęskę pod Mirem, prowadził swe wojsko do Grodna, gdy odebrał od króla rozkaz zdać dowództwo nad nim Michałowi Zabielle i udać się do Warszawy.

W miarę posuwania się wojsk moskiewskich, rekrutowali naczelnicy konfederacji nowych prozelitów i zmuszali ich łączyć się z nimi.

Kreczetnikow wchodząc do miasta Wilna, kazał ogłosić Kossakowskiego wielkim hetmanem litewskim, z woli narodu*). Ten Kossakowski wraz z biskupem swym bratem, spisali akt konfederacji litewskiej, której marszałkiem mianowali wbrew jego woli, W. kanclerza, księcia Alexandra Sapiehy, a konfederacja ta połączyła się następnie z targowicką. Książę Józef Poniatowski pełen szlachetnych

*) Hetman Ogiński opuścił swój urząd przed kilku miesiącami.

uczuc, które rozwinał później przy tylu sposobnościach a które przekażą imię jego potomności, był wzruszony i zgnębiony całkiem, odbierając pierwsze rozkazy króla, swego stryja, cofania się bez starcia z nieprzyjacielem. Robił przedstawienia, które dalekiemi będąc, aby być przyjętemi dobrze, ściągnęły mu nagany i ponowienie rozkazów jak najgroźniejszych, aby tylko bronić przeprawy Bugu. Ponieważ rzeka ta jest bardzo łatwa do przebycia w wielu miejscach i ponieważ w skutek tego nie było jęj można bronić we wszystkich punktach, uważali dowódcy wojska rozporządzenia króla w tój mierze za równie niepojęte, jak jego postępowanie polityczne wśród wypadków obecnych.

Gdy tymczasem połowa naszego kraju była opuszczoną przez wojska polskie, a na środkach zaczęło zbywać, rozkazał król księciu Józefowi zażądać zawieszenia broni, które generałowie moskiewscy odrzucili, oświadczając, że trzeba udać się w tój mierze do Petersburga.

Ponieważ nie opuszczałem Warszawy od rocznicy 3 Maja, miałem często sposobność widywania króla i przypominania mu naszej rozmowy w Łazienkach, w której sobie pozwoliłem powiedzieć mu, żeby sobie należało życzyć, abyśmy mogli liczyć tyle na jego stałość w utrzymaniu konstytucji 3 Maja, ile on ze swęj strony mógł liczyć na gorliwość każdego Polaka w jęj obronie z niebezpieczeństwem życia.

Pewien czas jeszcze po deklaracji z 18 Maja, nie zmieniał król swego postępowania i powtarzał z akcentem zapału i pozorem prawdy, że nic nie skłoni go do zmiany uczuc i że woli raczej umierać chwałebnie, aniżeli zdradzać zaufanie narodowe i poświęcić sprawę swych poddanych. Pewnego dnia, gdy mnie wypytywał skwapliwie, po wkroczeniu Moskali na Litwę, jakie wiadomości odbieram co do ducha publicznego panującego w tój prowincyi, odpowiedziałem mu, wyciągając z kieszeni deklaracyą mieszkańców Litwy przeciw konfederacyi targowickiej.

Powinna ona znaleźć tu miejsce a nie może nie wzbudzać interessu jako świadectwo cierpień, którym Litwini podlegali i zapału, jaki ich ożywiał.

„My mieszkańcy W. Ks. litewskiego zgromadzeni w Grodnie, dotknięci wszyscy zarówno ogólnem nieszczęściem a wszyscy ożywieni tym samym duchem, udajemy się do ojczyzny i do wszystkich narodów z niniejszą deklaracyą, która zawiera dokładny i prawdziwy obraz przykrego położenia, w jakim się obecnie znajdujemy.

Zaledwie, po tylu latach upokorzeń, klęsk i niedoli, połączyliśmy nasze starania, aby naprawić formę dawnego rządu i wyciągnąć ojczyznę z przepaści, w jaką ją błędy dotychczasowej ustawy pograżyły; zaledwie, po długiej i uciążliwej pracy, usunęliśmy przeszkody jakie kładły bez ustanku przesady, egoizm, ambicya i zamięłowanie nieładu charakteryzujące nasze prawodawstwo; zaledwie ujrzelśmy naszą ustawę silnie ustaloną i uwolnioną od bezkrólewiku naszymu szczęściu i spokojności naszych sąsiadów, gdy garstka nędzników powodowanych dumą i szaleństwem, nieprzyjaciół szczęścia własnej ojczyzny a wściekłych, iż znajdują w jednolitej zgodzie narodu, aby zmienić formę rządu, tamę własnej ambicyi i żądzy panowania, zdołała dostać się do pewnego dworu zagranicznego, zwieść go i oszukać fałszywemi sprawozdaniami...

Ośmielają się przybierać, oni i ich nikczemni satellici, nazwę narodu, oni, którzy są jego wyrzutkami, wypierają się króla i ustawy legalnie przez sejm uchwalonęj; powołują się na protekcyą Moskwy, aby utrzymać, jak mówią, wolność, którą chcą zniweczyć, a tymczasem podlą się, włócząc się u stóp zagranicznej monarchini, aby poddać jęj panowaniu niepodległych obywateli; usiłują zgnieść gwałtem jednogodne przekonanie narodu, dyktować zdania, które zmuszają gwałtem przyjąć, sprowadzić do kraju wycieńczenie, słabość i anarchią.

Doświadczylismy już nazbyt zgubnych następstw ich

kroków. Wojska moskiewskie nie miały wtargnąć do Polski w innym celu, jak tylko dla obrony naszych swobód i poparcia życzeń narodu i takim był też bez wątpienia zamiar cesarzowej Jęj Mości; lecz jakkolwiek znaleziono wszystkich mieszkańców oddanych nowęj konstytucyi i przekonanych jednozgodnie o rzeczywistych jęj korzyściach, jako i potrzebie jęj utrzymania, Moskale, zamiast szanować wolę narodową i uczucia wszystkich uczciwych ludzi, popierają zamysły kilku osobistości, którym się podoba chcieć dręczyć współobywateli i rozciągać na ich własności, ich wyobrażenia i ich osoby, arbitralną władzę, nastając zarazem na wolność publiczną narodu i na wolność osobistą ludzi prywatnych.

Naczelnicy wojska moskiewskiego kazali ogłosić manifesty nakazujące obywatelom zbierać się i stawać przed nimi, pod karą wystawienia się na prześladowania i pokuty w razie nieposłuszeństwa. Tymczasem żaden prawie właściciel nie udał się do obozu moskiewskiego, jeżeli nie był przytrzymany i zaprowadzony pod strażą Kozaków. Każdy prawie opuścił swój dom i uciekał przed ciemieżcami i pod takimi to wróżbami chce się konfederacya organizować!

Nasze miasta, nasze wsie, nasze mieszkania, są zalane krwią i zroszone łzami, słychać ze wszech stron jęki i łkania obywateli, szlachty okutych w kajdany, którym nie przypisują innęj zbrodni, jak tylko, że trwają przy konstytucyi i że pozostają wiernymi przysiędze, jaką złożyli prawowitemu rządowi.

Ze wszech stron wykonywa żołnierz nieprzyjacielski gwałty i szerzy trwogę i przerażenie. Wszędzie łupią z nas dobytek z naszego żniwa, aby nim napełniać magazyny nieprzyjacielskie, wszędzie odrywają mieszkańców wsi od uprawy roli, zabierają im konie i bydło, palą i pustoszą wszystkie posiadłości znajdujące się po drodze, którą wojsko postępuje i zamieniają w pustynią najżyźniejsze okolice.

W okolicach naszej prowincyi, dokąd nieprzyjacieli jeszcze nie wtargnęli, widzimy wszystkie trakty, miasta i wsie przepełnione mieszkańcami pogrążonymi w rozpacz, wraz z żonami i zalanymi łzami dziećmi, którzy rzucają ojczyste siedziby i opuszczają majątki, aby się usunąć nie tyle przed prześladowaniem nieprzyjaciela, ile przed koniecznością przystąpienia do aktu konfederacyi, którą gardzą a której celem jest obdrześć ich z wszystkich korzyści, jakie im konstytucya z 3 Maja zapewniła.

Każdy z nas poświęciłby chętnie krew i mienie, aby utrzymać tę konstytucyę, lecz nikt nie może zdecydować się dobrowolnie na poświęcenia dla konfederacyi, która przechwalając się z zamiaru przywrócenia wolności narodowej, odiera nas z majątków i gwałci zarazem wszystko, co najdroższego człowiekowi, honor i niepodległość. Wypadki wojny są niepewne; lecz jakkolwiek będzie jęj koniec, wszyscy uważamy ją jako niesprawiedliwie rozpoczętą; wszyscy cośmy akt ten podpisali i cośmy się doń uważali za upoważnionych przez jednogłośne zdanie wszystkich dobrze myślących mieszkańców naszej prowincyi; my, co czujemy potrzebę wystąpienia z naszym przekonaniem, aby zabezpieczyć od wszelkiego zarzutu nasze sumienie, nasze imię i naszą cześć, odwołujemy się do Boga, mściciela wszelkiej nieprawości a po nim do oświeconych narodów, do monarchów i do wszystkich mocarstw ziemi.

Można łącznie osądzić ze złego, jakie nam wyrządzają i z gwałtownych środków, jakimi się do zgniecenia nas posługują, jak dalece nieprzyjaciele nasi zazdrościli nam i potomkom naszym wolności i niepodległości, którą nam ustawa z 3go Maja zabezpieczała; a niechaj rozpacz przepełniająca nas oznajmi całemu światu, jak dalece nam na téjże ustawie zależy i jakich poświęceń jesteśmy zdolni, aby ją bronić i zachować.

Najokrutniejsze prześladowania nie zastraszą nas i będziemy umieli ponosić wszelkie zgrozy wojny, mając na

czele Stanisława Augusta, który posiadał zaufanie narodu a który się zobowiązał uroczyście dzielić wszystkie nasze przykrości i niebezpieczeństwa, byle tylko utrzymać ową konstytucję, której był pierwszym autorem.

Gdyby jednakże intryga i zła wola, wspierane przemagającymi siłami nieprzyjaciela, zdołały zmusić kogokolwiek z nas do podpisania aktu będącego w sprzeczności z obecną deklaracją, protestujemy z góry przeciw czynowi mogącemu tylko być uważanym jako skutek przymusu i gwałtu, a nie mogącemu przez to samo mieć żadnego prawnego znaczenia w oczach Boga, ojczyzny i całego świata.

Obowiązujemy się nareszcie niniejszemu, jak najuroczystsze przyrzeczeniem, bronić wszelkimi sposobami niepodległości naszego kraju, naszych praw politycznych i cywilnych, wolności publicznej i osobistej, i naszej ustawy, która tego wszystkiego stanowi rękojmią. Nie wątpimy że uczucia te są podzielane przez wszystkich mieszkańców prowincji koronnych; a z całą ufnością, jaką pokładamy w sprawiedliwości naszej sprawy, podpisał każdy z nas własną ręką obecną deklarację. —

Po ukończeniu czytania, dodałem, że kilkaset podpisów było położonych na tym akcie, którego kopią mi przysłano a który był wydrukowany w Grodnie. Król zdawał się być kolejno wzruszony, niespokojny i zadziwiony, lecz jakie było moje zadziwienie, gdy po niejakiem namyśle, rzekł do mnie głosem przytłumionym: „To dobrze, bardzo dobrze; lecz czy nie obawiają się skompromitowania i prześladowania, skoroby się losy przeciw nam obróciły?” Nie odpowiedziałem na to nic, lecz odtąd mogłem przewidzieć z pewnością koniec wypadków.

Upór króla pozostającego w Warszawie a nie udającego się do obozu; rozkazy odwrotu wydawane wojskom; wybór otoczenia królewskiego, którego patryotyzm był dwuznaczny; obecność w Warszawie ministrów Pruss i Moskwy działających razem według tych samych zasad a usiłujących

wyzyskiwać słabość charakteru króla; wszystko to utwierdzało mnie w przekonaniu, że obawy moje były uzasadnione. Niechcąc więc być świadkiem smutnego rozwiązania, którego chwilę uważałem za bardzo bliską, prosiłem króla o pozwolenie udania się do wód Altwasser na Szlązku, gdzie się znalazłem wkrótce z czterdziestu blisko ziomkami moimi, którzy z tych samych powodów, co ja opuścili Warszawę. W odległości od widowni wydarzeń, widzieliśmy przecież bardzo dobrze wszelkie okropności, jakich Polska była ofiarą.

Naprawdę pisał król polski do carowej moskiewskiej pod datą 22 Czerwca 1792, proponując jej, aby mu przeznaczyła jako następcę i osadziła na tronie polskim w księcia Konstantego; odebrał od niej tylko w odpowiedzi, pod datą 2 lipca wyrzuty, że pogwałcił *pacta conventa*, wraz z silną, natarczywą insynuacją, aby przystąpił do konfederacji targowickiej.

Zastraszony tym listem, zatrwożony groźbami posła moskiewskiego, który mu zakomunikował ustnie ostateczną wolę carycy, wezwał na dniu 22 Lipca ministrów, obu marszałków sejmu i dwóch swych braci. Tę to radzie zgromadzoną w swym gabinecie oświadczył postanowienie podpisania aktu konfederacji, aby, jak mówił, oszczędzić Polsce drugiego podziału.

Wszystkie prawie osoby zawezwane przez króla na tę ważną naradę, przewidywały co będzie jej przedmiotem i przeczuwały zamiary króla; lecz ci co nie dzielali jego przekonania, żądali pozwolenia, aby mogli objawić każdy z osobna zdanie swe nad propozycją tak ważną a tak nadzwyczajną. Obaj marszałkowie sejmu, Małachowski i Sapieha, Potocki w. marszałek litewski, Sołtan marszałek nadworny litewski, Ostrowski podskarbi koronny i Kołłątaj podkanclerzy koronny*), wystąpili z mowami pełne-

*) Kołłątaj przemówił za przystąpieniem króla do Konfederacji Targowickiej. *Przyp. tłum.*

mi ognia, energii i patryotyzmu, potępiając postanowienie powzięte co dopiero przez króla. Poparli je jednakże obaj jego bracia, książę prymas i podkomorzy koronny, równie jak i wielki kanclerz koronny, Małachowski, wielki marszałek koronny Mniszech, podkanclerzy litewski Chreptowicz, hetman polny litewski Tyszkiewicz i podskarbi litewski Dziekoński.

KSIĘGA II.

ROZDZIAŁ I.

Było to dnia 23go Lipca 1792, kiedy król podpisał akt konfederacji targowickiej. Wypadek ten wywołał ogólne przerażenie pośród publiczności, wojsko szemrało głośno, obaj marszałkowie sejmu, oddawszy swą protestacyą, opuścili Warszawę. Lud gromadził się tłumnie na głównych ulicach miasta i oddawał się jak najgłębszej boleści.

Wiadomości te dochodziły do Altwasser przez wielu naszych ziomków, którzy aby się uchronić od smutnego widowiska, jakie przedstawiała stolica, tam dotąd zjechali. Przystęp króla do aktu konfederacji pociągnął samo przez się swym przykładem tych, co mając znaczne włości, liczne rodziny i inne interesa do uregulowania i zakończenia, nie mogli wychodzić za granicę.

Odebrałem nagłą listę, wzywającą mnie, abym przyspieszył powrót mój do Warszawy. Król, prymas i kilku innych ministrów, którzy się oświadczyli za nową konfede-

racyą, zawiadomili mnie skwapliwie, na jak wielkie niebezpieczeństwa się narażam, przedłużając moją nieobecność. Przyjaciele moi, znający położenie moje, dali mi znać, że nie mam ani chwili czasu do stracenia, jeżeli się nie chcę wystawić na utratę majątku a skompromitować tych, z którymi miałem stósunki. Nakoniec odebrałem wiadomość, że wszystkie moje posiadłości na Litwie były zasekwestrowane i że z nich wypędzono mych urzędników, aby ich zastąpić protegowanymi rodziny Kossakowskich i że nowi zarządcy niszczą i pustoszą wszystko, co do mnie należy.

Gdybym był sam i gdyby majątek mój był niezależnym, byłbym opóźnił powrót moj do kraju, a w razie gdyby okoliczności nie były się zmieniły, byłbym z pewnością na zawsze ojczyznę opuścił. Lecz święte obowiązki odniosły zwycięstwo nad tém uczuciem mego serca i udałem się do Warszawy przepełniony boleścią, nie przewidując jednakże, iż w tej chwili dopiero rozpoczynają się katastrofy nieszczęśliwe, których w przyszłości miałem paść zupełnie ofiarą.

Jakże smutne widowisko przedstawiała mi Polska, gdy do niej wróciłem! Jakże rozdzierający widok przedstawiała oczom mym stolica, którą widziałem tak świetną na kilka miesięcy przedtém! — Dzikie, głuche milczenie w niej panowało! Jakże ponurą postawę mieli wojskowi polscy, których się rzadko tylko spotykało! Jakiż ton dumy i bezczelności przebijał się u tych, co sprowadzili wojska nieprzyjacielskie!

Byłem zmuszony przedstawić się przedewszystkiem Kossakowskiemu, który przybrał tytuł *wielkiego hetmana litewskiego z woli narodu*, a który był głównym sprawcą wszelkich prześladowań. Przybrał mundur armii moskiewskiej, której według swego twierdzenia był generałem-porucznikiem, i wywierał zemstę swą na wszystkich, co nie podzielali jego wyobrażeń i o których wiedział, że nie są stronnikami jego rodziny. Zarzucał mi, że przyjąłem po-

selstwo do Hollandyi i że byłem do tego umocowany przez sejm, którego wszyscy członkowie byli nieprzyjaciółmi Moskwy. Oświadczył, że to jest głównym zarzutem ze strony monarchini, której mundur nosi, i że to głównie ściągnęło na mnie jej gniew i sekwestr mych posiadłości. Dodał, przybierając twarz dziką i zamarszczoną, że jego rodzina ma także osobiste żale, które pomści z rozkoszą. — Spostrzegłszy jednakże, że jego groźna mina nie zmienia mój postawy i że mu odpowiadam bez uniesienia, a z tém większą siłą i godnością, przybrał znów ton spokojniejszy, aby mi powiedzieć, iż się mam niezwłocznie udać do Brześcia, gdzie się znajduje generalność konfederacyi i gdzie po złożeniu przysięgi, będę się mógł dowiedzieć o prawdziwym powodzie sekwestru dóbr moich.

Poniżony koniecznością udania się do człowieka ogólnie wzgardzonego, i zgryziony, że nie mogłem się oddać naturalnej żywości mego charakteru i zgnać go wyrzutami, zachorowałem prawie i odwlekłem przez kilka dni wyjazd mój do Brześcia.

Udając się tamdotąd, spotykałem wszędzie po drodze liczne oddziały wojska moskiewskiego. Wjeżdżając do samego miasta, zdawało mi się, że się dostaję do oszańcowanego obozu. Wszystkie przystępy były osadzone działami, ulice były napełnione tylko wojskowymi, ludźmi należącymi do świty generalności i Żydami. Można było mówić, że właściciele kryją wewnątrz swych domów hańbę oglądania w swém mieście siedziby ciemieżców ojczyzny.

Biskup inflancki, brat w. hetmana, którego poszedłem odwiedzić natychmiast po mojem przybyciu, oznajmił mi, że jego rodzina ma głównie trzy zarzuty przeciw mnie: 1) że nie chciałem wziąć na sekretarza poselstwa do Hollandyi p. Józefa Kossakowskiego z powodu jego imienia familijnego; 2) że m cierpiał, iż na wielkiem zgromadzeniu u mnie pozwolono sobie krzyczeć, aby biskupa Kossakowskiego zaprowadzić na latarnię; 3) że m napisał list ze

szkodą jego bratowej do prezesa trybunału litewskiego i że w skutek tego przegrała process.

Nie ma potrzeby zamieszczania méj odpowiedzi, która była krótką, dokładną i niedopuszczającą repliki. Wiedziałem, że to tylko były pozory i że moje mniemane winy będą odpokutowane ofiarami, jakich odemnie zażądata. — Rzeczywiście, po nakazaniu mi podpisaniu zrzeczenia się starostwa, przynoszącego 2,000 dukatów, na rzecz jednego z przyjaciół swój rodziny i dwóch obligów po 200,000 złp. na wielkiego hetmana, brata swego, obiecał mi biskup użyć swych wpływów w celu zniesienia sekwestrów nad memi posiadłościami, i radził mi udać się do Petersburga, aby tamże dokonać zupełnie mego uniewinienia.

Udałem się następnie do Szczęsnego Potockiego i księcia Sapiehy, w. kanclerza litewskiego, z których pierwszy był marszałkiem konfederacji koronnej, drugi marszałkiem konfederacji litewskiej. Obaj zapewnili mnie, że nigdy nie było mowy o sekwestrze dóbr moich w naradach generalności. Pierwszy zdawał się wzdrygać na postępowanie, jakie względem mnie zachowywano, a które nie miało dotąd przykładu w prowincjach koronnych. Drugi, naganiając głośno postępowanie Kossakowskich, dodał, że nigdy nie byłby się zgodził na podpisanie aktu, pozbawiającego ziomka własności, z którym jest związany węzłami krwi i przyjaźni. —

Tymczasem powzięło całe zgromadzenie postanowienie znieść sekwestr; lecz aby to uczynić, trzeba było unieważnić akt, który go ustanowił, a mimo wszelkich poszukiwań nie można go było znaleźć. Sekwestr ten nastąpił na szczególny rozkaz wielkiego hetmana, którego oryginał zachowuję, a którego wierny przekład zamieszczam tutaj.

„Szymon Kossakowski, wielki hetman litewski z woli narodu i t. d. i t. d. Nakazujemy niniejszém na mocy postanowienia konfederacji Targowickiej, wszystkim władzom cywilnym województw i powiatów, w których są położone

posiadłości Michała Ogińskiego, miecznika litewskiego, kawalera orderów Orła Białego i św. Stanisława, aby położyć sekwestr na owe wszystkie posiadłości; aby powierzyć ich zarząd osobom, które na ten cel będą przeznaczone a użyć nawet, gdyby tego była potrzeba, siły wojskowej w celu wykonania tych rozkazów.“

Wszystkie me reklamacje pozostały bezowocnymi, ponieważ generalność konfederacji twierdziła, że nie może cofać tego, czego nie postanowiła; byłem więc zmuszony udać się raz jeszcze do w. hetmana, który o wiele spokojniejszy po ofiarach, jakich jego brat odemnie żądał, oświadczył mi, że działał tylko według tajnych rozkazów księcia Zubowa i dodał, że sekwestr mych posiadłości może wtedy tylko być zniesionym, skoro się udam osobiście do Petersburga, gdzie mi obiecał swe wstawienie.

Nie pozostawało mi więc nic innego, jak ta podróż; lecz nie mogłem jęj przedsiębrać z wielu szczególnych względów, przed miesiącem Grudniem, a tymczasem wszystkie posiadłości moje nie przestawały być niszczone i pustoszone.

Odkąd król zdecydował się na podpisanie aktu konfederacji targowickiej, nie tracono czasu, zmuszając mieszkańców wszystkich województw i powiatów składać przysięgę i przystępować do téj konfederacji.

Każdy, począwszy od króla, był zmuszony oświadczyć, że czynności sejmu konstytucyjnego były czynami despotyzmu; że się uważa nową konfederacją jako zbawienie Polski, a Katarzynę jako podporę wolności polskiej. Naznaczono dzień 15 Sierpnia jako ostatni termin, po upływie którego, żaden podpis nie miał być przyjętym. Zajęto się rozdrobnieniem i przerzuceniem armii, oddalając ze służby oficerów a nawet całe oddziały żołnierzy, których przywiązanie do ustawy z 3 Maja podawało w podejrzenie. Resztę wojska podzielono na małe oddziały, które kazano otoczyć i kontrolować przez wojska moskiewskie w przema-

gającej sile. Wielu wojskowych wydano ze służby bez zapłaty. Pozbawiono ich zaszczytnych oznak, które sobie kosztem krwi własnej zasłużyli, a nakoniec powierzono straż nad arsenałami samym tylko Moskalom.

Konfederaci urządzili generalność, która miała być ogniskiem wszelkich działań. Skład i organizacja tej generalności były ułożone w prowincjach polskich przez Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego, a na Litwie przez Kossakowskich.

Z początku starali się stawiać na czele imiona, które nie wzbudzały zbyt nieufności, lecz większa część osób wybranych i zamianowanych wzdygała się przed tem, czego od nich żądano. Wielu odmawiało od pierwszej chwili stanowiska, jakie im przeznaczano, a inni cofali się w kilka dni po przyjęciu takowego, a wtedy to padał drugi wybór na osobistości zaślepione interessem a odznaczające się niewolniczą uległością dla rozkazów swych naczelników.

Generalność złożona w ten sposób, odznaczała się czynami arbitralnymi i oburzającym nadużywaniem władzy, jaką się przyodziła. Poczęła od unieważnienia wszystkich uchwał ostatniego sejmku. Zniesiono komisyję policyi, cofniono komisyję wojny władzę, jaką wykonywała nad wojskiem, aby ją powrócić obu hetmanom; usuniono komisyję dobrego porządku od dyrekcyi spraw, które dotychczas należały do jej wydziału. Urzędnicy publiczni zamianowani przez sejm zostali zniesieni; zwykły bieg trybunałów sprawiedliwości został przerwany; zastąpiono je trybunałami konfederacyi umocowanymi do sądzenia według instrukcyi, jakie im przepisano; a jakkolwiek sam wybór członków był wystarczającym, aby odpowiadać za ich postanowienia, generalność obawiając się, aby nie były zbyt umiarkowane, zastrzegła sobie cokolwiekbyś powołanie do niej, jako do ostatniej instancyi. Nakoniec mówiąc i działając zawsze w imieniu wolności, zakazała drukować cokolwiekbyś prze-

ciw aktowi ogłoszonemu na jej rozkaz i kazała występować z surowością przeciw wykraczającym w tej mierze.

Marszałek sejmku Małachowski znany z poświęcenia, uczciwości i patriotyzmu; w. marszałek litewski Ignacy Potocki, obdarzony wszystkimi przymiotami stanowiącymi męża stanu i skończonego ministra i Kollataj łączący z wielką nauką i talentami w prowadzeniu spraw publicznych, charakter nader przedsiębiorczy, zostali zawezwani przez generalność. Nagana ogólna tego kroku i wywołane przez to oburzenie, skłoniło generalność nie drażnić zbyt opinii publicznej i rzec się swych prześladowań. Nie przeszkadzało to jednakże wykonywać innych planów zmierzających do zniweczenia wszystkiego, co sejm konstytucyjny postanowił i do zniszczenia o ile możliwości, nawet śladów ustawy 3 Maja.

Nie należy przypuszczać, aby trzej pierwsi autorowie konfederacyi targowickiej, Szczęśny Potocki, Rzewuski i Branicki, byli powodowani względami własnego interesu aby poświęcić Polskę.... Wszyscy trzej nie mieli niczego do żądania, ani pod względem zaszczytów, ani pod względem majątkowym.

Obrażona miłość własna, duma, ambicya, mylne wyobrażenia co do prawdziwych interesów krajowych, obawa narażenia swych majątności przez reformy zaprowadzone w Polsce, a nakoniec wyobrażenie, jakie sobie utworzyli o potęgę Moskwy i zaufanie jakie pokładali we wspaniałości myślności carycy i w interesie, który bierze w losie narodu polskiego, były bez wątpienia jedynymi pobudkami ich działania, a jakkolwiek to nie czyni ich mniej winnymi, należy jednak wyznać, że działo się wiele mniej nadużyć w prowincjach polskich, aniżeli na Litwie, gdzie rodzina Kossakowskich rozszerzała wyłącznie swą władzę, a należy oddać sprawiedliwość Szczęsnemu Potockiemu, że się wstydił zemsty osobistej i udęczeń, jakie się działy na Litwie, czemu nie miał władzy zapobiedz.

Naczelnicy konfederacyi odebrali z Petersburga zapewnienie, że wojsko moskiewskie będzie tylko użyte do przywrócenia porządku i spokojności w Polsce i że nie będzie mowy o nowym podziale. Kierunek tymczasem, jaki to wojsko zaczęło w swym pochodzie przybierać, unikając zbliżenia się do W. Polski, wzbudzał podejrzenia, że są szczególne jakieś układy między Prussami a Moskwą, i nie trzeba było długo czekać, aby się o tém przekonać, gdy spostrzeżono posuwające się wojska pruskie a gdy Moskale nie robili żadnego poruszenia, aby im w czémśkolwiek przeszkodzić.

Zniewolona przedstawieniami mieszkańców, którzy cierpieli wiele przez pochód wojsk moskiewskich, generalność, nie mogąc otrzymać zadowalniającej odpowiedzi od generałów i ministrów, przez których zanosła swe skargi, przedłożyła notę w Petersburgu, pod dniem 10 Grudnia 1792, a tymczasem nie przestawała powtarzać Polakom, że wszelkie nieszczęścia, jakie ich przygniatają, należy tylko przypisać sejmowi konstytucyjnemu, że te nieszczęścia są jednakże przemijające, i że skoro tylko konstytucya republikańska będzie ustalona, wojsko moskiewskie się cofnie.

Szczęsny Potocki zdawał się być o tém sam tak mocno przekonany, że kazał zamianować deputacyą mającą ułożyć ową konstytucyą republikańską, która miała wrócić Polakom prawa i wolność, jakich przodkowie ich używali.

ROZDZIAŁ II.

 tym to prawie czasie udałem się do Petersburga, dokąd przybyłem dnia 22 Grudnia 1792.

Mimo zbytku i wspaniałości, jaki ta pyszna stolica rozwijała; mimo imponującego widoku Katarzyny i wyższości jej geniuszu, który przejmował strachem i czią wszystkich co się do niej zbliżali; mimo wrażenia, jakie powinien był wywierać najświetniejszy dwór, który istniał w Europie i zebrania najznakomitszych cudzoziemców, znalazłem się w Petersburgu daleko mniej pod wpływem przymusu i zgnębienia wewnętrznego, aniżeli w Brześciu.

Byłem przedstawiony cesarzowej, która mnie przyjęła z wielką grzecznością i uprzejmością. Pochlebiano mojej miłości własnej, umieszczając mnie w czasie prezentacyi między cudzoziemcami a nie obok deputatów konfederacyi targowickiej, którzy przybyli na kilka dni przedtém, aby złożyć u stóp tronu cesarzowej hołd narodu polskiego. Byłem jeszcze więcej zadowolniony widząc, jaką we wszystkich dobrych towarzystwach petersburskich robiono różnicę między delegowanymi targowickimi, których zdawano się unikać a Polakami, których sprawy prywatne zmusiły przybyć do stolicy, a których przyjmowano w sposób bardzo przyjacielski i odznaczający.

Staralem się być wprowadzonym do Płatona Zubowa, który sam jeden mógł zadosyć uczynić moim żądanom i uzyskać decyzją stanowczą i zadowalniającą. Znalazłem go już uprzedzonym co do tego, czego żądałem, przez w. hetmana Kossakowskiego, który okazywał się tém skłonniejszym do służenia mi w téj okoliczności, ponieważ się obawiał, abym zapoznawszy się osobiście z Zubowem, nie usiłował zemścić się, donosząc o wszystkich prześladowaniach na Litwie.

Bawiłem przez cztery tygodnie w Petersburgu, nie mogąc się dowiedzieć, czy miano jakikolwiek wzgląd na moje reklamacje. Uroczystości dworskie, uciechy publiczne, obiady i wieczerze kosztowne, przedstawienia teatralne z wszelką pompą azyatyką; bale, szlichtady następowały po sobie codziennie i dawały wysokie wyobrażenie o hałaśnych zabawach jako i o zbytku i wspaniałości stolicy, wszystkim cudzoziemcom, którzy tam byli zgromadzeni.

Na początku piątego tygodnia, kazał mnie książę Zubow poprosić do siebie i oświadczył mi, że cesarzowa była dotknięta nieprzyjemnościami, których doznałem z powodu sekwestru moich dóbr, że w tém mogło tylko być nieporozumienie, ponieważ nie miała ani zamiaru, ani prawa kazać sekwestrować posiadłości w Polsce. Że jednakże tak się rzeczy nie mają z posiadłościami, które miałem, lub które mogłem mieć przez sukcesyą na Białej Rusi, ponieważ mieszkańcy téj prowincyi są poddanymi cesarzowej; że tedy tutaj kazała obłożyć sekwestrem własność wszystkich, — co brali udział w sprawach polskich w ciągu ostatniego sejmu, a mianowicie od dnia 3 Maja. Dodał, że prawdopodobnie udałem się gdzie trzeba było, aby się postarać o zwrot moich dóbr litewskich, a że co do dóbr na Białej Rusi, możnaby się postarać o przesłanie rozkazów generałowi-gubernatorowi Paskowi, aby sekwestr był zniesiony.

Ale, dodał książę Zubów, jeżeli nie dawszy się poznać

dotąd cesarzowej, udajesz się do niej, aby uzyskać łaskę powrotu do swych posiadłości, jest rzeczą słuszną, abyś się téjże łaski okazał godnym. Nie podobna, aby człowiek odznaczający się urodzeniem, majątkiem i talentami, chciał się zrzekać korzyści służenia ojczyźnie przez oddawanie się wyobrażeniom niby to filantropijnym, jeżeli nie rewolucyjnym.

Odpowiedziałem mu, że nie przybyłem, aby żądać łask od cesarzowej, ale aby się postarać o czyn sprawiedliwości, ponieważ nie popełniłem żadnego występku względem Moskwy, i nie mogłem być obwiniany i karany za dopełnienie obowiązków przez służbę mojej ojczyźnie. Dodałem, że sekwestr dóbr moich, o którym książę mówił, iż nastąpił tylko przez nieporozumienie, wprowadza w niesłychany nieład mój majątek, lecz że się o to nie skarżę, i że nie żądam za to żadnego wynagrodzenia szkody. Skończyłem, twierdząc, że nie byłem nigdy rewolucjonistą; że nie wypieram się mych filantropijnych skłonności, których zasady cesarzowa sama zaleca nam miłować, że byłbym służył chętnie ojczyźnie mój wolnej i niepodległej, lecz że mi sprawia wstręt ofiarować jej me usługi, gdy jest opatrzana przez kilka osobistości, które zyskują posłuszeństwo przez to tylko, że im towarzyszy wojsko moskiewskie; a że zresztą postanowiłem opuścić kraj mój na zawsze, ponieważ przewidywałem według ogólnego przekonania, że Polska będzie niewątpliwie raz jeszcze podzieloną.

Wybij sobie tę myśl z głowy, rzekł na to książę Zubow z niecierpliwością, tylko nieprzyjaciele Rossyi mogą powiastki tego rodzaju szerzyć! Cesarzowa zajmuje się żywo losem narodu polskiego. Patrzała z przykrością na sidła, jakie mu król pruski zastawiał i przepaść w jaką go rewolucyoniści francuzcy wtrącić zamierzali. Spostrzegając, że Polacy są głusi na wszystkie rozsądne przedstawienia, jakie kazała czynić przez swego posła w Warszawie, przychyliła się do najusilniejszych próśb najznakomitszych członków sejmu, którzy rozumieli rzeczy lepiej od innych i po-

słała swe wojska do Polski tylko dla tego, aby was ocalić. Miała litość nad waszym narodem i chciała dać dowód interessu, jaki bierze w jego losie.

Czyż sądzisz, że cesarzowa potrzebuje nowych nabytków? Czyżby nie mogła, gdyby chciała, zagarnąć w ciągu jednej wyprawy Turcyą i osadzić na tronie Konstantynopolańskiego swego wnuka?... Polska staje się dla niej daleko użyteczniejszą jako przyjaciółka i zasłona ze strony reszty Europy, a pod tym względem właśnie jest to kraj pełen znaczenia dla Rosyi. ...

Niechaj krzyczy w zaściankach waszych prowincyi owa drobna szlachta, która nie wie, czego chce; wasi jakobini sankiuloci, którzy nie mają nic do stracenia i wasi starzy konfedaraci barscy; lecz ludzie rozumni, których w waszym kraju dość znaczną liczbę macie, czyż mogą przypuścić możliwość, aby cesarzowa rossyjska zgadzała się na nowy podział Polski? Mogę Ci zapewnić, że to nie jest jój zamiarem, a gdybyś znał jój wielkość duszy i szlachetność jój uczuć, byłbyś pierwszym w zadawaniu kłamstwa fałszywym wieściom, rozsiewanym w waszym kraju pod tym względem.

Czyż sądzisz, że Szczęsny Potocki, Branicki i Rzewuski byliby stanęli na czele konfederacyi targowickiej, aby zdradzać interessa swego kraju i żeby byli ośmielili się udać się do cesarzowej rossyjskiej z zamiarami tak zbrodnictwami? Lecz wróćmy do pierwszego przedmiotu naszej rozmowy. Pojmujesz, że jest niepodobieństwem pozostać Ci bezczynnym; okazywać niezadowolenie z powodu nowego porządku rzeczy i zapoznawać życzliwość, jaką cesarzowa okazuje dla Twych rodaków. Mam Ci przedłożyć kilka propozycji, pomiędzy którymi wybierzesz, która Ci się wyda stósowną. Byłoby n. p. zatrudnieniem godnym Ciebie, gdybyś się zechciał podjąć administracyi ekonomii królewskich, które w skutek złego zarządu, straciły wiele

ze swęj rzeczywistęj wartości i przynoszą mało dochodów królowi, zbogacając tylko tych, którzy niemi zarządzają.

Odpowiedziałem, że mając sam znaczne posiadłości, nie mogę przyjąć tęj propozycyi a że nie mam zamiaru zbogacać się, zarządzając włościami, które do mnie nie należą, z poświęceniem męj spokojności i wygod.

Zaproponował mi natenczas Zubow podjąć się opieki młodego księcia Dominika Radziwiłła, który wymagał czujności człowieka odznaczającego się, uczciwego i bezinteresownego; ponieważ, mówił, majątek Radziwiłłów jest ogromny, ale interessa ich bardzo zawikłane. Zauważył, że jako spokrewnionemu z tą rodziną, nie wypada mi odmówić męj pomocy.

Uczyniłem taką samą odpowiedź, jak na pierwszą propozycyą, dodając, że nie przyjmowałem nigdy innęj opieki, jak tylko nad ubogimi, wdowami i sierotami i że nie podjąłbym się nigdy odpowiedzialności, jaką pociąga za sobą stanowisko opiekuna wielkiej massy majątkowej.

Ksiązę, który począł okazywać niecierpliwość, powiedział mi nareszcie, że nie mogę się wymówić z przyjęcia stanowiska w ministerstwie; że nie ma dostatecznych powodów, abym jednego z nich nie przyjął i że mi pozostawiają wybór takowego. Pozostawił kilka dni do namysłu i opuścił mnie dosyć szorstko, dając mi zaledwie czas przypomnieć mu, że sekwestr z mych dóbr nie jest jeszcze zniesiony i że znajduje się w położeniu jak najkrytyczniejszym.

Opuściwszy księcia, oddałem się smutnym rozmysłom. Widziałem, że uczyniona mi co dopiero propozycya była rozkazem, z którego nie mogłem się zrzucić, nie oświadczając się wyraźnie przeciw Moskwie i nie wystawiając się na prześladowania osobiste, podobnie jak na stratę majątku i na ruinę męj rodziny i mych wierzycieli.

Począłem odbierać listy od mieszkańców Litwy, którzy na mnie nastawali, abym się niedał uwieść wyobrażeniami

zapalnemi i nie poświęcał interesów mojej rodziny, osób, z którymi miałem stósunki pieniężne, i ziomków mych jęczących pod wpływem i prześladowaniami Kossakowskich.... Dwa listy bezimienne, z których jeden był pisany ręką Kołłataja, przypominały mi, że jeżeli słodko i przyjemnie służyć ojczyźnie w chwilach szczęścia, jest rzeczą nieuniknioną i zasłużoną nie odmawiać jej swych usług, gdy jest uciśnioną. Zobowiązywało mnie tedy uzbroić się w cierpliwość i rezygnacyą, a użyć wpływu, jakibym sobie zdołał pozyskać w Petersburgu na wzięcie w opiekę mych ziomków; ponieważ, mówiono, jeżeli ludzie jak Ty usuną się od spraw, pozostawiają je zarządowi intrygantów i złych.

Po upływie kilku dni, kazał mi książę Zubow przyjść, aby się zapytał, czy powziąłem jakąkolwiek decyzją i oświadczył, że nie ma czasu do tracenia, ponieważ cesarzowa pragnąc dokonać dzieła przywrócenia dobrego porządku w Polsce, cieszyłaby się niezmiernie, widząc pierwsze miejsca w kraju zajęte przez ludzi mających ogólne poważanie.

Nim dałem odpowiedź, odważyłem się jeszcze zapytać, czy mogę liczyć na zapewnienia dane mi przez księcia, że Polska nie będzie podzieloną, a gdy mi je Zubow ponowił, oświadczaając, że jeżeli sobie tego życzę, mogę je usłyszeć z ust cesarzowej saméj, zgodziłem się na przyjęcie stanowiska w ministerstwie polskiém, w zarządzie cywilnym.

Książę opuścił mnie, winszując mi, że miałem tyle zdrowego rozsądku, iż nie odmówiłem. Obiecał mi wyprawić listy do generała-gubernatora Białej-Rusi, Paska, i zapewniał mnie, że jeszcze tego samego dnia będzie mówił z Kossakowskim, aby mu kazać zdać sprawę ze sekwestru położonego na me posiadłości i rozporządzić takowy znieść niezwłocznie. Rzeczywiście dnia następnego przyszedł w. hetman osobiście, aby mnie zawiadomić o rozkazach, jakie odebrał; lecz skarżył się, że go obwinił niesprawiedliwie; ponieważ działał tylko podług listu księcia Zubowa, który

książę zapomniał, a o którym sobie nibyto przypomnieć nie może.*)

W wilią mego wyjazdu, przyniósł mi p. Altesti, sekretarz księcia Zubowa list podpisany przez carycę a adresowany do gubernatora Białej Rusi z wyraźnym rozkazem zniesienia sekwestru w dobrach mojej rodziny i wspierania mnie we wszystkich sprawach, w jakich się do niego udam. W ciągu całego pobytu mego w Petersburgu, spostrzegłem z łatwością, że wśród nieustających zabaw i pozornej uciechy, panującej we wszystkich towarzystwach, ukrywano na dworze i w ministerstwie głęboką niespokojność, smutek i strach z powodu wiadomości nadchodzących z Francji. Spoglądano z przykrością na świetne powodzenia armii republikańskiej; przerażano się szybkością, z jaką całe prowincje oddawały się rewolucji, bądź to z obawy, bądź dobrowolnie i szczyliły się połączeniem z Rzecząpospolitą francuską; lecz obawiano się bardziej niż wszystkiego innego, wpływu jaki nowe wyobrażenia rewolucyjne mogły mieć w całej Europie, a które zmierzały do wywrócenia porządku społecznego, wstrząsając tronami wszystkich monarchów. Szeptano sobie do ucha, że dnia 19 Listopada 1792 konwencya narodowa oświadczyła w imieniu narodu francuzkiego, że darzy braterstwem i pomocą narody pragnące odzyskać wolność i że poleca władzy wykonawczej wydać generałom stósowne rozkazy, aby dali pomoc tym narodom i bronili obywateli, którzyby mogli być prześladowanymi za wolność.

Jakkolwiek ta uchwała była naówczas spowodowana tylko szczególnym przypadkiem powstania pewnej części wieśniaków w kraju Dwóch Mostów i złego obchodzenia

*) Książę Zubow wyparł się formalnie tego listu; mimo to pozostanie prawdą, że sekwestr, który trwał przez kilka miesięcy, i kroki, które byłem zmuszony czynić, aby się odeń uwolnić, nadwęgły mój majątek o więcej niż dwa miliony złotych polskich.

się doznanego przez powstańców, których oznaczano mianem patryotów, nie omieszkało dać jój tłumaczenia jak najrozsądniejszego i wskazać na jój zgubne następstwa. Emigranci francuzcy posłużyli się nią, aby powiększyć strachy na dworze petersburskim i obudzić jego nieufność i wszystkie podejrzenia przeciw narodowi polskiemu, kiedy reprezentanci konfederacyi targowickiej pochwycili tę sposobność, aby usprawiedliwić swe kroki i podnieść swe znaczenie na dworze petersburskim, starając się dać do zrozumienia, że w Polsce można liczyć tylko na nich i wszystkich ich stronników.

Wkrótce po mojem przybyciu, przynieśli kurjerzy wiadomość, że król pruski opuścił właśnie terytoryum francuzkie, że wyprawa przeciw Sabaudyi została powierzona generałowi Montesquiou, który w przeciagu mniej niż trzech dni, posunął się aż do Chambéry, że generał Anselme wkroczył z tą samą łatwością do Nicei, i że nowe zdobycze przyłączono do Francyi pod nazwą departamentu Mont-Blanc i Alp Morskich.

Wiedziano już o powodzeniach, jakie generał Custine miał w Niemczech; o zajęciu Moguncyi przez tegoż generała i o niebezpiecznych wyobrażeniach, jakie kazał szerzyć w tropach swych zwycięstw, powołując narody do wolności, wybierając znaczne kontrybucye, udając jednakże, iż obciąża tylko duchowieństwo i szlachtę, a grożąc całą zemstą urzędnikom, którzyby wymagali jakichbądź podatków od nie-szlachty. Chciał, aby wzięto za zasadę: Wojna zamkom, pokój chatom.

Było rzeczą wiadomą w Petersburgu, że generał Dumouriez, który przedsięwziął podbój Belgii, wygrał bitwę pod Jemappes dnia 6 Listopada 1792; że dnia 14 Listopada Francuzi opanowali Bruxellę, a że dnia 15 Grudnia konwencya zamieniła prowincye belgijskie na departamenty francuzkie. Wiedziano, że dnia 9 Grudnia uchwaliła, że Ludwik XVI ma być sądzony przez konwencyą, i że na dniu

11 stanął przed jój kratkami, że był badany przez prezesa i że dnia 26 tegoż samego miesiąca stanął przed nią drugi raz, w towarzystwie swych trzech obrońców.

Ostatnie te wiadomości co do króla, wywołały oburzenie ogólne; lecz nie przypuszczano podobieństwa tragicznego rozwiązania.

Po mém przybyciu odebrano dwie ważne wiadomości, które ożywiły nadzieje emigrantów francuzkich i przyniosły im jakąkolwiek pociechę. Pierwszą była, że generał Dumouriez niezadowolniony z dekretu zamieniającego prowincye belgijskie na departamenty francuzkie, zaczął mówić z pogardą o konwencyi narodowej i że znużony bezskutecznością przedstawień, jakie jój poczynił w przedmiocie łupieztw dokonywanych w Belgii przez komissarzy wysłanych z Paryża, był gotów podnieść sztandar powstania wraz z wszystkimi wojskami, któremi dowodził. Druga nowina opiewała, że dnia 12 Stycznia odczytano na posiedzeniu konwencyi kopię urzędowej noty wręconej przez lorda Grenville sekretarza stanu angielskiego obywatelowi Chauvelin, ministrowi pełnomocnemu francuzkiemu w Londynie, w której ministerstwo brytańskie oświadczało z góry, że nie uznaje obywatela Chauvelin jako uwierzytelnionego agenta, ponieważ nie był posłany do Anglii przez króla francuzkiego. Następnie wyrzucało ministerstwo Francyi: I) że zgwałciła traktaty otwierając kanał Skaldy i uwalniając żeglugę na téj rzece; II) że w uchwale konwencyi z 19 Listopada przyrzekła pomoc i opiekę narodom, któreby chciały otrząsnąć jarzmo swych rządów. Minister kończył swój list oświadczając, że Francya nie może dowieść chęci pozostania z Anglią w pokoju inaczej, jak tylko zrzekając się swych zamiarów podbójczych i nie mieszając się w żaden sposób w rządy innych narodów.

W Petersburgu przyjęto kuryerów przywożących te ostatnie wiadomości, z niewymowną radością. Wiedziano już Dumouriez'a maszerującego na Paryż z armią potężną a

tryumfującą, aby ocalić życie Ludwika XVI, aby go przywrócić na tron przodków i wprowadzić w dawne prawa; widziano porządek i spokojność przywrócone we Francji a pokój zapewniony całej Europie. Nie wątpiono, że deklaracja Anglii przyczyni się przynajmniej tyle, co śmiałe postanowienie Dumouriez'a do zastraszenia rewolucjonistów i wywołania owych wielkich wypadków, których pragniono i wyczekiwano z tak wielką niecierpliwością; ale cieszo się krótko tylko temi zwodniczymi pociechami; ponieważ we dwa tygodnie później książę Richelieu *) przybywszy jako kurier z Wiednia, przywiózł wiadomości, że dnia 21. Stycznia 1793, Ludwik XVI został stracony w Paryżu na placu rewolucji. Wypadek ten przeraził emigrantów, zasmucił głęboko carycę, rozdrażnił ministerstwo moskiewskie podobnie jak ministrów zagranicznych przebywających w Petersburgu i oburzył wszystkich pocciwych ludzi. Ponure milczenie nastąpiło w stolicy moskiewskiej po wszystkich uroczach i uciechach, których byłem świadkiem.

Opuściłem Petersburg 17 Lutego 1793 a przejeżdżając przez Mohilew i Wilno, udałem się do Warszawy pod koniec tegoż samego miesiąca.

Branicki, na czele deputacyi generalności, uzyskał posłuchanie publiczne w Petersburgu. Caryca przyjęła go siedząc na tronie i otoczona dygnitarzami dworu. Miał mowę nadętą na cześć carycy i używał wyrażen jak najpoddanych, aby wyrazić wdzięczność narodu polskiego, którego się nazywał wyobrazicielem. Oświadczył że Polacy byli wszyscy skłonni do zawarcia z Moskwą przymierza, któreby zapewniło całość i niepodległość Rzeczypospolitej a skończył wykrzyknikiem, że Bóg i Katarzyna są jedynymi podporami, na których swe nadzieje opierają. Byłem obecny

*) Jestto ten sam co później był generałem-gubernatorem w Odessie, a następnie pierwszym ministrem we Francji po przywróceniu Burbonów.

po między publicznością wraz z wielu innymi cudzoziemcami temu posłuchaniu, które się skończyło odpowiedzią ogólnikową wyrzeczoną przez wielkiego kanclerza w imieniu cesarzowej i przez rozdanie wspaniałych prezentów deputowanym reprezentującym konfederacyę. Powrót tych deputowanych do Grodna ze sprawozdaniem nie zbyt zadowolniającem, nie mógł przynieść pociechy generalności i uważano z zadziwieniem, że Branicki nie opuszcza Petersburga, gdzie na pozór miał się zatrzymać dla spraw familijnych.

Szczęśny Potocki zaczął się spostrzegać, lecz zapóźno, co do odpowiedzialności, jaką się obarczył i przewidywać nowe nieszczęście, jakie ściągnął na Polskę.

Mając zamiar usunąć się z miejsca, które zajmował jako marszałek konfederacyi, a zachowując jeszcze może pewną nadzieję, że uzyska od carycy moskiewskiej jakie korzyści dla swych ziomków, zażądał i kazał sobie dać poselstwo do Petersburga, które mu przyznano z tytułem ambassadora według wyraźnych rozkazów carycy.

Otóż kopie instrukcyi danych przez konfederacyę Szczęsnemu Potockiemu, pod datą 7 Marca 1793 w Grodnie.

I) „Pan Marszałek powinien się udać o ile możności jak najprędzej, do Petersburga, aby tamże ułożyć wspólnie z Jéjmością Cesarzową, warunki pod którymi oba narody mogłyby być połączone trwałem przymierzem; ułożywszy jednakże główne punkta, będzie zobowiązany donieść je do naszej wiadomości lub zażądać od nas pełnomocnictwa bądź to dla siebie samego, bądź to dla jakiej innej osoby, którą mu może dodamy, w celu ukończenia bezpośredniego bez zwłoki układów powierzonych jego staraniom.

II) Ponieważ podstawy naszego rządu konstytucyjnego który jest republikańskim, odpowiadają i powinny odpowiadać różnym stosunkom i wzajemnym zobowiązaniom, jakie obie strony wezmą może na siebie stosownie do zwyczajów swęj formy rządów, będzie, skoro ten przedmiot przyjdzie pod roz-

prawy, obowiązkiem Pana Marszałka, poczynić pod tym względem wszelkie uwagi, jakie uzna za konieczne i poprzec je o tyle, o ile okoliczności będą tego wymagały.

III) W razie potrzeby oświadczy Pan Marszałek wyraźnie, że dobrowolna przysięga, złożona przez nas i przez cały naród co do nietykalności dziedzin Rzeczypospolitej, którą nam zaręczają traktaty jak najuroczystsze, nie pozwala nam przystąpić do żadnych ustępstw w tym punkcie i że stósownie do tego żadne propozycje rodzaju, z jakiegokolwiek będą pochodziły strony, nie mogą być przypuszczone do układu mającego być zawartym z Rzeczypospolitą za pośrednictwem jej reprezentantów.

IV) Powierając gorliwości, znanemu charakterowi Pana Potockiego, Marszałka konfederacji generalnej, staranie o zabezpieczenie interesów narodowych i o poparcie ich przez wyrażenie życzeń narodowych, kazaliśmy, aby nadać więcej autentyczności jego poselstwu, przypieczętować pieczęciami obu narodów skonfederowanych, podpisać Marszałkom i złożyć w archiwach naszej konfederacji akt publiczny oświadczający naszą wolę, na mocy czego udzieliliśmy mu nasze pełnomocnictwo.

Było rzeczą łatwą do przewidzenia, że te instrukcje nie uczynią w Petersburgu większego wpływu, jak sama obecność w stolicy tego, który je przywiózł.

Szczęśny Potocki, zarzucony grzecznościami na dworze, obsypany nadziejami, które się nie miały nigdy urzeczywistnić, przedłużył swój pobyt w Petersburgu, ciągnął żywot przykry i nie ukazał się już na widowni wypadków politycznych w Polsce.

Branicki pozostał, jak powiedziałem, w Petersburgu, nie towarzysząc w powrocie deputacyi, której był przewodniczącym. Kanclerz książę Sapieha, Rzewuski i większość głównych członków konfederacyi, przewidując smutne rozwiązanie, udali się do swych posiadłości.

ROZDZIAŁ III.



siedm tygodni blisko przed wyjazdem Potockiego do Petersburga, dowiedziała się generalność, która według rozkazów carycy, opuściła Brześć, aby osiąść w Grodnie, o wkroczeniu wojsk pruskich do Polski. Temu czynowi nieprzyjaźni towarzyszyła deklaracja króla pruskiego, pod datą 16 Stycznia 1793, która się zaczynała od takiego wstępu: „Wiadomo całej Europie, że rewolucya zdziałana w Polsce na dniu 3 Maja 1791, bez wiedzy i udziału mocarstw sąsiednich i zaprzyjaźnionych z Rzeczypospolitą, nie omieszkala wywołać niezadowolnienia i opozycyi ze strony wielkiej części narodu itd.“

Po tym wstępie wyliczano powody, które skłoniły cesarzową rosyjską do wysłania wojsk do Polski, a które zniewoliły i króla pruskiego do postąpienia za jej przykładem. „Oba te mocarstwa miały tylko dobro narodu polskiego na celu. Chodziło o powstrzymanie postępów demokracji francuzkiego, który się wślizgnął do Polski, o powściągnięcie klubów rewolucyjnych, o zgnicenie malcontentów, wzbudzających niepokoje i zamieszki itd., itd.“

Król pruski, wysyłając na terytorium Rzeczypospolitej, mianowicie do kilku okręgów Wielkopolskich, dostateczny korpus wojsk, którego naczelne dowództwo było

powierzone generałowi piechoty Möllendorff, miał według swego twierdzenia za główny cel zasłonięcie swych prowincji pogranicznych, uchronienie ich od zagrażającej zarazy, przywrócenie i utrzymanie porządku i spokojności publicznej w Polsce i zapewnienie dobrze myślącym mieszkańcom skutecznej protekcji.

Deklaracya ta kończyła się w sposób następny: „Król pochlebia sobie, że mając zamiary tak pokojowe, będzie mógł liczyć na dobrą wolę narodu, którego dobro nie może mu pozostać obojętnem a któremu pragnie dać dowody swego przywiązania i życzliwości.“

Jeżeli uderzało, że w tej deklaracyi nie było wspomniane miasto Gdańsk, nie czekano długo na wiadomość o losie, jaki mu był przeznaczony. Król dał rozkaz blokowania miasta, a gdy wojska pruskie opanowały kilka ufortyfikowań i zamek Weichselmünde, pod koniec miesiąca Marca, miasto Gdańsk zmuszone głodem i rozterkami wewnętrznymi, otworzyło bramy dnia 4 Kwietnia. — Dając wszakże generałowi Raumer rozkaz blokowania Gdańska, ogłosił król deklaracyą pod datą 24 Lutego, której kilka ustępów kładziemy dosłownie:

„Te same powody, które skłoniły Króla J. Mość Pruskiego do wyprawienia korpusu swych wojsk w pewne okęgi Wielkopolski, stawiają go dzisiaj w konieczności zapewnienia sobie miasta i okęgu Gdańska.

„Pomijając niezbyt przyjazne zamiary, które to miasto od długiego szeregu lat nieprzestawało objawiać względem monarchii pruskiej, wystarcza zauważyć, że właśnie w łonie tegoż samego miasta usadowiła się ta okrutna i niegodziwa klika, która posuwając się od zbrodni do zbrodni, usiłuje dzisiaj za pomocą swych niegodziwych zwolenników rozszerzyć się na wszystkie strony itd., itd.“

Przytaczam kilka ułamków obydwóch deklaracyi, by zauważyć, że jest rzeczą niepojętą, aby oskarżwszy naród polski, że nadaje królowi zbyt wiele władzy przez

konstytucyą 3 Maja, oskarżać tenże sam naród o jakobinizm i wymierzać nań jedną i tę samą karę za uczucia wręcz sobie przeciwne.

Co rzeczą pewną, to że we Francyi nie przypisywano Polakom owych rewolucyjnych wyobrażeń, o jakie ich sąsiedzi obwiniali. W dziele ogłoszonym w Paryżu r. 1792 pod tytułem: *Historja mniemanj rewolucyi w Polsce*, mówi autor:

„Nie wiem, kto mógł wmówić we Francyą, że Polacy są naszymi przyjaciółmi i że pochwalają naszą rewolucyą. Mało jest krajów, gdzieby głupota i duma były się rozkiełznały przeciw nam z większą zaciętością, jak w Polsce. Król posunął pewnego razu bezwstyd i zapomnienie wszelkich względów do tego stopnia, iż wśród posiedzenia nazwał Francuzów narodem ludożerców. Wszystko to może tylko zadziwiać tych, co nieporównywali zasad, na których spoczywają ustawy Francyi i Polski. Ponieważ znaczenie, jakie się przywiązuje do słów jest rzeczą konwencyonalną, wolno Polakom bez wątpienia nazywać *regeneracyą* czynności z 3 Maja; lecz co do nas, którzy patrzymy na rzeczy, jakimi są, nazwiemy śmiało *despotą konstytucyjnym* tego, któremu konstytucya powierza wielką część władzy prawodawczej, najwyższą władzę wykonawczą, dowództwo nad wojskiem, bezwzględną nietykalność, *Veto*, rozporządzanie urzędami, zaszczytami, łaskami cywilnemi i wojskowemi i dobrodziejstwami, słowem, wszystko co wywołuje niewolnicze posłuszeństwo, bezkarność i zdradę.“

Nie przytaczam tego dzieła jako powagi, ponieważ autor jego nie oddał sprawiedliwości narodowi polskiemu i minął się często z prawdą. W ustępie n. p. który co dopiero przytoczyłem, kładzie królowi polskiemu w usta, że Francuzi są narodem ludożerczym, co nigdy z ust jego nie wyszło; a tytuł *despoty konstytucyjnego* nie może być odpowiednim dla monarchy, który dzierży władzę i prawa z rąk narodu zazdrosnego o wolność, niepodległość

i dawne przywileje; lecz jest rzeczą pewną, że wszyscy jakobini francuzcy nazywali nasz sejm zgromadzeniem arystokratów i nie uważali Polaków za dość wykształconych, aby się mogli znajdować na wysokości wyobrażeń rewolucyjnych. Również jest rzeczą bardzo prawdziwą, że wyobrażenia wybujałe i przewrotne, nurtujące wówczas Francją, nie wywierały wpływu na naród polski, który się starał tylko oswobodzić z pod obcego jarzma i uorganizować swój rząd.

Jeżeli następnie egzaltacja i rozpacz zmusiły Polaków do głośnych skarg, do niecierpliwości, do poklaskiwania patryotycznym uniesieniom Francuzów, do życzenia im powodzeń i do opierania nawet na nich nadziei, należy to tylko przypisać udręczeniom, na które byli wystawieni.

Rozdrażnieni nieszczęściem, karani za prawość i czystość swych zamiarów, prześladowani w uczuciach najdroższych człowiekowi, tj. w wolności przekonań i we czci narodowej, Polacy zawiedzeni ze wszystkich stron, znaleźli się daleko nieszczęśliwsi, aniżeli narody podbite z bronią w rękę i zmuszone do posłuszeństwa prawom zwycięzców.

Poszukiwano ich przyjaźni, aby się ję wyprzeć, ułożono z nimi najświętsze zobowiązania, aby sobie uczynić igraszkę z ich pogwałcenia; kazano im robić kroki, których się następnie wypierano i które potępiano; przypisywano im uczucia i winy, których nigdy nie mieli. Dawano im zaręczenia najżywszego interessu, jaki wyznawano dla ich losu, kiedy równocześnie wyprawiano do Polski wojsko w celu zagarnienia prowincyi i uciskania mieszkańców; poświęcono ambicyi kilku magnatów obłąkanych los tylu milionów mieszkańców, a nakoniec postanowiwszy, że dla dobra samych Polaków należy ścieśnić granice ich kraju przez nowy podział, zmuszono ich do uświęcenia przez zgromadzenie reprezentantów sejmowych, czynu najwyuzdańszej niesprawiedliwości.

Lecz czyż trzeba jeszcze dowodów, aby uniewinnić

Polaków ze zarzutu jakobinizmu, który posłużył za pozór do nowego podziału? zapal patryotyczny, namiętność, która ich ożywiała i nienawiść, jaką wyznawali dla swych wrogów, nie miały bez wątpienia nic wspólnego z uczuciami, które powodowały równocześnie Francuzami.

We Francyi uważano duchowieństwo i szlachtę za nieprzyjaciół narodowych i zmuszano ich do szukania osobistego bezpieczeństwa w ucieczce i w emigracyi. W Polsce przeciwnie, składali właśnie szlachta i duchowieństwo naród i zajmowali się ułożeniem konstytucyi, która zapewniała wolność osobistą każdemu, podobnie jak szczęście i spokojność innym warstwom społeczeństwa, które nie brały udziału w ich naradach.

We Francyi było wszystko do zyskania za pomocą wyobrażeń jakobińskich, gdyż przywłaszczano sobie bogate posiadłości tych, których różnice przekonań zmuszały emigrować; w Polsce przeciwnie ci, którzy tworzyli masę narodu oświeconego, nie mieli nic do zyskania a wszystko do stracenia, wyznając jakobinizm, ponieważ byliby się postawili w konieczności pozbycia się swych własności, aby się następnie dzielić niemi z tymi, którzy nie nie mieli bez żadnej rzeczywistej korzyści dla ojczyzny.

Nakoniec Polacy nie byli nigdy krwi chciwymi, nie nastawiali nigdy na życie króla; a stan trzeci, który właściwie powiedziałwszy zrobił rewolucją we Francyi, nie istniał wcale w Polsce.

Ale podejmijmy znów wątek wypadków. Wielki kanclerz Małachowski dał odpowiedź pod dniem 23 Stycznia na pierwszą deklaracyą dworu pruskiego, uniewinniając słabo naród polski z zarzutów, któremi ich tenże gabinet obarczał i żądając cofnienia wojsk pruskich. Ta nota nie wywołała żadnego skutku.

Konfederacya generalna uznała za rzecz stósowną ogłosić protestacyą podpisaną przez Szczęsnego Potockiego i księcia Aleksandra Sapiechę, pod datą 3 Lutego 1793.

W manifestie tym powtórzywszy wycieczki przeciw konstytucji 3 Maja i uchwalwszy konfederacyą targowicką, oddawano haracz hołdu i wdzięczności carycy moskiewskiej, objawiano zaufanie narodu do uczuć dworu wiedeńskiego, protestowano przeciw inwazji króla pruskiego a kończono frazesem, zasługującym na wzmiankę.

„Oświadczamy nakoniec, że nasze usiłowania ożywia tylko wzgląd przekazania naszym potomkom Rzeczypospolitej dobrze uorganizowanej, wolnej i niepodległej; a Rzeczypospolitą tę, którą odnowimy, zachowamy albo nienaruszoną, albo też żaden z nas nie przeżyje jej upadku.“

Nie ograniczając się na tej protestacyi, postanowiła generalność nakazać pospolite ruszenie, t. j. powstanie w massie szlachty krajowej; lecz ten krok postawiony bez przyzwolenia ministra moskiewskiego, ściągnął na generalność wyrzuty wraz z groźbami. W nocy wręconej pod dniem 20 Lutego, wyrażał tenże minister zadziwienie, że się ośmielono przystąpić do podobnego kroku bez poprzedniego z nim porozumienia; żądał aby generalność odwołała natychmiast rozkazy, które wydała; zawiadomił ją, że dowódcy wojska moskiewskiego mieli polecenie przeskadzać wszelkiej możności zebrania pospolitego ruszenia, a kończył zalecając generalności postępować sobie na przyszłość z większą oględnością w okolicznościach tak ważnych i wyrzec się postanowień nagłych, któreby mogły ściągnąć na Polskę siły potężnego mocarstwa.

Stósując się do rozkazów ministra, była generalność zniewoloną odwołać swą odezwę i ogłosić, że miała tylko na celu uprzedzić naród co do niebezpieczeństw, jakimi był zagrożony, aby go przygotować do wysilen, gdyby tego okoliczności wymagały; lecz że zresztą należy tylko opierać nadzieje na wspaniałomyślności cesarzowej rosyjskiej, która wysłała swe wojska, aby zabezpieczyć wolność Polski.

Tymczasem z innej strony Rzewuski, dowodzący całą siłą zbrojną konfederacyi, wydał rozkazy aby wyprawić wojsko i artylerią w zamiarze obrony twierdzy Częstochowskiej, która była zagrożona atakiem; lecz naczelnie dowodzący armią moskiewską, Igelström, odwołał te rozkazy i ogłosił, że żaden korpus armii polskiej nie może być ruszony z miejsca bez jego pozwolenia. Równocześnie kazał rozpisać kwatery dla 25 tysięcy Polaków na Ukrainie gdzie się znajdował korpus 50 tysięczny moskiewski, kazał sobie oddać fortecę kamieniecką i ogłosił rozkaz dzienny, w którym oznajmiał, że w razie najmniejszego poruszenia Polaków, każe rozbroić garnizon warszawski i zajmie arsenał.

Wypadek poprzedzający epokę, o której mowa, lecz o którym nie wiadomo dość długo w Warszawie, przyczynił się do pomnożenia pozorów, które usiłowano gromadzić w celu oskarżania Polaków o jakobinizm, w celu prześladowania ich i grożenia im nowym podziałem. Odebrano wiadomość, że deputacya składająca się z kilku Polaków przedstawiła się konwencji w Paryżu, że była przypuszczoną przed jej kratki i że jeden z tych deputowanych powiedział mowę godną miejsca, w którym się znajdował i scen tragicznych, które się właśnie odbywały. Przechwalał się, jak mówiono, z wyznawania zasad jakobinizmu, podobnie jak jego koledzy i zaręczał, że cały naród polski dzieli ich uczucia. Wynoszono z przesadą przyjęcie, jakie zgotowano w Paryżu deputowanym narodu, którego nieprzyjacielem byli wspólnymi nieprzyjaciółmi Francyi. Dodano, że uścisk braterski prezesa zgromadzenia i zaszczyt wzięcia udziału w posiedzeniu były nagrodą, jaką deputacya sobie zasłużyła.

Szczegóły te mogły obwiniać tylko kilka osobistości, które z własnego popędu i nie mając żadnego do tego prawa i instrukcyi, ośmieliły się kompromitować swych ziomków; tymczasem zwalono na cały naród następstwa

tego nierozmyślnego kroku, który wywołał nowe środki surowości względem wszystkich mniemanych Jakobińców.

Wróćmy do Warszawy, w chwili, kiedy przyjechałem tam dotąd z Petersburga, pod koniec miesiąca Lutego.

ROZDZIAŁ IV.

Mimo poniesionych co dopiero klęsk i prześladowań ludzi uczciwych, które były ich następstwem, nie zmienił się duch publiczny w stolicy. Wyjąwszy małą liczbę tych, co z interessu osobistego byli oddani Moskwie, i innych, którzy się jęj trzymali ze systemu lub z przekonania, reszta mieszkańców, mimo obecności bardzo silnej załogi moskiewskiej, skarżyła się głośno na postępowanie dworów petersburskiego i berlińskiego, oskarżała bez oszczędzania naczelników konfederacji targowickiej, żałowała ustawy z 3 Maja i nie szczędziła króla polskiego, którego uważano za głównego sprawcę wszystkiego złego.

Wielu członków sejmu 3 Maja opuściło Warszawę, aby się udać do krajów zagranicznych; większość jednakże została w nadziei, że sejm, odroczony tylko, będzie mógł znów rozpocząć kiedyś swe czynności. Zapraszano ich skwapliwie do wszystkich domów polskich, gdzie się odbywały poufne zebrania, i nie obawiano się wcale odróżniać ich sposobem przyjmowania od stronników konfederacji targowickiej.

Mimo częstych obiadów i tańczących wieczorów, które dawali minister moskiewski, podobnie jak kilku generałów, nie były zgromadzenia u nich ani świetne, ani wesołe,

a większość patryotów trzymała się zamknięta w swych domach.

Nie Moskali to miano zamiar unikać, ponieważ nie można ich było oskarżać i obwiniać, że są we wszystkim posłusznymi rozkazom wyższym; ale żaden patryota nie mógł ścierpieć konfederaty targowickiego.

Prawie wszystkie damy polskie objawiały głośno swe przywiązanie do ojczyzny i nie ukrywały swych uczuć, nawet w rozmowach z agentami dyplomatycznymi i wojskowymi moskiewskimi.

Nie obrażano się wcale temi mowami wychodzącymi z ust kobiet ładnych i miłych; lecz podobne mowy przyczyniały się nie mało do utrzymania energii i patryotyzmu między Polakami a nadewszystko do zapalenia uczuć młodzieży.

Jeżeli na zebraniach i zgromadzeniach szlachty mówiono ciągle ze swobodą i otwartością, obawiano się mniej daleko jeszcze w kawiarniach, billardach i innych miejscach publicznych, a cała surowość policyi moskiewskiej nie była w stanie powstrzymać pogroźek i wyrażenia niechęci ludu przeciw tym, co sprowadzili wojsko moskiewskie do Polski.

Zdawało się jednakże, iż wszystkie nieszczęścia naraz miały się na nas zwać. Aż do początku r. 1793 nie było w Europie kraju, gdzieby było więcej kapitałów w brzęczącej monecie, co w Polsce; gromadzono wszędzie złoto i srebro, a w terminach, kiedy się szlachta zbierała na kontrakty kupna i sprzedaży, i do regulowania wszelkiego rodzaju interesów, co się mianowicie odbywało około nowego roku w Dubnie i na św. Jan w Warszawie, widziano w kasach bankierów i właścicieli kursujących dwóch do trzech milionów dukatów hollenderskich w złocie. Ten ogromny napływ brzęczącej monety i łatwość, z jaką ją sobie zbierano, wprowadziły rozrzutność i zbytek we wszystkie warstwy społeczeństwa do niepojętego stopnia.

Najbogatsi bankierzy warszawscy dawali tego najzwyklejsze przykłady i można było przewidzieć, że prędzej czy później będą zniszczeni, nie mogąc wydołać nadzwyczajnym wydatkom, do których się przyzwyczaili. Nie sądzono jednakowoż, iż zawieszą tak prędko i w sposób tak niespodziewany swe wypłaty i że wkrótce potem zamkną swe kantory i ogłoszą się bankrutami. Ta katastrofa wywołała jak najżywsze wrażenie, nie tylko w mieście, ale i w całym kraju. Ogromne summy oddano do kass bankierów; najmniejszy właściciel składał tamże wszystko co tylko mógł zebrać z oszczędzeń całego roku, aby pomnożyć kapitał, od którego pobierał siedm do ośmiu procent; a punktualność w wypłacaniu tych procentów dała bankierom ogólny kredyt i łatwość przysparzania sobie tylu funduszów, ile im tylko było potrzeba.

Uczynione przez nich nagle oświadczenie, że zawieszają swe wypłaty, rzuciła postrach i przerażenie na publiczność. Obieg brzęczącej monety ustał, kredyt znikł, a każdy starał się ukryć troskliwie trochę złota, którego według przewidującej ostrożności nie umieścił na bankach.

Większa część tych bankierów, chcąc usprawiedliwić swój upadek, oświadczyła, że przestaje płacić, ponieważ nie może uregulować swych rachunków z dworami zagranicznymi i odebrać funduszów, które im dali. Było nawet upowszechnionem przekonaniem, że im podsuniono myśl ogłoszenia upadłości, aby sprowadzić ogólne bankructwo w kraju, i zmusić mieszkańców do spokojności i oddawania się własnym sprawom, zamiast trudnienia się polityką.

Trudno mi przypuścić prawdę tego mniemania; lecz nie ma wątpliwości, że krytyczny stan Polski po kampanii 1792 wstrząsnął koniecznie majątkami wszystkich osób prywatnych, przeszkodził rolnictwu, zatamował handel, zniszczył kredyt publiczny i sprowadził upadek domów najstarszych i najtrwalszych.

Katastrofa ta wywołała nietylko ten skutek, że kapitaliści, którzy umieścili swe fundusze u bankierów, byli zniszczeni, ponieważ znajdowali się między nimi tacy, co nie odebrali jak tylko 30 lub 40 a najwięcej 70 procent w zamian swych kapitałów, ale wpłynęła również na los właścicieli gruntowych, ponieważ ziemia straciła więcej niż połowę swęj wartości. Tak to poniósłszy znaczne straty przez sekwestr mych dóbr, doznałem o wiele większych jeszcze na mych nowych posiadłościach, które jak się okazało miały o wiele niższą cenę od téj, którą za nie zapłaciłem. Straciłem także wiele na funduszach umieszczonych w kilku domach bankowych.

Pośród przerażenia ogólnego, niedostatku pieniężnego i wszystkich klęsk następujących po sobie przez przerwy, ukazały się dwie deklaracje, jedna Fryderyka Wilhelma pod datą 25 Marca, a druga carycy moskiewskiej pod datą 29 Kwietnia 1793. Oba te dokumenta były zakomunikowane ciału dyplomatycznemu w Warszawie. Zawierały demarkacją tego co miało stanowić nowe granice. Powtarzano zarzuty jakobinizmu, dawano do zrozumienia, że nieprzyjazne usposobienie Polaków posuwało się do tego stopnia, że się można było obawiać nowych niesporów sycylijskich, dodano, że miano zaledwie czas zapobiedz temu a kończono deklaracją, że dla spokojności krajów sąsiedzkich a nawet Rzeczypospolitej samęj, oba dwory petersburgski i berliński uznały za rzecz najstósowniejszą, ścieśnić Polskę w granicach odpowiedniejszych formie jęj rządu.

Oznajmiając to postanowienie, zobowiązywano naród, aby się zgromadził na sejm, o ile możności jak najprędzej, aby się w tym względzie w sposób przyjacielski porozumieć i popierać zbawienne zamiary obu dworów, zapewniających Rzeczypospolitej pokój trwały, a ustawę silną trwałą.

Michał Walewski, dawny wojewoda sieradzki, który zastąpił Szczęsnego Potockiego w marszałkowstwie konfe-

deracyi targowickiej, zajmował swe stanowisko przez kilka dni tylko. Nie był on bynajmniej zaprzędanym interesom dworu zagranicznego. Obląkany fałszywemi podszeptami i wciągnięty przez Branickiego, najbliższego swego krewnego, przyjął łaskę marszałkowską, którą mu Szczęсны Potocki powierzył, nie przypuszczając, aby go chciano zmuszać do przedsiębrania kroków niezgodnych z jego przekonaniem. Przypomniął sobie zajmując swe stanowisko, uczucie, które objawiał jako konfederat Barski, a dalej, uczucie, które wyznawał, zajmując krzesło senatorskie w czasie sejmu 3 Maja. Odmówił więc zaraz w pierwszych dniach przewodnictwa w zgromadzeniu generalności, w dyskusyi i głosowaniu nad propozycjami, które mu były przeciwnie.

Zagrożony przez Siwersa sekwestrem swych dóbr, wytrwał w postanowieniu i wyszedł ze sali, składając łaskę marszałkowską i protestując przeciw wszelkiemu projektowi naruszającemu całość i niepodległość Polski.

W skutek téj protestacyi obłożono sekwestrem posiadłości Walewskiego a zwrócono mu je dopiero po wielu prośbach zanoszonych przez jego przyjaciół do ambasadora Siwersa. Nie wrócił już jednakże do Grodna, a wtenczas to zastąpił go Puławski.

W sześć dni po protestacyi Walewskiego, tj. 26 Kwietnia, Puławski jako wicemarszałek konfederacyi koronnej i Zabiełło jako marszałek konfederacyi litewskiej, podpisali odpowiedź zgodną z zamiarami ambasadora Siwersa, objawionemi w dwóch notach, z 9 i z 18 Kwietnia.

Król polski był wystawiony od długiego czasu na nalegania Siwersa i Igelstroema, aby się udać do Grodna w celu zwołania sejmu. Wyrażne rozkazy carycy moskiewskiej skłoniły go do tego. Gdy się król wytłumaczył jednakże, iż nie ma prawa uczynić tego kroku bez przybocznej rady, postanowił Siwers, aby przywrócono radę nieustającą i przesłał w téj mierze rozkaz generalności. Otóż co dało powód do protestacyi Walewskiego i do od-

powiedzi podpisanéj następnie przez Puławskiego i Zabiellę.

Mimo oporu kilku członków generalności, aby przywrócić radę nieustającą, która zawsze była nienawistną Polakom, ustąpiono groźbom Siewersa a przez akt, któremu dano walor prawa, przywrócono tę radę, którą sejm z r. 1775 ustanowił a którą sejm z 3 Maja zniósł, jak mniemał, na zawsze.

Lecz jeżeli z jednej strony kilku członków konfederacji objawiało wstręt do podpisania tego aktu, z drugiej większa część widziała z zadowoleniem, że dwór rossyjski poleca królowi i jego radzie zwołanie sejmu i sądziła przez to uniewinnić się z nowego podziału Polski, którego spełnienie miało być przedmiotem narad tegoż zgromadzenia.

Przed ogłoszeniem uniwersałów w celu wyboru posłów, postanowił król udać się raz jeszcze do carycy Katarzyny a w nadziei jéj zmiękczenia, ofiarował się rzec korony polskiej, której nie sądził mieć prawa i możliwości nosić. Mówił między innemi w swym liście:

„Trzydzieści lat pracy, w czasie których pragnąc zawsze czynić dobrze, miałem do walczenia z wszelkimi rodzajami nieszczęścia, doprowadziło mnie nareszcie do przekonania, że nie spodziewam się już służyć ojczyźnie w sposób prawdziwie użyteczny, ani spełniać nadal mego zadania z honorem. Okoliczności obecne są tego rodzaju, że obowiązek zabrania mi wszelkiego osobistego udziału w krokach, które sprowadzają zgubę Polski... Jest więc rzeczą konieczną, abym się wyrzekł stanowiska, którego już godnie wypełniać nie mogę... Pragnę widzieć zajętém przez kogoś szczęśliwszego miejsce, które zresztą mój wiek i doległości opróżnią i tak w ciągu niewielu lat.“

Caryca nie odpowiadając bezpośrednio królowi, porzuciła na objawieniu mu swego zdania w tym przedmiocie, przez depeszę, adressowaną do swego ministra.

„Co się tyczy abdykacyi króla, zdaje mi się chwila, którą do wykonania jéj obrał, z bardzo słusznych powo-

dów, jak najmniej stósowną. Wszystkie względy dobra kraju wymagają, aby trzymał w swym ręku ster rządu, aż go wydobędzie z obecnej kryzy. Jedyne za tę cenę mogłabym się zdecydować, zapewnić mu szczęśliwy los w ustroju, o jakim przemysliwa.“

Aby wybór nowych posłów, którzy mieli składać zgromadzenie sejmowe, odpowiadał zamiarom dworu moskiewskiego, posłużył się ambassador Siwers jeszcze generalnością; lecz ponieważ przewidywał, że ta generalność, która nie posiadała zaufania narodu a która wykonywała swą władzę tylko za pomocą postrachu rozsiewanego obecnością wojsk moskiewskich, nie będzie mogła dojść do celu, i będzie zawiedziona w swych nadziejach, jeżeli zostawi wszystkich szlachcie bez wyjątku swobodę głosowania na sejmikach, postanowił ścieśnić dawne prawa oznaczające warunki wybieralności, rozporządzając przez sancitum*) generalności, pod dniem 11 Maja 1793, że wszyscy co się nie wyparli sejmu konstytucyjnego, co nie przystąpili do konfederacyi targowickiej, co przyjęli prawo obywatelstwa miejskiego, co należeli do deputacyi dziękczynnej za konstytucyą 3 Maja, lub co się przykładali do jéj ustanowienia, są niezdolnymi wybierać i być wybieranymi. Drugie sancitum ogłoszone na rozkaz ambassadora, dotyczyło też samą niezdolnością tych, co przystąpiwszy do konfederacyi targowickiej, pozwolili sobie protestować przeciw jakiegokolwiek z jéj uchwał.

Łatwo pojąć niekorzystne wrażenie, jakie oba te sancita w całym kraju wywołały i nadużycia, jakie ztąd wyniknęły na zebraniach szlachty w celu wyboru posłów. Również łatwo pojąć, że aby rozporządzić wyborami ku zadowoleniu generalności, rozłożono załogi moskiewskie we wszystkich miejscach przeznaczonych na sejmiki.

Król tymczasem, który mimo wszelkich przedstawień

*) Sancitum konfederacyi czyli uchwała mająca znaczenie prawa.

ze swęj strony, był zmuszony udać się do Grodna, wyczekiwał wśród wszystkich udręczeń, nudów i niepewności tego sejmu, który miał przypieczętować wszystkie klęski Polski. Nakoniec po zebraniu się tegoż zgromadzenia, zagaił je dnia 17 Czerwca 1793, oznajmiając obawy co do losu, jakim Polska jest zagrożoną i biadając nad nagłaciami okolicznościami, w których się znajduje; wskazywał układy jako jedyny środek mogący sprowadzić jakąkolwiek ulgę.

ROZDZIAŁ V.

Z chwilą rozpoczęcia sejmu, przedłożyli nadzwyczajny i pełnomocny ambassador J. Cesarzkiej Mości Cesarzowej Wszech Rossyi i nadzwyczajny a pełnomocny minister króla J. Mości Pruskiego, równie brzmiącą notę, która była następująca:

„Podpisany widząc Stany Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej zgromadzone na sejmie a członków jego połączonych węzłem konfederacyi, pospiesza żądać od sejmu zgromadzonego z chwilą jego rozpoczęcia, przedmiotu i treści deklaracyi z 29 Marca (9 Kwietnia), którą wręczył na rozkaz swęj wspaniałej monarchini (króla pana swego), konfederacyi generalnej obu narodów. Aby ułatwić porozumienie tak niezbędnie potrzebne, które sprowadzi o ile możliwości jak najprędzej uspokojenie Rzeczypospolitej i ustali równocześnie formę rządu zbawienną i pożądaną całemu narodowi, — wzywa podpisany Stany Zgromadzone na sejmie, aby zamianowały bezzwłocznie delegacyą, zaopatrzoną w dostateczne pełnomocnictwa, z którąby mógł rozpocząć układy, ułożyć i zawrzeć ostateczny traktat, według brzmienia pomienionej deklaracyi, który to traktat ostateczny będzie następnie ratyfikowany przez króla Jego

Mości i Stany Zgromadzone na sejmie, a ratyfikacye wymienione natychmiast, skoro to tylko będzie mogło nastąpić. Dan w Grodnie, 8 (12) Czerwca 1793 r. (Podpis.) Jakob Siewers. de Buchholtz.“

W cztery dni później polecono kanclerzom Korony i Litwy dać na to odpowiedź w imieniu sejmu. Otóż odpowiedź Siewersowi:

„Podpisani, odpowiadając na notę wręczoną przez Jego Ekscelencyą p. Siewersa pod dniem 16 b. m., mają zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

„Nigdy Rzeczpospolita Polska nie może zapomnieć, jak dalece bezpieczeństwo Jój zależy od ścisłego połączenia z cesarstwem rossyjskiem; dla czego téż troskliwość o zachowanie tegoż związku była stałym przedmiotem ich życzeń. Jeżeli w skutek wolności stanowiącej nieodzowny charakter republikańskiego rządu, kilku obywateli pozwoliło się skłonić do kroków nieodpowiadających temu systemowi, byłoby rzeczą zbyt rzadką rozwijać tutaj powody podobnych zboczeń, których następstwa równie zgubne, jak niespodziewane spływają na króla, i na cały naród. Dość zauważyć, że pierwsza chwila, która ujrzała deklaracyą Cesarzową Jój Mości Wszech Rossyi, wydaną dnia 18 Maja 1792 r., dała uczuć wszystkim Polakom oświeconym przez zastanowienie, jak ważną dla nich rzeczą połączyć się węzłem, któryby im dał możność naprawić, co ostatnie wypadki mogły przedstawiać sprzecznego z wymaganiami politycznymi ich wspaniałej i potężnej sąsiadki. Na tém to zależał cel konfederacyi targowickiej. Król przystąpił do niej natychmiast, skoro tylko stosunki jego położenia na podobny krok zezwoliły. Opierając się całkiem na uświęconej wierze traktatów dawniejszych a mianowicie traktatu z r. 1773, konfederacya ta generalna obu narodów, w oczekiwaniu chwili, która miała ustalić jedność między obu państwami przez węzły osobne, opierała swą ufność na treści wyżej wspomnianej deklaracyi, która za-

rećzała narodowi wolność, dobry byt i niepodległość. Podpisani mogą się powołać na świadectwo Jego Ekscelencyi pana ambassadora, czy to sprawiedliwe prawo do ufności we wspaniałomyślność Jego monarchini było skażone choćby najmniejszym zboczeniem, bądź to przez postęпки króla, bądź konfederacyi, gdy jest rzeczą wiadomą, że z jednej strony wojska téj monarchini rozłożone po kraju i uważane jako sprzymierzone, są obficie zaopatrywane i utrzymywane; a że z drugiej strony czujność rządu, zawsze baczną na powściągnięcie choćby najmniejszego poruszenia owego niebezpiecznego ducha nowoczesnej filozofii, który jak sądzą, zaraził pewne umysły w Polsce, posuwa się niekiedy do ostrożności, mniej uzasadnionej ważnością przypadków, jak raczej względami na podejrzliwość państw sąsiednich.

Dzisiaj kiedy naród zgromadził się na sejmie, okaże on się wytrwale usposobionym do poddania się wszelkim postanowieniom, które będąc w zgodzie z istniejącymi traktatami, będą miały na celu bądź to ich utwierdzenie, bądź naprawę tego, co potrzebuje sprostowania. Podpisani mają jednakże polecenie oświadczyć równocześnie, że deklaracya wręczona konfederacyi generalnej w imieniu J. C. Mości, pod dniem 9 Kwietnia, w której się znajduje wzmianka o ścieśnieniu granic Rzeczypospolitej, nie jest wcale uważana przez Stany, jako akt oznajmiający nieodwołalną utratę jój prowincyi; że różne rozporządzenia wydane później są również uważane tylko jako dzieło rozkazów podrzędnych, a nie jako skutek najwyższej woli monarchini, której wspaniałomyślność i znane uczucia sprawiedliwości przewyższają jeszcze potęgę; że nareszcie nie uważa się żądania zawartego w ostatniej nocy Jego Ekscelencyi p. ambassadora jako wezwania do wyznaczenia delegacyi, któraby mogła być upoważnioną do zatwierdzenia w jakikolwiek sposób sposobu zagarnienia jakiegobądź prowincyi. Szczególnie zaś mają podpisani wyraźny rozkaz oświadczyć, że Rzeczpospolita nie jest, ani nie może być wolną działać w sprzeczno-

ści z przysięgami uroczyście wykonanemi, na utrzymanie całości swych krajów, tak jak była zaręczona traktatami i gwarancją trzech mocarstw sąsiednich; a że zdecydowana nie podawać ręki żadnemu w tym względzie układowi, może odwołać się tylko do wspaniałomyślności J. C. Mości, podobnie jak i innych sąsiednich mocarstw, aby zechciały nie nalegać na propozycje układu, nie posiadające warunków możliwości przyjęcia ze strony Polski, zwłaszcza, że żadna władza krajowa, nawet władza sejmu, nie ma prawa odrywać pewnych części, jakimikolwiek one są, od składu dziedzin Rzeczypospolitej, i że wszelkie nawet układy pod tym względem nie miałyby charakteru legalności.

Podpisani mają tedy polecenie zgodnie z tém, co dopiero powiedziano, prosić Jego Ekscellencyą p. ambassadora, aby zechciał oznaczyć w sposób stanowczy cel żądanej delegacji, aby po tém objaśnieniu, Stany Zgromadzone na sejmie, były w możności ocenienia podobieństwa pogodzenia swego postanowienia z zachowaniem traktatów, których naruszyć nigdy się nie ośmielią, podobnie jak z granicami swęj władzy i przysięgą, która wiąże cały naród. — Dan w Grodnie, 23 Czerwca 1793 r. (Podp.) Antoni ksiązę Sułkowski, Kaźmierz hrabia Plater.“

Otóż odpowiedź sejmu doręczona Buchholtzowi, datowana z tegoż samego dnia a podpisana przez tychże samych kanclerzów.

„Podpisani na notę pana de Buchholtz, posła nadzwyczajnego Jegomości króla Pruskiego, doręczoną dnia b. m. mają zaszczyt oświadczyć mu co następuje:

Wartość, jaką Polska przywiązywała zawsze do przyjaźni Jegomości króla pruskiego, nie pozwoliła jęj zaniedbać niczego, aby sobie korzyści z tęjże przyjaźni zapewnić, czego zresztą naród, jak sądzi, ma prawo być pewnym, na mocy węzła traktatów. Otóż, od chwili wkroczenia wojsk Jegomości króla pruskiego na terytoryum Rzeczypospolitej, uzasadniona ta ufność nie pozwoliła przy-

puszczać innych tego kroku zamiarów, jak tylko tych, które wyraża deklaracya towarzysząca temuż wkroczeniu.

Naród pozostaje jeszcze w tęj samej nadziei, a znajdując się dzisiaj zgromadzonym na sejmie, ponieważ stan obecny rzeczy nie przedstawia żadnego powodu tych obaw, nawet odległych, które miały spowodować wysłanie wojsk pruskich do Polski, jako środek ostrożności, Stany rozumieją, że mogą mieć prawo spodziewania się, że Jego Mość król pruski skłoni się do wyprowadzenia wspomnianych wojsk z prowincyi polskich, które dotychczas zajmują.

Co się tyczy żądania będącego przedmiotem noty pana posła, ponieważ podpisani odpowiedzieli właśnie na równo brzmiącą treść co do tego przedmiotu noty Jego Excellencyi p. Siewersa, sądzą, iż uczynią najlepiej, komunikując Panu posłowi odpowiedź tę w kopii, gdzie znajdzie uwagi spowodowane naturą rzeczy, dostatecznie uzasadnione. Dan w Grodnie, dnia 23 Czerwca 1793. (Podpisano jak wyżej.)“

Tegoż samego dnia, według rozkazów króla i Stanów zgromadzonych, odebrali kanclerzowie polecenie, zakomunikować wszystkim ministrom zagranicznych dworów zachowujących przyjazne usposobienie dla Polski, noty przedłożone przez ministrów Moskwy i Pruss wraz z danemi na to odpowiedziami.

Dnia następnego, kazał ambassador moskiewski wręczyć sejmowi notę następną:

„Podpisany odebrawszy odpowiedź na swą notę z 19 Czerwca, którą Stany Zgromadzone na sejmie skonfederowanym uznały za rzecz stósowną udzielić mu przez Ich Excellencye panów kanclerzów, nie traci ani chwili, aby odpowiedzieć, że stósownie do stanowczych instrukcyi i niezmiennych zamiarów Jęj cesarskiej Mości, swęj dostojnej monarchini, nie może się wdawać w żadną dyskusyą odstępującą od przedmiotu deklaracyi obu dworów sprzymierzonych, z 9 Kwietnia, od czego zależą szczęście przyszłe

i spokojność Rzpltej. Podpisany widzi się tedy zmuszonym zawezwać powtórnie Zgromadzone Stany Sejmowe, aby zamianowały bez żadnej dalszej zwłoki żadaną delegacją zaopatrzoną w dostateczne pełnomocnictwa, aby podjąć układy i zawrzeć traktat ostateczny według wyraźnego brzmienia wyżej wspomnianej deklaracji i noty wręconej dnia 17 b. m. Nowe zwłoki pogorszą tylko obecne położenie Rzpltej i odroczyć postanowienia tak konieczne potrzebne do powrotu, za pomocą zbawienną formę rządu, szczęścia narodowi. Podpisany nie omieszką przesłać swą dostojną monarchini wzwyż wzmiankowanej odpowiedzi Stanów Zgromadzonych na sejmie. Jéj Cesarska Mość dostrzeże tamże bez wątpienia z żywym zadowoleniem, wyrazi przyjaźni i zaufania Stanów Rzpltej względem siebie. Podpisany uważa się za upoważnionego do zapewnienia naprzód Prześwietnym Stanom Zgromadzonym na sejmie, stałej przyjaźni i życzliwości swą dostojną monarchini. — Dan w Grodnie, 24 Czerwca 1793. (Podp.) Jakób Siewers.

Tego samego dnia, nota prawie równo brzmiąca była przedłożona przez ministra pruskiego Buchholtza a 29 Czerwca obaj ministrowie kazali wręczyć sejmowi równo brzmiącą notę, w której wyrażali zadziwienie z powodu, że Stany Zgromadzone na sejmie zdają się mieć cel rozłączenia interesów obu sprzymierzonych dworów, ułożonych w mądrości ich dostojnych panów; oświadczali, że trzeba przyjąć jednolite postępowanie, aby traktować z obydwojema dworami sprzymierzonymi i żądali, aby zamianować bezzwłocznie delegacją w celu wspólnego naradzania się z dwoma ministrami.

Przytoczyłem te urzędowe dokumenta, dające poznać, jaki miał być przedmiot narad następujących po tym nieszczęśliwym sejmie, a zarazem i rozkazujący ton, którym się w układach z nim posługiwano. Na stronicach następujących, wolałem również przepisać wymieniane nawzajem noty między sejmem a ministrami Moskwy i Pruss, aniżeli

spisywać dziennik posiedzeń przedstawiający tylko obraz gwałtownych wzruszeń różnego rodzaju i ciąg mów, z których jedne tchnęły podłością i pochlebstwem, inne miały na celu tłumaczenia i usprawiedliwiania, inne dalej były natknięte przez stronnictwo panujące, które objawiało uczucia najzapaleńszego jakobinizmu, aby drażnić umysł Siewersa, a na koniec inne wyrzeczone z siłą i energią przez kilku członków Zgromadzenia, aby się skarżyć na dokonywane czyny gwałtu.

Ograniczyłem się na przytoczeniu kilku tylko ustępów małej liczby mów, o których sądziłem, iż trzeba uczynić wzmiankę.

Ponieważ pisząc me pamiętniki, postanowiłem nie opuszczać niczego, co mnie tyczy, aby się dać poznać takim, jakim byłem pośród kolei, jakich doznała Polska, poświęcę następny rozdział rozbirowi stosunków, w jakich się znajdowałem naówczas z królem i ambasadorem moskiewskim, podobnie jak smutnego położenia, do którego przyszedłem, nim podejmę wątek dalszych czynności sejmu.

cenie królewskości w Polsce, w chwili, kiedy Europa uzbroiła się, aby ją przywrócić we Francji. Zapewniałem, że gdyby król chciał się powierzyć kilku osobom, na które może liczyć i gdyby zakreślił plan przed opuszczeniem Warszawy, aby go wykonać w pierwszych dniach sejmku, uzyskałby wszelkie pożądane rezultaty. Według mego mniemania powinien był król zagać zgromadzenie oświadczeniem, że siły fizyczne narodu są rzeczywiście wyczerpane i że nie mogą stawiać oporu potężnym wojskom, które kraj zalały; lecz że charakter narodowy i siła moralna nie mogą być zniszczone bagnietami i że on sam będąc o tém przekonany i ufając szlachetności uczuć całego Zgromadzenia, nie przyjmie i nie podpisze żadnej poniżającej dla swych rodaków propozycji, będąc przeświadczonym, że jego przykład będzie naśladowanym przez wszystkich co go otaczają.

Skończyłem nareszcie, dając jak najwyraźniejsze zapewnienie, że jeżeli pójdzie za tą radą, nie będzie żadnego senatora, żadnego ministra, żadnego reprezentanta narodu, coby nie powstał, aby przyklasnąć i podzielić opinią króla i że to posiedzenie będzie najpamiętniejszą chwilą jego panowania.

Król zdawał się czuć żywo wszystko co mu mówiłem i miał nawet pozory człowieka przekonanego i pochwalającego me zdanie. Obaj marszałkowie, koronny i litewski, Moszyński i Tyszkiewicz, których uprzedziłem o rozmowie jaką miałem odbyć a którzy się znaleźli zawezwani przez króla z całkiem innego powodu, byli zameldowani w chwili kiedy skończyłem mówić i wprowadzono ich do gabinetu. Ponieważ byli to dwaj ministrowie których uczciwość zasady i poświęcenie dla króla nie były podejrzaniami, zakomunikował im moje zdanie, które właśnie usłyszał; powtórzył prawie słowo w słowo wszystko co mu przed chwilą powiedziałem. Był zdziwionym widząc ich podzielających moje uczucia; pochwaliwszy przeciw moją gorliwość, rzekł: Bóg jest świadkiem czystości zamiarów mego serca,

nie mam sobie nic do wyrzucenia; nieszczęścia przygniatające Polskę, pożerają mnie z kłopotu i skracają me dni bez możliwości poświęcenia ich z pożytkiem dla kraju... W każdej innej okoliczności, projekt hrabiego Ogińskiego (który zresztą czyni mu wiele zaszczytu) mógłby być bardzo dobry; lecz w gruncie rzeczy, jakież rezultaty miałyby ta *rodomontada* z méj strony, która nie odpowiada memu wiekowi, ani mym siłom, starganym kłopotami i zmartwieńcami ciągłymi!

Nie mogłem mimowolnie pokryć nieprzyjemnego wrażenia, jakie sprawiła na mnie odpowiedź ta króla, która zapowiadała jego zwykłą słabość i postanowienie jakie poweźmie niewątpliwie, t. j. że uczyni wszystko, czego odeń będą wymagali. Nie podnosiłem wyrażenia *rodomontada*, które było tak bardzo nie w swoim miejscu, lecz nim opuściłem gabinet, rzekłem do króla z pewną żywością: „Pytasz się, Najjaśniejszy Panie, jakiby był rezultat kroku który wskazałem? Odpowiem ci z wszelką otwartością mego serca... Obmyłby płamę, którą na siebie ściągnąłeś, przystępując do konfederacji Targowickiej, zamiast stanąć na czele wojska i narodu, który pałał żądzą walki za konstytucją i całość swych granic...”

Podniósłby w oczach Europy sławę i część narodu, który mając przedsiębiorczego naczelnika, byłby niezdolnym pozwolić się ujarzmić. Zwróciłyby wszystkie serca Polaków ku Waszjej Królewskiej Mości i odszukałbyś w nich jeszcze owo zaufanie, ową miłość i ową wdzięczność, jaką ich natchnąłeś w dniu 3 Maja.”

„Masz słusność, rzekł król; lecz czyż to załatwiłoby nasze sprawy? i czyż sądzisz, że gdybym powziął tę decyzję którą mi radzisz, moglibyśmy zapobiedz podziałowi Polski?”

„Tak, Najjaśniejszy Panie, rzekłem mu, jestem prawie tego pewny, ponieważ zgoda zgromadzenia wywołana energią i siłą naczelnika narodu, wywróciłaby wszystkie

projektu dyplomacji a wprawiła ministrów Moskwy i Pruss w jak największy kłopot. Gdyby zdania były podzielone, mogliby jeszcze korzystać z opozycji; lecz któż ośmieli się otworzyć usta po Twojem przemówieniu i gdy się będziesz ofiarował jako przykład a może jako ofiara miłości ojczyzny? Mam zbyt dobre wyobrażenie o mych ziomkach, aby przypuszczać, że są pomiędzy nimi zdrajcy ojczyzny. Jeśli się znajdują pomiędzy nimi nikczemnicy płatni przez jaki dwór zagraniczny i wspomagani przez to w swych potrzebach dokuczliwych, śmiem przypuszczać że żaden z nich nie uczynił tego w zamiarze przyłożenia się do nowego podziału i że każdy z nich wolałby być umrzeć z nędzy, aniżeli poświęcić ojczyznę! — Znajdzie się bez wątpienia w zgromadzeniu wiele osobistości, które przyzwyczajone z ojca na syna widzieć Polskę rządzoną przez ambasadorów moskiewskich i uważać to mocarstwo jako najstraszliwsze dla Polaków, są przekonane w dobrej wierze, że nie można płynąć przeciw strumieniowi i że Polska nie może istnieć bez wpływu i opieki moskiewskiej; lecz sądzę, iż się nie mylę twierdząc, że przynajmniej $\frac{3}{4}$ zgromadzenia nie są rozczarowane z wrażenia, jakie sprawiła konstytucja 3 Maja i ze zbawiennych skutków, które z niej poczęły się objawiać dla całego kraju.

Mów, Najjaśniejszy Panie, a zobaczysz wszystkie uczucia połączone! Jakże znikczemniałym byłby obywatel, coby śmiał sprzeciwiać ci się, coby oświadczył że chce brać pióro do ręki, aby podpisać traktat podziału Polski, skoro Ty Najjaśniejszy Panie, odmawiasz tego odważnie? Wszystkie groźby ambasadora moskiewskiego ustąpią wobec tej groźnej jedności, której się nie spodziewa a o której tylko będzie mógł donieść w swem sprawozdaniu do Petersburga. Zawsze zyska się wiele czasu, nim powezmą co do tego decyzją; posiedzenia sejmowe będą tymczasem zawieszone; może wejdą w układy, może będą chcieli zwołać nowy sejm; a tymczasem, ileż to wypadków może się wydarzyć,

które zmuszą Moskwę i Prussy do zawieszenia wykonania ich projektu, ponieważ nie trzeba sobie ukrywać, że postępy rewolucji francuskiej ściągają koniecznie uwagę wszystkich gabinetów europejskich ku temu głównemu przedmiotowi. Lecz zresztą, Najjaśniejszy Panie, jeżeli to są tylko przypuszczenia, sądzę iż można przytoczyć jako pewność, że ambasador moskiewski nie odważy się nigdy przedsięwziąć czegośkolwiek przeciw królowi i zgromadzeniu sejmowemu, nie odebrawszy stanowczych rozkazów swojej monarchini i że gdyby nawet miał władzę wykonywania czynów gwałtu przeciw kilku osobistościom, nie będzie mógł posłać wszystkich członków sejmu na Sybir lub kazać ich wymordować. Dodałem na koniec, że gdyby się upierano na spełnieniu podziału Polski, uczynionoby to posługując się władzą jaką daje siła zbrojna, której nie możemy się oprzeć, lecz że nas nie zmuszą do wzięcia w tém udziału przez ratyfikowanie traktatem zagarnienia naszego kraju.

Król pożegnał nas, biadając zawsze nad swym nie-
szczęśliwym losem i nad losem Polski, lecz nie dając nam najmniejszej nadziei zmiany swego postanowienia.

Od tej chwili myślałem tylko o zrzeczeniu się urzędu podskarbiego litewskiego, który byłem zmuszony przyjąć mimo woli i udałem się do ambasadora moskiewskiego Sievers, aby mu oświadczyć, że z chwilą wkroczenia wojsk moskiewskich, po zawiązaniu konfederacji Targowickiej, opuściłem kraj, aby się udać do Altwasser na Szląsku, że wróciłem po odebraniu wiadomości, iż obłożono sekwestrem wszystkie me dobra; że zmuszony przystąpić do téjże konfederacji byłem zniewolony udać się do Petersburga, aby uzyskać zniesienie tego sekwestru; że uzyskałem to tylko pod warunkiem, że nie przestanę służyć memu krajowi i że wstąpię do ministerstwa polskiego; że poddałem się temu warunkowi tylko po uroczystém oświadczeniu księcia Zubowa, iż nie ma mowy o podziale Polski i że nie będą odemnie wymagali żadnego kroku sprzecznego z mojem prze-

naniem, z memi obowiązkami i z moim honorem; że uwierzyłem temu z tém większym powodem, że pan Siewers sam powtarzał mi kilkokrotnie, jak dalece Jéjmość Cesarzowa jego monarchini pragnie przywrócić pokój, porządek i spokojność w Polsce bez układania projektu powiększenia swych krajów na koszt tego nieszczęśliwego kraju; że ponieważ jednak widzę większą część Polski zajętą przez wojska zagraniczne i ponieważ słyszę wzmagającą się od dnia do dnia ogólną pogłoskę o nowym podziale, uważam się za uwolnionego z obowiązku służenia méj ojczyźnie w chwili tak krytycznej, kiedy nie mogę być jéj użytecznym i że w skutek tego znajduję się zobowiązanym rzec się w ministerstwie stanowiska, które mnie zmuszono przyjąć.

Ambasador, który zwykle był bardzo żywy i popędliwy, powściągnął się aby mi odpowiedzieć z pewną spokojnością: „Nie możesz się rzec stanowiska tak ważnego w chwili, kiedy kraj potrzebuje więcej niż kiedykolwiek twych usług; ponieważ po wszystkich rewolucjach, które się odbyły w łonie waszego rządu, czas nareszcie osadzić go na trwałych i niezmiennych podstawach; jest to życzeniem cesarzowej a będzie to przedmiotem narad sejmu. Co do pogłoszek w kwestyi nowego podziału, o których mi mówisz, jestto czysty wymysł głów przewrotnych, próżniaczych i niepokojnych, które usiłują ściągnąć na siebie nowe nieszczęścia i wywołać gniew cesarzowej, której dobrodziejstwa zapoznają. Żalicie się na zajęcie większej części Polski przez wojska zagraniczne i na groźby zagarnienia jéj na zawsze; lecz czyż był inny sposób doprowadzenia do rozumu waszego narodu burzliwego, ulegającego złym radom a poruszającego się zawsze jak bałwany burzliwego morza? Czyż nie widzisz, że cesarzowa, nakazując zwołanie sejmu do Grodna, chciała tylko doświadczyć, czy nowe zgromadzenie reprezentantów narodu będzie rozsądniejszem niż pierwsze i czyż nie sądzisz, że jeżeli się nie omyliła w swém oczekiwaniu, nie znajdzie tyle przyjemności w odwołaniu swych wojsk

ile jéj było przykrém, aby je tamdotąd wysyłać, w celu zmuszenia was do otworzenia oczu i poznania waszych prawdziwych interesów? Czyż myślisz więc, że się zgadza z zamiarami cesarzowej zwiększać kraj swego sąsiada króla pruskiego i że jest interesem ścieśniać granice Polski?

Zresztą zależy wszystko od rozumu tych co będą kierowali działaniami sejmu i od sposobu w jaki sobie będą postępowali względem Rosyi. Nie znam instrukcyi, jakie spодoba się méj monarchini przesłać mi później, lecz dotychczas nie mam żadnej, któraby mi wskazywała nieprzyjazne zamysły względem narodu polskiego; a jak już powiedziałem, jeżeli Polakom uda się przez swe postępowanie zjednać zaufanie i opiekę cesarzowej, będziecie mogli jeszcze zachować istnienie polityczne pośród mocarstw europejskich i utrwalić je przez gwarancją Rosyi i rozumny rząd.“

W skutek tego wytłumaczenia, które nosiło pozory prawdy, byłem nieco spokojniejszy, nie będąc przecież zupełnie przekonany; lecz jest tak łatwo wierzyć temu, czego się pragnie!

Oświadczyłem ambasadorowi, że po wszystkich zapewnieniach, których mi co dopiero udzielił a którym daję wiarę, ponieważ go uważam za człowieka honoru i uczciwości, udam się do Grodna; bo uprzedziłem go, że ponieważ głównym celem narad sejmu, jak mi co dopiero powiedział, ma być organizacya nowej formy rządu odpowiedniej do obecnych okoliczności w Polsce, podejmuję się przedłożyć w téj mierze projekt, aby zamianować komitet, któryby się zajął ułożeniem nowego planu téj konstytucyi.

Siewers nie miał przeciw temu nic do powiedzenia, owszem zawezwał mnie, abym to uczynił i rozstaliśmy się w bardzo dobrej harmonii, która przecież długo nie trwała, jak to wkrótce zobaczymy. Przedsiębiorac przedłożyć sejmowi projekt, o którym mowa, miałem na względzie I) zapobiedz, aby żaden inny projekt nie był wzięty pod obrady przed tymże; II) widzieć skutek, jaki ten krok wywoła ze

strony ministrów Moskwy i Prus podobnie jak członków zgromadzenia; III) skłonić króla, aby zamianował w razie przejścia projektu, ludzi znanych z uczciwości i światła, do składu tegoż komitetu, którzyby się starał utrzymać znaczną część praw ustanowionych przez konstytucją 3 Maja, stosując je do okoliczności obecnych; nakoniec po IV) powziąłem decyzją w razie odrzucenia tego projektu i rozpoczęcia układów dyplomatycznych z ministrami Moskwy i Pruss, opuścić pod każdym warunkiem Grodno i schronić się na wieś.

Rzeczywiście nie miałem potrzeby udawania choroby, ponieważ opuściłem Warszawę z febrą żółciową, której skutki długo czułem. W dzień otworzenia sejmu t. j. dnia 17go Czerwca, po przemówieniu króla i po kilku innych zwyczajnych przemówieniach, powiedziałem także mowę dla formalności jako zajmujący poraz pierwszy miejsce ministra i skończyłem ustępem: że ze względu na konieczną potrzebę zagojenia ran ojczyzny, przyniesienia jakiegokolwiek ulgi złemu, którem jesteśmy przywaleni i dania trwałej podstawy naszemu rządowi przez urządzenie nowej ustawy, któraby zastąpiła prawa ustanowione i unieważnione z kolei przez stronnictwa sprzeczne sobie, proponuję mianować deputacyą, którejby tę pracę powierzono i wskazałem instrukcye, jakie jęj mają być dane, a które poddaję rozpoznaniu stanów zgromadzenia.

W skutek tego wręczyłem sekretarzowi sejmu mój projekt, który odczytano i sądziłem, że wedle porządku ustalonego przez dawne prawa, projekt ten będzie wydrukowany, rozdany wszystkim członkom a następnie odczytany na posiedzeniu plenarném w ciągu trzech dni, aby być rozbranym i odrzuconym lub potwierdzonym większością głosów.

We dwa dni potem odebrałem o 1szej po północy bilet od ambasadora moskiewskiego, skreślony w tych słowach: „Panie Hrabio, dowiaduję się właśnie, że ośmieliłeś się przedłożyć zgromadzeniu sejmowemu projekt, o którym

nie mam żadnej wiadomości a który może mieć tylko cel mieszanina działań sejmowych i przerywania narad, które mają być przedmiotem jego posiedzeń. Otóż oświadczam Waszjej Ekscelencyi, że jeżeli nie napiszesz natychmiast do marszałka sejmu, cofając Twój piękny projekt, damy w przeciągu godziny rozkaz do położenia sekwestru na wszystkie Twe majątności. Grodno, dnia 17go Czerwca 1793. (Podpisano) *Siewers*.”

Nie można sobie wyobrazić wrażenia, jakie na mnie ten bilet uczynił, którego nie mogłem się spodziewać po rozmowie mianej z ambasadorem w Warszawie.

Nie odpowiadając mu, napisałem w tej samej chwili do marszałka sejmu hrabiego Bielińskiego a mój bilet zawierał tylko kilka słów:

„Panie Marszałku, komunikuję ci expedycyą, którą odebrałem właśnie w tej chwili. Nie mogę, ani powinienem cofać projektu, który przedłożyłem sejmowi. Twoją rzeczą uczynić, co uznasz za stosowne, stosując się do praw, które zakresłają obowiązki Twego stanowiska.”

Dnia następnego udałem się do ambasadora a nie wdając się w żadne tłumaczenia co do biletu, który do mnie napisał, oświadczyłem, że zdrowie moje wymaga starania i że mam zamiar udać się na niejaki czas na wieś, którą miałem w okolicy Warszawy. Nie robił mi wiele przedstawień, lecz byłem zmuszony przyrzec, że powrócę do Grodna, skoro tylko na to zdrowie moje pozwoli i wyjechałem niezwłocznie wraz z całą mą rodziną.

Podjęmę dalszy ciąg mego dziennika co się tyczy mej osoby, od chwili powrotu mego do Grodna po upływie kilku tygodni a tymczasem opowiem bieg czynności sejmowych.

Jeżeli Król i Stany Zgromadzone na sejmie mieli dość odwagi, aby uchylić widocznie propozycją ambassadora moskiewskiego, dając instrukcyę, która nie odpowiadała bynajmniej jego zamiarom i oczekiwaniu, czemuż tenże sam król nie postąpił sobie za zdaniem, które mu podsuwano, aby wywołać jednomyślność Zgromadzenia, oświadczyć z chwilą zagajenia sejmku, że nie będzie się wcale dyskutowało nad żadną kwestyą zmierzającą do naruszenia wolności, niepodległości i praw cywilnych Polaków, podobnie jak całości ich ojczyzny?...

Powtarzam jeszcze, ponieważ nie mogę się wyrzec tej myśli, że ten energiczny środek nie byłby może zmienił postanowienia dworu moskiewskiego, ani zapobiegł podziałowi Polski; ale byłby także odkrył narodowi polskiemu poniżenie, jakim go splamiono a król równie jak członkowie sejmku, byłiby po za doniosłością zarzutów, jakie sobie ścignęli ze strony współczesnych a od jakich potomność nie uzna ich za wolnych.

Siewers omylony w swém oczekiwaniu, zadziwiony znalezieniem takiego oporu i zmieszany, iż nie ma dość wpływu w izbie sejmowej, aby mózdz zyskać dla deputatów takie instrukcyje, jakich byłby pragnął, szerzył zarzuty przeciw całemu Zgromadzeniu a dodając rzeczywistą karę do gróźb, rozkazał podskarbiemu koronnemu nie płacić nadal królowi dochodów wyznaczonych z funduszów skarbu. Uniesienie jego powiększyło się jednak jeszcze, gdy w tejże samej chwili kilku członków sejmku złożyło się, aby ofiarować królowi z własnych funduszów pięć kroć sto tysięcy złotych polskich, których przecież król nie chciał przyjąć.

Siewers doznający oporu a zawsze skłonny do uniesień z natury, kazał położyć sekwestr na własności kilku członków sejmku a między innymi obu wielkich marszałków, koronnego i litewskiego, ponieważ według jego rozkazów nie odbywali posiedzeń przy drzwiach zamkniętych.

Kilka dni później kazał uwięzić we własnych domach kilku posłów, lecz ten gwałtowny krok nie wywołał skutku jakiego się spodziewał, ponieważ prawie wszyscy inni członkowie sejmku odmówili udać się na zgromadzenie i brać udział w nowych naradach, oświadczając, że sejm nie jest wolnym i że po gwałtach, jakich dokonano, nie może odbywać posiedzeń, aż dopóki posłowie uwięzieni nie będą puścić na wolność.

Nadto wygotowali akt, biorąc na siebie uroczyste zobowiązanie, że będą uważali sejm za złamany przy pierwszym uwięzieniu jakie nastąpi. Nakoniec zamieścili w manifeste protestacye przeciw gwałtom, jakie mocarstwa zagraniczne wywierają na reprezentantach wolnego i niepodległego narodu, bez względu na najświętsze prawa.

Sejm rozporządził, aby ten manifest był zamieszczony w aktach, aby go udzielono wszystkim dworom zagranicznym i aby go na drodze urzędowej za pośrednictwem kanclerzów zakomunikowano ministrowi Siewersowi; lecz kilku niechętnych znalazło środek zapobiedz zamieszczeniu jego w aktach i zakomunikować go w całości ambassadorowi moskiewskiemu.

Tenże, który prawdopodobnie przeczytał manifest ów prywatnie, lecz któremu go kanclerze mimo to zakomunikowali, żałował gwałtownych środków, którymi się posłużył a jego żal był tém szerszy, że przy charakterze bardzo gniewliwym i unoszącym się, nie był złym w gruncie rzeczy.

Tymczasem inny powód, mocniejszy może daleko, jak upamiętanie, wpłynął silnie na umysł Siewiersa i skłonił go do żałowania, że nie użył środków łagodniejszych i odpowiedniejszych do kierowania czynnościami sejmku. Widział dobrze, że aby otrzymać przyzwolenie podziału, trzeba zgromadzenia narodowego, któreby miało przynajmniej pozory wolnego sejmku. Zależało mu na tém, aby posiedzenia odbywały się nadal a w celu dojścia do tego celu, trzeba było

znieść areszt posłów i pozwolić im wrócić do zgromadzenia. Lecz łagodność i umiarkowanie, które udawał, ustępując życzeniom protestujących, nie obeszły się bez silnych groźb, że jeżeli sejm, pod jakim bądź pozorem, pozwoli sobie jeszcze nową zwłokę, wszystkie posiadłości Rzeczypospolitej będą zagarnione.

W nocy pod datą 11 Lipca, poskarżywszy się na posiedzenie z dnia poprzedniego, na którym jak mówił, faktycznie burzliwa i skandaliczna wyrażała się tonem znamionującym aż nadto jakobinizm sejmu rewolucyjnego z 3 Maja, zdawał się minister być zdziwionym, że w pełnomocnictwach uczyniono wzmiankę o konfederacji targowickiej, która miała być bezczynną od chwili utworzenia sejmu i która się rozwiązała na życzenie Jęj Cesarskiej Mości. Uważał się tedy w skutek tego zobowiązanym oświadczyć, że mając do traktowania ze sejmem nadzwyczajnym wolnym a uznanym jako skonfederowany sam przez się, nie uznaje pełnomocnictw, w których będzie mowa o wspomnianej konfederacji targowickiej. Zresztą wiedząc, że członkom delegacji chciano nałożyć przysięgę w celu zapobieżenia przekupstwa, krok, który uważał za obrazę osobistą, przedstawił, że taka przysięga okryłaby hańbą to przeświecne zgromadzenie, nawet wtedy, gdyby się w jego łonie znaleźli tacy, co nie są wolni od podejrzenia przekupstwa. Nakoniec żądał, aby delegacja była konieczniew uorganizowana dnia następnego 12 Lipca i aby nie tracąc czasu, rozpocząć konferencyą; co jeżeli nie nastąpi, będzie zniewolony pousuwać zapaleńców, burzycieli pokoju i porządku, prawdziwych nieprzyjaciół ojczyzny, jako jedyne przeszkody legalnego biegu narad sejmu, który stracił blisko cztery tygodnie drogiego czasu na zajęciu, jakie mógł skończyć w przeciągu czterech dni, gromadząc przez swą powolność klęski ciężące na narodzie, zamiast przysposobić mu i zapewnić odtąd stan niewzruszonego pokoju a istnienie trwałe i stałe.

Dnia 15 Lipca doręczył ambassador sejmowi inną notę, aby go zawiadomić, że ponieważ mu deputacya na drugiej konferencyi przedłożyła treść swych narad, przez którą mu objawia, iż nie może przekroczyć granic władzy, jaką jęj instrukcyja nadaje i prosi ambassadora, ażeby przesłał treść jęj narad Jęj Cesarskiej Mości, by uzyskać przychylną rezolucyę, jest zniewolonym dać jęj odpowiedź odmowną a że zresztą odnosi się bezpośrednio do sejmu, aby mu przedstawić natarczywą potrzebę zaopatrzenia deputacyi w dostateczne pełnomocnictwa, aby podpisać traktat taki, jakiego projekt ułożono, nie czyniąc w nim najmniejszej zmiany. Dodał, że natenczas będzie niezwłocznie zaopatrzonym w pełnomocnictwa do traktowania i zawarcia z Rzeczpospolitą traktatu przymierza i ścisłej jedności, podobnie jak traktatu handlowego ku wzajemnej korzyści obu narodów; nakoniec na dniu 16 Lipca wygotował jeszcze do sejmu piorunującą notę, która zasługuje zbyt na uwagę, aby z niej można usunąć jakikolwiek ustęp. Otóż dosłownie jęj kopia:

„Podpisany ambassador i t. d. będąc zawiadomionym, że Przeświecne Stany Zgromadzone na sejmie, na posiedzeniu z dnia 15 Lipca, na którym odczytano sprawozdania deputacyi i noty podpisanego z tegoż samego dnia, nie uznały za rzecz stósowną wytłumaczyć się, ani nawet uchwalić, aby ten ważny przedmiot był wzięty ad deliberandum w dniu oznaczonym; podpisany widząc wyraźnie, że zawarcie traktatu ma być odwleczonem i że Stany Zgromadzone na sejmie skonfederowanym, zamykając oczy na nieśczęśliwy los ojczyzny, zapominają co winny swym moco dawcom, widzi się zmuszonym oświadczyć, że będzie uważał dłuższą zwłokę i odmowę udzielenia żądanego pełnomocnictwa deputacyi, jako odmowę traktowania i zakończenia w sposób przyjacielski z podpisanym i jako oświadczenie nieprzyjaźne.

Smutne następstwa takiego postępowania sejmu, któ-

remu naród powierzył swoje dobro obecne i przyszłe, mogą tylko być zgubnemi dla narodu wogóle, lecz w szczególności dla nieszczęśliwych i niewinnych mieszkańców wsi. Podpisany widzi się więc zmuszonym ku wielkiemu swemu żalowi, rozesłać w razie takiej odmowy, równoważąc oświadczeniu nieprzyjaźni, wojska Jój Cesarskiej Mości na egzekucyą wojskową w ziemie, posiadłości i mieszkania tych członków sejmu, których znajdzie w opozycji z życzeniem ogólném ludzi dobrze usposobionych i narodu, znużonego ze wznowiającą się ciągle anarchii w chwili, kiedy się miała skończyć zupełnie.

Ta egzekucya wojskowa winna się bez wątpienia rozszerzyć, w razie gdyby Król Jegomość połączył się z oponentami, na wszystkie ekonomie królewskie i na fundusze każdej osoby zależącej od Jego Królewskiej Mości z jakiegokolwiek bądź tytułu. Zabranie dochodów Rzeczypospolitej będzie dalej naturalnem następstwem postępowania na sejmie, podobnie jak zawieszenie wypłat na utrzymanie wojska, które będzie żyło kosztem nieszczęśliwego mieszkańca wiejskiego.

Podpisany spodziewa się, że te rozporządzenia przedsięwzięte zgodnie z jego instrukcyami, wywrą dostateczny wpływ na sejm, iż nie omieszką w ciągu dnia jutrzejszego uchwalić żądane pełnomocnictwa do podpisania traktatu. Podpisany nie może nareszcie ukryć sejmowi, jak dalece podobne rozporządzenia sprzeciwiają się zasadom, jakie sobie przedsięwziął w poselstwie, które mu jest powierzone, rozporządzenia, które zapowiadają sejmowi zamiast ścisłego przymierza i traktatu handlowego z Rosyą, utratę tych korzyści wraz ze stratą życzliwości i przyjaźni Jój Cesarskiej Mości, bez czego Polska nie może istnieć, ani spodziewać się szczęścia na przyszłość, kiedy natomiast w proponowanym traktacie wszystkie te korzyści są Jój zapewnione.

Dan w Grodnie, 5 (16) Lipca 1793.

(Podpisano) Siewers.

Można sobie łatwo wyobrazić wrażenie, jakie sprawiło na członkach sejmu odczytanie tej noty Siewersa. Jedni byli zmieszani, wystraszeni, upokorzeni; drudzy drżeli z oburzenia i oddawali się najgłębszej rozpacz; żaden nie słuchał cierpliwie obelg i gróźb ambassadora.

Po odczytaniu tej noty było posiedzenie nadzwyczaj burzliwe a kilka mów powiedziano z siłą i gwałtownością; lecz były to głosy na puszczy, które nie doszły ani do wiadomości Carycy ani do serca Jój ministra, a które zresztą odezwały się o wiele zapóźno. Król podsunął myśl na początku posiedzenia z 17 Lipca, aby umocować kanclerzy do oświadczenia ze strony sejmu in pleno ambassadorowi moskiewskiemu, że sejm powierza się zupełnie współmyślności i dobroci Jój Cesarskiej Mości i że ją czyni jedynym sędzią losu Rzeczypospolitej, oznajmiając Jój zbyt niebezpieczeństwo pod jakimi jęczy naród, którego chce być aliantką.

Podobny szacunek nie zdawał się wystarczającym Siewersowi, który wymagał aby deputacya odebrała rozkaz podpisania traktatu jeszcze w ciągu posiedzenia z dnia 17 Lipca.

Po tém zawiadomieniu ze strony ambassadora doszło wzburzenie w sali sejmowej do najwyższego stopnia; chciano odczekać jak mówili, skutku nowych gróźb i czynów gwałtu. Jeden z posłów zawołał: „Tak to będziemy mogli powiedzieć, żeśmy ustąpili dopiero ostatecznemu parciu niesprawiedliwej siły a wtedy któż będzie mógł przekonać całą Europę, że ustąpienie naszych prowincyi jest rezultatem wolnego rokowania?“

Inny żądał, aby zamiast podpisywać traktat, oświadczone ambassadorowi, że sejm jest zdecydowany czekać w mężkiej podstawie skutku jego gróźb, jak senatorowie oczekiwali śmierci z rąk Gallów.

Inny jeszcze zauważył, że jeżeli ustąpimy gróźbom, będziemy niegodni interessu innych mocarstw, których

wstawienia się domagamy; kończył zaś swą mowę temi słowy: „Ach gińmy raczej z honorem, godni szacunku innych mocarstw i nieokrywajmy się wieczną hańbą w uludnej nadziei ocalenia reszty ojczyzny.“

Inny nareszcie odezwał się gorąco: „Nie, cierpienia za cnotę są niczem; jest jej zadaniem, aby temi cierpieniami gardzić... Grożą nam Syberyą... te pustynie nie będą dla nas bez powabu; wszystko będzie nam tam przypominało nasze poświęcenie! Tak, dobrze idźmy na Sybir! Prowadź nas tam dotąd Najjaśniejszy Panie! Tam nasza i Twoja cnota zmuszą zblednąć naszych nieprzyjaciół!“

W skutek mimowolnego poruszenia, powstała część zgromadzenia i usłyszano okrzyki: „Tak, idźmy na Sybir, ruszajmy!“

Po téj scenie zapału, poseł Karski, spoglądając na tych, o których przypuszczał, że nie dzielą tego uniesienia patryotycznego, oświadczył, że jeżeli jest ktoś w téj izbie, coby śmiał zatwierdzić ten traktat, byłby pierwszym do pokazania, na jaki los zasługuje zdrajca.

Król wystraszony temi mowami i scenami patryotycznymi, które dowodziły zapału zgromadzenia, zabrał głos, aby ukoić ogólne wzburzenie. Usprawiedliwszy swój przystęp do konfederacji targowickiej i skreśliwszy obraz położenia smutnego, do którego byliśmy przyprowadzeni, uważał za obowiązek zalecać umiarkowanie i rezygnację, mówiąc:

„Wasze to rzeczy, Stany Skonfederowane, ocenić niebezpieczeństwa zawieszone nad głowami kilku milionów obywateli waszych braci, zamieszkujących część kraju, którą nam chcą pozostawić, niebezpieczeństwa, które się mogą posunąć do zupełnej zagłady imienia polskiego. Mój los osobisty bynajmniej mnie nie powstrzymuje; lecz jestem zajęty Waszym losem.... Przypomnijcie sobie, że możecie ocalić lub zgubić resztę narodu.... Obowiązkiem

ojca kochającego dzieci jest przedstawić im prawdę bez zasłony.“

W drugiej mowie o wiele dłuższej, zebrał król wszystkie możliwe argumenta, w celu usprawiedliwienia swego postępowania i w zamiarze osłabienia siły powodów, któremi się posługiwano, aby mu wyrzucić jego słabość i lekceważenie, jakie objawiał dla własnej chwały i honoru narodowego. Starał się dowieść, że wszystkie kroki, jakie mu zalecano czynić, mogły tylko przypieczętować nieszczęścia ojczyzny. Lecz następnie, używając talentu swęj wymowy i środków przekonania w celu uspokojenia umysłów, dodał, że największa liczba obecnego sejmu jest mu zupełnie nieznaną i że mu tém miliej dowiedzieć się o istnieniu i poznać tylu cnotliwych współobywateli; lecz że im więcej ich sobie ceni, tém więcej należy im się z jego strony troskliwość prawdziwie ojcowska.

„Zasługują na to, mówił, aby być zachowanymi, zasługują na to, aby być przestrzeżonymi, aby być powstrzymanymi, gdy sama cnota prowadzi ich na drogi błędu a byłoby to bez wątpienia błędem, gdybyśmy rzekli do mocarstwa, przeciw któremu nie wystawić nie możemy: zniszcz, podbij jeszcze trzy i pół miliona mieszkańców, których reprezentujemy; chcemy tego, ponieważ już opanowaliście cztery miliony naszych współbraci. I otóż to co powiecie szlachcie województw, których jesteście reprezentantami; obywatelom miast, które popadają w ruiny; rolnikom nareszcie, téj klasie ludzi, którzy zaliczeni do ostatniego rzędu społeczeństwa, są przecież jego pierwszymi dobrodziejami a którzy jeżeli stan obecny rzeczy potrwa jeszcze trochę, ujrzą w przeciągu kilku miesięcy stodoły swe i stajnie zupełnie próżne i opuszczone!... Obym mógł wam oszczędzić straszliwego obrazu głodu i dżumy, które będą koniecznym tego następstwem!...“

„Znam zapały rozpacz, wiem do czego zdolne doprowadzić; lecz nie tego podjęliście się, jesteście na to,

aby przedstawiać prawa waszój ojczyzny i przemawiać w ich obronie; pracowaliście, pracowaliśmy wszyscy; nie możemy ocalić braci naszych odłączonych od nas; powinniśmy ocalić tych, których nam jeszcze pozostawiają!“

Odezwało się jeszcze kilka głosów, aby przytoczyć przysięgę złożoną przez konfederacyą na utrzymanie całości Rzeczypospolitej, dodając, że nie można złamać téj przysięgi, nie uchybiając obowiązkom i nie zdradzając ojczyzny.

Dwaj biskupi wileński i inflantski, usiłowali usunąć skrupuły zgromadzenia; zauważając, że nie ma reguł bez wyjątków i że w obecnych okolicznościach ostrożność staje się nieuchronną, dodał biskup inflantski, że trzeba, wyrzekając się odtąd oporu niepodobnego, dać do zrozumienia, że konieczność jest jedynym prawem, według którego nam działać wypada. Aby przekonać słuchaczy, zauważył, że cesarzowa rossyjska będąc zadowoloną, nie będzie może nalegała na ustąpienie prowincyi, które król pruski zagarnął, a że zgodnie z tém, czyniąc koncesyję Rossyi, oszczędzi się może tych, które Prussy wymagają.

Ten promień nadziei ukoił jednych; mowa króla, który przedstawił wszystkie klęski, jakich się można było obawiać, osłabiła zapal patryotyczny innych, a nakoniec obawa urzeczywistnienia grózb ambassadora moskiewskiego, zmniejszyła liczbę tych, co się oświadczyli z największym zapalem i patryotyzmem, tak że projekt rozkazu podpisania traktatu żadanego przez Siewersa, przeszedł większością 73 przeciw 20 głosom.

Posel, który miał dość odwagi aby przedstawić ten projekt, był z początku zakrzyzczany przez całe prawie zgromadzenie. Z początku odmówiono jego odczytania i oddawano się wycieczkom i wszelkim poruszeniom niecierpliwości; lecz nakoniec ofiara została spełnioną a deputacya odebrawszy rozkaz podpisania traktatu, tak jak go Siewers przedstawił, miała tylko pięć dni czasu do uczynienia

w nim kilku małoważnych modyfikacyi i podpisała ów nie-szczęśliwy traktat z 23 Lipca 1793.

Nie potrzeba zamieszczać go tutaj, ponieważ wszystkie inne artykuły, z wyjątkiem oznaczającego nowe granice Moskwy, były tylko czystymi formalnościami; lecz otóż kilka ustępów z aktu upoważnienia danego deputacyi przez sejm, w celu traktowania z ambassadorem moskiewskim....

„Pozostawieni samym sobie; pozbawieni wszelkiego wsparcia zagranicznego; nie mając innego zasobu. jak małą liczbę wojska i skarb wycieńczony; obleżeni ze wszystkich stron i bez przestanku przez tysiące straszliwych klęsk, których ciężar staje się od dnia do dnia coraz bardziej gnębiącym, ludzkość sama zdaje nam się zakazywać wojny, której byśmy nie mogli utrzymać a któraby przelewała całkiem bezowocnie krew obywateli... Wszelkie przedsięwzięcie mogące mieć tylko za rezultat tém pewniejsze i bliższe zniszczenie istnienia i imienia polskiego; wszelkie przedsięwzięcie takie byłoby otwarciem potępieniem w obec naszego sumienia a znalazłoby się w sprzeczności z obowiązkami reprezentantów.... Ponieważ nasze nieszczęścia doszły do ostateczności a nic ich odwrócić nie może, nie pozostaje nam inna decyzja, jak wziąć na świadki naszej niewinności i nieszczęść jakich doznajemy, owego Boga sprawiedliwego i wszechmocnego, który sędzi! ludzi serca, jak całego świata, który widzi ucisk i gwałt jaki przeciw nam rozwijają...“

Jeżeli ten rodzaj manifestu publicznego nie zdaje się dostatecznym, aby usprawiedliwić krok sejmu nakazujący podpisanie traktatu, da poznać przynajmniej tym wszystkim co nie znali oburzających scen wydarzonych w Grodnie, w jak smutném położeniu znajdowało się zgromadzenie sejmowe i jak niesłychanemi posługiwano się środkami przy kierowaniu jego czynnościami.

Prócz licznych wojsk znajdujących się w okolicach

Grodna i silnego garnizonu, który zajmował jego wnętrze, były wszystkie wjazdy tak troskliwie strzeżone, że nikt, nie wyjmując nawet cudzoziemców, nie mógł się przechadzać poza obrębem miasta bez osobnego pozwolenia i bez listu komendanta moskiewskiego. Ministrowie zagraniczni poskarżyli się w téj mierze, w skutek czego Siewers kazał dla nich i dla ich świty wystawić bilety wyjazdu i wjazdu, lecz odmówili ich przyjęcia, uważając tę ofiarę jako krok, uwłaczający charakterowi ministerialnemu, którym byli przyodziani.

ROZDZIAŁ VII.

Minister pruski zawiesił swe kroki, aby nie przerywać biegu negocjacyi z Siewersem i podpisania traktatu, który miał być ich następstwem; lecz dnia 24 Lipca, wręczył notę, żądając od Stanów Zgromadzonych, aby dały deputacyi, która miała z nim traktować, potrzebne pełnomocnictwa do negocjowania i zawarcia traktatu z królem JMOścią pruskim.

Ta nota wywołała w izbie powtórnie wzburzenie, które się kilka dni przedtém objawiło. Przypominano ze wszęch stron, że król pruski był pierwszym w poszukiwaniu przyjaźni króla i Rzpltej polskiej od czasu rozpoczęcia sejmu z r. 1788; że on to skłonił przez swe zwodnicze obietnice i przez swe przyjacielskie zapewnienia do zerwania z Moskwą, do odrzucenia jój przymierza, do powiększenia liczby wojsk polskich, do zmiany formy rządu w Polsce i do ustanowienia nowój konstytucyi, że to on, co przez swe urzędowe noty swych ministrów i przez listy pisane własnoręcznie do króla polskiego, nie przestawał ponawiać świadectw uczuć szacunku i przyjaźni, jakie wyznaje dla Polaków i co powtarzał przy każdej sposobności, jak dalece się szczyli przymierzem tego walecznego narodu; że to on co po 3 Maja, kazał winszować Stanom Zgromadzonym na

sejmie zmian skuteczniowych w formie rządu, którą zatwierdzał i której oddawał najwyższe pochwały; że to on, co przyklasnął projektowi wybrania jako następcy na tron polski, po śmierci Stanisława, elektora saskiego i że objawił swe zadowolenie z tego wyboru i swe szczególne zaufanie pod tym względem w listach pisanych do elektora i do króla polskiego, ponawiając ciągle zapewnienia szczerzego interessu, jaki bierze w losie Polski.

Kilku posłów zabrało głos, aby zwalić na króla pruskiego zarzuty i wykazać jaskrawo różnicę jego postępowania dawnego z obecnym. Sejm postanowił nie odpowiadać na notę Bucholtza lub też odpowiedzieć na nią stanowczą odmową.

Stanisław zaczepiony żywo i obwiniany przez kilku członków sejmu, tłumaczył się z wielkim umiarkowaniem i proponował przesłać ambasadorowi moskiewskiemu szczegółowe sprawozdanie z kroków, jakie dwór berliński uczynił u narodu polskiego, poczynawszy od sejmu konstytucyjnego. Spodziewał się, podobnie jak sejm, który projekt ten zatwierdził, że będzie można ożywić uczucia niezadowolonia, które Katarzyna objawiała niegdyś przeciw królowi pruskiemu i wzbudzić nieprzyjaźń między dwoma monarchami. Spodziewano się, że wzgląd okazany przez to cesarzowej i zaufanie z jakim się udają do jej ministra, wywołają zbawienne skutki; lecz nie było już czasu do tego. Moskwa porozumiała się z góry z królem pruskim i mając bardzo wielki interest w tém, aby się z nim nie pogniewać i osłabić koalicję przeciw rewolucjonistom francuzkim i nie chcąc sobie ściągnąć nieprzyjaciela, który byłby mógł przeszkodzić nowym jej nabytkom w Polsce, nie mogła otwarcie zgodzić się na żądanie Polaków i rzec się systemu popierania propozycji króla pruskiego, które sama wywołała.

Jedynym zadowoleniem, bardzo słabym prawdę powiedziawszy, które dała po cichu Polakom, było, że de-

klamowała z gwałtownością i że dawała poznać cały wstręt, jaki ją ożywiał przeciw Prusom; a jedyną zemstą, jakiej sobie pozwoliła przeciw królowi pruskiemu, było, że pozwoliła wysłuchać jego ministrowi w Grodnie wszystkich przekleństw członków sejmu i że opóźniła o kilka tygodni podpisanie traktatu z dworem berlińskim.

Zamiary Moskwy nie były pod tym względem dwuznaczne, ponieważ Siewers pozwolił się odzywać swobodnie wszystkim posłom, którzy wyrażali się kolejno z większą lub mniejszą zaciętością przeciw królowi pruskiemu i nie ganił wcale występowania, jakiego sobie względem tego monarchy pozwalało. Należy nawet zauważyć, że członkowie sejmu najbardziej oddani dworowi petersburgskiemu, byli właśnie tymi, co się wyrażali z najmniejszą powściągliwością.

Lecz były to tylko środki odwłoki, których używano, aby osłodzić los Polaków, co już spełnili największą ofiarę jakiej się od nich domagano, a Siewers nie wątpił, że zmusiwszy króla pruskiego czekać tak długo jak mu się zdawało stosownem, że nie przestając popierać żądań jego ministra Bucholtza notami naprzód umiarkowanymi a następnie surowymi i groźnymi, zada nareszcie ostateczny cios i zmusi sejm do uczynienia względem Pruss tego samego, co już uczynił względem Moskwy.

Zobaczymy jednakże, że Siewers był zmuszony uciec się do środków daleko gwałtowniejszych, aby doprowadzić zgromadzenie do konieczności podpisania traktatu z Prusami i że był zniewolony wprowadzić generałów moskiewskich i kilku oficerów do sali sejmowej, powiększyć garnizon miasta, umieścić wojsko we wnętrzu zamku, otoczyć zgromadzenie reprezentantów narodu żołnierzami uzbrojonymi w bagnety i wytoczyć przeciw niemu działa, aby uzyskać to zatwierdzenie; jak gdyby było rzeczą konieczną dowieść publiczności, że Polacy mają wiele więcej wstrętu do robienia ustępstw królowi pruskiemu, aniżeli Moskwie.

Kancelerze przedłożyli na rozkaz sejmu ambassadorowi moskiewskiemu pod datą 25 Lipca 1793 notę, domagając się interwencji Carycy moskiewskiej, aby ubezpieczyć Polskę od nieszczęść jakeimi była zagrożoną w skutek deklaracji Króla Pruskiego i odebrali dnia następnego urzędową odpowiedź, z której najcharakterystyczniejsze ustępy zamieszczamy poniżej:

„Podpisany nie omieszkuję ani chwili odpowiedzieć na notę, w której Stany Zgromadzone na sejmie skonfederowanym, domagają się interwencji Jej Mości Cesarzowej w negocyacji, jaka została rozpoczęta z ministrem Jego Mości Króla Pruskiego.

Jakkolwiek podpisanemu ten nowy dowód zupełnego zaufania, które Stany jego Monarchini objawiają, pochlebia, nie mógłby bez nadwężenia swych instrukcyi i rozkazów świeżych a bardzo wyraźnych, przyzwolić na żadną zwłokę.

Znajduje się więc w konieczności oświadczenia Zgromadzonym Stanom, że nie pozostaje im nic innego, jak rozpocząć bez straty czasu układy z ministrem pruskim, zaopatrując też deputacyą instrukcyami i pełnomocnictwami odpowiedniami.

Łatwość, jaką Stany objawiają w negocyacji z dworem berlińskim, posłuży za wskazówkę interwencji, z jaką Jej Cesarska Mość wystąpi ochoczo, aby ułożyć sprawę, na których zależy tak bardzo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Taż sama łatwość posłuży jeszcze do skłonienia Jego Królewskiej Mości Pruskiej do okazania usposobienia życzliwego co do przedmiotów handlu i innych, które mogą być przedłożone przez deputacyą w ciągu toczących się układów, i t. d. i t. d. Dan w Grodnie, 16 (27) Lipca 1793 roku.

(Podpisano) Jakób de Siewers.“

Trzy dni potem wygotował Siewers drugą notę, która nastawała na tenże sam przedmiot, lecz z użyciem bardzo umiarkowanych wyrażań.

Ponieważ obie te noty odznaczające się umiarko-

waniem pośród wszystkich, które odebrano dotychczas, wzniecały niejaką nadzieję, że dwór moskiewski będzie tylko pozornie popierał propozycje króla pruskiego i że tymczasem będzie można zyskać wiele czasu i liczyć na niespodziewane wypadki, ośmielono się wprawiać w kłopot ministra pruskiego, wysyłając doń za pośrednictwem kancelerzy notę, na którąby mu było bardzo trudno odpowiedzieć, gdyby zajęcie części Polski przez wojska Króla jego Pana i zaufanie w poparciu Moskwy nie były mu usunęły trudności.

Otóż to nota pod datą 31 Lipca 1793:

„Ponieważ król i Stany Zgromadzone wzięwszy pod rozwagę notę pana Buchholtza z 29 b. m. zauważyli, że się zdaje mieć za przedmiot nowe układy między Polską a Jegomością Królem Pruskim a ponieważ egzystuje już między obu państwami prócz traktatu z roku 1773 traktat przymierza zawarty w roku 1790, przeciw któremu Rzplita w niczem nie wykroczyła, mają podpisani polecenie prosić Jegomość Pana posła, aby oświadczył, czy Jego Królewska Mość Pruska uważa się związanym lub niezwiązanym wspomnianym traktatem przymierza. Wysokie wyobrażenie, jakie Stany wyznają co do prawości charakteru tego monarchy, nie pozwala powątpiewać wcale o jego wierności w wykonaniu zobowiązań uroczyście podjętych i poleciliśmy podpisanym przedstawić panu posłowi, jak dalece obecność wojsk pruskich w części krajów Rzeczypospolitej sprzeciwia się naturze stosunków istniejących między Rzeczpospolitą a Królem Jegomością Pruskim. Podpisani znajdują się tedy w konieczności zawezwać pana posła, aby zechciał wstawić się koniecznie u swego dworu, aby go skłonić do cofnięcia wojsk swych z prowincyi Rzpltej, jakie zajmują i liczą na otrzymanie pod tym względem zadowolniającej odpowiedzi. Dan w Grodnie dnia 31 Lipca 1793 roku.“

Tegoż samego dnia minister pruski Buchholtz oddał w odpowiedzi na tę notę oświadczenie następane:

„Podpisany i t. d. może tylko być zdziwionym z treści noty, jaką Stany Rzpłtj dzisiaj doń wysłały. Mimo to śpieszy odpowiedzieć w tej chwili, że przebieg tej noty odpowiada w sposób omijający, tak na deklaracją zdaną przez oba wysokie sprzymierzone dwory berliński i petersburski, jak na noty przedłożone od chwili rozpoczęcia obecnego sejmku, tak ze swjej strony, jak ze strony p. ambassadora Rossyjskiego i że dla tego może sobie zastrzedz tylko szerszą w tej materii odpowiedź, skoro deputacya, która już traktowała w tym samym przedmiocie z ambassadorem Rossyjskim, rozpocznie posiedzenia swe w celu układania się z nim samym.“

Nie warto wchodzić w szczegóły posiedzeń sejmowych, w których była mowa o traktowaniu z królem Pruskim, ponieważ byłoby to tylko powtórzeniem mów najgorętszych, które wprawiały zgromadzenie w ustawiczne wzburzenie.

Mimo to trzeba było przecież dać instrukcye w celu rozpoczęcia układów z Buchholtzem, ale zalecono wyraźnie deputatom, aby nie rozszerzali swych negocyacji na żaden inny przedmiot, jak tylko na to co się tyczyło klauzuli i stypulacji traktatu handlowego. Przepisano im nadto zgodnie z przysięgą, którą już wykonali, aby się starali unikać troskliwie we wszystkiem, w czem się będą układali we formie projektu ze wspomnianym posłem w przedmiocie interessów handlowych lub innych, najmniejszej dyskusyi nad czémkolwiek, coby mogło mieć związek z jakimkolwiek ustępstwem ziem, krajów, miast lub portów należących do Rzpłtj.

Jakkolwiek te instrukcye nie odpowiadały wcale zamiarom ministrów Moskwy i Pruss, miały się jednakże negocyacje rozpocząć w każdym razie 5 Sierpnia, gdy zaraz na pierwszej konferencji powstały trudności wzajemne co do pełnomocnictwa.

Buchholtz nadmieniał, że pełnomocnictwa do deputacyi nie były, wystarczające a z drugiej strony znajdowała deputacya w pełnomocnictwach ministra pruskiego uchybienia formy, które należało sprostować przed rozpoczęciem układów. Podczas rozpraw, które się pod tym względem toczyły, nie przestawały posiedzenia sejmowe być ciągle coraz burzliwszemi. Król zaczepiony żywo przez kilku posłów i obwiniany o wszystkie nieszczęścia, jakie ściągnął na Polskę, powiedział mowę bardzo długą 10 Sierpnia, przechodząc wszystkie epoki swego panowania i usiłując usprawiedliwić swoje postępowanie przez szczegółowy wykład wypadków, które ten sejm poprzedziły. Skreślił wzruszający obraz smutnego położenia, do którego go doprowadzono a które go wystawia równocześnie na wszelkie poniżenia ze strony dworów zagranicznych i na zarzuty ziomków.

Mowa ta, która zrobiła tylko wrażenie na kilku co mieli współczucie dla losu tego nieszczęśliwego króla, nie mogła ani ukoić umysłów, ani przekonać największej części członków sejmku, że przy większej odwadze i sile, król byłby mógł odwrócić wszystkie te klęski.

Tymczasem noty ministrów Moskwy i Pruss następowały po sobie często. Noty Siewersa przybierały postępowo ton surowości i grózb a nakoniec oznajmił ambassador, że generał Möllendorf odebrał rozkaz od króla pruskiego wkroczyć w województwa Krakowskie i Sandomierskie, jeżeli negocyacje z Buchholtzem pociągną się dłużej. Minister pruski ze swjej strony, powtarzał te same groźby a obaj przepowiadali nowe nieszczęścia na jakie się Polska wystawia przez zniszczenie wsi, ruinę wieśniaków i wszystkich właścicieli, podobnie jak przez klęski, które spustoszenia wojenne niewątpliwie sprowadzą.

Buchholtz odebrał nowe pełnomocnictwa a deputacya nie mogła się uchylić od rozpoczęcia z nim konferencji, ale usiłowała wszelkich możliwych środków, aby je przeciągnąć a nawet zerwać, jeżeli się uda, widząc

się popartą w zgromadzeniu sejmowém przez stronnictwo silne a występujące stanowczo przeciw Prussom.

Nowy wypadek przyczynił się do pomnożenia ogólnego wzburzenia i dał powód do gwałtownych rozpraw. Ambassador moskiewski odebrał ratyfikacyą traktatu zawartego z dworem petersburskim i kazał to oznajmić zgromadzeniu pod datą 13 Sierpnia. Na posiedzeniu 17 Sierpnia, które się przedłużyło aż do drugiej po północy, dał się król słyszeć, że po czterech dniach najżywszych rozpraw i po niestósownych mowach, które mogły ściągnąć słuszne niezadowolnienie cesarzowej a następstwa jeszcze zgubniejsze dla Polski, nie można dłużej zwlekać ratyfikacyi traktatu z Moskwą. Projekt ten ulegający jeszcze rozprawom nader gorącym, przeszedł nareszcie większością 70 przeciw 21 głosom.

W skutek skwapliwości, jaką król objawił w ratyfikacyi tego traktatu, wybuchnęły przeciw niemu szemrania ze wszech stron. Mówiono otwarcie, że się podjął pełnomocnictwa ze strony carycy, aby uciskać naród i okryć hańbą zgromadzenie sejmowe; że jest narzędziem, którym się ta monarchini posługuje, aby tyranizować Polaków i zmusić ich, aby dodali do ofiary największej części Polski inne poświęcenie t. j. zatwierdzenie podziału własnego kraju przez traktaty i t. d. i t. d.

Nadewszystko to w łonie zgromadzenia samego odzywały się najżywsze przekleństwa przeciw królowi, a nie trzeba się nad tém dziwić, jeżeli się zauważy, że wszyscy prawie członkowie, którzy je składali, byli przez położenie swych posiadłości poddanymi moskiewskimi, austriackimi lub pruskimi, a więc w smutnej alternatywie, bądź to głosowania przeciw własnym przekonaniom ustępując przemocy, lub też wyrzeczenia się swych własności i poświęcenia dobra swych rodzin.

Kilku posłów wyrzucało królowi, że nie wywołał jednomyślności zgromadzenia od chwili rozpoczęcia sejmu,

aby się oprzeć ustępstwom, jakich wymagano i zapewniało stanowczo, że wszyscy reprezentanci narodu byliby podzielali opinią króla i byliby się poddali wszelkim poświęceniom i wszelkim niebezpieczeństwom z taką samą gorliwością, z jaką byli gotowi przelewać krew za ojczyznę, gdyby król był stanął na czele wojska w początku kampanii r. 1792. W jednym i drugim przypadku byliby dopełniali obowiązku, wystawiając się na koleje niepewne, może zaszczytne a mogące się obrócić na ich korzyść, kiedy natomiast obecnie traktowano ich jak nieszczęśliwe ofiary i przeznaczano na przekleństwo potomności.

W celu pozyskania czasu i w nadziei zawsze zwodniczej, iż caryca moskiewska nie będzie okazywała tyle wytrwałości w popieraniu pretensyi króla Pruskiego, ile ich objawiła przy zawarciu traktatu między sobą samą a Polską, sądzono ułatwić układy z Buchholtzem, domagając się od ambassadora Siewersa, aby zechciał być obecnym konferencyom deputacyi z ministrem pruskim.

Ta propozycja była uczyniona przez króla a Siewers nie odmówił jej; uczynił nawet pewne lekkie zmiany w pierwszym traktacie przedłożonym przez Buchholtza, lecz ponieważ artykuły najcięższe nie były zmienione, nie przestała deputacya czynić swych przedstawień a sejm trwał w swój odmowie, uchwalając nawet, że ktokolwiekby śmiał robić propozycyą zatwierdzenia ustępstw terytoryalnych na rzecz króla pruskiego, byłby uważany i karany jako zdrajca ojczyzny. Jeden przecież poseł miał odwagę przedłożyć projekt upoważniający deputacyą do podpisania traktatu z Prussami. Ozwały się na to w sali szemrania ze wszech stron; chciano wypędzić beczelnego mówcę, ogłaszając go zdrajcą ojczyzny i wskazując go jako narzędzie niesprawiedliwości i uzurpacyi.

Jednoznaczne to uczucie nie powinno zadziwiać, lecz były to podrygi konania, w chwili, kiedy nie pozostawała najmniejsza nadzieja możliwości oparcia się sile.

Inny poseł proponował, aby zerwać wszelką negocjacją z ministrem pruskim, zaprotestować wobec Boga i całego świata przeciw gwałtom wszelkiego rodzaju, jakie wykonywano, przeciw oburzającej niesprawiedliwości i przeciw niesłychanemu uciskowi, którego nieszczęśliwa Polska pada ofiarą.

Propozycja ta była rozbierana na kilku sessjach w mowach pełnych ognia patryotyzmu i wymowy, które przecież nie wywołały innego skutku, jak tylko nową deklaracją Siewersa pod datą 22 Sierpnia (2 Września), w której wyrzuciwszy zgromadzeniu, że kilku jego członków uchybiło względem należnym królowi, zgromadzeniu narodowemu a co więcej wysokiemu pośrednictwu Rossyi, przypisywał to postępowanie tak mało umiarkowane istnieniu zarodku Jakobińskiego, który surowo potępia. Tymczasowo nalegał, aby uchwalono natychmiast i bez żadnej zwłoki podpisanie traktatu z królem pruskim i kończył swą notę wzmianką, że widzi nieuniknioną konieczność, w celu zapobieżenia wszelkiemu nieporządkowi wysłać 2 bataliony grenadierskie z czterema działami, które otoczą zamek królewski; że generał-major Rautenfeld będzie miał nad nimi dowództwo i odbierze rozkaz ułożenia odpowiednich środków z Wielkim Marszałkiem Litewskim, hrabią Tysskiewiczem, w celu zabezpieczenia spokojności narad zgromadzenia.

Tego samego dnia wygotował następny list do W. marszałka Litewskiego:

„Pogłoska, która dochodzi do mej wiadomości, o spisku knowanym przeciw uświęconej osobie króla, marszałka sejmu i najzacniejszych senatorów ministrów i posłów, zmusza mnie przedsięwziąć środki następne w celu zabezpieczenia ich losu.

O drugiej godzinie po południu staną dwa bataliony grenadierskie na tarasie i w podwórzu zamkowym. Pan generał de Rautenfeld rozstawi pikietę w ten sposób, że

nikt z arbitrów*), ani żadna inna osoba nie mająca obowiązkowego zatrudnienia w zamku, nie będzie mogła wejść do sali.

Rozstawią się także warty pod oknami zamku, aby nikt ktokolwiekby nie mógł wejść. Jedne tylko drzwi pozostaną otwarte i będą strzeżone przez oficerów, którzy zrewidują wszystkich podejrzanych arbitrów. W razie gdyby przy którym pośle znaleziono ukrytą broń, ma być aresztowany i wsadzony do więzienia, poczem mu będzie wytoczony proces jako skrytobójcy. Również należy zrewidować broń gwardyi litewskiej, podobnie jak i gwardyi znajdującej się pod rozkazami Waszjej Ekscellencyi a w razie gdyby przy nich znaleziono proch i kule, osadzi ich się także w więzieniu. Zresztą rozumie się samo przez się, że te gwardye nie ruszą się z miejsca. Arbitr, który się ukryje w sali lub w jakim inném miejscu, podobnie jak osoby bez zatrudnienia, będą aresztowane i zaprowadzone do więzienia. Będzie także w przedpokoju pikietę składająca się z dwunastu oficerów rosyjskich, którzy będą mogli wejść do sali i zająć miejsce na ławach poselskich. Generał de Rautenfeld będzie miał krzesło przeznaczone dla siebie obok tronu; będzie uważał, aby nie było zamieszania, szczególnie ze względu na uświęconą osobę Jego Królewskiej Mości, podobnie jak na osobę Waszjej Ekscellencyi i pana marszałka sejmowego.

Wasza Ekscellencya będzie łaskawą oświadczyć, że żaden członek sejmu nie może ruszyć się z miejsca, wyjąwszy, jeżeli będzie zawezwany od tronu; zapewniam wszakże równocześnie posłom zupełną swobodę mówienia; chcę tylko powstrzymać nieład i wybryki; otóż też ci, którzy się ich staną winnymi, będą oddani surowości praw. Wasza

*) Oznaczano mianem arbitrów tych, których wpuszczano do sali sejmowej (skoro posiedzenia nie odbywały się przy zamkniętych drzwiach) jako zwyczajnych widzów.

Ekscellencya będzie łaskawą zakomunikować list ten królowi, jako też pokazać go członkom sejmu, którzyby pragnęli o nim powziąć wiadomość. Mam zaszczyt pozostać i t. d. Jakób de Siewers.“

Wszystko co było zapowiedziane w nocy wręconej sejmowi i w liście przeznaczonym do wielkiego marszałka, zostało wykonanem nader ściśle a gwałtowne te środki wywołały skutek, jakiego się spodziewał ambassador moskiewski, to jest, że zgromadzenie Stanów nakazało deputacyi podpisać traktat z Prussami, lecz uczyniono to z tém zastrzeżeniem, że nie będzie ratyfikowany tak długo, dopóki traktat handlowy z artykułami szczególnymi, pozyskanymi i zapewnionymi nawzajem za pośrednictwem i gwarancją moskiewską, nie będzie ułożony i podpisany.

Jakkolwiek to zastrzeżenie zakomunikowano Siewersowi i jakkolwiek zdawało się przezeń być pochwalonem, wręczył przeciw Buchholtz, ponieważ go król pruski nie przyjął, sejmowi bardzo groźną notę, oświadczając, że warunki żądane przez sejm nie są przypuszczalne a Siewers cofając swe zatwierdzenie milczące, wystósował również notę do Stanów Zgromadzonych, oznajmiając, że jest nieuniknioną koniecznością podpisać traktat bez żadnego zastrzeżenia lub jakiego bądź dodatku, jeżeli się nie chce ściągać nowych nieszczyć i wystawiać się na najzgubniejsze następstwa.

Ten krok ambassadora moskiewskiego, którego się nie spodziewano, wywołał najgorętsze rozprawy, pośród których słyszano kilku członków odzywających się przeciw tyranii, jaką oba dwory wywierają na zgromadzenie. W nocy z 22 na 23 Sierpnia (starego stylu), w skutek tej burzliwej sessyi, zabrano czterech posłów z własnych mieszkań przez oddziały moskiewskie.

Siewers oznajmiając w osobnej nocy, że kazał uwięzić czterech posłów: Krasnodębskiego, Szydłowskiego, Mikorskiego i Skarżyńskiego, którzy się odzywali z mowami

podburzającemi a z których jeden ośmielił się chwalić jakobińskie zasady poprzedzającego sejmu i konstytucyą 3 Maja, oświadczył, iż rozumie oddać przysługę sejmowi, używając środków, do których się znalazł zmuszonym; lecz że zkadinał nie ma nigdy zamiaru przeszkadzać swobodzie słowa, rozprawiania i wyrażania swój opinii.

Pośród sali, w której wszyscy członkowie sejmu byli zgromadzeni, panowało milczenie i przerażenie. Dwa razy udawali się kanclerzowie do ambassadora moskiewskiego, aby mu przedstawić, że zgromadzenie nie może rozpocząć narad, aż czterej posłowie, których zabrano, będą zwróceniu a dwa razy wracali do sali, oznajmiając jako całą odpowiedź wyrażenia 'twarde i groźne Siewersa, który po oświadczeniach ustnych wysłał notę krótką i piorunującą.

Miedzy innemi mówił, że ten sposób postępowania sejmu jest nową obrazą dla wysokich dworów sprzymierzonych; że nie ma powodu zdawać sprawy nikomu z areztowania czterech posłów; że zna prawa, które mu przytaczają i że osiwił nakazując dla nich szacunek; że to w Polsce właśnie nie mają na nie względu i że winien ję przypomnieć pierwsze prawo, szanowania monarchów, których zasady jakobińskie i trzeciego Maja nie szanują. Tymczasem po przeczytaniu noty, której słuchano z zadziwiającym spokojem w tej sali przedstawiającej widok obłożonego zamku, nikt nie opuścił swego miejsca, nikt nie otworzył ust; a za popędem jednozgodnego uczucia, nie udzielając sobie nawzajem swych myśli, wszyscy członkowie powzięli postanowienie nie rozpoczynać sessyi i zawiesić wszelką naradę.

Generał Rautenfeld, który zajmował krzesło w samejże sali sejmowej, uderzony równie tym milczącym a energicznym oporem, jak niepewny co do tego, co mu jego obowiązek przepisywał czynić, zwrócił się do króla z naleganiami, aby położył koniec temu niewytłomaczonemu po-

stepowaniu zgromadzenia, lecz król odpowiedział, że nie ma władzy zmuszania posłów do przerywania milczenia.

Rautenfeld wyszedł, aby zakomunikować ten wypadek ambassadorowi i uzyskać odpowiednie do tego rozkazy; poczem wkrótce wrócił i oświadczył królowi, że wszyscy członkowie zgromadzenia są zobowiązani pozostać w sali, aż dopóki nie ustąpią a gdyby te środki nie wystarczały, że jest upoważnionym do użycia wszelkich środków surowości.*)

Jednakże ta ostatnia groźba nie sprawiła więcej skutku jak poprzednie. Spokój i milczenie nie przestawały panować w sali, żaden gest, żadne poruszenie nie zdradziło uczuć, które całe prawie zgromadzenie przenikały a o trze-

*) Ambassador oświadczył w bilecie pisanym do Wielkiego Marszałka Litewskiego, że król sam nie może opuścić tronu i że każe senatorom leżeć tak długo na słomie w sali sejmowej, póki jego woli nie stanie się zadość.

Podpis ten miał rzeczywiście miejsce d. 25 Sierpnia**) mimo liczących protestacyi, które jeszcze téjże samej nocy były zanesione do akt publicznych.

Po téj ostatniej katastrofie tak upokarzającej dla zgromadzenia, które chciano nazywać sejmem a z którym się układano z bagnetem w rękę, spodziewano się, że ambassador moskiewski ułagodzi się i nie będzie się sprzeciwiał powrotowi i wstępowi czterech uwieczonych posłów; dla tego to kanclerzowie dostali polecenie oświadczyć Siewiersowi: że według prawa uchwalonego jednomyślnie dnia 6 Lipca r. b. Król i Stany oświadczyły, że gwałt dokonany na jednym członku sejmu, powstrzymuje czynności Zgromadzenia i że w skutek tego, ponieważ aresztowanie gwałtowne i wywiezienie czterech posłów wprawia izbę w położenie przewidziane prawem, podpisani żądają, aby byli sprowadzeni do Grodna i t. d. i t. d.

Za całą odpowiedź odebrali tylko wyrażenie podziwienia nad krokiem, który uczynili a Siewers dał do zrozumienia, że surowość jakiejś musiał użyć, miała tylko pozór gwałtu, lecz że prawdę powiedziawszy była ona dobrodziejstwem, ponieważ usunęła ślepych zapaleńców, którzy prawdopodobnie byli zapłaceni przez niechętnych.

**) Ma być 25 Września. P. T.

cięż godzinie z rana powstał generał Rautenfeld, aby kazać wkroczyć do sali oddziałowi wojsk moskiewskich, gdy pewien poseł zaproponował środek zakończenia téj bolesnej sceny i poddania się woli obu dworów bez potrzeby odwoływania się do czyjékolwiek głośno wyrażonej opinii.

Według tego projektu zapytał marszałek sejmu, który był równie oddany Moskwie, jak poseł o którym mowa, czy zgromadzenie zgadza się, aby deputacya podpisała traktat bez żadnego dodatku? zapytanie to trzy razy powtórzone i to prawie bez przestanku, nie odebrało żadnej odpowiedzi a milczenie uważane przez marszałka za przyzwolenie, skłoniło go do oświadczenia, że deputacya jest upoważnioną przez sejm do podpisania traktatu z królem pruskim.

...iż goznie z rana powstali generał Rautenski, aby im
 rad wskazać do zai oddziałowi wojsk kossakowskich, gdy
 pewien pociąg zapropomował sobie kapturzenie tej belarnej
 sceny i podburza się wali, oni dworów bez potrzeby odwo-
 łując się do cyfryliwskich szkodliwych wyzwoleń opinii.
 Wzrost tego projektu kapitału narodził się, który
 był równie oddany Moskiewie, jak pociąg i kaptur mowa,
 czy szkodliwoscie zgadza się, aby degnacja podziela tra-
 kiat bez żadnego dobitku? zagadanie to trzy razy powto-
 rzono i to prawie bez przerwy, nie odwołując się do degnacji, od-
 powiedzi i milczenia, uważane przez młodszych za przy-
 zwolenie, skłoniło go do oświadczenia, że degnacja jest
 uprawnioną, przez się, do podzielenia kaptura z trójm
 prokiem.

...iż goznie z rana powstali generał Rautenski, aby im
 rad wskazać do zai oddziałowi wojsk kossakowskich, gdy
 pewien pociąg zapropomował sobie kapturzenie tej belarnej
 sceny i podburza się wali, oni dworów bez potrzeby odwo-
 łując się do cyfryliwskich szkodliwych wyzwoleń opinii.
 Wzrost tego projektu kapitału narodził się, który
 był równie oddany Moskiewie, jak pociąg i kaptur mowa,
 czy szkodliwoscie zgadza się, aby degnacja podziela tra-
 kiat bez żadnego dobitku? zagadanie to trzy razy powto-
 rzono i to prawie bez przerwy, nie odwołując się do degnacji, od-
 powiedzi i milczenia, uważane przez młodszych za przy-
 zwolenie, skłoniło go do oświadczenia, że degnacja jest
 uprawnioną, przez się, do podzielenia kaptura z trójm
 prokiem.

...iż goznie z rana powstali generał Rautenski, aby im
 rad wskazać do zai oddziałowi wojsk kossakowskich, gdy
 pewien pociąg zapropomował sobie kapturzenie tej belarnej
 sceny i podburza się wali, oni dworów bez potrzeby odwo-
 łując się do cyfryliwskich szkodliwych wyzwoleń opinii.
 Wzrost tego projektu kapitału narodził się, który
 był równie oddany Moskiewie, jak pociąg i kaptur mowa,
 czy szkodliwoscie zgadza się, aby degnacja podziela tra-
 kiat bez żadnego dobitku? zagadanie to trzy razy powto-
 rzono i to prawie bez przerwy, nie odwołując się do degnacji, od-
 powiedzi i milczenia, uważane przez młodszych za przy-
 zwolenie, skłoniło go do oświadczenia, że degnacja jest
 uprawnioną, przez się, do podzielenia kaptura z trójm
 prokiem.

...iż goznie z rana powstali generał Rautenski, aby im
 rad wskazać do zai oddziałowi wojsk kossakowskich, gdy
 pewien pociąg zapropomował sobie kapturzenie tej belarnej
 sceny i podburza się wali, oni dworów bez potrzeby odwo-
 łując się do cyfryliwskich szkodliwych wyzwoleń opinii.
 Wzrost tego projektu kapitału narodził się, który
 był równie oddany Moskiewie, jak pociąg i kaptur mowa,
 czy szkodliwoscie zgadza się, aby degnacja podziela tra-
 kiat bez żadnego dobitku? zagadanie to trzy razy powto-
 rzono i to prawie bez przerwy, nie odwołując się do degnacji, od-
 powiedzi i milczenia, uważane przez młodszych za przy-
 zwolenie, skłoniło go do oświadczenia, że degnacja jest
 uprawnioną, przez się, do podzielenia kaptura z trójm
 prokiem.

ROZDZIAŁ IX.

Aż do 15go miesiąca Września istniała Konfederacya Targowicka i wykonywała czyny dowolności, właśnie w czasie trwania samegoż sejmu. Ulegając wpływowi a raczej rozkazom dwóch braci Kossakowskich, rozszerzała swe panowanie na wszystkie części Polski, które się nie znajdowały zajętemi przez wojska nieprzyjacielskie a jój uchwały czyli sancita dotykały zarówno bogatego jak ubogiego, naruszając majątek i cześć każdój osoby, która się nie poddawała woli Kossakowskich.

Było rzeczą zadziwiającą, że szczątki téj najwyższej władzy utrzymały się tak długo i nie przestawały wykonywać wpływu, który obrażał każdego uczciwego człowieka prawie w ten sam sposób, co gwałty wykonywane w Grodnie. Zdawało się nawet rzeczą przykrejszą spoglądać na rodaków wykonywających panowanie zemsty na ziomkach, aniżeli siłę nieprzyjacielską rozbijającą się w celu ich uciśkania. Nakoniec przecież, caryca moskiewska, znużona skargami, które się do niój zwracały ze wszystkich stron przeciw téj konfederacyi, która rzeczywiście nie była potrzebną do niczego innego, jak tylko, aby posłużyć za pozor wkroczenia wojsk jój do Polski, dała do zrozumienia swe-

mu ambassadorowi, że konfederacja powinna być rozwiązana a od dnia 13 Września już nie istniała według aktu rozwiązania podpisanego na żądanie Siewersa, przez króla i ministrów i zatwierdzonego przez sejm. Sejm oznajmił równocześnie, że pozostaje skonfederowanym i zachowuje tego samego marszałka, który mu przewodniczył aż do tego czasu.

Przypomną sobie czytelnicy, że w pierwszych dniach po rozpoczęciu sejmku, opuściłem Grodno, aby leczyć osłabione zdrowie na wsi, w Sokołowie pod Warszawą. Bawiłem tam chory i w najgłębszym smutku z powodu wszystkich wiadomości, jakie mnie dochodziły; lecz życzyłem sobie przynajmniej szczęścia z tego powodu, że nie byłem użytym do negocjacji Siewersa a świadkiem burzliwych scen sejmowych i czynów gwałtu, jakie w łonie jego wykonywano. Nie cieszyłem się jednakże długo tą nieobecnością. W ciągu kilku tygodni doszło mnie kolejno kilka listów ze strony Siewersa. Pierwsze wzywały mnie do powrotu do Grodna, inne nalegały na mnie, ażebym nie odwłaczał mego powrotu, wyrzucając mi, że nadużyłem pozwolenia wyjazdu; ostatni nareszcie donosił mi, że wydano rozkaz położenia sekwestru na me dobra i że wysłano oddział Kozaków, aby mnie odszukać i zaprowadzić pod eskortą do Grodna.

Udałem się tamże, nie czekając wyprawy wojskowej i przybyłem podczas rozpraw, które się toczyły w przedmiocie układów z Prussami a ratyfikacji traktatu z Moskwą.

Od przybycia mego do Grodna, gromadzili się wszyscy uczciwi ludzie około mojej osoby, aby mi wyrzucać, że ich opuściłem w chwili kryzy, której nie było w ich możliwości odwrócić. Kilku senatorów litewskich i wielu posłów z tej prowincyi, nawet z pomiędzy takich, którzy byli oddani Moskwie, nalegali na mnie i żądali, ażebym ich już nie opuszczał, dając mi do zrozumienia, że jeżeli nie jest podobieństwem uniknąć podziału naszego kraju, jest przy-

najmniej obowiązkiem każdego, kto może czynić przedstawienia ambassadorowi moskiewskiemu, obznajmiać go z krzyżąciami nadużyciami panującymi na Litwie i udręczeniami, jakie tamże konfederacja wykonywała. Niezmierne liczne listy, które mnie dochodziły wkrótce potem ze strony mieszkańców wszystkich części Litwy, błagały w sposób jak najusilniejszy, abym nie odmawiał opieki wszystkim, którzy są ofiarami prześladowania Kossakowskich. Mieszkańcy ci skarżyli się, że nie mają nikogo, wobec kogo mogliby wylać swe serce i do kogoby mogli skierować swe prośby, oświadczając, że z tytułu ministra litewskiego, mogą i powinienem im ofiarować wsparcie i pomoc.

Liczne te reklamacje skłoniły mnie do usiłowania, aby się zbliżyć do ambassadora Siewersa, który jak zauważyłem, był brutalny, unoszący się, gwałtowny i wierny wykonawca rozkazów jakie odbierał, lecz który w gruncie miał serce dobre i byłby pragnął czynić dobrze, gdyby to było w jego możności.

Dwaj ministrowie znaney uczciwości, Wielki marszałek Tyszkiewicz i Wielki marsz. koronny Moszyński, byli pierwszymi, którym zakomunikowałem liczne zażalenia, jakie odebrałem i częste skargi, które do mnie zwracano.

Pierwszy z tych ministrów, człowiek zimny na pozór, lecz w gruncie czuły i pocciwy, łączył z czystością zamiarów i prawością uczuć, stanowczą nienawiść do wszystkiego co było niesprawiedliwe. Będąc zresztą z rodziny pochodzącej z Litwy i mając wszystkie prawie swe posiadłości w tej prowincyi, podzielał tém żywiej cierpienia swych współobywateli, że sam nie mógł usunąć ani swęj osoby ani swych dóbr z pod prześladowań Kossakowskich.

Drugi, człowiek prawy i sprawiedliwy, obywatel cnotliwy, obdarzony wielką siłą i głęboko ukształcony, czuł żywo zgrozę położenia, w jakim się znajdowaliśmy i chciał przynajmniej dołożyć, w celu ulżenia cierpieniom nie-
szczęśliwych ziomków, wszelkich usiłowań, które rozwinął

bezużytecznie w celu ocalenia ojczyzny. Ponieważ obaj ministrowie byli bardzo bogaci i cieszyli się ogólnym poważaniem, co nie mogło ich wprowadzać w położenie, aby być oskarżanymi o Jakobinizm, byłem przekonany, że gdyby zechcieli wziąć udział w wykonaniu moich projektów, pozyskaliby zaufanie Siewersa i osiągnęliby wraz ze mną wszystko, o coby było wolno prosić w celu złagodzenia losu Litwinów.

Siewers odbierał codziennie skargi i zażalenia oburzające go przeciw konfederacyi, której sam w głębi serca nie mógł przyznać prawnej podstawy a która sięgała mimo to po najwyższą władzę. Ośmielił się czynić pod tym względem przedstawienia carycy i objawiał otwarcie żywe zadowolenie, gdy odebrał od niej rozkaz rozwiązania konfederacyi.

Rozkaz ten był wykonany jak widzieliśmy 15 Września a odtąd to Siewers otaczając się tymi, którzy mu skreślili pierwsi obraz okrutnych niesprawiedliwości, jakie zgromadzenie to wykonywało, zawezwał nas, abyśmy uczynili przegląd wszystkich sankc i ów jakie ogłoszono i oświadczył, że te, które uchwalono samowolnie, które zatwierdzały postanowienia niesprawiedliwe przeciw osobom i własnościom, które zawierały czynności nielegalne i łamiące prawo, które nosiły cechę nienawiści i zemsty osobistej, które słowem sprzeciwiały się sprawiedliwości i słuszności, powinny być zebrane, roztrząszone przez deputacyą, poddane decyzji sejmu i zniesione.

Krok ten ściągnął na Siewersa całą nieprzyjaźń Kosakowskich, a na tych, których się radził, całą ich nienawiść i najotwartwszy gniew.

Sancita poczęły być rozbierane na zgromadzeniu sejmowém. Silnie zaczepione przez większość a słabo broni-
one przez stronników Kossakowskich, którzy zaledwie
wazyli się otworzyć usta, aby nie ściągnąć na siebie na-
gany ambassadora moskiewskiego, zostały kolejno zniesione,

a był to rodzaj tryumfu i pociechy dla ludzi uczciwych
zająć się losem ziomeków, którzy zachowali jeszcze imię
Polaków.

Kossakowscy tymczasem, omyleni w nadziei, że utrzymają sancita, które prawie wszystkie podyktowali przez swych agentów a widząc się od dnia do dnia coraz więcej zdyskredytowanymi u najgorętszych stronników, podobnie jak wzgardzonymi przez Siewersa, postanowili zemścić się srogo i nie pominęli ani jednej sposobności w celu urzeczywistnienia swego zamiaru.

Przedstawiła się wkrótce taka sposobność, gdzie ja wraz z królem byłem uwikłany w szereg zarzutów, jakie Kossakowscy przesłali do Petersburga. Ponieważ ogłoszono na pełnem posiedzeniu sejmu, że wielki hetman przekracza granice swjej władzy i wykonywa samowolnie czyny, które po części wyliczono, dodając, że jest zawsze wspieranym przez komissyą wojny, której członków wybrał, zaproponowano mianować deputacyą, nakazującą zdać sprawę komissyi, której hetman był przewodniczącym, z jej postępowania i z użycia funduszów, które przeszły przez jej ręce.

Projekt ten był przyjęty jednomyślnie bez oporu z czy-
jkoľkolwiekbydy strony. Lecz gdy była mowa o wyborze
osób, które miały deputacyą składać, powstało ogólne po-
ruszenie w sali a żywe sprzeczki wzniosły się co do spo-
sobu wykonania tego projektu i co do wyboru osób, które
tę deputacyą miały składać.

Stronnicstwo Kossakowskich byłoby pragnęło umieścić w nich swe kreatury; większość wskazywała najwyraźniejszych patryotów. W tej alternatywie ambassador moskiewski, którego król zapytywał, kazał mu powiedzieć, że nominacya deputatów należy z prawa do króla i że się powierza zupełnie mądrości Jego Królewskiej Mości co do wyboru, jaki uczyni z osób znanych ze światła, talentów i uczciwości.

Król od czasu powrotu mego do Grodna, okazywał mi wiele przychylności i względów. Przypominał sobie radę, jaką mu dałem przed jego wyjazdem z Warszawy i żałował może, że za nią nie poszedł. Dotknięty kłopotami i poniżeniem, tak ze strony swoich, jak cudzoziemców, miał tylko małą liczbę osób zaufanych a mniej jeszcze przyjaciół, którzyby doń byli odezwali się słowami prawdy. Widział z zadowoleniem, że się połączyłem z Moszyńskim i Tyszkiewiczem w zamiarze zaczepienia sancitów a powstrzymania biegu prześladowań i czynów niesprawiedliwości, popełnianych na Litwie. Był zachwycony wpływem, jakimy uzyskali na umysł Siewersa i odtąd zwracał się do nas a głównie do mnie, ile razy się znajdował w kłopotcie. Mianowicie było to w kwestyi zamianowania deputatów, aby badać postępowanie komisyy wojny; król zawzewawszy nas do siebie, radził się nas w tym przedmiocie. Zaproponowałem mu dziesięciu, którzy wszyscy przez mych kolegów byli uważani za godnych nominacyi a król, który ze swęj strony znał ich osobiście, przyjął mą propozycyą z zadowoleniem i przesłał nazwiska owych 10 delegowanych ambassadorowi moskiewskiemu.

Byłem przekonany, że ta nominacya nie będzie się nie podobała ambassadorowi, który pragnął aby wybór padł na ludzi uczciwych, bezinteresownych i oddanych krajowi; nie spodziewałem się sceny, jaką wielki hetman gotuje królowi i tym, których się radził.

Tymczasem wśród nocy następującej po komunikacyi uczynionęj ambassadorowi moskiewskiemu, byłem zbudzony przez Fryzego, jednego z poufnych sekretarzy króla, który mi wręczył kopią noty przedłożonęj przez wielkiego hetmana Siewersowi, denuncyującęj jako Jakobinów wszystkich, których król co dopiero mianował. Oświadczał zarazem, że pośle niezwłocznie memoriał do księcia Zubowa, aby zawiadomić cesarzową o tém, co się dzieje w Grodnie

i oskarżyć ambassadora, jeżeli nie każe zmienić téj nominacyi.

Fryze zakomunikował mi także bilet Siewersa przeznaczony dla króla, z nader gorzkiemi wyrzutami z powodu przykrości, w jaką go wprawił a nadto bilet, jaki do mnie król Jegomość napisał, prosząc mnie, abym go wydobył z przykrego i niespodzianego położenia, w jakim się znalazł. Król polecił mi, ażeby do niego przyszedł nie później jak o godzinie szóstęj z rana, ponieważ obiecał Siewersowi odpowiedzieć w chwili jego przebudzenia.

Zasiadłem natychmiast do skreślenia biografii deputatów, których król co dopiero zamianował; zaniósłem ją do króla o wyznaczonej godzinie, zapewniając go, że wystarczy posłać ją bez żadnego innego komentarza do Siewersa a nawet do Petersburga, jeśli tego trzeba, aby zniszczyć niekorzystne wrażenie, jakie denuncyacya w hetmana może wywołać; dodałem nadto, że jeżeli król tego wymaga, podejmuję się podpisać tę biografią, skoro tylko będę mógł dołączyć do nięj jeszcze kilka wierszy, które skreśliłem na innym arkuszu papieru a który mu przedłożyłem, aby zyskać jego przyzwolenie.

Król zawsze słaby i wachający się był zmieszany i niepewny po odczytaniu tego arkusza; ale nareszcie, ścisnął mnie bardzo serdecznie za rękę, aby mi podziękować, że go wydobył z kłopotu; przeczytał raz jeszcze i pochwalił biografię, którą mu wręczyłem i zgodził się na proponowany dodatek, z tym warunkiem wszakże, aby posłać to pismo ambassadorowi bez podpisu, nie chcąc jak mówił, skompromitować mnie. Poprzestał więc na napisaniu do Siewersa biletu, podczas kiedy ja mą ręką dodałem do biografii, co następuje:

„Pismo to zawierające tylko streszczenie usług oddanych ojczyźnie przez osoby wyżej wspomniane a orzekające słaby tylko hołd ich cnocie i talentom, nosi we wszystkiém cechę prawdy; można co do tego powołać się śmiało na

świadeł publiczności, której zdanie jest zawsze sprawiedliwe i bezstronne. Ci powinni być uważani jako prawdziwi Jakobini, którzy ośmielają się lżyć cnotę i zasługę, którzy nie umieją ocenić odznaczających się patriotyzmem obywateli, którzy usiłują czernić i prześladować tych, co nie myślą jak oni.

„Jeżeli rozum, nauka, miłość ojczyzny i korzyści urodzenia i majątku zyskują tym, którzy je posiadają, nazwę Jakobinów, dawałoby się temu mianu znaczenie zbyt pochiebne, aby się nie starać na takowe zasłużyć.“

Bez wątpienia zakomunikowano tę odpowiedź Kossakowskiemu a bez wątpienia także nie byłaby ona omieszczała spełnić skutku ich gróźb przez занiesienie skargi do Petersburga; cokolwiekby jednakże nie było o tym mowy przez niejaki czas i nie ten to wypadek miał spowodzić niełaskę i odwołanie Siewersa. Uczyniwszy wzmiankę o nowych zarzutach Jakobinizmu, które robiono kilku osobom a o co oskarżano cały naród, aby usprawiedliwić w oczach uzbrojonych przeciw rewolucjonistom francuzkim mocarstw podział Polski, nie mogę się wstrzymać od zamieszczenia części mowy wyrzeczonej w tym przedmiocie przez senatora Suchodolskiego, kasztelana Smoleńskiego:

„Aż dotąd dawała cała Europa nazwisko jacobinizmu tej zbrodniczej doktrynie, która w ambitnem uniesieniu niszczy wszelkie prawa narodowe, wydziera monarchom najdroższe prawa, zwalnia naród z wszelkiego rodzaju uległości i szacunku dla swych naczelników, narusza najwyższą władzę i wprawia w niebezpieczeństwo spokój publiczny, podobnie jak szczęśliwość społeczeńską... Mocarstwa, które widziano uzbrajające się przeciw owym zgubnym maxymom, prześladowają pod tym samym pozorem tych, którzy się niemi stale brzydzili.

Ponieważ Polacy odmawiają swęj sankcyi czynom gwałtu, które noszą wszelkie znamiona oburzającej niesprawiedliwości a nadewszystko, ponieważ nie chcą zatwier-

dzić podziału swych dziedzin, do których zaborcy nie mają innego prawa, jak prawa mocniejszego; ponieważ bronią energicznie prerogatyw swego króla i przywilejów narodu; ponieważ stawiają opór uciskowi, pod którym jęczą tak jeden, jak drugi; narzędzia despotyzmu zarzucają im w notach publicznych ów jacobinizm, przed którym się wzdrzają... .

A jakież to środki przedsięwzięte ta samowolna przemoc, aby ubezpieczyć osobę Twoją, N. Panie? Bez wątpienia są one nowego rodzaju a wielce godne powodu, który użycie ich podyktował. Działa wytoczone na zamek Waszkiej Królewskiej Mości, obóz panujący nad nim i grożący mu; bataliony, które napełniają i otaczają miasto, siła zbrojna oblegająca miejsce narad, trzymająca naczelnika wolnego narodu okutego w kajdany na tronie, którego naprzd wstrząsnęła podstawami, zmuszająca go na nim do podpisania strasznego wyroku, mocą którego prawa jego i narodu są doprowadzone do stanu nicości; takie to są ostrożności użyte przeciw mniemanym spiskom knowanym przez jacobinizm.

Jaki nowy rodzaj bezpieczeństwa i obrony wymyślili owi ministrowie, co mniemają ubezpieczyć Twoją osobę przeciw naszym zamachom? Jakże dowcipny wykręt, aby obwinić o jacobinizm patriotyzm czysty, który jest jego przeciwieństwem! Nie mamy potrzeby innego usprawiedliwienia. Monarchowie i narody, wszyscy wiedzą, że żaden naród nie był odleglejszym jak Polacy, od tych niegodziwych maksym. Aby jednakże wykazać nikczemność not i pism odczytanych na ostatnich posiedzeniach a tak mało odpowiednich godności narodu, prosimy Waszą Królewską Mość, aby zaleciła swym kanclerzom dać na nie odpowiedź. Racz Najjaśniejszy Panie nie pozostawiać bez odparcia obelżywych zarzutów; racz wydać na rzecz wiernego narodu przekonujące świadectwo, że nie wyznawał nigdy tego jacobinizmu, który mu zarzucają a którego doktryny nie-

nawidzi. Zgodnie z tém oddaję sekretarzowi w celu odczytania, projekt zalecenia do kanclerzy, mający za przedmiot redakcyę odpowiedzi tego rodzaju a proszę stany, aby wydały w tym względzie uchwałę."

Mowa ta wyrzeczona z wielką siłą i energią, wywołała jak najżywsze wrażenie a po niej nastąpił rozkaz dany kanclerzom, aby przedłożyli notę ministrom Moskwy i Pruss i uczynili jęj urzędową komunikacyą do wszystkich dworów. Był to przecież krok, który nie mógł wywołać żadnego skutku, ponieważ potrzebowano tylko pozoru jakobinizmu do wykonania projektu, który prawo mocniejszego czyniło legalnym a żadne inne mocarstwo z wyjątkiem tych, co podzieliły Polskę, nie okazywało już żadnego interesu dla kraju, który się stał niczem na szali polityki europejskiej.

Pozostał jeszcze ważny przedmiot do załatwienia z ambasadorem moskiewskim; był nim traktat przymierza, przyjaźni i handlu z dworem petersburskim.

Projekt doń był zaproponowany przez tegoż samego peslę, który spowodował przyjęcie podpisu pierwszego traktatu z Moskwą. Przy tej sposobności rozwinał całą swą wymowę, aby dowieść korzyści, które wypłyną z tego przymierza i żądał, aby rozpoczęto instrukcyą w tym względzie.

Kanclerze przedłożyli, pod datą 30 Września, notę ambasadrowi, aby uczynić mu w tej mierze propozycyą. Odpowiedź Siewersa, dana w pięć dni później, przedstawiała wszelką łatwość do zawiazania układów a ostatecznie traktat przymierza między Polską a Moskwą został podpisany dnia 14 Października 1793 r.

Sejm Grodzieński, który Siewers obiecywał zakończyć w przeciągu czterech tygodni, przedłużył się, jak zobaczymy, o więcej niż pięć miesięcy.

Wnoszono ztąd, że członkowie tego zgromadzenia byli o wiele trudniejszymi do kierowania, aniżeli konfederaci targowiccy i dla tego to tym ostatnim wyłącznie przypisują wszystkie nieszczęścia Polski.

Nie jest rzeczą Polaków wyrzekać swe zdanie w sprawie tak drażliwej, a najlepiej przytoczę dla tego przy tej sposobności ustęp autora *Historii trzech podziałów Polski*, który zauważa, „iż należy ustanowić różnicę bardzo wyraźną między konfederacyą targowicką a sejmem grodzieńskim. Sejm tenże zatwierdził podział, lecz otoczony i zagrożony wojskami, które naczelnicy konfederacyi sami sprowadzili, a przez nich to był ów sejm postawiony w konieczności ustąpienia gwałtom i tyrańskiej woli obu dworów. Stawiał silny opór aż do chwili, kiedy przedłużając go, byłby naraził istnienie całego narodu; konfederaci targowiccy natomiast nie wystąpili z żadnym oporem.

Posłowie grodzieńscy pozostali na wyłomie, którego nie mogli już bronić a na którym mimo to kilku z pośród nich chciało umierać; konfederaci targowiccy, odsłoniwszy swą ojczyznę, mówili wprawdzie, że jęj bronić nie mogą, ale opuścili ją, aby się połączyć z jęj wrogami. Nie mam z pewnością zamiaru usprawiedliwiać przez tę paralelę, wszystkich czynności sejmu grodzieńskiego; lecz niepowinienby być objęty ogólném potępieniem, na które sprawiedliwość dziejowa wskazała konfederatów targowickich."

Jakkolwiek potężnym był wpływ tej konfederacyi na sejmikach elekcyjnych, nie mniej przecież prawdą, że prawie wszyscy posłowie mieli do niej wstręt i przypisywali jęj wszystkie nieszczęścia Polski, podobnie jak nowy zabór prowincyi. Mianowicie obróciła się ich nienawiść przeciw naczelnikom tej konfederacyi a gdy na pewnym posiedzeniu sejmu zaproponowano zawiesić wypłatę pensyi wielkiemu hetmanowi Branickiemu, hetmanowi polnemu Rzewuskiemu i generałowi artyleryi Potockiemu, słyszano ze wszęch stron wznoszące się głosy w celu poparcia tego wniosku.

Nie obawiano się obecności jednego z ich kolegów, który kierował jeszcze samowolnie tą konfederacyą na Litwie; zapomniano, że Moskale oblegają salę sejmową; my-

ślano tylko w téj chwili przywalić przekleństwami sprawców wszelkich upokorzeń, jakich doznawano.

Z wszystkich mów, które wyrzeczono w tym przedmiocie, nie było żadnej, któraby była przeszła w siłę, wymowie i śmiałych wyrażeniach, mowę Gosławskiego. „Ten jeden,“ mówił, „ma tylko prawo do nagród, co wypełnia sam przez się i wiernie wszystkie swe obowiązki. Według tej zasady pytam, czy mogą wymagać pensyi ci, co opuścili ojczyznę w chwili krytycznej, w której żądała głośno ich pomocy? Zginę bez wątpienia wraz z tą nieszczęśliwą ojczyzną; lecz ostatnie westchnienie, jakie wydam, będzie wyrzutem dla tych wyrodných obywateli, którzy będąc nieużytecznym ciężarem na ziemi polskiej, skończyli na wydaniu jęj mordowi i spustoszeniu. Niezadowolnieni z nowego rządu konstytucyjnego, który zmuszał ich dumne głowy do schylenia się wobec równości prawa, rzekli ci magnaci posunęli podłość aż do bezwstydного pełzania u dworu zagranicznego, aby odeń uzyskać pomoc, z którą na ruinach rządu prawowitego, mogliby wzniesć ołtarze swęj dumnej ambicji i tron swęj oligarchii. U stóp tych ołtarzów, na stopniach tego tronu mieli Polacy poniżeni ich podłemi oszczerstwami, zginać kolano przed bóstwami dnia, których cała władza spoczywała tylko na siłach cudzoziemskich. Ojczyzna w żałobie leje jeszcze łzy w rozpacz nad niewdzięcznością wyrodných synów, którzy zapłacili jęj pieczołowitość najczarniejszą zdradą.“

Gotowość z jaką ambassador moskiewski zgodził się na znoszenie najsilniejszych wycieczek, nie tylko przeciw pierwszym naczelnikom targowickiej konfederacji, ale nadto przeciw wszystkiemu, co postanowiła w ostatnich miesiącach swego istnienia, pozwalając nawet unieważniać i znosić wielką liczbę jęj sancitów, pociągnęła jednakże za sobą żądanie ofiary, która pograżyła w przerażenie i najgłębszą boleść wszystkich dobrych patriotów.

Była ona spełnioną dnia 23 Listopada przez oświad-

czenie sejmu, który w chwili swego rozwiązania, był zniewolony znieść i unieważnić wszystkie prawa ustanowione przez ostatni sejm warszawski, przywracając wszystkie, które istniały aż do roku 1788.

Smutno, lecz łatwo pojąć, że zgromadzenie, którego wszystkie narady były dyktowane przez ambassadora moskiewskiego i dyskutowane w sali obleżonej przez żołnierzy; że sejm taki, mówię, który był zniewolony zatwierdzać podpisy najbardziej upokorzących traktatów, nie miał siły i władzy odmówić téj ostatniej uchwały, która obalała ustawę z 3 Maja i całą pracę poprzedzającego sejmu.

Ostatnie posiedzenie trwało całą noc a skończyło się dopiero o siódmej z rana. Całe zgromadzenie z wyjątkiem kilku osób, rozeszło się w przerażeniu, pomieszaniu i zgnębieniu. Król nie był z pewnością najmniej dotkniętym. Bardziej poniżony i dręczony kłopotami, niż wielu innych, zdawało się, iż postarzał o wiele lat. Jego twarz blada i zniszczona objawiała wszelkie wzruszenia duszy i fizyczną słabość jego ciała. Tak, jak go widziano, wzbudzał zajęcie i litość nawet tych, co najwięcej deklamowali przeciw niemu, ponieważ przekonano się, że naturalna słabość jego charakteru, którego w swym wieku zmieścić już nie mógł a nie złe chęci dla kraju, przeszkodziły mu rozwinąć przy téj sposobności, jak w tylu innych, odwagę, siłę i energią, przymioty nieodbitie konieczne dla naczelnika narodu.

ROZDZIAŁ X.

Król miał opuścić Grodno w kilka dni po zamknięciu sejmu. Prosił mnie, aby mógł przepędzić dwadzieścia cztery godzin na wsi u mnie, o 7 mil od Warszawy, nad wielkim traktem pocztowym. Dodał, że musi sobie wypocząć a nade wszystko doznać pewnej pociechy, jaką znajdzie bez wątpienia w domu człowieka, którego szanuje a którego ojciec należał do liczby jego najbliższych przyjaciół.

Nie mogłem odmówić tej propozycji i wyprzedziłem króla, aby go przyjąć u siebie. Jego orszak składał się z małej liczby zaufanych osób, lecz miał liczne ekwipaże a eskorta dość znaczna ułanów polskich towarzyszyła mu ciągle.

Przybywszy do mego domu, kazał cofnąć strażę, które porozstawiano u drzwi a nawet te, które według zwyczaju znajdowały się w apartamentach i powiedział mi bardzo łaskawie, że nie może być nigdzie bezpieczniejszym, jak u mnie.

Usiłowałem rozerwać go, pokazując mu moją bibliotekę, którą znalazł bardzo dobraną a uklassyfikowaną w sposób, który nieskończenie pochwalał; pokazywałem mu różne plany ogrodów i domów wiejskich, które z zadowoleniem przeglądał; przedkładałem mu wyroby różnych fa-

bryk i rękodzielni, które urządziłem u siebie a ponieważ mnie pytał, zkąd sprowadzam robotników i jak dawno ich mam, powiedziałem mu, że to wszystko Szwajcarzy, Niemcy a mianowicie Wirtemberczycy, którzy przybyli, aby u mnie osiąść w chwili, kiedy sejm konstytucyjny postanowił, aby każdy cudzoziemiec przychodzący na ziemię polską, był ogłoszony za wolnego i korzystał z wszystkich praw przyznanych przez konstytucyą. Odpowiedź ta spowodowała zmianę przedmiotu rozmowy między nami a właśnie rozmowa, która tu poniżej następuje, skłoniła mnie do mówienia o odwiedzinach króla, ponieważ znajdzie się w niej kilka charakterystycznych rysów jego sposobu myślenia i szczegóły co do sposobu, w jaki się zapatrywał na gwałty wykonywane na sejmie grodzieńskim i skutki, jakie miały wywołać. Wspomnienie sejmu konstytucyjnego sprawiło na królu silne wrażenie. Chciał je z początku ukryć i zapytał mnie, ile rodzin cudzoziemskich mam w swych dobrach? — Odpowiedziałem, że mam ich więcej, jak sto pięćdziesiąt, między którymi znajdują się fabrykanci i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju, lecz że największa część tych cudzoziemców składa się z rólników, którym kazałem wydzielać tyle ziemi do karczowania, ile jój żądali, bez żadnego podatku przez dziesięć lat. Pokazałem mu plan wsi Isabelsburg, którą kazałem zbudować dla nowych kolonistów i skreśliłem z takim zajęciem obraz szczęścia, którym się dotychczas cieszyli, że król nie mógł się powstrzymać od łez, wołając: Biedni nieszczęśliwi! Cóż się z nimi stanie! i dodał: „Ileż to niepowetowanych nieszczęść sprowadziła nam owa przekłeta konfederacya targowicka! Jakże Polska byłaby szczęśliwą, gdyby konstytucyą z 3 Maja mogła być pozwolnić jój korzystać przez kilka lat z dobrodziejstw dobrego rządu! Ale takie to moje smutne przeznaczenie, pragnąłem zawsze dobra mego kraju a wyrządziłem mu tylko złe!“

Zapalając się coraz bardziej, mówił król ciągle bez

przerwy i rzekł wydając westchnienie z uciśnionej piersi, które nie było udane:

„Ach czemuż przyjąłem tę cierniową koronę, która ciążyła na méj głowie przez tyle lat, sprawiając mi wszystkie przykrości towarzyszące królowaniu, nie pozwalając mi smakować w jego rozkoszach! Nie, doznałem wzruszenia przyjemnego w jednej tylko chwili mego panowania; był to dzień trzeci Maja, sądziłem, że Opatrzność znużona nakoniec prześladowaniem nas, wysłuchiwała mych modłów i błagań mych ziomków! Cieszyłem się zupełnem zaufaniem narodu; czułem wewnętrznie, że na nie zasługuję. Była to najprzyjemniejsza chwila mego życia, której pamięć będzie mi towarzyszyła aż do grobu! Dla czegoż jednakże ta chwila była tak krótko trwałą? Dla czegoż nie przestałem istnieć natychmiast po téj pamiętnej epoce? Byłbym zakończył zaszczytnie mój zawód; byłbym pozostawił zamykając oczy, Polaków zadowolnionych ze mnie a ojczyznę moją szczęśliwą! Czuję, że żyłem zbyt długo, dla siebie i dla mego kraju! Biedna Polska! Jakiż to los był jój przeznaczonym i jak król jój jest nieszczęśliwym!“

Wymawiając te ostatnie słowa, zakrył twarz obiema rękami, aby mi nie dać spostrzedz łkania, które przytłumiał a które mu przez niejaki czas przeszkadzało mówić dalej.

Zarzucano królowi często, iż używa w swych mowach deklamacyi, akcyi i gestów aktora na scenie i że stara się przelać w swych słuchaczów uczucia, którymi udawał być sam przejętym; lecz z pewnością, nie w chwili to, kiedy się znajdował sam ze mną miał potrzebę grania komedyi a jeden z jego najpoufniejszych przyjaciół i sług, który się znajdował w komnacie sąsiedniej, wielki koniuszy koronny Kicki, powiedział mi po téj rozmowie i powtarzał mi później kilkakrotnie, że nie widział nigdy króla tak głęboko wzruszonym a usiłującym wylać serce z większą szczerością i otwartością.

Skoro król spostrzegł, iż jestem dotknięty jego wzruszeniem, starał się przyjść do siebie i zrobiwszy kilka kroków w pokoju, ciągnął tak dalej: „Gdybym sam cierpiał, moje położenie byłoby znośnem; lecz ileż to nieszczęśliwych ofiar nowy podział Polski dodaje do poświęconych już dawniej. Ty naprzykład, co straciłeś już tyle przez sekwestr Twoich dóbr i przez upadek bankierów, nie możesz nie być zniszczonym, mając posiadłości pod trzema różnemi panowaniami, prócz tych, które ci jeszcze pozostają w Polsce a które z pewnością po zniszczeniu tego kraju, nie będą mogły przynosić wielkiego dochodu! Gdy dodam do tych strat majątkowych wrażenie rozpaczy, jaką podzielasz z wszystkimi dobrymi obywatelami, pojmuję jak dalece twoje położenie jest przykrém. Żałuję cię bardzo szczerze a przecież nie mam siły i odwagi udzielać ci jakichkolwiek pociech. Powiedz mi, cóż zamýślasz czynić?” „Co do mnie Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, wiem już co czynić! Opuszczam kraj na zawsze, sprzedaję wszystko co posiadam, aby nie uczynić wstydu mym interessom a zapewniwszy los méj rodziny, usuwam się o ile możności jak najdalej od kraju, który może mi tylko ciągle skreślać pamięć nieszczęść, jakich doznał i obraz poniżenia i cierpień mych rodaków.“

„Miej się na ostrożności, rzekł król; nie spiesz się z tym krokiem, abyś nie miał powodu wyrzucać sobie, żeś zaniedbał sposobności służenia ojczyźnie a przynajmniej ziomkom. Czyż sądzisz, że jesteśmy u kresu naszych nieszczęść? Przewiduję w przyszłości wypadki o wiele straszliwsze aniżeli te, któreśmy przeżyli. Lecz cóż czynić? trzeba się powierzyć Bogu i spełniać aż do dna czarę goryczy, która nam jest przeznaczona! Nie mogę przypuścić możności, aby wszyscy co przysięgli utrzymać konstytucyą z trzeciego Maja kosztem własnego życia, mogli byli zmienić przekonanie. Wielu z pomiędzy nich opuściło kraj, są między nimi tacy co się udadzą do Francyi, do Anglii, do Szwecyi, do Turcyi, a wszystkie te kroki, które uważam za bezuży-

teczne, mogą przecież spowodować nowe zamieszania i wywołać nową wojnę, której wypadek sprowadzi może trzeci i ostatni podział. Obawiam się rozpaczy naszego wojska; znam gorący charakter i poświęcenie dla ojczyzny synowca mego Józefa; skorzysta z pierwszej sposobności, która się przedstawi, aby stanąć na czele armii, ponieważ do wszystkich dobrych przymiotów łączy nieograniczoną namiętność do służby wojskowej. Wyznaję ci także, że podejrzewam Ignacego Potockiego, który jest rzeczywistym mężem stanu a bardzo wytrwałym w swych zasadach, podobnie jak i Kołłątaja, który jest bardzo przedsiębiorczy, gwałtowny i niebezpieczny, że pracują u dworów zagranicznych interesujących się losem Polski, nad wybuchem rewolucyi, która może tylko spowodzić zupełny upadek tego nieszczęśliwego kraju. Cóż powiesz o tém?”

„Wszystko co mi Wasza Królewska Mość powiadasz, odpowiedziałem, są to przypuszczenia i możliwości, z wyjątkiem domysłu co do trzeciego i ostatniego podziału, który uważam jako pewność a głównie to ten powód, który mnie skłania do opuszczenia kraju. Mimo to nie ukrywam Ci jednak, Najjaśniejszy Panie, że jeżeli podejrzenie i obawy Waszój Królewskiej Mości co do reakcyi w kraju, miałyby się urzeczywistnić, nie opuściłbym Polski i stanąłbym chętnie w szeregach tych, którzy będą walczyli ze jój wolność i swobodę.“

Król zdawał się zdziwiony a nawet wzruszony tém postanowieniem; obawiał się, iż mówił za nadto. Ufający z natury tym, którzy go zwykle otaczali i łatwy do oszukania w sprawach domowych był przeciwnie podejrzliwym, gdy chodziło o sprawy i przekonania polityczne. Obawiał się bez wątpienia, abym nie podjął myśli, której mi udzielił co do zamiaru patryotów i wojska, ponieważ przerwał natychmiast rozmowę, aby mówić o przedmiotach obojętnych.

Przepędziwszy około 30 godzin w moim domu, wyjechał zeń do Warszawy, dziękując mi za dobre przyjęcie,

jakiego u mnie doznał i za odpoczynek, który zyskał a którego, jak mówił, już od dawna nie smakował.

Rozmowa ta była zbyt interesującą, abym nie był skreślił sobie o niej pewnych notatek, które zachowałem troskliwie a które wiernie przepisałem.

Nie mogłem nigdy pojąć, aby król miał wiadomość o projektach bliskiej rewolucji, ponieważ z pewnością nie byliby go przypuścili do zaufania i do tajemnicy; lecz nie mniej jest prawdą, że ją przeczuł i że przypuszczał w ludziach dobrze myślących uczucia, których sam nie miał odwagi rozwinać.

Zadziwiającą rzeczą pozostanie, że między osobami, które nazwał, nie wspomniał o Kościuszcze a przecież był on jeden, którego ogólny głos wojska i narodu wezwał do pomszczenia honoru Polaków i jeden, na którym spoczywały przez niejaki czas nadzieje ojczyzny.

KSIĘGA III.

ROZDZIAŁ I.

Wspomniałem o przedmiotach nieporozumienia między rodziną Kossakowskich a ambasadorem moskiewskim co do sancitów konfederacyi Targowickiej, które ten ostatni poddał rewizyi komitetu i które unieważnił przez sejm.

Mimo wszelkich usiłowań Kossakowskich i niekorzystnych przedstawień, jakie przesyłali carycy moskiewskiej za pośrednictwem księcia Zubowa na szkodę ambasadora, nie byli słuchani, a Siewers nie przestawał pełnić swych obowiązków nadal, aż do powrotu do Warszawy; lecz wypadek, którego nie przewidział a który nieprzyjaciele jego zręcznie sprowadzili, spowodował jego zupełną niełaskę i odwołanie.

W ostatnich dniach sejmu skwapliwość, z jaką się od dawano unieważnianiu wszystkich sancitów konfederacyi

Targowickiej, które komitet uznał za ulegające kassacyi, skłaniała zgromadzenie często do powoływania się na zdanie tegoż komitetu bez dyskusyi w izbie a nadewszystko wtenczas, gdy nie było wyraźnej opozycji. Korzystając z podobnego zaniedbania, przedstawiono wkrótce przed zamknięciem sejmu wielką liczbę sancitów naraz, które poprzestawszy na przeczytaniu ich tytułów, wszystkie zniszczono lub unieważniono.

W liczbę tych sancitów wsunęła się także uchwała znosząca dekoracyą krzyża wojskowego, ustanowionego w czasie ostatniej kampanii przeciw Moskalom, w r. 1792, z napisem *Virtuti militari*. Sejm znosząc to sancitum, przywracał oficerom, którzy krzyż ów uzyskali, prawo noszenia go, a uchwała ta zgromadzenia została przyjęta przez wszystkie stronnictwa z ogólnym eutuzyzmem, którego powody nie płynęły przecież wszystkie z tego samego źródła; bo jeżeli z jednej strony wojskowi byli zachwyceni, że mogą przybrać chwalebne oznaki usług oddanych ojczyźnie, które im odebrano i jeżeli patryoci cieszyli się z tego powodzenia chwilowego odniesionego nad konfederatami targowickimi; to z drugiej strony nieprzyjaciele dobrej sprawy, a mianowicie ambassadora, tryumfowali z wypadku, który nie mógł nie wywołać w Petersburgu bardzo żywego wrażenia i spowodować niełaskę Siewersa. Rzeczywiście odebrał tenże wkrótce rozkaz opuszczenia Warszawy a Igelström polecenie, aby go zastąpić.

Nowy ambassador, który był równocześnie naczelnie dowodzącym wszystkimi wojskami moskiewskimi w Polsce, wykonywał swą władzę z taką samą surowością, co Siewers, lecz z tonem dumy i arrogancyi, który obrażał wszystkich, co się doń zbliżali. Mówił z wielką opryskliwością z królem; traktował bezwzględnie wszystkich co go otaczali; spoglądał z dumą i pogardą na wszystkich co mu śmieli czynić jakiegobądź przedstawienia.

Pierwszy rozkaz, jaki przesłał królowi i radzie nieu-

stającój, było aby przywrócili bez wyjątku wszystkie sancita konfederacyi, które sejm poznosił. Krok ten wystarczał, aby dać poznać, że nowy traktat przymierza z Moskwą nie położył końca gwałtom, jakie wykonywano w Polsce, ponieważ magistratura taka, jak rada nieustająca, która przez swą instytucyą miała się tylko trudnić strażą i wykonywaniem praw, stawiała się na rozkaz ambassadora władzą naczelną i prawodawczą, która mogła unieważnić to, co Stany zgromadzone na sejmie ustanowiły.

Po mém przybyciu do Warszawy, w dwanaście dni około po królu, znalazłem Siewersa czyniącego przygotowania odjazdu do Petersburga a Igelströma pełniącego obowiązku ambassadora. Komnaty pierwszego były opuszczone, jak zwykle ministra w niełascie; przedpokoje drugiego napełniały się natomiast tłumem dworaków, których obowiązek, obawa lub interesa sprowadziły do nowego ministerstwa.

Mimo gwałtów, jakie Siewers wykonywał w Grodnie, ci co go znali zbliska, usprawiedliwiali go i przypisywali jego postępowanie tylko rozkazom, jakie odbierał z Petersburga. Jego przymioty osobiste zyskały mu kilka szczerych przyjaciół, którzy spieszyli odwiedzać go po jego odwołaniu częściej daleko, aniżeli to czynili, gdy się znajdował na stanowisku i był odziany władzą nieograniczoną swęj monarchini.

Miło mi przypomnieć sobie, że należałem do ich liczby a odbywszy ze Siewersem częste sprzeczki, jako z ambasadorem, widziałem w ministrze będącym w niełascie, tylko szanownego starca, z którym się z żalem rozstałem.

Pierwsza wizyta, jaką oddałem Igelströmowi, dała mi natychmiast poznać, żeśmy nie zyskali na zmianie. Nietylko jako reprezentant swęj monarchini starał się imponować i wzniecać postrach, dodając do wszystkiego co mówił fizyonomią dziką i ton głosu, który przejmował dreszczem, ale nadto dołączał często do zarzutów politycznych wycie-

czki i wyrzuty osobiste i nie pytał się bynajmniej o wybór swych wyrażań. Tak to wylawszy żółć na postępowanie w hetmana Ogińskiego, przypominając czyny datujące się z epoki r. 1771., pozwolił sobie kilku niestósownych żartów z powodu obecnego pobytu jego w Wiedniu i lubowania w rozrzutności i rozkoszach. Co do mnie, wyrzucał mi, że byłem ministrem polskim w Hollandyi i Anglii w czasie sejmu konstytucyjnego; że byłem przyjacielem Siewersa a nieprzyjacielem Kossakowskich i konfederacyi Targowickiej; że się odzywałem przeciw niemu samemu, co mu było doniesionem przez kilku mych ziomeków; że dawałem królowi rady, których tenże miał na szczęście zdrowy rozsądek nie słuchać; że się oddaliłem na kilka tygodni ze zgromadzenia sejmowego w Grodnie i że unikałem umyślnie sposobności zasłużenia sobie na łaskę cesarzowej. — Skończył, mówiąc mi brutalnie i z niepojętym uniesieniem, że nie jest Siewersem, że nie można sobie z niego żartować i że nauczy tych wszystkich, coby nie uznawali jego władzy i coby odmawiali spełniać jego rozkazy sposobu, w jaki pragnie być słuchanym.

Zachowałem całą moją zimną krew a nie wchodząc w żadne tłumaczenia, przestałem na uwadze, że przychodzę oddać moją wizytę obowiązkową reprezentantowi najpotężniejszej monarchii, której poddanym stałem się po ostatnim podziale i że nie jako członek ministerstwa polskiego, lecz z tytułu poddanego, zupełnie takiego jak on sam Jéj Cesarsko-Rossyjskiej Mości, ośmielam go zapytać: jakiem prawem odzywa się w ten sposób do człowieka, któremu cesarzowa nie może odmówić udzielenia swój protekcji? Dodałem, że nie będąc nigdy przyzwyczajonym do twardego traktowania, nie ścierpię go z niczyjej strony; że może używać tonu, którego względem mnie przybrał, względem tych, którzy byli płaceni przez jego dwór lub którzy mają łaski do żądania; że co do mnie, powziąłem decyzję złożyć urząd wielkiego podskarbiego Litewskiego i o-

puścić natychmiast Warszawę, aby się udać do Petersburga i osiąść na zawsze w Rosyi, gdzie wolę być ostatnim z poddanych cesarzowej, aniżeli zajmować pierwsze miejsce ministra w Polsce.

Oświadczenie to wywarło na Igelströmie skutek laseczki magicznej; jego czoło wygładziło się, jego uniesienie ustąpiło wszelkim objawom względów i grzeczności, a bądź to, że żałował w gruncie rzeczy, iż okazał całą porywczosć swego charakteru, bądź to że się obawiał rzeczywiście, abym nie pojechał do Petersburga, zmienił ton; a winienem mu oddać sprawiedliwość, że od czasu téj rozmowy objawiał mi zawsze szacunek i poważanie. We dwadzieścia dwa lat później, gdy go widziałem w niełasce, przygniecione go wiekiem i słabością, okazywał mi wiele grzeczności i uprzejmości, jak gdyby chcąc naprawić i zagładzić we mnie pamięć chwili uniesienia, o której odtąd nigdy nie myślałem.

Tymczasem korzystałem ze zmiany, którą wywołałem na umyśle Igelströma, aby nie zaniedbać żadnej sposobności oddalenia się z Warszawy, byle tylko nie zasiadać w radzie nieustającej, w której na nieszczęście znalazłem się umieszczonym jako prezes wydziału skarbowego. Powiodło mi się według moich życzeń, ponieważ byłem obecny na kilku tylko posiedzeniach rady, nie będąc nigdy w konieczności głosowania nad przedmiotami, które byłbym się wzbraniał rozstrzygać stósownie do rozkazów ambassadora a które byłyby wywołały niewątpliwie nowe sceny, jakich chciałem uniknąć.

W kilka dni po rozmowie mej z Igelströmem, odebrałem list z Wiednia, od wielkiego hetmana Ogińskiego, w którym mi donosił, że jest ciężko chorym i żądał w sposób najbardziej naglący, abym do niego przyjechał. Zakomunikowałem rzecz tę ambassadorowi moskiewskiemu, który nie robił żadnych trudności w udzieleniu mi paszportu. Puściłem się natychmiast w drogę; lecz lekka słabość zmusiła mnie zatrzymać się w Ołomuńcu, gdzie mnie do-

gonił kurier ambassadora, który do swego listu dołączył bilet króla, wzywający mnie w sposób nader grzeczny, lecz nastawający silnie na przedmiot swego żądania, abym powracał bez straty czasu do Warszawy dla spraw stanu najwyższej wagi. Odpowiedziałem w kilku słowach, że jestem chory, że już nie pojadę dalej do Wiednia i że puszczać się napowrót w drogę do Warszawy, skoro tylko zdrowie moje na to pozwoli.

Zatrzymałem się jeszcze kilka dni w Ołomuńcu, a w przeciągu tego czasu odesłałem do Wiednia przez człowieka zaufanego klejnoty, pieniądze i papiery, należące do wielkiego hetmana koronnego, których byłem depozytaryuszem, oznajmiając powody, które mi przeszkodziły w mej podróży.

Ponieważ emissaryusz, którego wysłałem, był człowiekiem zaufania, na którego można było liczyć, wręczono mu w Wiedniu kilka listów pod moim adresem, w których mnie zawiadomiono, że się knowa spisek przeciw ciemierzcom Polski; że jądro téj konspiracji istnieje w kraju zagranicznym, którego mi nienazwano; że tajemne komunikacje zawiązały się we wszystkich prowincjach Polski i że się rozciągają nawet aż do środka Warszawy a nakoniec, że prędzej czy później nastąpi wybuch, który będzie niewątpliwie zgubnym dla Moskali i ich stronników, jakkolwiek na przyszłość trudno przewidzieć rezultaty zbyt korzystne dla naszego nieszczęśliwego kraju. Według różnicy charakteru osób, które do mnie te listy pisały, znalazłem też więcej lub mniej szczegółów, podobnie jak objawów obawy lub nadziei co do wypadku, który przepowiadano; lecz wszystkie te korespondencje zgadzały się co do jednego punktu, to jest: że pracowano po cichu, lecz z wielką czynnością tak wewnątrz kraju, jak na zewnątrz, aby otrząsnąć jarzmo Moskwy i uczynić ostatnie usiłowanie w celu oswobodzenia Polski i przywrócenia konstytucji z 3go Maja.

Nie miałem, prawdę powiedziawszy, żadnego związku bezpośredniego z tymi, którzy stanęli następnie na czele rewolucji i nie mogłem się tego spodziewać, ponieważ będąc zobowiązany wstąpić do ministerstwa w epoce kiedy Moskałe wtargnęli do Polski, byłem zmuszony zawiesić wszelką korespondencją z dawnymi moimi przyjaciółmi, a jakkolwiek żaden z nich nie podejrzewał mnie bez wątpienia, abym był zmienił opinią, pojmowali wszyscy, że nie powinni komunikować się ze mną; że nie mogą się z nimi zjechać i że pozostając nieprzerwanie w Warszawie, przez stanowisko, jakie zajmowałem, nie miałem możliwości wzbudzenia w publiczności zaufania.

Powróciłem z mej podróży w początku miesiąca Lutego r. 1794. Nie było wcale mowy o ważnych przedmiotach, dla których Igelström i król uważali obecność moją za konieczną.*) Spostrzegłem nawet, że Igelström, który był bardzo grzecznym lecz ostrożnym względem mnie, nie nalegał na mnie, abym się udawał ciągle na posiedzenia rady, od których się usuwałem pod pozorem stanu mego zdrowia, które jeszcze nie było zupełnie wyrestaurowanem. Zdawało się widocznie, że ambassador nie ma do mnie zaufania i że się obawia mego wpływu na umysł króla i małej liczby członków rady, którzy byli rzeczywiście oddani interesom swego kraju. Skorzystałem raz jeszcze z uprzejmości Igelströma, aby mu oświadczyć, że przed wyjazdem do Petersburga, który mu oznajmiłem, miałem potrzebę

*) Jest rzeczą widoczną, że szukano tylko pozoru, aby mnie sprowadzić do Warszawy, a Igelström, który się obawiał nagany z Petersburga, że mi pozwolił jechać do Wiednia, zobowiązał króla, aby napisał do mnie bilet, o ile możliwości jak najnatęższy, aby przyspieszyć mój powrót. Co rzeczą pewną, to że gdybym był pojechał aż do Wiednia i gdybym był odebrał komunikacje, które mi po części przysłano do Ołomuńca, nie byłbym nigdy zdecydował się na powrót do Warszawy.

uregulowania i ukończenia mych spraw rodzinnych na Litwie w czasie kontraktów Mińskich i Nowogrodzkich, które się odbywają w ciągu miesiąca Marca. Igelström znalazł mą prośbę bardzo sprawiedliwą a ponieważ była zawsze mowa o podróży do Petersburga, której się obawiał abym mu się źle nie przysłużył, nie robił żadnej trudności w zezwoleniu na mój wyjazd; cokolwiekbądź, pod pozorem ułatwienia mi przejazdu wśród wojsk rosyjskich, kazał mi towarzyszyć bardzo zmyślnemu oficerowi niższego stopnia, który, jak wkrótce zauważyłem, miał polecenie badać i śledzić wszystkie moje kroki.

Po ostatni to raz miałem sposobność spotkać Igelströma w Warszawie i opuściłem skwapliwie to miasto, które miałem dopiero znów ujrzeć po tragicznych wypadkach, jakich wkrótce było teatrem i w położeniu wielce różnem od tego, w jakim je pozostawiłem pod koniec miesiąca Lutego.

Aby wprowadzić porządek w klasyfikacyą mych notatek co do rewolucyi 1794, sądziłem, iż należy odłączyć wypadki, które się wydarzyły w Warszawie i w prowincjach polskich, od wydarzeń w Wilnie i na Litwie, jakkolwiek mają bezpośrednią styczność i odpowiadają temu samemu czasowi. Mam do tego powód następny.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie i o tém co się stało w pierwszych miesiącach rewolucyi w Polsce, powziąłem tylko z opisów ustnych, przez rozkazy dzienne ukazujące się pośród armii, przez odezwy Kościuszki i najwyższej Rady, podobnie jak przez gazety narodowe. Nie tak o rewolucyi litewskiej, której większa część wypadków odbyła się pod memi oczyma. Znajdowałem się o półczwartęj mili od Wilna, kiedy rewolucya tamże wybuchła; przybyłem w kilka dni później do tego miasta, gdzie byłem obrany członkiem rady tymczasowej litewskiej, a później brałem czynny udział w służbie wojennej, z której się dopiero od-

dałem po zajęciu Wilna przez Moskali i po odwrócie armii litewskiej.

Aby uzupełnić noty, które zebrałem swego czasu o rewolucyi prowincyi polskich, posługiwałem się później wskazówkami, jakich mi dostarczyły jedyne dzieła, które doszły do mojej wiadomości, a które traktowały o tym przedmiocie, tj. dziełem: *Histoire de la Révolution de Pologne en 1794, par un témoin oculaire*; dziełem niemieckiem ogłoszonym w Galicyi, a noszącem tytuł: *Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution*; a nakoniec dziełem: *Mémoires trouvés à Berlin sur la révolution de Pologne, par Pistor, quartier-maitre général auprès du général Igelström*.

Co się tyczy rewolucyi litewskiej, o której prawie nie ma mowy w tych dziełach, a o której jest tylko kilka wiadomości we współczesnych gazetach wileńskich i warszawskich, sądzę być pierwszym, co podaję dokładniejsze szczegóły, jakie znalazłem w mych notatkach, a których autentyczność może być stwierdzona przez wielu świadków, którzy istnieją jeszcze w epoce kiedy je ogłaszam.

Nikt się nie zadziwi, że pominąłem opis krwawych scen, które się wydarzyły w Warszawie i w Wilnie, aby się ograniczyć natomiast na zapisaniu głównych przyczyn rewolucyi i jej szybkiego postępu; na zamieszczeniu dalej różnych odezw i aktów publicznych, które im towarzyszyły; głównych czynów wojennych, jakie ją odznaczyły; skreśleniu wrażenia, jakie uczyniła na charakterze narodu; obaw i nadziei, jakie wywołała; rysów waleczności, rozsądku i umiarkowania jej znakomitego naczelnika, podobnie jak przymiotów wojskowych i cnót obywatelskich obywateli, którzy jego przedsięwzięcie wspierali.

ROZDZIAŁ II.

Wracam do Warszawy w chwili, w której ją opuściłem w ostatnich dniach miesiąca Lutego.

Mimo licznej załogi tegoż miasta, składającej się z wojsk moskiewskich, mimo wszelkiej surowości Igelströma i baczności nader surowej policyi, mieszkańcy Warszawy byli w ustawicznem poruszeniu, które ludzie ostrożni i rozsądni z trudnością tylko powstrzymywali, które często przebiegało się przez pozorny spokój, a które dochodziło do wiadomości Igelströma.

Począwszy od roku 1792, kiedy generał Kochowski wkroczył ze swemi wojskami do Warszawy, objawiało się niezadowolnienie mieszkańców już otwarcie, a odtąd też to zaczęto tworzyć tajne towarzystwa, które przylepiały na rogach ulic pisma rewolucyjne, zdolne straszyć i niepokoić Moskali. Daleko gorzej jeszcze było od czasu przybycia Igelströma, a mianowicie podczas sejmu Grodzieńskiego, a następnie po wiadomości o podziale Polski. Wzburzenie wzmagalo się w miarę rozpacz, jaką ostatnie katastrofy krajowe uczyniły ogólną. Rozszerzyło się ono szybko po wszystkich prowincjach, które pozostały przy Polsce, a objawiało się nawet w stronach zagarnionych i opano-

wanych przez nieprzyjaciela. Patryoci tymczasem działali z taką ostrożnością i oględnością, że im się udało usunąć z pod oka czujnej policyi Igelströma wiadomość o komunikacji bezpośredniej z emigrantami polskimi, w ten sposób, że ci byli zawiadomieni dokładnie o wszystkim, co się działo w Polsce.

Lecz prócz zebrań tajemnych, w których wszyscy uczestnicy wymieniali swobodnie swe zdania i przekonania, pozwalano sobie także mówić bez żadnego przymusu w kołach rodzinnych i w towarzystwach, gdzie nie przyjmowano Moskali.

Uskarżano się głośno, że nieprzyjaciele Polski porównywali Francuzów z Polakami, że wypowiadano wojnę pierwszym, ponieważ wywracali monarchią, a gnieciono drugich, ponieważ ją wspierali. Nie pojmowano, jak było rzeczą podobną nazywać zarówno Jakóbinami tych, co zamordowali króla i tych, którzy ubezpieczali jego prawa i którzy usiłowali podeprzeć jego władzę i jego powagę.

Zarzucono ambassadorowi Siewersowi, że używał wszelkiego wpływu w zgromadzeniach szlachty, aby się postarać o wybór posłów oddanych Moskwie a nadto, że się posługiwał wszelkimi środkami surowości, aby zmusić do milczenia tych z pomiędzy członków sejmu, którzy śmieli być odmiennego odeń zdania, karząc ich sekwestrem dóbr lub uwięzieniem i wywiezieniem pod eskortą kozacką.

Jakże, mówiono, jest rzeczą podobną, traktować zgromadzenie reprezentantów wolnego narodu, jak trzodę niewolników!... A zresztą, czemuż nie użyto całkiem prawa siły i przewagi wojska, aby skutecznie podział Polski?.... Bylibyśmy podbici, ponieważ nie możemy stawiać oporu, lecz nie bylibyśmy poniżeni, upokorzeni i doprowadzeni do rozpaczki! Czyż zresztą sądzą mieć po sobie prawo podziału Polski, uświęcając go przez sejm złożony z reprezentantów kilku tylko województw i ziem, które wyjęto z pod podziału? Czemuż nie pozwolono mieszkańcom wo-

jewództw i ziem zagarnionych przez wojska moskiewskie i pruskie, wybierać swych reprezentantów na sejm, aby na nim stanowili o swym losie; ponieważ, gdyby byli głosowali za ustąpieniem prowincyi, których byli delegowanymi, formalności przynajmniej byłyby zachowane, byłoby się dało temu przyzwoleniu jakkolwiek wymuszonemu, pozory prawa i legalności?.... Ale jakże trzecia część reprezentacyi narodowej w nieobecności dwóch trzecich, których nie było, aby ją uzupełnić, miała prawo roztrząsania propozycyi co do podziału Polski? A jakże mniejszość narodu wolnego może decydować o losie większości, nadewszystko gdy chodzi o oddanie jej w niewolę i o przejście jej pod panowanie obce?....

Podobne mowy przechodziły z ust do ust, bez zaprzeczenia z czyjéjbądź strony. Po upływie niejakiego czasu rozpowszechniły się w ten sposób, że miano nawet mniej ostrożności względem Moskali. Liczba plakatów, które rozlepiano po ulicach mnożyła się od dnia do dnia i nie przestawano ożywiać się i dodawać sobie nawzajem odwagi.

Sztuki, które grano na teatrze narodowym zawierały pod pozorem fraszek rozweselających samychże Moskali, alluzye do okoliczności i dowcipne wycieczki, które nie uchodziły uwagi patryotów a które rozbudzały ich zapał.

Udzielano sobie w tajemnicy broszur o konstytucyi 3 Maja, o stanie obecnym Polski i o nadziejach, jakie żywić należało co do bliskiej zmiany rzeczy.

Odbierano wiadomości z Francyi wbrew wszelkim ostrożnościom, jakie przedsięwzięto, aby im przeszkodzić, a nareszcie, jakkolwiek istniała surowa cenzura dla gazet, których wydawca był oddany rozkazom ambassadora, znaleźli przyjaciele dobrej sprawy środki zamieszczania w nich artykułów, które na pozór nie zawierały nic podejrzanego, lecz które dawały skazówki i objaśnienia bardzo ważne dla tych, co mieli ich klucz.

Z innych stron tymczasem ostrzegali stronnicy moskiewscy Igelströma o wszystkiém, co im się udało wykryć, a często dodawali oszczerstwa do odkryć prawdziwych i uzasadnionych, aby sobie z nich uczynić zasługę i zyskać sobie wynagrodzenie. Humor ministra jątrzył się codziennie więcej, jego podejrzenia zwiększały się; aresztowania stawały się częstsze, lecz nagle wypadek, którego dokładne szczegóły były znane bardzo niewielu osobom, doprowadził do ostatecznego rozdrażnienia, tak, że stracił prawie głowę.

Pewien młody Polak upuścił na ulicy przez nieostrożność broszurę, liczącą około 40 stronnice, z dewizą: Nil desperandum. Agent policyjny podniósł ją i zaniósł do Igelströma. Autor tej broszury, który wyznawał uczucia wybujałego demagoga, rozszerzywszy się w wycieczkach przeciw Moskalom, oskarżał króla polskiego o tchórzostwo i oświadczał, że uważa jako zdrajców ojczyzny i niegodnych noszenia imienia polskiego wszystkich, co nie przysięgną wymordować Moskali będących w Warszawie, podobnie jak ich stronników, nie wyjmując króla i wszystkich co od niego zależą.

Francuzkie to pismo, którego styl dowodził, że wyszło z pod obcego pióra, było wydrukowane we Francji, lecz umieszczono Warszawę, jako miejsce druku. Wszyscy Polacy, nawet najzagorzalsi dla sprawy wolności, wzdrygali się nad tém dziełkiem i byli oburzeni zasadami, jakie zawierało. Nie wątpili, że nieprzyjaciół dobrej sprawy rzucił je umyślnie w publiczność, aby dostarczyć ciemieżcom Polski nowych pozorów do obostrzenia jęj losu.

Igelström tymczasem, kazawszy sobie opowiedzieć szczegóły co do sposobu, w jaki pismo to znaleziono, zaniósł je natychmiast do króla, który je z drzeniem i błędąc przeczytał a który z niespokojnością pytał, co by czytać należało. Igelström widząc jego pomieszanie i obawy, nie oddał się zwykłej gwałtowności swego charakteru, ale

powiedział mu tonem silnym i zdecydowanym, że trzeba skończyć te sceny i rozpocząć od tej chwili reformę armii polskiej, która miała być zredukowaną na 15,000 ludzi. Przysiągł, opuszczając króla, że w przeciągu 24ch godzin wykryje autora tego zapalnego pamfletu i że każe aresztować w ich mieszkaniach i ukarać surowo wszystkich, u których znajdą się jego kopie. Tymczasem ani jedno ani drugie nie udało mu się, ponieważ wiadomość o tym wypadku i groźby Igelströma rozeszły się w publiczności, tak że miano czas spalić i poniszczyć wszystkie rozrzucone egzemplarze. Drukarza nie znaleziono, ponieważ stwierdzono, że w całym mieście nie było typów podobnych do tych, których użyto do wydrukowania broszury a autor sam, który był agentem jakobinów francuzkich, znalazł sposób umknąć nagle z Warszawy pod zasłoną nocy i przebrania, którego mu dostarczono. *)

Mam wiadomość o tym wypadku od króla samego, który w sześć miesięcy później, gdy przybyłem do Warszawy podczas rewolucyi, opowiadał mi wszystkie jego szczegóły i pokazał mi broszurę, którą zachował. Mówił mi, że autorem był niejaki Charles Roquet, który uciekł z Warszawy przebrany za żyda; że był aresztowany jako szpieg przez korpus polski Madalińskiego i że nie wiadziło co się z nim stało. Król dał mi do zrozumienia, że przez nie-

*) Wszyscy Francuzi, którzy się znajdowali w Warszawie, byli zmuszeni niejaki czas przedtem, złożyć przysięgę wierności synowi Ludwika XVI. Kilku emisaryuszów republikanów francuzkich dostało się tamże potajemnie i trzymało się w ukryciu, mimo czujności policyi moskiewskiej; lecz nie prawda aby byli przywieźli jak się domyślano, znaczne summy pieniędzy w zamiarze zdziałania rewolucyi; ponieważ gdyby rząd francuzki był chciał się do niej przyczynić, byłby przesłał te kapitały naczelnikom rewolucyi i armii. Otóż jest rzeczą pewną, że Polacy zaczęli działać bez funduszów, bez poparcia zagranicznego i bez innych środków, jak energii naczelników, waleczności wojska i rozpacz całego narodu.

jaki czas rozumiano, że pismo to mogło wyjść z pod pióra Polaka, ponieważ przypuszczał naówczas, że jest wielu, co warci bardzo demokratów francuzkich, lecz przyznał, że postępowanie, jakie względem niego zachowywano od początku rewolucyi, zupełnie go wyprowadziło z błędu i że przekonywa się codziennie bardziej o prawości i szlachetności charakteru Polaków.

Powrócę natychmiast do skutków rozmowy króla z Igelströmem; do noty, którą tenże kazał wręczyć radzie nieustającej, wymagając aby redukcya armii polskiej była dokonana aż do terminu 15go Marca; do rozpraw, które ta nota wywołała, i do rezultatów, które to rozporządzenie nakazane przez Igelströma a postanowione przez większość rady, koniecznie spowodowało. Lecz ponieważ zbliżam się do terminu wybuchu rewolucyi w Polsce, potrzeba przede wszystkim powiedzieć, jak była przygotowana po za krajem; jacy byli jej główni sprawcy i na jakich podstawach spoczywały jej nadzieje.

Miedzy najznaczniejszymi emigrantami, którzy opuścili Polskę, skoro tylko wojska moskiewskie r. 1792 wkroczyły a którzy się schronili do Drezna i do Lipska, liczono Ignacego Potockiego, Małachowskiego, Tadeusza Mostowskiego i Kościuszkę. Oddani wyłącznie interessom swego kraju; przywiązani niezmiennie do ustawy 3go Maja; zdecydowani za każdą cenę wydobyć swych ziomków z pod niewoli moskiewskiej, mieli serce przepełnione boleścią dowiadując się, że konfederacya targowicka zniweczyła prace sejmu konstytucyjnego; lecz rozpacz ich doszła do szczytu, gdy odebrali wiadomość o podziale Polski.

Przekonani, że Polacy nie mogą wyjść ze stanu ucisku, w jakim się znajdują, bez pomocy jakiego mocarstwa zagranicznego, używali wszelkich możliwych środków, aby obznajmić Europę ze smutnym położeniem swój ojczyzny, podobnie jak z przewagą, jaką zyskały Moskwa i Prussy od czasu ostatniego podziału Polski.

Starali się przekonać świat, że podział tenże został dokonany przez pogwałcenie najświętszych praw i że istnienie Polski jest koniecznie potrzebne do utrzymania równowagi politycznej w Europie, ale kroki ich były bezowocne.

Austria była, prawdę powiedziawszy, bierną w czasie sejmu Grodzińskiego, lecz jej siły były wówczas zwrócone w stronę Francyi, a bez wątpienia spodziewała się mieć udział w podziale Polski, skoro ostateczne jej rozbranie będzie dopełnione, nie wystawiając się na kosztą nową wojny i nie wchodząc w zatargi z mocarstwami, które się związały w celu wywrócenia systemu rewolucyjnego.

Turcya była wycieńczona przez ostatnie krwawe wojny, które przetrzymała przeciw Austrii i Moskwie, i nie znajdowała się w stanie zrobienia dywersyi na rzecz Polski, choćby sobie nawet tego była życzyła; a zresztą ambasador moskiewski w Konstantynopolu, który odzyskał cały swój wpływ na dywan, napełnił go wyobrazeniami niekorzystnymi o Polakach i zrównoważył skutecznie usiłowania, jakich dokładał ambasador francuski Descorches, aby im być użytecznym. *)

Francya była zawsze naturalnym sprzymierzeńcem Polski. Każdego czasu były ściśle stosunki między obu mocarstwami a sposób w jaki dwór wersalski oświadczył się na początku sejmu konstytucyjnego, dowodził jasno całego interesu, jakim go los polski przejmował. Na nie szczęście rewolucya francuzka, która miała zmienić cały system polityczny Europy a której celem było zapewnienie wolności i niepodległości narodów, przeszkodziła wiczej,

*) Zarzucono niesłusznie Descorches'owi, że nie dokładał dosyć gorliwości w służeniu sprawie Polaków w czasie swego poselstwa u Porty Otomańskiej. Dam poznać później, w opisie mego pobytu w Konstantynopolu, roku 1796, prawdziwe powody, które przeszkodziły Turkom wypowiedzieć wojnę Moskwie w czasie rewolucyi polskiej.

jak wszystko inne wykonaniu zamiaru Polaków, aby się wydobyć z pod panowania Moskwy; ściągnęła na nich szereg prześladowań, klęsk i nieszczęść i dostarczyła sąsiadom pozorów do podzielenia Polski.

Łatwo to pojąć, jeśli się zauważy, że rewolucya francuzka zmieniła sposób myślenia i postępowanie polityczne króla pruskiego i skłoniła go do opuszczenia przymierza Polaków, aby się zbliżyć natomiast do Moskwy i powiązać się ściśle z Austryą; że to ona, co ułatwiła Moskwie układy pokoju ze Szwecyą i Turcyą; że to ona, co spowodowała króla szwedzkiego do wyrzeczenia się nieprzyjaznych zamiarów względem Moskwy, do pozostawienia Polski jej nieszczęśliwemu losowi i do zajmowania się tylko planem ogólnego uzbrojenia przeciw Francyi; że to ona co spowodowała utratę wpływu, jaki ambassadorowie francuzcy posiadali dotąd w Konstantynopolu i co podniosła znaczenie i wpływ Moskwy wobec rządu tureckiego; że to ona nareszcie, co usunąwszy od Polski jej dawnych i nowych przyjaciół, porzuciła ją ograniczoną na własne siły i pozostawiła najzupełniejszą decyzją o jej losie jej sąsiadom.

Nie było to bez wątpienia zamiarem Francuzów, ponieważ zawsze było interesem tego narodu zachować Polskę, jako zasłonę od strony północy, a wypadki dowiodły następnie jasno, o ile była konieczną dla dobra i spokoju całej Europy. — Lecz jeżeli ich nie można obwiniać, iż chcieli wywołać nieszczęśliwą katastrofę Polski, a mniej jeszcze, iż umyślnie do niej się przyczynili, nie możnaby jednakże usprawiedliwić braku gorliwości, z jakim wspierali patryotów polskich w czasie, kiedy ci w r. 1794 organizowali powstanie w swym kraju.

Obywatel polski Bars, dawny adwokat, który brał czynny udział w redakcyi ustawy z 3go Maja, a którego gorliwość i zacność były uznane, odebrał ze strony emigrantów swych ziomek, zgromadzonych w Dreźnie, polecenie udania się do Paryża. Przedłożył rządowi republi-

kańskiemu plan rewolucyi, która miała nastąpić w Polsce a której wiadomość była przyjęta z ogólnym entuzjazmem i uznaniem. — Dał poznać potrzebę pomocy wszelkiego rodzaju dla przedsięwzięcia równie ważnego, jak śmiałego. Komitet dobra publicznego uznał jego żądania za słuszne, obiecał uczynić, co będzie można, lecz na tem skończyła się cała ta negocyacya.

Szwecya była jedyném mocarstwem, które w chwili kiedy się rozpoczęła rewolucya r. 1794 objawiło otwarcie, jak dalece jest dotknięte ostatnim podziałem Polski. Jego minister baron de Toll, który był obecny w Warszawie, nie poprzestawał tylko na ożywianiu męztwa Polaków i na podżeganiu ich do zrzucenia moskiewskiego jarzma, lecz dawał nawet do zrozumienia, że w razie potrzeby Szwecya nie odmówi swęj pomocy, aby wspierać ich usiłowania.

Mimo słabęj nadziei, jaką mogli powziąć emigranci polscy zgromadzeni w Saksonii ze sprawozdań, jakie odbierali od swych wysłańców wyprawionych na różne punkta Europy, byli zniewoleni przyspieszyć kroki jakie z początku uważali za rzecz potrzebną zwlekać, a ustępując przedstawieniom tych, którzy należeli do sprzysiężenia uorganizowanego w Warszawie, pozostawili Opatrzności wypadek przedsięwzięcia najniebezpieczniejszego jakie można było rozpocząć. *)

*) Opinia publiczna przypisywała Ignacemu Potockiemu i Kołłątajowi powstanie Polski, o którym mówimy; lecz jest faktem, że się przyłączyli do powstańców tylko i że ta rewolucya nie była ich własnym dziełem. Była ona wypływem wzburzenia młodzieży, która znosiła niecierpliwie jarzmo obce i rozpaczy wojska, które miano reformować. Potocki i Kołłątaj zajmowali się, prawda, na swém wygnaniu środkami podniesienia Polski, lecz czekali na to okoliczności korzystniejszych. Dalecy od pochwalania wybuchu, jaki naznaczono zbyt rychło rewolucyi polskiej, byli raczej nim zasmuceni a jeżeli stanęli pod sztandarem ojczystym, stało się to dla tego, że go podniesiono a także i dla tego, że w tym czasie uważali bezczynność za zbrodnię. (Patrz Histoire de la révolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire, strona 84.

Nikt nie był w wątpliwości co do wyboru tego, kto ma być postawiony na czele wojska i komuby należało powierzyć nieograniczoną władzę. Ogólne przekonanie powoływało na to stanowisko generała Kościuszkę. Był uwielbiany przez wojskowych polskich, szanowany i ceniony przez cały naród. Godny uczeń Washingtona, pod którego rozkazami walczył za sprawę wolności i niepodległości amerykańskiej, przynosił wszystkie uczucia miłości ojczyzny i obowiązkowości. Wszelką ambycją opierał na służbie dla kraju, sławę na możliwości być jej użytecznym, a szczególnie na sposobności wylewania za nią krwi.

Otóż naczelnik, jakiego było trzeba narodowi polskiemu; jego to akt powstania krakowskiego ogłosił naczelnikiem; na niego to spoglądał cały naród jak na dobroczyńcę i zbawcę Polski.

ROZDZIAŁ III.

Widzieliśmy, że generał Igelström żądał w sposób nieumiernie natarczywy, aby rada nieustająca zajmowała się bez straty czasu redukcją wojska polskiego, którego miało pozostać tylko 15000 ludzi a te wyraźne rozkazy poparte groźbami, miały być skuteczne do dnia 15 Marca. Wojsko polskie wynosiło naówczas około 30000 ludzi, ponieważ jak powiedziano wyżej, część jego była rozproszoną natychmiast po kampanii roku 1792, a 20,000 ludzi blisko, otoczonych z początku przez wojska nieprzyjacielskie a rozłożonych na różnych punktach tych części polski, które właśnie od niej oderwano, znalazło się wcielonych do armii moskiewskiej.

Rada nieustająca nie miała ani siły, ani władzy opierania się woli Igelströma. Zaledwie dwóch czy trzech członków ośmieliło się czynić jakiekolwiek przedstawienia, które jednakże ustąpiły miejsca uchwale wyrzeczonej przez większość a postanawiającej zalecić naczelnikowi wydziału wojny, aby dokonał redukcji wojska według planu zakomunikowanego przez ambasadora i wysłał natychmiast w tym celu rozkazy do dowódców wszystkich korpusów, które miały być zreformowane.

Madaliński był pierwszym, co podniósł sztandar po-

wstania. Umieszczony ze swą brygadą w Pułtusk, o 8 mil od Warszawy, odebrał tamże rozkaz zreformowania korpusu, którym dowodził; ale zamiast go wykonać, oświadczył, że jego komenda nie pobiera żołdu od dwóch miesięcy i że nie śmie przedsiębrać redukcji przed zaspokojeniem żołnierza. Po tej odpowiedzi, która tylko była pozorem, aby zyskać na czasie, ruszył w pochód w zamiarze połączenia się z Kościuszką w stronach Krakowa.

Przechodząc przez Mławę, wysłał oddział do Działdowa, aby zabrać kasę należącą do rządu pruskiego i zostawił tamże kwit w imieniu skarbu Rzeczypospolitej Polskiej. Ztąd posunął się w stronę Sierpska d. 15 Marca 1794 i wziął tamże w niewolę kilku oficerów pruskich. Przeszedł następnie Wisłę we Wyszogrodzie i trzymał się granic Pruss Południowych, które przekroczył nawet, aby się dostać przez Sochaczew i Rawę aż do Nowego Miasta, dokąd przybył bez żadnej przeszkody.

Generał Igelström udał się na pierwszą wiadomość o śmiałym przedsięwzięciu Madalińskiego do rady nieustającej, żądając aby wysłano za nim korpus polski, aby go okuć w kajdany i sprowadzić do Warszawy jako oficera buntującego się przeciw rozkazom rządu; lecz przedstawiono mu, że taki oddział byłby pierwszym do połączenia się z mniemanym buntownikiem, a w skutek tego wyprawił Igelström brygadiera moskiewskiego Bagrejewa i majora Neczajewa z kilku szwadronami jazdy i batalionem piechoty, aby przecięli i wstrzymali pochód brygady Madalińskiego, który byłby wzięty we dwa ognie, gdyby rozkazy Igelströma były wykonane z większą szybkością, aniżeli pochód Madalińskiego, pragnącego się z tych kleszczów wydobyć.

Zarzucano Madalińskiemu, że nie skorzystał z nieobecności wojsk pruskich na granicy, aby wtargnąć głębiej w prowincję polskie świeżo zagarnione; sądzą, że gdyby był umiał korzystać z postrachu jaki wywierał na celników i wszystkich nowych urzędników pruskich uciekających za

jego zbliżeniem, byłby mógł uczynić potężną dywersję w kraju nowo zdobytym, gdzie mieszkańcy oddychali nieważnością i zemstą przeciw Prusakom i zachowywali poświęcenie bez granic dla ojczyzny, od której ich odłączono.

Zdaje się, że jego zasoby i siły byłyby mogły być znacznie powiększone, nimby wojsko pruskie rozłożone na Szląsku i w Marchii brandenburskiej, było mogło mieć czas posunąć się, i zmusić go do odwrotu. Nie wiem jaki by był rezultat podobnego działania w tej chwili; lecz jest rzeczą znaną, że kilka miesięcy później, ci sami nowi poddani pruscy, bez żadnego poparcia wojsk regularnych, dali dowody najznamiensze odwagi i patriotyzmu, przedłużyli powstanie przez poruszenia dobrze skombinowane na tyłach armii pruskiej i zmusili króla, który nią dowodził, do odstąpienia od oblężenia Warszawy.

Jest rzeczą prawdopodobną, że Madaliński działał według rozkazu, jaki mu przysłano, aby się połączyć z Kościuszką, ponieważ nie korzystał ze swych powodzeń i ruszył w stronę Krakowa; lecz cokolwiekby, wkroczył już szczęśliwie ze swą brygadą powiększoną wielu nowymi rekrutami, we województwo Sandomirskie, gdy 25 Marca spotkał w pobliżu Pińczowa podpułkownika Łykoszyna, który się cofał z Krakowa z oddziałem moskiewskim 500 ludzi. Madaliński unikał spotkania a tylko brygada Walewskiego niepokoiła ten korpus w pochodzie ku Opatowu. Co do niego, usiłował otworzyć sobie drogę pośród innych oddziałów moskiewskich zamykających mu drogę i posunął się ku Krakowu.

Kościuszko po powrocie z Włoch do Drezna odebrawszy wiadomość o pierwszych ruchach Madalińskiego nie wahał się ruszyć natychmiast do Krakowa. Korpus moskiewski liczący 500 ludzi, opuścił właśnie to miasto. 400 Polaków pod dowództwem Wodzickiego przyjęło tamże Kościuszkę z zapalem, któremu nie wyrównać nie mogło

a który podzielali żywo wszyscy okoliczni mieszkańcy, przybiegając, aby oglądać swego oswobodziciela.

Dnia 24 Marca 1794 ogłoszono go naczelnikiem wojska a wszystko co było obecnem w Krakowie, złożyło mu przysięgę. Ze swjej strony złożył Kościuszko przysięgę narodowi i rozpoczął wykonywać swe obowiązki.

Akt powstania Krakowskiego, obejmował ustanowienie dyktatury powierzonej Kościuszcze, która miała się dopiero skończyć w chwili oswobodzenia Polski a równocześnie urządzenie rady narodowej, której członków wybór był zastrzeżony najwyższemu naczelnikowi.

Naczelnik wydał odezwy do wojska i mieszkańców, ogłosił uniwersały powołujące szlachtę i mieszczan, urządził komisję wojewódzką, przywrócił mieszczaństwu prawa obywatelstwa, zamianował komendanta miasta Krakowa, a po upływie sześciu dni, opuścił miasto, aby się połączyć z korpusem Madalińskiego, który, jak mu było wiadomo, był ścigany przez 7,000 Moskali pod dowództwem Denisowa i Tormasowa.

Po akcie powstania nastąpił natychmiast regulamin, przyjęty jednogłośnie przez mieszkańców województwa Krakowskiego, w którym nakazywano wszystkim młodym ludziom od 18 do 27 lat stawić się na pierwsze wezwanie do armii naczelnika, a nadto wszyscy mieszkańcy miast i wsi mieli stanąć zbrojno, aby być gotowymi do działania zgodnie z rozporządzeniami, jakie ich będą dochodziły.

W celu zaspokojenia braku funduszków, postanowiono, aby każdy obywatel zapłacił podatki odpowiednie do swych dochodów według regulaminu ogólnego, który ułożono a który przyczynił się o wiele do zwiększenia dochodów, jakie dotychczas pobierano. Nadto ogłoszono, aby dostarczono gotowego zboża do magazynów i wszystkiego czego było trzeba do utrzymania wojska, podobnie jak koni pod armaty, podwodów do transportu, dostaw wszelkiego rodzaju i lu-

dzi do naprawy dróg, według rozkazów naczelnika a za kwitami wystawionymi przez niego samego lub przez oficerów podkomendnych, którzyby byli upoważnieni do jego zastępstwa.

Kościuszko zgromadziwszy wszelkie gotowe siły znajdujące się w Krakowie i połączywszy kilka tysięcy wojska liniowego z wielką liczbą wieśniaków uzbrojonych w kosy, których miano zaledwie czas wyćwiczyć przez kilka dni, opuścił to miasto dnia 1 Kwietnia, aby się posunąć w stronę Szkalmierza, gdzie się spodziewał zaatakować dwa oddziały moskiewskie wyprowadzone przez Ilgeströma a zostające pod dowództwem generałów Tomasowa i Denisowa.

Dnia 4 Kwietnia zawiązała się bitwa w pobliżu wsi Raclawic, między korpusem generała Tormasowa a wojskiem polskiem. Plac boju został przy Polakach po pięciu godzinach zaciętego boju, który się rozstrzygnął na ich korzyść a w skutek którego wpadło w ich ręce 11 dział, sztandar i wielu jeńców.

Spotkanie to, które w każdym innym czasie nie byłoby miało wielkich następstw, wywołało zadziwiające skutki w chwili rozpoczęcia kampanii; ponieważ ożywiło waleczność żołnierzy polskich, utwierdziło zaufanie, jakie pokładali w swym naczelniku, ośmieliło wieśniaków do wystawiania się z kosami na broń palną i przyspieszyło rozwój powstania w całym kraju.

Nie można się powstrzymać od przytoczenia rysu odwagi i śmiałości wieśniaka polskiego, nazwiskiem Głowackiego, który, widząc kanoniera nieprzyjacielskiego gotowego dać ognia z działa nabitego kartaczami, rzucił się na niego, nakrył zapał czapką, powalił kanoniera ciosem kosy i dał czas innym wieśniakom zabrać działą i zaciągnąć je aż do swego obozu.

Łatwo uczynić sobie wyobrażenie o wrażeniu, jakie uczyniły na mieszkańcach Warszawy wiadomości, które ich doszły od dnia 24 Marca. Wszyscy czytali z chciwo-

ścią akt powstania Krakowskiego, rozporządzenia dla mieszkańców tegoż województwa i odezwy Kościuszki. Obywatele najmniej zapaleni a nawet najbojaźliwsi dodawali sobie nawzajem odwagi, dowiadując się, że naczelne dowództwo jest powierzone człowiekowi cieszącemu się ogólnym zaufaniem. Wiedzieli, że organizacja i porządek mający być zachowany we wszystkiém, co miało być przedsięwziętém, został uradzony za wspólną zgodą, z zasobem wielkim ostrożności i rozsądku. Wiedzieli, że wszyscy wojskowi złożyli przysięgę Kościuszcze bez żadnego oporu a nakoniec dowiedzieli się, że powstańcy rozpoczęli akt dzieła przedsięwziętego od udania się tłumnego do kościoła Panny Maryi, aby wziąć ołtarze za świadków sprawiedliwości swęj sprawy i zobowiązać się, że się nigdy nie splamią krwawymi scenami, towarzyszącymi zwykle rewolucyom.

Radość wszystkich dobrych patryotów objawiła się więcej jeszcze, gdy się dowiedziano, że w tym samym kościele odczytano konstytucyą z 3 Maja, czego słuchano z entuzjazmem, lecz w pełnym poszanowania milczeniu i że wszyscy obecni przysięgli jednomyślnie utrzymać tę konstytucyą, nie oszczędzając krwi i mienia.

Zapał, jaki wiadomości te wywołały w Warszawie i w całym kraju nie miał granic, zwłaszcza gdy się dowiedziano o pierwszych powodzeniach Kościuszki w bitwie pod Racławicami, lecz im więcej radość ta objawiała się w stolicy, tém więcej téż dokładał Igelström surowych i gwałtownych środków, aby ją stłumić.

Wiele osób obeznanych ze sprawami Polski mniemało, że gdyby Sievers nie był odwołany, byłby mógł oszczędzić wszystkiéj krwi, wylanéj w skutek rewolucyi r. 1794.

Pewien autor mówi, wspominając o Sieversie, że jego charakter nie był wcale złym i pozbawionym czułości, że gwałty wykonane w Grodnie były następstwem rozkazów, jakie odebrał, że to był człowiek z głową i ukształcony

od młodości do kierowania sprawami publicznymi, iż był rozsądnym i że się nie unosił nigdy bez potrzeby.

Ten sam autor mniema, że jego postępowanie rozsądne i umiarkowane byłoby nawet zapobiegło aktowi powstania i krwawemu wybuchowi Warszawskiemu, który był jego następstwem, ponieważ byłby unikał drażnić swém postępowaniem Polaków i oburzać ich aż do stopnia najostateczniejszój rozpacz. Sądzi nawet, że w razie, gdyby było przyszło do powstania, byłby użył skuteczniejszych środków i odpowiedniejszych okolicznościom, aby je zgnieść w samym zarodku.

Cokolwiekbądź, jest rzeczą pewną, że Igelström uczynił wszystko, co było trzeba, aby zniecierpliwic, rozdrażnić, prześladować i gnębić Polaków, nie uczyniwszy, co było w jego możności, aby zapobiedz lub wstrzymać przynajmniej w biegu tę pamiętną rewolucyą, która ukazała się jak błyszczący i chwilowy meteor na horyzoncie Europy a która uświetniła ostatnie usiłowania Polaków przed zupełnym upadkiem ich ojczyzny.

ROZDZIAŁ IV.

Król Pruski zlecił swemu ministrowi w Warszawie Buchholtzowi przedłożyć notę rządowi polskiemu, aby żądać zadosyćuczynienia za pogwałcenie terytorium pruskiego przez korpus polski pod rozkazami Madalińskiego.

Igelström kazał wręczyć królowi i radzie nieustającej inną notę piorunującą, uskarżając się na wszystko co się stało w Krakowie, żądając aby ogłoszono po za prawem, za nieprzyjaciół i zdrajców ojczyzny wszystkich sprawców obecnego powstania.

Pełniący obowiązki reprezentanta dworu Wiedeńskiego De Caché, przedłożył również notę, uskarżając się na rozsiewane pośród publiczności wieści, jakoby jego dwór spoglądał z obojętnością na powstanie Krakowskie i że nawet porozumiewa się z powstańcami. Zaprzeczał formalnie temu twierdzeniu i oświadczał, że dwór wiedeński dzieli zupełnie zdanie dworów Berlińskiego i Petersburskiego.

Odpowiedzi jakie dano na te trzy noty, były podyktowane przez Igelströma a wykonywając dosłownie polecenia ambassadora, podpisał król polski proklamacyą pod dniem 11. Kwietnia 1794, w której wypierając się otwarcie powstania krakowskiego zarzucał powstańcom, iż przyjęli ma-

ksymy rewolucyjne Francuzów. Skarżył się, że bez wsparcia i bez sił dostatecznych, powstańcy wyczerpują się bezużytecznie przez niewczesny zapal. Upominał wszelkie władze do czuwania, aby żadne pismo wymierzone przeciw religii, godności tronu, rządowi, obyczajom, honorowi obywateli, uświęconym prawom własności, podobnie jak przywilejom stanu rycerskiego, nie było umieszczone w aktach publicznych i nakazywał aby wszystkie produkcje tego rodzaju które by się ukazały, były natychmiast zabierane i odsyłane do rady nieustającej, aby sobie postąpić z całą surowością praw przeciw autorom tych podżegających pism, którzy zasługują być karani jako burzyciele publicznego spokoju.

Uległość z jaką rada nieustająca poddała się pod rozkazy Igelströma, oburzyła do ostatniego stopnia mieszkańców Warszawy i rozpałała głowę tym co czekali niecierpliwie chwili ogólnego powstania.

Można osądzić położenie w jakim się znajdowała Polska i Warszawa, podobnie jak niespokojności i obawy, jakich doznawał generał Igelström, z listu, który napisał pod datą 16 Kwietnia do ministra wojny w Petersburgu a który Polacy przejęli.

„Całe wojsko polskie liczące około 18,000 ludzi jest w stanie zupełnego buntu, tak że można ztąd tylko wyjąć 4,000 ludzi składających garnizon warszawski. Konfederacye Krakowska, Sandomierska, Lubelska, Chełmska, Włodzimierska i Łucka, są uorganizowane na zasadach jakobińskich. Powstanie wzmaga się z każdą chwilą, jego bieg jest bardzo szybki a postępy zastraszające. Sam oczekuję wybuchu konfederacyi Lubelskiej i mam tylko nadzieję w Bogu i w dobrej sprawie méj monarchini. Litwa nie omieszka z pewnością pójść za przykładem Korony. Proszę Cię więc w imię Boga wziąć dojrzałe pod rozwagę co Ci donoszę, ponieważ jest rzeczą konieczną dla nas uwolnić się od tego nowego nieprzyjaciela przed rozpoczęciem wojny z Turcją. Kaźcie ruszyć naprzód armii generała Sołtykowa a wszystko

będzie wkrótce uspokojone. Suworów może tymczasem zastąpić te wojska a zaręczam ci, że w przeciągu dwóch miesięcy dawny porządek rzeczy będzie przywrócony w Polsce. Nie można liczyć na Prusaków i Austryaków, Bóg wie co się stało z ich siłami uważanemi za tak straszne! Prusacy nie są już obecnie tém czém byli za Fryderyka II. Zdaje się, że się tylko będą mogli trzymać obronnie, chcą być metodycznymi i mają obawę przed wszystkiém. Co więc zawiera batalion u nich tylko 200 ludzi a szwadron 50 kawalerzystów. Sądź więc z tego o smutném położeniu w jakim się znajduję, będąc zmuszonym przywrócić spokojność w kraju tak rozległym, znajdując się ciągle otoczonym przez nieprzyjaciół i szpiegów i nie odbierając pomocy i wsparcia ani ze strony naszych sprzymierzeńców, ani ze strony naszych wojsk własnych. Wojska te powinnyby być przynajmniej użyte, aby oddalić od granic naszych pożar powstania chłopskiego, nim dwór przedsięwzięmie inne jakie środki. Myśl o mnie i zajmuj się dobrem naszej ojczyzny. Jestem itd. (Podp) *Igelström*.“

Tego samego dnia rozkazał radzie nieustającej zgromadzić się o godzinie 8 z rana a dopiero o godzinie 11 przesłał jéj zlecenie aresztowania 20 osób najznacznějších, jakie wskazał.

Rada poleciła wielkiemu kanclerzowi, księciu Sułkowskiemu, pójść czynić przedstawienia ustne generałowi Igelströmowi, który się gniewał, gromił, groził i żądał, aby rozkazy jego były wypełnione. Książę Sułkowski wracając do rady, dostał ataku apopleksyi, na który wkrótce umarł. Rada nie wahała się uczynić wszystkiego, co Igelström od niej żądał.

Autor pamiętników o rewolucyi polskiej znalezionych w Berlinie, czyni zmianę o 26 osobach aresztowanych zamiast 20, a datuje wypadek ten o jeden dzień rychléj aniżeli ja. Memoryał nowy zredagowany w wyrazach bardzo silnych, który generał Igelström kazał wręczyć radzie nie-

ustającej dnia 15 Kwietnia a w którym żądał bezzwłocznego arestowania 26 osób podejrzanych, przyczynił się bez wątpienia do rozpalenia umysłów i do przyspieszenia wybuchu powstania.

Generał Igelström, który uważał za rzecz potrzebną wyprowadzić część swych wojsk z Warszawy na spotkanie powstańców, nie przestawał nalegać na generała pruskiego Schwerina, aby się połączył z korpusem generała Denisowa i ruszył ku Krakowu. Równocześnie pisał do generała pruskiego dowodzącego pewną częścią wojsk w okolicach Zakroczymia, aby przeszedł Wisłę i rozłożył swój korpus po wsiach pobliskich Warszawy. Zdawało się, iż się obawiał tylko zbliżenia armii zostającej pod dowództwem Kościuszki, nie licząc wcale na wybuch w Warszawie, gdzie przedsięwzięto środki tak dobrze obrachowane, że wszystko zdawało się spokojnem i cichem w ostatnich dniach poprzedzających wybuch.

Tymczasem postanowiono rozbroić garnizon polski; ażeby dojść do tego celu, zakomunikował Igelström swój plan hetmanowi wielkiemu koronnemu Ożarowskiemu i hetmanowi polnemu litewskiemu, Zabielle. Przeznaczono dzień 18 Kwietnia na jego wykonanie, ponieważ to było święto i przypuszczał, że gdy wszyscy będą w kościele, znajdzie mniej oporu.

Według jego rozkazów miały być wszystkie kościoły zamknięte i strzeżone; wszystkie koszary, arsenał i magazyny prochu miały być zajęte przez wojsko moskiewskie a rozbrojenie garnizonu polskiego miało być dokonane o ile możliwości jak najprędzej.

Ci, którym Igelström powierzył swe rozporządzenia, posłali tajny rozkaz dowódcy pułku piechoty koronnej, aby się połączył z Moskalami i uderzył na Polaków w razie jakiegokolwiek poruszenia. Nadto rozkazano Kozakom, w razie poruszenia, podłożyć ogień w czterech stronach miasta, aby zwrócić uwagę mieszkańców na ogień

i ułatwić pośród nieładu, porwanie króla i wykonanie całego planu Igelströma.

Projekt ten byłby mógł mieć najgubniejsze następstwa dla wojska zgromadzonego pod rozkazami Kościuszki, przeciw któremu wszystkie siły Moskali i Prusaków byłyby się obróciły po przywróceniu spokojności w stolicy; lecz wykryto go jeszcze tego samego dnia, kiedy rozkazy zostały rozesełane a w skutek tego wszyscy, co byli przypuszczeni do tajemnicy powstania, udali się do Kilińskiego, aby tamże odbyć naradę nad tém, co czynić należy. Nie było czasu do stracenia a nadewszystko dla tych co się znajdowali na liście proskrypcyjnej, ponieważ Igelström oznaczył 18 Kwietnia na wykonanie swych zamiarów. Postanowiono więc uprzedzić go i rozpocząć powstanie 17 Kwietnia.

Nie było możności wśród podobnego pośpiechu ułożyć dobrze obmyślanego planu działania, ponieważ nie było naczelnika, któryby był w stanie nakreślić go w tak krótkim czasie i któryby był mógł przepisać porządek i pochód oddziałów polskich, podobnie jak poruszenie mieszkańców w różnych częściach miasta. Powierzono się więc Opatrzności a zarazem zapałowi i gorliwości, jaką wszyscy byli ożywieni. Nie wątpiono o powodzeniu, ponieważ była jedność woli i sił we wszystkich, co mieli działać. Rozpacz dała zachęty a przypadek wspierał jedno z najśmielszych przedsięwzięć, jakie kiedykolwiek usiłowano.

Jedyna ostrożność, jaką sprzysiężeni zebrani u Kilińskiego sądzili za rzecz stosowną zachować, było porozumienie się tej samej nocy jeszcze z oficerami pułków polskich, aby ich sobie zapewnić i porozumieć się z nimi co do opanowania arsenału. Miano rozpocząć od zajęcia tegoż. Miał to być pierwszy sygnał powstania i krok nieunikniony, aby uprzedzić Moskali i zaopatrzyć się w działa i wszystko co było potrzebne do uzbrojenia ludu. Sprzysiężeni rozłączyli się złożywszy przysięgę, że zwyciężą lub umrą za ojczyznę.

ROZDZIAŁ V.

Pominałem w mych notach opis krwawych scen, które nastąpiły w Warszawie dnia 17 i 18 Kwietnia 1794; wystarcza przytoczyć ustęp z Pamiętników Pistora, kwartmistrza generalnego w służbie moskiewskiej przy generale Igelströmie, aby dać poznać pierwsze ruchy powstania. Nie obwini mnie nikt o stronniczość jako Polaka, ponieważ zamieszczam dosłownie wyrażenia oficera w służbie moskiewskiej a naocznego świadka.

W wigilię rewolucyi, mówi, pozostałem jak zwykle u generała Igelströma aż do jedenastej godziny wieczorem; opuściwszy go, poszedłem jeszcze do ministra pruskiego, z kądem wyszedłem po północy.

Wszystko było bardzo spokojne na ulicach, a im bardziej zbliżano się do chwili powstania, można się tém mniej było spostrzedz, że ma wybuchnąć. Zdaje się przecież, że dnia 16 Kwietnia rozdano więcej jak 50 tysięcy naboju z ręki do ręki we wszystkich częściach miasta. Po trzeciej godzinie z rana, zauważono pewne poruszenie około arsenału; po godzinie czwartej, oddział gwardyi jazdy opuścił swe koszary i zaatakował naszą pikietę umieszczoną z dwoma połowami działami między temi kozzarami a Żelazną Bramą za ogrodem pałacu Saskiego. Pikietę broniła się

i dała dwa razy ognia z dział do oddziału nieprzyjacielskiego, który będąc przeważający liczbą, zmusił naszą pikietę do odwrotu. Oddział porębał na kawałki koła armatnie i cofnął się do koszar. Wkrótce potem wyruszyła cała jazda gwardyi; dwa szwadrony udały się pod arsenał a dwa do magazynów prochu.

Przez ten to atak rozpoczęły się wyraźnie kroki nieprzyjacielskie Polaków przeciw naszemu wojsku. Następnie dano kilka sygnałów z pod arsenału przez wystrzały działowe, aby dać znak wojskom polskim udania się na swe stanowiska i zebrania pospólstwa.

Generał Cichocki posłał z początku rozkaz pułkowi Działyńskiego, aby wkroczył do miasta i ruszył ku zamkowi; wołał na lud z okien: do broni! do broni!

Rozdzielono pod arsenałem pałasze i karabiny wszystkim co tylko chcieli; rzucano je przechodzącym z okien.

Pułk gwardyi koronnej wyszedł także ze swych koszar i ruszył natarczywie ku magazynom prochu, z kądem znów jeden batalion udał się ku zamkowi a drugi ku arsenałowi, gdy je poprzednio przy magazynie prochu zlużowały trzy kompanie milicyi skarbowej.

Milicya ta przebywszy Wisłę bardzo rychło na czołnach, ruszyła ku arsenałowi, z kądem ją zaopatrzone w broń a ztamtąd udała się ku magazynom prochu. Idąc ku arsenałowi, przeszła obok dwóch kompanii moskiewskich ustawionych na ulicy Długiej. Gdy o tém uczyniono raport generałowi Igelström, nakazał przepuścić ją, aby nie rozpoczynać kroków nieprzyjacielskich tak blisko swęj kwatery.

Szwadrony kawalerii narodowej, które były na Pradze, przepawiły się również przez Wisłę i udały się pod arsenał. Naprzód trzymały strażę w ulicach pobliskich arsenałowi; następnie walczyły pieszo wspólnie z ludem i rzuciły się do domów, aby strzelać na Moskali z okien. Generał Igelström będąc zawiadomiony o alarmie i o krokach

nieprzyjacielskich rozpoczętych przez oddział jazdy gwardyi przeciw naszej pikiecie, nakazał z początku generałowi porucznikowi Apraksyn, zebrać wszystkie nasze wojska na stanowiska, które im były przeznaczone; równocześnie posłał z zapytaniem do króla co znaczą owe poruszenia.

Nie wiem jaką król dał odpowiedź; było jeszcze kilka komunikacyi między Jego Królewską Mością a generałem Igelströmem.

Dawny podkomorzy koronny, książę Kazimierz Poniatowski, przybył raz od króla do generała; lecz nie znam przedmiotu tych porozumiewań i t. d. i t. d. *)

Znajduje się w tych Pamiętnikach, z których właśnie wyjmuję ustęp, szczegółowy opis poruszeń wszystkich korpusów polskich, podobnie środków silnego oporu, jaki im stawiono. Również znajduje się tam opis wszystkich potyczek, które się odbyły na różnych ulicach Warszawy, ataku i upartej i morderczej obrony hotelu, który zajmował generał Igelström wraz z osobami należącymi do poselstwa moskiewskiego; znajdują się tam rady, jakie autor należący do sztabu Igelströma dawał mu, aby działać wśród okoliczności krytycznych a nakoniec sposób w jaki ułatwił ucieczkę generała, aby go ocalić od zagrażającego niebezpieczeństwa.

Szukałoby się nadaremno w tym opisie oszczędzania Polaków, na których było tyle powodu skargi; lecz jest rzeczą zadziwiającą spostrzedz w uwagach Pistora znajdujących się w końcu tego tragicznego opisu, że liczba ludzi z ludu i z wojska, działających przeciw Moskalom, była wogóle o wiele niższą od liczby wojska, jaką Igelström miał w mieście, a jakiej przeciw nim mógł użyć. Wylicza-

*) Jest rzeczą zadziwiającą, że Pister nie zna rad, jakie król dawał Igelströmowi i sposobu nalegającego, w jaki go błagał, aby się cofnął z Moskalami z Warszawy w celu przywrócenia spokojności i porządku w stolicy. (Nota autora.)

jąc oddziały wojskowe polskie, podobnie jak oddziały zbrojnego ludu, które walczyły na różnych punktach, oblicza siłę pierwszych na około 2200 ludzi a drugich na około 1,000 ludzi.

Oficer huzarów pruskich wysłany do Warszawy przez generała Wolki, który się znajdował z oddziałem wojska w okolicach miasta, przedstawił się w towarzystwie trębacza, dnia 17 Kwietnia, aby wiedzieć, czy w Warszawie uważają Prusaków za przyjaciół czy nieprzyjaciół i czy uznają jeszcze Stanisława Augusta jako króla polskiego. Odpowiedziano mu, że nikt nie uchybił w szacunku dla króla; że jest się do niego zawsze przywiązany i że się nie będzie atakowało Prusaków, jeżeli się będą trzymali w odległości od miasta i od magazynu prochu.

W kilka chwil potem zbliżyli się do obozu pruskiego ułani polscy, którzy strzegli tego magazynu prochu; generał posłał oficera, którego przepuszczono swobodnie a który miał polecenie zapytać króla polskiego, czy ci ułani są po stronie Jego Królewskiej Mości, czy działają przeciw Nięj. Odpowiedź króla była, że on i naród tworzą jedno; że Moskale są ich jedynymi nieprzyjaciółmi i że sobie pochlebia, iż generał pruski nie przedsięwzięmie żadnych kroków nieprzyjacielskich.

Według sprawozdań wojskowych, które znaleziono przy zabraniu papierów Igelströma, liczył garnizon moskiewski 7,948 ludzi, z których, przez dwa dni rewolucji warszawskiej poległo 2,265, a 122 było rannych. Prócz tego wzięto 161 oficerów, 1764 żołnierzy do niewoli, licząc w to tych, którzy wpadli w ręce Polaków w okolicy Warszawy aż do pierwszych dni Maja.

Opanowawszy archiwum poselstwa moskiewskiego i prywatnej kancelaryi Igelströma, które znaleziono w zamieszkiwanym przezeń pałacu, pochwycono korespondencją i dowody stosunków, jakie ten minister utrzymywał z kilku osobistościami polskimi. Dokumenta te służyły później do

obwinienia tych, którzy się mocno skompromitowali, do zakrzyczenia ich przez lud, do wystawienia ich na największe niebezpieczeństwa przez dwa dni rewolucji i do sprowadzenia na nich nareszcie kary śmierci, której nie mogli uniknąć, pośród ogólnego wzburzenia przeciw wszystkim stronnikom Moskwy.

W pałacu Igelströma, którego zajęcie kosztowało tyle krwi z jednej i z drugiej strony, nie można było powstrzymać ludzi od rabunku; należy jednak uważać za wypadek nadzwyczajny, że w trzy dni później, w skutek odezwu prezydenta miasta, zwrócono wszystkie bilety bankowe, jakie zabrano w tym pałacu, podobnie jak 9,500 dukatów w złocie, które znaleziono w kassie ministra.

Również nie można pominąć milczeniem rysu uczciwości i bezinteresowności pewnego żołnierza pułku Działyńskich, który znalazłszy 1000 dukatów w złocie, odniósł je do skarbu publicznego, odmówił przyjęcia nagrody, jaką mu ofiarowano i przyjął zaledwie dukata, którego go zmuszono zatrzymać, powtarzając, że znajduje całą nagrodę w rozkoszy służenia krajowi i pełnieniu swych obowiązków.

Wieczorem 17 Kwietnia ruszył lud tłumnie na podwórze zamkowe, gdzie znalazł generała Mokronowskiego i dawnego prezydenta miasta Zakrzewskiego. Obwołał natychmiast pierwszego komendantem Warszawy a drugiego prezydentem Warszawy. Obydwaj mieli prawo do jego zaufania, ponieważ byli zasłużeni dobrze około ojczyzny; pierwszy walcząc dzielnie w kampanii 1792, drugi pełniąc z gorliwością i poświęceniem obowiązki prezydenta municypalności w myśl konstytucji 3 Maja. Ostatni nie przestawał zawsze mieć na względzie przywrócenia tejże konstytucji, zniesienia dekretów konfederacji Targowickiej, odwołania ostatniego podziału i wypędzenia wojsk zagranicznych z granic Rzeczypospolitej.

Mokronowski i Zakrzewski obdarzeni władzą, którą

im nadano, rozpoczęli dzieło od powstrzymania postępów pożaru, który wybuchnął w różnych częściach miasta. — Dnia 18 wieczorem panował ogólny spokój. Dnia 19, mając pewność, że Moskale i Prusacy się cofnęli, udali się na ratusz, aby utworzyć radę rządzącą, której się ogłosili członkami, przybierając do grona swego 12 obywateli, znanych z korzystnej strony. Rada ta była tymczasowa i składała się z 8 szlachty i 6 mieszczan. Rozpoczęła czynności od oświadczenia, iż przystępuje bez żadnej ogródki do aktu insurrekcyi krakowskiej. — Wyśłała następnie deputacyą do króla, aby mu wyrazić zapewnienie szacunku i przywiązania, jakie rada dla niego wyznaje, lecz zarazem, aby mu oznajmić, że przyrzeka zupełne posłuszeństwo tylko rozkazom Kościuszki.

Deputacya ta zawezwała króla do wspierania przedsięwzięć narodu i nieopuszczania stolicy. Król oświadczył, że nie myśli opuszczać Warszawy; że umie cenić dowody szacunku i przywiązania, jakie mu dają; że nikt nie pragnie szczerzej, jak on dobra Polski; że jego szczęście jest nierozdzielne od szczęścia narodu, że trzymał się stale zawsze tego, czego większość pragnęła i że widząc dzisiaj po raz pierwszy w życiu usnutem z kłopotów i klęsk, cały naród szczęśliwie połączony jedną potężną wolą, wnosi ztąd trwale jego powodzenie; że pragnie je dzielić z ziolkami wraz z wytrwałością w środkach, aby dojść do tego celu; że życząc sobie, aby to przedsięwzięcie obróciło się ku dobru kraju, zaleca nadewszystko Polakom, aby dowiedli czynami, że szanują religią, własność, różnice stanów i tron. Żądał równocześnie dla ministra pruskiego Buchholtza, eskorty, aby tenże mógł się udać bezpiecznie do obozu pruskiego.

Tego samego wieczora posłała rada drugą deputacyą do króla, aby go zawiadomić, że w dowód swego szacunku dla praktyk religijnych, każe dnia następnego odśpiewać *Te Deum* po uroczystej Mszy, że tego samego dnia ka-

walerowie orderów przybiorą swe dekoracye, że się przystąpi z zabiegłością do organizacyi policyi i do zaopatrywania w żywność miasta Warszawy, że co się tyczy ministra pruskiego, znajdując się chwilowo w niemożności dania mu dostatecznej eskorty, aby był szanowany przez wzburzone pospólstwo, proponuje mu się poczekać kilka dni, w ciągu których dostanie straż bezpieczeństwa.

Dnia następnego w święta Wielkanocne, odśpiewano *Te Deum* w obecności króla i kawalerów orderów polskich, przybranych w swe dekoracye. Buchholtz miał straż bezpieczeństwa aż do chwili wyjazdu i napisał do generała Wolki, do którego pragnął się udać, wzywając go, aby się cofnął z okolic Warszawy.

Rada tymczasowa wypравиła do Kościuszki kuryera, aby go zawiadomić o wszystkiem co zaszło. Dnia 20 Kwietnia postanowiła rozbrowienie ludu, aby zapobiedz wszelkim niedogodnościom mogącym wypłynąć z opóźnienia tej czynności i nakazała mieszkańcom Warszawy zwrócić do arsenału broń, jaka im była wydana, co też natychmiast uskuteczniiono. Rada zajęła się natychmiast wyznaczeniem stósownych kwater dla jeńców moskiewskich, tak wojskowych jak cywilnych, między którymi było kilku urzędników poselstwa moskiewskiego i poczyniła wszystkie kroki potrzebne, dla ich spokojności i bezpieczeństwa.

To postępowanie rady względem Moskali znajdujących się w niewoli [w Warszawie, doszło do wiadomości Igelströma; minister ten, który się już połączył z niedobitkami wojsk moskiewskich, odpowiedział księżnej Gagaryn, która go zawiadomiła o względach jakie miano dla niej w Warszawie: „Widzę z zadowoleniem, że postępują sobie z panią w sposób ludzki, a że nawet nie zaniedbują względów jakie ci się należą. Poznają w podobnem postępowaniu naród polski. Nigdy Polacy nie skłaniali się do okrucieństwa; ludzkość zawsze była jedną z ich głównych cnót. Oświadczam niniejszém, że umiem cenić tych, którzy ci okazują względy w twém nieszczęściu.“

Zdarzyło mi się spotkać w kilka lat' po rewolucyi Warszawskiej kilku ministrów zagranicznych, którzy się naówczas tamże znajdowali, między innymi nuncjusza papieskiego, ministra szwedzkiego barona de Toll, ministra pruskiego Buchholtza i pełniącego obowiązki poselskie ze strony dworu wiedeńskiego de Caché, którzy mi zapewniali, że w ciągu dni 17 i 18 Kwietnia spokojność ich nie była ani na chwilę zakłóconą i że pominąwszy zaciętość, z jaką walczone przeciw Moskalom, nie widzieli nigdy łagodniejszego ludu, jak lud warszawski.

Rada tymczasowa obawiała się jeszcze mimo rozkazu danego mieszczaństwu, zwracania broni do arsenału, aby niektóre osobistości z pospólstwa podburzone przez niespokojne umysły, nie rozpoczęły jakich wybryków; nakazała więc poszukiwać tych, co się zdawali najburzliwsi, zamianowała dowódców, aby ich zaciągnęli do służby i używali w przednich strażach.

Zabroniła w odezwie wydrukowanej i ogłoszonej w całym mieście, nosić się po ulicach z szablami i bronią palną każdemu nie będącemu w służbie wojskowej. Ogłosiła, że będzie poszukiwała jako zbrodniarzy wszystkich, co pod pozorem wykrycia winowajców, dopuszczają się najmniejszego gwałtu w domach prywatnych lub na osobach.

Widać ze wszystkich tych kroków rady, jak też można było widzieć z aktu insurrekcyi krakowskiej i z odezwę Kościuszki, że rewolucyą polska nie była bynajmniej opartą na zasadach jakobińskich. Jeżeli się następnie znalazło kilku awanturaków bez religii, bez obyczajów i zasad, którzy korzystając z fanatyzmu rewolucyjnego pospólstwa stali się winnymi, wzgarda jaką im okazali spokojni mieszkańcy Warszawy i kara na jaką ich wskazano, dały poznać dostatecznie uczucia narodu wogóle i surowość środków, jakich rząd użył, aby wszelkie nadużycia powściągnąć.

ROZDZIAŁ VI.

Po odwróceniu z Warszawy połączył się generał naczelnie dowodzący Igelström wraz z blisko 250 ludźmi z wojskiem pruskiem i przeniósł się na prawy brzeg Wisły i Narwi.*) Przeprowadził się następnie przez Wisłę w celu połączenia się w Ryczywole z wojskiem moskiewskiem, które wyszło z Warszawy pod rozkazami generała Nowickiego a zbliżenia się równocześnie do korpusu Denissowa, który się znajdował w okolicach Opatowa.

Udało się nareszcie Igelströmowi zgromadzić w Łowiczu wszystkie swe siły, które liczyły do 7,000 ludzi. Przybywszy tam dotąd, odebrał raport generała Denissowa, że powstańcy z Chełmskiego i Lubelskiego w liczbie 10,000, przeprowili się przez Wisłę w Puławach. Rozumiano, że Denissow będzie mógł przeszkodzić tej przeprowie a nieprzewidziany ten wypadek wzniecał obawę, aby Polacy nie wzięli go z tyłu i z boku pod Staszowem, zwłaszcza, że miał przed sobą armię Kościuszki, oszańcowaną w Połańcu nad Wisłą.

*) Patrz Pistora Pamiętniki znalezione w Berlinie str. 150.

Generał naczelnie dowodzący Igelström mając obawę z powodu przykrego położenia, w jakim się znajdował Denissow i dowiedziawszy się, że generał Favrat z wojskiem pruskim wkroczył w województwo Krakowskie, pragnął, aby Denissow mógł się z nim połączyć a w tym celu posunął się generał pruski naprzód ku korpusowi generała Denissowa, aby ułatwić to połączenie.

Favrat odebrawszy żywność dla armii ruszył w pochód w stronę Krakowa, aby ściągnąć na się baczność Kościuszki i uderzył w Skale o 3 mile od Krakowa na posterunek polski, który się cofnął do miasta. Z drugiej strony generał Denissow opuścił swe stanowisko w Staszowie, właśnie w nocy po rozprawie pod Skałą i połączył się z wojskami pruskimi w trzecim marszu. Rozłożył się sam z częścią swych wojsk w Szczekocinach, umieścił korpus generała Chruszczewa na swém prawem skrzydle o milę odległości, aby utrzymać komunikację z Prusakami, którzy obozowali w okolicach Żarnowca o 2 mile od Szczekocin, a nakoniec korpus generała Rachmanowa umieszczono w pewnej odległości na lewem skrzydle generała Denissowa, ku granicy Pruss południowych.

Tymczasem przybył książę de Nassau do Łowicza z wiadomością, że król pruski przybędzie za kilka dni, aby objąć osobiście dowództwo nad swemi wojskami a w skutek tego przesłał generał Igelström rozkaz generałowi Denissow, aby się zastósował do wszelkich działań, jakie król pruski uzna za stosowne, aby działać przeciw Polakom. Kościuszko postępując z bliska za generałem Denissowem, zajął stanowisko w Jędrzejowie o 4 mile od Szczekocin a 5 od Żarnowca. Miał 15 do 16 tysięcy ludzi wojska regularnego a do 10 tysięcy wieśniaków.*)

Takie były stanowiska wojsk sprzymierzonych i polskich od czasu przybycia króla pruskiego do Żarnowca.

*) Patrz Pistor strona 154.

Trzy dni później posunął się Kościuszko przeciw korpusowi, który był pod bezpośredniem dowództwem generała Denissowa i zajął stanowisko o trzy ćwierci mili od Szczekocin.

Dnia 5 Czerwca uderzył na przednie strażę i zmusił je do odwrotu; lecz złe drogi i zbliżająca się noc przeszkodziły mu korzystać z pierwszych powodzeń. Obie armie przepędziły resztę nocy pod bronią i zbliżyły się nawzajem do siebie dnia następnego w szyku bojowym. Lecz jakież było zadziwienie Polaków, gdy spostrzegli się zaatakowanymi na swém lewem skrzydle przez Prusaków, których się nie spodziewali spotkać i gdy byli wystawieni na cały ogień ich artylerji, nie mając ze swjej strony dostatecznej siły, aby im odpowiadać.

Pomiję tutaj szczegóły tego spotkania, które nazwano bitwą pod Szczekocinami, ponieważ nie będąc świadkiem naocznym, mógłbym się trzymać tylko opisów mniej lub więcej stronnich. Faktem jest, że naczelnik Kościuszko rozumiał mieć tylko sprawę z wojskiem moskiewskiem i że znalazł z niem połączoną całą armią pruską, pod dowództwem króla pruskiego; co uczyniło siły nieprzyjacielskie dwakroć liczniejszemi od polskich. Polacy walczyli ze zwykłą dzielnością. Złamali na kilku miejscach wojsko moskiewskie; uderzyli z taką żywością na lewe skrzydło Prusaków, że zmusili je do odwrotu; lecz mimo tych wszystkich korzyści, nie uważał Kościuszko za rzecz stosowną narażać swjej armji przeciw siłom tak przeważającym i uważał za rzecz konieczną zbliżyć się do Warszawy, aby zasłonić tę stolicę od nieprzyjaciela, aby uorganizować tamże nowy rząd i zgromadzić wszelkie gotowe siły. Nakazał odwrót swym wojskom, które byłyby prawdopodobnie odniosły zwycięstwo bez błędu kilku oficerów, którzy nie dopełnili dokładnie rozkazów Kościuszki i bez straty generałów Grochowskiego i Wodzickiego, którzy polegli w tém spotkaniu. Kościuszko odprawił odwrót w dobrém porządku, nie będąc

niepokojonym przez nieprzyjaciela, który go się nie ośmielił ścigać. W rozkazie dziennym ogłoszonym z Kielc pod datą 9 Czerwca, oblicza stratę Polaków na 1,000 ludzi i 8 dział. Jeden generał moskiewski poległ a kilku oficerów było rannych.

Otóż list Kościuszki przesłany do rady najwyższej do Warszawy, w którym zdaje jej sprawę z bitwy pod Szczekocinami:

„Ponieważ pragnę zawiadomić radę o ile możliwości jak najprędzej, o rozprawie, która nastąpiła wczoraj, pośpieszam donieść jej tymczasowo, że byłem atakowany przez nieprzyjaciela dwakroć liczniejszego a zaopatrzonego w silną artylerię. Rzeczywiście ponieśliśmy mało znaczną stratę stósunkowo do szkody jaką wyrządziliśmy nieprzyjacielowi, cokolwiekby jednakże bardzo dotkliwą, ponieważ straciliśmy generałów Grochowskiego i Wodzickiego, którzy polegli w bitwie. Nieprzyjaciel zabrał nam także kilka dział. Opatrzność nie chciała, aby szczęśliwy rezultat dnia tego zwiększył naszą dumę; ponieważ w chwili kiedy zwycięstwo było w naszym ręku, nieobecność kilku podrzędnych oficerów i ucieczka jednego batalionu, pozbawiły nas wszelkich korzyści. Cofnęliśmy się jednakże w dobrym porządku, po kanonadzie trzechgodzinnej. Wkrótce zdam narodowi raport dokładny i szczegółowy o tém spotkaniu. Tymczasem ograniczam się na upomnieniu najwyższej rady, aby nie zaniedbywała niczego dla utrzymania spokojności w Warszawie i w całym kraju, aby zachęciła umysły prawdziwych republikanów do podwojenia gorliwości i dobrej woli. Przypominam również radzie potrzebę ponowienia rozkazów w przedmiocie nowego poboru, aby ta siła zbrojna mogła się połączyć o ile możliwości jak najprędzej z różnymi korpusami naszych wojsk, które się znajdują bliżej stolicy.

Dan w obozie pod Małogoszczą, dnia 7 Czerwca 1794.
(podp.) *T. Kościuszko.*“

List ten był znany pośród publiczności; lecz rada uznała za rzecz stósowną zachować milczenie co do szczegółowego sprawozdania z rozprawy pod Szczekocinami, a mieszkańcy Warszawy byli tém bardziej zastraszeni i zaniepokojeni, ponieważ równocześnie odebrano wiadomość o klęsce, jaką poniósł generał Zajączek pod Chełmem dnia 8 Czerwca. To spotkanie, które trwało blisko 6 godzin, byłoby się mogło skończyć z korzyścią Polaków, tém bardziej że zostawali pod dowództwem naczelnika pełnego gorliwości i dobrej woli; lecz nie mogli się utrzymać z małą liczbą dział przeciw straszliwej artylerii, która ich niespodzianie ze wszystkich stron gromiła. Nieprzyjaciele rewolucyi korzystali z wrażenia jakie wywołały na mieszkańców Warszawy niepomyślne wiadomości od wojska a usiłowali zastraszyć najwytrwalszych patriotów. Publiczność warszawska zaczęła głośno szemrać przeciw zdradzie lub niedołężności kilku oficerów zajmujących wyższe stanowiska, ponieważ nieprzypuszczano możliwości, aby inne przyczyny mogły ściągnąć klęskę na nasze wojsko, które uważano za niezwyciężone.

Dla podniesienia umysłów kazała rada najwyższa ogłosić wypowiedzenie wojny Prusom. Ogłoszono ją mieszkańcom Warszawy przy odgłosie trąb a styl pełen energii i entuzjazmu użyty w tym akcie, był zupełnie właściwym do zelektryzowania narodu i obudzenia całej jego energii. Deklaracya ta była podpisana przez Ignacego Potockiego, prezesa rady najwyższej a wyszła w Warszawie pod datą 12 Czerwca 1794.

Dnia 10go tego samego miesiąca, ogłosił naczelnik w swym obozie w pobliżu Kielc rozkaz dzienny, w którym oznajmiał, że ponieważ wojska króla pruskiego połączyły się z Moskalami w zamiarze walki z wojskiem polskiem, gwałcąc granice, które mocarstwa współdzielące same oznaczyły, postanawia nadać inny kierunek siłom narodowym i że w skutek tego nakazał wszystkim dowódczom wojsk liniowych wtargnąć o ile możliwości jak najgłębiej poza gra-

nice pruskie i moskiewskie i ogłosić akt powstania Polaków, głosząc wolność i wzywając naród jęczący pod jarzmem niewoli do łączenia się tłumnego przeciw cemiężcom. Nakazywał wszystkim dowódcom korpusów wkraczać nie tylko w nowe posiadłości zyskane na Polsce, lecz nawet w takie, które od dawnego czasu stanowiły część Moskwy i Prus a dawać wszędzie pomoc i wsparcie tym, coby chcieli odzyskać wolność i dawną ojczyznę. Obiecywał wynagrodzić wspaniałomyślnie wszystkich, coby pełnili najlepiej swój obowiązek i zapewniał gratyfikacye z funduszu dóbr narodowych i z własności skonfiskowanej zdrajcom ojczyzny. Zalecał jak największą dokładność w wykonywaniu rozkazów i nie wątpił o powodzeniu ze względu na słabe siły nieprzyjacielskie, jakie się znajdowały na obronę kraju, do którego zamierzał przenieść teatr wojny.

Ten rozkaz dzienny podobnie jak wypowiedzenie wojny Prusom, nie omieszkaly wywołać wielkiego wrażenia na umysłach Polaków a natychmiast stanęła wielka liczba ochotników, aby służyć dobrowolnie pod rozkazami Kościuszki; stan skarbu był jednakże pożałowania godny. Rząd był już zmuszony uciec się do środków nadzwyczajnych a pod dniem 8 Czerwca uchwalił zaprowadzenie biletów bankowych zagwarantowanych przez skarb i zhipotekowanych na starostwach i dobrach narodowych. Te bilety miały zastąpić brzęczącą monetę, której brak dawał się czuć z każdym dniem coraz bardziej.

Dnia 13 Czerwca zakazała rada najwyższa pod najsurowszemi karami wywozu złota i srebra a w zamiarze zabezpieczenia wykonania tego rozporządzenia, nakazała wybijać monetę polską na stopę monety pruskiej, postanawiając, aby marka srebra kolońska dawała 84 i pół złotego. Zażądała nadto, aby mieszkańcy płacili procent podatków nadzwyczajnych postanowionych w Krakowie przez akt insurrekcyi, wszystkie podatki, które były uchwalone przez sejm konstytucyjny i zagroziła najsurowszą egzeku-

cyą wszystkim, którzyby nie dopełnili jej rozkazów. Nowy wypadek przyczynił się do zwiększenia niezadowolnienia i niepokoju mieszkańcom Warszawy. Król pruski po bitwie Szczekocińskiej posunął część swęj armii ku Krakowu. Dwóch jego generałów stanęło pod miastem dnia 14 Czerwca wieczorem; generał Wieniawski, który tamże dowodził, dostał rozkaz od Kościuszki cofnąć się z całą załogą i artylerją w razie gdyby miasto było zagrożone atakiem ze strony Prusaków i przez siły przeważające nad te, któremi mógł rozporządzać. Było mu poleconem przeprowadzić się przez Wisłę, udać się do Galicyi i oddać zamek krakowski w ręce Austryaków. Tymczasem, bądźto że Wieniawski nie mógł skłonić Austryaków do zajęcia zamku, bądźto, że działał niedbale w obronie powierzonego sobie miasta, bądźto, że zdradził o co go obwiniano, nie stawiał żadnego oporu a dnia 15 Czerwca miasto Kraków poddało się Prusakom.

Generał Elsner wkroczył tu z korpusem 3,000 ludzi, gdy Wieniawski na kilka godzin przedtém udał się do obozu pruskiego. *)

Złowroga ta wiadomość doszła bardzo szybko do wiadomości Warszawy. Milczenie, które najwyższa rada co do tego wypadku zachowywała, spowodowało, iż o nim przez niejakiś czas powątpiewano; nakoniec jednakże, gdy miano o nim pewnoś, stało się przerażenie ogólnem. Dwie kłęski poniesione w ciągu kilku dni i zajęcie Krakowa przez Prusaków były nieszczęsnymi katastrofami wystarczającemi

*) Autor rewolucyi polskiej roku 1794. mówi w téj mierze, na stronie 127:

„Przeigrana bitwa pod Szczekocinami pociągnęła za sobą utratę miasta Krakowa; miasto to otoczone złym murem, pozbawione środków obrony, mające tylko 8 sztuk dział a jako załogę tylko nowy nabór uzbrojony w kosy, nie mogło wyglądać ocalenia, jak chyba tylko od cudu. Ze tego cudu nie zrobił, ukarano srogo komendanta miasta Wieniawskiego.“

aż nazbyt, aby wystraszyć mieszkańców stolicy. Głębokie przygnębienie wraz z ponurym milczeniem panowało wszędzie. Intryganci i nieprzyjaciele dobrej sprawy umieli korzystać z tego usposobienia umysłów, aby je tem bardziej rozdrażnić i wywołać buntownicze poruszenia. Usiłowano zbadać powody poddania fortecy, która posiadając środki o wiele słabsze, stawiała za wojen poprzednich opór siłom o wiele więcej przemagającym; nie odkryto nic innego jak zdradę a ze wszystkich stron słyszano tylko ogólny okrzyk przeciw zdrajcom.

Ultrarewolucyoniści, których z wszelką słuszością można nazywać Jakobinami, korzystali z tego ogólnego rozdrażnienia, aby wmówić w klasę ludności najłatawiejszą do uwiedzenia, że wszystkie te zdrady należy tylko przypisać niedbalstwu rządu w sądzie i karaniu tych, co zapewniali więzienia publiczne.

Odtąd poczęto domagać się głośno śmierci osób trzymanych w więzieniach, jak gdyby były winnymi przegrania dwóch bitew i poddania Krakowa.

Dnia 25 Czerwca przedłożono najwyższej radzie memoriał, w którym domagano się różnych reform i kończono żądaniem ukarania zdrajców. Ponieważ rada najwyższa była złożona z ludzi po większej części rozsądnych i umiarkowanych, zapaleńcy, którzy napisali ten memoriał tylko dla nadania sobie pozoru jakoby zachowywali formalności, nie uzyskali odpowiedzi zadowalniającej a wtenczas to postanowili użyć środków gwałtownych w przeświadczeniu, że będą popierani przez obalamucone tłumy.

Dnia 27 Czerwca młody człowiek 24 letni, ożywiony zasadami demagogicznymi, przemówił do ludu, skreślając obraz klęsk, jakich doznano a wskazując jako ich główną przyczynę niedbalstwo urzędników, którzy odwołali ukaranie winnych. Wszyscy prawie słuchacze podzielali te uczucia a zapaleni przekonywającą wymową tego, który się do nich odzywał, postanowili uczynić sobie sa-

mym sprawiedliwość, jeżeli jej nie będą mogli uzyskać od rządu.

Tego samego wieczora wystawiono 12 szubienic w różnych częściach miasta. Prezydent kazał je wyrwać, lecz korzystano z ciemności nocnej, aby je znów ustawić.

Dnia 28 Czerwca o godzinie 8 z rana stawił się tłum zbrojnych ludzi u drzwi prezydenta miasta, żądając, aby winowajcy względem ojczyzny byli niezwłocznie sądzeni i karani. Prezydent mówił do nich z łagodnością i wykazywał niestósowność tego żądania i niemożność przyzwolenia na nie. Powtórzył to samo porozumiewszy się z radą najwyższą, której uczynił raport a lud uspokojony przedstawieniami, jakie mu czyniono, zaczął się uspokajać i rozchodzić, gdy kilku demagogów otoczonych najgorszym pospółstwem, rzuciło się na więzienia publiczne, wybili drzwi i wyprowadzili wszystkich o których sądzili, iż zasługują na śmierć. Nasamprzód zaprowadzili 8 z tych osób do trybunału kryminalnego, nie wątpiąc, że otrzymają wyrok taki, jaki im się będzie chciało podyktować; dowiedziawszy się jednak o skutku, jaki wywarły na lud przedstawienia prezydenta a wiedząc zkądiną, że policja dostanie rozkaz przywrócenia spokojności w mieście, zmienili plan i zamiast poddać los więźniów pod decyzję trybunału, powiesili ich sami, mieszając niewinnych z tymi, którzy zasłużyli na wskazanie.

Byliby nawet posunęli wybryki barbarzyństwa aż do mordowania ludzi zupełnie niewinnych a odznaczających się patriotyzmem i zasługą, gdyby prezydent miasta Zakrzewski, który używał ogólnego zaufania, nie był im w tém przeszkodził. Wystawił się na wszystkie niebezpieczeństwa, rzucając się w tłum i zakrywając piersią własną tych, których zabierano się jeszcze wywlekać z więzień, aby ich poświęcić wściekłości tłumy. Przemawiał do ludu aż do wycieńczenia głosu; rzucił się na kolana, załamując ręce, aby błagać złoczyńców zaprzestania swego ka-

rygodnego działania, które okrywa hańbą naród polski i naraża los ojczyzny. Jego poświęcenie ocaliło kilku więźniów, uspokoiło lud i przywróciło spokojność publiczną. Tłum rozszedł się i zniknął się w ulicach.

Podrzywano kilku członków rządu, których wybujałe zasady nie były wątpliwymi, że mieli wiadomość o skandalicznych scenach, które miały nastąpić i że nie chcieli im zapobiedz w zamiarze pozbycia się kilku osobistości, które oszczędzono 9 Maja a któreby im były mogły szkodzić, gdyby były uznane niewinnymi przez trybunały sądzące. Przypisywano im także zamiar pozyskania sobie silnej partii z pośród rewolucjonistów i ludu, który można pociągnąć łatwo i prowadzić według woli, skoro się weźmie za pozór potrzebę karania zdrajów. Podejrzenia te mogły mieć pewną podstawę, ponieważ we wszystkich rewolucjach rzucać się zwykli w ostateczności a zgubna egzaltacja pociąga do wybryków tych nawet, co z początku pragnęły tylko dobra współobywateli. Cokolwiekby jednakże, wszyscy mieszkańcy Warszawy z wyjątkiem jakich tysiąca osób z ludu, które kilku awanturnikom udało się podburzyć, byli rozgniewani z powodu wypadku, który się spełnił 28 Czerwca a naczelnik Kościuszko był nim mocno zasmucony. Znał za nadto swój naród, aby nie wiedzieć, że nie był stworzony do rządów demokratycznych; wiedział, że ta forma rządu nie może być stósowną dla kraju, gdzie nie było trzeciego stanu i gdzie lud był pogrążony w ciemnocie. Zresztą był za nadto rozsądnym i uczciwym, aby się nie obawiać panowania terroryzmu, pod którym Francja jęczała w tej epoce a który przelewał strumienie krwi bez możności przewidzenia ostatecznego rozwiązania i końca tych krwawych scen.

Kościuszko powiedział do tych, którzy go otaczali a słyszałem sam, gdy to powtarzał, jak zobaczymy niżej, że byłby wolał przegrać dwie bitwy, aniżeli dowiedzieć się o szkaradach, jakie się wydarzyły w Warszawie i że te dwie bitwy byłyby mniej szkodliwy dla sprawy rewolucyjnej, jak krwa-

wa scena z 28 Czerwca. Dnia następnego ogłosił następną odezwę:

„W chwili, kiedy cała moja uwaga i wszelkie moje usiłowania zwrócone ku przedmiotowi głównemu odpierania nieprzyjaciela, dowiaduję się, że nieprzyjaciel o wiele straszliwszy występuje i zagraża nas wewnątrz. Wypadki wydarzone w Warszawie przepełniły serce moje goryczą i smutkiem. Żądanie widzieć winowajców ukaranymi nie jest potępienia godnym; lecz czyż mają być karani bez uchwały odpowiedniego trybunału? Dla czego ośmielono się pogwałcić uświęconą powagę praw? Dla czego ci co przemawiali w jej imieniu nie byli szanowani i słuchani i dla czegoż nareszcie urzędnik publiczny, któremu nie miano nic do zarzucenia, poniósł hańbiącą karę obok tych, których uważano za niewinnych? Czyż to tak postępuje sobie naród, który chwycił za broń, aby odnieść tryumf nad wojskami nieprzyjacielskimi, aby zabezpieczyć sobie wolność i niepodległość aby uzyskać pokój, spokojność i dobro ojczyzny? Zastanówcie się dobrze nad tém obywatele a znajdziecie, że nikczemna intryga pracuje pod zasłoną tajemnicy wspólnie z naszymi nieprzyjaciółmi, aby was wprowadzić w błąd, aby obłąkać wasz umysł i skłonić go do zaburzeń. Wasi nieprzyjaciiele nie pragną niczego innego, jak tylko widzieć was pogrążonych w anarchii i burzących się pod wpływem karygodnego zapалу przeciw rządowi, prawom i porządkowi społecznemu; ponieważ wtenczas będzie im łatwiej zwyciężyć wasze siły i zniszczyć waszą energią, gdy pośród nieładu, ogólnego wywrotu i osobistych niebezpieczeństw, nikt z was nie będzie miał czasu do myślenia o dobru kraju.

Skoro tylko działania wojenne pozwolą mi oddalić się od armii, znajdę się pomiędzy wami. Chciałbym wierzyć, że obecność wojskowego, który wystawia codziennie życie za was nie będzie wam niepożądaną; lecz pragnę nie znaleźć już śladów smutnych wspomnień, któreby zniszczyły

we mnie zadowolenie, jakie mi ta chwila obiecuje. Radość moja będzie zupełną, skoro spostrzegę, że dzielicie szczerze zadowolenie, którego doznam, znajdując się pomiędzy wami i skoro moja obecność wam przypomni, że obrona naszej wolności i ojczyzny powinna nas zajmować wyłącznie. Tylko najzupełniejsza jedność i najtroskliwsze wykonywanie sprawiedliwości, wstrzymując nas od czynów gwałtu, może nam zyskać szacunek i poważanie w oczach całego świata. Obywatele, zaklinam was w imieniu ojczyzny i wszystkiego co wam najdroższe, abyście wymazali na zawsze z waszej pamięci chwilę obłędu, w jakiejście się pozwolili pociągnąć, przez zupełną zgodę, przez gorliwość w działaniu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i przez szacunek, jaki będziecie wyznawali dla prawa i wszystkich tych, co wam w jego imieniu będą dawali rozkazy. Wiedźcie, że nie zasługuje być wolnym, kto nie umie zachowywać zupełnego posłuszeństwa dla praw swego kraju.

W celu zapobieżenia, aby podobny wypadek nie zasnuł i nie rozdarł raz jeszcze mego serca, znajduję się w konieczności głośnego potępienia niedbalstwa trybunałów sprawiedliwości, które zwlekały sąd uwiezionych i trzymanych w więzieniach Polaków, a stósownie do tego polecam radzie najwyższej, aby się postarała o zabieglejszą czynność urzędów, które jój są poddane i aby poleciła trybunałowi kryminalnemu zająć się natychmiast rewizją procesu więźniów, aby ukarać winnych a wypuścić na wolność tych, którzy będą uznani niewinnymi.

Powierzywszy jednakże odpowiednim trybunałom wykonywanie sprawiedliwości, zakazuję najsurowiej ludowi zgromadzać się, zbliżać się do więzień, a mniej jeszcze wybijać drzwi więzienne i znieważać więźniów. Jeżeli macie jakie żądanie do rządu, nie czyńcie tego, gromadząc się tłumnie wśród okrzyków i grózb lub z bronią w ręku, której obowiązek pozwala nam tylko użyć przeciw nieprzyjaciółom ojczyzny, lecz czyńcie to spokojnie i z godnością

przez urzędników mieszczaństwa lub przez osoby, które sobie zasłużą na wasze zaufanie a które wybieriecie z pośród siebie. Postępowanie to jest jedynie godnym narodu wolnego. Wiadomo wam, że rząd ustanowiony tylko dla was i że pracuje tylko dla waszego dobra. Ten więc co się udaje do niego, na drodze bezprawnej, może tylko być buntownikiem i burzycielem publicznego spokoju, który z tego powodu zasługuje na surową karę.

Wojsko Rzeczypospolitej ruszyło chętnie za mną, aby utrzymać wolność, całość i niepodległość naszego kraju. Jedynie tylko dla tych nieocenionych korzyści i dla obywateli co pragną je uzyskać, jesteśmy zdolni narażać dni nasze. Wy tedy, których zapał unosi do egzaltacji, pójdźcie uczynić zeń użytek przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym i pospieszcie do mego obozu, jeżeli wam w tém nie przeszkadza inna jakowa służba dla kraju lub nieunikniona konieczność zawiadywania waszemi sprawami domowymi. Tam będziecie przyjęci jako bracia i z zadowoleniem ujrzymy was biorących udział w usługach, jakie pełnimy dla ojczyzny. Powierzcie się więc zupełnie czujności rządu a ujrzyście spokojność kraju przywróconą i zdrajców ukaranych. Jedyny to sposób postępowania sobie w sposób zaszczytny i uniknięcia kary należnej przewinieniom. Dan w obozie pod Gołkowem 29 Czerwca 1794.

(podpisano) T. Kościuszko.

Naczelnik nie ograniczył się na tej odezwie, kazał czynić najtroskliwsze poszukiwania, aby odkryć głównych przywódców, którzy podburzyli lud w dniach 27 i 28 Czerwca. Siedmiu z pomiędzy nich powieszono a ósmy, który miewał mowy, był wypędzony z kraju w celu zapobieżenia, aby podobna scena nie powtórzyła się; kazał dać tajny rozkaz magistratowi miejskiemu, aby wybrał pomiędzy pospółstwem tych, których uznano za najburzliwszych, najniespokojniejszych i najwinniejszych, aby ich zatrudnić w obozie na stanowiskach najmniej zasłanionych od ognia

nieprzyjacielskiego i kazać im walczyć w pierwszych szeregach. —

Aż do tego czasu dwór wiedeński zachowywał milczenie co do zmian wydarzonych w Polsce i nie objawiał swych zamiarów, lecz po zajęciu Krakowa przez armią pruską, cesarz nie chcąc się pozbawiać korzyści, jakieby, na niego mogły przypaść z nowego podziału Polski a przewidując że po złączeniu sił pruskich z moskiewskimi w celu wspólnego działania przeciw Polakom, walka nie może być wątpliwą, postanowił kazać wtargnąć swjej armii do Małej-Polski i ogłosić przez generała hr. d'Arnoncourt następną odezwę:

„Ponieważ Jego Cesarska Mość, Królewsko-Apostolska, nie może spoglądać dłużej z obojętnością na zamieszki wybuchłe w Polsce mogące mieć zgubne następstwa dla bezpieczeństwa i spokojności krajów, które się znajdują pod panowaniem Jego Cesarskiej Mości, uznała zgodnie z tém za rzecz konieczną przesłać mi rozkazy, abym wkroczył z korpusem armii, który jest pod memi rozkazami, na terytorium polskie w celu usunięcia przez ten krok wszelkich niebezpieczeństw, na jakieby granice Galicyi mogły być wystawione, jako też w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokojności krajów Jego Cesarskiej Mości.

„Oświadczam więc niniejszém, że wszyscy, co się zachowają spokojnie, przyjaźnie, z umiarkowaniem i w sposób stósowny względem wojsk austriackich, będą mogli korzystać z wysokiej protekcji Jego Cesarskiej Mości i znajdą gwarancją osobistego bezpieczeństwa, jako też swych własności i dóbr a że ci przeciwnie, którzy staną się winnymi nierozsądnego oporu, będą oddani surowości praw wojennych.

„Dan w kwaterze głównej pod Wielowsią dnia 30go Czerwca 1794. (Podpisano) Józef hr. d'Arnoncourt.“

Ponieważ w tych okolicach nie było prawie wojsk polskich, Austriacy wtargnęli tamże bez oporu a spokoj-

ność mieszkańców nie była tém zamieszana. Rząd polski nie mógł być bez wątpienia obojętnym na ten krok Austriaków, lecz nie mając siły do przeszkodzenia temu, był zmuszony poddać się a Kościuszko poprzestał na napisaniu do hr. d'Arnoncourt: „że Polacy szanują sumiennie traktaty istniejące z Jego Cesarską Mością i że nie należy czynić odpowiedzialną Rzeczpospolitą polską za zgubne następstwa, jakie wejście wojsk austriackich może spowodzić. Pełniący obowiązki posła dworu wiedeńskiego, de Caché, opuścił miasto Warszawę na kilka dni później, lecz jego odjazd i wkroczenie wojsk austriackich na terytorium polskie nie sprawiały niepokoju mieszkańcom Warszawy, którzy nie przypuszczali możności, aby dwór wiedeński chciał brać bezpośredni udział w tej wojnie.

Tymczasem armie moskiewska i pruska posunęły się w stronę Warszawy i zagroziły temuż miastu oblężeniem. Położenie jego stawało się tém bardziej niepokojące, że nie było nigdy utwierdzoneń i że w skutek tego przedstawiało ze wszystkich stron swobodne wejście dla nieprzyjaciela.

W początku dopiero rewolucyi pomyślano o kopaniu foss i sypaniu szanów, któreby mogły zasłonić miasto od nagłego zamachu a gdy po rozprawie szczekocińskiej, Kościuszko cofnął się w stronę Warszawy, pracowano nad temi utwierdzeniami nadal z wielką czynnością i urządzono nadto w pewnej odległości od miasta obozy oszańcowane, aby zasłonić stolicę od bombardowania.

Ponieważ zapowiedziałem opis osobny wszystkich wypadków, które się wydarzyły na Litwie od powstania wileńskiego, zawieszę tutaj dalszy ciąg opowiadania o działaniach wojennych w czasie oblężenia Warszawy, aby podjąć ich wątek za mym powrotem do tegoż miasta, po zajęciu Wilna przez Moskali i po odwrócie wojska litewskiego.

KSIĘGA IV.

ROZDZIAŁ I.

Znajdowałem się w Nowogrodku na Litwie w czasie kontraktów, *) gdy w nocy dnia 30go Marca 1794 byłem zbudzony przez przybycie kuryera z Warszawy. Byłto człowiek zaufania, który zdołał umknąć czujności policyi, aby mi przynieść kopię aktu insurrekcyi krakowskiej, podobnie jak proklamacye Kościuszki. Oznajmił mi również z pewnością, że rewolucya ma wybuchnąć w Warszawie w przeciągu najpóźniej dwóch tygodni.

Korzystałem z téj wiadomości, aby napisać do mej żony, iżby opuściła Warszawę a udała się niezwłocznie do

*) Nazywano kontraktami w Polsce i na Litwie zgromadzenia obywateli w pewnych oznaczonych terminach roku, aby regulować kupna i sprzedaże ziemi, hypoteki, pożyczki, wypłaty itd. Były kontrakty w Warszawie, w Poznaniu i Dubnie dla Polski, a w Wilnie, Mińsku i Nowogrodku dla Litwie.

Wilna i postarałem się o usunięcie podrzędnego oficera moskiewskiego, którego mi generał Igelström dodał jako eskortę bezpieczeństwa w drodze a właściwie do czuwania nade mną. Nie mogłem pozbyć go się inaczej, jak opłacając sowicie i podając za pozór potrzebę, aby towarzyszył części mej kassy, którą, jak mówiłem chciałem odesłać do Warszawy.

Udzieliłem ważnych nowin, jakie właśnie odebrałem, kilku tylko przyjaciółom, których uczucia były mi dokładnie znane i usiłowałem zakończyć me sprawy, realizując kapitał około 40,000 dukatów w złocie, których, przewidywałem, iż będzie można dobrze użyć dla potrzeb ojczyzny w ciągu następujących wypadków. Udałem się do Wilna, dokąd także moja żona przyjechała a nie mogłem bez podziwienia patrzeć na spokojność, która panowała pomiędzy mieszkańcami, na szczególną obojętność komendanta miasta i niewiadomość Moskali co do tego, co się gotowało w całym kraju, odkąd do niego odezwy Kościuszki przysły.

Nie byłem przypuszczony, jak już powiedziałem, do tajemnic tych, co ułożyli rewolucyą; wyznaję nawet, że znając słabe zasoby nasze a ogromne siły, jakich można było użyć na nasze zgniecenie, nie łudziłem się próżnemi nadziejami i nie pochlebiałem sobie, aby rezultat odpowiedział oczekiwaniu patriotów, lecz mimo to zdecydowałem się stanowczo nie opuszczać kraju, dzielić niebezpieczeństwa mych współobywateli i poledz raczej z bronią w ręku, aniżeli zbezczeszczyć się, usuwając się od udziału w zapale patriotycznym i w podniętach rozpacz.

Było to 20 Kwietnia 1794 roku kiedy Nielepiec, oficer siódmego pułku doniósł mi, że rewolucya wybuchnie w Wilnie w nocy 23. Zdecydowałem się opuścić miasto, aby się nie znajdować wraz z żoną, ludźmi służebnymi i bagażami pośród burzliwych i morderczych scen, które nieomieszkanie powinny były nastąpić, ponieważ garnizon moskiewski liczył więcej niż 3,000 ludzi. Tymczasem aby

nie mieć pozoru człowieka uciekającego z pośpiechem, poszedłem na wieczór dnia 22 do domu pani Wołodkowicz, dokąd generał Arseniew, komendant moskiewski i kilku oficerów ze sztabu głównego zaproszonych było i uzyskałem tamże pewność, że nie mają nawet podejrzenia o złowrogim wypadku, który ich w przeciągu 24 godzin oczekiwał.

Dnia następnego o godzinie 3ciój z rana byłem już ze wszystkimi memi ekwipażami na drodze grodzieńskiej, gdy spotkałem Polaka Żylińskiego, który jechał jako kuryer do Wilna a który mi dał potajemnie wiadomość o rewolucyi wybuchłej w Warszawie dnia 17 Kwietnia. Zapewniał mi, że wszystko się skończyło na korzyść Polaków i że opuścił dopiero miasto po odwróceniu Igelströma i małej liczby Moskali, którzy zdołali ująć rzezi.

Téjże samej chwili postanowiłem opuścić wielki trakt i udać się do Olkienik do hr. Granowskiego, który był mocno zdziwiony, widząc mnie przybywającego z liczną świtą a więcéj jeszcze gdy się dowiedział o dwóch wypadkach, o których nic dotąd nie wiedział: naprzód, że rewolucya warszawska była już skończona a że wileńska miała nastąpić w następnej nocy. Znajdowaliśmy się tylko o 7 mil od Wilna. Przyjaciół domowi Siemiaszko wsiadł natychmiast na koń i udał się z zapadającą nocą w okolice Wilna, z kąd słyszał nie tylko wystrzały karabinowe, ale nawet krzyki walczących, co wystarczało, aby dowieść prawdziwości tego co oznajmiłem, nie mogąc przecież dać nam żadnej pewności co do rezultatów. Dnia następnego po powrocie Siemiaszki wysłałem rozumnego sługę z poleceniem, aby się starał dostać aż do Wilna. Dostał się tam bez żadnego przypadku i przywiózł mi bilet od wiceprezydenta Antoniego Lachnickiego, który zawierał te kilka wierszy: „Przepędziliśmy straszliwą noc. Krew płynie jeszcze po wszystkich ulicach. Już nie ma Moskali w Wilnie. Jedni zamordowani, drudzy w niewoli. Między ostatnimi znajduje się generał Arseniew i wielu oficerów. Moskale, któ-

rzy zdołali ująć, zebrali się po za miastem i palą wszystko co napotykają na drodze. Kossakowski został aresztowany, uwięziony i wskazany na śmierć. Okrzyki radości rozlegają się we wszystkich częściach miasta. Jasiński wraz z około 300 wojskowymi wykonał całe to niebezpieczne przedsięwzięcie. Radzę ci wrócić tutaj, skoro przeprawa będzie wolną. Będiesz bezpieczniejszy w mieście, niż na wsi.^a

Zostało postanowionem, że poczekamy jeszcze dalszych nowin, nim się puścimy w drogę i zajęliśmy się właśnie przygotowaniem do wyjazdu, gdy nam oznajmiono przybycie oddziału 200 ludzi kawalerii moskiewskiej do małego miasteczka Olkienik, bardzo mało odległego od domu, który zajmowaliśmy. Szczęściem dla nas, oddział ten nadchodzący z Lidy nie wiedział co zaszło w Wilnie a dowódzca jego Korff, który jak się pokazało służył pod rozkazami ojca Granowskiego, przyszedł nas odwiedzić, jadł z nami obiad a dopiero opuściwszy nas, dowiedział się o rzezi w Wilnie. Wtedy to ruszył z nagłością w pochód w kierunku tegoż miasta; opuścił jednakże Olkieniki, nie nczyniwszy żadnej szkody mieszkańcom, jakkolwiek go zawiadomiono, że kilku wieśniaków Granowskiego pozwoliło sobie zatrzymać tegoż samego dnia transport sukna na mundury i że zabili nawet moskiewskich żołnierzy, którzy go eskortowali.

Tymczasem nie Korfa przyszło nam się najwięcej obawiać. Szczątki garnizonu moskiewskiego, które się oddalały z Wilna i które cofając się podkładały wszędzie ogień, maszerowały z poспіechem traktem grodzieńskim a wieś, w której byliśmy, znajdowała się o pół mili od wielkiego traktu. Ludzie, których ustawiliśmy w tym kierunku, aby nam oznajmiali kierunek, jakim się ten korpus pusi, przybiegli bez tchu oznajmując nam, że Moskale opuszczają wielki trakt i że się posuwają szybkim biegiem ku Olkienikom. Tuman kurzawy zapowiadał ich zbliżanie się. Wkrótce wpadło około 100 Kozaków wśród przenikliwych okrzyków na po-

dwórce zamkowe, obsadzili wszystkie miejsca i strzegli nas ze wszech stron. Trzystu ludzi około z piechoty, okrytych kurzawą, na wpół umarłych ze znużenia a noszących na twarzach wyraz wściekłości i zemsty, nadeszło i stanęło przed domem, który zamieszkiwaliśmy, z zamiarami zło-wrogiemi, które przecież szczęśliwy przypadek udaremnił.

Pomiędzy oficerami, którzy wpadli z opuszczonemi cuglami na podwórze za piechotą, poznałem jednego z adjutantów generała Arseniewa, którego na trzy dni przedtém widziałem w Wilnie. Był to Francuz czy Szwed. Był bardzo zdziwiony znajdując mnie w Olkienikach i pytał mnie z niespokojnością, czy nie było zbrojnych konfederatów w domu Granowskiego? Mina pewna i zimna krew, z którą mu odpowiedziałem, że nie wiem co rozumieć przez konfederatów i że nie pojmuję powodów jego pomieszanania i pogwałcenia tego schronienia, w którym panują pokój i cisza, zdawały się go uspokajać, lecz miałem wiele kłopotu, aby go skłonić do zejścia z konia i wstąpienia do domu. Dopiero gdy mu dałem słowo honoru, że nie wystawia się na żadne niebezpieczeństwo, zdecydował się pójść za mną. Zdziwienie jego było równe pomieszanu, gdy w pokojach znalazł tylko moją żonę i córkę hrabiego Granowskiego. *)

Mówił mi z wielkiem wzruszeniem, że dowódzca korpusu moskiewskiego, który się znajdował o pół mili na wielkim trakcie grodzieńskim, odebrał fałszywy raport, że zbrojne zgromadzenie konfederatów znajduje się w Olkienikach i że w skutek tego kazał wydać jak najsurowsze rozkazy, aby podłożyć ogień na cztery rogi zamku i wywieźć w kibitkach, okutych w kajdany, wszystkich, którzyby się tamże znaleźli.

*) Była to ta sama, która później poszła za hr. Adama Chreptowicza, następnie za hr. Zamojskiego a nakoniec za Ks. Kazimierza Lubomirskiego.

Powiedziałem oficerowi, bez zmieszania, że liczę na to, iż nie wykona rozkazu, który mu dano na mocy fałszywych wskazówek i prosiłem go, aby mi wytłumaczył, co jest powodem zdzizałej miny żołdatów i tego marszu równie nagłego jak niespodziewanego? Opowiedział mi w kilku słowach, z akcentem boleści i rozpacz, co zaszło w Wilnie w przedostatniej nocy, zapewniając mi, że żołnierze, których widzę znużonych i zdrętwiałych zmęczeniem, nie jedli już od 24 godzin i że on sam jak wielu innych oficerów, uszedł wśród nocy, unosząc zaledwie jedną koszulę na ciele.

Wiedziony jedynie uczuciem litości, wcisnąłem mu w rękę rulon 100 dukatów a ponieważ go widziałem zakłopotanego i robiącego trudności w przyjęciu, powiedziałem mu otwarcie, że bez wątpienia działałby w ten sam sposób co do mnie, gdybym się znajdował na jego miejscu. Był żywo dotknięty i przejęty wdzięcznością. Zapewnił mi, że się uda natychmiast do komendanta, aby mu zdać raport o tém co widział i uczynił mi nadzieję, że powróci przynosząc Kozakom i piechocie rozkaz odwrotu.

W czasie téj rozmowy i aż do powrotu oficera, pan domu kazał wystawić obficie żywności i napoju dla żołnierzy, którzy zasiedli pośród dziedzińca i odpoczęli sobie cokolwiek. Gdy w godzinę potem oficer powrócił z rozkazami komendanta, ruszyli w pochód tym samym traktem, którym przybyli.

Kibitki, które przeznaczono do transportowania nas, napełniono żywnością i obrokiem. Zabrano wszystkie konie, które się znajdowały w stajni a w liczbie ich 24, które mnie przywiozły z Wilna. Kozacy poprzestali na zabraniu kilka sztuk bydła, które znaleźli na drodze, a co do nas skończyliśmy na ten raz na strachu; lecz ci sami Kozacy, którzy szemrali głośno przeciw komendantowi a mianowicie przeciw oficerowi, który im zakazał rabować, oświadczyli naszym sługom i kilku ludziom wiejskim, że

nie słuchając dowódców, wrócą jeszcze téj samej nocy do Olkienik i że nikomu nie przepuszczą.

Była godzina 6 wieczorem, gdyśmy spostrzegli ostatnie szeregi kolumny moskiewskiej oddalające się, owę kolumnę, która nam sprawiła tyle niespokojności i strachu. Groźby Kozaków, które nam doniesiono, wskazywały konieczność opuszczenia niezwłocznie tego miejsca, gdzieśmy nie mogli dłużej pozostawać, nie wystawiając się na niebezpieczeństwo.

Lecz nie mieliśmy koni, Granowski kazał sprowadzić 6 z pobliskiego folwarku, co starczyło do jednego powozu, do którego wsiadł ze swą córką, moją żoną i mną; resztę pozostawiliśmy na łaskę losu.

Z nastaniem nocy opuściliśmy Olkieniki w towarzystwie syna Granowskiego i jego siostrzeńca Pocięja, którzy się postarali o konie chłopskie. Największy kłopot był w wyborze bezpiecznej drogi; jechaliśmy traktem ludzkim a po kilku godzinach odpoczynku pośród lasu, przybyliśmy szczęśliwie do Wilna. Wszystkie nasze ekipaże i rzeczy przybyły tam dotąd w trzy dni po nas, unikając rabunku Kozaków, którzy powrócili do Olkienik, jak przyrzekli, lecz w 36 godzin później a którzy zabrawszy wszystko co im wpadło w ręce, podłożyli ogień w kilku domach.

Za mém przybyciem do Wilna, znalazłem już wszystkie ulice oczyszczone a mieszkańców tak spokojnych i obojętnych, jak gdyby nie było nigdy powstania. Kossakowski poniósł karę śmierci. Więzienia były przepełnione wojskowymi moskiewskimi i ludźmi podejrzanymi; rada tymczasowa była uorganizowana; Jasiński objął dowództwo wojsk i postępował ze wszystkim, co mu się udało zebrać, za śladami nieprzyjaciela, ku Niemenczynowi. Wyprawiono kuryerów do Warszawy i do głównej kwatery Kościuszki.

Porobiliśmy z Granowskim znaczne dary w pieniądzech i w płodach różnego rodzaju dla zaopatrzenia

pierwszych potrzeb wojska. Obaj byliśmy przyjęci w gro-
no członków rady tymczasowej. Zrzekłem się chętnie sta-
nowiska wielkiego podskarbiego litewskiego i oświadczyłem,
że nie będę należał tak długo do rady tymczasowej, do-
póki nowy porządek administracyi nie będzie urządzony
według rozporządzeń Kościuszki. Mojem postanowieniem
było odtąd trzymać się zawodu wojskowego i podzielać
z bronią w ręku usiłowania i niebezpieczeństwa mych
ziomków.

Wojsko litewskie nie było liczne; naczelnik jego Ja-
siński, pełen gorliwości, dobrej woli i zapału patryotycznego
a nawet bardzo dobry oficer artylerji, nie miał potrzebnego
doświadczenia.

Dwie bitwy pod Niemenczynem i Sołami, zdołały tylko
utrzymać nieprzyjaciela na wodzy, nie przynosząc jednakże
stanowczych rezultatów. Żadne z tych spotkań nie wy-
padło na naszą korzyść. Żołnierze walczyli z wielką nie-
ustraszonoscią; wszyscy oficerowie pełnili obowiązek
i dawali każdy z osobna dowody osobistej waleczności;
siódmy pułk litewski odznaczył się szczególnie a ożywiony
przykładem naczelnika Grabowskiego i walecznych ofice-
rów, czynił cuda waleczności i okrył się sławą, lecz by-
liśmy bardzo dalecy od możności pochlebiania sobie, żeś-
my zbili i wypędzili nieprzyjaciela. — Cofnął się tylko
na pewną odległość od miasta a mógł być popartym ze
wszystkich stron, kiedy natomiast my, ściśnieni w koło
bardzo ciasne, pozbawieni środków sprowadzania sobie ży-
wności, utrzymania komunikacyi z mieszkańcami prowincyi
odległych od Wilna, opieraliśmy nasze nadzieje tylko na
pomocy, jaką nam przysła z Warszawy.

Pomoc ta nie przybywała mimo naszych nalegań
a tymczasem byliśmy niepokojeni i zagrożeni ze wszech
stron. Różne korpusy moskiewskie pod dowództwem
Knorringa, Zubowa i Benningsena, utrzymywały swe
stanowiska między Mińskiem a Wilnem; generał Cy-

cyanow, który się cofnął z Grodna w 6,000 ludzi, znajdo-
wał się w okolicach Iwia o 12 mil od Wilna a inne kor-
pusy mniej znaczne przebiegały we wszelkich kierunkach
Litwę, której mieszkańcy byli pełni zapału, lecz bez środ-
ków obrony.

Rada tymczasowa oczekiwała z wielką niecierpliwo-
ścią wiadomości z Warszawy i rozkazów Kościuszki. Zaj-
mowała ona się w tym czasie organizacją administracyi we-
wnątrz miasta i w jego okolicach; ogłaszała odezwy w celu
ożywienia męztwa mieszkańców; wydawała rozporządzenia
najrozsądniejsze i najenergiczniejsze, aby zaopatrzyć najbar-
dziej naglące potrzeby wojska, poczyniła wszystkie kroki,
jakich obecne okoliczności wymagały i jakie były w jęj
możności do uskutecznienia.

Najcelniejsi obywatele miasta przedłożyli radzie me-
moryał, żądając pozwolenia sformowania korpusu strzelców,
którego według ich woli miałem być dowódcą. Żądanie
to odniosło skutek. Jan Nagórski podjął się utworzyć
korpus kawaleryi; ochotnicy mniej lub więcej uekwipowani
na swój koszt, schodzili się ze wszech stron, aby stawać
w szeregach obrońców ojczyzny; zapał był ogólny, lecz
nie było czasu i dostatecznych środków, aby uderzyć na
nieprzyjaciela i zmusić go do odwrotu aż do jego granic.
Smutna konieczność pozostania w bezczynności, udaremniała
wszelką dobrą wolę Litwinów. Skarżyli się, że nie dostają
pomocy z Warszawy, ponieważ nie znali niepodobieństwa,
w jakim się tamże znajdowano, aby im ową pomoc udzielić.

czynow, który się cofnął z Grodna w 6000 ludzi, znajdując się w okolicach Iwów o 12 mil od Wilna z ręką porażoną, a niekiedy przesiedliwszy we wschodnie kierunkach Litwy, której mieszkańcy byli pełni szczerą, lecz bez skutku, łow obrotu.

Rada tymczasowa oczekiwała z wielką niecierpliwością wiadomości z Warszawy i rozkazów Rządu. Nie mogła ona się w tym czasie organizować administracyjnie, węgła miasta i w jego okolicach; ogłaszała obywateli ożywienia miast i miasteczek; wydawała rozporządzenia, najcięższe i najcięższe, aby zapobiec najgorszym skutkom potrzeby wojennej, poczyniła wszystkie kroki, jakie obywateli okoliczności wymagały i jakie były w jej mocy do wykonania.

Najcięższe obywateli miasta przebiegały także na morzu, zdając pozwolenia na stowarzyszenia i stowarzyszenia, którego według ich woli miało być dowodzone. Zdaniem tego ośmiasto sztuk. Jan Zagórski podjął się utworzyć korpuse kawalerji; ochotnicy nadeszli w wielkiej liczbie, nie swój koszt, zobowiązali się do wszelkich straci, aby służyć w szeregu obywateli, oczekując, że za ich usługi, lecz nie było czasu i materialnych środków, aby udzielić im pomocy z Warszawy, ponieważ nie miało ono odpowiednich środków. Skarżyli się, że nie dostają wcale dobrego wola Litwinów. Skarżyli się, że nie dostają pomocy z Warszawy, ponieważ nie miało ono odpowiednich środków. Skarżyli się, że nie dostają wcale dobrego wola Litwinów. Skarżyli się, że nie dostają pomocy z Warszawy, ponieważ nie miało ono odpowiednich środków.

ROZDZIAŁ II.

Rada tymczasowa nie była mniej zakłopotaną i zastraszoną co do spokojności wewnętrznej miasta Wilna. Więcej niż 1,500 jeńców moskiewskich, nie licząc w to generała Arseniewa i wielu oficerów, było tamże zamkniętych i wymagało dozoru, który odrywał od służby czynnej wielką liczbę wojskowych.

Nieprzyjacielscy emissaryusze dostali się do miasta mimo czujności policyi i usiłowali podburzyć lud, czyniąc mu podejrzanymi kilku członków rządu, których obwiniano o zdradę. Zamiarem ich było wywołać zaburzenie i gwałtowne sceny, pośród których zamierzali zgładzić najgłośniejszych autorów powstania i obywateli najbardziej poświęconych dla kraju. — Mieszkaństwo wogóle było złożone z ludzi rozsądnych i spokojnych, którzy dalecy od uskarżania się na radę tymczasową, zawierali jej i nie mieli innego pragnienia, jak tylko oswobodzić się na zawsze od Moskali; lecz kilka osobistości wychowanych w próżniactwie i rozpuszczeniu a oddanych wszelkiego rodzaju błędom, pozwoliło się łatwo przekonać, że rewolucja nie może się skutecznici bez wylania krwi! — Wszyscy

próżniacy i brukotłuki zbierali się razem i przebiegali ulice bijąc tych, którzy im się nie podobali i napełniając powietrze krzykami i groźbami; zgromadzali się, aby odbywać narady między sobą; raz udawali się do sali rady aby naganiać powolność, z jaką odwlekano sąd na winowajców, inny raz rzucali się na więzienia, których drzwi chcieli wybić, aby wymordować wszystkich więźniów.

Pewnego dnia kiedy wzburzenie doszło do najwyższego stopnia, ponieważ łagodność i umiarkowanie rządu czyniły burzycieli tylko jeszcze o wiele bezczelniejszymi, rada tymczasowa nie dając się ustraszyć, wydała rozkazy, aby zgromadzić lud na Pohulance, na obszernej płaszczyźnie po za obrębem miasta i wyznaczyła dwóch swych członków, aby do niego przemawiali. Wybór padł na Wawrzeckiego*) i na mnie a ponieważ mój kolega upierał się, aby mi ustąpić głosu, przyjąłem polecenie mówienia pośród zebrania, pośród którego mimo panującego wzburzenia, byłem pewien znaleźć więcej ludzi obalamuconych, aniżeli winnych.

Jakkolwiek rozkaz rady był dopiero publikowany o drugiej godzinie po południu, znalazło się przecież więcej niż 30,000 mieszkańców obu płci zgromadzonych przed godziną 6 wieczorem w miejscu oznaczonym i stanęło około wywyższenia, na którym wystawiono stół, aby umieścić na nim mówców. Więcej niż 300 pierwszych dam z pomiedzy szlachty i mieszczaństwa otaczało to miejsce, które dla nas przygotowano. Kilkotysięczny korpus wojska, składający się po większej części z nowych rekrutów i ochotników, utworzył w pewnej odległości czworobok, pośród którego znajdował się generał Jasiński ze swym sztabem. Wszystkie te imponujące przybory ożywiały mnie i dodały mi odwagi wystąpienia z mową, na którą przygotować się nie miałem czasu. Przedłużyłem ją, nie spostrzegając się

*) Tomasz Wawrzecki, który był następnie naczelnikiem po Kościuszcze.

na tém a widziałem z zadowoleniem, że wywiera na zgromadzenie wszelki wpływ, jakiego rada tymczasowa mogła po niej oczekiwać.

Ponieważ ludzie niechętni obwiniali mnie w kilka lat później, że mówiłem w sposób rewolucyjny, który tracił zbytym jakobinizmem, widzę się zmuszonym przytoczyć tutaj kilka ustępów z téj mowy, którą kilku młodych ludzi notowało sobie w miarę jak mówiłem a którą umieszczono w części w gazecie narodowej Litewskiej. Łatwo pojąć, że pośród kryzy w jakiej znajdowaliśmy się, widziałem się zniewolonym uspokoić i ukoić lud, nie omieszkając jednakże poruszyć go przez obraz naszych nieszczęść i podtrzymać jego energią i zapał patryotyczny. Zadanie było przykre, lecz powodzenie téj mowy stanowi jęj obronę i wyraca oskarżenie jakobinizmu, jakie zazdrośni nieprzyjaciele pragnęli o nięj szerzyć. Otóż jęj wierne tłumaczenie:

„Obywatele! Rada tymczasowa pragnąc zachować szacunek i zaufanie mieszkańców Litwy, dowiedziała się z głębokim smutkiem, że publiczność wileńska wprowadzona w błąd przez podstępne podszepty, skarży się na powolność rządu w wymiarze kary na tych co są trzymami po więzieniach i przypisuje grzesznemu niedbalstwu lub zdradzie opóźnienie kary winowajców. Przekonany, że przedstawienie dokładnej prawdy jest bronią najskuteczniejszą do odparcia oszczerczych zarzutów, uznała rada za rzecz stósowną, delegować dwóch swych członków na to liczne zebranie obywateli, aby mu oznajmić swe zdanie co do niebacznych kroków kilku osobistości, usiłujących mieszać spokój publiczny przez rzucanie skarg i gróźb na rząd, nie bacząc na zgubne następstwa jakie to nieogłędne postępowanie może wywołać.

Rada tymczasowa nie mając sobie nic do wyrzucenia, nie może się też niczego obawiać; lecz czyż może spoglądać obojętnym okiem na wszystko, co zmierza do wzniecenia niezaufania do rządu, do utrzymywania niezgody niepo-

rozumień i ducha partyi w chwili, kiedy bez zupełnej zgody wszystkich mieszkańców w dziele wspólnej obrony, nie ma nadziei dla nas wszystkich i zbawienia dla ojczyzny.

Rzućcie okiem na to co was otacza a znajdziecie obywatela, ślady zbyt świeże odwrotu nieprzyjaciela, aby nie zadrzeć na myśl widzieć go powracającym w wasze mury dla spełnienia w nich zemsty a poniesienia wszędy zgrozy, spustoszenia i rozpacz.

Patrzcie na te dymiące się jeszcze zgłiszczą waszych domów wiejskich; na te stósy ruin wskazujących miejsce gdzie istniały wasze przedmieścia i te stósy popiołów, które chowają całe rodziny z tém wszystkiem co posiadały! Patrzcie na tę tu płaszczyznę, po której stąpacie obecnie waszemi nogami a która kilka dni temu była skropiona krwią waszych braci! Towarzysze oczami tym szanownym obywatelom, których wydzierają obecnie z łona rodzin a których ciągną okutych w kajdany w głąb Sybiru. Słuchajcie tylu nieszczęśliwych, którzy nie zdołali ująć rąk ciemniców, łkania matek pozbawionych dzieci a jeżeli ten rozdzierający obraz wam wyciska łzy, sądźcie sami, czy możecie się zajmować jakim bądź innym przedmiotem, aniżeli zemstą za waszych braci, waszych krewnych, waszych przyjaciół!

Tak, obywatele, jest to jedyny obowiązek, który nam pozostaje spełnić, jeżeli chcemy zapobiedz sroższym jeszcze klęskom, przeszkodzić powrotowi nieprzyjaciela, zasłonić naszą sprawę, zachować byt osób, które nam są drogie, bronić honoru narodowego, zabezpieczyć naszą niepodległość i ocalić ojczyznę.

Jesto uczucie każdego uczciwego człowieka, jestto dalej uczucie wszystkich członków rady, którzy nie ograniczając się na dodawaniu wam odwagi przez mowy i odezwy, nie będą się obawiali prowadzić was wszędzie, gdzie miłość ojczyzny i obowiązek was wzywają.

Ale miejcie się na ostrożności obywatele; mamy pomie-

dzy sobą, ukrywamy w obrębie naszego miasta nieprzyjaciół, o wiele niebezpieczniejszych od tych, z którymi mamy walczyć; ponieważ są to współobywatele, do których się ma zaufanie, co z maską hipokryzyi i wśród pozorów patriotyzmu zastawiają na was podstępne sidła. Jest rzeczą smutną mieć tę pewność, jest rzeczą pełną wstydu odkrywać winowajców pośród naszych współobywateli, lecz rzeczą niewątpliwą, że się znajdują osobistości płatne przez nieprzyjaciela zewnętrznego, które intrygują, które walczą, które usiłują was oszukiwać, obudzać wszelkie wasze namiętności, powoływać was do buntowniczych poruszeń, aby was oddać następnie z tém większą łatwością w ręce tych, którym was sprzedali i aby wtrącić w upadek wasze żony, wasze dzieci, wasze własności, wasz honor, waszą niepodległość i los waszej ojczyzny. Nie są to ci, których zaufanie publiczne powołało na czele rządu a którzy poświęcają bezsenne noce usłudze kraju; nie jest to wasz rząd szanowny, który się poświęca z gorliwością i zapalem wykonywaniu obowiązkom, nie są to członkowie trybunałów sprawiedliwości, którzy się oddają bez wytchnienia poszukiwaniu winowajców, aby wymierzyć na nich karę, na którą zasłużyli, nie są to mieszkańcy rozsądni i spokojni, którzy są gotowymi poświęcić mienie i przelać krew za ojczyznę, nie, nie oni to, których trzeba Wam się obawiać i którym nie powinniście ufać... Wszyscy ci mają tylko jeden przedmiot przed oczami, ojczyznę; nie znają innego naczelnika jak Kościuszkę; nie przyjmują innej reguły postępowania, jak tylko tę, którą przepisuje akt powstania; nienawidzą nieprzyjaciela, który nas uciskał, mając wstręt do zdrajców.

Słuchajcie tego co wam zaleca rada w swych odezwach, powołując się do naszego męstwa, naszej energii i naszego poświęcenia za wspólną sprawę. Czy wzdyga się dzielić wasze ofiary i niebezpieczeństwa, czy jest choćby jeden członek tej rady coby nie szedł chętnie dać się zabić w pier-

wszych szeregach wojska, aby mieć chwałę poledz za ojczyznę? Gdy tak jest niezaprzeczenie i gdy o tém nie wątpicie, jakżeż nazwiecie te sprzedajne dusze i tych bezrozumnych fanatyków, którzy krzyczą na rząd, którzy ośmielają się lżyć ludzi uczciwych, którzy usiłują bałamucić was przez kłamstwa, mieszać winnych z niewinnymi, rozdrażniać was przeciw tym co zajmują urzędy publiczne, siać niezgodę i nieporozumienie między wszystkie warstwy mieszkańców i korzystać z rozdrażnienia umysłów, aby je pobudzać do zbrodniczych wybryków?

Tak obywatele, ci ludzie przewrotni, którzy usiłują was zwodzić i skłaniać do czynów gwałtownych, nie mają niesłuszności prawiąc wam o zdradzie, ale téj zdrady oni jedni są właśnie winnymi.

Unikajcie tych niegodziwych doradców; odpychajcie zdala od siebie buntownicze mowy i oszczerstwa; otwierajcie oczy na niebezpieczeństwa, na jakie pragną wystawić świętą sprawę, którą podjęliśmy a którą przysięgliśmy bronić i utrzymać; połączmy wszystkie stronnictwa i wszystkie zdania, aby działać za wspólną zgodą i aby stawić szlachetny opór wszystkim niebezpieczeństwom, które nam zagrażają? Szanujmy rozkazy Kościuszki; słuchajmy pełnomocników jego władzy, idźmy naprzód, aby zmusić nieprzyjaciela do odwrotu, który się znajduje prawie jeszcze u bram miasta a niechaj hasłem naszego połączenia będzie: *Wolność i niepodległość ojczyzny albo śmierć.*

Po tryumfie nad nieprzyjacielem i po odparciu go daleko od murów naszych; po utwierdzeniu naszego bytu i po utrwaleniu naszego powstającego rządu, rada, która dzieli waszą niecierpliwość i wasze pragnienie widzieć winowajców ukaranymi, przedsięwzięcie wszystkie potrzebne kroki, aby wykonać wyroki sprawiedliwości a wtedy téż to będziemy mogli zawołać z całym wylaniem serca: *Niech żyje wolność, niech żyje ojczyzna, niechaj giną zdrajcy!*

W chwili kiedy skończyłem, wyrzucono wszystkie ka-

pelusze w powietrze, wzruszenie było ogólne, łzy płynęły z ocz słuchaczów, wołano ze wszystkich stron. Niech żyje naród! niech żyje Kościuszko! Jasiński! członkowie rady i wszyscy dobrzy patryoci! Okrzyki te przedłużały się wśród prawdziwego zapału, poczem owa liczna ludność rozeszła się spokojnie bez żadnego obwiniania rady i bez grózb przeciw niej a mniej jeszcze bez jakichkolwiek wybryków. Dzień ten, którego szczęśliwego rezultatu nie przewidywałem a który mi sprawił tyle prawdziwego zadowolenia, przepowiadając zupełnie spokojność i porządek, nie zatrze się nigdy w méj pamięci! Po uspokojeniu rady co do zamieszek wewnętrznych, jakiemi miasto było zagrożone, zajęła się ona z daleko większą czynnością środkami, które trzeba było przedsiębrać w celu działania przeciw nieprzyjacielowi. Udzieliłem Wawrzeckiemu projekt sformowania trzech oddziałów po kilka set ludzi oddanych pod dowództwo naczelników śmiałych i przedsiębiorczych, którzyby wtargnęli w różnych kierunkach i na kilku punktach w granice Moskwy. Przewidywałem wszystkie niebezpieczeństwa, na które mogli być wystawieni a nawet możliwość odcięcia ich, otoczenia i zniszczenia; lecz byłem pewny, że to jest jedyny środek oddalenia z Litwy wojsk moskiewskich, któreby były zniewolone cofnąć się i posunąć się w stronę dawnych granic cesarstwa, skoro takowe byłyby zagrożone.

Wawrzecki, który podzielał ten projekt, zwrócił wszakże uwagę moją na trudności, które się przedstawiały jego wykonaniu i zauważył: 1) że nie znajdzie się łatwo dowódców, którzyby chcieli narażać się z oddziałami tych straceńców; 2) że nawet gdyby ich się znalazło, trudno przypuścić, aby rada tymczasowa, w której się znajdowali członkowie różnych przekonań, zechciała się powierzać bezwzględnie tym, którzyby się podjęli czynności tak niebezpiecznej a której skutku nie można było przewidzieć; 3) że naczelnik wojska nie pozwoli go rozdrabniać a przez to samo osłabiać; 4) nareszcie, należało zastósować działania

wojenne na Litwie do poruszeń wojska w Polsce i nie przedsiębrać niczego przed odebraniem rozkazów Kościuszki.

Rozdarłem w przytomności Wawrzeckiego ten projekt, który miał być oddany radzie, ponieważ dał mi do zrozumienia, że może byliby go sobie tłumaczyli na złe. Tymczasem zobaczymy, że sama konieczność rzeczy musiała go przyjąć i że tym dywersyom czynionym od strony granic doradzonym przezemnie należy przypisać opóźnienie zajęcia Wilna przez Moskali a opuszczenia reszty Litwy przez nasze wojska.

Odkąd byłem obrany przez mieszczaństwo wileńskie i zamianowany przez radę naczelnikiem oddziału strzelców, zająłem się jego rekrutowaniem, ubraniem, uzbrojeniem i wyćwiczeniem. Dostarczyłem na to wszelkich nakładów a z tém większym zadowoleniem, że widziałem go tworzącym się i zwiększającym codziennie przez napływ młodych ludzi ożywionych najlepszym usposobieniem, pomiędzy którymi było wielu co posiadali talenta i naukę a co opuścili dom ojczysty i widoki życia wygodnego i spokojnego, aby się narażać na losy niepewne, lecz aby sobie pozyskać zarazem szczęście służenia ojczyźnie. Główni negocjanci i artyści miasta pragnęli dzielić ten zapał i wstąpili do tego oddziału, bądźto jako żołnierze, bądź jako oficerowie.

Nie mogę się powstrzymać tutaj od oddania sprawiedliwego świadectwa moim walecznym strzelcom, których dowództwem się szczycę, że wszyscy dawali dowody poświęcenia i męstwa bezprzykładnego; że na 480 tak oficerów, jak żołnierzy pozostało przy końcu rewolucyi około 40, ponieważ wszyscy inni polegli z bronią w ręku a że pomiędzy małą liczbą tych co pozostali, z których kilku jeszcze żyje, nie ma ani jednego, któryby nie był skańczonym lub okrytym chwalebniemi ranami.

Dzieląc czas mój między obowiązki, które mi nakładało stanowisko zajmowane w radzie tymczasowej i czynności wojskowe, starałem się także być użytecznym, dostarczając na nagłące potrzeby nowego uzbrojenia wszystkie

fundusze, któremi mogłem rozporządzać. Ofiarowałem 100 tysięcy złotych dla pułku Nagórskiego; sprowadziłem konie dla oficerów mego oddziału strzelców; broń dla żołnierzy, sukno na mundury, a wkrótce oddział ten, składający się z więcej niż 400 dobrze uekwipowanych ludzi, był w stanie ruszyć w pochód.

Ponieważ sobie przedsięwziąłem nie ukrywać niczego, co mi się wydarzyło, wystawiając się nawet na podejrzenia, jakie mogłem wzbudzić w umyśle moich osobistych nieprzyjaciół, nie mogę pominąć milczeniem wypadku, który narobił swego czasu zbyt wiele wrzawy, abym go mógł pominąć, tém bardziej, że daje dowód, na jakie niebezpieczeństwa mogą być wystawieni najpoświęceńsi dla ojczyzny obywatele pośród zamieszek i zaburzeń rewolucyjnych.

Powziąłem postanowienie wyprowadzić żonę moją z Wilna, aby przepędziła niejaki czas na wsi, w gronie rodziny, u wielkiej hetmanowej Ogińskiej w Siedlcach, o 12 mil od Warszawy. Postanowiłem odprowadzić ją tam dotąd a uzyskawszy pozwolenie rady, ruszyliśmy zaopatrzeni w potrzebne paszporta, trzymając się wielkiego traktu pocztowego. Zaledwie zrobiliśmy jakie 12 mil, kiedy napotkaliśmy osoby zapewniające nas, że napotkały Kozaków i oddziały zbrojnych ludzi niepokojących podróżnych między Białymstokiem a Grodnem. Nie chcąc wystawiać mej żony na niebezpieczeństwa, których mogliśmy uniknąć, puszczając się innym kierunkiem, zjechałem z wielkiego traktu w zamiarze udania się przez komorę Szczębrą, podróżowania wzdłuż granicy, udania się wreszcie do Siedlec, nie przejeżdżając przez Grodno. Zawiadowca komory w Szczębrze, mściwy i grubiański, nie mógł nigdy zapomnieć, że kilka lat przedtém, pełniąc obowiązki komissarza zwiedzającego komory, zrzuciłem go z miejsc, które zajmował i przeznaczyłem na nie człowieka zdolnego i doświadczonego. Widząc mnie przybywającego do granicy i zatrzymującego się przed jego domem, rozumiał,

iż powinien korzystać ze sposobności, aby się zemścić w sposób jaskrawy i byłoby mu się udało, gdybym nie był pewnym mojej niewinności i gdyby przytomność umysłu i odwaga były mnie opuściły w tém położeniu równie krytycznym, jak niespodziewaném.

Zawiadowca ten, nazwiskiem Huszcza, przystępując do mnie z pałaszem w rękę, zatrzymał moje ekwipaże, zawezwał wszystkich celników zbrojnych i tłum wieśniaków i oświadczył głośno, że jestem stronnikiem Moskwy, że chcę przejechać granicę, aby się udać do Pruss i że uwożę z sobą prócz ważnych papierów srebro, dyamenty i inne przedmioty kosztowne wartości kilku milionów.

Pierwszém mojem poruszeniem było porwać za pistolet, aby ukarać tego bezczelnika, który zaczepiał mój honor a wystawiał na niebezpieczeństwo życie, które w rewolucjach można ocalić tylko stawiając silny opór wszelkim zamachom i gwałtom; lecz żona moja powstrzymała mą rękę a zastanowienie nastąpiło po uniesieniu; oświadczyłem ze stałością i zimną krwią, że pozostaję w Szczebrze, że zaniosę skargę do rady tymczasowej i że poczekam za postanowieniem, jakie mi prześlą. Moje postępowanie rozbroiło Huszcę, nie wpływając jednakże na zmianę mych projektów. Kuryer, którego wyprawiłem w przeciagu jednej godziny do Wilna z listami zawierającemi w kilku słowach szczegóły tego co zaszło, został zrzucony przez celników z konia a pakiet powierzony był mu odebrany.

Ze swój strony skreślił Huszcza raport nader przesadzony i pełen przekreceń, który posłał do Grodna. We trzy dni później rada administracyjna tegoż miasta w skutek tego raportu wyprawiła jednego ze swych członków, który miał dla mnie wszelkie możliwe względy, lecz który oświadczył, że ma polecenie skłonić mnie do powrotu do Grodna, zkąd żona moja będzie mogła jechać dalej do Siedlec bez żadnej przeszkody. Odmówił eskorty zawiadowcy i jego celników i zabronił mu nawet stanowczo towarzysze-

nia mym ekwipażem; lecz on oddychając tylko zemstą i licząc na to, że będzie dobrze wynagrodzony przez rząd, jechał za nami, trzymając się przecież w pewnej odległości, do samego miasta Grodna.

Za naszym przybyciem, stanął Huszcza wraz z czterema celnikami na wielkim placu i przepędził tamże noc, aby uważać najmniejsze poruszenie jakieby spostrzegł w domu, który zajmowaliśmy.

Dnia następnego zgromadził się oddział żołnierzy za miastem podobnie jak pospolite ruszenie szlacheckie i ludność składająca się z kilku tysięcy osób ciekawych, aby przypatrywać się ćwiczeniom tego nowego wojska. Huszcza udał się tam dotąd ze swym synowcem a przebiegając szeregiem po szeregu, nie omieszkał rozpowiadać z mą szkodą wszelkie kłamstwa, jakie mu służyły za pozór, aby mnie aresztować. Projekt jego jednakże został zwichniony z większém powodzeniem, aniżeli on sam miał bezczelności, aby go powziąć. Joachim Chreptowicz, szlachcic z powiatu grodzieńskiego, pełen gorliwości, zapału i patriotyzmu a znany ze swych zasad rewolucyjnych, które zjednały mu wielką popularność, nie mógł znieść obelgi jaką mi wyrządzono i niebezpieczeństwa, na jakie mnie oszczerstwo mogło narazić; rzucił się nasamprzód na Huszcę, którego zgromił pogardliwie a następnie stając na ławce, aby być lepiej słuchanym od otoczenia, skreślił w kilku pochwalnych słowach uczucia patriotyczne, jakie objawiałem przy każdej sposobności; mówił z gwałtownością o usługach jakie oddałem ojczyźnie a mianowicie mieszkańcom Litwy; wynosił gorliwość z jaką oddawałem się wspieraniu projektów naczelników powstania we formowaniu korpusu strzelców na mój koszt i wydawaniu funduszków znacznych na pierwsze potrzeby wojska. Nakoniec mówił z takim zapałem i wywarł tyle wrażenia na słuchaczach, że szemrania, które zaczęły się odzywać przeciw mnie, zamieniły się na wyrażenia entuzjazmu ku méj korzyści. Lecz to nie

wszystko; gdy mówca dodał, że Huszcza był oszczercą, że pobudki i osobiste nienawiści rozdrażniły go przeciw mnie i że mógł być tylko stronnikiem Moskwy, ponieważ ośmielił się obrzucać oszczerstwem i kłaść dobrą sławę obywatela zasługującego na szacunek, który się zawsze dobrze zasługiwał ojczyźnie, lud rzucił się na mego prześladowcę, który uniknął tylko obelg i pokrzywdzenia osobistego, uciekając z pośpiechem z tego samego miejsca, gdzie miał chwilę tryumfu.

Podczas tej sceny, o której zupełnie nie wiedziałem, żądałem być przypuszczonym na posiedzenie rady, która była zgromadzona w dawniej sali sejmowej na zamku. — Znalazłem tamże do 30 osób po większej części bardzo szczegółowo mi znanych. Mówiłem tonem bardzo ożywionym, zdając sprawę z tego, co mi się wydarzyło. Korzystałem z miejscowości, w której znajdowaliśmy się, aby przypomnieć, ile to razy słyszano mnie w tej samej sali wyznawającego uczucia człowieka oddanego ojczyźnie, broniącego praw współobywateli uciśnionych, zaczepiającego tych, którzy się ośmielali ich prześladować i tyranizować. Dałem do zrozumienia, że jeżeli w ciągu rewolucyi jest rzeczą nieuniknioną czuwać troskliwie nad nieprzyjaciołmi dobrej sprawy i karać ich z surowością, jest rzeczą również konieczną zapobiegać, aby niewinni nie byli mieszanymi z winowajcami i aby oszczerstwo nie mogło dotyczyć dobrej sławy tych, którzy jej zawsze używali. Skreśliłem obraz krwawych scen, które splamiły rewolucyą francuzką za panowania terroryzmu. Nie było mi rzeczą trudną dowieść wszystkim co składali zgromadzenie, że nie było między nimi ani jednego, który byłby mógł uniknąć utraty czci, majątku i życia, gdyby oszczerstwa wystarczały do podania w podejrzenie i gdyby potępiano na mocy prostych podejrzeń.

Te kilka słów sprawiło tém więcej wrażenia, że w tej samej chwili rada odebrała sprawozdanie o scenie, jaka się wydarzyła po za miastem; zgromadzenie uchwaliło, że nie

ma prawa wyrokować co do oskarżenia Huszczy, ponieważ byłem członkiem rady tymczasowej litewskiej i że stósownie do tego byłem zobowiązany usprawiedliwić się w Wilnie, gdyby tego wymagano. Równocześnie nakazano wygotować paszport dla méj żony, która ruszyła niezwłocznie do Siedlec, kiedy ja puściłem się w drogę do Wilna.

Za mým powrotem do tegoż miasta udałem się na posiedzenie rady tymczasowej, gdzie opowiedziałem otwarcie mój przypadek, którego wiadomość uprzedziła moje przybycie, że szczegółami będącemi dla mnie bardzo niekorzystnymi. Żądałem, aby me papiery były przejrane i nalegałem, aby zawiadowca komory w Szczepurze był sądzony i wskazany jako oszczerca i podżegacz zawichrzeń i buntów ludowych. Wyszedłem następnie ze sali, aby zebrać mych strzelców, którzy mi byli wszyscy oddani a z których każdy byłby poświęcił życie, aby bronić mego honoru; mustrowałem ich jak to robiłem dotychczas kilka godzin dziennie, kiedy rada tymczasowa dała rozkaz komitetowi bezpieczeństwa publicznego zbadać skargę mą przeciw Huszczy i zarządzić rewizyą mych papierów.

Po upływie trzech dni komitet tenże, złożony z siedmiu członków, wręczył mi poświadczenie, że znaleziono u mnie tylko papiery dotyczące mych stósunków familijnych; nadto znajdowała się tamże obrona mego postępowania dawniejszego i obecnego, która sprawiła tém więcej wrażenia na publiczności, że członkowie tego komitetu byli znani jako ludzie uczciwości, honoru i poświęceni całkiem dla ojczyzny i nowego rządu.

Co się tyczy Huszczy, nie był ani wskazany, ani uwolniony, ponieważ przypisywano jego krok zbyt gwałtowności dla służby publicznej, która go mogła obalamować, nie czyniąc go stanowczo winnym.

Robiłem sobie w istocie rzeczy bardzo mało ze świadectwa, które mi wystawiono, ponieważ pewność, że nie mam sobie nic do wyrzucenia i że zawsze starałem się pełnić

obowiązek, dawała mi więcęć rzeczywistego zadowolenia, jak świadectwa najpochlebniejsze i najliczniejsze. Po tém jednakże co mnie spotkało, byłem bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany porzucić zawód cywilny i zostać żołnierzem. Wolałem poledz walcząc za ojczyznę, aniżeli wystawiać się na niesprawiedliwe podejrzenia, na opinie dyktowane przez ducha partji i na niebezpieczne sceny, których nie zawsze z takim szczęściem uniknąć można pośród burz rewolucyjnych.

Wawrzecki powziął już także to postanowienie i otrzymawszy dowództwo korpusu wojsk regularnych i ochotników, posunął się w stronę granic Kurlandzkich, gdzie odniósł różne korzyści. Wkroczył następnie aż do Libawy, którą opanował i był skutecznie popierany przez generałów Romualda Giedroyc'a i Niesiołowskiego, którzy trzymając się tegoż samego kierunku, powściągnęli postępy nieprzyjaciela i trzymali go na wodzy.

Wszyscy trzej, równie jak waleczni, którymi dowodzili, zasłużyli się dobrze ojczyźnie a dywersja ta byłaby wywołała o wiele korzystniejsze następstwa, gdyby główna armia litewska była mogła być wzmocnioną posiłkami, których napróżno wyględywano z Warszawy.

ROZDZIAŁ III.

W kilka dni po powrocie mym do Wilna, udałem się do generała Jasińskiego, aby mu oświadczyć, że jeżeli chce dać mi 200 ludzi kawaleryi z dobrym oficerem, na którego bym mógł liczyć, byłbym zdecydowany połączyć z nimi mych strzelców i utworzyć przednią straż armii, która wtenczas była bezczynną, aby się posunąć aż do Mińska. Gdyby mi się udało bez doznania wielkiego oporu dostać się tam dotąd, podjąłbym się wtargnąć na Białą Ruś, aby powołać tamże do powstania jakie 12,000 wieśniaków, którzy się znajdowali w dobrach mojej rodziny, nadając im wolność i wzmocnić się wszelkimi posiłkami, jakieby tylko mógł spieszenie pościagać. Przypuszczałem, że będzie można bez trudności wywołać poruszenie mieszkańców téj okolicy, którzy objawili pragnienie wzięcia udziału w naszym powstaniu a krok ten powinien być zniewolić wojska moskiewskie do skoncentrowania się nad granicami carstwa i opuszczenia całej Litwy.

Generałowi Jasińskiemu podobał się niezmiernie ten projekt, którego korzyści przewidywał, lecz nie ukrywał przedemną niebezpieczeństw podobnej wyprawy, obaw jakie ma co do mnie i co do korpusu powierzonego memu dowództwu. Zapewniłem go, że będę oszczędzał mych ludzi

i moją osobę, o ile będzie tylko można. Ułożono, że się zachowa sekret co do mego projektu i co do kierunku jakim się mam puścić a w kilka dni później opuściłem Wilno z 200 ludźmi kawalerii zostającymi pod dowództwem majora Korsaka i 300 ludźmi mego oddziału strzelców.

Przeszliśmy mimo obok głównej kwatery, która się znajdowała w Oszmianie o 7 mil od Wilna i posunąłem się o 3 mile naprzód do boru. W ciągu pierwszych dni nie wiodło mi się koniecznie według życzenia, ponieważ silne oddziały Kozaków nie przestawały nas niepokoić; lecz nie straciłem ani jednego człowieka i owszem zabraliśmy kilku jeńców, których wyprawiłem do głównej kwatery. Dowiedziano się od nich, że byli wyprawieni od korpusu generała Knorringa, który na czele 6,000 ludzi obozował o 6 mil od boru. Z drugiej strony na prawym mém skrzydle, prawie w téjże samej odległości, miałem korpus całkiem również liczny, pod dowództwem generała Cycianowa. Mimo to trwając w mém postanowieniu posunienia się aż do Mińska, dokąd miałem tylko 10 mil, zawezwałem generała Jasińskiego, aby posłał silną awangardę do boru, którym się miałem puścić i ruszyłem w pochód, aby przeszedłszy przez Wiszniew, uderzyć niespodzianie na Wołożyn, gdzie jak powiadano znajdowało się 300 ludzi piechoty moskiewskiej i pół sotni Kozaków.

Opierałem nadzieję powodzenia na bezpieczeństwie, w jakim tamtejszy garnizon rozumiał się znajdować, który był umieszczony między dwoma korpusami armii po 6,000 ludzi i który nie mógł przypuszczać, że będzie zaatakowany ze strony zkąd przybywam, ponieważ silne patrole moskiewskie przebiegały dzień i noc drogi prowadzące do naszej głównej kwatery. Liczyłem także na ciemność nocy i na ostrożność z jaką kazałem wejść méj kawalerii trzema różnymi stronami do miasta, kiedy ja sam zbliżałem się z mymi strzelcami wielkim traktem od Wiszniewa. Wszystkie te ostrożności pokazały się bezużytecznymi, ponieważ

zastaliśmy tylko około 40 żołnierzy, którzy się pokryli w domach wraz z trzema podoficerami i jednym porucznikiem. Z jednej i z drugiej strony padło tylko kilka strzałów; oficer był ciężko ranny, kilku żołnierzy zabito a reszta złożyła broń i została wzięta do niewoli.

Może 15 Kozaków, którzy uciekli przy pierwszym ukazaniu się naszej kawalerii, zaalarmowało okolicę i ostrzegło zawczasu Mikołaja Zubowa, który jechał do Wołożyna z wszelkiém bezpieczeństwem a który byłby wpadł w nasze ręce, będąc oddalony od Wołożyna tylko pół mili i nie spodziewając się nigdy tamże nas znaleźć. Wrócił z pośpiechem zkąd przybył a natychmiast potem wydano rozkazy, aby mnie otoczyć ze wszystkich stron i przeciąć mój odwrót. Ponieważ nie wiedziałem tego wypadku, nie zmieniłem w niczem mego planu i moich postanowień i szedłem dalej.

Znaleźliśmy w Wołożynie wiele przedmiotów ze skóry, cyny i żelaza, które zabrano mieszkańcom okolicznym, podobnie jak liczną trzodę i kilka set wołów, które tamże nagromadzono dla armii moskiewskiej. Wyprawiłem natychmiast jeńców i wszystko co wpadło w nasze ręce do głównej kwatery, gdzie Niesiołowski zastępował chwilowo generała Jasińskiego. Kazałem odprowadzić ten transport pod eskortą 20stu ludzi kawalerii a nie mając chwili do stracenia, ruszyłem po kilku godzinach wypoczynku ku Iwieńcowi, małej mieścinie oddalonej o 15 mil od Wilna.

W małej odległości od Wołożyna napotkałem dwóch kuryerów moskiewskich wiozących rozkazy z Petersburga dla armii. Zatrzymałem ich mając przy sobie tylko adjutanta i dwóch młodych oficerów strzelców; jeden z tych kuryerów wystrzeliwszy do nas z pistoletu, umknął w krzaki; drugi był wzięty z torbą listową i posłany pod eskortą do głównej kwatery. Ta druga poselka przybyła podobnie jak pierwsza bez wypadku na miejsce przeznaczenia; lecz eskorta, która jęj towarzyszyła, nie mogła

już ze mną się połączyć a było to pierwszym znakiem, że nasze komunikacje są przerywane.

Przybywszy do Iwieńca, nie znalazłem już tutaj wojsk moskiewskich, ponieważ oddaliły się pospiesznie na wieść o naszym pochodzie; lecz byłem zadziwiony i zakłopotany równocześnie, widząc mnóstwo amunicji, sukna mundurowego i inne przedmioty do uekwipowania armii, podobnie jak sprzęty srebrne, miedziane, cynowe i inne rzeczy pozabierane mieszkańcom okolicznym a umieszczone w różnych składach i magazynach.

Wahałem się przed powzięciem stanowczej decyzji, czy mam posunąć się dalej rzucając tę zdobycz, która była wartości kilkukroćstotysięcy złotych polskich, czy też eskortować ją samemu wraz z całym moim oddziałem, trzymając się drogi ubocznej. Porzuciłem me wachanie dowiadując się, że gubernator Mińska Neplujew zgromadził w mieście całe wojsko z okolicy; że się zabarykadował ze wszech stron i że ustawił po za murami miasta wielką liczbę zbrojnych wieśniaków, aby ich wystawić na pierwszy ogień. Wiadomość o tym wystarczała, aby mnie skłonić do połączenia się z główną armią; lecz trudność zależała na tym, aby znaleźć środek do transportowania przedmiotów, mogących się pomieścić zaledwie na 200 wozach chłopskich. Przypadek usunął ją, lecz nie korzystałem długo z korzyści, jaką mi zgotował.

Rano przybywając do Iwieńca, nie znalazłem ani koni, ani powózek; lecz ponieważ był to dzień święta parafialnego, więcej niż 20 ekwipażów pierwszych mieszkańców z okolicy z uprzężą 6 lub 4 konną zaczęło wkrótce stawać przed bramami kościoła a kilka set wozów chłopskich nappełniło plac rynkowy. Wezwałem właścicieli, aby mnie wydobyli z kłopotu a wszyscy byli dobrowolnie gotowi do dania mi pomocy. Kazali odprzęgać najlepsze konie od powozów, które zaprzężono do 20 powózek moskiewskich napęlnionych suknem i amunicją; wieśniacy idąc za ich

przykładem, dostarczyli tyle koni i powózek, ile nam ich było potrzeba a w przeciągu mniej niż 6 godzin czasu, 170 powózek dobrze naładowanych było gotowych puścić się w pochod pod naszą eskortą. Tego samego wieczora opuściłem Iwieńiec, obierając inną drogę aniżeli dotychczasową.

Trzeba mi się było obrócić ku Baksztom i przebywać gęste lasy, w których drogi były zawałone wywróconymi drzewami, bądźto przez wiatr, bądź przez przezorność mieszkańców, którzy chcieli popsuć tę drogę dla nieprzyjaciela. Straciłem 8 godzin czasu na torowanie sobie drogi a mimo wielkiego znużenia jakie marsze równie szybkie jak ciągłe od kilku dni nam sprawiały, cieszyliśmy się, żeśmy uszli baczności nieprzyjaciela, gdy zbliżając się do wsi Sakowszczyzny, o milę od Wołożyna, usłyszeliśmy odgłos bębnow, dźwięk trąb i przeraźliwe okrzyki żołnierzy, którzy rozumieli, że już nas mają w matni. Kazałem przyspieszyć pochod mych bagażów, które przebyły bardzo szczęśliwie most na Berezynie. Pozostawałem w tyle z oddziałem kawalerji, aby uważać poruszenia nieprzyjaciela a przebywszy również przez most, kazałem oficerowi, którego zostawiłem z kilku ochotnikami, takowy spalić. Należało przypuszczać, że Moskale nie mogąc przebyć tej błotnistej rzeki w bród, stracą wiele czasu na torowaniu sobie drogi i że nie będą mogli tak prędko za nami postępować. Postępowałem więc dalej przygniecony znużeniem, lecz w nadziei, że połączę się z wszelkiem bezpieczeństwem z główną kwartą, o której sądziłem, że nie znajduje się dalej jak 4 do 5 mil. Nie wiedziałem dokładnie, gdzie się znajduje, ponieważ kilku kurjerów, których tamże wyprawiłem z kilku memi raportami i wiadomościami o kierunku marszu, którym się puściłem, nie mogło wrócić, ani przywieźć mi też jakich-bądź wskazówek.

Dopiero przybywszy do Wiszniewa, dowiedziałem się, że nasza awangarda będąca pod dowództwem brygadiera

Józefa Wawrzeckiego i pułkownika Gorzkowskiego, została zmuszona cofnąć się do boru, po słabym oporze przeciw przeważającemu korpusowi zostającemu pod dowództwem generała Cycianowa; że główna kwatera nie opuściła swego stanowiska i że nie można było przysłać mi posiłków, ponieważ trzeba było trzymać się obronnie; a nakoniec ku dopełnieniu miary nieszczęścia, oznajmiono mi, że oficer Wojciechowski, któremu poleciłem spalić most na Berezyne, kazał tylko zdjąć z niego deski i cofnął się pośpiesznie wystawiając mnie na szybki pościg i napaść Moskali, których zostawiliśmy po za sobą. Nastąpiło toż to prędzej, aniżeli mogłem przypuszczać.

W chwili właśnie, kiedy kazałem się zatrzymać wszystkim bagażom po zjechaniu z góry pod Wiszniewem i kiedy szukałem na mappie drogi, jakąby mi się trzeba puścić, nie mogąc już iść przez Boruny, znaczny oddział Kozaków wraz z pułkiem Mikołaja Zubowa przeleciał przez miasto Wiszniew w galopie, porąbał kilku mych oficerów i maroderów, którzy tam pozostali i bylibyśmy napadnięci niespodzianie, kiedy 3000 blisko ludzi z korpusu Knorringa ruszyło krokiem atakowym z działami, aby nas otoczyć. Za pierwszym znakiem alarmu rzuciłem się ku nieprzyjacielowi; lecz tylko może 20 ochotników ruszyło ze mną, ponieważ reszta kawalerii uciekła. Strzelcy moi zebrali się aby stawić jakikolwiek opór i wstrzymali na niejaki czas natarczywość kawalerii moskiewskiej. Lecz nakoniec byli zmuszeni cofnąć się w krzaki, z kądem nie przestawali jeszcze dawać ognia na nieprzyjaciela.*)

Posunąwszy się zbyt nierozważnie naprzód, miałem kapelusz przeszyty kulami i byłbym poległ niechybnie, gdyby oficer nazwiskiem Pawłowicz nie był uchwycił konia

*) Dowiedziałem się w kilka lat później od generała Benningse, który dowodził natenczas atakiem, że dwa szwadrony kawalerii były zmuszone cofnąć się po trzy razy pod ogniem mych strzelców, którzy im zadali znaczną stratę w ludziach i w koniach.

mego za cugle i zmusił mnie do odwrotu. Straciłem w tej rozprawie wszystkie bagaże zabrane w Iwieńcu, kasę moją wynoszącą 7,000 dukatów w złocie, wiele kosztownych, należących do mnie przedmiotów i wszystkie moje papiery. Dwunastu ludzi z kawalerii, około 20 ochotników, 25 strzelców i wszystkich ludzi z méj służby zabito.

O ćwierć mili od miejsca, gdzie nas zaatakowano, odszukałem mą kawalerję, która się rozproszyła. Waleczny major Korsak, którego koń uniósł pośród szeregi nieprzyjacielskie powrócił do nas a ja przemówiwszy do żołnierzy, nastawałem na to, aby powrócić, byle zabezpieczyć przynajmniej odwrot naszych strzelców.

Rzeczywiście udało mi się też poprowadzić z sobą około 150 ludzi, lecz widzieliśmy już wszystkie bagaże otoczone od strony Wiszniewa; strzelcy moi cofnęli się w lasy a jazda nieprzyjacielska postępowała ciągle po naszych bokach, aby nas otoczyć i przeszkodzić naszemu odwrotowi. Było więc rzeczą konieczną cofnąć się po raz drugi, co uskuteczniło w dobrym porządku i bez straty ani jednego człowieka. Mieliśmy wiele trudności w znalezieniu drogi poprzecznej, któraby nas była poprowadziła ku stanowisku naszej armii. Wymknąwszy się zaczepce korpusu Knorringa, byliśmy niepokojeni kilka godzin przez silne patrole korpusu Cycianowa. Nakoniec po zapadnięciu nocy, udało nam się połączyć z awangardą naszej armii w Krewie.

Dnia następnego rano udałem się do kwatery głównej, która była zawsze w Oszmianie. Generał Jasiński i wszyscy waleczni oficerowie jego armii, którzy się już nie spodziewali mnie obaczyć, przyjęli mnie w sposób nader przyjacielski; wyrzucali mi mą śmiałość i starali się pocieszyć mnie z powodu klęsk, jakie poniósłem. We dwadzieścia cztery godzin później spostrzegłem powracających mych strzelców w dobrym porządku, mimo trudów, jakie ponieśli przebywając lasy i drogi prawie nie do użycia. Natychmiast potem udałem się do Wilna, gdzie przyjazny

sposób, w jaki byłem przyjęty przez publiczność, dał mi tylko powód do pomyślenia o nowych przedsięwzięciach.

Odkąd opuściłem to miasto, nastąpiło kilka zmian w administracji cywilnej i wojskowej Litwy. Kościuszko wezwał do siebie kilku członków rady tymczasowej, aby ich umieścić w radzie najwyższej w Warszawie. Jasiński miał także udać się do Kościuszki, skoroby generał Michał Wielhorski przybył do Wilna, aby go zastąpić w dowództwie nad armią litewską. Zmiany te uzyskały pochwałę jednych a naganę drugich, według różnicy opinii, która bardzo była podzielona w publiczności. Wszyscy ludzie rewolucyjni żalowali Jasińskiego, którego wyobrażenia egzaltowane przypadały im do smaku; wszyscy umiarkowani cieszyli się z wyboru Wielhorskiego, którego słodczy charakteru znano a który już przy kilku sposobnościach dał dowody talentów wojskowych. Nikt tymczasem nie śmiał objawiać głośno swego zdania, ponieważ Kościuszko posiadał ogólne zaufanie pośród publiczności i ponieważ go uważano za nieomylnego we wszystkim co podjął i postanowił.

Wielhorski przybył do Wilna w kilka dni potem, jak i ja tamże stanąłem. Był przerażony, czytając raport o stanie armii a był nim jeszcze bardziej, gdy uczyniwszy jej przegląd, spostrzegł małą liczbę żołnierzy zdolnych do walki, niedostatek artylerii i amunicji i zupełne ogołocenie tych wojsk, które się znajdowały w obliczu nieprzyjaciela nie mając środków atakowania go i zmuszenia do odwrotu z okolic Wilna.

Pierwsze jego uczucie skłaniało go do odmówienia przyjęcia dowództwa nad wojskiem litewskim i do powrotu do wielkiej armii polskiej; lecz przyjaciele jego zwrócili mu uwagę na niestosowność tego kroku i skłonili go do wyprawienia zaufanego kuryera do Kościuszki, aby go zawiadomić o wszystkim co znalazł i żądać odeń rozkazów,

rad a nadewszystko artylerii, amunicji i posiłków w ludziach i w koniach.

Wielhorski zaproponował mi, abym się podjął tego polecenia; przyjąłem je z zadowoleniem. Mieliśmy długą rozmowę, w której mi zakomunikował wiele szczegółów i uwag, których nie mógł objąć swemi depeszami. Nakoniec po upływie kilku godzin wyprawiono mnie i ruszyłem jako kuryer, aby przybyć o ile możności z jak największym pośpiechem do głównej kwatery Kościuszki.

ROZDZIAŁ IV.

Zaufanie Wielhorskiego pochlebiało mi a byłem zadowolniony, że mogłem dopełnić polecenia, które w tej chwili miało największą wagę. Pałałem niecierpliwością, aby oglądać Kościuszkę i jego walecznych towarzyszy broni; pragnąłem przycisnąć do serca mych dawnych przyjaciół i być świadkiem ich zapału! Lecz niespodziewałem się przybyć do Warszawy nazajutrz po dniu, którego tragiczne wypadki, splamiły kilka stron historii rewolucyi, co powinna była mieć tylko za przedmiot zapewnienie wolności i niepodległości Polski.

Przybyłem do Warszawy w nocy 29 Czerwca, przebywszy przestrzeń od Wilna w przeciągu 50 godzin. Przerazenie było tamże ogólne po dniach 27 i 28 Czerwca, o których wspomniałem w 3^{ciej} księdze niniejszych Pamiętników. Udałem się do Kościuszki do jego obozu w Pragkiej Woli o 3 mile od Warszawy. Była 5 godzina z rana, gdy mnie wprowadzono do jego namiotu, gdzie spoczywał na trochę słomy, przepędziwszy całą noc na objeżdżaniu obozu, który nieprzyjaciół nie przestawał niepokoić. Powstał ściskając

mnie bardzo serdecznie i z wyrażeniem przyjaźni, którą mi zawsze objawiał. Przed otwarciem pakietu, który mu wręczyłem, wypytywał mnie troskliwie o Litwę, dodając, że kuryer jak ja może mu dać objaśnienia równie dokładne jak te, które znajdzie w przeznaczonym dla siebie raporcie. Otworzył następnie listy Wielhorskiego i przeczytawszy uważnie smutne wiadomości, które mu donosił a które się znajdowały zgodnymi z tém co mu już powiedziałem, zdawał się mocno dotkniętym i zauważył, że będąc sam otoczonym przez nieprzyjaciela, który się znajdował prawie u bram Warszawy, nie może rozdrobnić swych sił i posłać Wielhorskiemu żądanych posiłków.

W kilka chwil potem przeczytawszy raport Jasińskiego o méj ostatniej wyprawie i pochlebne świadectwo jakie tamże Wielhorski dawał mojej gorliwości i memu poświęceniu, ścisnął mnie za rękę i dziękował mi za to, że służyłem za przykład mym ziomkom i oddałem się zawodowi niebezpiecznemu a całkiem dla mnie nowemu, czyniącemu mi przecież tém więcej zaszczytu. Mówił do mnie następnie: „Pracowałeś dawniej zawsze w twoim gabinecie i stawiałeś się użytecznym ojczyźnie światłem i talentami; powrócisz bez wątpienia do twych dawnych zatrudnień, skoro za pomocą Boga pobijemy nieprzyjaciela a spokojność i porządek będą przywrócone; lecz dzisiaj potrzeba nam głównie dzielnych żołnierzy. Przykład wasz, bogatych panów i znakomitych rodzin, nie może nie wyrzucić wielkiego wrażenia, ponieważ macie wiele więcej do poświęcenia jak inni. Chciałbym, aby wszyscy brali się do dzieła nie rozprawiając, nie burząc i nie mieszając się do rzeczy, które do nich nie należą. Patrz jak tragiczne sceny wydarzyły się w Warszawie prawie pod memi oczami; pospólstwo dopuściło się nieprzebaczonych wybryków, które jestem zmuszony powściągnąć surowo. Dzień przedwczorajszy będzie plamą niezatartą w historii naszej rewolucyi a wyznaję ci, że dwie bitwy przegrane byłyby nam wyrządziły mniej złego, ani-

zeli ten nieszczęsny dzień, z którego nieprzyjaciele skorzystają, aby dać o nas niekorzystne wyobrażenie w oczach całej Europy! Powiedz Wielhorskiemu, powiedz naszym ziomkom na Litwie, jak głęboko zasmuconym znalazłeś mnie z powodu tego niespodzianego wypadku. Również jestem zakłopotany surowymi środkami, których będę zmuszony użyć; ale powziąłem już decyzją a mimo pobłażliwości, którą mi zarzucają, będę umiał karać winowajców surowo, ponieważ interes kraju tego wymaga a powodzenie naszego przedsięwzięcia nakazuje! Fizyonomia Kościuszki, która była zwykle słodką i ujmującą, ożywała się widocznie w miarę jak ze mną mówił. Przerwało nam przybycie kilku członków rady najwyższej, którzy przychodzili po rozkazy naczelnika i deputacyi miejskiej, która przybyła usprawiedliwiać magistrat, że nie mógł zapobiedz zamachowi popełnionemu dnia 28 przez tłum ludzi z najniższego pospólstwa, podając za powód, że miał słabą tylko załogę do obrony. Kościuszko przyjął tę deputacyą z godnością i zgromił ją surowo. Powiedział jej, że żołnierze mają dosyć do czynienia, walcząc przeciw nieprzyjacielowi; że jego wojsko nie jest dosyć silnem, aby część jego mogła być użytą na utrzymanie spokojności publicznej w mieście Warszawie, że gdyby straż obywatelska była dobrze uorganizowana, jej naczelnicy czujniejsi, policya baczniejsza a magistrat mniej niedbały, nie byłoby niebezpieczeństwa narażenia się na skandaliczne sceny dnia 27 i 28 Czerwca; dodał, że każdy właściciel powinien być interesowanym w utrzymaniu porządku i spokojności w mieście, ponieważ majątek jego i bezpieczeństwo osobiste zależą od środków, jakich się użyje do zapobieżenia zaburzeniom ludowym; że co do siebie, nie może być równocześnie naczelnikiem wojska i dyrektorem policyi Warszawy. Ponowił szczegółowe rozkazy, aby rozpocząć śledztwo z najtroskliwszą zabiegłością co do wszystkiego, co zaszło w tych dwóch nieszczęśliwych dniach, aby mu zdać w téj mierze

dokładnie sprawę; aby wykryć najburzliwszych i najwinniejszych aresztować wszystkich aż do nowego rozkazu.*)

Następnie pożegnał Kościuszkę deputacją a obracając się do mnie rzekł, że jest zmuszonym oddalić się na kilka godzin, ponieważ usłyszano wystrzały działowe a przednie strażę oznajmiły pewne poruszenia w obozie nieprzyjacielskim. Dodał, że będę wyprawiony tego jeszcze dnia po obiedzie z nim i że mi da za powrotem piśmienne rozkazy dla Wielhorskiego i instrukcje ustne.

Użyłem czasu, kiedy Kościuszkę był nieobecny, na przegląd naszego obozu wraz z pewnym, zaprzyjaźnionym ze mną oficerem. Porządek, spokojność i otwarta wesołość panowały tam razem. Marsowa postawa żołnierza oznajmiała jego żądze walki z nieprzyjacielem a pewnością zwycięstwa pod dowódcą, który się okrył sławą i który pozyskał miłość i zaufanie wszystkich co go otaczali. Nigdy w głębi pokoju najzupełniejszego nie mogło panować więcej spokoju i bezpieczeństwa jak pośród tego obozu, gdzie wszystko znajdowało się w obfitości i gdzie wszystkie korpusy artylerii, kawalerii i piechoty były równie dobrze uorganizowane, zaopatrzone i uekwipowane. Oficerowie, do których się odzywałem, byli pełni miłości ojczyzny, poświęcenia na jej usługi, uwielbienia dla naczelnika. Kilku tylko żołnierzy skarżyło się, że są bezczynnymi i że są prawie codziennie alarmowani, nie odbierając rozkazu do uderzenia na nieprzyjaciela i do walki. Dodawali jednakże zarazem, że naczelnik wie lepiej, niż każdy inny co wypada czynić i że odwołacza bój nie dla czego innego, jak tylko ażeby odnieść zwycięstwo tém pewniejsze i chwalebniejsze. Stary kapral potrząsając głową, mówił mi z niezadowolnieniem, że wystrzały działowe odzywające się właśnie są z pewnością

*) Patrz poprzednio jakie były rezultaty tych poszukiwań i sposób w jaki Kościuszkę kazał ukarać wszystkich co brali udział w wypadkach 27 i 28 Czerwca.

fałszywym alarmem nieprzyjaciela, który się obawia atakować i że bez wątpienia dzień dzisiejszy przeminie jak poprzednio, bez żadnej stanowczej czynności!

Istotnie ustał ogłós dział a Kościuszkę wrócił po upływie kilku godzin nieobecności. Położył się w swym namiocie, kazał mi usiąść przy sobie i mówił długo o wszystkim, co miałem powiedzieć z jego strony Wielhorskiemu. Prosił go, aby nie odmawiał dowództwa nad armią litewską; dodawał mu odwagi, aby nabrał cierpliwości i nie zgorszył się złym stanem swych wojsk i przeszkodami, jakie napotyka w wykonaniu odbieranych rozkazów, wzywał go, aby podtrzymywał ducha publicznego i zachowywał surową subordynację we wojsku i radził mu, aby się nie wystawiał na stanowcze spotkanie, którego rezultaty mogły być zgubnymi, gdyby poniósłszy klęskę, był zmuszony do odwrotu i do opuszczenia Moskalom Litwy, zostawiając im w ten sposób swobodę nadejścia i wzmocnienia wojsk nieprzyjacielskich, znajdujących się prawie u bram Warszawy. Dodał, że siły moskiewskie i pruskie, które ma przeciw sobie są tak liczne, że nie może uczynić nic innego, jak tylko trzymać je na wodzy, nie będąc w stanie atakowania ich z korzyścią. Skończył rozkazując mi, abym zapewnił Wielhorskiego, że jeżeli jego projekta, których nie może mi jeszcze udzielić, przyjdą do skutku, pośle po upływie kilku tygodni generała Mokronowskiego z korpusem 8 do 10 tysięcy ludźmi i zapasem artylerii ku Litwie. Mówiłem Kościuszcze o projekcie, który chciałem przedłożyć radzie tymczasowej a od którego Wawrzecki mi odradził, aby wysłać kilka oddziałów ochotników ku starym granicom Moskwy. Pochwalał nieskończenie ten projekt, i dodał, że użyteczność jego dowiedziona została skutkiem, ponieważ me przedsięwzięcia w stronę Mińska i dywersja, jaką uczynił Wawrzecki w stronę Kurlandii, wywołały korzystne następstwa, ponieważ różne te poruszenia na jednym z punktów przeciwnych, przeszkodziły dotychczas połączyć

niu różnych korpusów moskiewskich, nie pozwoliły armii nieprzyjacielskiej skoncentrować wszystkich sił, aby zaatakować wojsko litewskie. Dodał, że już wiele zyskano ponieważ prawdopodobnie owa armia litewska nie byłaby się mogła trzymać z tak słabymi zasobami przeciw wojskom dobrze wyćwiczonym a bardzo przemagającym liczbą. Zobowiązywał mnie, abym trwał w mym projekcie; abym pozostał przy postanowieniu podjęcia się sam wyprawy, która mi uczyni tym więcej zaszczytu, że jest niebezpieczną; abym wezwał Wielhorskiego do powierzenia mi oddziału kawalerii i mych strzelców i aby oddał pod me rozkazy drugie powołanie szlacheckie kilku powiatów. Oznajmił mi, że najużyteczniejsza dywersja byłaby ze strony Inflant i Kurlandyi w celu zmuszenia Moskali do rozdzielania sił, jakie mogą wystawić przeciw Wawrzeckiemu i w celu ułatwienia nam obydwojmu komunikacyi i poruszeń, któreby przeszkodziły armii nieprzyjacielskiej skoncentrować się w okolicach Wilna.

Z namiotu Kościuszki poszliśmy do stołu zastawionego pod drzewami. Skromna uczta jaką tamże wyprawiono dla 12 może współbiesiadników, nie zatrze się nigdy w méj pamięci. Obecność wielkiego człowieka, który wzbudzał uwielbienie całej Europy, który był postrachem nieprzyjaciół a bożyszczem narodu; który wyniesiony do stopnia naczelnika nie miał innej ambicyi, jak służyć ojczyźnie i walczyć za nią; który zachowywał zawsze postępowanie skromne, przystępne i słodkie; który nie nosił żadnej oznaki odznaczającej najwyższą władzę, jaką dzierżył; który poprzestawał na surducie ze złego, szarego sukna a który miał stół równie skromnie zaopatrzony, jak każdy z jego prostych oficerów; — nie mogła nie wzbudzać we mnie wszystkich uczuć szacunku, uwielbienia i czci, jakie wyznawałem szczerze dla niego w ciągu całego mego życia.

Po obiedzie wręczył mi pakiet pod adresem Wielhorskiego i podpisał wszystkie patenta, jakie mu przedłoży-

łem dla oficerów mego oddziału strzelców. Opuściłem go ze wzruszeniem i przejechałem przez Warszawę nie zatrzymując się wcale, aby się udać o ile możności jak najprędzej do głównej kwatery armii litewskiej. Znalazłem Wielhorskiego w Woronowie, o 9 mil za Wilnem. Nasz obóz litewski był wielce różnym od tego, z którego właśnie co wyjechałem. Nie wiem, komu tego przypisać winę, ale jest rzeczą pewną, że kiedy większa część oficerów sztabu głównego grała grubo w kwaterze generała naczelnie dowodzącego, gdzie się także znajdował stół bardzo dobrze zaopatrzony, żołnierzom zbywało na żywności a koniom na obroku. Nie mniej prawda, że kiedy używano spoczynku w naszej armii, nie dając poznać, że się przewiduje jakiegobądź niebezpieczeństwo, pozostawiono miasto Wilno na los szczęścia i bez środków obrony.

ROZDZIAŁ V.

Moskale, którzy obozowali pod Sołami, opuścili nagle swe stanowiska w nocy z 17 na 18 Lipca, posunęli się forsownemi marszami ku Wilnu i poczęli zaczepiać przednie stráže dnia 19 z pierwszym brzaskiem jutrzejki. Około południa zmusiła kolumna generała Knorringa Polaków opuścić baterie broniące przystępu do miasta od strony Ostrój Bramy, kiedy kolumna Mikołaja Zubowa zwróciła się ku przedmieściu Zarzeczu. Bardzo mocna kanonada towarzyszyła atakowi na tych dwóch punktach i przedłużyła się aż do godziny 7 wieczorem.

Dnia 19 Lipca, korpus polski zostający pod dowództwem generała Majena a umieszczony w Niemierzy, o milę przed Wilnem, był zmuszony do odwrotu. Dzielny generał Jerzy Grabowski trzymał się przez długi czas z bardzo słabą załogą we wnętrzu miasta i dawał silny opór mimo natarczywych ataków Moskali i ich morderczej artylerji, której w braku dostatecznej liczby dział, można było zaledwie odpowiadać.

Mieszczanie wileńscy czynili cuda waleczności, rzucając się rozpaczliwie na nieprzyjaciela, który wtargnął w dwóch różnych miejscach na przedmieścia i podpalił wszystkie domy, do których się mógł zbliżyć. Moi strzelcy,

z których pozostało zaledwie 30 w Wilnie, ponieważ cała reszta pełniła służbę obozową, pobiegli stanąć na murach i dachach domów, z kąd strzelali na nieprzyjaciela nie chybiając nigdy i nie mogąc być osiągniętymi.

Waleczny oficer Hornowski, dostrzegłszy, że jedna z bram miasta nazwana Ostrą Bramą miała już być wyrąbaną, przybiegł tam dotąd z garstką ludzi odważnych, zawlekl armatę, którą skierował pod tę bramę a kiedy kolumna nieprzyjacielska, co ją wyrąbała, postępowała krokiem atakowym, aby wtargnąć do miasta, zrobił tak dobry użytek z tej jednej armaty nabitą kartaczami, którą miał do rozporządzenia i stawiał opór tak uparty wraz z małą liczbą walecznych, którzy go otaczali, że Moskale zostali zmuszeni odstąpić od swego przedsięwzięcia w tym punkcie i rozpocząć odwrót.

Tymczasem zgromadzili się Moskale w znacznej sile w okolicach Wilna i trudnili się zamachami na to miasto z zabiegłością, kiedy nasza główna kwatera była jeszcze w Woronowie. Dnia 19 Lipca o 11 wieczorem dostał Wielhorski raport od generała Majena broniącego baterii znajdującej się pod Wilnem, że został zmuszonym otworzyć sobie drogę, wskroś nieprzyjaciela i cofnąć się do Solennik o milę od miasta; że Jerzy Grabowski, który miał tylko kilka set ludzi do stawienia przeciw nieprzyjacielowi, nie mógł dawać dłuższego oporu i że jest zmuszonym opuścić miasto, które Moskale niechybnie natychmiast zajmą, skoro armia Wielhorskiego opóźni się choćby na chwilę z przyściem na pomoc. Opuściliśmy Woronow o pierwszój po północy, pozostawiając tamże wszystkie bagaże z rezerwą 2000 ludzi pod rozkazami Pawła Grabowskiego. Po marszu całonocnym przybyliśmy przed południem do Jaszun o 4 mile od Wilna. Park artylerii nie mógł się już prawie posuwać dalej; konie padały na drodze ze znużenia i głodu; żołnierze umierali ze znużenia, nie mając żywności od kilku dni; wszyscy oficerowie skarżyli się głośno, że

generał przedłużył swój pobyt w Woronowie nie uprzedzając i nie zapobiegając zbliżeniu się nieprzyjaciela pod bramy Wilna.

Takie było smutne położenie armii w chwili, kiedyśmy się zatrzymali w Jaszunach, aby odpocząć cokolwiek. Tamto przybiegł Jan Weissenhof, aby zawiadomić Wielhorskiego o wszystkiem co się wydarzyło w Wilnie i aby go wezwać do przyspieszenia pochodu. Generał wyprawił natychmiast swego adjutanta z rozkazami dla Majena i Grabowskiego, aby zachowywali swe stanowiska, oznajmiając, że sam jest w marszu i w małej odległości od Wilna z korpusem 6,000 ludzi. Adjutant przybywszy do Korzyści o milę od Jaszun, zastał już tamże silny oddział Kozaków i wrócił pospiesznie, aby zawiadomić generała, że komunikacja między Wilnem a Korzyścią jest przecięta przez nieprzyjaciela. Wielhorski poruszony do żywego, niepewny co do losu Wilna a niezdecydowany co do kierunku, którym się miał puścić w razie gdyby miasto już było zajęte przez nieprzyjaciela, odezwał się do oficerów, którzy go otaczali pytając, ktoby się chciał podjąć wyprawy aż w okolice Wilna, aby mu zdać dokładną sprawę, czy to miasto znajduje się już w mocy nieprzyjaciela, czy też stawia jeszcze jaki opór. Ofiarowałem się dopełnić tego niebezpiecznego polecenia, jeżeliby mi zechciał dać 20 ludzi jazdy; zapewniłem go, że mając kilka posiadłości w okolicy Wilna, znajdę sposób dostania się ubocznymi drogami aż do bram miasta.

Wielhorski był zachwycony mem poświęceniem; przyjaciele moi chcieli mnie powstrzymać od wykonania tego niebezpiecznego pomysłu, kiedy inni oficerowie żartowali sobie z tego, co nazywali między sobą fanfaronadą. Tymczasem nie było chwili do stracenia; posunąłem się przeto prosto do Korzyści; nie znalazłem już tutaj Kozaków, lecz dowiedziawszy się, że się znajduje wielka liczba ich na trakcie prowadzącym do Wilna, zwróciłem się na lewo a postępując przez me lasy, których znałem wszystkie

ścieszki, przybyłem bez przypadku do wsi położonej o pół mili od Wilna, gdzie znalazłem około 80 naszych ochotników, którzy mi oznajmili, że nie mogą ruszyć dalej, lecz że miasto broni się jeszcze. Napisałem kilka słów ołówkiem do Majena i do Grabowskiego, aby im oznajmić zbliżanie się naszej armii i wręczyłem mój bilet zaufanemu wieśniakowi, który go odniósł wiernie według adresu. Co do mnie, odprowadziwszy moją eskortę do Korzyści i pozostawiwszy ją tamże, aby uważać poruszenia nieprzyjaciela, pobieglem połączyć się z Wielhorskim, którego napotkałem w marszu w małej ztamtąd odległości.

Zawiadomiłem generała o tém, co uczyniłem. Zapewniłem go, że miasto nie było w posiadaniu nieprzyjaciela, ponieważ prócz wiadomości, jakich zasięgnałem, mówiąc z naszymi ochotnikami, słyszałem także w ciągu drogi silną kononadę, która oznajmiała przedłużenie ataku i obrony. Zaweźwałem go do przyspieszenia marszu, do niezatrzymywania się w Korzyści i do posunięcia się wielkim traktem aż do bram miasta. — Zauważyłem, że Moskale sami powinni być znużeni swemi bezowocnymi usiłowaniami i że widząc nasze wojsko uderzające na nich i zaczepiające ich z tyłu, będą zmuszeni do odwrotu niechybnie.

Wielhorski zdawał się podzielać me zdanie; przybywszy do Korzyści o godzinie ósmej wieczorem, zasięgnął rady kilku swych adjutantów i postanowił pozwolić wojsku wypocząć przez resztę nocy. — Prawda, że żołnierze i konie byli wycieńczeni znużeniem; skutek jednakże pokazał dnia następnego, że gdyby się tego samego wieczora było posłało tylko dwa szwadrony kawalerii z batalionem piechoty, oblężenie Wilna byłoby zniesione, nimby słońce było się ukazało na widnokręgu.

Większa część naszych walecznych oficerów przepędziła noc pod gołym niebem w Korzyści. Nie mogli znieść myśli aby patrzeć, jak nieprzyjaciel nieledwie pod naszymi

oczywista, zabierze miasto. Płomienie które je pożerały, rzucały nawet w odległości, w którychśmy się znajdowali, to jest o trzy mile, przerażające światło. Nasze przerażenie doszło jednakże do najwyższego stopnia, gdy z pierwszym brzaskiem dnia zamiast nam kazać ruszyć ku Wilnu, generał kazał nam ruszyć drogą ku Wace grodzieńskiej, aby jak mówił można się cofać ku Grodnu, jeżeliby miasto Wilno było zajęte.

Pułkownik Byszewski został wysłany ze swym pułkiem a bez naszej wiedzy, aby tworzyć przednią straż postępując tym kierunkiem z rozkazem czekania na nas we Wace. Maszerowaliśmy już trzy czy cztery godziny i słyszeliśmy bez ustanku silną kanonadę, która oznajmiała stanowczo, że miasto Wilno broni się jeszcze, lecz nic nie mogło odwrócić generała od jego projektu. Rozkazał wypocząć cokolwiek żołnierzom przygnębionym znużeniem a nie spodziewającym się już powrócić w mury swjej stolicy. Kilku z pomiędzy naszych dzielnych oficerów otoczyło mnie nalegając abym uzyskał od generała pozwolenie udania się wprost ku Wilnu z oddziałem jazdy. Nie wahałem się uczynić téj propozycji Wielhorskiemu z tém większym zadowoleniem, że był to także i mój projekt i że pragnąłem wziąć w nim udział. Po długim wahaniu i rozprawach pozwolił nareszcie generał, aby pułkownik Guszowski z pułku kawalerii a waleczny Stefan Grabowski z batalionem siódmego pułku ruszyli w pochód ku Wilnu. Nie chciał pozwolić moim strzelcom, aby za nimi postępowali i zatrzymał mnie pod pozorem, że jestem mu potrzebny, aby dowodzić w razie potrzeby ósmym pułkiem, który nie miał dowódcy.

Poddałem się z przykrością temu postanowieniu co do siebie; lecz pocieszyłem się pewnością powodzenia naszego przedsięwzięcia. Rzeczywiście za zbliżeniem się naszych ułanów Kozacy zniknęli; armia nieprzyjacielska się cofnęła; nasi waleczni wkroczyli do miasta nie straciwszy ani

jednego człowieka a gdy generał był o tém zawiadomiony, wszyscy nasi żołnierze z radością w sercu poszli za tąawangardą z zapadnięciem nocy a przeszedłszy przez miasto, ruszyli obozować od strony Pohulanki.

Generał Wielhorski umieścić się w pewnej oberży miejskiej, a my wszyscy cośmy tworzyli jego świętę, zapomnieliśmy wszystkich naszych niecierpliwości, niespokojności i trudów, aby oddać się spoczynkowi. Tymczasem nasze bezpieczeństwo nie było bynajmniej przywrócone, ponieważ nieprzyjaciel znajdował się u bram miasta, mając swój obóz oszańcowany w Niemierzy, o milę odległości od nas.

Słaby opór jaki mało liczna załoga mogła stawić nieprzyjacielowi; opuszczenie w jakim pozostawiono miasto Wilno bez artylerji i z małym zasobem amunicji; oddalenie w jakim się znajdował Wielhorski ze swém wojskiem w chwili kiedy Moskałe atakowali miasto i powolność z jaką wykonał swój pochód, bez wyraźnych do tego powodów; wszystko to wzbudzając podejrzenia. wywołało ogólne niezadowolnienie pośród mieszkańców naszej stolicy.

Liczne tłumy tworzyły się na placach publicznych i na głównych ulicach; szemrano głośno przeciw Wielhorskiemu i wszystkiemu co nosiło mundur. — Mieszczanie, którzy dali tyle dowodów najświetniejszych zapału i waleczności odpierając nieprzyjaciela, przypuszczali z pewną słusnością, że im miasto winno ocalenie a rozumiejąc, że uczynili wiele więcej aniżeli wojskowi, zaczepiali wśród obelżywych słów tych z pomiędzy nich, których spotykali a mianowicie oficerów sztabu głównego i ze świty Wielhorskiego.

Trudy jakie ci obywatele przez ciąg dłuższej i zaciętej obrony ponieśli, obawy w jakich się znajdowali z powodu swych żon, dzieci i własności; spustoszenia jakie pożar uczynił na przedmieściach i w różnych częściach miasta a nakoniec żal jakiego doznawali z powodu straty wielkiej

liczby mieszkańców zabitych, którzy się szlachetnie poświęcili dla wspólnej obrony, mogły usprawiedliwiać w części ogólne wzburzenie mieszczaństwa.

Było rzeczą nagłą zaprowadzić nareszcie porządek i zapobiedz zgubnym następstwom, z których nieprzyjaciel nie byłby omieszkiał korzystać. Księżę Kaźmierz Sapieha, *) który służył jako ochotnik pod rozkazami Wielhorskiego, chciał przemówić do ludu i użył wszelkiej przekonywającej wymowy, aby uspokoić umysły; lecz przerwały mu okrzyki i groźby a ze wszystkich stron powtarzano mu, że nie ma czasu do zgromadzeń sejmowych i że chodzi o to, aby bić nieprzyjaciela a nie rozprawiać.

Jerzy Grabowski, który się poświęcał z takim wylaniem w obronie miasta, był przytrzymany przez ludzi z pospólstwa, żądających od niego sprawy z postępowania, jakie zachowywał i co do armat, które jak go oskarżano, kazał niby to zatopić, co przecież było zupełnie fałszywem.

Strzelcy moi byli prawie jedyni zpośród wojskowych, których traktowano łaskawie, ponieważ ich widziano dających świetne dowody mężstwa i poświęcenia podczas ostatniego ataku miasta i ponieważ każdy prawie z tych co składali ten oddział, miał krewnych lub przyjaciół pomiędzy mieszczaństwem. Bez wątpienia téż z tego względu byłem przyjęty z wielką życzliwością; korzystałem z niej,

*) Kazimierz Sapieha, generał artylerji, mieścił się w rzędzie pierwszych mówców Polski. Dał dowody wymowy na kilku sejmach w charakterze posła a mianowicie na sejmie konstytucyjnym, którego był marszałkiem wraz z Małachowskim. Aby poświadczyć jego poświęcenie dla ojczyzny, dość zauważyć, że w czasie rewolucji 1794 roku służył w armii jako ochotnik i że podczas oblężenia Warszawy pełnił służbę oficerską w baterji, wymawiając się zawsze od przyjęcia stanowiska wyższego i godniejszego swych talentów.

aby uspokoić zaburzenia, wymówki i kłótnie, które powstały w kilku częściach miasta między mieszkańcami a żołnierzami.

Wielhorski wystraszony przykremla następstwami jakie to nieporozumienie mogło wywołać, sądził, iż je ukoi, wydając odezwę do mieszkańców Wilna. Poleciał mi takową zredagować a w przeciągu mniej niż 6 godzin była wydrukowaną i rozdaną. Chwalono w niej gorliwość i waleczność obywateli, lecz zauważono, że własny interes spowodował ich do obrony murów miasta, pośród których widzieli zagrożone swe domy, własności i rodziny. Oddawano sprawiedliwość żołnierzom, którzy nie rządząc się temi samymi powodami, spieszyli przyjść Wilnu w pomoc, kierowani jedynie gorliwością dopełnienia obowiązku i nieustającą gotowością do przelewania krwi tam, gdzie interes ich ziomków tego wymagał. Dano do zrozumienia, że dysharmonia jaką usiłowano żywić między mieszkańcami a wojskowymi, była tylko dziełem zdrajców i niechętnych. Zauważono, że niechętni znajdowali się w samymże obrębie miasta, że utrzymywali związki z nieprzyjacielem, któremu służyli za agentów i szpiegów; że nieprzyjaciel znajduje się u bram miasta; że nie omieszka skorzystać z niezgody, którą sam wzniecił i że nie tylko miasto Wilno może być pierwszą ofiarą naszych wewnętrznych zamieszek, ale cała Litwa będzie wciągnięta w ten upadek a że połączone nasze usiłowania nawet nie będą mu zdolne zapobiedz.

Nie trzeba było więc, aby przyprowadzić do rozumu i uspokoić ludzi, którzy mieli tylko jedno pragnienie: odeprzeć daleko nieprzyjaciela i zapobiedz niebezpieczeństwu nowego ataku. Widziano nazajutrz z zadowoleniem mieszkańców i wojskowych podających sobie przyjazną rękę, ale był też czas przywrócić ową dobrą harmonią, ponieważ nieprzyjaciel, który był zawiadomiony o wszystkim przez

szpiegów czekał tylko sygnału, aby stanąć na nowo pod bramami miasta.

Oszukany w nadziei po przywróceniu dobrego porozumienia między mieszkańcami a wojskowymi, starał się przynajmniej niepokoić nas. We trzy dni po naszym przybyciu do Wilna oznajmiono Wielhorskiemu, że kolumna nieprzyjacielska wyruszyła z Niemierzy i że posuwa się ku miastu. Nasze przednie straże zostały spędzone; Kozacy przebiegali swobodnie baterie wzniesione w małej odległości od miasta, z których wyrugowali oficera Nielepca z 300 ludzi piechoty i kilku działami.

Byliśmy właśnie przy obiedzie, gdy raport o tém przyniesiono generałowi; wojsko nasze było rozłożone obozem w stronie przeciwniej o ćwierć mili od miasta; oficerowie ze świty generała odesłali swe konie wierzchowe, nie spodziewając się, że ich będą potrzebowali. Nim wyprawiono rozkazy dla naszych wojsk do pochodu, upłynęło wiele czasu, ale szczęściem dla nas był to ze strony Moskali atak fałszywy, ponieważ stwierdzono w kilka dni później, przez świadectwo jeńców przyprowadzonych do naszego obozu, że nieprzyjacielowi zbywa na amunicji, którą wyczerpnął całkiem w ataku na Wilno.

Adjutant Bronikowski z oddziałem 50 lancyerów, który się znajdował pod bramami miasta, odpędził Kozaków od naszych baterii; odebrałem rozkaz odprowadzenia Nielepca wraz z jego działami na stanowisko, które był zmuszony opuścić. Połączyłem się następnie z generałem Wielhorskim, który się posunął osobiście ze 150 ludźmi kawaleryi i z jednym działem ku kolumnie nieprzyjacielskiej. Rzucono ku nam kilka kul działowych, na które odpowiedziano z jednego działu, któreśmy mieli. Nieprzyjaciel zdziwiony zaczęłą postawą garstki ludzi, którzy stanęli tak blisko odeń śmiało i spokojnie, podejrzewając, że całe nasze wojsko ruszyło innym kierunkiem, aby go oto-

czyć od strony Niemierzy i nie mając zresztą zamiaru rozpocząć na seryo walki, cofnął się i pozwolił nam powrócić do miasta nim jeszcze nasze wojsko miało czas przejść przez nie, aby pójść na spotkanie nieprzyjaciela.

Było rzeczą łatwą przewidzieć, że Moskale, którzy byli tak blisko Wilna, którzy wiedzieli bardzo dobrze co się tamże dzieje a którzy znali nasze słabe środki obrony, czekają tylko na nowe posiłki i amunicję, aby nas zaatakować, co też wkrótce rzeczywiście nastąpiło.

Po upływie kilku dni zaczęliśmy się niecierpliwie nasycać bezczynnością. Nie ma wątpliwości, że gdybyśmy byli przedsięwzięli z samego początku wyrugowanie Moskali z ich stanowiska pod Niemierzą, byłoby nam się udało, ponieważ zbywało im na prochu i kulach działowych a liczba ich nie przechodziła natenczas około 7,000 ludzi; lecz generał Wielhorski według swego przekonania i stósując się do rozkazów Kościuszki, unikał stanowczego spotkania i nie ważył się przedsiębrać czegośkolwiek.

Mógł mieć słuszość, lecz oficerowie i żołnierze szemrali przeciw podobnemu postępowaniu a niezadowolnienie i niezaufanie opanowało umysły mieszkańców Litwy, przedewszystkiem zaś Wilna. Zdawało się rzeczą naturalną potępiać naszą bezczynność, która miała tylko ten skutek, że odbierała odwagę wojsku i obeznawała nieprzyjaciela z naszym stanem słabości i niemocy. Zresztą było rzeczą widoczną, że koncentrując armię litewską w okolicach Wilna, wyczerpywano zasoby mieszkańców tych okolic, nie dając im nadziei lepszej przyszłości, ponieważ prędzej czy później wojsko nasze nie widząc przybywających posiłków z Warszawy, mogło tylko być zmuszonem do odwrotu i ustąpienia Moskałom, których armia dostawała z każdym dniem nowe posiłki.

Jest rzeczą wiadomą, że we dwa tygodnie po wypadkach, które właśnie skreślam, armia nieprzyjaciel-

ska wzrosła już do liczby 14,000. Czułem lepiej może jak wielu innych smutne położenie Litwy; widziałem zbliżać się co się dzieje w Polsce a gdy rozmyślałem o przyszłości, widziałem wszystko w czarnych kolorach! Tymczasem trzeba było spełnić czarę aż do dna a obowiązek aż do końca.

ROZDZIAŁ VI.

 ostatnich dniach miesiąca Lipca r. 1794 zaproponowałem generałowi Wielhorskiemu uczynić dywersyą od strony Inflant i Kurlandyi, jak tego Kościuszko sobie życzył. Zauważyłem, że będzie miała przynajmniej tę korzyść, iż uzyskamy przez nią dokładne objaśnienia co do poruszeń nieprzyjaciela i że opóźnimy nadejście posiłków dla armii moskiewskiej, która ścisła miasto Wilno z tak bliska. Generał po wielu przełożeniach, skłonił się nareszcie do ustąpienia mym naleganiom. Dał mi 50 ludzi jazdy, z którymi miałem się połączyć z różnymi oddziałami szlachty uzbrojonemi i uorganizowanemi w powiecie zawilejskim, podobnie jak w brasławskim i wilkomirskim. Rozkazał generałom - majorom Zienkowiczowi, Bielikowiczowi i Morykoniemu, którzy dowodzili w tych trzech powiatach, aby przeszli pod me rozkazy. Było rzeczą konieczną powziąć nareszcie to postanowienie, ponieważ różne oddziały, które mi powierzono, poniosły kilka klęsk, które im odebrały odwagę i które je osłabiły.

Opuściłem Wilno dnia 1 Sierpnia 1794 i zwróciłem się przez Niemenczyn ku Święcianom. Mój pochód był przykry; siedłem w małej odległości od kilku korpusów moskiewskich, które się kierowały ku Wilnu i spostrzegłem

ze wszystkich stron domy prywatne i wsie spalone aż do granic Kurlandyi.

W odległości więcej niż 30 mil od Wilna a na granicy powiatu wilkomierskiego sąsiadującego z Kurlandją, zabrałem trzech generałów-majorów, których co dopiero wymienię, wraz z oddziałami zostającymi pod ich dowództwem. Miałem natenczas pod rozkazami około 1,000 ludzi jazdy, której połowa była źle zaopatrzona i miała liche konie i około 1,500 ludzi piechoty, z których zaledwie 300 miało strzelbę; wszyscy inni byli uzbrojeni pikami. Dwa małe działa tworzyły naszą artylerją.

Z tym oddziałem bardzo gorliwym, lecz źle dyscyplinowanym, którego nie miałem czasu wyćwiczyć, nie mogłem nic przedsięwziąć a unikałem spotkania z nieprzyjacielem tylko szczęśliwym przypadkiem, któremu jeszcze dopomogłem, wydając rozkazy dostarczania żywności i furażu, z których można było wnosić, że dowodzę korpusem 6,000 i że mam zapas artylerji dosyć znaczny.

Prędzej czy później prawda nie mogła się ukryć a obawiając się nareszcie, aby nie być zaatakowanym na prawdę, nie mogąc stoczyć bitwy, postanowiłem pozostawić w Dusiatkach w miejscu bezpiecznym oddział, którym dowodziłem i otworzyć sobie drogę komunikacyjną z Giedrojcem i Wawrzeckim, usiłując uczynić wycieczkę z garstką walecznych i posunąć się z nimi aż do Dźwiny. W tym celu wybrałem 300 ludzi kawalerji najdzielniejszych, którzy żądali jako łaski, aby pójść ze mną; z nimi to przebyłem Kurlandją i posunąłem się ku Inflantom.

Wiedziałem, że nie ma silnej załogi w Dynaburgu, który leży na przeciwnym brzegu Dźwiny; wiedziałem również, że większa część dział jest tamże zdemontowana; że się znajdują tamże magazyny bardzo znaczne prochu i że przeniesiono tam dotąd od kilku dni kasę wojskową moskiewską liczącą kilka milionów rubli.

Jest rzeczą prawdopodobną, że można było wysadzić

prochy w powietrze, zabrać działa polowe i wziąć kasę, gdyby me rozkazy były wykonane, lecz patrol z 50 ludzi, który wysłałem na brzegi Dźwiny z poleceniem przebycia tej rzeki i ułatwienia mi środków przeprawy z resztą mego małego oddziału, znajdował się jeszcze z tej tu strony rzeki, gdy po całonocnym pochodzie nad nią przybyłem. Liczyłem przybyć do Dynaburga niespodzianie, kiedy tymczasem mój projekt był już odsłonięty. Od miasta przedzielała mnie tylko rzeka; uderzono w dzwony; dawały się słyszeć krzyki wystraszonych kobiet i dzieci; spostrześliśmy około 50 do 100 inwalidów, których część za pomocą mieszkańców zakładała działa na łożyska, kiedy inni kierowali przeciw nam działa, których można było używać. Rzucono na nas nareszcie kilka kul źle wymierzonych, które nam nie wyrządziły szkody, lecz widziałem się zmuszonym odłożyć na czas dalszy wykonanie mego przedsięwzięcia, którego rezultaty już nie mogły być te same.

Moskale postarali się o wyprowadzenie natychmiast kassy po za miasto, umieszczono prochy w bezpiecznym miejscu; rzucono alarm na okolice, aby zgromadzić wieśniaków i przygotowano się do zaciętej obrony.

Tymczasem liczyłem jeszcze na środki, które mi się do tego czasu udawały. Kazałem przebyć wpływ Dźwiny majorowi Horodyńskiemu z dwudziestu ludźmi kawalerji o dwie mile poniżej Dynaburga. Ukazanie się niespodzianie tej kawalerji, którą uważano za przednią straż znacznego korpusu, rzuciło przerażenie aż w samo wnętrze miasta. Skorzystałem z tego i posłałem pułkownika Jana Zienkowicza z trębaczem do komendanta Dynaburga, który wyprowadził następnie łódź po mego parlamentarza. Tenże miał polecenie zaproponować zaszczytną kapitulacyą, grożąc w razie przeciwnym bombardowaniem miasta nazajutrz. Miał także rozkaz powrócić do mnie niezwłocznie, skoroby kapitulacya której ułożyłem punkta, była podpisana a w takim razie miał zażądać łodzi, aby nas przewieźć na drugi brzeg, po-

nieważ pościągano starannie wszystkie łodzie znajdujące się z naszej strony. W ciągu nocy kazałem poustawiać i uporządkować w krzakach powózki, które przedstawiały dosyć dobrze artylerję. Z pierwszym brzaskiem dnia, posunąłem się aż na brzegi Dźwiny a nie widząc powracającego Zienkowicza, groziłem że każe spalić miasto, jeżeli nie będzie odesłany. Powrócił w kilka chwil potem i oznajmił mi, że Hulewicz podpisał kapitulacyę z przyzwoleniem kilku starszych wojskowych, lecz że wzbraniał się następnie wydać takową, ponieważ najmłodszy oficerowie a mianowicie podoficerowie i żołnierze opierali się temu silnie wśród grózb. Wskutek tego widziałem się zmuszonym zaprzestać dalszych usiłowań, które stawały się całkiem bezużytecznymi. Zresztą została załoga wzmocnioną i wynosiła więcej niż 500 ludzi a mieszczan zmuszono uzbroić się i przyjść jej w pomoc.

Zaczęto na nas strzelać a my nie mogliśmy przeciw temu nic przedsięwziąć. Moi waleczni nie ruszali się z miejsca mimo kul, które padały pod nasze stopy a postawa ich dała mi poznać, co się jest zdolnym uczynić z Polakami, skoro mają zaufanie do swego dowódcy. Byliby się rzucili ochoczo w pław, aby wtargnąć do miasta, lecz podobna śmiałość nie byłaby mogła sprowadzić żadnej korzyści, gdyż wiedziałem, że w Dynaburgu oczekiwano posiłków i rozësłano po nie kuryerów na wszystkie strony. Rozkazałem mój kawaleryi cofnąć się stępo i przedsięwziąłem sobie powrócić do mych towarzyszków broni w Dusiatkach o 10 mil od miejsca, w którym się znajdowałem.

Tymczasem 30 może ochotników, którzy przebyli rzeką o pół mili niżej, wpadło do miasta w chwili, kiedy zacząłem się cofać a na nieszczęście strzelając z pistoletów w ulicach ciasnych i pomiędzy domami, których dachy były pokryte słomą, zapalili kilka budynków i obrócili w popioły część miasta.

Byłem przerażony i żywo dotknięty spostrzegając

nagle gęsty dym i płomienie pożerające to miasto zupełnie prawie zbudowane z drzewa. Rzeczywiście groziłem komendantowi, że je każe spalić aby go zmusić do kapitulacyi, lecz nigdy nie byłbym popełnił barbarzyństwa, aby upoważniać do podobnego zamachu przeciw spokojnym właścicielom Dynaburga. Kazałem robić surowe poszukiwania, aby ukarać tych co byli sprawcami pożaru, lecz dowiedziono, że przypadek a nie zła wola była powodem tego nieszczęsnego wypadku.

Co rzeczą pewną, to że po owym nieszczęsnym pożarze Dynaburga, Moskale którzy podkładali często ogień pod mieszkania właścicieli a który palili całe wsie w tych okolicach i w części Litwy, odebrali rozkazy jak najsurowsze nie popełniania nadal podobnych wybryków, których bez wątpienia żaden dowódzca ani oficer nie upoważnił a których maroderzy, żołnierze pijani i chciwi rabunku jedynie mogli się tylko dopuszczać.

Nie należy uważać mój wyprawę ku Dźwinie jako bezużytecznej, jeżeli się rozważy, że ściągnąłem na ten punkt część posiłków przeznaczonych dla armii moskiewskiej obozującej w pobliżu Wilna i że poprzecinałem komunikacye, niszcząc przez me patrole wszystkie mosty, podobnie jak mosty łyżwowe i łodzie mogące przeprawę ułatwić. Osiągnąłem również cel, który sobie położyłem, otworzenia komunikacyi z generałem Gedrojcem, który odniósł właśnie korzyści nad Moskalami pod Sałantami i z Wawrzeckiem, który się znajdował jeszcze w okolicach Lipawy.

Obaj generałowie pisali do mnie listy równie przyjazne, jak patriotyczne, dziękując mi, żem zechciał przyczynić się do uczestniczenia w ich usiłowaniach. Wawrzecki mianowicie przedstawiał mi korzyści, które mogły wyniknąć z kombincyi naszych poruszeń na całej linii poczynawszy od morza Bałtyckiego aż do ostatecznych krańców Kurlandyi, zbliżając się do Inflant lub przynajmniej trzymając na wodzy i zapobiegając posuwaniu się różnych korpusów armii moskiewskiej na

odległość więcj niż 40 mil od Wilna. Nie wiedział, że miałem tylko 300 ludzi, z którymi mi nie było podobno zachować nadal stanowiska nad brzegami Dźwiny.

Kanonada Dynaburska rozpoczęła się na nowo w chwili, gdy mnie stracono z oka a trwała przez cały dzień a nawet przez część następnej nocy, ponieważ podejrzewano, że odwrót mój jest tylko udanym i że reszta mego korpusu który liczone na sześć tysięcy ludzi, przeprawi się przez Dźwinę w innym punkcie i że przyjdzie opanować miasto Dynaburg.

Inny powód jeszcze skłaniał do przedłużenia tój kanonady; chciano dać przez to wiadomość różnym oddziałom moskiewskim znajdującym się o kilka mil odległości o niebezpieczeństwie, na które się jest narażonem a rzeczywiście posiłki nadeszły ze wszystkich stron. We dwa dni później nadszedł generał Herrmann pospiesznie z trzema tysiącami ludzi piechoty, których przywieziono na powózkach chłopskich, lecz nie byłem już przez to wystawionym na żadne niebezpieczeństwo, ponieważ przebyłem już Jeziorosy i Iłusztę, aby się połączyć z korpusem, który pozostawiłem pod rozkazami generała Morikoniego w Dusiatkach, nie straciwszy ani jednego człowieka w całej tój wyprawie.

Major Horodyski, któremu zleciłem przebyć Dźwinę w 20 ludzi, aby wykonać rekonesans w okolicy, przyprowadził mi jako jeńców dwóch oficerów moskiewskich, z których jednym był major artylerji Monmotkazin a drugim porucznik Surokin. Jechali sobie z wszelkiem bezpieczeństwem wielkim traktem pocztowym, podróżując jako kuryerzy z Petersburga do głównej kwatery księcia Repnina.

Prócz rozkazów jakie wieźli dla dowódcy armji, mieli kufer, w którym znalazłem więcj niż 300 listów adressowanych do różnych Moskali i Polaków. Wyprawiłem niezwłocznie, kiedy jeszcze byłem nad brzegami Dźwiny, kuryera do Kościuszki z raportem adressowanym wprost do niego, jak sobie tego życzył a równocześnie żądałem od

niego rozkazów co do transportu dwóch oficerów wziętych w niewolę i korespondencyi, którą przejąłem. Otóż odpowiedź, którą odebrałem a której oryginał troskliwie przechowałem:

„Obywatelu! Odebrałem raport, który do mnie wyprawiłeś z nad brzegów Dźwiny. Cieszę się, żeś mógł skutecznie me zamiary i że skutek odpowiedział naszemu oczekiwaniu.

Wypraw natychmiast obu oficerów moskiewskich wraz z całą korespondencyą, którą przejąłeś, do kwatery Mokronowskiego. Nie przestawaj posuwać się naprzód z gorliwością i poświęceniem, które dotychczas kazały ci gardzić niebezpieczeństwami dla usług Ojczyzny. Zasłużysz się jój dobrze, dopełnisz obowiązku dobrego obywatela a zyskując sobie samemu zaszczyt, pozyskasz zarazem wdzięczność twych współobywateli.

Dan 11 Sierpnia 1794.

T. Kościuszko.

Przybywając do Dusiat postanowiłem zrobić przegląd kawalerji i piechoty, którą tamże pozostawiłem i wybrać wszystko co było dobrze uekwipowanem i zdolnem walczyć, aby powrócić ku Dźwinie, obierając inny kierunek i usiłując zbliżyć się do oddziału generała Gedrojca, który znajdował się bliżej mnie, aniżeli Wawrzeckiego. Tymczasem wśród tych przygotowań a we dwa dni po przybyciu mém do Dusiat, odebraliśmy przez kuryera wiadomość, że miasto Wilno zostało właśnie zaatakowanem i zajętem przez Moskali.

Generał Wielhorski, cierpiący od tego czasu, gdy go opuściłem, mocno na chorobę ocz, która mu nie pozwalała pisać a nawet opuszczać pokoju, znalazł się nareszcie fizycznie tak chorym, tak znużonym wyczekiwaniem posiłków, które nie przybywały i tak zmęczony bezczynnością, na którą nasza armja była wskazana, że sądził się być zobowiązanym złożyć dowództwo i powierzyć je generałowi Chlewińskiemu.

Tenże niemając dostatecznych sił do stawiania oporu armii moskiewskiej, został zmuszony cofnąć się po pierwszym ataku, poniosłszy pewne straty dość nieznaczne rzeczywiście, lecz osłabiające i odbierające zupełnie odwagę wojsku litewskiemu.

Zwrócił się ku Kownu a wszystkie oddziały posunione w stronę Kurlandyi, znalazły się zmuszone porzucić korzystne stanowiska jakie zajmowały, aby tylko myśleć o odwrocie i możliwości skoncentrowania się.

Napisałem jeszcze do Wawrzeckiego i do Gedrojca. Uprzedziłem ich, że mam zamiar udać się do głównej kwatery Kościuszki, że pozostawiam dowództwo nad mą komendą Morikoniemu i że mu dałem polecenie komunikowania się z nimi co do wszelkich poruszeń wstecznych, aby nie być odciętym w odwrocie przez nieprzyjaciela. Obróciłem drogę na Kowno, aby się widzieć z Chlewińskim i poznać stan armii litewskiej po jej odwrocie, nim się udam do Warszawy. Miałem bardzo słabą nadzieję, aby powróciła do Wilna, ponieważ wiadomości, które odbieraliśmy z Polski, nie były zaspokajające.

Znalazłem generała Chlewińskiego wraz z wojskiem o trzy mile od Kowna. Oznajmiłem mu postanowienie udania się do Kościuszki i opuściłem brzegi Niemna, które ujrzałem dopiero w ośm lat później po powrocie mym z emigracyi i po szeregu wypadków, których mimo mych smutnych przeczuć, nigdy nie mogłem się obawiać.

Tutaj kończy się opis głównych wypadków powstania na Litwie, ponieważ po opanowaniu Wilna przez Moskali, nic się tam już ważnego nie wydarzyło.

Stefan Grabowski na czele korpusu, który mu powierzono, zrobił jeszcze dywersyą w województwie Mińskim, odznaczył się, podobnie jak waleczni, którymi dowodził, mężstwem, gorliwością i poświęceniem, lecz nareszcie uległ, nie mogąc dotrzymać placu przemagającej sile a gdy główny korpus armii był w zupełnym odwrocie, wszystkie inne

oddziały odłączone odeń, były zmuszone pojsć za jego kierunkiem.

Dnia 12 Sierpnia weszli Moskale do Wilna a należy im oddać sprawiedliwość, że nie popełnili tamże wybryków, o które ich oskarżano. Miasto tylko ucierpiało z powodu pożaru na przedmieściach spowodowanego bombardowaniem, które trwało przez dzień poprzedni od godziny 10 z rana aż do 9 wieczorem.

KONIEC PIERWSZEGO TOMU.

SPIS RZECZY

czyli

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW

znajdujących się

W TOMIE PIERWSZYM.

Księga pierwsza.

Rozdział I.

Strona 11 do 31.

Stan Polski za panowania Stanisława Augusta. Opiekuje się naukami i sztukami. Reformuje wychowanie narodowe. Sejm z roku 1788. Traktat przymierza proponowany przez Moskwę. Zabiegi Pruss Nota Buchholtza i Stackelberga. Zdanie króla o traktacie przymierza z Moskwą. Przedłużenie sejmu.

Rozdział II.

Strona 33 do 44.

Rozprawy nad traktatem przymierza z Prussami, ze Szwecją, Hollandią i Anglią. Nota ministra szwedzkiego. Deputacya w celu ułożenia projektu nowej ustawy. Deputacya dla spraw zagranicznych. Propozycye traktatu przymierza ze strony króla pruskiego. Artykuły przyjęte dla polepszenia konstytucyi. Projekt zniesienia elekcyjności królów. Memoryał przedłożony przez mieszczaństwo. Jednomysłna zgoda co do powiększenia podatków i armii. Król pruski żąda oddania Torunia i Gdańska. Zdania podzielone. Traktat przymierza podpisany z dworem berlińskim. Król polski oświadcza się za systemem

pruskim: Zamianowanie ministrów polskich na różnych dworach zagranicznych. Jestem zamianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Hollandyi.

Rozdział III.

Strona 45 do 60.

Mój wyjazd z Warszawy. Pobyt we Wrocławiu. Moje spotkanie z Herzbergiem w Reichenbach. Odwiedziny króla pruskiego w kwaterze. Uzbrojenia Leopolda i Fryderyka Wilhelma II. Układy w Reichenbach. Rezultat konferencji. Dalszy ciąg mej podróży aż do Hagi. Przedkładam także me listy uwierzytelniające. Członkowie ciała dyplomatycznego, których także znajduję. Instrukcje w jakie byłem zaopatrzony. Wrażenia, jakie wywołują w Europie zmiany zdziałane w Polsce. Sekretarz Fagel. Memoryał o Gdańsku i Toruniu. Wysłanie barona de Rhee de do Warszawy. Traktat we Wareli. Układy co do pożyczki dla Polski. Rewolucya w Niderlandach. Rewolucya we Francyi.

Rozdział IV.

Strona 61 do 71.

Poselstwo do Anglii. Przejazd przez Lille i Calais. Przedstawienie u dworu w Londynie. Konferencye z Pittem. Nota Haileasa. Fox, Burke; udaję się do Bath, aby odwiedzić Ewarta. Wyjazd z Londynu. Opuszczam Hagę za urlopem.

Rozdział V.

Strona 73 do 83.

Przyjazne przyjęcie ze strony króla i rodziny królewskiej w Berlinie. Rozmowa z ministrem Herzbergiem. Warszawa. Jestem wezwany na posiedzenie deputacyi spraw zagranicznych. Powody, dla których pobyt mój w Polsce jest konieczny. Powolność działań sejmowych. Jego odroczenie. Cykularze marszałków sejmowych do sejmików: Jednomyślna zgoda uznania wszystkiego co sejm uchwalił. Zniesienie konstytucyi z r. 1766. Postanowienie rozbierania ryczałtowego projektu reformy. Regulamin co do form zgromadzeń narodowych. Regulamin dotyczący mieszkańców miast. Zakaz możności ustąpienia jakiegokolwiek bądź części ziem Rzeczypospolitej.

Rozdział VI.

Strona 85 do 102.

Liczba reprezentantów podwojona. Uchwała przyjęcia projektu konstytucyi. Komunikują go królowi. Burzliwe posiedzenie z 3 Maja 1791. Król przedstawia od tronu i we własnym imieniu projekt konstytucyi. Odczytanie aktu konstytucyi. Król składa przysięgę. Udaje się do kościoła wraz z całym zgromadzeniem sejmowym. Napływ publiczności. Ogólny zapal. Akt przystępu kilku członków, którzy chcieli protestować. Treść konstytucyi 3 Maja. Zdania co do nowej konstytucyi. Nota ministra elektora saskiego. Jego ultimatum wręczone w Dreźnie komissarzom polskim.

Rozdział VII.

Strona 103 do 115.

Udaję się na Białą Ruś. Passek. Księżę Potemkin. Powrót do Warszawy. Rozmowa z królem polskim. List do kawalera d'Araujo. Król wzywa mnie do udania się na Litwę. Jestem przyjęty do muncypalności wileńskiej. Mianują mnie reprezentantem i deputowanym muncypalności na sejm.

Rozdział VIII.

Strona 117 do 126.

Patryoci wzywają mnie, abym powracał do Hollandyi. Rocznica 3 Maja. Opis ceremonii tego dnia. Okoliczności zastraszające dla Polski. Oświadczenie ministra moskiewskiego Bułakowa. Komunikują je Lucchesiniemu. Odpowiedź ustna, którą daje. List króla polskiego do króla pruskiego. Odpowiedź. Mądre rozporządzenia sejmu. Król obiecuje stanąć na czele armii. Zapal ogólny.

Rozdział IX.

Strona 127 do 136.

Obóz pod Warszawą. Zmiana postanowienia króla. Wkroczenie armii moskiewskiej. Rozprawa pod Zieleńcami, pod Dubienką. Kościusko. Król daje rozkaz Józefowi Poniatowskiemu do odwrotu wraz

z wojskiem ku Warszawie. Rozkazuje żądać zawieszenia broni. Oświadczenie mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wrażenie, jakie sprawia na umyśle królewskim. Opuszczam Warszawę. Udam się do Altwasser. List króla do carycy. Odpowiedź. Rada ministrów zwołana przez króla. Jój uchwała.

Księga druga.

Rozdział I.

Strona 137 do 144.

Przystąpienie króla do konfederacji targowickiej. Prześladowania na jakie wystawieni mieszkańcy. Sekwestr mych dóbr. Wracam do Warszawy. Podróż do Brześcia. Generalność.

Rozdział II.

Strona 145 do 156.

Udam się do Petersburga. Książę Płaton Zubow. Listy bezimiennne. Wiadomości z Francji. Deputacya konfederacji targowickiej. Szczęśny Potocki zamianowany ambasadorem w Petersburgu.

Rozdział III.

Strona 157 do 164.

Oświadczenie króla pruskiego. Polacy oskarżeni o Jakobinizm. Odpowiedź na notę ministra króla pruskiego. Protestacya konfederacji generalnej. Nakazuje pospolite ruszenie. Odwołanie tego rozkazu przez Igelströma. Deputacya polska staje przed kratkami konwencji w Paryżu.

Rozdział IV.

Strona 165 do 172.

Obraz położenia mieszkańców Warszawy. Bankructwo. Noty Moskwy i Pruss. Przywrócenie rady nieustającej. Protestacya Walewskiego. List króla pruskiego do Katarzyny II. Projekt abdykacyi. Rozkaz zgromadzenia sejmu w Grodnie.

Rozdział V.

Strona 173 do 179.

Zwołanie sejmików w celu wybrania posłów na sejm grodzieński. Jak sobie w tym celu poczynają. Noty przedłożone sejmowi przez ministrów Moskwy i Pruss. Odpowiedzi kanclerzów.

Rozdział VI.

Strona 181 do 189.

Rozmowa z królem pruskim przed jego wyjazdem na sejm grodzieński. Projekt, który mu przedkładam, poparty przez wielkich marszałków koronnego i litewskiego Moszyńskiego i Tyszkiewicza. Wachanie się króla. Przepowiednia moja co do przyszłości, która go oczekuje i co do losu Polski. Rozmowa z ambasadorem moskiewskim Siewersem. Stara się zaspokoić me obawy co do podziału Polski. Udam się do Grodna. Projekt, który przedkładam sejmowi. Bilet Siewersa, który grozi, że każe zasekwestrować moje dobra. Opuszczam Grodno, aby się udać na wieś.

Rozdział VII.

Strona 191 do 202.

Deputacya zamianowana przez sejm, w celu traktowania z ambasadorem moskiewskim. Instrukcje, które jój dają. Rozprawy z tego powodu z ambasadorem. Postępowanie Siewersa względem króla i członków sejmu. Mowa króla. Akt upoważnienia dany deputacyi do traktowania z ministrem moskiewskim.

Rozdział VIII.

Strona 203 do 217.

Nota ministra pruskiego. Wzburzenie, jakie wywołuje w izbie sejmowej. Stany zgromadzone domagają się interwencji carycy moskiewskiej. Noty Siewersa i Buchholtza. Groźby wyprawienia generała Möllendorfa w województwo sandomierskie i krakowskie. Katyfikacya traktatu zawartego z Moskwą. Mowa króla. Wzburzenie, które wywołuje. Żądają od ambasadora Siewersa, aby był obecny na konferencyach z mi-

nistrem pruskim. Gwałtowne środki, których Siewers używa w celu zmuszenia zgromadzenia do podpisania bezzwłocznego traktatu z królem pruskim.

Rozdział IX.

Strona 219 do 231.

Konfederacya targowicka jest zniesiona. Jestem zmuszony po wrócić do Grodna. Zażalenia, jakie odbieram ze strony mieszkańców Litwy. Siewers nakazuje zamianować deputacyą do przeglądu postanowień konfederacyi. Projekt zamianowania deputacyi do zbadania postępowania komisyi wojny. Niespodziany wypadek, który ztąd wypływa. Kłopot króla. Odpowiedź, którą mu radzą dać Siewiersowi. Mowa Suchodolskiego. Traktat przymierza z Moskwą. Różnica jaką należy zachowywać między sejmem grodzieńskim a konfederacyą targowicką. Zniesienie wszystkich praw ustanowionych na sejmie konstytucyjnym w Warszawie. Koniec sejmu grodzieńskiego.

Rozdział X.

Strona 233 do 238.

Król opuszcza Grodno. Przepędza 24 godzin w mym domu na wsi. Szczegóły dotyczące tych odwiedzin. Uczucia króla względem konstytucyi 3 Maja, względem konfederacyi targowickiej i nieszcześliwego położenia Polski. Zdanie jego o Ignacym Potockim, Kołłątaj i księciu Józefie Poniatowskim. Przypuszczenia jego co do kroków patriotów polskich w krajach zagranicznych i co do rezultatów reakcyi.

Księga trzecia.

Rozdział I.

Strona 239 do 248.

Powody niełaski Siewersa. Postępowanie Igelströma. Pierwsze me z nim spotkanie. Jestem wezwany przez Wielkiego Hetmana Ogińskiego do Wiednia. Otrzymuję pozwolenie odprawienia tej podróży. Przybywam tylko do Ołomuńca. Kurjer wyprawiony w celu przyspieszenia mego powrotu do Warszawy. Wiadomości, które odbieram z Wiednia co do przygotowań powstania w Polsce. Powrót do Warszawy. Postępowanie Igelströma ze mną. Zamiar mój udania się na Litwę.

Rozdział II.

Strona 249 do 258.

Jakie było usposobienie mieszkańców Warszawy od chwili wkroczenia Moskali w roku 1792. Jak się zapalał tamże wzmógł od czasu sejmu grodzieńskiego. Z jakim entuzjazmem wyrażano się o konstytucyi 3 Maja. Z jaką wzdargą mówiono o konfederatach targowickich; jak mało oszczędzano skarg przeciw Moskwie i Prusom. Zebrania tajemne, plakaty przyklepane po ulicach, pamflety i broszury rewolucyjne. Surowa czujność policyi. Kilku członków sejmu konstytucyjnego zjeżdża się w Lipsku i Dreźnie. Wrażenie, jakie na nich sprawia nowina podziału Polski. Kroki, jakie czynią u dworów zagranicznych. Komunikacye, które im się udaje zawiązać z patriotami we wnętrzu Polski. Rezultaty kroków uczynionych w Paryżu. Postępowanie ministra szwedzkiego. Sprzysiężenie uorganizowane w Warszawie.

Rozdział III.

Strona 259 do 265.

Igelström żąda od króla i rady nieustającej redukcji armii polskiej. Madaliński podnosi sztandar powstania. Powodzenie jego nad granicami Pruss. Posuwa się ku Krakowu. Środki surowości przedsięwzięte przez Igelströma, aby powstrzymać następstwa kroku Madalińskiego. Akt powstania mieszkańców województwa krakowskiego. Kościuszko naczelnikiem. Ogólny zapal i ofiary, które sobie z dobrej woli nakładają. Kościuszko opuszcza Kraków na czele armii, jaką zebrał pospiesznie. Bitwa pod Racławicami. Wrażenie, jakie sprawiają w Warszawie odezwy Kościuszki i pierwsze jego powodzenia.

Rozdział IV.

Strona 267 do 271.

Noty Buchholtza, Igelströma i pełniącego obowiązki posła dworu wiedeńskiego. Odezwa króla polskiego przeciw powstańcom. Obawy i niepokoje Igelströma. Jego list do ministra wojny w Petersburgu. Żądanie jego do króla i rady nieustającej, aby kazali aresztować osoby, które wskazuje jako podejrzane. Jego tajne rozkazy w celu rozbrowienia załogi polskiej w Warszawie. Zgromadzenie sprzysiężonych, aby uprzędzić ten wypadek.

Rozdział V.

Strona 273 do 280.

Powstanie warszawskie. Mokronowski komendantem, Zakrzewski prezydentem miasta. Utworzenie rady rządzącej. Deputacya posłana do króla. Rozbrojenie ludu na rozkaz rady tymczasowej. Rozporządzenia jakie ta rada nakazuje w celu przywrócenia spokojności publicznej.

Rozdział VI.

Strona 281 do 295.

Generalowi Igelströmowi udaje się zgromadzić swe siły w Łowczu. Rozkaz dany generalowi Denissow. Bitwa pod Szczekocinami. Raport naczelnika Kościuszki do rady o wypadku tej bitwy. Spotkanie pod Chelmem. Wypowiedzenie wojny Prusom. Rozkaz dzienny Kościuszki. Rozporządzenia rządu w celu uporządkowania skarbowości. Zajęcie Krakowa przez wojska pruskie. Poruszenia buntownicze Warszawy. Dnia 27 i 28 Czerwca. Odezwy Kościuszki przy tej sposobności. Wkroczenie wojsk austriackich w posiadłości polskie. Odezwa hr. d'Arnoucourt. Wojska moskiewskie i pruskie zbliżają się do Warszawy. Kościuszkę gromadzi swe siły w okolicach tego miasta.

Księga czwarta.

Rozdział I.

Strona 297 do 305.

Odbieram na Litwie akt powstania krakowskiego i odezwy Kościuszki. Udaję się do Wilna. Opuszczam to miasto we wilią dnia powstania. Pobyt w Olkienikach. Kuryer zawiadamia mnie o wszystkim, co się stało w Warszawie. Powstanie w Wilnie. Alarm sprawiony przez oddział jazdy moskiewskiej. Niebezpieczeństwa na jakie jesteśmy wystawieni za nadejściem Moskali uciekających z Wilna. Opuszczam Olkieniki. Jestem obrany członkiem rady tymczasowej we Wilnie. Rozprawy pod Niemenczynem i Sołami.

Rozdział II.

Strona 307 do 320.

Smutne położenie Litwy a mianowicie Wilna. Usiłują podburzyć lud. Poruszenia rewolucyjne we Wilnie. Rada mianuje dwóch swych

członków do uspokojenia ludu. Zgromadzenie około 30,000 osób na płaszczyźnie Pohulance. Mowa, którą mam w imieniu rady. Wrażenie jakie wywołuje. Projekt wysłania oddziału ochotników ku granicom Moskwy. Utworzenie oddziału strzelców, których jestem dowódcą. Zatrzymują mnie na komorze w Szczeburze. Komissarz delegowany z Grodna. Udaję się do Grodna. Zawiadowca komory Huszcza usiłuje podburzyć lud przeciw mnie. Narażam się na obelgi. Powracam do Wilna. Zanoszę skargę do rady tymczasowej. Zamianowanie komitetu w celu wyprowadzenia śledztwa. Zaszczytne świadectwo jakie od ni go zyskuje. Decyduję się służyć jako ochotnik.

Rozdział III.

Strona 321 do 329.

Proponuję generalowi Jasińskiemu, aby mi dał polecenie wyprawy ku Mińskowi. Plan operacyjny. Mój pochód. Szczęście sprzyja mi pod Wołożynem i Iwieńcem. Nie mogąc posunąć się dalej, mam także przecięty odwrót do Wilna. Zmiany jakie tamże znajduję. Michał Wielhorski bierze dowództwo nad wojskami litewskimi. Jego wachanie się. Postanawia posłać kuryera do Kościuszki. Rębi w tej mierze propozycję, którą przyjmuję.

Rozdział IV.

Strona 331 do 337

Przybywam do Warszawy. W jakiej chwili. Kościuszkę w swym obozie pod Pragską Wolą. Przyjęcie jakiego z jego strony doznaję. Zapytania jego co do stanu spraw na Litwie. Zdanie jego o skandalicznych zejściach w Warszawie 27 i 28 Czerwca. Jak przyjmuje deputacyą, która przychodzi usprawiedliwiać się z powodu tego wypadku. Opis obozu. Długa rozmowa z Kościuszką. Instrukcje ustne które mi daje. Obiaduję z nim. Wręcza mi pakiet pod adresem Wielhorskiego. Odjeżdżam tego samego dnia i wracam do głównej kwatery wojska litewskiego we Woronowie.

Rozdział V.

Strona 339 do 349.

Moskale opuszczają swe stanowiska pod Sołami, aby wyruszyć ku Wilnu. Oblężenie tego miasta. Załoga jego za słaba, aby stawić opór.

Waleczna obrona mieszczan wileńskich. Wielhorski opuszcza Woronow. Jego wachanie się w pochodzie ku Wilnu. Wysła awangardę. Za jego nadejściem Moskale cofają się. Przychodzimy do Wilna. Skargi i szemrania mieszczan przeciw wojskowym. Odezwa Wielhorskiego. Alarm rzucony fałszywym atakiem nieprzyjaciela. Niepokój mieszkańców Wilna. Niecierpliwość wojska.

Rozdział VI.

Strona 347 do 355.

Podaję się uczynić dywersją w stronach nad Dźwiną. Wielhorski powierza mi dowództwo pospolitego ruszenia w trzech powiatach. Idę z 300 ludźmi ku Dynaburgowi. Powody, które mnie do tego skłaniają; korzyści, które ztąd mają wyniknąć. Powody, dla których ta wyprawa nie powiodła się. Posłałem kuryera do Kościuszki z raportem z nad brzegów Dźwiny. Odpowiedź, którą od niego odbieram. Zajęcie Wilna przez Moskale. Odwrót naszego wojska ku Kownu. Pozostawiam rozkaz generałowi Morikonemu zniesienia się z oddziałami polskimi, które się znajdują w Kurlandyi, aby nie być odciętym w odwrocie. Udaję się do Warszawy.

KONIEC SPISU RZECZY TOMU I.

PAMIĘTNIKI
Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM XI.

Zygmunt
SOBIESZCZAŃSKI
— EDYCJA —

PAMIĘTNIKI
MICHAŁA OGIŃSKIEGO

O POLSCE I POLAKACH

od r. 1788 aż do końca r. 1815.

przełożone z języka francuzkiego.

TOM II.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1870.

PAMIĘTNIKI
MICHAŁA OGIŃSKIEGO
O POLSCE I POLAKACH

OD ROKU 1788 AŻ DO KOŃCA ROKU 1815.

TOM II.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1870.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

KSIĘGA V.

ROZDZIAŁ I.

Przybyłem do Warszawy dnia 18 miesiąca Sierpnia 1794. Ponieważ przerwałem opis działań wojennych wojsk polskich pod dowództwem Kościuszki w ostatnich dniach miesiąca Czerwca, podejmuję od téj chwili dalszy ciąg mego opowiadania.

Od dnia 2 Lipca należy datować pierwszy zbiór armii nieprzyjacielskiej i skoncentrowanie jej sił w okolicach Warszawy, w zamiarze rozpoczęcia oblężenia tegoż miasta. Dnia 7 Lipca odbyło się kilka spotkań forpocztowych w okolicach Błonia. Nie były one stanowcze, lecz odsłaniając naczelnikowi zamiar nieprzyjaciela posunięcia się z wszelkimi siłami ku stolicy, przekonały go również o konieczności zajęcia stanowiska odpowiedniego i uczynienia wszystkiego, coby było potrzebnem do postawienia miasta Warszawy w stanie obrony.

Największa część wojska Kościuszki była złożoną z wojska liniowego bardzo dobrze wyćwiczonego i dyscyplinowanego. Kawalerya była dobrze umundurowana i uzbrojona; artylerya

doskonale uorganizowana. Prócz tego sformowano liczne korpusy ochotników a w razie potrzeby mieli ludzie zbrojni w piki i kosy służyć jako rezerwa armii liniowej.

Gwardya narodowa złożona z właścicieli miasta lub ich zastępców, była liczna a dostarczała ludzi zbrojnych przeznaczonych do służby wewnętrznej i utrzymania spokojności publicznej. Jeżeli tego była potrzeba, miała się udawać za pierwszym sygnałem do obrony szaniców.

Armia nieprzyjacielska przeznaczona na oblężenie Warszawy liczyła 50,000 ludzi, pomiędzy którymi 40,000 Prusaków a 10,000 Moskali. Ci ostatni tworzyli prawie skrzydło; Prusacy leżeli obozem w okolicach Woli o milę od Warszawy i w Marymoncie. Król pruski, który dowodził osobiście, zajmował środek.

Dnia 27 Lipca rozpoczęły się pierwsze ataki prawdziwe. Huzary pruskie spędziły we wsi Woli nasze przednie stráže składające się ze strzelców. Piechota ich zwróciła się po tém pierwszym powodzeniu ku baterji generała Zajączka, lecz została odparta ze stratą. Dni następnych a mianowicie 30 i 31 Lipca, również jak 1 i 3 Sierpnia użyli Prusacy całej swój oblężniczej artylerji, aby bombardować miasto Warszawę, lecz żaden dom nie został uszkodzony. Usiłowania ich przeciw baterjom generała porucznika Mokronowskiego były również bez skutku.

Dnia 2 Sierpnia napisał generał pruski Schwerin do komendanta Warszawy Orłowskiego, wzywając go do poddania miasta a do téj propozycji dodał groźby w razie odmowy. Komendant odpowiedział, że ponieważ armia polska zajmuje stanowiska między miastem a nieprzyjacielem, należy się wprzód udać do jój naczelnika.

Tegoż samego dnia odebrał Król polski od Fryderyka Wilhelma list następujący: „Mój Panie Bracie! Stanowiska jakie zajmują me wojska około Warszawy i skuteczne środki jakich poczynam używać, aby miasto zmusić do poddania, środki, które postępują i pomnażają się w miarę

przedłużenia bezużytecznego oporu, powinny być przekonać Waszą Królewską Mość, że los tego miasta nie jest już wątpliwym; pospieszam więc złożyć los mieszkańców w ręce Waszj Królewskiej Mości. Bezwzględne poddanie i ścisła dyscyplina, którą każę zachowywać mym wojskom przeznaczonym na zajęcie tegoż miasta, zapewnią życie i własność wszystkim mieszkańcom spokojnym téj stolicy; odmowa na pierwsze i ostatnie wezwanie, które mój generał-porucznik Schwerin wygotował do komendanta Warszawy, pociągnie za sobą niechybnie i usprawiedliwi wszystkie straszliwe ostateczności, na które wystawionem się znajduje miasto otwarte, któreby przez swój upor spowodowało zgrozę oblężenia i zemstę dwóch armii.

Jeżeli położenie w jakim się Wasza Królewska Mość znajduje, pozwala Jój zawiadomić mieszkańców Warszawy o téj alternatywie i jeżeli są jeszcze panami swych postanowień, przewiduję z góry z wielkiem zadowoleniem, że Wasza Królewska Mość stanie się ich oswobodzicielem; w razie przeciwnym, żałowałbym tém więcej bezużyteczności tego kroku, że nie byłbym już w możności powtórzenia go, jakkolwiek gorącym jest interes, jaki biorę w ocaleniu Waszj Królewskiej Mości i wszystkich, których węzły krwi i poświęcenie powołały do Jój osoby. Niechaj Wasza Królewska Mość zechce przyjąć w każdym razie wyraz wysokiego szacunku z jakim pozostaję, mój Panie Bracie, Waszj Królewskiej Mości dobrym bratem, *Fryderyk Wilhelm*. Z obozu pod Wolą 2 Sierpnia 1794.“

Otóż odpowiedź na ten list, jaką dnia następnego dał król polski:

„Wojsko polskie naczelnika Kościuszki oddziela Warszawę od obozu Waszj Królewskiej Mości; położenie Warszawy nie jest więc tego rodzaju, aby mogła rozporządzać swém poddaniem. W tém położeniu nicby więc nie usprawiedliwiała ostateczności, o jakich mnie list Waszj Królewskiej Mości uprzedza, ponieważ miasto to nie znajduje

się w możności, ani przyjęcia ani odrzucenia wezwania, jakie generał-porucznik Schwerin przesłał komendantowi Warszawy. Moje istnienie nie obchodzi mnie więcej jak istnienie mieszkańców téj stolicy, lecz ponieważ Opatrzność zechciała mnie wynieść na stopień, który mi pozwala objawić Waszój Królewskiej Mości uczucia braterstwa, powołuję się na nie, aby Ją odwieść od zamiarów okrucieństwa i zemsty tak przeciwnych przykładowi, jaki królom winni narodom, a jak myślę szczerze, również całkiem przeciwnych osobistemu Jój charakterowi. (Podpisano) *Stanisław August*, Warszawa, dnia 3 Sierpnia 1794.

Tego samego dnia, w którym generał Schwerin posłał wezwanie do komendanta miasta Warszawy, generał Dąbrowski, który stał w Czerniakowie, zaatakował silnie Moskali i zmusił ich do opuszczenia dwóch ważnych stanowisk. Dnia 16 Sierpnia usiłował drugi atak i odniósł z początku korzyści, które następnie był zmuszony porzucić i cofnąć się po za Wilanów, ponieważ Moskale odebrali znaczne posiłki.

Kiedy z jednej strony nieprzyjaciół walczył z zaciętością, a Polacy rozwijali wszelką waleczność i prawdziwy zapał patriotyczny w spotkaniach cząstkowych, które się staczały prawie codziennie, rada najwyższa, która była na czele rządu nie zaniedbywała żadnego kroku, aby utrzymać dobry porządek we wnętrzu miasta Warszawy, podobnie jak w prowincjach polskich, które nie były zajęte przez nieprzyjaciela.

Ogłoszono w jój imieniu odezwy zmierzające do podniesienia męztwa mieszkańców i wezwania ich do nowych usiłowań. Mianowicie przypomniano im konieczność wypełniania z większą gorliwością i dokładnością rozkazów naczelnika co do dostarczania rekrutom żywności i innych potrzeb armii, podobnie jak i co do płacenia podatków. Było rzeczą widoczną, że owo przypomnianie zobowiązań, którym mieszkańcy mieli się poddawać, było naganą nie-

dbalstwa w ich wykonywaniu a na nieszczęście zasłużoną, ponieważ kassa skarbu nie odbierała punktualnie fundusów, jakie do niej miały wpływać i ponieważ nie przysyłano z wewnątrz kraju wszelkich zasiłków, jakich wojsko oczekiwało.

Ignacy Potocki i Kołłątaj, których miałem sposobność widywać niekiedy od czasu przybycia mego do Warszawy, uważali się na chłód jaki panował pomiędzy mieszkańcami prowincyi i na powolność, z jaką wypełniano rozkazy rządu. Z drugiej strony spostrzegłem z przykrością, że większość bogatych właścicieli Warszawy objawiała wyraźną obojętność dla powodzenia naszych wojsk; byli znużeni obowiązkiem codziennego dostarczania ludzi służebnych do gwardyi narodowej i noszeniem osobistym niekiedy karabina, byle nie być wygwizdanymi przez lud i uważanymi za nieprzyjaciół ojczyzny przez tych, których darzyli mianem zażartych patryotów.

Było pomiędzy tymi właścicielami kilku, co pragnęli z niecierpliwością ujrzeć nareszcie koniec walki przeciw siłom przemagającym i co nie powątpiewali o powodzeniu armii nieprzyjacielskiej. Spodziewali się porobić spekulacye nader korzystne za wkroczeniem wojsk do Warszawy, na co nie liczyli pod rządem rewolucyjnym, któremu nie zawierzali a który im obiecywał korzyści bardzo niepewne tylko na przyszłość. Lecz należy wyznać, że liczba tych osobistości, które egoizm raczej, aniżeli złe zamiary powodowały, nie była znaczną a wpływ ich na opinię publiczną był żaden. Prawie wszyscy mieszkańcy Warszawy poddawali się z zapalem i z niezmordowaną gorliwością wszelkim pracom, do których byli powołani i podzielali bez skargi trudy i niebezpieczeństwa, na które wojskowi codziennie byli wystawieni.

Po kilku morderczych spotkaniach, które nastąpiły po rozprawie z dnia 16 Sierpnia a w których generał Dąbrowski, książę Józef Poniatowski, Poniński i wielu in-

ných oficerów okryło się sławą, ostatnie i najkrwawsze odbyło się w nocy 28 Sierpnia. Cała linia generała Dąbrowskiego była zaatakowana przez siły o wiele przemagające liczbą, kiedy równocześnie generał Zajączek zaatakował niespodzianie i z wielką energią armię pruską.

Wojska polskie rozwinęły na wszystkich punktach nieustraszoną i waleczność, która ich nie opuszczała nigdy i nie można się powstrzymać od oddania również sprawiedliwości zapałowi, gorliwości i mężstwu mieszkańców Warszawy, którzy przyłożyli się potężnie do powodzenia odniesionego w tym dniu pamiętnym.

Od czasu tego spotkania, którego byłem świadkiem i widzem jako ochotnik, ustały wszelkie zaczepki nieprzyjaciela a Prusacy zaczęli zajmować się odwrotem. Armia moskiewska zostająca pod dowództwem generała Fersena, odłączyła się od armii pruskiej i obróciła swój pochód ku województwu lubelskiemu. Prusacy podzielili się na trzy kolumny, z których jedna obrała kierunek ku Częstochowie, druga posunęła się ku Piotrkowu a trzecia ruszyła do Zakroczymia.. Odwrót ich odbył się z takim pośpiechem, że pozostawili w Raszynie o półtoręj mili od stolicy chorych i rannych, którzyby byli opóźnili ich pochód, podobnie jak znaczną część swych bagażów.

Dnia 1 Września t. j. na kilka dni przed rozpoczęciem ogólnego odwrotu, do którego król pruski wydał rozkazy, o czym nie miano jednak wiadomości w naszym obozie, adjutant generała królewskiego Mannstein został posłany do kwatery generała porucznika Zajączka, pod pozorem uzyskania pozwolenia do rozmowy z pułkownikiem Trauenfeldem, który się dostał do niewoli.

Zajączek, który nie mógł na to pozwolić bez odniesienia się poprzedniego do naczelnika, posłał do niego po rozkazy. Tymczasem rozpoczął Mannstein rozmowę o wypadkach politycznych, które spowodowały nieporozumienie między Prusami a Polską i uczynił pośrednio pytanie, czyby

nie było rzeczą możliwą porozumieć się i ułożyć w sposób przyjacielski.

Generał Zajączek, który nie miał upoważnienia do odpowiadania na tego rodzaju pytania, dał znowu odpowiedź omijającą na poruszony przedmiot, lecz gdy Mannstein zaczął w sposób przesadny wychwalać wspaniałomyślność swego monarchy i zapewniał, że można się wszystkiego spodziewać po prawości jego charakteru i po jego dobrych usposobieniach, jakie miał zawsze dla narodu polskiego, poprzestał Zajączek na wzmiance o traktacie przymierza pogwałconym przez króla pruskiego i ostatnim podziale Polski. Mannstein wybełkotał kilka słów tłumaczenia, nie mogąc usprawiedliwić swego pana i opuścił Zajączka nie poruszając nadal przedmiotu zamierzonego układu.

Niespodziany odwrót króla pruskiego z armią 40,000 wywołał tyleż radości co zadziwienia w wojsku polskim a łatwo pojąć wrażenie, jakie wywarł na mieszkańcach Warszawy. Europa była zadziwioną; wiele rozmaitych domysłów co do prawdziwych powodów, które na odwrót ten wpłynęły, rzuciły zasłonę tajemnicy na przyczyny tego wypadku.

Znalazły się osoby, które chciały tenże odwrót przypisywać radom cesarzowej rosyjskiej, która nie życzyła sobie widzieć stolicy polskiej w ręku króla pruskiego. Inni przypisywali go wpływowi złej woli téjże monarchini dla Fryderyka Wilhelma, który z siłami tak przemagającymi nie zdołał zniszczyć armii powstańczej; opowiadano nawet pośród publiczności, że okoliczność ta pogniewała oba dwory, petersburski i berliński. Inni nareszcie przypuszczali, że znaczna dezercya, jakiej armia pruska doznała i choroby, które się pośród niej objawiły w skutek trudów długiego oblężenia i przez niedostatek wielu przedmiotów potrzebnych, skłoniły króla pruskiego do ustąpienia z pod Warszawy.

Wszystkie te powody mogły istnieć, lecz były tylko

podrzedne, ponieważ prawdziwą pobudkę odwrotu należy przypisać poruszeniu rewolucyjnemu, które nastąpiło na tyłach armii pruskiej, w prowincjach polskich, świeżo przypadłych w podziale Fryderykowi Wilhelmu. Polacy, którzy po tym ostatnim podziale jęczeli pod panowaniem Moskwy, znosili jarzmo swe z mniejszą niecierpliwością, ponieważ widzieli zawsze mocarstwo to działające otwarcie w sposób nieprzyjacielski a nie mogąc stawiać oporu jego ogromnym siłom, obwiniali tylko niesprawiedliwość losu za leżności, w jakiej się znajdowali. Nie było jednakże tak samo z Polakami, którzy się dostali pod panowanie króla pruskiego; widzieli go dawniej sprzymierzeńcem, przyjacielem, podporą przeciw Moskwie, a następnie nagle napastnikiem, zaborcą swych prowincyi, łączącym swe siły z Moskwą, aby uskutecznić podział ojczyzny. Było rzeczą trudną dla tych mieszkańców, którzy się dostali co dopiero pod panowanie pruskie, zapomnieć istnienia politycznego Polski, której część stanowili, zatracić pamięć praw jakie posiadali, zaprzestać wysełania posłów na sejm, posiadania magistratur sądowych i urzędników narodowych.

Wyszedszy na poddanych przez prawo siły mocarstwa obcego i doprowadzeni do stanu poniżającej bezczynności podobnie jak zupełnej nicości, oczekiwali tylko korzystnej chwili, aby zerwać kajdany.

Bezpośrednio po zajęciu tychże prowincyi, wysłano urzędników niemieckich w celu objęcia wszelkich urzędów cywilnych; zaprowadzono niemiecki rząd w Polsce, wymagano, aby Polacy poddali się orzeczeniom kodeksu cywilnego i karnego ogłoszonego w języku niemieckim a nakoniec chciano zmusić kilka milionów ludzi znających tylko swój język ojczysty, aby się nauczyli niemieczyny w celu porozumienia się ze zwycięzcami.

Wzburzenie w tych prowincjach było ogólne. Obudziło je zbliżenie się Madalińskiego w miesiącu Marcu, gdy postępował wzdłuż granic Prus południowych, aby się po-

sunąć ku Krakowu; wzrosło jednakże w całej sile po wiadomościach odebranych o odezwie Kościuszki, o akcie powstania mieszkańców Krakowa i o rewolucyi, która wybuchła w Warszawie dnia 17 Kwietnia. Mieszkańcy Wielkopolski wysłali tajnych emissaryuszów do Warszawy, aby ułożyć z nowym rządem środki zmierzające do zdziałania powstania w swych prowincjach; dopóki jednakże wojska pruskie były tamże zgromadzone, nie można było nic przedsiębrać.

Mniewski, Niemojowski, Wybicki i kilku innych mieszkańców Wielkopolski znalazło środek urządzenia komunikacyi między obywatelami oddanymi sprawie ojczystej i uczynienia przygotowań do powstania, nie obudzając czujności nieprzyjaciela.

Silni znaczeniem i popularnością, jakie pozyskali między współobywatelami, złożyli i przekryli szczególnie znaczne zapasy broni, amunicyi, żywności i ubiorów pośród ustronnych lasów, gdzie nie mogli być odkrytymi.

Wszystkie te przygotowania robiły się przez pięć miesięcy blisko z taką oględnością i tajemnicą, że nic nie przeniknęło z tego w publiczność i że Prusacy nie powzięli złąd żadnych podejrzeń.

Gdy cała armia pruska zgromadziła się w okolicach Warszawy, aby rozpocząć jej oblężenie a gdy pozostały tylko mało znaczne załogi w Poznaniu, Kaliszu, w Piotrkowie i Sieradzu, uznano, że nadszedł moment rozpoczęcia działania i uorganizowania powstania, które nie mogło być zgniecionem tak długo, dopóki król pruski był zatrudniony oblężeniem Warszawy.

Dnia 22 Sierpnia podpisano akt konfederacyi. *) Mała

*) Autor Historii rewolucyi polskiej mówi na str. 160 w przedmiocie powstania wielkopolskiego:

„Mniewski, kasztelan z województwa kujawskiego, spowodował i doprowadził do skutku to przedsięwzięcie. Zamach ten był tém śmiel-

liczba mieszkańców województwa sieradzkiego zebrała się dnia 23 Sierpnia w lesie niezbyt odległym od Sieradza, zaatakowała załogę pruską, która się tamże znajdowała, zabrała jeńców, opanowała magazyny, a był to pierwszy krok nieprzyjacielski, którym powstańcy działanie swe rozpoczęli.

Prawie około tego samego czasu zmusiło 1,200 mieszkańców województwa kaliskiego do ucieczki i rozpędziło różne oddziały pruskie. Powstańcy województwa poznańskiego wkroczyli 25 Sierpnia do Rawicza, opanowali wiele magazynów i zabrali dość znaczną liczbę jeńców. Mniewski z garstką walecznych napadł i zniósł załogę pruską w Brześciu Kujawskim i posunął się ztamtąd do Włocławka, gdzie się znajdowało 13 wielkich łodzi naładowanych amunicją a przeznaczonych dla armii pruskiej oblegającej Warszawę; zabrał je, kazał kilka z nich zaprowadzić w bezpieczne miejsce a resztę z całym transportem bomb i kul zatopił.

Powstanie robiło znaczne postępy w całych Prusach Południowych a duch rewolucyjny począł się objawiać nawet w okręgu miasta Gdańska.

szy, że mimo wszelkich starań, jakich ów naczelnik przy tej sposobności dołożył, zdołał tylko wciągnąć do spisku 89 obywateli.“

Dodaje dalej: „Mniewski widział z boleścią, że stolica będzie doprowadzona do upadku natychmiast skoro transport amunicji wojennej dojdzie Prusaków. Zwołuje więc sprysiężonych i proponuje im przejąć transport. Dzień i miejsce spotkania oznaczono; zbierają się, lecz Mniewski znajduje tylko 30 Polaków zdecydowanych pojsć za nim itd.“

Fakta te nie są przesadzone. Wiem od Mniewskiego samego i od kilku towarzyszków broni, że tylko 19 osób tworzyło pierwszy zawiązek wielkopolskiego powstania. Wszystkie szczegóły, które zamieściłem w mych notach co do tego powstania, zostały mi zakomunikowane przez tych, którzy byli jego głównymi sprawcami, jak Mniewski, Wybicki, Niemojowski, Prusimski i t. d., i t. d.

ROZDZIAŁ II.

szystkie te różne poruszenia odbywające się na tyłach armii pruskiej, alarmowały Fryderyka Wilhelma i zmusiły go nareszcie do nagłego porzucenia oblężenia Warszawy. Zwinął obóz w nocy z 5 na 6 Września 1794, rozpoczynając odwrót na kilka dni przedtém. Z braskiem dnia 6go Września adjutant generała Zajączka, nazwiskiem Mołochowiec, którego chowałem i kształciłem od lat dziecinnych, przybiegł oznajmić mi, że armia pruska nagle się cofnęła i że widać tylko kilka śladów obozu, jaki przez kilka tygodni zajmowała. Ciekawość skłoniła mnie udać się konno wraz z tym młodym oficerem do Woli, którą król pruski na kilka godzin poprzednio opuścił i spostrzeegliśmy rzeczywiście tylko oddział 30 może Kozaków, którzy podbiegli ku nam a przed którymi uchroniliśmy się tylko, zmykając pospiesznie ku miastu.

W kilka godzin później kazał naczelnik wyruszyć korpusowi obserwacyjnemu mającemu śledzić poruszenia armii pruskiej. Nie uważał za rzecz stosowną poruszyć całej armii w celu atakowania cofających się Prusaków, ponieważ przypuszczał, że odwrót mógł być ndanym, nie znając prawdziwych powodów, które jego były przyczyną.

Nie widziałem króla polskiego od czasu mego przybycia do Warszawy; we dwa dni po zniesieniu oblężenia, kazał mnie zaprosić do siebie na obiad. Zawiadomiłem o tém Ignacego Potockiego,*) który mnie zapewnił, że nie ma żadnego powodu nie przyjmować zaproszenia. Znalazłem króla mającego lepszą minę, jak w czasie sejmu grodzieńskiego, lecz był zamyślony, zajęty sobą i mniej mówiący jak zwykle. Wypytywał mnie o wszystko co się stało na Litwie od czasu powstania wileńskiego. Po obiedzie zbliżyliśmy się do okna a król prosił mnie, aby mu powiedzieć otwarcie, co myślę o rewolucyi i o rezultatach jakie może sprowadzić. Odpowiedziałem, że rozpacz zmusiła Polaków do chwycenia za broń; że w tego rodzaju przedsięwzięciach nie można zawsze radzić się rozsądku i wstrzymywać się kombinacyami i obliczeniami politycznymi; że liczę na Opatrzność, która się opiekuje uciśnionymi; na waleczność naszych wojsk i na jedność i poświęcenie wszystkich mieszkańców. „Ale, rzekł król, „nie o to cię pytam; chcę wiedzieć od ciebie, którego znam zapał patriotyczny, lecz którego uważam zresztą za człowieka rozumnego i rozsądnego, czy sądzisz, że jesteśmy w stanie stawić opór trzem sąsiadom połączonym przeciw nam; ponieważ nie ma już wątpliwości, że Austria myśli podobnie jak Moskwa i Prusy; proszę abyś mi powiedział, co myślisz, że nastąpi, jeżeli nam się nie powiedzie?”

Odpowiedziałem, że jeżeli król i naród tworzą jedność, jeżeli intryga dworów zagranicznych nie wpływa na otoczenie króla i na słabego ducha tych, którzy przenoszą spokojność nad dobro kraju; jeżeli cała massa narodu powstanie z jednomyślnym uczuciem przeciw ciemierzom Pol-

*) Ostrożność ta była konieczną, ponieważ mimo względów, jakie miano dla króla, nie ufano mu i uważano troskliwie na wszystkich co się do niego zbliżali.

ski, nie należy rozpaczać o powodzeniu naszego przedsięwzięcia a że uzyskamy przynajmniej po krwawej walce zaszczytny pokój. W razie przeciwnym, powiedziałem, Polska nie może być wymazaną z rzędu państw europejskich, a Ty, Najjaśniejszy Panie, po utracie twój korony, skończysz swe dni w smutnym schronieniu, jakie Ci zechcą przeznaczyć.

Król starał się mnie przekonać, że nie widzi rzeczy ze stanowiska tak niekorzystnego dla siebie i Polski, jak je sobie wystawiam; że zna wspaniałomyślne uczucia cesarzowej rosyjskiej, która nie zezwoli nigdy na trzeci i ostatni podział Polski a że co do siebie jest zrezygnowanym na wszystkie wypadki.

Przerwało nam przybycie komendanta miasta Orłowskiego, który się kazał oznajmić wraz z adjutantem Kościuszki a który zakomunikował królowi raport, odebrany właśnie przez naczelnika, o postępach powstania wielkopolskiego. Król odczytał go uważnie i zdawał się być zeń zadowolonym. Kazał podziękować naczelnikowi, polecając mu oświadczyć komplementa nader obowiązujące i pożegnał nas ze zwykłą sobie grzecznością.

Było to ostatni raz, kiedy miałem sposobność widzieć tego nieszczęśliwego króla, który według mojej przepowiedni, był zmuszony rzec się tronu we dwa lata później i ponieść upokorzenie zakończenia smutnego swego zawodu w stolicy Moskwy.

Powstanie wielkopolskie tymczasem robiło codziennie nowe postępy. Powstańcy posunęli się ku Toruniowi; wzmocnili się nowymi rekrutami i ochotnikami, którzy przybyli dobrowolnie stawać pod ich chorągwie. Wszędzie kazali wykonywać przysięgę wierności na konstytucyą 3go Maja. Jeden z ich oddziałów wkroczył aż na Szląsk, zniszczył tamże magazyny i zabrał transport bydła przeznaczony dla armii pruskiej.

Kościuszko zawiadomiony o tych powodzeniach, po-

słał na poparcie powstańców korpus zostający pod dowództwem Madalińskiego, lecz tenże poniósłszy klęskę przy przejściu Narwi, został powstrzymany w pochodzie. Wypadek ten niespodziany przeszkodził nieskończeniu działaniom powstańców, którzy nie mogli korzystać z odniesionych powodzeń, tém bardziej, że król pruski cofnąwszy swą armią z pod Warszawy, mógł użyć wszelkich swych sił na ich pobicie. Fryderyk Wilhelm był tém bardziej wystraszony pierwszymi powodzeniami w Wielkopolsce, że armia francuzka posuwała się w Niemczech a kraje jego znajdowały się w skutek tego zagrożone przez dwóch naraz nieprzyjaciół, którzy mogli porozumiewać się i działać wspólnie przeciw niemu.

Radzono mu przedsięwziąć środki jak najsurowsze by zmusić swych poddanych polskich do uległości, a jakkolwiek jego charakter nie był skłonny do okrucieństwa i zemsty, wykonawcy jego woli a mianowicie pułkownik Szekeli doprowadzili nareszcie przez swe postępowanie do ostatecznego rozdrażnienia mieszkańców prowincyi, które powstały.

Kiedy oddział lekkiej kawalerii pod rozkazami Szekelego przebiegał Wielkopolskę, ukazało się pod datą 1go Września 1794 rozporządzenie ogłoszone w Piotrkowie przez magistraturę *) zaprowadzoną w prowincyach Prus Południowych, które opiewało:

1. Że każdy z powstańców, który będzie ujęty z bronią w rękę ma być natychmiast bez żadnego miłosierdzia zabity lub powieszony.

2. Że osoby wyższego, bądź to duchowni bądź świecka szlachta, w razie skoro wezmą bezpośredni udział w powstaniu, mają być natychmiast powieszeni, bez względu na płeć, lub według rodzaju przestępstwa wskazani na

*) Die königliche Kriegs und Domainen - Kammer in den süd-preussischen Provinzen.

całe życie do prac przymusowych w jakiej fortecy wraz z równoczesną konfiskatą wszelkiej własności.

3. Że wszystkie osoby podejrzane jakiegokolwiek by stopnia były, mają być uwięzione i zamknięte w fortecy.

4. Że każdy poddany, bądź to duchowny, bądź świecki, coby dał schronienie osobom oskarżonym o zamachy przeciw publicznej spokojności a coby o nich nie uprzedził rządu, ma być wskazany nie tylko na zapłacenie ze swego majątku wszelkich szkód, jakieby owe osoby mogły zrządzić, lecz że prócz tego, według natury przestępstwa, jest się upoważnionym wymierzyć przeciw nim kary cielesne lub też nawet karę śmierci, bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek bądź formalności sądowych.

Środki tak surowe wywołały oburzenie rządu warszawskiego, który ogłosił deklaracją pod datą 9go Września, usprawiedliwiającą postępowanie mieszkańców Wielkopolski; skarżono się tamże głośno na gwałtowne środki, których rząd pruski używał, aby ich powściągnąć i grożono posłużyć się prawem odwetu.

Tymczasem powstanie w Wielkopolsce nabierało coraz więcej wagi dla nowego rządu opierającego w znacznej części nadzieje na potężnej dywersyi, której się ztamtąd mógł spodziewać i czuł potrzebę użycia części swych sił zbrojnych ku wspieraniu usiłowań powstańców. Lecz na nieszczęście opłakany stan skarbu nie pozwalał dostarczyć funduszków do wykonania tego projektu bez użycia nadzwyczajnych środków, aby przyjść w pomoc skarbowi publicznemu.

Najwyższa rada warszawska nie przestawała wysłać odezwo do mieszkańców prowincyi, aby wydobyć zapłatę podatków zaległych a kazała zbieranie ich wykonywać według rozporządzeń jak najsurowszych. Nadto puszczono w obieg bilety bankowe gwarantowane przez skarb; lecz rzadkość brzęczącej monety w kraju czyniła od dnia do dnia coraz przykrzejszém płacenie podatków a ten sam po-

wód wraz z niezaufaniem do pieniędzy papierowych, których nigdy w Polsce nie znano, podawał bilety bankowe w dyskretyt.

Rząd polski widział się zmuszonym uciec się do czynności finansowej, która już była zadekretowana postanowieniem sejmu konstytucyjnego z dnia 26 Kwietnia 1792 a której okoliczności nie pozwoliły skutecznici. Nakazał sprzedaż starostw czyli dóbr narodowych, które według przybliżonego rachunku uczynionego niegdyś w czasie tego sejmu, mogły mieć wartości około sześciuset milionów złotych polskich.

Rząd oznaczył pierwszy termin tej sprzedaży na pierwszy Grudnia 1794 dla prowincyi koronnych, a na 1 Marca 1795 dla Litwy. Postanowiono, że w ciągu pierwszego roku zdziała się sprzedaż wartości tylko 10 milionów i że się sprzeda tylko starostwa znajdujące się pod zarządem izby skarbowej. Miano użyć zysku tej sprzedaży na wykupienie biletów bankowych i przywrócenie obiegu brzęczącej monety. W tenże sam sposób miano postępować w ciągu lat następnych, ażeby wszystkie bilety bankowe powróciły do kasy skarbu i ażeby zaspokojono wszelkie naglące potrzeby kraju. W każdym razie, ponieważ termin 1 Grudnia był jeszcze odległy a konieczność wystarania się o fundusze stawała się codziennie bardziej naglącą, widział się rząd zmuszonym do odwołania się w tym względzie do patryotyzmu mieszkańców i negocjowania przymusowej pożyczki. W skutek tego to wydał pod dniem 11 Września rząd oświadczenie, w którym oznajmiał konieczność tego rozporządzenia, biorąc w rekwizycyą wszystkie przedmioty złote i srebrne, jakieby się znalazły w jakimkolwiek bądź schowaniu na całym obszarze kraju, podobnie jak wszelką brzęczącą monetę, któraby się znajdowała w ręku osób prywatnych lub gdziekolwiek bądź indziej; pozostawiono tylko 7 dni czasu do wykonania tego rozkazu, upoważniając kasę

skarbu publicznego, podobnie jak komissyą dobrego porządku ustanowioną w województwach i ziemiach, do przyjmowania wszystkiego, coby przyniesiono.

Rząd obowiązywał się dać w zamian summ i przedmiotów oddanych, bilety bankowe lub obligacye, któreby zapewniały zapłatę pięciu procent od wartości, jaką odebrano. Toż samo zapewnienie dano wszystkim, których patryotyzm skłonił do pożyczenia dobrowolnego summ na potrzeby kraju i tym, którzy ofiarowali złoto i srebro w monecie lub nie w monecie za bilety bankowe.

Te działania finansowe sprowadziły skutek jakiego sobie życzone a można przekonać się o tém z proklamacyi rady najwyższej pod datą 29 Września, w której rząd daje mieszkańcom zapewnienie, że podatki postanowione na wzór regulaminu przyjętego przez mieszkańców Krakowa w czasie aktu insurrekcyi, nie będą na przyszłość pobierane; że rząd wymaga tylko podatków uchwalonych przez sejm konstytucyjny, mających się opłacać w brzęczącej monecie a że w zamian upoważnia mieszkańców do spłacenia nie tylko zaległości za miesiąc Wrzesień i za termin upłyniony miesiąca Czerwca, lecz jeszcze za wszystkie podatki zaległe, biletami bankowemi. Kościuszko posłał tylko mało liczny oddział w ślady armii pruskiej po jej odwołaniu z pod Warszawy, lecz upoważnił generała Dąbrowskiego do wtargnienia z korpusem znaczniejszym do Pruss, aby wspierać działania powstańców.

Dnia 13 Września, Dąbrowski podzieliwszy wojsko zostawione pod swém dowództwem na trzy kolumny, przeszedł Bzurę, zaatakował Prusaków na różnych punktach, nabrał jeńców, opanował kilka magazynów bardzo znacznych i połączył się z korpusem generała Madalińskiego, który po pierwszych klęskach przyszedł znów do siebie i otrzymał różne korzyści w Wielkopolsce. Ponieważ Prusacy ustąpili wojskom polskim i unikali stanowczego spot-

kania, postępowali Polacy nieprzerwanie aż do Gniezna, które opanowali dnia 27 Września; w skutek tego powstanie nabrało takiej siły i trwałości, że Prusacy utracili nadzieję powstrzymania jego postępu.

Pułkownik Szekeli mający polecenie użycia jak najsurowszych środków w celu powściągnięcia powstańców, wyznał nareszcie w liście przeznaczonym dla króla Pana swego, który przyjęło, że znajduje nieskończone przyszkody i nieprzewidywane trudności w wykonaniu rozkazów, jakie odebrał. Ze wszystkich miejsc, które Prusacy opuścili, pospieszili mieszkańcy wysłać deputowanych do rządu warszawskiego, oświadczając, że przystępują do aktu powstania krakowskiego i że sobie życzą działać wspólnie z resztą narodu pod rozkazami naczelnika Kościuszki. Dnia 17 Września stawiła się deputacja mieszkańców powiatu sochaczewskiego w głównej kwaterze, ofiarując sumę pieniędzy jako dar dobrowolny i oświadczając w imieniu swych mocodawców, że są gotowi do przelania krwi i poświęcenia własności dla zbawienia ojczyzny.

Wydawczy miasta: Poznań, Częstochowę, Piotrków i Łęczycę, które Prusacy zajmowali, znajdowała się cała reszta Wielkopolski w otwartym powstaniu i przedstawiała potężną masę uzbrojonych ludzi, którzy nie mieli jednakże stałego miejsca zebrania, podobnie jak i czasu do organizowania się i ćwiczenia.

Różne powodzenia częściowe przyczyniły się do ożywienia ich mężstwa i energii. Generał Karwowski przeszedł Narwę bez żadnej przeszkody. Książę Józef Poniatowski, który zasłaniał Warszawę od strony Błonia, posłał oddziały kawalerii niepokojące i alarmujące Prusaków na różnych punktach.

Po zajęciu Gniezna przez wojska polskie, posunął się generał Dąbrowski naprzód i odniósł różne korzyści. Był niespodzianie zaatakowany w pobliżu Łabiszyna przez pułkownika Szekelego, pobił go i zmusił cofnąć się do

Bydgoszczy. Generałowie Dąbrowski i Madaliński postępowali za nim zbliżając się, zaatakowali go na jego stanowisku, pobili i rozproszyli korpus, którym dowodził i opanowali Bydgoszcz, miasto pruskie, którego mieszkańcy złożyli przysięgę na wierność Rzeczypospolitej polskiej. Pułkownik Szekeli ciężko ranny i wzięty do niewoli, umarł we trzy dni w skutek ran.

Polacy znaleźli w Bydgoszczy znaczne magazyny soli, żelaza, sukna i skład broni. Kilka oddziałów posunęło się w okolicę, zajęło Łekno, gdzie znaleziono wielki magazyn żywności a następnie zachwyciło kilka wielkich łodzi na Wiśle, które było naładowane amunicją wojenną.

Miasto Bydgoszcz zostało zajęte w pierwszych dniach miesiąca Października. Gdy wiadomość o tem przyszła do Berlina, rzuciła ogólny postrach, ponieważ niespodziewano się nigdy, aby powstanie Wielkopolskie mogło robić postępy tak nagłe i wywołać następstwa tak zgubne. Kazano w skutek tego wyruszyć kilku pułkom do Polski a nawet korpus zostający pod dowództwem księcia Hohenlohe, znajdujący się nad Renem, dostał rozkaz ruszyć w pochód i posuwać się w tymże kierunku.

Świetne powodzenia wojska generała Dąbrowskiego przyczyniały się przez niejaki czas do utrzymania mężstwa i energii Polaków a mianowicie mieszkańców Warszawy. Rada nie omieszkła ogłosić wszelkich szczegółów, które się ich tyczyły; wydawała odezwy do mieszkańców Pruss Południowych, których powoływała do nowych usiłowań i do wszelkich ofiar jakichby byli zdolni dla usługi kraju.

Codziennie sprowadzano jeńców do Warszawy i liczne transporty różnych przedmiotów zabranych nieprzyjacielowi, lecz wkrótce wszystkie te środki stały się bezowocnymi do podsycania ducha publicznego i utrzymania jakiegokolwiek nadziei po wypadkach, do których opowiadania przystępuję.

ROZDZIAŁ III.

 skutek zajęcia Wilna stali się Moskale panami całej prawie Litwy. Korpus wojsk litewskich zachowywał stanowiska swe na Żmudzi; inny był w województwie Brzeskiem a Mokronowski miał komendę kilku tysięcy ludzi w Grodnie. Kurlandya została opuszczona przez małą liczbę wojsk, które się tamże znajdowały. Wojsko litewskie, którego różne korpusy stanowiły część, rozdrobniło się także a każdy korpus zajął stanowisko tam, gdzie nie znajdował oporu i zkąd się Moskale cofnęli. Takto jeden z nich zajął stanowisko na tyłach armii moskiewskiej w Kownie, zkąd nieprzyjaciel postanowił go wyprzeć, sprowadzając na łodziach z Olity do Kowna 600 ludzi piechoty; lecz generał polski Majen, który z 500 ludźmi zajmował lesiste brzegi Niemna, pozwoliwszy przepłynąć się Kozakom i karabinierom eskortującym ten transport wzdłuż brzegów rzeki, kazał rzucić kilka bomb na łodzie, które wkrótce zatopiono wraz ze znajdującymi się na nich ludźmi. Było to ostatnie powodzenie naszych wojsk. Caryca moskiewska chcąc położyć koniec rewolucyi polskiej a nie obawiając się nieprzyjaźni Turków, kazała za zbliżeniem się zimy, ruszyć generałowi Suwarowowi ze świeżymi wojskami, które były do-

tychczas nad granicą turecką ku Warszawie, aby opanować to miasto, które uważano za ognisko rewolucyi.

Dnia 18 Września, korpus armii polskiej zostający pod dowództwem generała Sierakowskiego, był zaatakowany w pobliżu Krupczyc a ustępując siłom przemagającym był zmuszony po zaciętym oporze cofnąć się ku Brześciowi Litewskiemu. Dnia następnego 19tego, atak jeszcze silniejszy był ponowiony w tej pozycji a ponieważ armia polska znużona potyczką dnia poprzedzającego, była prócz tego osłabiona i podupadła na duchu przez poniesioną klęskę i konieczność odwrotu, okazała mniej energii i straciła wielu ludzi; Moskale wzięli wielką liczbę jeńców i zabrali całą prawie jej artyleriją.

Ponieważ po tej klęsce droga do stolicy była otwarta a przedmieście Praga od którego miasto było oddzielone Wisłą nie znajdowało się w stanie obrony, użyto tysiące rąk do bicia rowów i sypania szanów w wielkim pośpiechu, kiedy naczelnik uznał za rzecz stósowną opuścić sam obóz pod Mokotowem, aby pójść naprzeciw nieprzyjaciela, wstrzymać go w pochodzie i zwyciężyć lub umrzeć chwalebnie, walcząc za ojczyznę.

Otóż ostatnia proklamacja, którą ogłosił przed udaniem się do armii Sierakowskiego a która maluje zbyt dobrze uczucia jakie go ożywiały w położeniu najniebezpieczniejszém, ażeby o niej nie uczynić wzmianki:

„Wolność, owo dobrodziejstwo nieocenione, z którego dano człowiekowi korzystać, było tylko ze strony opatrności udziałem tych jedynie narodów, które się go stały godnymi przez swe postępowanie, przez mężstwo i wytrwałą stałość pośród wszelkich przeciwności.

Owa prawda okazana nam jest przykładem tylu narodów wolnych, które po uciążliwej walce i po przetrzymaniu długich cierpień, zbierają obecnie owoce swego mężstwa i stałości. Polacy! wy którzy kochacie waszą ojczyznę i wolność z pewnością tyle co owe waleczne narody,

coście doznali wiele więcej klęsk i nieszczęść; wy, co będąc ożywieni uczuciami najszlachetniejszymi, nie mogliście znieść dłużej poniżenia jakim obarczano imię polskie; wy, coście je tak mężnie podnieśli i coście podtrzymali z tyłu mężstwa walkę za ojczyznę uściśnioną przeciw despotyzmowi, nie oziębajcie się, zaklinam was, w waszej gorliwości, mężstwie i zapale, który was ożywia.

W walce nierównej przeciw przemagającemu nieprzyjacielowi, byliście bez wątpienia zmuszeni ponosić trudy i cierpienia, podobnie jak doznawać strat na waszych majątkach; lecz winienem wam przypomnieć, że żyjemy w czasach, w których trzeba czynić wielkie poświęcenia, aby wszystko uzyskać i że należy się poddać chwilom cierpienia, aby zapewnić sobie powodzenie pewne i trwałe.

Niezapominajcie nigdy, że te cierpienia (jeżeli można tak nazwać ofiary poświęcane dla ojczyzny), są tylko przemijające i że w zamian wolność i niepodległość kraju, która jest ich naturalnym następstwem, gotuje wam nieprzerwane dni sławy i szczęścia.

Lecz jeżeli z jednej strony jest rzeczą konieczną, abyście podwoili obecnie wszelkie wasze usiłowania dla ojczyzny, rząd z drugiej strony dołoży wszelkich starań, aby ulżyć o ile możności ofiar mieszkańcom.

Stósownie do tego zalecam komisjom dobrego porządku, aby zapewniły obywatelom, że nie tylko ich własności nie będą niepokozone, lecz że przeciwnie będą wzięte w opiekę i szanowane przez rząd; że wszystko co będzie dane przez mieszkańców na wezwanie ukonstytuowanych władz będzie natychmiast zapłacone a że nakoniec wszelkie ciężary, które mieszkańcy ponoszą, przestaną istnieć od chwili ustania wojny i że zgromadzenie narodowe złożone z waszych reprezentatów, urządzi formę rządu, jaka wam się zda stósowną a jaka zapewni waszą spokojność i wasz dobry byt.

Dan w obozie pod Mokotowem dnia 24 Września 1794
(podp) T. Kościuszko.“

Pierwszém staraniem naczelnika po przybyciu do obozu Sierakowskiego, było zbadanie prawdziwych przyczyn klęsk poniesionych dnia 18 i 19 Września. Kazał ukarać surowo tych co uchybili obowiązkowi a naznaczył nagrody tym, którzy sobie na nie zasłużyli.

Tu ztąd udał się do Grodna, gdzie wydawszy potrzebne rozkazy, powierzył dowództwo nad całą armią Litewską generałowi Mokronowskiemu. Ponieważ jego głównym celem było opóźnienie i wstrzymanie pochodu generała Suwarowa na Warszawę, powrócił następnie do obozu Sierakowskiego a chcąc zapobiedz połączeniu generała Fersena z armią Suwarowa, zaatakował go pod Maciejowicami dnia 10 Października.

Bitwa ta była krwawa, Polacy czynili cuda waleczności. Kościuszko chcąc zdecydować los walki, który się stawał niepewnym a nie widząc przybywających posiłków, których oczekiwał, rzucił się na nieprzyjaciela z wyborem kawalerii i wszystkimi oficerami*) armii. Krok ten śmiały i rozpaczliwy przyczynił się tylko do oszczędzenia mu boleści spoglądania na zupełną klęskę swych wojsk, gdyż ranny ciężko w głowę i okryty licznymi ranami niebezpiecznymi, padł z koniem wśród zamieszania a wszyscy waleczni, którzy mu towarzyszyli, sprzedali drogo stratę życia lub wolności!

Miedzy jeńcami wziętymi przez Moskali znajdowali się nierozłączny towarzysz Kościuszki, Julian Niemcewicz, który był ranny; jego adjutant major Fiszer; generałowie Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński, pułkownik Zajdlie i wielu innych oficerów odznaczających się talentami, walecznością i patriotyzmem.

Przypadek przyczynił się do odkrycia Kościuszki pośród tych, którzy pokrywali pole bitwy a których uważano za zabitych. Mimo ran i prostoty ubioru był poznany a gdy wyrzeczono jego imię, kilku Kozaków, którzy się do niego

*) Nieprawdziwa przesada. P. T.

zbliżyli, aby go złupić, nie mogło się powstrzymać od objawienia pewnych oznak szacunku dla walecznego i nieszczęśliwego wodza. Uczynili nosze ze swych lanc, aby go zanieść do generała Fersena, który dał natychmiast rozkazy opatrzenia ran w swęj obecności a który tak jego, jak innych jeńców traktował z wszelkimi należnemi im względami.

Tak to skończył się chwalebny zawód Kościuszki a wraz z tą chwilą zamarły wszelkie nadzieje powstańców. Udział, który cała Europa wzięła w tęg nieszczęsnej katastrofie, dał poznać niepowetowaną stratę, jaką ludzkość poniosła.

Cała armia opłakiwała swego wodza a każdy dobry Polak oddawał się najgłębszej boleści!

Pomniki wzniesione na cześć wielkich ludzi doznają rzadko oszczędzenia pośród wojen domowych i rewolucji i nie opierają się długo czasowi, który niszczy wszystko, lecz pamięć Kościuszki, która jest wryta w głębi serca każdego przyjaciela ludzkości, przejdzie do najodleglejszej potomności i nie będzie nigdy zatartą. Nasi potomkowie nie przestaną go błogosławić a lzy wdzięczności wylane na jego grobie będą najczystszy m hołdem oddanym jego cnotom.

Moje serce jest zbyt pełne uczuć, któremi mnie natchnął, abym nie skreślił tutaj w kilku słowach obrazu postępowania, które mąż tak godzien szacunku pod tylu względami zachowywał od czasu kampanii 1792 aż do czasu śmierci, która nastąpiła we 23 lat po bitwie maciejowickiej.

Pozostawiam jego towarzyszom broni, walecznym, którzy dzielili jego niebezpieczeństwa i chwałę, tym, którzy mieli szczęście zbliżyć się do niego i zbierać wszystkie szczegóły mające związek z jego życiem publiczném i prywatném, dostarczyć dla rylca historycznego materyałów, które dadzą poznać człowieka uczciwości, obywatela cnotliwego i nieustraszonego, obrońcę wolności i niepodległości kraju. Co do mnie poprzestanę na przytoczeniu

kilku rysów z jego życia; które usprawiedliwią zapal, z jakim się wyrażałem zawsze, mówiąc o tym znakomitym rodaku.

Po kampanii roku 1792 ofiarowano Kościuszce stanowisko znakomite w armii moskiewskiej, którego nie chciał przyjąć; ofiarowano mu pensję, którą odrzucił również, z dumą człowieka pragnącego tylko służyć ojczyźnie. Opuścił Polskę a nie będąc bogatym, żył z pomocy, jaką mu ofiarowali jego przyjaciele.

Roku 1794 przyjął stanowisko naczelnika bez próżności, bez ambicji i bez żadnego interesu, wyjąwszy pracę nad oswobodzeniem ojczyzny. Naśladował swego mistrza Washingtona przez szacunek, jaki wyznawał dla praw i przez użytek, jaki czynił z władzy, zniewalając takową uznawać.

Dzierżąc władzę najwyższą a znajdując się na czele wszystkich władz cywilnych i wojskowych, zgodnie z życzeniem i wolą narodu, odmówił przyjęcia tronu, który mu był proponowany, żądał stale od rządu i mieszkańców Warszawy, aby Stanisław August był czczony i szanowany jako prawowity król Polski. Nie byłby się nawet wahał postawić go na czele rządu, który ustanowiono, gdyby mu tego nie byli odradzili ci, co królowi nie wierzyli a co się obawiali wpływu stronnictwa dworskiego. Jeżeli bitwa pod Szczekocinami nie obróciła się na korzyść wojsk polskich, odwrót Kościuszki równoważył zwycięztwo w oczach wszystkich doświadczonych wojskowych a obrona Warszawy, która nie znajdowała się wcale w stanie wytrzymania oblężenia, ponieważ nie była wcale utwierdzona, okryła go sławą.

Rzucając się z wyborem kawalerji, aby się przebić przez nieprzyjaciela w bitwie pod Maciejowicami, nie spodziewał się bez wątpienia przeżyć upadku ojczyzny i wpaść w ręce Moskali. Jako jeńiec i okryty ranami przetrzymał cierpliwie swój los i udęczenia osobiste, lecz nie pocieszył się nigdy, aż do ostatniej chwili życia, po stracie ojczyzny.

Uwolniony z więzienia po wstąpieniu Pawła na tron, był przejęty czynem wspaniałomyślności tego cesarza, który wrócił wolność głównym sprawcom rewolucji trzymanym jak on w Petersburgu, podobnie jak 12 tysiącom Polaków rozrzuconym w różnych prowincjach Moskwy, odrzucił jednakże wszystkie propozycje, jakie mu czyniono, aby przyjął stanowisko wojskowe pierwszego stopnia ze znaczną pensją.

Jeżeli nie mógł odmówić cesarzowi Pawłowi przyjęcia w darze summy, która zapewniała jego egzystencję na resztę życia, nie omieszkiał odesłać jej, odkąd opuścił granice Rosyi, oświadczając w liście pisanym z tyłu szcunku co godności, całą rozciągłość wdzięczności, lecz oznajmiając, że bez ojczyzny bogactwa stają się dlań bezużyteczne i że jest zdecydowanym zakończyć dni w cichości i zapomnieniu.

Przepędziwszy niejaki czas w Ameryce i Anglii, zamieszkał we Francji w okolicach Fontainebleau, gdzie skromna pensja, jaką pobierał od Stanów Zjednoczonych za dawne usługi wojskowe, wystarczała na jego potrzeby, które były bardzo ograniczone.

W tém ustroniu, towarzystwo małej liczby przyjaciół, czytanie, rysunek i polowanie dawały mu niejaki wytchnienie, kiedy świadczenie czynów miłosierdzia przez udzielanie nieszczęśliwym jałmużny, przynosiło pociechę jego czulej duszy, która nie przestawała zawsze być pogrążoną w głębokiej boleści.

Świadek różnych zmian zdziałanych we Francji, zdawał się być obojętnym na wszystko co miało z niemi związek, lecz w rozmowach prywatnych uskarżał się na obojętność, jaką Francuzi okazywali dla losu Polski.

Napoleon chcąc korzystać z wytrwałego przywiązania jego dla ojczyzny i zaufania, jakie mu Polacy objawiali, starał go się skłonić, aby mu towarzyszył w kampanii 1806 roku. Uczynił mu propozycje jak najpoufnejsze a pra-

gnął przynajmniej, aby przez odezwę podpisaną własną ręką, obudził naród polski i ożywił jego dawny zapał.

Napoleon usiłował przekonać go, że ma zamiar przywrócić Polskę; lecz Kościuszko, który byłby dał ostatnią kroplę krwi, aby zamiar podobny widzieć urzeczywistnionym, nie zawierał mu i nie chciał oszukiwać rodaków nadziejami, którym sam nie śmiał się oddawać. Za wkroczeniem wojsk sprzymierzonych do Paryża w roku 1814, chciał cesarz Alexander widzieć Kościuszkę, mówił mu o zamiarach przywrócenia Polski i zawezwał go powrócić do kraju. Kościuszko objawił wdzięczność za sposób, w jaki cesarz przyjął oficerów deputowanych od armii polskiej, którzy trzymali się dotychczas sztandarów Napoleona a którzy pragnęli powrócić do domowych ognisk; podziękował cesarzowi za dobre usposobienie, jakie objawił w chęci przywrócenia Polski i nie wątpił, że przyrzeczenia jego się urzeczywistnią; obiecał powrócić do ojczyzny, skoro tylko jój istnienie będzie zapewnione a rząd jój uorganizowany, lecz śmierć zabrała go wkrótce potem r. 1817 w schronieniu, jakie sobie obrał u jednego z przyjaciół w Szwajcaryi.

Wszyscy ludzie szlachetnie myślący na obu półkuliach świata żałowali znakomitego męża, którego imię nie przestanie być powtarzane tak długo, póki będzie od dawana cześć wszelkim cnotom społecznym. Przyjaciela wolności i niepodległości stracili w nim wzór; wojskowi jednego z najwaleczniejszych towarzyszy broni; Polacy obywatela, który uświetnił ich kraj i który oddychał aż do ostatniego momentu życia najlepszymi życzeniami dla jego szczęścia. Wiadomość, że Kościuszko jest ranny i wzięty do niewoli pod Maciejowicami, rozeszła się z szybkością błyskawicy po Warszawie, aż do najodleglejszych zakątków stolicy. Przybyłem właśnie do Warszawy tego dnia, kiedy wiadomość o tym wypadku doniesiono a mogę zapewnić, że w całym ciągu mego życia nie widziałem obrazu bardziej wzruszającego i scen bardziej rozdzierających, jak te,

które przedstawiała publiczność stolicy podczas kilku dni następnych. Na wszystkich ulicach, we wszystkich kołach towarzyskich, we wszystkich zgromadzeniach familijnych nie przestawano powtarzać: *już nie ma Kościuszki*, a łkania towarzyszyły temu wykrzyknikowi powtarzanemu w całej Polsce.

Trudno uwierzyć, lecz mogę poświadczyć co sam widziałem a co mnóstwo świadków mogą stwierdzić wraz ze mną, że kilka matek poroniło, dowiadując się o téj wiadomości; kilku chorych uległo pożerającej febrze; kilku popadło w napady szaleństwa, które ich już nie opuściły a spotykano na ulicach mężczyzn i kobiety, którzy załamywali ręce, uderzali głową o mur, powtarzając z wyrazem rozpacz: *niema Kościuszki, Ojczyzna zgubiona!*

Serce najmniej czułe, które czytając tych kilka wierszy, mogłoby nie doznawać żadnego wzruszenia, nie byłoby mogło powstrzymać się od poświęcenia kilku łez wzruszającym scenom, które się objawiały po zniknięciu wodza, z którego losem tyle milionów mieszkańców było związanych i nie byłoby mogło powstrzymać się od wypłacenia mu hołdu żalu i uwielbienia, na który zasługiwał z tak słusznych powodów.

Nie przedsięwzięmę rozbierać tutaj zarzutów, jakie ludzie zimni a surowi robili Kościuszcze, że się wystawił niebacznie pod Maciejowicami i że szukał śmierci, którą przenosił nad wstyd przegranej bitwy. Pragniono, aby oszczędzał swe dni i aby się starał cofnąć ku Warszawie, gdzie sama jego obecność starczyła za całą armią.

Są osoby, które sądziły, że nieporozumienie panujące między nim a radą najwyższą, że niedbalstwo z jakim wykonywano jego rozkazy, że trudności, jakie przewidywał w doprowadzeniu rewolucyi do celu, że usiłowania kilku niechętnych, którzy ganili jego umiarkowanie a którzy pragnęli widzieć ustalonym rząd demokratyczny, znużyły go

i zmęczyły do tego stopnia, że mu uczyniły życie ciężarem i że go skłoniły do wybryku rozpacz. Przypuszczenia te jednakże znikają w oczach badaczy, którzy zechcą śledzić uważnie jego postępowanie przeszłe i późniejsze. Widać ztąd, że Kościuszko nie był zdolny oszczędzać swój krwi i samegoż życia na usługi ojczyzny, lecz, że nie był nigdy dość słabym, aby poświęcać istnienie w celu uwolnienia się od kłopotów i przykrości osobistych.

ROZDZIAŁ IV.

Stósownie do rozporządzenia aktu powstania, który upoważniał najwyższą radę do wyboru zastępcy w razie jakiego nieszczęśliwego wypadku, na miejsce Kościuszki, zatrudniono się wyborem naczelnika, a Tomasz Wawrzecki połączył głosy, był ogłoszony i obwołany przez deklaracyą rady pod dniem 12 Października 1794 r.

Generałowie dywizyi oznajmili ten wybór właściwym korpusom. Armia złożyła przysięgę wierności i posłuszeństwa, publiczność zdawała się zadowoloną z tego wyboru, lecz ten, na którego padł, opierał mu się długo a jego skromność nie pozwalała przypuszczać, że posiada talenta potrzebne do zastąpienia znakomitego wodza, którego cały naród żałował.

Tymczasem przedstawienia przyjaciół i przełożenia wszystkich ludzi uczciwych przemogły i skłoniły go do złożenia przysięgi na naczelnika, dnia 16 Października. Dnia 23 wydał proklamacyą, w której skreśliwszy w słowach nader wzruszających niepowetowaną stratę, jaką naród poniósł w osobie Kościuszki, oświadczywszy wdzięczność za zaufanie, jakim go uczczono a na które nie mógł zasłużyć inaczej, jak tylko przez gorliwość i poświęcenie bez granic dla dobra kraju, wzywał armię do pomszczenia wo-

dza, którego świeżo utraciła a cały naród do podwojenia usiłowań i do poświęcenia wszystkiego, aby się wyzwolić z pod jarzma nieprzyjacielskiego.

Tłumaczył w sposób wzruszający, że nie posiadając talentów i odpowiednich przymiotów, aby wypełnić ważne stanowisko, jakie mu powierzono, błaga Opatrzność, aby go wsparła w znoszeniu ciężaru nowych obowiązków, jakie nań spadły i kończył oświadczeniem, że przyjmując tytuł naczelnika, znajduje nowy powód do połączenia się ściśłego z wszystkimi obywatelami i do wzięcia czynnego udziału we wszystkich usiłowaniach i we wszystkich niebezpieczeństwach, które są nieuniknione, gdy się walczy za wolność i niepodległość Polski przeciw siłom o wiele przemagającym.

Na teraz nie obawiała się już Warszawa oblężenia, ale raczej była zagrożona szturmem; chcąc mu zapobiedz, było rzeczą nieuniknioną zgromadzić wszystkie siły na jeden punkt, gdzie niebezpieczeństwo zagrażało. Generałowie Dąbrowski i Madaliński odebrali rozkaz zbliżenia się natychmiast do Warszawy; Mokronowski był odwołany z Litwy, aby się połączyć z armią naczelnika; generał Zajączek założył obóz pod Pragę a książe Poniatowski zasłaniał lewy brzeg Wisły w stronach Warszawy.

Wszyscy mieszkańcy bez różnicy byli użyty do prac nad oszańcowaniem Pragi. Zamianowano radę wojenną pod przewodnictwem naczelnika, aby kierować wszystkimi działaniami wojennymi; pozwolono mieszkańcom Warszawy wybierać sobie przywódców, do których mieli zaufanie a nikt nie był wyłączony od obowiązku bronienia miasta. Przerazenie było ogólne; obawy i rozpacz zwiększały się od dnia do dnia w stolicy i mówiono głośno o potrzebie zdania się na łaskę nieprzyjaciela; lecz opinie były podzielone, ponieważ przemysłowcy, kupcy i najbogatsi właściciele chcieli się poddać Prusakom; stronnicy dworu przenosili Moskali a ludzie z pospólstwa, którzy nie obli-

czali się z przyszłością, jaka ich oczekiwała, myśleli tylko o obronie.

Dnia 14 Października kurier wyprawiony z obozu moskiewskiego przybył do Warszawy z paszportem podpisanym przez Kościuszkę i wręczył królowi polskiemu list barona Fersena następującej treści:

„Najjaśniejszy Panie! Zniszczenie prawie zupełne korpusu armii polskiej, z którym walczyłem; wielka liczba żołnierzy, którzy wpadli w me ręce a którzy są jeńcami, podobnie jak oficerów różnych stopni, generałów dowodzących a nawet tego, który dowodził wszystkimi jako naczelnik rewolucji roku 1794, otóż Najjaśniejszy Panie rezultaty rozprawy z 10 Października.

Przekonany, że Wasza Królewska Mość i Rzeczypospolita polska odzyskaliście wasze władze i wasze prawa, udaję się do prawego rządu, aby żądać uwolnienia generałów, oficerów, żołnierzy i urzędników moskiewskich, podobnie jak osób należących do korpusu dyplomatycznego i innych osób obojga płci, które bez względu na prawo narodów są uwięzione aż do obecnej chwili.

Żądam, aby wszystkie te osoby były wyprowadzone i odesłane do obozu armii, który się znajduje pod memi rozkazami a w oczekiwaniu, że me prośby będą niezwłocznie uskutecznione, użyję z méj strony wszelkich starań, aby uczynić wszystko co mogę i wszystko co odemnie zależy.

W nadziei, że wszystkie te kroki, bezowocne aż do obecnej chwili, sprowadzą Polsce pokój zbawienny i trwałe i że przed końcem tego roku będę mógł przedstawić osobiście mój hołd Waszjej Królewskiej Mości, proszę Ją przyjąć wyraz mych pełnych szacunku uczuć i t. d. i t. d.

(Podpisano) Baron de Fersen.

List ten był uważany tylko za pretekst, którym się chciało posłużyć, aby wybadać rząd i zawiązać korespondencją, któraby mogła sprowadzić korzystne rezultaty. Król zakomunikowawszy go radzie najwyższej, radził się ze swęj

strony tych, do których miał najwięcej zaufania i dał odpowiedź następną:

„Panie! Jakkolwiek bolesną jest dla nas klęska części armii polskiej w rozprawie z 10 Października a nade wszystko strata szanownego człowieka, który miał zasługę położenia pierwszych podwalin niepodległości swego narodu, nie mogła przecież zachwiać siły i stałości tych, którzy się zobowiązali uroczyście zwyciężyć lub poledz, walcząc za wolność.

Nie będziesz więc Pan zdziwionym, że nie możemy zgodzić się na uczynioną nam z twój strony propozycją wrócenia wolności jeńcom moskiewskim, których uważamy jako zakład za Polaków, znajdujących się w waszym ręku.

Jeżeli chcesz użyć Twych starań, aby sprawić, iżby Wasi jeńcy byli wymienieni za naszych, byłoby mi bardzo przyjemnie móż się przyczynić do spełnienia Twych życzeń. (Podp.) Stanisław August.“

Ze swój strony napisała rada najwyższa do Kościuszki, oświadczając mu, że jest gotową uwolnić wszystkich jeńców moskiewskich w zamian jego jedyną osoby i że nie chce zaniedbać żadnej sposobności, aby mu się wystarać o wolność, bez narażenia wszakże interesów ojczyzny. Nadto dodała, że umie oceniać względy, jakich Kościuszko doznaje ze strony nieprzyjaciela i że w zamian będzie się starała osłodzić los jeńców moskiewskich, o ile tylko będzie można.

Tymczasem upadek ducha armii polskiej wzrastał coraz bardziej; opór na kilku punktach był słabym; generał pruski Günther pobił korpus powstańców w czasie przeprawy przez Narew. Dnia 24 Października był otoczony przez Prusaków inny korpus, którzy zostawali pod rozkazami księcia Holstein-Beck i złożył broń w Ostrołęce. Pozostawali jeszcze generałowie Dąbrowski i Madaliński, którzy prze-

dostali się wskroś wojsk nieprzyjacielskich i zwinęli się ku Warszawie, nie staczając bitwy i nie ponosząc żadnej straty.

Ponieważ w skutek odwrotu armii polskiej, rewolucya wielkopolska przestała już króla pruskiego niepokoić, cofnął rozkaz, który już był przesłał korpusowi stojącemu nad Renem, aby się połączył z jego wojskami w Polsce a z drugiej strony nakazał wszystkim swym wojskom zdolnym do użycia, ruszyć ku Warszawie, aby uprzedzić, jeżeli jest jeszcze czas ku temu, Moskali i zająć to miasto we własnem imieniu.

Generał Suwarow, który odgadł te zamiary, posunął się marszami forsownemi ku Warszawie a łącząc swe wojska z oddziałami Fersena i Denisowa, zaatakował Polaków dnia 26 Października w okolicach Pragi i zmusił ich do odwrotu w szańce. Nie przestawał ścisnąć ich z bliska a dnia 29 Października usłyszano pierwszą kanonadę w Warszawie. Przedmieście Praga na prawym brzegu Wisły było zasłonięte szańcami i bateriami, obejmującami przeszło 100 dział. Wybór armii polskiej połączonej z gwardyą narodową a popartej przez kilka tysięcy najwaleczniejszych mieszkańców stolicy, stawiał nieprzyjacielowi jak najdzielniejszy opór. Wszyszy dowódcy, oficerowie i żołnierze, widząc zbliżającą się stanowczą chwilę, byli tylko ożywieni jednem uczuciem rozpacz; zwyciężyć lub umrzeć było jedynem hasłem, jakie słyszano we wszystkich szeregach.

Dnia 3 Listopada rozpoczęli Polacy ogólną kanonadę ze swój artyleryi przeciw obozowi moskiewskiemu a za pierwszym sygnałem alarmowym wszyscy zbrojni mieszkańcy Warszawy udali się na szańce Pragi. Kanonada trwała cały dzień bez żadnego stanowczego rezultatu.

Dnia 4 Listopada z brzaskiem jutrzeńki, rozpoczęli Moskale atak na szańce Pragi, mianowicie na te, które się znajdowały na lewem skrzydle a w przeciagu kilku godzin wzięli je szturmem, poświęcając i tracąc dużo ludzi.

Najkrwawsze sceny nastąpiły po tych pierwszych powodzeniach. Moskale i Polacy znaleźli się w ogólnym zamieszaniu. Potoki krwi płynęły ze wszystkich stron, 8,000 Polaków poległo z bronią w ręku; cała ich artylerya dostała się w ręce Moskali. Generałowie Grabowski, Jasiński legli pod ciosami nieprzyjaciela. Generał Zajączek, który miał dowództwo ogólne został ranny. Generał Majer i większa część oficerów sztabu dostała się do niewoli.

Walka ta, która trwała daleko krócej, aniżeli by należało sądzić, była tém krwawszą i kosztowała Polaków tém więcej ludzi, że gdy Moskale zapalili most na Wiśle, który zapewniał komunikacyą z Warszawą, odwrót dla reszty wojska polskiego stawał się bardzo trudnym a prawie niepodobnym. Wielka liczba oficerów i żołnierzy, którzy nie zdążyli uprzedzić pożogi mostu, znaleźli śmierć w Wiśle, usiłując ją wpław przebyć. Dwanaście tysięcy ludności obojczy płci wymordowano na przedmieściu Pradze, nie oszczędzając starców i dzieci. Podłożono ogień na czterech rogach tego przedmieścia, którego większa część domów była zbudowana w drzewo a które po upływie kilku godzin przedstawiało tylko szczątki kominów i stopy popiołów.

Ta okrutna scena, która nastąpiła po strasznym klęsce armii, zanosząca postrach we wnętrzu stolicy, której mieszkańcy nie mogli liczyć na lepsze obejście, jak spokojni mieszkańcy przedmieścia Pragi.

Bomby rzucane na Warszawę spowodowały już pożar w kilku domach a rada najwyższa zdecydowała się nareszcie na kapitulacyą. W tym to celu uznała za rzecz stosowną wyprawić w swym imieniu Ignacego Potockiego do obozu moskiewskiego, lecz Suwarow nie chciał go słuchać i oświadczył, że nie będzie traktował z żadnym przywódcą powstania. Dodał, że jego monarchini nie wojuje z narodem polskim, lecz z powstańcami.

Ignacy Potocki powrócił do Warszawy, nie mogąc założyć układów; postanowiono tedy, że upoważni się do

tego magistrat miasta, któremu stósownie do tego przesłano pismo następujące:

„Rada najwyższa jest zdania, że prezydent miasta Warszawy w zamiarze ocalenia stolicy od zagrażających jej niebezpieczeństw, winien posłać w imieniu magistratu, kilku delegowanych mieszczaństwa z trębaczem do generała moskiewskiego, aby uzyskać od niego uroczyste oświadczenie, że życie i własność mieszkańców będą szanowane; w razie, gdyby się téj rękojmi nie uzyskało, aby przygotowano zaciętą obronę, używając na ten cel wszystkich mieszkańców miasta bez żadnego wyjątku.

Warszawa dnia 4 Listopada 1794.

(Podpisano) Kochanowski, prezes.“

Magistrat zamianował trzech deputowanych zaopatrzonych w pełnomocnictwa a króla uproszono, aby użył swych wpływów u generała moskiewskiego w celu uzyskania całości miasta.

Dnia 5 Listopada posłał generał Suwarow przedwstępne punkta kapitulacyi, które tu następują:

- 1) Broń ma być złożona po za obrębem miasta, w miejscu, które będzie oznaczone na ten cel a co do którego nastąpi porozumienie w przyjacielski sposób;
- 2) Cała artylerya i amunicya wojenna mają być zwieziona i złożone na témże samém miejscu.
- 3) Most ma być przywrócony jak najprędzej. Wojska; moskiewskie wnikną do miasta i wezmą tamże wszystkich mieszkańców pod swą opiekę;
- 4) Oświadcza się wszystkim wojskowym w imieniu Jéjmości cesarzowej, że każdemu wolno wrócić do domu lub udać się gdzie uzna za stósowne, bez wystawiania na żadny uszczerbek swych posiadłości, i to natychmiast po wejściu wojsk moskiewskich do Warszawy
- 5) Królowi polskiemu będą oddawane wszelkie honory należne jego stopniowi, których zwykle używał;
- 6) Oświadcza się również w imieniu Jéjmości Cesarzowej

rossyjskiej i to w sposób jak najuroczystszy, że żaden mieszkaniec nie będzie niepokojony, ani osobiście ani na własności; zaręczając w ten sposób spokojność mieszkańcom, zapewnia im się zapomnienie przeszłości;

- 7) Wojska Jéj Cesarskiej Mości wejdą dzisiaj po południu do miasta Warszawy; gdyby most jeszcze nie był skończony, nazajutrz rano.

Dan w obozie pod Pragę dnia 5 Listopada 1794.

Rada najwyższa, która nie była jeszcze rozwiązana, lecz której wielu członków opuściło Warszawę, dała swe przyzwolenie na kilka punktów kapitulacji przez następną odpowiedź przeznaczoną dla magistratu miejscowego.

„Odebrawszy komunikację propozycji uczynionej przez generała moskiewskiego magistratowi miasta a chcąc pogodzić wszystko co zmierza do zaręczenia bezpieczeństwa osobistego, podobnie jak własności miasta Warszawy, obok zobowiązań, które mamy by podtrzymać akt insurrekcji narodowej i zabezpieczyć naszą swobodę i niepodległość, uznaliśmy za rzecz stosowną zakomunikować magistratowi nasze zdanie co do propozycji uczynionych przez generała Suwarowa.

Dan w Warszawie na posiedzeniu rady dnia 5 Listopada 1794 r.

(Podp.) Ignacy Zakrzewski.“

Otóż owa opinia dodana do pisma przesłanego magistratowi, którą przedłożono generałowi Suwarowowi w formie przedstawienia, na punkta przedwstępne jakie zaproponował:

- 1) Miasto Warszawa złoży broń w miejscu oznaczoném za wspólném porozumieniem.
- 2) Miasto Warszawa nie ma artylerji, ani amunicji wojennéj, któraby do niego należała;
- 3) Most będzie przywrócony o ile możności jak najprędzej a wojska moskiewskie wkroczą do miasta, aby

je podobnie, jak jego mieszkańców wziąć pod swą opiekę;

- 4) Miasto nie może dopełnić tego, czego generał Suwarow wymaga w czwartym artykule swych propozycji a mniej jeszcze przyczynić się do oddalenia wojsk polskich ze swego obrębu, ponieważ miasto nie ma żadnego prawa, ani władzy nad wojskami Rzeczypospolitej;
- 5) Miasto Warszawa nie wątpi wcale, że wszędzie i zawsze będą zachowane dla króla polskiego względy i uszanowanie, jakie mu są należne.
- 6) Bezpieczeństwo osób i własności obywateli i mieszkańców miasta Warszawy będzie uważane za główną podstawę wszystkich innych artykułów z warunkiem, że z zapomnieniem wszystkiego co się stało, aż do chwili obecnej, będzie zaręczone przez Moskwę.
- 7) Przywrócenie mostu jest widocznie niepodobném w ciągu dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Zgadza się na to, aby wojska moskiewskie wkroczyły do miasta, skoro wojska Rzeczypospolitej z niego wyjdą, na co potrzeba ośm dni czasu.

W przeciągu owych 8 dni będzie zawieszenie broni między wojskami moskiewskimi a wojskami Rzeczypospolitej.

Jeżeli wojska Jéj Cesarskiej Mości uznają za rzecz stosowną przedłużyć termin tego zawieszenia broni, będzie się można na to zgodzić.

Obywatele warszawscy żądają, aby pieniądze papierowe, bilety bankowe i obligacye skarbowe zatrzymały doryczaśowy obieg, zachowując zarazem właściwą swą wartość.“

(Podp.) Ignacy Zakrzewski.

Generał Suwarow przeczytawszy powyższe przedstawienia rady, dał dnia 8 Listopada odpowiedź ostateczną, która zakończyła wszelkie rozprawy.

- 1) Odbierze się wszelką broń mieszczanom i przewieźć ją na Pragę łodziami; broń znajdująca się na składach ma być wydana magistratowi.
 - 2) Miasto będzie miało o to staranie, aby arsenał podobnie jak prochy i amunicja znajdujące się obecnie w Warszawie, były oddane Moskalom, skoro tylko wkroczą do miasta.
 - 3) Miasto powinno zobowiązać wojsko polskie do złożenia broni według warunków, które przepisano w punktach poprzedzających. Ci, którzy nie zechcą złożyć broni, będą zmuszeni do niezwłocznego opuszczenia miasta.
 - 4) Oznacza się termin do przywrócenia mostu i wydania broni aż do rana dnia 8 Listopada a wojska moskiewskie będą użyte do pracy nad restauracją mostu.
 - 3) Wszyscy jeńcy wojenni moskiewscy będą wypuszczeni na wolność dnia 7, tak samo stanie się z mieszczanami przedmieścia Pragi, miasta Warszawy, a nareszcie i wieśniakami.
 - 6) Obywatele miasta Warszawy są zobowiązani prosić Jegomość Króla polskiego, aby zechciał okazać gotowość do wspierania miasta swą powagą, nakazując żołnierzom złożyć broń i opuścić miasto, z wyjątkiem gwardyi koronnej składającej się z 600 ludzi piechoty i gwardyi konnej składającej się ze 400 ludzi, którzy mają pozostać dla pełnienia służby około zamku.
 - 7) Za wejściem wojsk moskiewskich do miasta, magistrat wraz z prezydentem powinni się znajdować na moście w celu złożenia kluczy; wszystkie domy dotyczące ulic powinny być zamknięte.
 - 8) Magistrat jest zobowiązany odkryć i odszukać archiwum ministra moskiewskiego, podobnie jak wszystkie papiery mające z nim związek.
- Po usunięciu wszelkich spornych punktów a po ułoże-

niu i przyjęciu warunków kapitulacyi generał naczelnie dowodzący Suworow, kazał ogłosić następne uwiadomienie:

„Dowiaduję się z zadowoleniem, że ułożono i przyjęto wzajemnie z obu stron warunki kapitulacyi. Skoro tedy wojska méj łaskawej monarchini przejdą przez Warszawę, proszę przyjąć je po przyjacielsku i zapewnić im przejście spokojne ze strony pułków polskich, któreby się tamże jeszcze mogły znajdować.

Równocześnie powtarzam zapewnienie najuroczystsze, że mieszczanie i obywatele nie będą niepokojeni, ani obojętni, ani na własności i że nastąpi zupełne zapomnienie przeszłości, stósownie do 6^{tego} artykułu punktów przedwstępnych kapitulacyi.

Dan 6 Listopada 1794 r.“

Rada rozwiązała się natychmiast potem; generał Wawrzecki złożył w ręce króla władzę, która mu była powierzona a przywrócono dawny porządek rzeczy, jaki był przed powstaniem. Naczelnicy rewolucyi, generałowie, oficerowie i żołnierze, którzy nie chcieli złożyć broni, opuścili miasto przed 8 Listopada i ruszyli w kierunku Piaseczny ku Pilicy, lecz gdy dywizya armii moskiewskiej pod rozkazami generałów Fersena i Denissowa ruszyła za nimi w pościg trzema kolumnami i ścisnęła ich z bliska, część żołnierzy polskich rozproszyła się w marszu, większa część opuściła sztandary w okolicach Opoczna a reszta złożyła broń 18 Listopada w Radoszycach o 23 mil od Warszawy, porzucając amunicję i 122 dział.

Dnia 22 Listopada zaprowadzono naczelnika Wawrzeckiego, generałów Dąbrowskiego, Gedrojca, Niesiołowskiego, i Giełguda do głównej kwatery generała Suworowa. Generał Madaliński rozpuścił równocześnie korpus wojsk zostający pod swém dowództwem i usiłował się wymknąć, lecz został jeńcem Prusaków.

Kancelarz Kołłątaj, który wyprzedził wymarsz wojsk z Warszawy, został przytrzymany w Galicyi i zamknięty

w fortecy ołunieckiej. Ignacy Potocki, Zakrzewski, Mostowski i Mokronowski nie opuścili Warszawy i powierzyli swój los wspaniałomyślności zwycięzcy.

Wojsko pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego i różne korpusy wysłane przeciw Prusakom, złożyły również broń a żołnierze rozproszyli się, aby powrócić do domowych ognisk. Powstanie Wielkopolski bez poparcia i pomocy, przytłumiono wkrótce.

Caryca moskiewska przywróciwszy swą dawną władzę w Polsce a widząc ukończone powstanie, które jęj sprawiało niepokoję, nakazała zaprowadzić do więzień petersburskich i w głąb Sybiru wszystkich, którzy wpadli w jęj ręce a którzy mogli jęj być niebezpiecznymi; lecz zresztą dotrzymywała obietnicy zapomnienia przeszłości i nie było dalej prześladowań osobistych, ani w Warszawie, ani we wnętrzu kraju.

Nie tak było w Prussach, gdzie po przywróceniu rządu w prowincjach polskich poddanych ich panowaniu, zamianowano komisją specjalną, aby sądzić i karać wszystkich co wzięli udział w powstaniu.

Dnia 24 Października 1794 ułożono traktat podziału Polski; lecz dopiero dnia 5 Stycznia 1796 opanowali Prusacy Warszawę na mocy tegoż traktatu a urządzenie ostateczne między Prussami i Austryą co do rozgraniczenia województwa krakowskiego, ukończono dopiero dnia 11 Października 1796.

W skutek tego trzeciego i ostatniego podziału, zyskała Austrya większą część województwa krakowskiego, województwa sandomierskie i lubelskie wraz z częścią ziemi chełmskiej, i części województwa brzeskiego, podlaskiego i mazowieckiego rozciągające się wzdłuż lewego brzegu Bugu. Wszystkie te kraje obejmują około 834 mil kwadratowych.

Prussy zyskały część województwa mazowieckiego i podlaskiego leżącą na prawym brzegu Bugu; na Litwie

część województwa trockiego i część Żmudzi leżącą na lewym brzegu Niemna; nareszcie część Małej Polski należącą do województwa krakowskiego; ze wszystkiemi około 1000 mil kwadratowych.

Moskwa zyskała całą część Litwy, która jeszcze pozostała Polsce, aż do Niemna i aż do granic województwa brzeskiego i nowogrodzkiego a ztamtąd aż do Bugu, z największą częścią Żmudzi; w Małej Polsce część ziemi chełmskiej na prawym brzegu Bugu i resztę Wołynia, ze wszystkiemi około 2,000 mil kwadratowych, zaliczając do tego Żmudź i Kurlandję.

Kiedy traktowano i stanowiono o tym ostatnim podziale Polski, kazała Moskwa abdykować z korony Stanisławowi Augustowi, który będąc równie poddanym woli Katarzyny, jak nim był przez cały ciąg swego panowania, podpisał akt abdykacyi, dnia 25 Listopada 1795 i przyjął roczną pensję 200,000 dukatów, która mu była zareczona przez trzy dwory współdzielące z obietnicą, że jego długi będą zapłacone. Udał się następnie z początku do Grodna a następnie po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, do Petersburga, gdzie zakończył swe dni 12 Lutego 1798 roku.

ROZDZIAŁ V

 Od czasu mego powrotu do Warszawy dnia 18 Sierpnia po zajęciu Wilna przez Moskali, prowadziłem życie bezczynne przez cały czas, który się przeciągnął aż do odwrótu króla pruskiego. Miałem potrzebę jakiegokolwiek wypoczynku po trudach, których nie byłem zwyczajny, nie widziałem już w przyszłości ani nadziei, ani pociechy. Wypoczywałem sobie prawie codziennie, jadąc przepędzać kilka godzin do naszego obozu, gdzie do zniesienia oblężenia Warszawy panowała ustawiczna czynność.

Odwrót króla pruskiego w nocy z 5 na 6 Września sprawił mi chwilę zadziwienia, lecz byłem dalekim od podzielenia bezpieczeństwa udanego tych, którzy przypuszczali zerwanie stósunków między Prussami i Austryą a którzy ztąd zwiastowali korzystne następstwa dla Polski.

Pozostawszy blisko dwa tygodnie w Warszawie, czekając następstw zniesienia oblężenia, kazałem prosić naczelnika o pozwolenie udania się do méj wsi Sokołowa na drodze do Grodna o 14 mil od Warszawy. Uzyskałem je z tą większą łatwością, że pełniłem służbę wojskową tylko jako ochotnik i że nasze wojsko litewskie znajdowało się w zupełnej bezczynności między Grodnem a Białostokiem.

Nie cieszyłem się długo kilku chwilami wypoczynku

na wsi. Odebrałem tamże wiadomość o klęsce naszych wojsk zostających pod dowództwem generała Sierakowskiego pod Krupezcami a następnie o klęsce, która wkrótce potem była poniesiona pod Brześciem; lecz nie wiedziałem, że Kościuszko udał się osobiście do objęcia dowództwa nad korpusem Sierakowskiego a mniej jeszcze, że Suwarow posuwał się ze znacznymi siłami ku Warszawie.

Dnia 12 Października rozszedł się ogólny alarm na kilka mil wokoło i odebrałem wiadomość, że oddział 500 Kozaków postępuje ku Sokołowu, aby zabrać kasę i magazyny, które tamdotąd przeniesiono z Drohiczyna, miasta głównego okręgu tegoż nazwiska a zarazem, aby pochwycić mą osobę i wszystkich członków komisyi dobrego porządku, którzy się znajdowali zebrani u mnie, jak podobnie nareszcie młodego Izydora Krasińskiego, który był chory w skutek ran odebranych o 3 mile od méj wsi.

Uważałem z początku wiadomość tę jako fałszywy alarm, lecz komisyja odebrawszy raport urzędowy, że Kozacy znajdują się tylko o dwie mile odległości, opuściła natychmiast Sokołów z wszystkimi magazynami, jakie można było wyprowadzić, by się udać się o dwie mile ztamtąd do Węgrowa, gdzie się połączyłem z nią w kilka godzin potem. Tężże saméj nocy z 13 na 14 Października, zaalarmowało nas ogólne poruszenie w mieście spowodowane przez uciekających, którzy ze wszystkich stron przybiegali do nas i usiłowali ująć pogoni Kozaków.

Członkowie komisyi mieli zaledwie czas szukać ocalenia w ucieczce. Co do mnie, zawdzięczałem je tylko poświęceniu poczmistrza Majsniera, który narażając wszystko co posiadał a nawet własną osobę, byle mi ułatwić środki ucieczki ze swego domu, abym nie wpadł w ręce nieprzyjaciela, dał mi za przewodnika pocztyliona, który mnie wyprowadził ubocznymi drogami wskroś lasów na trakt warszawski. Bez téj ostrożności nie mógłbym ująć niebezpieczeństwa, ponieważ wszystkie wyjścia z miasta były strze-

żone przez Kozaków, których oddział posunął się nawet do Liwu, o milę od Węgrowa, aby zająć most, który należy przebyć jadąc wielkim traktem.

Ciemność nocy i szybkość mego konia dały mi sposobność ująć niespostrzeżenie pomiędzy pikietami otaczającymi miasto. Lecz gdy ujechawszy 5 mil jednym ciągiem sądziłem, że można powstrzymać bieg, spostrzegłem kilka powozów napełnionych kobietami i dziećmi, uciekającymi przed oddziałem Kozaków, który wysłano za mną. Byłem więc zmuszony jechać dalej aż do Kobyłki, o 3 mile od Warszawy, gdzie odpocząłem przez kilka godzin.

Dnia 15 Października znajdowałem się u rogatek Pragi, gdzie się dowiedziałem od generała brygady Łazińskiego o klęsce naszych wojsk pod Maciejowicami, co mnie zasmuciło o wiele więcej aniżeli niebezpieczeństwo, na które byłem wystawiony.

Nie będę tu opisywał smutnego obrazu, który się przedstawił mym oczom w przejeździe przez ulice Warszawy, ponieważ skreśliłem go już poprzednio, zdając sprawę z wrażenia, jakiego doznali mieszkańcy Warszawy na wiadomość o niewoli Kościuszki; lecz nie mogę pominąć milczeniem poruszenia, jakie panowało między różnemi stronnictwami i złowrogich wróżb, jakie ztąd było można wyprowadzać.

Niezgoda między członkami rady niszczyła wszelką nadzieję pogodzenia opinii i sprowadzenia ich do ułożenia planu działań jednozgodnego i energicznego, jaki zagrażające niebezpieczeństwo przyjąć nakazywało.

Jedni przemawiali za systemem umiarkowania jako jedynie odpowiednim do ocalenia ojczyzny, ponieważ by był utrzymał jedność i zgodę między wszystkimi warstwami społeczeństwa. Inni zapaleńsi przypisywali temu umiarkowaniu mały skutek jaki rewolucya dotychczas odniosła, która według ich wyobrażeń nie mogła się utrzymać bez przelewu krwi. Mówili tylko o uwięzieniu króla, o poświęceniu

szlachty, o wciągnięciu ludu w swój interes i o przystąpieniu do wszelkich ostateczności w celu podniesienia ducha publicznego. Król ze swęj strony, który znał zamiary ultrarewolucjonistów i przewidywał niebezpieczeństwa jakie nam zagrażały, starał się powiększyć i utwierdzić swe stronnictwo. Niezgoda panująca w radzie a wpływająca na opinię publiczną, udzieliła się również przewodzcom wojska a wszystko zapowiadało bliską kryzę, której rezultaty stawały się nieobliczonemi!

Świadkiem owego ostatniego konania rewolucyi, nie związałem się z żadnem stronnictwem, ponieważ nie widziałem pomiędzy niemi ani jednego, któreby było jednocyżło w sobie przymiot połączonych sił ruchu i czynności, aby walczyć przeciw nieprzyjacielowi z powodzeniem, a przeciż był to jedyny przedmiot, który należało mieć na celu. Mimo widocznego wstępu jaki we mnie znajdowano dla wszystkich rozmaitych stronnictw, byłem codziennie wypytywany o moje zdanie.

Generał Jasiński, dobry patriota i waleczny jak jego szabla, lecz zapalony do zbytku, przyszedł kilka razy obiadować ze mną sam na sam. Pewnego razu proponował mi wstąpić do klubu Jakobiów, dodając, że jeżeli nie przyjmę tej propozycyi, wystawiam się na niebezpieczeństwo być powieszonym, nad czémby się martwił. Odpowiedziałem mu, że nie znam innego klubu prócz tego, który stanowi połączenie wszystkich mieszkańców dla obrony ojczyzny, że szczyć się należę do niego i że jestem zdolny przelać ostatnią kroplę krwi za mój kraj, lecz że zresztą żadna groźba nie robi żadnego wrażenia na mnie i nie zdołałaby mnie zastraszyć.

Wrócił jeszcze drugi raz usiłując przekonać mnie, że jeżeli się nie wyrznie całej szlachty, Polska nie może być ocaloną. Odpowiedziałem mu z uśmiechem, że skoro on i ja jesteśmy szlachtą, nie bylibyśmy również oszczędzani w razie przyjęcia tej reguły generalnej, a że bez wątpienia

takim nie jest jego zamiar. Zauważyłem mu, że nie można oskarżać i obwiniać całej kasty, co jest śmiesznością, lecz że jeżeli się znajdują pośród tej kasty osobistości zasługujące na karę, jestem zdania jak on, aby ich oddać sprawiedliwości bez względu na stopień i urodzenie. W kilka dni później wszedł Jasiński do mego pokoju smutny i rozmarzony i zaproponował mi puścić się z nim pieszo w drogę do Paryża, ponieważ, jak mówił, w Polsce są tylko zdrajcy lub ludzie słabi i bez energii, z którymi nie ma nic do roboty. Zauważyłem mu, że gdyby tak było rzeczywiście, nie wartoby przedsiębrać podróży tak długiej i przykrzej dla ziomeków nie zasługujących tego według jego zdania, a że więcej jeszcze warto zginąć z bronią w ręku, aniżeli opuszczać kraj myśląc tylko o bezpieczeństwie osobistem.

Masz słuszność, rzekł zimno, pójdę za twą radą i opuścił mnie, nie dodając ani jednego słowa więcej! W tydzień później poległ w obozie pod Pragą w baterii, którą sam dowodził.

Z innej strony kilka osób przywiązanych do króla, przybyło mnie ostrzedz potajemnie, że dnia 28 Października, stronnictwo Jakobiów będzie usiłowało podburzyć lud, aby uwieźć króla i wymordować wszystkich, którychby podejrzewano, że należą do jego stronnictwa. Namawiano mnie, abym się połączył z małą liczbą zbrojnych ludzi, którzy się około mnie znajdowali a którzy mi byli zupełnie oddani, w celu obrony osoby królewskiej i zapobieżenia rozlewowi krwi, który mógł spowodować jak najzłubniejsze następstwa, nie ocalając Warszawy, ani Polski.

Wszystkie te wypadki skłoniły mnie, prosić usilnie naczelnika Wawrzeckiego o rozkaz udania się do korpusu naszych wojsk działających przeciw Prusakom, ponieważ przewidywałem, że za kilka dni miasto Warszawa wpadnie w ręce nieprzyjaciela. Obawiałem się wpaść w ręce Moskali, ponieważ po mojej wyprawie dynaburskiej dowiedziałem

się, że nałożono cenę na mą głowę i że miałem być posłany na Sybir.

Wawrzecki zgodził się chętnie na me prośby i wygotował mi rozkaz udania się do obozu generała Gedrojca, który się znajdował w Tarczynie o 5 mil od Warszawy. Pojechałem natychmiast a dnia następnego ruszyliśmy 3 mile dalej aż do Starój Wsi, gdzieśmy się połączyli z korpusem 6000 zostającym pod dowództwem generała Dąbrowskiego, który nadchodził z Wielkopolski. Stósownie do rozkazów jakie odebrał Generał Gedrojc, powierzył memu dowództwu około 350 oficerów z pospolitego ruszenia szlacheckiego, zaliczając do tego kilku pułkowników, majorów, i.t.d, których oddziały zostały rozproszone lub wcielone do pułków wojsk regularnych a którzy czekali na pomieszczenie.

Dnia 4 Listopada przed świtem, gdy się udałem na przegląd tego nowego rodzaju, usłyszałem bardzo mocną kanonadę, która trwała około trzech godzin a która według mego mniemania pochodziła z potyczki między Polakami a Prusakami, znajdującymi się w odległości kilku mil od nas; lecz około drugiej godziny po południu kuryer wyprawiony z Warszawy przywiózł wiadomość, że nasze wojska zostały zmuszone opuścić szanice Pragi, które złamano i wzięto szturmem; że Moskale zapalili most, aby przeszkodzić odwrotowi i że całe przedmieście Praga stało się pastwą płomieni. Kuryer ten przywiózł równocześnie generałowi Gedrojcowi rozkaz powrotu do Tarczyna, aby się zbliżyć ku Warszawie a Dąbrowskiemu rozkaz zatrzymania się w celu dania wypoczynku swemu żołnierzowi w Starój Wsi, aż do nowych rozporządzeń.

Ruszyliśmy tego samego wieczora. Postępowałem smutno na czele kolumny z generałem Frankowskim, ponieważ trzej inni generałowie, Gedrojc, Niesiołowski i Giełgud szli na przedzie.

Spotkaliśmy w naszym marszu nieskończoną liczbę

całych rodzin uciekających ze stolicy, porzucających domy i własności. Droga była przepełniona pieszymi, konnymi i powózkami wszelkiego rodzaju. Ponure milczenie panujące w czasie tego żałobnego marszu było tylko przerywane łkaniami kobiet i dzieci. Z zapadającym zmrokiem usłyszałem kilka głosów wymawiających moje nazwisko a pytających czy nie idę z kolumną Gedrojca. Zbliżyłem się i poznałem kilku członków najwyższej rady po większej części Litwinów, którzy mi opowiedzieli w kilku słowach co się stało na Pradze dodając, że wszystko stracone i że Warszawa nie omieszka kapitulować. Wzywali mnie w sposób jak najtarczywszy, abym się nie narażał idąc do Warszawy i abym siedł z nimi, jakkolwiek nie wiedzieli sami dokąd idą i jaki los ich może czekać.

Nie wypadało mi opuszczać wojska, nie uprzedziwszy wprzód o tém Gedrojc; dogoniłem go więc w Tarczynie i prosiłem go o paszport, który mi udzielił bez żadnej trudności, dodając rozkaz do wszystkich wojskowych, jakichbym na méj drodze mógł spotkać, aby mnie przepuszczali wolno w województwo sandomierskie, dokąd zamierzał przesłać mi tajne polecenia.

ROZDZIAŁ VI.

 puściłem Tarczyn téjże saméj nocy a sam konno bez służącego puściłem się w drogę z generałem brygady Łazińskim, aby dogonić korpus Dąbrowskiego, który znaleźliśmy następnéj nocy w Tomczycach.

Dąbrowski był bardzo zasmucony i przerażony wiadomościami, jakie go doszły z Warszawy, lecz nie rozpaczał jeszcze o losie ojczyzny. Zakomunikował nam projekt jaki przedłożył naczelnikowi a po którym należało się spodziewać korzystnych rezultatów, byleby było tylko dosyć odwagi do jego wykonania.

Według obliczenia Dąbrowskiego, wszystkie nasze siły, któremi mogliśmy rozporządzać, mogły wynosić w połączeniu do 40,000 ludzi; mieliśmy jeszcze 200 armat i 10 milionów złotych polskich w kasie skarbowej. Zaproponował naczelnikowi nie oddawać nieprzyjacielowi środków dalszego prowadzenia wojny, które pozostawały jeszcze w naszym ręku, opuścić Warszawę ze wszystkiém co z niej można było uwieźć i ustanowić rząd centralny pośród naszego obozu. Zaproponował wezwać króla polskiego, aby towarzyszył armii i nie przywiązywał losu całego kraju i narodu do obrony miasta Warszawy.

Dąbrowski chciał, aby wszystkie nasze siły połączone usiłowały zbliżyć się do armii francuzkich, przechodząc

Prussy; w tym celu ułożył mapę, która wskazywała drogę jaką należało postępować a do której dodał plan działań wojennych według różnych położań w jakichby się można znajdować. Według jego zdania nie mogli nas Moskale gonić wszelkimi siłami, ponieważ byli zniewoleni pozostawić dość znaczne korpusy obserwacyjne, aby powściągnąć powstańców na prowincyi a mianowicie w stolicy, której wielka massa ludności znajdowała się ciągle w stanie wzburzenia. Był przekonany, że armia moskiewska 20 do 30 tysięczna, którąby wysłano w pościg za nami, nie przeszkodziłaby nam w naszym odwrocie i nie widział możliwości, aby Prusacy mogli nam przeszkodzić zbliżyć się do armii francuskiej, która za pierwszą wiadomością o śmiółem i walecznym postanowieniu powziętym przez naczelnika naszego rządu, nie omieszkaby wspierać naszego przedsięwzięcia wszelkimi możliwymi posiłkami, ponieważ było interesem Francyi wspierać nas i działać wspólnie z nami. Dąbrowski zauważył, że nawet gdyby połączenie naszych wojsk z francuzkami nie mogło nastąpić ze względu na wielką odległość, jaka nas rozdzielała, jest rzeczą prawdopodobną, że aby uniknąć niepewnych kolei i przywrócić spokojność w Polsce, Moskwa i Prussy zechcą traktować i układać się z nami; był przekonany, że armia polska 40,000, mając z sobą króla i naczelników rządu, stanowi rzeczywiście reprezentacją narodową, której tylko można proponować warunki zaszczytne, a w skutek tego nie wątpił, że będziemy mogli układać się i uzyskać pokój korzystny dla naszego kraju, zamiast oddawać go haniebnie nieprzyjacielowi przez upokorzącą kapitulację, która miała tylko ten cel, aby oszczędzić chwilowo miasto Warszawę.

Byliśmy tak entuzjazzmowani tym projektem, którego odczytanie i roztrząsanie następne zajmowało nas przez resztę nocy, że nie myślałem już o przejściu granicy w razie gdyby propozycje Dąbrowskiego były przyjęte. Rano dnia 7 Listopada jednakże przywiózł kurjer od Wawrzeckiego

odpowiedź, że projekt Dąbrowskiego był oddany rozpoznaniu rady wojennej, która pochwała i podziela jego opinią, lecz, że projekt ten jest niewykonalny, ponieważ król nie chce dobrowolnie Warszawy opuszczać; ponieważ lud otacza wszystkie wejścia zamku i grozi powstaniem ogólnym, gdyby chciano zabierać siłą króla ze stolicy a narreszcie, ponieważ nie można liczyć na energią oficerów i żołnierzy, którzy nie mają zaufania do swych dowódców. Wawrzecki kończył swą odpowiedź oznajmiając, że opuszcza Warszawę z wszystkimi wojskowymi, coby mu chcieli towarzyszyć i dał rozkaz Dąbrowskiemu, aby się z nim połączył wraz ze swym korpusem w miejscu, jakie mu oznaczy.

Widzieliśmy w rozdziale poprzedzającym jakie były następstwa owego odwrotu z Warszawy, połączenia wszystkich korpusów, które towarzyszyły Wawrzeckiemu i rozwiązania zupełnego armii polskiej pod Radoszycami. Dąbrowski był przerażony odpowiedzią jaką odebrał, radził mi nie tracić ani chwili czasu i starać się przebyć granicę. Dał mi paszport, z którym mogłem się dostać w kraje austriackie pod nazwiskiem Michałowskiego, mieszkańca Galicyi. Rozstaliśmy się bardzo wzruszeni tém rozłączeniem, które nas może dzieliło na zawsze. Dąbrowski tymczasem zapewnił mnie, że nie rozpacza o ocaleniu ojczyzny, że się nie wyrzeka obowiązku służenia jój; że pójdzie szukać do Francyi środków, ażeby jój być użytecznym i że prędzej czy później Polska nie omieszką być przywróconą.

Jechaliśmy z Łaźnińskim dalej, kierując się w strony Radomia. O trzy mile od granicy porzuciliśmy nasze konie wierzchowe i mundury wojskowe, aby kupić pospolite surduty i w takim to przyborze przedstawiliśmy się pierwszym strażom austriackim, z kąd nas zaprowadzono aż do Lublina.

Przybywając do tego miasta, udałem się natychmiast do generała komendanta, który przeczytał mój paszport

powiedział mi, że nie zna żadnego Michałowskiego w Galicyi, dokąd mam zamiar się udać, lecz że zresztą może dać pozwolenie przejazdu przez kraje austriackie tylko tym, którzy się przedstawiają z paszportami moskiewskimi; równocześnie zalecił mi opuścić natychmiast Lublin i udać się do Tarnogóry na granicy polsko-moskiewskiej.

Zaniósłem tę odpowiedź do oberży, gdzie się znajdował mój towarzysz podróży, którego widziałem w towarzystwie kilku mych rodaków wystawionych na te same koleje co my. Nasze niepokoje i obawy doszły do najwyższego stopnia, ponieważ chodziło o nic innego jak tylko o przytrzymanie nas i odesłanie pod eskortą do granicy. Dama, której wdzięczność nie pozwala mi ukrywać nazwiska, pani Sołtan, która się udawała do Galicyi z licznym ekwipażem i paszportem w porządku, ofiarowała się wydobyć trzech z nas z kłopotu, udając nas za swych służących. Karol Prozor, Łażniński i ja zastąpiliśmy ludzi służebnych, których odesłano, aby nas wydobyć z zagrażającego niebezpieczeństwa.

Za pomocą naszego przebrania przebyliśmy granicę galicyjską, która była ściśle strzeżoną i przybyliśmy do Jarosławia gdzie uchodziłem za sekretarza pani Sołtanowej. Dzięki staraniom tej znakomitej rodaczki i przyjaciółki, uzyskałem podobnie jak obaj moi towarzysze podróży paszporta, po które zaufany wysłaniec został wyprawiony do Lwowa. Po trzech tygodniach pobytu w Jarosławiu rozstaliśmy się. Prozor pojechał do Paryża, Łażniński udał się prosto do Wenecyi, a ja pojechałem odszukać mą żonę do Wiednia, aby się ztamtąd udać do Włoch. Zatrzymałem się 10 dni w Wiedniu pod nazwiskiem Michałowskiego. Moja żona nie znalazła trudności w uzyskaniu paszportu dla siebie do Wenecyi, dokąd jęj towarzyszyłem a gdzieśmy przybyli w połowie Grudnia 1794 roku. Z całego naszego majątku pozostało nam kilkaset dukatów w złocie, któreśmy mogli sobą uwieść, nie mogąc liczyć na przyszłość. Lecz znajdowałem się przynajmniej w miejscu bezpiecznym.

Dnia 20 Grudnia przybył kuryer wyprawiony przez mych przyjaciół z Warszawy, z rozkazem niezatrzymywania się, ażeby mnie gdziekolwiek bądź znalazł. Przywoził kilka listów wzywających mnie w sposób nalegający, abym powracał do kraju. Zaspokojano mnie co do wszystkich niebezpieczeństw, na jakie mógłbym mieć obawę być wystawionym, przysyłając mi paszport i list generała naczelnie dowodzącego Suwarowa. Byłem wzruszony zabiegami, które dwie damy me przyjaciółki uczyniły w mym interesie, udając się osobiście do głównej kwatery Suwarowa w celu uzyskania uroczystej obietnicy, że nie będę prześladowanym. Lecz nie śmiałem zawierzać temu po wiadomości udzielonej mi w Wiedniu, że Wawrzecki, Ignacy Potocki, Niemcewicz i tylu innych zostali zawiezieni do więzień petersburskich po kapitulacyi podpisaney w Warszawie i że wywieziono tysiące innych Polaków w głąb Sybiru.

Kiedy z jednej strony ułatwiano mi powrót do kraju zapewniając mi, że nie miałem niczego do obawiania się co do mej osoby, pochlebiano mi z drugiej strony nadzieją, że będę mógł powrócić do mych posiadłości. Wojewoda Chomiński, który posiadał zaufanie księcia Repnina naczelnie dowodzącego wojskami na Litwie a gubernatora tej prowincyi z władzą nieograniczoną, napisał do mnie list bardzo nalegający, aby mnie zawezwać, iżbym nie tracił sposobności, jaka się przedstawia w uzyskaniu dowodu wspa- niałomyślności i łaskowości Jęj Cesarskiej Mości Wszech Rossyi i powracał w posiadanie wszystkiego com stracił. Zaklinał mnie, abym przepisał dosłownie list do cesarzowej, który mi przesyła a który jak powiadał, napisał pod dyktowaniem księcia Repnina.

Pierwsze moje uczucie było wdzięczności; lecz byłem równie uderzony, jak upokorzony wyrażeniami listu, którego odemnie wymagano. Żądano abym oświadczył, że się stałem winnym względem cesarzowej, jako bunto-

wniczy poddany; że byłem obalamucony wyobrażeniami rewolucyjnymi aż do tego stopnia, że poświęciłem dla nich interes mego kraju; że uznaję me winy, że się wypieram wszystkiego co uczyniłem, że przyrzekam zagładzić mémo postępowaniem przyszlém wszystkie ważne zarzuty do jakich dałem powód a nakoniec miałem skończyć oświadczeniem, że jakkolwiek uważam się niegodnym by uzyskać przebaczenie, powierzam się wszakże względom i wspaniałomyślności cesarzowej; że pragnę powrócić do kraju i że się poddam z ufnością losowi, jaki się méj monarchini będzie podobało mi przeznaczyć.

Nie wątpiłem, że wojewoda Chomiński przez gorliwość niewczesną, użył tego środka, aby postarać się o mój powrót do Polski, lecz nie mogłem przypuścić możliwości, aby książę Repnin a mniéj jeszcze caryca byli mogli wymagać odemnie oświadczenia tak poniżającego dla człowieka honoru. Odpowiedziałem tedy Chomińskiemu, że będąc dalekim od uznania dowodów przyjaźni, jaką mi rozumiał wyświadczyć, zobowiązując mnie do uczynienia kroku, który mógł mnie tylko kompromitować, nie sprowadzając żadnego korzystnego rezultatu, uważam się rzeczywiście za obrażonego; że jeżeli mogę przypuścić, że książę Repnin miał dość mało delikatności, aby wymagać odemnie oświadczenia tak poniżającego, winienem wnosić, że nie okaże jéj więcéj w dotrzymaniu słowa i urzeczywistnieniu swych obietnic a nakoniec, że uważam cesarzową rossyjską za zdolną przebaczyć wspaniałomyślnie człowiekowi, który może względem niéj uchybił, lecz który zkadınąd przez postępowanie nienagane nie stracił praw do jéj szacunku i opieki, kiedy natomiast mogłaby gardzić tylko tym coby się poniżył, poświęcając honor i obowiązki interesowi.

Odesłałem kuryera z memi odpowiedziami i pozostałem w Wenecyi bez wystarczających funduszów na me potrzeby, bez nadziei posiadania takowych, nie przewidując

możności tak prędkiego powrotu do kraju i ze smutną perspektywą spoglądania na konfiskacyą mych dóbr i na wieczystą ich stratę dla siebie i dla méj rodziny, co téż rzeczywiście nastąpiło. Wyznaję jednakże, że z jednéj strony nadzieja zmiany losu Polski przez zbieg politycznych wypadków, które przewidywałem w przyszłości a z drugiéj strony pewność stracenia wolności, gdybym powrócił do kraju uzbroiły mnie w męstwo, cierpliwość i rezygnacyą.

KSIĘGA VI.

ROZDZIAŁ I.

Zastąpiłem w Wenecyi Piotra Potockiego dawniejszego ambassadora polskiego w Konstantynopolu, Stanisława Sołtyka, dwóch braci Byszkowskich, Łaznińskiego, Franciszka Dmochowskiego, Kołyskę, Tadeusza Wyszgierda, Kajetana Nagórskiego, Karola Prozora i kilku innych Polaków, z których kilku pojechało następnie do Paryża lub do Drezna a byli zastąpieni przez innych, którzy wszyscy emigrowali i nie mogli i nie ważyli się powrócić do kraju.

Minister francuzki Lallemant miał w Wenecyi wiele znaczenia i posiadał przeważny wpływ na rząd, który zachowywał jeszcze dawną swoją formę. Minister ten oświadczył Polakom, którzy się udali do niego, że już został uwiadomionym o zebraniu wychodźców polskich w Wenecyi, że odebrał od swego rządu rozkaz opiekować się nimi porównano z obywatelami francuzkimi; że ich upoważnia zwracać się do niego ile to tylko razy uważają za stosowne i że ręczy za bezpieczeństwo osobiste każdego z nich, byle tylko szanował prawa i zwyczaje kraju, w którym się znajduje

i byle przez postępowanie nierozważne nie ściągnął na siebie zażaleń ze strony rządu weneckiego.

Upoważnieni tém oświadczeniem ministra francuzkiego, zaczęliśmy odbywać zgromadzenia dosyć częste, aby ustanowić komunikacją dosyć regularną z naszymi ziomkami, o których wiedzieliśmy, że się znajdują w Paryżu. Wkrótce mieliśmy od nich zapewnienie, że doznali dobrego przyjęcia ze strony rządu francuzkiego. Dali nam nadzieję, że Francya weźmie czynny udział w przywróceniu Polski; że nie pozwoli nigdy, aby kraj ten znikł z rzędu mocarstw europejskich; że odciągnie króla pruskiego od koalicji z Moskwą i Austryą i że skłoni Szwecyą i Turcyą przeciw Moskwie. Równocześnie dali nam do zrozumienia, że Francya wymaga od wychodźców polskich siły i wytrwałości w przeciwnościach, podobnie jak ufności i cierpliwości w oczekaniu korzystnej chwili, kiedy będzie mogła działać skutecznie na naszą korzyść.

Zbliżeni bardziej do granic polskich, jak nasi rodacy w Paryżu, przesyłaliśmy potajemnie a drogami pewnymi wiadomości, jakie nas dochodziły a komunikacja ta utrzymywała się głównie przez kupców z Tryestu, którzy nieznali przedmiotu naszej korespondencji. Tak to nasze listy przechodząc nader szybko przez Galicyą aż do wnętrza Polski, żywiły tamże nadzieje i przynosiły pociechę tym, którzy nie mogli ujść i nam towarzyszyć.

Pierwsze miesiące r. 1795 upłynęły bez zwrócenia podejrzeń na nasze zebrania i bez przerwania naszej korespondencji. Pogłoska, która się nagle rozeszła, że policya wenecka zaczyna nas uważać i pewne nieporozumienia, które powstały między nami co do sposobu jaki nam wypada zachowywać w naszych dalszych działaniach, skłoniły nas do wysłania deputacyi do ministra francuskiego, aby mu oznajmić nasze obawy co do pierwszego punktu i aby zasięgnąć jego zdania co do drugiego.

Sołtyk, Dmochowski i ja zostaliśmy wyprawieni w tój

missyi a przedstawiając się ministrowi, zdałem mu w kilku słowach sprawę z przedmiotu naszych odwiedzin. Odpowiedział nam, że co do pierwszego zapytania może nas zapewnić w sposób jak najbardziej stanowczy, że rząd wenecki nie uczyni żadnego kroku, aby nam przeszkadzać w naszych zebraniach patryotycznych i że jeżeli mimo tych zapewnień zachowujemy jeszcze jakiegokolwiek niepokój, ofiaruje nam chętnie salon w swoim hotelu, gdzie będziemy mogli zbierać się, ile razy tego tylko uznamy potrzebę. Co się tyczy drugiego pytania oświadczył, że nie ma żadnego rozkazu wdawać się w rozprawy zawierające się między nami w przedmiocie wyboru środków przywrócenia Polski, „ponieważ, mówił, mało na tém zależy rządowi francuzkiemu, czy to konstytucyą trzeciego Maja czy też akt insurrekcji z roku 1794 weźmiecie za podstawę waszjej nowej organizacji. Osadźcie nawet wielkiego Sułtana na tronie jeżeli chcecie, byleby tylko Polska istniała, gdyż to jest jedynym życzeniem Francyi a pochlebiam sobie, że nie będzie bezskuteczném.“

Zaufanie jakieśmy pokładali w poparcie i pomocy Francuzów, powiększało się w miarę rychłych postępów ich armii! Zdawało się, że zastraszcający przykład Polski zbliżył na chwilę prawie wszystkie opinie i że natchnął każdego Francuza nową zaciętością przeciw nieprzyjacielowi i pragnieniem śmierci raczniej aniżeli poddania się prawom cudzoziemców.

Dalecy od ustraszania się twardą zimą tegoż roku, korzystali z niej, aby wkroczyć do Holandyi. Odparli ze wszech stron Austryaków, Anglików i wojska Stathudera. Opanowali pod koniec roku 1794 Maastricht i Nimwegę; zaatakowali w miesiącu Styczniu 1795 pod rozkazami generała Pichegru, sprzymierzonych na wszystkich punktach od oceanu do Renu i zbili ich wszędzie. Przeszli po łodzie rzeki i kanały, którychby nie byli mogli przebyć w żadnej innej porze z taką łatwością; opanowali Holan-

dyą w oczach samych nieprzyjaciela przerażonego i zadziwionego zdobyczą, której nie mógł ani przewidzieć ani przeszkodzić a było to zjawisko bez przykładu widzieć kawalerią uderzającą na okręty liniowe i zdobywającą takowe.

Mimo pragnienia objawionego przez kilka prowincji holenderskich, aby wojna ustała, Stadhuder obawiając się, aby pokój z Francją nie podniósł stronnictwa patryotów a zresztą skłaniający się do rządu angielskiego, oparł się życzeniu narodowemu i chciał, aby naród bawski powstał w masie w celu odparcia nieprzyjaciela, lecz rozkazy jego nie były wykonane. Zaproponował w początku wstrzymać inwazję Francuzów otwierając szluzy i zalewając kraj; lecz projekt ten był z początku odrzucony a następnie srogość zimna uczyniła wykonanie jego niemożliwem.

Pichegru korzystając z długich i silnych mrozów przeszedł nagle wszystkie rzeki, które mogły opóźnić jego działania. Macdonald przeszedł pierwszy polodzie Wahal, który nieprzyjaciele opuścili. Marsz ten śmiały zdecydował zdobycie Holandyi. Armia republikańska opanowała Utrecht i Rotterdam. Z drugiej strony generał Claifait pobity przeszedł napowrót Ren i odtąd nie przedstawiała się Francuzom żadna przeszkoda. Książę Oranii schronił się wraz z familią do Anglii; Berg-op-Zoom otworzyło swe bramy; zwycięzcom a oddział huzarów opanował Amsterdam. Wszyscy patryoci zwolnieni z przyciskającego ich jarzma, połączyli się z republikańcami. Anglicy odparci i widząc, że naród który chcieli bronić, oświadczył się przeciw nim, cofnęli się do Bremen, gdzie wsiedli na okręty a wkrótce rewolucya holenderska była dokonana. Stadhuderat został zniesiony a rząd francuzki wrócił prowincjom połączonym ich niepodległość, zachowując tylko kilka twierdz, które mu były potrzebne, aby się zabezpieczyć przeciw zaczepkom koalicyi!

Zdobycz tak nagła natchnęła podziwem i uwielbieniem

mocarstwa neutralne, szerząc przerażenie na dworach nieprzyjacielskich. Naród, którego ujarzmienie oplakiwano, zgniótł dnia 9 Termidora swych tyranów; naród, który sobie pochlebiano zgruchotać, był wszędzie zwyciężkim; kraj, który chciano podzielić posuwał ze wszech stron swe granice i zdawał się nawet gardzić czuwaniem nad tem co zdobył. *)

Pod koniec tych kampanii znalazło się, że Francuzi zabrali siedm prowincji Stadhuderowi, dziesięć cesarzowi; Trewir, Kolonią, Moguncyą, Liège, Speier i Worms ich biskupom; część palatynatu; księstwa Klewe i Jülich; Akwizgran, Księstwo Dwóch Mostów, Księstwo Sabaudzkie, hrabstwo Nicejskie i większą część prowincji biskajskich i katalońskich. Wygrali 29 bitew; odnieśli zwycięstwo w 100 spotkaniach mniej stanowczych; opanowali 52 miast, 3800 armat, 90 chorągwi, 70,000 karabinów; zabili 80,000 ludzi i zabrali 20,000 jeńców. Król hiszpański znużony wojną przeciw Francyi, myślał o pokoju; król pruski układał się z komitetem dobra publicznego i porozumiał się z nim w miesiącu Germinalu co do zawieszenia broni. Książęta cesarstwa, których wyrzucono z ich posiadłości, byli znużeni niszczącą wojną, która szerzyła ducha demokratycznego, zamiast go powściągać a nakoniec były finanse cesarza wyczerpnięte.

Jeżeli dodamy do tych powodzeń armii francuzkiej i do krytycznego położenia sprzymierzonych mocarstw. umiarkowanie z jakim republikańskie działali względem Holandyi i energią jaką rozwinęli w celu zniszczenia anarchii, aby położyć koniec wszelkim zgrozom, które splamiły Francją, aby jej nadać konstytucyą rozsądną i ustanowić rząd stały i energiczny, ale umiarkowany, nie będzie nikt zdziwiony życzeniami, jakie narody podległe uciskowi, objawiały dla wzrostu potęgi Rzeczypospolitej francuzkiej i nad

*) Ségur.

nadzieją, jaką sobie pochlebiali Polacy, że wpływ rządu francuzkiego zdoła kiedyś powrócić ich ojczyźnie, wolność i niepodległość.

Wzdrygali się przed zbrodniami, jakimi się anarchiści splamili, drżeli na widok rozdzierającego obrazu jaki przedstawiała Francya, gdy strumienie krwi zalewały jej ziemię pod panowaniem terrorryzmu; lecz skoro się dowiedzieli, że stronnictwo republikańskie odniosło tryumf nad anarchistami, że Robespierre już nie istnieje i że urządzenie nowego rządu konstytucyjnego popartego powodzeniami zwyciężkiej armii, sprowadza spokój i porządek we Francyi, rozszerza jej potęgę i zbliża ją przez układy pokojowe do wszystkich jej najzagorzalszych nieprzyjaciół, nie wątpili, że znamienity wpływ rządu, który musiał być koniecznym tego następstwem, przyczyni się skutecznie do przywrócenia Polski. Nadzieje te były podtrzymywane przyjęciem jakiego doznali w Paryżu wychodźcy polscy właśnie w epoce, kiedy komitet dobra publicznego istniał jeszcze, przed zaprowadzeniem dyrektoryatu a wszędzie, gdzie się znalazł jaki agent Rzeczypospolitej francuzkiej, wychodźcy polscy byli pewni zyskać schronienie, pomoc i opiekę.

Dnia 5 Kwietnia 1795 został podpisany traktat pokoju w Bazylei, między Rzeczpospolitą francuzką a królem pruskim przez obywatela Barthélemy i barona Hardenberga. Ci sami ministrowie pełnomocni podpisali konwencją między dwoma mocarstwami pod dniem 17 Maja, a Francya mając jednego potężnego nieprzyjaciela mniej, stawiała się straszliwszą w oczach Europy. Lecz jeżeli z jednej strony Anglia, Moskwa i dwór Wiedeński naganiały postępowanie króla pruskiego, który poświęcił dobru i spokojności swych krajów interesa koalicji, z drugiej strony Polacy opierający wszystkie nadzieje na Rzeczpospolitą francuzką, powinni się byli niepokoić tym zbliżeniem, jakkolwiek wówczas nie przewidywali jeszcze jego następstw.

Należałem do małej liczby Polaków, którzy uważali, że ponieważ traktat zawarty między Francją a Prussami, zaręczający samą naturą rzeczy odpowiednie posiadłości obu mocarstw, nie zawierał żadnej klauzuli co do prowincji polskich z ostatniego podziału, podział tenże był ipso facto zagwarantowanym przez toż samo mocarstwo, któreśmy uważali jako naszą jedyną podporę i pomoc.

Od chwili odebrania pierwszej wiadomości, która nas doszła o układach zawianych między królem pruskim a Francją, pisałem po kilka razy do obywatela Barsa agenta polskiego w Paryżu, aby nań nalegać o przypomnienie rządowi francuzkiemu, że się przedstawia korzystna sposobność działania dla Polaków, nakładając królowi pruskiemu warunek, aby odstąpił od zdobyczy, jakie porobił w Polsce i aby działał wspólnie z rządem francuzkim nad przywróceniem tego kraju, którego podział zniszczył równowagę polityczną Europy. Zdawało się rzeczą tém łatwiejszą doprowadzić do przyjęcia tegoż warunku przez dwór berliński, że król pruski znajdował się w trudnym położeniu i że powinien być mieć pewne obawy co do przewagi zyskaną właśnie przez Moskwę przez opanowanie największej części Polski.

Bars uznał moje uwagi za słuszne; podzielał moje zdanie i zrobił stósownie do tego przedstawienia członkom rządu, którzy sprzyjali szczególnie sprawie Polaków; lecz odpowiedziano mu, że warunek, który przedkłada, nie może być umieszczonym w układach z królem pruskim, ponieważ nie omieszczałby takowych wstrzymać lub opóźnić i że Francya ma przynajmniej tyle potrzeby pokoju, co król pruski; że zależy na uleczeniu ran, które anarchia i rząd terrorryzmu zadały, że trzeba zrestaurować stan finansów i przerwać na niejaki czas ciąg zwycięstw, aby dać wypoczynek wojsku i uzyskać czas do zajęcia się organizacją rządu. Dodano, że w traktacie nie będzie mowy o Polsce i że przez to właśnie nie będzie się gwarantowało faktu posia-

dania nieprawnie nabytego. Zauważono dalej, że pokój z Prussami nie może mieć długiej trwałości; że koalicja innych mocarstw nie jest rozwiązana; że te mocarstwa będą usiłowały wciągnąć w nie jeszcze króla pruskiego i że republikanie, których mężstwa i energii nie jest w stanie przytłumić, oprą się wszystkim siłom, jakie się przeciw nim rozwinie i będą umieli wydrzeć siłą zbrojną Polskę jej zdobywcom, gdyby nie uzyskali jej przywrócenia przy zawarciu ogólnego pokoju europejskiego. Zawezwano Barsa do przesłania tej odpowiedzi jego ziomkom, zachęcając ich do nie tracenia cierpliwości i do przygotowania się na wszystkie usiłowania, jakichby od nich wymagano, do podtrzymania sprawy wolności a przez to samo sprawy ich ojczyzny.

W pierwszych dniach miesiąca Lipca 1795 ujraliśmy przybywającego do Wenecyi Don Domingo d'Yriarte, który był ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym Jéjmości Katolickiej króla hiszpańskiego na dworze polskim, a którego kiedyś znałem dobrze w czasie jego pobytu w Warszawie. Opuścił też stolicę, gdy Moskale tamże weszli i czekał rozkazów swego dworu, którego kuryer poszukawszy w Wiedniu, Dreźnie i Berlinie znalazł go nareszcie w Wenecyi.

Minister ten dowiedział się jeszcze przed odebraniem depesz wiezionych przez tego kuryera drogą pośrednią, że miał polecenie ze strony dworu madryckiego udać się do Bazylei, aby zawiązać tamże układy pokojowe z obywatelem Barthélemy ambasadorem francuzkim i znajdował się w udręczeniach, niecierpliwości, nie śmiejąc porozumieć się z obywatelem Lallemend ministrem Rzeczypospolitej francuzkiej w Wenecyi, który ze swjej strony doznawał tegoż samego kłopotu dowiedziawszy się drogą urzędową, że obywatel Barthélemy ma polecenie układać się z Yriartem i widząc, że tenże przedłuży swój pobyt w Wenecyi, gdy mu powód tego niewiadomy a zapytywać go o to nie może.

Nie mogłem się spodziewać, również jak i hrabia Sołtyk, że będziemy pośrednikami zbliżenia się owych dwóch ministrów i że wyjazd Yriartego z Wenecyi i podpisanie traktatu bazylejskiego, będą tego bezpośrednim wynikiem.

Obaj ministrowie francuzki i hiszpański, z którymi szczególnie byliśmy związani, zakommunikowali nam wzajemnie pragnienie spotkania się w miejscu trzecim, aby się tamże znaleźć niby przypadkiem tak, ażeby się zdawało, że żaden z nich nie starał się pierwszy o uzyskanie tego spotkania. Wybraliśmy na to spotkanie dom Sołtyka; godzina była umówiona i oznaczona; przywiózłem w mój gondoli ministra fraccuzkiego, Sołtyk sprowadził kawalera d'Yriarte; wprowadziliśmy ich obu do salonu i pozostawiliśmy ich na naradzie przez trzy godziny. Rozprawiali o propozycjach traktatu, które były znane Lallemendowi i ułożyli główne podstawy. Yriarte odjechał tego samego dnia do Bazylei, gdzie podpisał z obywatelem Barthélemy ostateczny traktat między Francją a Hiszpanią dnia 22 Lipca 1795.

24.30

7.20

12

ROZDZIAŁ II.

Po zmianach jakie nastąpiły we Francyi w przeciągu krótkiego czasu, było rzeczą naturalną, że ministrowie i agenci Rzeczypospolitej francuzkiej zostali zastąpieni przez innych, których zasady odpowiadały systemowi, jaki nowy rząd co dopiero przyjął. Takto np. Descorches, który był ministrem francuskim w Polsce podczas sejmku konstytucyjnego a który się znajdował obecnie jako ambassador w Konstantynopolu, był ztamtąd odwołany z powodu swych przekonań demokratycznych, które spowodowały jego niepowodzenie w układach z dywanem. Posłano na jego miejsce obywatela Verninaca. Tenże przejeżdżając przez Wenecyą, przywiózł nam wiadomości jak najbardziej pocieszające co do interesu, jaki Francya bierze w przywróceniu Polski. Miał polecenie w osobnych instrukcyach ze strony komitetu dobra publicznego zawiadomić wszystkich Polaków, z którymi by miał sposobność się spotkać, że rząd francuzki, który nie ma już do walczenia z anarchistami i nieprzyjaciołmi wewnętrznymi, o wiele więcej niebezpieczniejszymi jak koalicja mocarstw europejskich, zajmuje się w szczególności wspieraniem dzielnych narodów, które usiłowały otrząsnąć jarzmo obce i że zgo-

dnie z tém użyje wszelkich środków możliwych do uzyskania, bądź to siłą zbrojną, bądź drogą zakładów, przywrócenia Polski, której istnienie jest nieodzowném dla spokoju całej Europy.

Verninac dał nam do zrozumienia, że rząd francuzki uznaje za rzecz konieczną, abyśmy mieli reprezentanta patryotów polskich w Konstantynopolu, a drugiego w Sztokholmie. Obiecywał ze swęj strony starania najtroskliwsze, aby utrzymać u porty otomańskiej interessa narodu polskiego, którego sprawa jest sprawą wolności i niepodległości narodów a przez toż samo nieodłączną od interesów Francji.

Zawiadomił nas, że komitet dobra publicznego zakomunikował swe zamiary naszym ziomkom znajdującym się w Paryżu i oświadczył, że wysłanie agentów polskich do Turcyi i Szwecyi jest krokiem koniecznym dla powodzenia starań jakie podejmie w naszym interesie.

Zawiadomiwszy patryotów polskich zgromadzonych w Paryżu o urzędowej komunikacji uczynionej nam przez obywatela Verninaca i zawiadomiwszy ich dalej, że ustąpiłem naleganiom dochodzącym mnie ze wszech stron, abym przyjął mandat patryotów polskich w Konstantynopolu, odebraliśmy od obywatela Barsa list pod 20 Sierpnia 1795 z Paryża, którego treść była następną:

„Doniósłem Wam obywatele, w ostatnim mym liście z dnia 11 bieżącego miesiąca, że stósownie do naszych zamiarów, któreśmy uznali za zgodne z naszymi, przedłożyłem rządowi dwie noty. W pierwszej żądałem protekcyi ministrów francuzkich, znajdujących się u dworów sprzymierzonych, dla tajnych agentów Polski, jakich tamże mamy lub jakichbyśmy mogli mieć, tłómacząc równocześnie korzyść wzajemną jaka wypłynie z ciągłej komunikacyi, którą ministrowie francuzcy lub ci co utrzymują z nimi związki, będą zachowywali za pomocą naszych agentów z ziomkami pozostałymi w kraju lub z tymi co są za granicą. W drugićj

nocie dałem wiadomość o postanowionym wyjeździe obywatela Ogińskiego do Konstantynopola. Otóż treść odpowiedzi, którą mi dano:

„Ministrowie Rzeczypospolitej znajdujący się u dworów zagranicznych mają obowiązek obywatelu, przez samą naturę swego stanowiska, zbierać potrzebne wskazówki, gdziekolwiek je tylko znajdują. Co się tyczy objaśnień dotyczących waszjej ojczyzny, której los nie przestawał nigdy zajmować Rzeczypospolitej, będzie bardzo przyjemnie wspomnionym ministrom odbierać takowe za pośrednictwem tych waszych współobywateli, którzy się odznaczają swemi talentami, miłością wolności i zaufaniem jakim ich obdarzą ci z pomiędzy współbraci, którzy uszli prześladowania nieprzyjaciół ojczyzny. W skutek tego nie mamy potrzeby dawania pod tym względem osobnych instrukcyi naszym agentom. Instrukcyje dane im co do ogólnych spraw waszjej ojczyzny, są zgodne z zasadami i z interesem wolnego rządu, który zasługuje na zaufanie wszystkich tych co są uciśnieni.“

Otóż odpowiedź, którą mi dano piśmiennie a w szczególności zakomunikowano mi, że już wyprawiono listy do Konstantynopola dla Verninacą w sprawie obywatela Ogińskiego.

„Obywatel Ogiński odbierze nadto przez obywatela Lallemand list, w którym mu wyrażamy nasze uczucia i nasze zdanie co do jego podróży. Otwarty ten list został doręczony rządowi, który przyrzekł go przesłać do Wenecyi. Nie ma więc już nic coby mogło zatrzymać tego obywatela od przedsięwzięcia podróży, po której sobie obiecujemy tyle dobrego, znając czynność, gorliwość i talenta tego, który się poświęca dla interesu ojczyzny. Chodzi już tylko o uregulowanie korespondencyi za pośrednictwem Wenecyi, o wręczenie obywatelowi Ogińskiemu cyfr do korespondencyi z nami i z innymi agentami polskimi i o wszystkie papiery potrzebne do jego poselstwa,

które odbierzecie wszystkie w przeciągu dni kilku przez ministra rzeczypospolitęj w Wenecyi. Podpisano Bars.^a

Tegoż samego dnia 20 Sierpnia 1795 patryoci zgromadzeni w Paryżu przesłali mi list następujący:

„Obywatelu! Jest rzeczą dla nas nader pocieszającą, gdy się dowiadujemy, że w położeniu, w jakim się znajduje obecnie nasza ojczyzna, obywatele którzy poświęcili tyle co ty dla jęj ocalenia, nie przestają używać wszystkich środków, jakie im się zdają stósownemi do jęj podniesienia.

Zawiadomiwszy nas wraz z naszymi ziomkami bawiącymi w Wenecyi, że zdecydowałeś się jechać do Konstantynopola, aby się trudnić sprawami polskimi, lecz że pragniesz zabezpieczyć sobie przed twoim tamdotąd wyjazdem protekcją ambasadora rzeczypospolitęj francuzkięj u Porty otomańskięj, obywatel Bars pospieszył przedstawić rządowi te zamiary, które są również zamiarami wszystkich twoich ziomków. — Zdaniem komitetu dobra publicznego jest, że ministrowie rzeczypospolitęj znajdują przyjemność w odbieraniu objaśnień użytecznych dotyczących Polski, której los nie przestał nigdy interesować rzeczypospolitęj francuzkięj, od tych z pośród naszych ziomków, którzy się odznaczyli walecznością, miłością wolności i zaufaniem, jakim ich darzą bracia będący na wygnaniu.

Według tego orzeczenia możesz być pewnym, że ambasador rzeczypospolitęj w Konstantynopolu przyjmie cię z tym samym interesem, jaki nam jego mocodawcy uznali za rzecz stósowną objawić. Nie wątpimy nawet, że skoro będzie przekonany postępowaniem Twém równie rozsądném jak czynném, o użyteczności Twego pobytu w Konstantynopolu, wskaże Ci według potrzeby okoliczności a może nawet z przyzwoleniem swego rządu, kilka środków, które odpowiadają celowi podróży, jakięj się podejmujesz.

Prócz instrukcyi historycznych co do stósunków na-

szego kraju z Turcyą, któreśmy Ci posłali, mamy jeszcze kilka rad do zakomunikowania:

1. Gdy przybędziesz do Konstantynopola, strzeż się ogłaszać tamże cel Twego poselstwa innym osobistościom, jak tylko ambasadorowi rzeczyposp. francuzkięj i tym których ci wskażę. Trzeba nawet dołożyć wszelkięj zrzeczności z Twęj strony, abyś zmylił agentów naszych nieprzyjaciół co do stósunków naszych z tymi, co się nami interesują.
2. W tęg chwili kiedy rząd polski jest zdeorganizowany, kiedy naród uciśniony przez nieprzyjaciół, nie może objawiać swobodnie swoich życzeń, ani być rządowym według swęj woli, możemy za jedynych przewodników w krokach zmierzających do wrócenia mu jego wolności, niepodległości, mieć tylko nasz honor, nasze sumienie i interes jaki mamy wszyscy, aby ją ujrzyć w skutek trwałego postępowania przywróconą do wszystkich jęj praw. W skutek tego podpisy twych współobywateli, dawnięg członków rady narodowęj, podobnie jak kilku innych obranych na ten cel przez nas braci znajdujących się w Paryżu, mogą ci tylko służyć jako niewątpliwe dowody zaufania, które nie wachamy się jednomyślnie ci wyrazić.

Zresztą twęj patryotyzm, twoja gorliwość, twe światło, usługi, jakie oddałeś wspólnej naszęg ojczyźnie, mianowicie w czasie ostatnięg rewolucyi, są nam rękojmią postępowania, które pomnoży dla ciebie szacunek twych ziomków i wdzięczność naszego nieszczęśliwego narodu.

Pragnąc brać udział w naszych pracach, będziemy usiłowali wspierać was wszelkiemi sposobami, które zależą od nas i od tych naszych współobywali, których myśli są zgodne z naszymi a którzy mają na celu tylko wolność i niepodległość naszęg ojczyzny.

Podpisano:

Gabryel Taszycki, Franciszek Dmochowski, D. Mniew-

ski, P. Niemojewski, Tomasz Maruszewski, Franciszek Wyszkowski, Józef Kociell, Klemens Liberadzki, Kazimierz Laroche, Józef Wybicki, Jan Dembowski, Karol Prozor, Adam Broniec, Romuald Gedrojc, Ksawery Dambrowski, Józef Wielhorski, E. Zablocki, Ignacy Jasiński.

Franciszek Bars, Jan Meier.

Paryż dnia 21 Sierpnia 1795.

Ten list był mi wręczony w Wenecyi z następnym przypiskiem:

„Łącząc nasze życzenia i nasze głosy ze współobywatelami naszymi będącymi w Paryżu, a których imiona są wyrażone wyżej, poświadczamy autentyczność tego wyciągu, który nam został wydany z kancelaryi obywatela Lalle-mant, ministra francuzkiego, złożeniem listu oryginalnego przez naszych rodaków zgromadzonych w Paryżu w komitecie dobra publicznego.

Podpisano:

Prusiński, Fr. Zedmiński, C. Nagórski i Wysogierd, X. Jezierski, J. Węgliński, K. Kotysko.

Wenecya dnia 23 Września 1795.

Oddano mi także w formie instrukcyi informacją zaopatrzoną wszystkimi temi samemi podpisami, która została również zakomunikowaną przez obywateli Barsa komitetowi dobra publicznego.

Informacya dla obywatela Ogińskiego, powołanego w skutek życzenia swych rodaków na poselstwo w Konstantynopolu.

„Patryoci polscy zgromadzeni w Paryżu w zamiarze pracowania dla dobra ojczyzny a ożywieńi tym samym duchem co ich rodacy, którzy wyznają zasady wolności i nie-

podległości, będąc przekonanymi o konieczności wysłania jak najprędzszego do Porty otomańskiej jednego ze swych współobywateli odznaczającego się dobrą sławą, talentami i rozsądkiem, rzucili oczy jednogłośnie na obywatela Michała Ogińskiego. Tenże udając się na ważne stanowisko, na które go dobro ojczyzny, życzenie rodaków i honor narodowy powołują, zechce przyjąć instrukcye następne. Nie są to rozkazy, które mu się udzielają, ani obowiązki, które mu się nakładają, ponieważ jego cnoty obywatelskie i jego uczucia nie mają tego potrzeby; są to skazówki i rezultaty spostrzeżeń, dyktowane miłością ojczyzny, która obejmuje wszystkie nasze serca, oparte na obliczeniach, które nie zdają się być wątpliwemi, ponieważ spoczywają na niedwuznacznych usposobieniach mocarstw sprzyjających Polsce, na stanie obecnym spraw europejskich i na środkach już przedsięwziętych przez rzeczpospolitą francuzką w celu skutecznego pracowania nad dobrém naszej ojczyzny.

Instrukcye te będą ułożone według trzech położeń, w jakich się może znajdować osoba w takowe zaopatrzona, t. j.: publiczne, tajemne i szczególne.

Instrukcye publiczne.

1. Ze względu na okoliczności chwilowe, wszelkie kroki, działania, insynuacye i stósunki z dywanem będą się odbywały tylko poufnie, dopóki będzie chodziło o kroki wstępne, a przybiorą charakter urzędowy natychmiast, skoro rezultaty tych działań wywołają skutek, jakiego się po nich spodziewać należy.
2. Wszystkie te kroki będą się odbywały zawsze w połączeniu z agentami francuzkimi w imieniu rzeczypospolitej polskiej, reprezentowanej przez władzę narodową, uznaną przez naród polski w jego stanie niepodległości.
3. Podstawy na których będą spoczywały i cel, do któ-

rego będą zmierzały, znajduje się streszczonym w artykułach następnych:

- I. Porta otomańska uznaje w narodzie polskim naród sprzymierzony i przyjacielski.
- II. Polacy walczą ze swymi nieprzyjaciółmi, walczą równie z nieprzyjaciółmi Porty Otomańskiej i przyczyniają się w ten sposób do bezpieczeństwa i utwierdzenia tego państwa.
- III. Oba kraje pozostaną uzbrojone przeciw wspólnym nieprzyjaciółom aż dopóki ci nie będą doprowadzeni do niemożności mieszania ich spokoju i czynienia zamachów przeciw ich całości i niepodległości.
- IV. Połączone podczas wojny strony zawierające układ, pozostaną niemi również w czasie układów o pokój, który nie może być zawierany osobno; dywan z jednej strony a władza narodowa uznana przez Polaków z drugiej strony, obowiązują się do przedsięwzięcia odpowiedniego wszelkich potrzebnych środków w celu skłonienia Rzeczypospolitej, Szwecyi i Danii do popierania przedsięwzięć stron zawierających układ, do uzyskania korzystnych rezultatów, jakich się ztąd spodziewać należy.
4. Do rozmaitych komunikacyi będą dodane poglądy polityczne, noty według załączonych tutaj wskazówek wydobyte z planów ogólnych wziętych pod rozwagę przez rząd francuzki, a z których nawet część znajduje się już w obecnej chwili we fazie wykonania. W tych dokumentach położą się mianowicie przycisk na skreślenie korzyści obecnych i przyszłych, jakie sprowadzi niepodległość Polski dla interesów Porty Otomańskiej. Ze szczególną troskliwością będzie mianowicie skreślony obraz potęgi Rzeczypospolitej francuzkiej wspólnie sprzymierzonej z obu stronami, w któ-

- rój rękę znajduje się równowaga polityczna Europy. Trzeba będzie wskazać środki i usiłowania jakich naród francuzki dołożył, aby dojść do swój potęgi; należy skreślić usiłowania, jakie naród polski czynił w ostatnich czasach w celu uzyskania niepodległości; trzeba będzie wykazać, że ostatnia rewolucya polska nie udała się tylko z powodu opuszczenia, w jakim ją pozostawiły mocarstwa będące najbardziej interesowane w jej popieraniu; trzeba będzie wyłożyć niebezpieczeństwa, jakie ztąd wyniknęły dla Turcyi; trzeba będzie dodać, że jest rzeczą mądrości obecnego dywanu, oświeconego doświadczeniem przeszłości, wspierać usiłowania Polaków, jakie im męstwo i miłość ojczyzny każą przedsięwziąć; należy zaś skończyć oświadczeniem, że głównym celem obecnego poselstwa jest utwierdzenie węzłów stworzonych naturą rzeczy między obu stronami, których interesa są wspólne a które mają tegoż samego nieprzyjaciela do zwalczania.
5. Wszystkie starania będą użyte do skłonienia Porty Otomańskiej, aby nasamprzód oświadczyła gabinetom Europy, że pragnie widzieć jak najprędzej Polskę od daną własnej wolności, całości i niepodległości dla dobra i spokojności Europy; że wzywa trzy mocarstwa współdzielące, aby wzięły to oświadczenie pod rozwagę i że w oczekiwaniu zadowalniającej pod tym względem odpowiedzi, uważa za swój obowiązek podwoić uzbrojenia na lądzie i morzu, aby zapewnić własne bezpieczeństwo.
 6. Strony zawierające układ traktują tylko razem i wstępują w stosunek wzajemny tymczasowo, aby przyspieszyć chwilę, w której naród polski oswobodzony ze swego położenia, będzie mógł utwierdzić traktatami przymierze handlu, dobre porozumienie, o którego ustanowienie z obu stron się starają.

Instrukcye tajemne.

1. Będzie zawiązana negocjacya tajemna z dywanem, aby uzyskać odeń schronienie na rzecz władzy narodowej w kilku kantonach Mołdawii. Miejsce na ten cel najstósowniejsze zdaje się być Raja chocimska lub Kadilia botuszańska tworzące kąt między Bukowiną a Podolem. W ten sposób zgromadzenie to Polaków byłoby pod podwójną jurysdykcją, księcia Mołdawii i baszy chocimskiego. Tak w czasie organizacji pierwotnej i w razie gdyby Porta nie uważała za rzecz stósowną oświadczyć się przeciw Moskwie, zgromadzenie to mogłoby kolejno przenieść się z jednego w drugi okręg według tego, czyby rekwizycye komendanta moskiewskiego w Kamieńcu zwracały się do Jass lub Chocimia z protestami przeciw temu zebraniu.
2. Pełniący obowiązki posła w Konstantynopolu postara się wykazać korzyści, jakie wypłyną dla Porty Otomańskiej z przyzwolenia na to schronienie. Pierwszém jego następstwem będzie napływ wojskowych polskich, którzy według załączonego tutaj planu będą się łatwo organizowali i utworzą wkrótce korpus dość znaczny, ułoży się naprzód na rzecz tych emigrantów wojskowych warunek ubezpieczający im schronienie i pomoc w żywności.
3. Jeżeli dwa artykuły poprzedzające będą przyjęte:
 - I. Porta będzie wzywana do oświadczenia agentom francuzkim, że się zgadza transportować na miejsce przeznaczenia park artylerji, karabiny i amunicyą, którą Rzeczpospolita francuzka podejmuje się dostarczyć Polakom.
 - II. Ta sama deklaracya powinna mieć miejsce co do oficerów artylerji, którzy powinni się udać na brzegi Dniestru.

4. Obywatel M. Ogiński porozumie się z Wojciechem Turskim wysłanym przez Rzeczpospolitą francuzką jako oficer generalny kawalerji tureckiej, co do środków wpływania wojskowo na ministerstwo otomańskie, w celu uzyskania szybkiej decyzji co do artykułów następnych objętych szczegółową instrukcją doręczoną wspomnianemu rodakowi.
 - I. Nalegać na konieczność wydania rozkazów do gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny, aby przyjmowali emigrantów wojskowych polskich, aby im pozwolili nie tylko na wolny pobyt, ale nawet, aby im nie przeszkadzali w ich organizacji.
 - II. Żądać dla ustanowienia ogniska téjże organizacji miejsca najbliższego w forticy chocimskiej, ponieważ Kamieniec ma być pierwszym celem przedsięwzięć zaczepnych.
 - III. Radzić, aby główne siły Turków przeniosły się pod Oczaków; również, ażeby posunąć inną ich część przez Georgią, aby wiaść Krym z tyłu, kiedy równocześnie ten półwysep będzie blokowany przez flotę. Plan ten jedyny, który może powrócić Porcie Otomańskiej ostatnie zdobycze dokonane na jej terytoryum przez Moskali, wykona się tém łatwiej, że popierając i wspomagając usiłowania Polaków przeciw armiom moskiewskim nad brzegami Dniestru, nie będzie się potrzebowało użyć na tym punkcie równie wielkiej liczby swych własnych wojsk.
5. Skoro rozporządzenia i środki wyżej wspomniane będą przedsięwzięte, urządzenie wzajemnych stosunków będzie, co do operacyi wojskowych i negocjacyi obu krajów z innemi mocarstwami i ich sprzymierzeńcami takie, jak gdyby się opierały na traktatach już zawartych, t. j. że Polska z jednej strony, podobnie jak Turcja z drugiej strony, pomnożą i skombi-

nują wszystkie swe działania wojenne przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, aby ich upokorzyć siłą zbrojną, kiedy równocześnie użyją wszystkich środków politycznych, aby utrwalić i doprowadzić do skutku połączenie pięciu państw: Francyi, Turcyi, Szwecyi, Danii i Polski.

6. Rezultaty artykułów powyższych będą tworzyły preliminary traktatów, przymierzy zaczepnych, odpornych i handlowych i będą na tymczasem zagwarantowane prostemi konwencjami tajnemi między obu rządami a zakomunikowane w razie potrzeby i innym sprzymierzonym.
7. We wszystkich tych stosunkach będzie się działało wraz z dywanem.
8. Należy dać Porcie Otomańskiej popęd zaczepny przeciw Moskie a odporny przeciw Austryi, w razie gdyby druga chciała się uchylić od dostarczenia kontyngensu Moskałom według traktatów istniejących i gdyby się nie mieszała w żaden sposób w działania wojenne Polaków. W razie przeciwnym działałoby się po nieprzyjacielsku przeciw temuż mocarstwu, kierując główne siły Turcyi (nie przesądzając wszakże wysłaniu sił przeciw Moskałom) ku twierdzom Nawi, Gradiska i Banatowi temerswarskiemu w celu uczynienia przez to dywersyi siłom austryackim w Bukowinie i Galicyi, przeciw którym ze swjej strony działałoby Polacy.
9. Pełniący obowiązki poselskie w Konstantynopolu prześle swe sprawozdania władzy narodowej przebywającej w Mołdawii a ich duplikaty agencji polskiej w Paryżu, mającej polecenie dyrekcyi generalnej nad czynnościami politycznemi. Będzie utrzymywał czynną korespondencyą z innymi agentami polskimi w Kopenhadze, Sztokholmie i t. d., tak dalece jak instrukcyje jego będą się znajdowały w związku z instrukcyami, które im zostaną wydane.

Instrukcyje szczególne.

1. Kruta wysłany przez rząd polski do Konstantynopola, będzie odtąd dodany poselstwu polskiemu w charakterze drogmana.
2. Obywatel Ogiński rozważy w swym rozsądku, czy może użyć Marcona, niegdyś urzędnika w biurze spraw zagranicznych w Warszawie a znajdującego się obecnie w Konstantynopolu, gdzie się będzie można o nim dowiedzieć w poselstwie francuzkiem.
3. Nie uzna się za Polaka i nie udzieli się protekcyi innym osobistościom jak tylko tym, którzy wzięli zaszczytny udział w obu ostatnich rewolucyach. Będzie nawet można w razie potrzeby w imię wspólnych interesów zawezwać policyą miejscową przeciw tym, co by usiłowali przeszkadzać stosunkom istniejącym i mającym się urządzić między obu krajami. Pan Aksak mógłby się znajdować w tym ostatnim przypadku z powodu swych związków z poselstwem moskiewskiem.
4. Należy się starać o utrzymanie pomiędzy emigrantami polskimi związku braterskiego i zasad dobrego porozumienia, które przystoi godności dobrych republikanów.
5. Należy przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, aby ubezpieczyć korespondencye, nie tylko z władzą narodową za pośrednictwem kuryerów gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny lub też osobnych wysłańców, lecz także z Paryżem przez naszych rodaków przebywających w Wenecyi, podobnie jak ze Sztokholmem i Kopenhagą, przez agentów obu tych mocarstw.

Jeżeli się znajduje jaka okoliczność pominiona w obecnem piśmie, jest rzeczą patriotyzmu, światła, talentów i doświadczenia tego, któremu misyą niniejszą powierzamy, aby ją uzupełnił, stosując się do zasad, któreśmy przyjęli.

Zaufanie nasze pod tym względem podobnie jak do wszystkiego co obywatel Ogiński zdziała, jest równie szczerem, jak nieograniczonem.

Nota. Obecne instrukcje spisywały się wtedy, kiedy Prussy układały się o pokój osobny z Rzeczpospolitą francuską; zostały ułożone i ukończone w chwili, kiedy ten pokój został zawarty i ogłoszony. Jest rzeczą ważną dodać tutaj, że okoliczność ta nie zmienia, ani modyfikuje żadnego punktu z powyższych rozporządzeń i że powinna być tylko uważana za skuteczniejszy jeszcze środek skłonienia Porty, Szwecyi i Danii do połączenia sił przeciw Moskwie.

Sądzimy być naszym obowiązkiem dodać do obecnego pisma kilka druków autentycznych, które będą mogły posłużyć do zwrócenia uwagi opinii politycznej europejskiej na ostatnie wypadki, jakie zaszły w Polsce.*)

Obywatel Lallemand doręczając mi tę informację, zakomunikował mi, że została przedłożoną i odczytaną w komitecie dobra publicznego na dniu 29 Termidora roku 3go Rzeczypospolitej i że komitet ją zatwierdził, polecając patriotom polskim przyspieszać wyjazd swego agenta do Konstantynopola.

Dopiero dnia 23 Września odebrałem klucz, mapy, listy rządu francuzkiego do agentów Rzeczypospolitej w Lewancie i wszystkie papiery, których do mego poselstwa potrzebowałem.

Ze wszystkich stron odbierałem listy od mych ziomeków, którzy się cieszyli, że przyjąłem poselstwo Konstantynopolińskie i nalegali na mnie, abym wyjechał. Więcej niż 300 podpisów poświadczało zaufanie, jakie we mnie po-

*) Ta informacja podpisana przez wszystkich Polaków w Paryżu została przesłana do Wenecyi obywatelowi Lallemand, ministrowi Rzeczypospolitej francuzkiej, aby mi ją wręczył. Oryginał jej został zachowany w aktach poselstwa. Kopia legalizowana wraz z podpisami powyższemi została mi doręczona i znajduje się w papierach poselstwa Konstantynopolińskiego pod numerem 17.

łożono, lecz zapomniano przedmiotu głównego, t. j. że bez pomocy pieniężnej nie mogę przedsiębrać podróży tak dalekiej i tak niebezpiecznej.

Posłałem człowieka zaufanego do Polski, aby zrealizować pewne fundusze, na które mogłem liczyć, ponieważ były powierzone dwom przyjaciółom, których uczciwość i patriotyzm znałem; był to mój jedyny i ostatni zasób.

Trudność dostania się do Warszawy a jeszcze większa prawie wyjazdu z Polski, opóźniły powrót mego wysłańca, który mnie doścignął w Wenecyi dopiero dnia 1 Listopada.

Oznajmił mi, że wszystkie moje posiadłości są skonfiskowane i że powrót do kraju jest mi wzbroniony na zawsze; znalazłem się przez to pozbawionym rocznego dochodu około miliona złotych polskich i wszelkiej mej własności tak ruchomej, jak nieruchomej. Mój wysłaniec wręczył mi 2,000 dukatów w złocie, które stanowiły ostatni gotowy fundusz, jaki mi pozostał z całego mego majątku a którego nie wahałem się poświęcić na usługi mych ziomeków, używając tych pieniędzy na podróż do Konstantynopola.

ROZDZIAŁ III.

 puściłem Wenecją, 4 Listopada 1795, mając za jedynego towarzysza podróży generała brygady Kołyskę. Wzięliśmy paszport angielski i zmieniliśmy nazwiska, ponieważ emigranci polscy nie mogli podróżować natenczas z bezpieczeństwem. Wszystkie ostrożności jednakże nie uchroniły nas od wielu przykrości i niebezpieczeństw.

Zamiarem moim było udać się najkrótszą drogą do Neapolu, dostać się ztamtąd do Manfredonii, gdzie spodziewałem się wsiąść na okręt w celu przebycia morza Adryatyckiego i odbyć resztę podróży od Saloniki aż do Konstantynopola lądem.

Ponieważ nie przewidywałem przeszkód, któreby mogły opóźnić przybycie me na miejsce przeznaczenia, pisałem do mych rodaków w Paryżu, że przed końcem roku odbiorą odemnie wiadomości z Konstantynopola.

Jechałem przez Rawennę, Ankone, Loretto i Viterbo, aby się udać do Rzymu. Febra, której się nabawiłem w drodze, zatrzymała mnie przez kilka tygodni w temże mieście. Nie można było jechać do Neapolu, nie otrzymawszy poprzednio pozwolenia ministra Actona, który je udzielał tylko osobom zaopatrzonym w szczególną rekomendacyą

rzędu rzymskiego lub jakiego ministra zagranicznego. Jedną z moich rodaczek i krewnych, księżna Radziwiłłowa z domu Chodkiewiczówna zainteresowała dla mej osoby, nie wymieniając mnie, księcia Augusta Angielskiego, który napisał do Actona a w przeciągu trzech dni dostałem paszport dla siebie i dla mego towarzysza podróży.

Przybywszy do Neapolu, poszedłem tegoż samego wieczoru do teatru San Carlo. Pierwsza osoba, którą tamże spotkałem, był hr. Gołowkin, minister moskiewski, którego mój słaby wzrok nie pozwolił mi dostrzedz w tłumie, lecz, który mnie poznał. Wszedł natychmiast do loży ministra duńskiego Burkego, o którym wiedział, że należy do rządu mych przyjaciół, aby go zawiadomić, że mnie widział i że nie może się wstrzymać, aby o tém nie uczynić sprawozdania do Petersburga. Dodał, że nie ma rozkazu od swego rządu, aby mnie aresztować, lecz, że prawdopodobnie odbierze go, skoro nadejdzie wiadomość, że jestem w Neapolu a dla tego radzi mi w sposób przyjacielski nie przedłużać tamże mego pobytu. Dnia następnego byłem równie zdziwiony jak zastraszony, odbierając list, który pod białą kopertą zawierał bilet pod adresem hr. Ogińskiego. Była to przyjaciółka Burkego i jedna z mych znajomości warszawskich, która mnie wzywała, abym do niej przyszedł i która mnie zawiadomiła o niebezpieczeństwie, na jakie jestem narażony.

Pierwszą moją myślą było opuścić natychmiast Neapol, aby się udać na brzegi morza adryatyckiego i wsiąść tamże na okręt, lecz dowiedziałem się, że rząd dał rozkazy najsurowsze od kilku dni, aby nie przyjmować żadnego cudzoziemca na pokład okrętów znajdujących się w jego portach nadmorskich, z wyjątkiem, gdyby chciał jechać do Wenecyi lub Tryestu, co zupełnie krzyżowało moje zamiary.

Po upływie kilku dni właścicielka oberży, w której stanąłem, przyszła mnie tajemniczo pytać, czy nie znam hr. Ogińskiego, którego pobyt policya w Neapolu podej-

rzywa. Odpowiedziałem jej, że go znam, lecz, że mi mało na tém zależy, czy go poszukują lub nie; że co do mnie zakomunikowałem policyi, kim jestem, wręczając jej mój paszport. Pocziwa ta kobieta, która była Francuzką a którą tylko poznałem z dobrej strony aż do mego odjazdu z Neapolu, dała mi do zrozumienia, że osobę mą odgaduje a nie zadając mi innych pytań, radziła mi mieć się na baczności, ponieważ policya jest bardzo czujną, bardzo surową. Dodała, że się nie mam niczego do obawiania z jej strony, ponieważ sama biada nad losem tylu nieszczęśliwych osób napełniających więzienia tegoż miasta. Skoro wyszła, spaliłem znaczną część papierów, które miałem z sobą a zachowałem tylko dokumenta koniecznie potrzebne do mego poselstwa w Konstantynopolu, ukrywając je troskliwie między skórą a podszewką mego mantelzaka. Takto zostałem pozbawiony wielu not co do rewolucyi 1794, podobnie jak mego dziennika i korespondencji z moimi ziomkami w czasie mego pobytu weneckiego.

Wkrótce spostrzegłem, że dodano mi czterech szpiegów, którzy nademną czuwali równie jak nad moim towarzyszem podróży, nie opuszczając nas nawet w czasie naszych przechadzek.

Ten ustawiczny przymus połączony z niepokojami co do ostatecznego rozwiązania, które mogło być bardzo przykre i z cierpieniami fizycznymi, które mi przeszkodziły puścić się w drogę, czynił położenie me bardzo przykre.

Przez czas, w którym nie wychodziłem z pokoju a często nawet z łóżka, zdawało się, że się nie wiele o mnie pytają; lecz odkąd począłem wyjeżdżać powozem, aby robić wycieczki w okolice, widziałem zawsze za sobą kabriolet i człowieka, który mnie nie opuszczał.

Pewnego razu, gdy szedłem pieszo przez ulicę Toledo i gdy jeden ze zbirów, którzy szli za mną, zatrzymał się przy skřęćie innej ulicy, zbliżył się do mnie jakiś stary człowiek, trząsnął mnie za rękę i rzekł mi: „uciekaj ztąd,

opuszczaj Neapol jak najprędzej, dziś zdjęto twój rysopis, będziesz uwięziony i wydany Moskalom.“ Nie miałem czasu podziękować mu; odszedł nagle a ja poszedłem natychmiast odszukać p. Rajola, dawnego agenta króla polskiego, aby go prosić o kazanie zawizowania mego paszportu do Rzymu a jakkolwiek chory, opuściłem Neapol téjże samej nocy, zabawiwszy tamże 6 tygodni.

Doktor Cerillo, którego wszyscy smutny koniec znają po wejściu Francuzów do Neapolu, przyczynił się mocno do przywrócenia mi zdrowia, lecz nie mógł doprowadzić do zgubienia mi febry podwójnej czwartaczki, która mi towarzyszyła aż do Konstantynopola a która mnie opuściła dopiero po upływie 14 miesięcy. Byłem pożerany zmartwieniem opuszczając Neapol, przewidując wszystkie trudności, jakie się przedstawia jeszcze przed znalezieniem pewnej przeprawy drogą morską. Byłem mianowicie zakłopotany, że nie mogę zawiadomić mych rodaków o miejscu mego pobytu, o niebezpieczeństwach, jakie przebyłem i o przeciwnościach, jakie mi przeszkodziły w dalszym ciągu méj podróży.

Po przybyciu do Rzymu, znajdowało się zdrowie moje w stanie tak opłakany, że byłem zniewolony zatrzymać się tamże jeszcze przez kilka dni; lecz nareszcie pozostawiwszy mego towarzysza podróży Kołyskę, który był bardziej chorym niż ja, udałem się sam do Florencyi, gdzie generał Miot minister francuzki u dworu tokańskiego, przyjął mnie z wielką przyjaźnią, pocieszył mnie o ile to było w jego możności i dał mi wiadomości zadowalniające o stanie Francyi i dobrych usposobieniach swego rządu dla Polski. Zapewniał mnie, że za mém przybyciem do Liworno, znajdzie łatwo okręt, który mnie zawiezie do Konstantynopola a przynajmniej aż do Smyrny, gdzie nie napotkam już żadnej trudności w dalszym ciągu méj podróży.

Miałem okólnik obywatela Lallemand ministra francuzkiego w Wenecyi, napisany w imieniu jego rządu do

wszystkich agentów Rzeczypospolitej francuzkiej z rozkazem ułatwienia mi przeprawy. Nadto napisał generał Miot do konsula francuzkiego w Liworno, polecając mu, aby dołożył wszelkich starań możliwych w celu wystarania mi się o statek a tak wsiadłem nareszcie w tym porcie dnia 5 Lutego 1796 na fregatę, którą pewien kapitan wenecki kupił, aby z niej uczynić statek przewozowy.

Pierwsze dni naszej żeglugi były dosyć korzystne, a ominąwszy wyspę Elbę i Sardynią, przepłynęliśmy i około Sycylii w przeciągu kilku dni; lecz wiatry przeciwnie wraz z ciszą morską, która nie pozwalała nam się posuwać naprzód, zmarnowały nam więcej niż trzy tygodnie czasu, nim przybyliśmy do Malty, gdzie kapitan był zmuszony zatrzymać się, aby się nadal zaopatrzyć.

Po upływie 20 dni puściliśmy się znów na morze i przebyliśmy morze śródziemne w przeciągu 4 dni, lecz wpływając do Archipelagu, po ominieniu wyspy Cerigo, byliśmy wystawieni na burzę przez kilka dni a wiatry były tak przeciwnie, że aby naprawić żagle i wprawić statek w stan zdolny do podróży, byliśmy zmuszeni przepędzić cały tydzień na małej wyspie Specyi. Byłem tém bardziej skłopotany podobnem opóźnieniem, że kapitan oświadczył, iż nie może mnie zawieźć do Konstantynopola, ponieważ zły stan jego statku zmusza go zatrzymać się przez niejaki czas w Smyrnie. Przebyliśmy Archipelag wśród największych niebezpieczeństw, prawie zawsze na stopie obronnej przeciw piratom a nareszcie wylądowałem w Smyrnie, przebywszy 55 dni na morzu. Starania doktora włoskiego Toretti sprawiły jakąkolwiek ulgę memu zniszczonemu zdrowiu a przyjazne przyjęcie kilku negocyantów francuzkich i konsula holenderskiego zgotowało mi pewną przyjemność i pociechę w czasie pobytu mego w témże mieście. Dnia następnego po mém przybyciu, wybuchł tamże pożar, który w przeciągu 7 godzin pożarł więcej niż dwa tysiące domów i składów różnej objętości, a był to dla mnie pierwszy przykład

obojętności, z jaką przystępują w Lewancie do gaszenia pożarów i łatwości z jaką budynki wzniesione z drzewa, ściśnione między sobą, stają się pastwą płomieni.

Napisałem natychmiast do obywatela Verninaca ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu, aby go zawiadomić o mém przybyciu do Smyrny, a oczekując jego odpowiedzi podobnie jak sposobności przeprawy, korzystałem z wolnego czasu, jaki mi pozostawiała febra, aby zwiedzać okolice Smyrny i oglądać ruiny świątyni Diany w Efezie.

Chodziłem często także przepędzać całe godziny na moście karawanowym, gdzie przewodnicy wielbłądów zatrzymywali się dla wypoczynku i dla wypalenia fajki, w miejscu, w którym według tradycji ustalonej w kraju, Homer zwykł był opiewać przewagi Greków pod murami Troi i torować sobie śpiewami poetycznymi drogę do nieśmiertelności.

Po upływie trzech tygodni, odebrałem list od ministra francuzkiego Verninaca, który mi donosił, jak dalece był niespokojnym o mój los, nie wiedząc co się ze mną stało, spodziewając się widzieć mnie przybywającego do Konstantynopola od blisko trzech miesięcy a nie odbierając odemnie wiadomości. Zawiadomił mnie, że od kilku tygodni odbierał różne pakiety listów pod mym adresem z Paryża i Wiednia i wzywał mnie, abym się przedstawiał u niego tylko pod nazwiskiem Jana Riedla, które nosiłem w drodze a które miałem zachować przez ciąg całego mego pobytu w Konstantynopolu. Uprzedził mnie, że mogę być tylko przyjmowany i uważany za obywatela francuzkiego, aby nie wzbudzać podejrzenia u ministrów zagranicznych przebywających u Porty Ottomańskiej, którzyby byli zakłopotani i wątpliwi, gdybym się dał poznać pod mém prawdziwem nazwiskiem i z tytułem agenta patriotów polskich.

Opuściłem niezwłocznie Smyrnę a nie mogąc znaleźć statku do przeprawy, postanowiłem odbyć podróż konno rzejeżdżając przez Azyą mniejszą aż do Mohalicza. Sam

bez sługi, miałem tylko z sobą Jańczara, będącego w służbie konsulatu francuzkiego i kilku Turków jadących tą samą drogą, którzy się z nami połączyli, aby odbywać podróż z tém większem bezpieczeństwem. Przebyłem miasto Manaksyę, przejeżdżałem obok pomnika dość nędznego, o którym mówią, że jest grobowcem Tremistoklesa; spotkałem w trzecim dniu méj podróży tłumacza Karasmema-Oglu i kilku ludzi z jego orszaku, którzy mnie zaprosili na obiad do swego pana. Zjeżdżając z traktu, którymjechałem około dwóch godzin z drogi, przebyłem Granikwplaw, ponieważ woda znacznie przybrała i przybyłem nareszcie do Mohalicza, odbywszy tę przestrzeń drogi w przeciągu 6 godzin. Usiadłem na nędzny statek turecki, aby się przeprawić przez morze Marmara a po upływie 24 godzin, przepłynąłem około wysp Książęcych i spostrzegłem szczyty seraju, którego widok, podobnie jak zachwycający krajobraz, jaki się przedstawia przy wjeździe do portu konstantynopolitańskiego, zatarły we mnie na chwilę pamięć smutnego położenia, w jakim się znajdowałem i wszystkię przykrości febry tak, że mogłem się jedynie oddawać zadowoleniu, iż stanąłem nareszcie u kresu méj podróży.

ROZDZIAŁ IV.

bywateł Dantan, drogman poselstwa francuskiego, znajdował się przypadkowo w porcie, w chwili, w której przybyłem. Zaprowadził mnie natychmiast do hotelu poselstwa francuskiego do ambassadora Verninaca, który mi radził, abym stanął na kilka dni w oberży, aż dopóki bym nie znalazł mieszkania na Pera, w sąsiedztwie hotelu, który zajmuje. Oświadczył mi, iż odebrał rozkazy jak najwyraźniejsze od swego rządu, aby się mną opiekował i aby się ze mną porozumiał co do wszystkich spraw mających związek z Polską. Powtórzył mi co już poprzednio pisał, że jest rzeczą konieczną, abym uchodził za obywatela francuskiego.

Dał mi wskazówki co do ostrożności, jakie mam zachowywać względem kilku Francuzów, których uczucia były dwuznaczne. Zalecał mi, abym robił mało znajomości a nadewszystko unikał ministrów zagranicznych i osób należących do ich poselstwa. Nakoniec oświadczył, że się ze mną będzie widywał często i że będzie uważał za przyjemność i obowiązek komunikować mi wszelkie wskazówki, jakie uzna za rzecz konieczną, aby dochodziły do wiadomości mych mocodawców.

Nie wypadało wypytywać go przy pierwszym spotka-

niu o usposobienie, jakie Porta Otomańska objawiła wobec nieszczęśliwych katastrof Polski, lecz spostrzegłem po kilku słowach, które do mnie pod tym względem wyrzekł, że nie żywi już tak mocnych nadziei, jakie objawiał przed 9 miesiącami, przejeżdżając przez Wenecją. Skarżył się na obojętność, z jaką słuchano wszelkich jego propozycji, na powolność działania dywanu, na intrygi ministrów zagranicznych, aby zniszczyć wpływ, jaki rząd francuzki usiłuje pozyskać u Porty Otomańskiej a opierał swe nadzieje tylko na czasie i na wypadkach.

Zrażony tą pierwszą rozmową, byłem nim jeszcze wiele więcej, przychodząc do mego mieszkania do oberży Mesnarda i otwierając pakiety listów, które Verninac mi wręczył. Przekonałem się, że niezgoda zakradła się pomiędzy mych rodaków przebywających w Paryżu; z jednej strony obywatel Bars, który był mianowany agentem króla i Rzeczypospolitej polskiej czasie sejmu konstytucyjnego a który od tego czasu Paryża nie opuścił, wzywał mnie, abym utrzymywał z nim korespondencją i ostrzegał mnie, że ma osobistych nieprzyjaciół, którzy usiłują zniszczyć wpływ, jaki pozyskał u rządu francuzkiego a którzy będą pracowali bez wątpienia nad obudzeniem méj nieufności przeciw niemu; z drugiej strony odebrałem zawiadomienie, że wszyscy Polacy zgromadzeni w Paryżu, wybrali z pośród siebie 5 członków mających stanowić deputacją umocowaną do traktowania z rządem francuzkim i do utrzymywania korespondencji z agentami patryotów polskich.

Widziałem z przykrością, że owa niezgoda między mymi ziómkami, wywrze złe wrażenie na rząd francuzki i zasmuci wszystkich naszych dobrych patryotów, którzy opierają wszelkie nadzieje na jednomyślności zasad i na jedności działania tych, coby chcieli pracować dla dobra naszej ojczyzny. Lecz nie można wymagać niepodobieństwa i było rzeczą naturalną, że ludzie wygnani z ojczyzny, rozdrażnieni nieszczęściem, niepewni co do przyszłego losu,

nurtowani różnemi wyobrażeniami a nie pewni najstosowniejszego sposobu przywrócenia Polski, poruszają się w kierunkach przeciwnych, nie znajdując ani jednego człowieka, któremby mogli powierzyć się z całym zaufaniem. Było bez wątpienia kilka osobistości, lecz w bardzo małej liczbie a wskazywano je palcem, którzy szpiegowali kroki dobrych patryotów, aby zawiadamiać ministrów zagranicznych, którzy ich płacili, o wszystkim co się dzieje i aby zasiewać niezgodę przez fałszywe sprawozdania i przez intrygi i oszczerstwa przeciw tym, którzy pragnęli rzeczywiście dobra ojczyzny; lecz wyjąwszy tę małą liczbę, na którą się składały wyrzutki społeczeństwa, wszyscy inni mieli jedno pragnienie, być użytecznymi ojczyźnie; tudzież jeden cel, współpracy w sposób najskuteczniejszy dla jej przywrócenia.

Mimo wszelkich deklamacji nieprzyjaciół Polaków o niezgodzie, która panuje między nimi, mogę zaświadczyć, że w gruncie rzeczy były tylko między nimi dwa wyraźne stronnictwa: rewolucjonistów, którzy uważali wszystkie drogi za stosowne i wszystkie środki działania za dobre, byle się tylko za pomocą ich przyszło do przywrócenia Polski; drugie zaś stronnictwo było umiarkowanych i przyjaciół ustawy z 3 Maja, którzy się obawiali wybujałych uczuć rewolucjonistów i zgubnych następstw, jakie ich wpływ może wywołać u rządu francuzkiego.

Co do mnie, który nie miałem innego celu, jak dopełnienie mego obowiązku, nie wiążąc się wyłącznie z żadnym z obu stronnictw, miałem w czasie mego pobytu w Konstantynopolu tę korzyść, iż zasłużyłem sobie na zafianowanie obydwoch, jak się zobaczy z korespondencji, która mnie dochodziła z Paryża. Lecz ponieważ pierwszy list urzędowy, który odebrałem, był podpisany przez pięciu mych ziómków, którzy tworzyli deputacją umocowaną i zatwierdzoną przez rząd francuzki i ponieważ ta deputacja miała w swym ręku klucz, którego kopia została mi wręczona

wraz z memi instrukcjami, nie oddawałem się próżnym poszukiwaniom nad powodami rozterek pomiędzy mymi rodakami w Paryżu i zawiązałem i prowadziłem dalej korespondencją mą z deputacją.

Dwadzieścia trzy depeesz, których kopie znajdują się w mym ręku i kilka duplikatów, które wyprawiłem pewnemi okazjami z Konstantynopola do Paryża, potwierdzają ciągłość jakiej dokładałem w méj pracy, która mi dawała tém więcej zatrudnienia, że będąc sam, byłem zniewolony cyfrować i odcyfrowywać całą moją korespondencją i układać z niej kopie. Zamiast ogłaszać ją w całej rozciągłości, coby może nie mało wzbudzało interesu, lecz coby było przykrém z powodu zbyt częstych powtarzań, któreby się tamże znalazło, porzesałem na umieszczeniu dokumentów oryginalnych wraz z aneksami z archiwów mych rodzinnych a tutaj zamieszczam tylko po prostu wyciąg z mego dziennika konstantynopolińskiego, który da dostateczne wyobrażenie o méj pracy i o wypadkach politycznych, które następowały po sobie podówczas w Europie.

Dnia 6 Kwietnia odebrałem pierwszy list z Paryża, z daty 6 Stycznia 1796, podpisany na posiedzeniu deputacji polskiej, przez Mniewskiego, Paszewskiego, Dmochowskiego, Prozora i Gedrojca. Donoszono mi w nim, że deputacja złożona z wymienionych wyżej członków, została obrana na jednogłośnie życzenie wszystkich naszych rodaków, z którymi się było można porozumieć; że wybór ten został zatwierdzony przez rząd francuzki, który rozkazał swemu ministrowi traktować sprawę polskie tylko z tą deputacją; że minister dał jój nadzieje stanowcze co do przyjaznych usposobień Porty Ottomańskiej i co do pragnienia, jakie objawiła, aby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Moskałom, równocześnie kiedy Szwedzi uczynią potężną dywersją w stronie północnej.

Minister obiecał dostarczyć broni Polakom i podjął się współpracować nad negocyacją pożyczki 50 milionów

piastów u Porty Ottomańskiej, w celu uzbrojenia Polaków; nadto oświadczał, że Verninac odbierze odpowiednie temu instrukcje, tudzież rozkaz porozumiewania się we wszystkiém z agentem patryotów polskich w Konstantynopolu nad przedmiotami, któreby mogły mieć styczność ze sprawami Polski. Deputacja dała mi władzę czynienia kroków u rządu tureckiego w celu uzyskania dostatecznej liczby dział dla armii 100,000 i zapewniała mi, że będę poparty w téj negocyacji przez ministra francuzkiego. Donosiła mi, że rząd francuzki upoważnił ją do ułożenia planu generalnej konfederacji polskiej. Zakomunikowała mi wiadomości jakie odebrała z kraju; że na głowę moją nałożono cenę; że wszystkie me posiadłości zostały skonfiskowane i że nie powinienem mieć nadziei powrotu do kraju, jeżeli nie nastąpi zmiana okoliczności, czego się w Polsce spodziewają. Deputacja wzywała mnie, abym nie tracił cierpliwości i abym trwał w uczuciach, które mnie do tego czasu ożywiały, a kończyła oznajmieniem, że skoro negocyacje postąpią u Porty Ottomańskiej, nie omieszka się przenieść do Konstantynopola, ponieważ uważa za rzecz stósowną ułożyć akt konfederacji polskiej i zorganizować armią na granicach Turcyi.

List kończył się przypiskiem zakazującym mi wszelkiej komunikacji z obywatelem Barsem i zalecał mi przysłać wszystkie listy do prezesa deputacji Mniewskiego, ze względu że obywatel Bars nie bierze żadnego udziału w sprawach.

Dnia 10 Kwietnia odpowiedziałem deputacji zawiadamiając ją o przeszkodach, które opóźniły moje przybycie do Konstantynopola; zdałem jój sprawę z pierwszej mojej rozmowy z Verninakiem; oznajmiłem jój, że w dwóch następnych rozmowach jakie miałem odtąd z tym ministrem, zawiadamiał mnie, że publiczne posłuchanie jego odbędzie się w przeciągu kilku dni; że jednakże mimo to, nie może obliczyć wszelkiej swój czynności przez krótki czas jaki

pozostaje w Konstantynopolu, ponieważ ma być zastąpio-
nym przez generała Aubert du Bayet, który będzie uży-
teczniejszy aniżeli on sprawie polskiej, ponieważ jest zna-
komitym wojskowym, który będzie nawet umiał w razie
potrzeby kierować działaniami wojennymi a który znajdzie
wszelkie trudności usunione, wzywając Turków do działania
przeciw Moskwie. Dnia 28 Kwietnia pisałem do deputacy,
aby jęj oznajmić, że dnia 26 tegoż miesiąca, obywatel Ver-
ninac miał publiczne posłuchanie u sułtana; opisałem jęj
przepych i wspaniałość z jaką wystąpiono przy tej sposobności,
a przytoczyłem jako niedwuznaczny dowód względów i po-
ważania jakie miano dla ministra Rzeczypospolitej fran-
cuzkiej, że sułtan kazał przyspieszyć posłuchanie, którego
Verninac żądał, przed nadejściem nawet jeszcze z Paryża
zwykłych podarunków.

Zawiadomiłem deputacyą, że dnia następnego po po-
słuchaniu miałem długą rozmowę z Verninakiem, który mi
oznajmił, że odebrał od komitetu dobra publicznego instruk-
cye dotyczące spraw Polski, zgodne ze wszystkiem z za-
komunikowanemi mi dotychczas. Zapewnił mnie, że uczyni-
ł i nie przestanie czynić wszystkiego co będzie w jego
możności, ażeby ich dopełnić; że znalazł dotychczas wiele
trudności do przewyciężenia, tak z powodu niewiadomości,
jak nieczynności rządu tureckiego, jak intryg i kabał nie-
przyjaciół Francyi; że traktat zawarty między Rzeczpos-
politą francuzką a królem pruskim zrobił bardzo złe wra-
żenie na dywan, który rozumiał, że jeżeli Francya nie mo-
gła nic uzyskać dla Polski w swych negocyacyach z dwo-
rem berlińskim, jest rzeczą niepodobną, aby Turcy sami
mogli działać na korzyść Polaków; że jeżeli by to uczynili,
ściągnęliby na siebie nowego nieprzyjaciela t.j. króla prus-
kiego, któryby się połączył z Moskalami, aby utrzymać swe
posiadłości zyskane w Polsce. Verninac tymczasem nie
rozpaczał i pokładał wiele ufności w negocyacye tego, któ-
ry go miał zastąpić. Mówił mi o traktacie przymierza za-

czepnego i odpornego między Francją, Szwecją, Danią
i Portą Ottomańską w celu wspólnego działania przeciw
Moskwie, która w owym czasie była zmuszona wysłać ar-
mią 40,000 pod rozkazami Waleryana Zubowa przeciw
Persom, których siły dochodziły 200,000 ludzi walczących.
Verninac dał do zrozumienia, że już poprzednio uczynił
różne propozycye, aby doprowadzić do ludowego ruchu
w Polsce i uorganizować tamże powstanie; lecz że pó-
źniej porzucił ten projekt jako zmierzający do przelania
wiele krwi bez sprowadzenia żadnego korzystnego rezultatu,
nimby się Turcy byli zdeklarowali. Skarżył się na kilka
osobistości polskich, które przyszły domagać się od niego
pomocy pieniężnej, między innymi na niejakiego Zdanowskiego,
który naprzykrzywszy się poselstwu francuzkiemu i zanie-
pokoivszy je groźbami, skończył na tém, że wyszedł na
szpiega Moskwy. Dał mi swe zdanie o Turskim nazywającym
się Sarmatą i o Aksaku, którzy się znajdowali naówczas
w Konstantynopolu i skończył oświadczeniem, że mi przyśle
wszystkich Polaków, którzy się mu przedstawią i że udzieli
protekcją rządu francuzkiego tylko tym, których przedstawię
lub którzy będą zaopatrzeni w świadectwo z méj strony.

Dnia 4 Maja doniósłem deputacy, że Verninac nie-
otrzymał rozkazu negocyowania pożyczki dla Polski i że
przypuszcza, że polecenie to będzie dane Aubert-du-Ba-
yetowi. Rozumiał zresztą że w kasie sułtańskiej nie ma wa-
luty 80 do 100 milionów piastrów i że prawdopodobnie
Porta odmówi płacenia zaliczek, potrzebując sama funduszków
na rozpoczęcie wojny. Doniósłem że pierwszego Maja flota
turecka składająca się 7 okrętów liniowych, z 6 fregat
i 2 kutrów popłynęła ku Archipelagowi i że według świa-
dectwa cudzoziemców, którzy ją widzieli wypływającą lat
poprzednich, nie była nigdy tak dobrze zaopatrzoną, ani
kierowaną.

Kilka dni przedtém oznajmił grzmot armat wszystkich
statków stojących w porcie, zabranie dwóch statków Maltań-

skich, które tamdotąd sprowadzono, a które sułtan przyszedł zwiedzić osobiście.

Dnia 10go Maja odebrałem dwa listy od deputacyi. Pierwszy był z 23 Lutego, drugi z 12 Marca 1796. Pierwszy zawierał powtórzenie listu wyprawionego pod dniem 6 Stycznia, lecz dodano tamże, że minister spraw z granicznych zaręczył deputacyi na słowo republikanina i w imieniu dyrektoryatu, że Francya używa wszelkiego swego wpływu w Berlinie, w Sztokholmie i Konstantynopolu, aby działać na rzecz Polski; żądano odemnie objaśnień o ścisłości stosunków istniejących między ministrem francuzkim w Konstantynopolu a ministrem tureckim; donoszono mi, że obywatel Aubert-du Bayet, minister wojny, został mianowany ambasadorem nadzwyczajnym w Konstantynopolu i że deputacya odbędzie z nim konferencyą przed jego wyjazdem z Paryża. Zawiadomiono mnie również, że uważano w Paryżu wojnę Turków przeciw Moskwie jako nieuniknioną a bliską i że rząd Rzeczypospolitej francuzkiej nalega na konieczność uorganizowania konfederacyi w Polsce, obiecując dostarczyć broni na 60,000 ludzi piechoty i 20,000 ludzi kawalerji. Ostrzeżono mnie, abym nie używał za tłumacza Kruty,*) który był posłany przez Kościuszkę i Ignacego Potockiego do Konstantynopola w czasie rewolucji polskiej, a którego uważano jako podejrzanego, ale wziął natomiast Kirkora, który kiedyś był w Warszawie a któremu można było powierzyć się zupełnie.

W drugim liście zamieszczono duplikaty ekspedycyi

*) Podejrzenia jakie powzięto przeciw Krucie nie były uzasadnione; dowodem list, który do mnie napisał Verninac pod dniem 4 Termidora roku 4go a w którym między innemi mówił: „Co się tyczy drogmana Kruty, o którym sobie życzyłeś odebrać z méj strony objaśnienie, według sprawozdań przesłanych mi przez ministra Rzeczypospolitej weneckiej, powziąłem podejrzenia przeciw niemu; lecz później zdawało mi się, że hr Potocki nadużył treści listu, który do niego był napisany i nie widzę w tém nic niestósownego, abys się nim posługiwał.“

poprzednich. Skreślono obraz charakteru osobistego Auberta-du-Bayet, aby mnie uprzedzić co do sposobu, w jaki miałem sobie względem niego postępować. Oznajmiono mi, że miał niekorzystne uprzedzenia przeciw Polakom, lecz że starano go się skłonić do usposobienia korzystniejszego, pochlebiając jego próżności i ambicyi i dając mu do zrozumienia, ile sławy i ile praw do wdzięczności przyjaciół wolności przysporzy sobie, pracując nad przywróceniem Polski. Równocześnie zapewniano mnie, iż instrukcye jakie odebrał od swego rządu nakładały mu wyraźnie obowiązki poruszenia Turków przeciw Moskalom i wspierania działań Polaków stósownie do aktu konfederacyi, który był zatwierdzony przez dyrektoryat. *)

Oznajmiono mi, że dnia 26 Lutego wyprawiono generała Gedrojca na Litwę, aby przygotować umysły do nowej konfederacyi i że tegoż samego dnia wyprawiono emisariusza do Dzieduszyckiego w Galicyi, aby go zawiadomić o wszystkiém, co się dzieje w Paryżu i że zawiązano nową konfederacyą. Oznajmiono mi, że d. 6 miesiąca Marca deputacya przedłożyła rządowi francuzkiemu notę, żądając, aby wszyscy jeńcy wojenni polscy, podobnie jak dezenterzy z armii austriackiej, byli wysłani nad granicę turecką, aby tworzyć zawiązek siły zbrojnej nowej konfederacyi. Donoszono mi, że obywatel Stemmati został właśnie zamianowany konsulem francuzkim w Mołdawii i Wołoszczyźnie z rozkazem opiekowania się szczególnie wojskowymi polskimi, którzy się tamże będą zbierali. Deputacya porozumiała się z nim i nie wątpiła o jego gorliwości i dobrych zamiarach; lecz mimo to zamierzała zamianować i posłać w te okolice agenta polskiego, na którymby mogła

*) Dyrektoryat kazał wymazać tytuł aktu insurrekcyi, aby go zastąpić nazwą aktu konfederacyi, aby nie drażnić Turków, którzy mieli wstręt do insurgentów, a którzy zawsze byli przyjaciółmi konfederatów polskich.

polegać z większą ufnością. Zawiadomiono mnie, że obywatel Turski został zadenuncjowany dyrektoryatowi, że napisał dwa listy, z których jeden do Szczęsnego Potockiego, pierwszego twórcy Konfederacji Targowickiej, a drugi do Piotra Potockiego w Wenecyi. Deputacya nie wątpiła o czystości zamiarów Turskiego, lecz wzywała mnie, aby mu poradzić, iżby zaprzestał korespondencji, której można podsuwać złe tłumaczenie. *)

Dnia 12 Maja odpowiedziałem deputacyi, oznajmiając jej odebranie listów z 23 Lutego i 12 Marca. Żaliłem się, że ciągle aż do tego czasu jestem zniewolony uchodzić w Konstantynopolu za obywatela francuzkiego, nie mogąc rozwinąć charakteru agenta patriotów polskich, ponieważ minister francuzki tak sobie tego życzył. Powtarzałem wszystkie komunały, które Verninac mi codziennie gadał, aby usprawiedliwić niemożność, w jakiej według swego mniemania się znajdował, aby zniewolić dywan do wyjścia ze stanu apatii; lecz zauważyłem, że przeczy samemu sobie, dając mi równocześnie wiadomość urzędową, że w całym państwie tureckim czynią przygotowania do wojny i że seraskier adryanopolski odebrał rozkazy i zupełne pełnomocnictwo do wybierania nowych rekrutów. Doniosłem, że według ostatnich wiadomości od granicy wiemy, że znaczne korpusy armii moskiewskiej posuwają się ku Dniestrowi

*) Turski nazwany Sarmatą miał imię nieskazitelne pod względem patriotycznym. Jego list do Szczęsnego Potockiego miał tylko na celu obudzić w tymże uczucia honoru i miłości ojczyzny, które objawiał niegdyś z taką energią, nim skaził swe imię jako naczelnik Konfederacji Targowickiej i aby go zawezwać do zmazania win, jakie mu zarzucano, przez wspólne działanie z patriotami polskimi i przez poświęcenie części majątku swego dla przywrócenia Polski. Kopia tegoż listu była posłana przez Turskiego samego do komitetu dobra publicznego i nie powinna go była kompromitować.

Drugi list przesłany do Piotra Potockiego, jednego z wychodźców polskich w Wenecyi, daleki od kompromitowania Turskiego. poświęcał jego uczucia patriotyczne, od których nigdy nie odstąpił.

pod rozkazami generała Suwarowa. Uczyniłem komunikacyą wraz z szczegółami bardzo dokładnymi o szpiegostwie traktującem się w Konstantynopolu i staraniach dokładanych przez ministrów mocarstw nieprzyjaznych Francyi, w celu zniszczenia powagi jaką ta Rzeczpospolita usiłowała sobie stworzyć u Porty Otomańskiej. Mówiłem, co było rzeczą bardzo prawdziwą, że Turcy kochają Francuzów, że ich uważają za przyjaciół a witają z pewnym wylewem serca wszystkich, co noszą kokardę rzeczypospolitą; lecz że się obawiają Moskali w równym stopniu, jak ich nienawidzą i że mimo przygotowań wojennych przypuszczam, że nie rozpoczną wojny przed ukazaniem się floty francuzkiej w Archipelagu, któraby ożywiła ich męztwo i skłoniła do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Donosiłem, że Reis-Effendi skarży się Verninakowi na mowę wyrzeczoną przez Boissy d'Anglas wśród zgromadzenia z pochwałami carycy Katarzyny i że zdawał się zdziwionym, że można chwalić i podziwiać tę monarchinią w Paryżu, kiedy wzywano Turków do zbrojenia się przeciw niej. Verninac znalazł się w wielkim kłopotcie, dodając, że opinia szczególna pewnej osobistości a nawet wielu innych, którzy mogli myśleć jak Boissy d'Anglas, nie ma nic wspólnego z opinią rządu francuzkiego, nie mogącego patrzeć spokojnem okiem na kolosalną potęgę Moskwy, która jej wzbudza nieprzyjaciół nie tylko w Konstantynopolu, ale także w Sztokholmie i Berlinie. Kończyłem mój list, wzywając członków deputacyi do wspólnej pracy a każdego ze swęj strony do utrzymania jedności i zgody między wszystkimi naszymi rodakami i do głoszenia jej własnym przykładem, ponieważ nie możemy zasłużyć sobie na zaufanie mocarstw, które się nami opiekują i które się zajmują naszym losem w sposób inny, jak tylko przez nasze postępowanie, a powinniśmy się spodziewać tylko powodzenia w naszych przedsięwzięciach przez zupełną zgodę zasad, wyobrażeń i czynności.

Dnia 14 Maja byłem obecny przeglądowi wojsk, o któ-

rych twierdzono, że są ubrane i wyćwiczone w sposób europejski. Od długiego czasu wszystkie gazety były pełne reform, jakie zaprowadzono w armii tureckiej. Zapewniano, że zmiany te zostały dokonane przez wielką liczbę oficerów zagranicznych, których sułtan sprowadził w celu organizowania piechoty, jazdy i artylerii na wzór innych wojsk europejskich; ceniono bardzo wysoko ową armią nowozreformowaną. Faktem jest, że wielu oficerów francuzkich zostało wysłanych do Konstantynopola, gdzie kilku z pomiędzy nich znałem bardzo blisko; że artyleria turecka zyskała pewne ulepszenia; że nie można było uczynić żadnej zmiany w kawalerii *) i że było tylko 780 ludzi piechoty, których ubiór był do połowy turecki, do połowy europejski.

Widziałem ich dnia tego maszerujących i manewrujących dosyć niezręcznie pod kierownictwem kilku oficerów francuzkich w obecności sułtana i wielkiego wezyra. Po upływie kilku godzin, przez które robiono ewolucje wojskowe, spostrzegłem kilku żołnierzy wyciągających rękę do oficerów, żebrzących o trochę pieniędzy, kiedy człowiek roznoszący wodę w dzbanie wlewał z niej za pomocą lejka w usta żołnierzy, którzy byli znużeni a którzy dla tej operacji nie opuszczali marsowej postawy, ani swęj broni.

Jedyna ważna zmiana, jaką było można zauważyć w Turcyi w skutek reform świeżo zaprowadzonych, objawiła się w marynarce. Dyrekcya warsztatów okrętowych została powierzona zręcznym inspektorom francuzkim i szwedzkim, a w przeciągu mniej niż 10 lat miała flota turecka kilka okrętów wojennych i wiele statków transportowych,

*) Turski był oficerem polskim, którego wysłano z Paryża w celu organizowania kawalerii tureckiej. Pobierał roczną pensją 7,000 piastów, co wyrównywało naówczas około 1,000 dukatów, lecz był w zupełnej bezczynności i nie miał ani jednego kawalerzysty jeżdżącego po europejsku.

które nie ustępowały przez sposób swęj budowy okrętom innych mocarstw morskich.

Dnia 15 Maja przyniósł mi Kruta instrukcye, które mu były powierzone przez Kościuszkę i Ignacego Potockiego pod datą 3go Lipca 1794 w chwili kiedy go wyprawiano z Warszawy do Konstantynopola. Instrukcye te były ogólne i miały tylko na celu podać skazówki co do wypadków wydarzonych w Polsce od początku powstania, a mianowicie zawierzyć mu go wobec obywatela Descorches ministra francuzkiego w Konstantynopolu, który w czasie swego poselstwa w Warszawie dał dowody niedwuznaczne swęj gorliwości i swęgo poświęcenia dla sprawy Polaków. Kruta wręczył mi równocześnie klucz, jaki mu powierzono do korespondencji i dwa listy Descorchesa do Ignacego Potockiego, których nie mógł przesłać na miejsce przeznaczenia. Ponieważ te dwa pisma są jedynymi dokumentami wskazującymi stósunki istniejące naówczas między Warszawą a Konstantynopolem, uznałem za rzecz stósowną zamieścić tutaj ich dokładne odpisy według oryginałów znajdujących się w mym ręku.

PIERWSZY LIST.

*Konstantynopol dnia 28 Termidora roku drugiego
Rzeczypospolitej francuskiej (15 Sierpnia 1794)
do pana Ignacego Potockiego, członka rady na-
rodowej najwyższej republikańów polskich.*

„Panie! Powiedzieć Ci co czuję, co myślę, co czynię, byłoby bez wątpienia zbyt cennym; niezmiennie me zasady i uczucia, które Ci są dobrze znane, są rękojmią tego, co się dzieje w moim umyśle i w mém sercu względem wielkiego i szlachetnego przedsięwzięcia Twych walecznych żołnierzy i względem ważnych jego następstw. Zaręczają Ci zarazem me trwałe usiłowania w celu wspierania tegoż przedsięwzięcia. Są i nie przestaną być tutaj jak wszędzie gdzieindziej, wszystkiém tém, czego najgorliwsi patrioci polscy mogą sobie tylko życzyć. Chciałbym toż samo powiedzieć o rezultatach. Są zadowalniające w stosunku do położenia w jakim znalazłem rzeczy i do różnych żywiołów, jakie należało poruszyć; lecz bieg ich jest powolny, poruszenia leniwe, ponieważ serce jest zgangrenowane i odbywa źle swe funkcje. Rozwijają przecież (Turcy) czynność, taką nawet, jakiej sobie nie przypominają nigdy w robotach lądowych i morskich; opinia publiczna jest wyborna, naczelnik *) chce i chce dobrze; a o tyle, o ile jego czynność ulegająca mnóstwu względów może się do tego przyczynić, zmierza do zaprowadzenia środków zaradczych. Od kilku nastu tygodni następują tutaj destytucje liczne i to dość zna-

*) Łatwo zrozumieć, że tutaj mowa o sultanie (Selimie III.).

Nota autora.

czących osób, tak, że można sobie pochlebiać, iż to początek oczyszczenia dygnitarstwa. Zapowiadają jeszcze inne ważniejsze, na co należy poczekać; nasze powodzenia wywierają wielkie wrażenie, lecz trzeba by ich jeszcze ze strony morza śródziemnego. Podsuwałem kilkokrotnie myśli różne w waszym interesie i słyszałem życzenia, których szczerość nie jest wątpliwą. Chciałoby Wam dać pomoc, lecz nie sądzę się być jeszcze w takim położeniu, aby się módz wystawiać na przypadkowości wojny. Trzymajcie się przez ten rok a na rok przyszły zmieni się prawdopodobnie postępowanie. Nie ręczę jednakże za nic innego, jak tylko za naszą gorliwą pracę, ponieważ się nauczyłem, odkąd tutaj jestem, wierzyć tylko w to, na co patrzę. Dobrze, abyście wiedzieli jeszcze, że mogę sobie pochlebiać, że mam u nich dobrą opinią, bądź to jako agent Rzeczypospolitej, bądź osobiście.

„Chciałbym Panie rozpisać się szerzej, lecz niewiadomy mi los mego listu; chociaż, co się nas tyczy, jesteśmy jeszcze rozdzieleni, jak się zdaje, tak wielkimi przeszkodami, że nie mogę osądzić, czy ten, który się tego podejmuje, przezwyciężyć je potrafi.*) Od pierwszej chwili waszego powstania szukałem środków w méj głowie, ażeby się dostać aż do was, aby urządzić korespondencją z wami, któraby była treściwą; nie mogłem dojść do tego celu. Jak się to dzieje, że nie widzieliśmy tutaj nikogo z waszej strony? — Porta nie przestaje przysyłać rozkazów do książąt greckich, aby ją utrzymywali w biegu wiadomości o waszych wypadkach, oni jednakże uważają zawsze, że są w niemożności zyskania dokładnych objaśnień, tak, że nieprzyjaciele roznoszą wszystkie swe bajki, a my nie możemy ich przekonać inaczej z dość wielką dokładnością, aby zważyć na ich karb skutek, jaki sobie z tego manewru obiecują. — Nie

*) Jest to Sułkowski, później adjutant generała Bonaparte, co się podjął téj wyprawy. (Przyp. autora).

wierzą im, lecz powątpiewają, pozostają w niepewności, a niespokojność zastępuje najczęściej miejsce serdeczności, którejbyśmy potrzebowali.

„Piszę przez tę samą okazję do generała*) i proszę go w imię wspólnej sprawy, aby dołożył wszelkich starań w celu zaprowadzenia téj komunikacji; ofiaruję mu dobre adresy w Bukareszcie, Izmańlowie lub Chocimiu; równocześnie wskazuję mu jako niebezpiecznego udawacza, którego widziałem pod maską, znajdującego się tutaj rodaka waszego Aksaka.

„Niechaj przyjaciele nasi będą silnie przekonani, że ich szacunku, którego jestem pewien, nigdy na szwank nie narażę. Da on mi zawsze prawo do ich zaufania. O pamięć dla siebie proszę wszystkich. Pozdrowienie, braterstwo i powodzenie. (Podpisano) *Maryan Descorches*.“

POSTSCRIPTUM

Z ósmego Vendémiaira roku trzeciego Rzeczypospolitej francuskiej 29 Sierpnia 1794.

„Sułkowski**) odjeżdża nareszcie z dostatecznym zaopatrzeniem od naszych przyjaciół, lecz jestto największy sekret; związałem się mým słowem, a coś podobnego nie powinno być nigdy fałszywą monetą w ustach ministra. Zmiana, która może być nader ważną, jest ustąpienie ministra, przeważnego Reissa-Effendi i jego zaufanego drogmana Morouzzego; nie jest to jednakże zupełna niełaska lecz tylko usunięcie. Panuje podwojenie czynności w przedsięwzięciach lądowych i morskich, prawdziwie przygotowań poważnych. Jurgieltnicy i intryganci nie zasypiają ró-

*) Naczelnik Kościuszko.

**) Całe to „Postscriptum“ jest pisane cyframi. (Nota autora).

wnież, jak sobie możecie wyobrazić; tymczasem mogą robić, co im się podoba; siła rzeczy, potęga sprawiedliwości i słuszności poparta naszymi zwycięstwami, nie omieszkają bez wątpienia sprowadzić pod tym względem, jak pod tyłu innymi, rozwiązania jakiego sobie życzymy. Kilka tygodni jeszcze prac i kłopotów a wasze przeznaczenia waleczni Polacy będą bardzo piękne.“

DRUGI LIST.

Konstantynopol drugiego Frimaïra roku 3go Rzeczypospolitej francuskiej (20 Listopada 1794).

Marian Descorches, poseł nadzwyczajny Rzeczyposp. franc. u Porty Otomańskiej, do obywatela Ignacego Potockiego, członka Rady najwyższej narodowej republikańskiej polskiej.

„Obywatelu i Przyjacielu! Tobie to i wszystkim, którzy znają me serce, należy powiedzieć, co uczulem na widok Twego wysłańca Piotra Kruty, a nadewszystko po odebraniu listu z 29go Września. Tegoż samego dnia przez przypadek, którybym nazwał szczególnym, gdyby związek dusz nie wywoływał podobnych skutków, tegoż dnia pisałem do Ciebie także. Spodziewam się, że dowód tego już masz w ręku.*) Skorzystałem z odjazdu młodego Sułkowskiego, który znajdując się tutaj od niejakiego czasu, jechał połączyć się z Kościuszką. Los jego jest mi zresztą

*) Wszystkie ustępy podkreślone są w liście oryginalnym pisane cyframi. —

nieznany odkąd opuścił Bukareszt; dla tego posłałam Ci kopią tego, co Ci oznajmiłem wtenczas. Pragniesz Obywatelu mego zdania co do poselstwa polskiego. Delikatność nakazywała, aby mi odpowiedzieć twierdząco, lecz zapewniam Cię, że przekonanie nakazuje mi toż samo. Prawda, że mój przykład nie jest zachęcającym; tymczasem daleko od tego, aby mój tutejszy pobyt miał być bezużytecznym. Skutki jego dają się uczuć pod więcej niż jednym względem a gdyby okoliczności były dozwoliły oddać pod me rozporządzenie środki, w których posiadaniu mnie być sądzisz a od czego jestem daleki, nie wątpię, iżby były o wiele widoczniejszymi.

„Zresztą chodzi tutaj o zaprowadzenie systemu a nie o przeprowadzenie intrygi. Trzeba więc zająć się raczej, aby działać dobrze, aniżeli aby działać prędko. Możesz liczyć równie na to, że nie ma w tém ani niedbalstwa, ani lenistwa; jest raczej niewiedomość, jest owa bojaźliwość, jaką wznieca nieszczęście, owa nieufność naturalna u tych, którzy byli często zawiedzeni, zwiększona nadto jeszcze u naszych przyjaciół skłonnością do ich odsławiania. Są też nareszcie części zgangrenowane, kilka skorup już odpadło, korzenie pozostały, lecz opinia ogólna, uczucie ogólne są za nami. *Wszystkie skazówki oznajmają nam, że serce nowego pana jest w zgodzie z nami;* pozostaje nam tylko przekonać się, czy jego postanowienia będą miały dość siły potrzebnej, aby przeciąć nić intryg, które przeszkadzają polotowi, jakiego są bardzo blizcy... Wkrótce dowiecie się... *Co rzeczą pewną, to że się odbywają przygotowania poważne na lądzie i na morzu.* Co nie mniej rzeczą pewną, to że na popędzie z naszej strony nie zbywa i nie może Wam pozostawiać niczego do życzenia. Niedawno temu oświadczyłem urzędownie (są to też same wyrazy, jak je odebrałem), *że postanowienie, jakie Porta Ottomańska poweźmie względem Polaków, posłuży nam za kamień probierczy itd. itd., gdy zobaczymy różne przygotowania wo-*

jenne na lądzie i na morzu, gdy nam dowiodą czynami, że czują obelgi i wyniosłą dumę gabinetów petersburskiego i wiedeńskiego itd. itd., wtedy dopiero będzie Rzeczpospolita mogła przekonać się, że się nie zawiodła w swoich nadziejach. Piotr Kruta przybył tymczasem; nie mógł się zjawić w stósowniejszej chwili. Uwiadomiłem o tém natychmiast (rząd turecki); wiadomość ta została przyjęta z obojętnością, jak się tego spodziewałem. Nastawałem na to, aby się z nim widziano; miano do tego tyleż ochoty, co ja sam, ale system nie zmienił się; zachowanie względów uważają za rzecz konieczną; chcą tajemnicy; tymczasem uyskałem już pierwszy krok: *jest (Kruta) w tej chwili u dragomana Porty;* opowie Ci sam, co się tam odbędzie. Pospieszam zresztą zdać Ci najlepsze świadectwo o wszystkiém co widziałem i słyszałem dotychczas o nim i o jego opinii. Mimo to nastaje w mém przekonaniu *na użyteczność poselstwa, trzeba jednakże, aby emissaryusz przytył pod pozorem podróży, nawet z nazwiskiem i charakterem cudzoziemca, co ułatwi powodzenie przedsięwzięcia i regularną korespondencyą.*

„Trzeba Ci nadto wiedzieć, drogi Obywatelu, że *nasze poselstwo szwedzkie* jest, jak sądzę, bardzo dobrze usposobione, ale też nie więcej nadto. Jego pomoc posłużyłaby nam jednakże bardzo korzystnie. Pracuj, jeżeli można, nad dodaniem mu trochę siły. Zdaje się, że *Duńczyk* powinienby także użyć swych bark, a tymczasem nie przestaje być współbratem w rękę szanownego negocyanta, ale bardzo usłużnego dworaka i bardzo zmoskwiczzonego barona H... Radź o lekarstwie również w przypadku, gdy będziesz miał receptę.

„Zrobiłem użytek z paragrafu Twego listu przy pierwszej sposobności; równocześnie mówiłem o Tobie. Wybrałeś dość ubogiego bankiera, walczącego samego z mnóstwem przeciwności; lecz przyjaźń jego mówi mu, że

uczyni cuda w potrzebie, aby Ci jęj dowieść, równie jak Twym walecznym ziomkom. Tłumacz wasz nie będzie więc w kłopotcie; wszędzie gdzie się tylko znajdę, wezmę go w mą opiekę. *Dostarczyłem mu już dwa tysiące piasstrów na jego własne potrzeby.* Przyjaźń i serdeczność Wam wszystkim, Obywatele i Obywatelki, powodzenie najlepszej sprawie i serdeczne braterstwo Tobie, dobry Obywatelu i Bracie. (Podp). *Maryan Descorches.*"

Dnia 20 Maja odebrałem listy z Wenecyi donoszące mi, że według ostatnich wiadomości z Polski, zdaje się rzeczą pewną, że generał Suworow na czele dość znacznej armii posunął się już ku Dniestrowi i że się zabiera do przeprawy przez tę rzekę, aby zająć Chocim i Bender. Zawiadomiłem o tém Verninac'a, który uznał za rzecz stósoną zakomunikować fakt ten rządowi tureckiemu. Podziękowano mu za tę wiadomość, lecz zapewniano go, że nie wiadzano, aby Suworow tam był; że się znajdował przez niejaki czas na Podolu, ale że później oddalił się od granicy. Równocześnie dano mu do zrozumienia, że rząd moskiewski nie jest bynajmniej usposobionym do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich i że całkiem przeciwnie objawia więcej niż kiedybądź indziej swe przyjazne usposobienie względem Porty Ottomańskiej.

Verninac zawiadomił mnie od siebie, że odebrał prywatne listy, w których mu donoszono, że uorganizowano powstanie na Ukrainie i w okolicach Kamieńca i że 8,000 powstańców, zostających pod dowództwem Kołyski, Liberałdzkiego i Domejki, odniosło pewne korzyści nad Moskalami i że im zabrało kasę wojenną. Dodał, że gazety hamburskie i erlangenkie wyjmując tę wiadomość z gazety toruńskiej pod datą 9 Kwietnia, oznajmiały, że zostały przy-

wiezione do Berlina przez kurjera wysłanego do króla pruskiego. Verninac nie ręczył za autentyczność tych wiadomości, lecz zauważył mi, że gdyby były prawdziwe, żałowałyby Polaków, iż rozpoczęli za rychło. Przesłałem dokładne sprawozdanie z tej rozmowy mym mocodawcom do Paryża.

ROZDZIAŁ V.

Dnia 22 Maja ujrzałem przybywających do Konstantynopola obywateli Rymkiewicza, Jabłonowskiego, dwóch braci Szumlańskich i Blumego. Dwaj pierwsi byli delegowani ze strony mieszkańców Galicyi. Przywozili list dla Verninac'a i akt konfederacyi mieszkańców swjej prowincyi, który mieli wręczyć a który mi zakomunikowali; lecz dowiedziawszy się, że Verninac jest odwołany i że ma być zastąpiony przez Auberta-du-Bayet, postanowili czekać przybycia nowego ministra, aby mu wręczyć ten ważny dokument. Co do trzech innych rodaków, byli to waleczni oficerowie, którzy starali się być pomieszczonymi i służyć ojczyźnie. Napisałem natychmiast do Verninac'a, aby mu oznajmić przybycie deputowanych z Galicyi, których dnia następnego chciał widzieć; co się zaś tyczy innych oficerów, dał mi następującą odpowiedź:

„Odpowiadając, Obywatelu, na list, który do mnie napisałeś i na to coś mi powiedział ustnie przy różnych sposobnościach w sprawie wojskowych polskich przybywających do Konstantynopola lub pragnących się udać do Francyi, oznajmiam Ci, że jest mojem zdaniem, aby każdy Polak, mający zamiar służenia ojczyźnie własném ramie-

niem, nie wydalał się z Polski, tak, aby mógł być natychmiast w możności korzystania z pierwszej sposobności, jaka się nadarzy do jęj wyswobodzenia. Pozdrowienie i braterstwo. *R. Verninac.*⁴

Dnia 23 Maja przedstawiłem Verninacowi obywateli Rymkiewicza i Jabłonowskiego, deputowanych z Galicyi, którzy mu wręczyli list pod jego adresem ze strony swych mocodawców i uczynili wzmiankę o akcie konfederacyi, nie komunikując mu jego kopii. Verninac zdawał się być ucieszony zaufaniem, jakie w nim pokładano. — Zdawał się być zdziwionym, że Galicyanie dawniej poddani cesarza austriackiego zajmowali się zupełnie tyle przywróceniem Polski, co obywatele prowincyi nowo zyskanych przez trzy współdzielące mocarstwa. Wypytywał obszernie obu deputatów o stan obecny Galicyi, jęj zasoby, siły wojskowe Austrii, o wrażenie jakie wywarły w kraju nowe powodzenia armii francuzkiej, o możność powstania w Polsce i o stósunki, jakie istnieją między Galicyą a prowincjami polskimi nowo zabranymi i skończył oświadczeniem, że ja sam odebrałem misyą patryotów polskich do Konstantynopola; że odebrał rozkazy od swego rządu, aby się układał tylko ze mną co do spraw polskich i że tylko jedynie za mojem pośrednictwem może odpowiadać na wszelkie reklamacye, jakie do niego będą wystósowane.

5 Czerwca odbyła się rozmowa Verninac'a z deputowanymi galicyjskimi; wiadomości jakkolwiek wątpliwe, które odebrał o powstaniu rozpoczętém w Polsce, nie mniej jak wiadomości, które go doszły z Paryża, że dyrektoryat pochwalił akt konfederacyi przedłożony przez deputacyą polską, zmieniły zupełnie jego zdanie. Począł pojmować myśl, że poruszenia przedsiębrane przez Polaków na granicach Turcyi i gromadzenie się ich wojskowych emigrantów na tym punkcie, mogą poruszyć Turków i skłonić ich do podjęcia stanowczego działania. — W skutek tego zażądał od Reiss-Effendego i uzyskał konferencyą, która trwała od

godziny 9tej wieczorem aż do 4tej z rana, po której kazał mi przyjść do siebie, aby mi zakomunikować:

1. Że Reiss-Effendi obiecał udzielić mi audyencyi w celu usłyszenia przedstawień, jakieby mu mógł uczynić w sprawie polskiej;
2. że się skarży na częste korespondencye jakie rząd turecki odbiera od wielu Polaków, datowane z Wiednia, z Galicyi i z innych miejsc, z których jednakże nie można na prawdę wiedzieć, czego właściwie ci Polacy żądają i jakie są zasady, które nimi kierują, ponieważ ich przekonania zdają się być podzielone;
3. że on, Verninac, sądzi że w skutek powodzeń armii francuzkiej we Włoszech, należy się spodziewać blizkiego pokoju z dworem wiedeńskim, lecz że tenże nie może sprowadzić niekorzystnych rezultatów dla sprawy polskiej, ponieważ warunki traktatu pokoju będą dyktowane przez Francyą;
4. że nie zdaje się rzeczą wątpliwą, że Szwecya będzie działała czynnie przeciw Moskwie i że w takim razie Turcy nie omieszkają rozpocząć kroków nieprzyjacielskich ze swęj strony;
5. że nie wypada wojskowym polskim zbierać się w Konstantynopolu, gdzie obecność ich kompromituje rząd turecki i jest raczej szkodliwą, niż korzystną sprawę, lecz że powinni się starać organizować siłę zbrojną na granicach Turcyi.

Verninac kończył te wszystkie wiadomości zapewniając mnie, że nie znalazł nigdy Reiss-Effendego lepiej usposobionym dla spraw polskich, jak podczas tęj ostatniej konferencyi i że chce korzystać bez straty czasu z jego dobrego usposobienia. Uznał tedy za rzecz stósowną, abym napisał list z datą rychlejszą o dni kilka, tłumaczący w kilku słowach Verninacowi powody, dla których pragnę posłuchania a któreby mógł przedłożyć poufnie Reiss-Effendemu, aby zbadać jego zamiary przedtém, nim się

z nim zobaczę i rozmówię. Dopełniłem tego życzenia i napisałem do niego list następny datowany z 21 Maja:

„Obywatelu Ministrze! Wiadomość, której mi zechciałeś udzielić o powstaniu w Polsce w okolicach Kamieńca, wzbudza we mnie poważne zastanowienie. Rozważywszy ten przedmiot z obywatelem Turskim, znaleźliśmy wiele powodów, aby uwierzyć, że fakt ten jest prawdopodobnym, jakkolwiek może nierozważnym i zbyt pospiesznym. Rozpacz ożywiająca nieszczęśliwych, nieludzkie postępowanie urzędników moskiewskich, wstręt niewoli, nadzieja poparcia ze strony obrońców wolności i tych co nie mogą być obojętnymi na nieszczęśliwy los Polski, wszystko, słowem, powoduje Polaków do chęci otrząśnięcia z siebie jarzma.

„W kraju spustoszonej i pokrytej ruinami, na ziemi dymiącej jeszcze krwią tylu walecznych obywateli, co się poświęcili za ojczyznę, Polacy co przeżyli klęskę swego kraju a co nie mogli opuścić ojczystej ziemi, doznają nie tylko cierpienia osobistych, ale przelewają łzy nad losem tylu tysięcy rodaków w więzieniach petersburskich lub są wskazani na zaludnienie lodowatych krain Syberyi; nie spuszczają z oka tylu nieszczęśliwych ofiar, które pędzą istnienie przykre w krajach zagranicznych pozbawionych ojczyzny, własności i wszelkiego związku z rodziną i przyjaciółmi. Bolesne te uczucia przypominają im szlachetne usiłowania sprawców ostatniego powstania. Ożywiają ich energią, podsycają ich męztwo i budzą w nich nienawiść, oburzenie i zemstę przeciw ciemiężycielom Polski.

„Chwile cierpienia są bardzo długie i przykre, Obywatelu Ministrze, i nikt nie myśli o tém, że się z nich nie można wydobyć zbyt spiesźnie. Nie byłoby więc rzeczą zadziwiającą, gdyby nie czekając zmiany w systemie politycznym Europy, Polacy powierzyli niepewnemu losowi nowego powstania swe oplakane przeznaczenie! Zresztą cóż im pozostaje? Przekazać swym następcom nędzę i niewolę,

lub obmyć we własnej krwi hańbę krzywdzących kajdan, któremi ich skuto.

„Sądzę, że powstanie, którego Ci szczegóły oznajmiam, jest bardzo prawdopodobnym a jeżeli jeszcze nie nastąpiło, wybuch jego jest tylko odwleczonym. Gdyby tak było, byłoby rzeczą bardzo przykrą dla mnie, gdybym palając uczuciami ożywiającymi mych ziomeków, nie podzielał ich usiłowań i gdybym nie dokładał najgorętszych starań w celu wspierania ich zamiarów przez wykonywanie rozkazów, które mi są powierzone za pośrednictwem ich reprezentantów.

„Przeczytałeś, Obywatelu Ministrze list, który wygotowała do mnie deputacja polska w Paryżu; również zakomunikowałem Ci negocjacje, które powierzyła mym staraniom w listach dawniejszych, odnosząc się do instrukcyi osobnych powierzonych mi w Wenecyi. Zostałeś zawiadomiony przez tę komunikację o przedmiocie méj podróży do Konstantynopola i o obowiązkach, jakie mi nałożyła.

„W celu wywiązania się z nich, mam zaszczyt przedstawić Ci, Obywatelu Ministrze, jak dalece rzeczą nagłą dla Polaków wiedzieć czy kroki, które przedsięwzję, będą wspierane przez rząd turecki, czy mogą liczyć na jego poparcie i pomoc pieniężną.

„Wiedziecie, że nadzieje zwodnicze i opierające się na fałszywych obliczeniach prowadzą do przedsięwzięć nierozważnych i że brak nadziei gasi patryotyzm tych nawet, co mają najlepsze zamiary. Nie chciałbym widzieć mych rodaków ani w jednym ani w drugim z tych położań, lecz pragnąłbym, aby wiadomość dokładna o stanie obecnym spraw politycznych i o zamiarach mocarstw sprzyjających Polsce, służyła im za regułę postępowania.

„W razie gdyby powstanie rozpoczęło się lub miało nastąpić później, jest rzeczą konieczną dla Polaków być zawiadomionymi o sposobie, w jaki Turcy na podobny krok będą się zapatrywali. Czyż nie uważałyś więc za rzecz

stósowną, Obywatelu Ministrze, wybadać rząd turecki pod tym względem, biorąc za powód wiadomość, która Cię doszła? Czyż nie sądzisz być rzeczą potrzebną, aby uczynić kroki w celu uzyskania, abym za Twém pośrednictwem był przypuszczony do Reiss-Effendego, abym był przezeń poznanym i abym sobie pozyskał na przyszłość łatwość czynienia mu przedstawień nad sprawami Polski, gdyby tego okoliczności wymagały?

„Prośba moja nie będzie Ci się wydawała zbyt śmiałą skoro zauważysz, że przedmiotem méj troskliwości jest ojczyzna, która mi jest bardzo drogą; że prośby które do Ciebie zanoszę, są skutkiem wskazówek mych rodaków, których mam być zaszczyt organem; że całe nasze zaufanie spoczywa na udziale, jaki Francya weźmie w naszym losie, a że moje w szczególności opiera się silnie na Twój gorliwości, Obywatelu Ministrze, w usługach dla sprawy wolności; na Twój zręczności w kierowaniu sprawami, na Twój miłości ludzkości i na żywym interesie, jaki zdajesz się brać przy każdej sposobności w nieszczęściach, które przywałyły Polskę. (Podp.) M. O.“

Tegoż samego dnia przesłałem deputacyi kopią tego listu, komunikując jej wszelkie objaśnienia, jakie odebrałem od Verninac'a. Deputowani galicyjscy posłali mu ze swój strony kopią aktu konfederacyi, ułożonego w Krakowie na dniu 6 Stycznia 1796 r., podpisanego przez bardzo wielką liczbę Polaków a wydane go w legalizowanej kopii w celu zakomunikowania go patryotom polskim, zgromadzonym w Paryżu i przedłożenia go dyrektoryatowi.

AKT KONFEDERACYI

ulożonej w Krakowie dnia 6go Stycznia 1796.

„My niżej podpisani obywatele Rzeczypospolitej Polskiej pokładamy zupełne zaufanie w prawość narodu francuzkiego, narodu, któremu jedynie należy chwała popierania wszystkimi siłami każdego narodu, który znając cenę wolności, będzie czynił usiłowania w celu jej odzyskania.

Pochlebiamy sobie, że naród francuzki uznał w naszych usiłowaniach z jednej strony interes i jednoznaczne pragnienie zdziałania dywersyi, któraby zmusiła nieprzyjaciół Francyi do dzielenia swych sił; z drugiej energią, za pomocą której nie ustraszylibyśmy się koalicji sąsiednich mocarstw sprzymierzonych na nasze zniszczenie.

Przekonani, że jakkolwiek powodzenie nie odpowiedziało naszym przedsięwzięciom, staliśmy się przecież godnymi przez nasze usiłowania liczenia na pomoc narodu francuzkiego; pewni dalej, że Francya nie zdołałaby znaleźć sprzymierzeńca naturalniejszego jak naród ożywiony tym samym uczuciem wolności a pragnący być mu wdzięcznym za jej odzyskanie, oświadczamy w imieniu narodu polskiego, w imieniu wszystkich naszych ziomeków, których głos stłumiony uciskiem nie może się wznosić, lecz którego uczucia są nam dobrze znane:

1. Nadzieja naszej wolności jest opartą na naszej dobrej sprawie, na ufności, jaką nam dają nasza odwaga, wspaniałomyślność narodu francuzkiego i prawość mocarstw, które nie miały bezpośredniego udziału w zamachu wymierzonym przeciw naszemu istnieniu.

2. Że się uważamy od téj chwili, każdy z osobna a wszyscy podpisani tutaj razem, połączeni nierozłącznym węzłem, że na pierwsze wezwanie tego szlachetnego narodu jesteśmy gotowi poświęcić nasze majątki, życie i wszystko, co jest w naszej mocy, obiecując z naszej strony udać się bądź to razem, bądź osobno wszędzie tam, gdzie według ułożonego systemu obecność nasza będzie konieczną a uchwaloną przez większość.
3. Oświadczamy nadto, że uznajemy naszą deputacyą ustanowioną w Paryżu i zależących od nich agentów jako legalnie ukonstytuowanych.
4. Ponieważ okoliczności, w których się znajdujemy i ostrożności, jakich nam wypada zachowywać, nie pozwalają nam dać temu pismu przez większą liczbę podpisów i przez ogłoszenie go, autentyczności, któraby je mogła cechować pieczęcią woli ogólnej narodu, odpowiadamy za wszystkie upoważnienia, których ogłoszeniu przeszkadzają obecnie te same okoliczności a które ukażą się natychmiast, skoro będziemy mogli dać temu aktowi wszelką potrzebną jawność.
5. Nadto zastrzegamy sobie natenczas wydać inną deklaracyą i wyłożyć przed oczyma całej Europy wszelkie rodzaje ucisków, jakich doznajemy ze strony naszych nieprzyjaciół i złą wiarę, jaką się posłużyli, łamiąc i gwałcąc traktaty.
6. Równocześnie zamierzamy zawezwać pomocy wszystkich narodów, które po zniszczeniu naszego, są zagrożone tymże samym losem przez nieograniczoną ambicyą tych mocarstw, których polityka zależy na naigrawaniu się z najuroczystszych traktatów.

Ku czego wierze podpisujemy niniejszy manifest, którego jeden egzemplarz będzie zachowany w naszym protokule, a drugi posłany i zakomunikowany

wszędzie, gdzie tego będzie potrzeba. (Następują liczne podpisy). Za zgodę z oryginałem podpisani: *Rymkiewicz*, generał, *Jabłonowski* pułkownik, deputowani z Galicyi.

12go Czerwca minister francuzki oznajmił mi, że zrobił użytek z listu, który do niego napisałem i że tenże list dał sposobność do długiej rozmowy, której rezultatem było, że nie możemy dać odpowiedzi na piśmie; lecz że będę wiedział, co sądzić o uczuciach rządu tureckiego co do spraw Polski po audyencyi, która mi będzie niezwłocznie udzieloną.

ROZDZIAŁ VI.

Dnia 13 Czerwca sprowadził mnie minister francuzki w towarzystwie swego tłumacza Venthure'a do księcia Moruzzego, brata hospodara Wołoskiego a pierwszego drogmana Porty, który jest organem używanym przez Reiss-Effendego, do traktowania z ministrami zagranicznymi. Jest to młody człowiek, liczący około 30 lat, bardzo ukształcony, posiadający wiele innych cudzoziemskich języków, nieprzyjaciół Moskwy a oddany interesom Francyi. Przybyliśmy do niego o godzinie 7miej wieczorem a wyszliśmy o północy. Po uczestowaniu kawą, fajkami i sorbetami, powiedział mi książę Morouzzi, że rząd turecki wiedział dobrze o mém przybyciu do Konstantynopola; że mi winien wdzięczność za *incognito*, które zachowywałem pod przybraném nazwiskiem i uchodząc za obywatela francuzkiego, ponieważ nie wystawiałem go na reklamacye ministrów Austrii, Moskwy i Pruss, którzyby nie byli omieszkali z takowemi wystąpić, gdyby moje nazwisko i prawdziwy cel mojej podróży był odkryty. Pochwalał roztropność mego postępowania i wzywał mnie, abym nie przestawał żyć na uboczu jak to dotychczas czynilem, aby nie kompromitować rządu

tureckiego a nawet sprawy mych ziomków, której przybyłem bronić. Oświadczył, że nie mógł się pozbawić przyjemności zobaczenia się ze mną, ustępując przedstawieniom ministra francuzkiego i że na rozkaz od swego rządu objawia mi otwarcie zdanie co do Polski i Polaków, lecz prosił o najgłębszą tajemnicę tak co do mego przypuszczenia do téj konferencji, jak co do wszystkiego, co od niego usłyszę.

Począł od oddania pochwały ustawie z 3 Maja i osobom, które się najwięcej przyczyniły do jój ułożenia i dowiódł mi, jak dalece dokładne miano wiadomości w Konstantynopolu, nie tylko o tém co miało związek ze sprawami polskimi, ale jeszcze i o charakterze głównych kraju osób. Skreślił mi dokładnie obraz charakteru, króla, Ignacego Potockiego, Kołłątaja i Kościuszki, podobnie jak sprawców konfederacji targowickiej a mianowicie dwóch braci Kosakowskich, których mi opisał w sposób nader uderzający. Skarżył się, że od początku sejmku konstytucyjnego nie posłano do Konstantynopola ministra czynnego zamiast ambasadora, który potrzebował więcej niż roku do przybycia z Warszawy do Konstantynopola; który włożył za sobą kilkaset osób całkiem niepotrzebnych do swego poselstwa, który wystąpił ze zbytkiem azyatyckim, jakiego nie miano przykładu; który się pogniewał w skutek niestósownych korespondencji z wielkim wezyrem i Kapudanem baszą a którego utrzymanie kosztowało Portę Ottomańską około 3 milionów piastrow, co mi się podejmowano dowieść przez oryginalne rachunki izby skarbowej. Książę Morouzi dodał, że te nadzwyczajne dodatki nie podobały się dywanowi; że postępowanie dumne i obraźliwe ambasadora raziło dygnitarzów cesarstwa; że kilka czynów nierozważnych ludzi należących do jego świty, dało złe wyobrażenie o Polakach ludności Konstantynopola i że emissaryusze rządu moskiewskiego nie przepuścili téj sposobności, aby ich jeszcze drażnić i utrzymywać nieufność Turków przeciw

nowemu rządowi polskiemu. Książę Morouzzi kładł wielki przycisk na nieprzebaczony błąd popełniony przez sejm, że nieustąpił królowi pruskiemu Torunia i Gdańska w celu utrwalenia na zawsze tym sposobem traktatu zgody przyjaźni i handlu, nie tylko z dworem berlińskim, lecz z Anglią i Hollandyą. Obwinił członków sejmku, że się trudnili daleko bardziej rozprawami próżnemi o sposobie organizowania pułków i ubierania żołnierza, aniżeli gromadzeniem zasobów pieniężnych i utworzeniem 100 tysięcznej armii, bez której było rzeczą niepotrzebną i nierozsądną drażnić Moskwę. Zapewniał mnie, że rząd turecki utrzymywał tajnych agentów na granicy a nawet w Warszawie, aby mieć dokładne objaśnienia o wszystkiém, co się dzieje w Warszawie a gospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny mieli szczególne polecenie donosić przez kuryerów sprawozdania, jakie od nich odbierano, ponieważ przed przybyciem ambasadora polskiego, Polacy nie zadali sobie pracy urządzić komunikacji z Konstantynopolem, a gdy ambasador tamdotąd przybył, wzięły już sprawy polskie obrotu bardzo niekorzystny; pokój między Szwecyą a Moskwą był zawarty; król pruski, który zwrócił całą swą uwagę na rewolucyą dziającą się we Francyi, ostygł w swych uczuciach dla Polaków, Moskwa używała wszelkich możliwych środków w celu zawarcia pokoju z Turcyą a malkontenci polscy, którzy zawiązali następnie akt konfederacji targowickiej, żądali protekcji i poparcia Moskwy w celu obalenia całego gmachu konstytucji 3 Maja.

Książę Morouzzi niesprawiedliwyszy Portę Ottomańską z traktatu pokoju, który była zmuszona zawrzeć z Moskwą, przyznał, że ta okoliczność dostarczyła Moskalom sposobności wtargnięcia do Polski, ukończenia zwycięzko kampanii r. 1792, zniszczenia wszelkich działań sejmku konstytucyjnego, zmuszenia króla, podobnie jak wszystkich mieszkańców Polski, do przystąpienia do aktu konfederacji targowickiej i do przywrócenia

ministrom Moskwy władzy i wpływu, który mieli kiedyś w Polsce. Książę Morouzzi dodał, że Turcy, którzy wogóle nie lubili nigdy Moskali, żalowali szczerze losu Polaków, którym nie mogli dać pomocy i nie obwiniali ich naówczas, ponieważ ich widzieli w niemożności stawienia oporu tyłu siłom połączonym przeciw nim; lecz nie pojmowali, jak ci waleczni Polacy, którzy ułożyli projekt śmiały, lecz okrywający ich chwałą, rozpoczęcia powstania w Polsce, nie udali się do rządu Rzeczypospolitej francuzkiej i do Konstantynopola, aby im zakomunikować swój projekt, aby ułożyć środki powodzenia; aby skombinować plan, który byłby mógł uwieńczyć powodzeniem usiłowania Polaków i zmienić postać Europy.

Morouzzi obracając się do ministra francuzkiego, zapytał go, czy naczelnicy rewolucyi z r. 1794 udali się do rządu francuzkiego, komunikując mu swój projekt a na odpowiedź przeczącą daną przez Verninaka,^{*)} oświadczył, że może zapewnić z wszelką dokładnością, że żadna komunikacya nie została uczyniona w tym względzie rządowi tureckiemu. Dodał, że mimo to dywan był równie zdziwiony, jak zadowolniony ze szlachetnego przedsięwzięcia Polaków i zapалу, jaki ich ożywiał przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i że użył wszelkich możliwych środków, aby się postarać o jak najdokładniejsze objaśnienia co do wypadków, które następowały po sobie kolejno w czasie trwania rewolucyi. Morouzzi nie miał trudności w przekonaniu mnie o prawdzie tego twierdzenia, ponieważ mówił mi o wszystkich bitwach stoczonych przez Kościuszkę, o poruszeniach ludowych w Warszawie i Wilnie, o organizacyi rady najwyższej i o charakterze osobistym głównych

^{*)} Verninac mógł nie znać kroków, które naczelnicy rewolucyi z r. 1794 uczynili u rządu francuzkiego. Nie wywołały bez wątpienia skutku jakiego się po nich spodziewano, lecz nie można zaprzeczyć, że agent polski odebrał polecenie zakomunikowania w Paryżu wiadomości o powstaniu Polski. Patrz. str. 358 tom I.

członków, którzy ją składali z taką dokładnością i ścisłością, że naoczny świadek nie mógłby być lepiej zawiadomiony. —

Zauważył mi, że mimo nieprzebaczonego milczenia Polaków, których wysłaniec Kruta przywiózł dopiero pierwsze wiadomości o działaniach powstańców na kilka dni przed nadejściem wiadomości o rozprawie Maciejowickiej do Konstantynopola, usiłowała Porta Otomańska cokolwiekbądź, wspierać choć pośrednio powstańców polskich i że jej winno się przedłużenie tej rewolucyi i niemożność, w jakiej się znajdowali Moskale, aby ją rychlej ukończyć.

Ponieważ się zdawałem zdziwiony tem twierdzeniem, powiedział mi książę Morouzzi, że rząd turecki mający zwyczaj wysłania floty na wiosnę do Archipelagu, uznał za stosowne zatrzymać ją przez całe lato r. 1794 w porcie Konstantynopolitańskim, aby jej móżd użyć za pierwszym hasłem i że z drugiej strony wzniecił nowe trudności w przedmiocie żeglugi po Dunaju, aby utrzymać Moskwę w niepewności co do swych prawdziwych zamiarów. Morouzzi chcąc mi dać poznać cel i skuteczność tych środków, oświadczył mi, że generał Suworow opuścił dopiero granice Turcyi ze swą armią w celu udania się do Polski w czasie, kiedy zbliżenie się jesieni usunęło wszelką obawę kroków nieprzyjacielskich ze strony Turków.

Morouzzi przyznał, że powstanie Polaków w owym czasie zajmowało uwagę nie tylko rządu, lecz nawet wszystkich Turków sądzących, że przyszła korzystna chwila upokorzenia dumy moskiewskiej. Nie przestawał twierdzić, że Polacy działali ze zbytkiem pośpiechu, rozpoczynając powstanie nie porozumiewszy się z Francją i Turcją, lecz chwalił ich mężstwo i energią, nie pochwalaając rewolucyjnych form, jakie kilka osób wprowadzić usiłowało a które następnie byłyby mogły sprowadzić najzgubniejsze następstwa dla Polski, choćby nawet nie była uległa pod połączonemi siłami wrogów. Wymienił dwóch generałów i je-

dnego exministra, których nazywał Jakobinami i którym przypisywał spowodowanie tyleż złego przez swe wyobrażenia wyobrażenia, co królowi i jego stronnictwu przez wyobrażenia całkiem przeciwnie, a to przez głuche intrygi i przez kroki zmierzające do zniweczenia korzystnych rezultatów, jakie mogło spowodzić powstanie z r. 1794.

Mówił z największą czcią o Kościuszcze, którego nazywał człowiekiem zesłanym od Boga dla zbawienia Polski i wychwalał nadzwyczajnie charakter osobisty i talenta Ignacego Potockiego; lecz zresztą skarżył się na brak zgody i jedności istniejącej między Polakami, objawiający się nawet w chwili, w której ze mną mówił, co było złą wróżbą na przyszłość, ponieważ Polska mogła tylko zawdzięczać swe przywrócenie zupełnej zgodzie różnych stronnictw a jej agenci mogli do tyła tylko wzbudzać ufności, o ile działali według tych samych zasad i występowali wszyscy w jeden i ten sam sposób. Aby mi dowieść sprawiedliwości tego zarzutu, pokazał mi stos listów, not, memoryałów i projektów, które wyprawiono z różnych miejsc pod jego adresem a które wskazywały tyle sprzecznych środków działania na rzecz Polaków, że zamiast mózż skreślić plan, gubiono się w domysłach, niepewnościach i wachaniach co do systemu, któryby był najstósowniejszym do przyjęcia. Przyznawał, że w smutnym położeniu, w którym się znajdowali Polacy, ta różnica zdań była naturalną i objawiał przekonanie, że zamiary ich są dobre i że mają tylko jeden cel, tj. przywrócenie ojczyzny; lecz znajdował, że obywatel Barthélemy, minister francuzki w Bazylei, miał słuszność, twierdząc, że trzeba wszystko zrobić dla Polaków bez Polaków.

Po tym długim wstępie oświadczył książę Morouzzi, że mówił z tą otwartością tylko dla tego, aby dowieść ile zaufania ma do mnie z powodu postępowania, jakie zachowywałem dotychczas w Konstantynopolu i na podstawie tego wszystkiego, co mu minister francuzki Verninac o mnie powiedział. Usiłował mi dowieść, iż całkiem niesłusznie ob-

winiano Turków, iż spoglądali z obojętnością na nieszczęśliwe katastrofy Polski; że zarzut ten powinienby być raczej skierowanym do rządu Rzeczypospolitej francuzkiej, która zyskiwała z każdym dniem więcej przewagi w Europie wskutek powodzeń swych wojsk i negocjacyi dyplomatycznych; lecz że jeżeli ten rząd kończąc wojnę z Prusami przez traktat podpisany w Bazylei, zapomniał o Polakach i nie zamieścił warunków na ich korzyść, mając po temu możność według reguły, że zwycięzca przepisuje prawa zwyciężonemu, jak chcecie, mówił, aby Turcy sami rozpoczęli wojnę na waszą korzyść i wystawili się przeciw połączonym siłom trzech współdzielących dworów? Zresztą nie zastraszajcie się tém twierdzeniem; trzeba czasu, cierpliwości a nadewszystko wiele rozsądku ze strony Polaków.

Książę Morouzzi skreśliwszy obraz obecnego położenia Europy, wskazawszy nowe powodzenia wojsk francuzkich we Włoszech i Niemczech i wykazawszy, że powinny spowodzić pokój bliski z dworem wiedeńskim; dawszy do zrozumienia, że układy z tymże dworem mogą i powinny spowodzić korzystne rezultaty dla losu Polski, skończył zapewnieniem, że interesa tego kraju leżą bardzo mocno na sercu Porcie Ottomańskiej, że przygotowania do wojny odbywają się w Turcyi bez przerwy; że jeżeli można liczyć na skuteczną i natychmiastową dywersyą Szwecyi przeciw Moskwie, Turcy nie omieszkają rozpocząć kroków nieprzyjacielskich ze swjej strony i że będą zachwyceni z pomocy walecznych wojskowych polskich, którym się udzieli schronienia, pomocy i opieki na granicach Turcyi; lecz żądał naglejaco, aby nie czyniono kroków pospiesznych, których następstwa mogą być tylko zgubne.

Drogman Porty oszczędził mi trudu wyszczególniania mu wypadków, które mu zamierzałem wyłożyć w czasie tej rozmowy; znał sprawy polskie prawie tak dobrze jak ja; miałem mu wiele do powiedzenia w celu usprawiedliwienia Polaków w różnych chwilach, które przechodził, i co do

ich postępowania obecnego, lecz nie chciałem mu przerywać i nie uważałem za rzecz stosowną rozpocząć rozpraw, które nie byłyby wywołały żadnego skutku. Wolałem więc odczekać, ażeby skończył i objawić mu mą wdzięczność za uczucia, które, jak mi zapewniał, Porta Ottomańska zachowuje dla swego dawnego sprzymierzeńca Polski. Wyraziłem mu, jak dalece jestem przejęty życzliwością, z jaką mnie przyjęto i zapewnieniami udzielonemi mi co do schronienia, wsparcia i opieki, mającej być udzieloną mym ziomkom na granicach Turcyi. Nie ukrywałem mego zadziwienia z powodu dokładnych wiadomości, jakie książę Morouzzi miał co do ostatnich wypadków w Polsce, lecz dodałem, że z nie mniejszym zadziwieniem spoglądałem, jak mało ostatni podział Polski dotknął rząd turecki, skoro jeszcze obradują nad środkami, których od dawna trzeba było użyć, aby ubezpieczyć Turcyą od losu podobnego, jaki Polska doznała. Zauważyłem, że rząd turecki przepuścił już stosowną chwilę do zabezpieczenia się przeciw wszelkiej inwazji i do odzyskania Krymu w czasie powstania Polaków w roku 1794; że jeżeliby zamiast chowania floty w porcie i trzymania Moskwy w niepewności swoich przedsięwzięć przez wzniecanie trudności co do żeglugi na Dunaju, była wypowiedziała wojnę w chwili, kiedy Polacy walczyli za niepodległość swego kraju, sprawa Polaków byłaby odniosła zwycięstwo a Polska wracając w swe dawne granice, byłaby się stała najpotężniejszą zasłoną dla Turcyi od strony Moskali, którzy ją nigdy w spokojności nie pozostawiają.

Przypominałem, że projekt osadzenia jednego z wnuków carycy Katarzyny na tronie Konstantynopolitańskim istnieje od dawna i że nic nie przeszkadza wojskom moskiewskim wykonać takowy, odkąd podział Polski dokonany, jeżeli się nie skorzysta z okoliczności obecnych, aby przywrócić Polskę, aby ubezpieczyć Turcyi jej potęgę na całym obszarze i posiadłości, aby cofnąć granice Moskwy,

pomieszać dumę jej wojsk zwycięzkich, przywrócić równowagę polityczną w Europie i zaprowadzić w niej na długo pokój i spokojność. Skończyłem, zapewniając tonem uroczystym, że jeżeli się nie skorzysta ze wzburzenia ogólnego panującego w Polsce, ze środków materyalnych, jakie ten kraj jeszcze posiada, z powodzeń wojsk francuzkich i z usposobienia nieprzyjaznego Szwecyi, nie będzie już sposobności po upływie kilku lat; że Porta Ottomańska będzie żałowała swego wachania, skoro Moskwa opanuje Mołdawią i Wołoszczyznę, podburzy Greków, wzmocni swe siły morskie na morzu czarném a poniesie postrach i przerażenie aż pod bramy Konstantynopola.

Książę Morouzzi nie okazał się zdziwionym, ani dotkniętym temi przepowiedniami, lecz odpowiedział mi z uśmiechem, że wiele wody upłynie w Dunaju, nim te złowrogie wypadki będą się mogły urzeczywistnić; że jeszcze nastąpi wiele wypadków, które zrównoważą potęgę Moskwy a przyczynią się do przywrócenia Polski, której podział jest czynem niesprawiedliwości a której istnienie jest koniecznem dla spokoju Europy; że zresztą posiadłości Porty Ottomańskiej w Europie i Azji są tak rozległe i przedstawiają tyle zasobów, że Turcy są w stanie stawić sami przez się opór wszystkim połączonym siłom Moskwy.

ROZDZIAŁ VII.

Dnia 14 Czerwca zakomunikował mi Verninac list ministra francuzkiego przebywającego w Berlinie, który mu donosił, że dobra harmonia przywraca się i utrwała między Rzeczpospolitą francuzką a dworem berlińskim; że król pruski zaczyna się spostrzegać, że posiadanie Warszawy przedstawia mu więcej niedogodności, aniżeli rzeczywistych korzyści; że utrzymanie urzędników i silnej załogi w tém mieście wymaga bardzo znacznych funduszków, niezabezpieczając go bynajmniej od niepokojów, jakie mu sprawia burzliwy umysł Polaków. Dawał nawet do zrozumienia, że przywrócenie Polski zdaje się mniej szkodliwem dla jego interesów, jak bezpośrednie zetknięcie się jego krajów od czasów ostatniego podziału z państwem moskiewskiem i posiadłościami cesarza austryackiego.

Minister francuzki dodał, że generałowie Madaliński i Dąbrowski byli przedstawieni na dworze i przyjęci z wielkiem odznaczeniem; że Dąbrowski był ubrany w mundur generała polskiego; że król pytał go, czy Polacy są kontenci i jakie mają o nim wyobrażenie. Dąbrowski odpowiedział, że Polacy nie mieliby nic do żądania i że król

mógłby liczyć na ich poświęcenie, gdyby chciał osadzić jednego ze swych synów na tronie polskim i przywrócić rząd konstytucyjny. Król zachował milczenie na tę niespodzianą propozycją a następnie podjął rozmowę, aby oddać część męztwu i energii narodu polskiego.

Dnia 15 Czerwca wyprawiłem długie sprawozdanie do deputacyi, zawierające wszystkie szczegóły co do méj rozmowy z drogmanem Porty i co do komunikacji odebranych przez ministra francuzkiego. Równocześnie zawiadomiłem ją o wypadku, który od kilku dni robił wiele wrzawy w Konstantynopolu a który dał powód do fałszywych interpretacyi uczuć Porty Ottomańskiej względem Rzeczypospolitéj francuzkiéj.

Tego samego dnia, kiedy sułtan szedł zwiedzać flotę gotującą się na wyjazd do Adrynopola, Kapudan basza, którego okręt admirałski był ozdobiony banderami wszystkich mocarstw europejskich, nie kazał wywiesić godła Rzeczypospolitéj francuzkiéj, a na innych statkach, które składały flotę, nie przeznaczono téjże banderze pierwszego miejsca, jakie miała dotychczas.

Na zanieśione w téj mierze przez ministra francuzkiego zażalenie, posłał mu Kapudan basza swego drogmana, aby się wytłumaczył z przepomnienia, które nazywał nie umyślném i aby go poprosić do udania się na jego okręt, gdzie będzie przyjęty z wszelkiemi honorami należnemi reprezentantowi narodu pierwszego rzędu. Verninac udał się tam dotąd dnia następnego i był powitany salwą 21 strzałów armatnich, lecz bandera francuzka nie ukazała się na okręcie admirałskim, co dało powód do różnych domysłów i sprawiało przyjemność ministrom dworów zagranicznych, nieprzyjazyń Francyi. Zadowolenienie to nie miało jednak długiej trwałości, ponieważ w dniu, kiedy flota opuszczała port, Kapudan basza kazał wywiesić przed wszystkimi innemi banderę francuzką a następnie bandery: angielską, hiszpańską, szwedzką, hollenderską i wenecką. Fre-

gata francuzka, która była w porcie, wywiesiła nawzajem banderę turecką i powitała flotę, która wypływała, salwą 21 wystrzałów działowych, na które odpowiedziano z okrętu admirałskiego a natychmiast potem wysłał Kapudan basza swego drogmana do ministra francuzkiego z tłumaczeniem co do pomyłki, która nastąpiła i z darem składającym się z naczyń porcelanowych napełnionych sorbetami, z broni palnej i t. d.

Nie mogłem się nigdy dowiedzieć, co dało powód do wypadku, którym Verninac znalazł się mocno dotkniętym, lecz co pewna, to że Kapudan basza nie jest wcale stronnikiem Francuzów.

Dnia 1 Lipca skarżyłem się deputacyi, że jestem pozbawiony wiadomości z Paryża od około 7 tygodni. Oznajmiłem jéj, że seraskier adryanopolski, któremu rozkazano posunąć się ku granicom z wojskiem zostającym pod jego dowództwem, odebrał rozkaz przeciwny na dwa dni przed wyruszeniem w pochód, czego prawdziwego powodu nie znano. —

Dnia 11 Lipca doszła mnie z Paryża ekspedycja datowana z 23 Marca a powierzona obywatelowi Konstantemu Stemmati, którego mianowano właśnie konsulem generalnym Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Deputacja mówiła mi o nim jako republikaninie pełnym gorliwości i czynności, który będzie służył sprawie Polaków z wielką gorliwością a który może nam być bardzo użytecznym na stanowisku, jakie ma zajmować, ponieważ konfederacja polska ma być organizowaną od strony Galicyi i Podola. W skutek tego wzywano mnie, ażebym wszedł z nim w ścisłe stósunki i pokładał zaufanie w jego skazówkach

Oznajmiono mi, że generał Beaupoil, który ma towarzyszyć nowemu ambasadorowi francuzkiemu do Konstantynopola, jest właśnie tym, któremu deputacja zakomunikowała swe plany działań wojennych i że się podjął uczy-

nić przegląd w szczególności oficerów polskich, którzy się mają udać na granicę.

Tegoż samego dnia i przez tę samą okazję odebrałem list z Paryża, datowany z 27 Marca a podpisany przez obywatela Barsa. Tenże donosił mi, że Polacy w Paryżu uznali za rzecz stosowną wyprawić obywatela Dembowskiego do Konstantynopola w celu doręczenia mi ważnych papierów i udzielenia szczegółowych komunikacji co do wszystkich kroków, które uczyniono dotychczas u rządu francuzkiego. Zawiadomił mnie również, że Sułkowski*) ukazał się na kilka tygodni w Paryżu i że mu dał wiadomości nie zbyt pocieszające o nieporozumieniu panującym między Polakami, których w różnych miejscach napotkał.

List Barsa obejmował szczegóły co do projektu, który przedłożono rządowi francuzkiemu w celu utworzenia legionów polskich. Zarazem zawierał uwagi rozsądne i rozważne co do obecnego stanu spraw europejskich; co do stosunków istniejących między Francją, Szwecją a Turcją; co do postępowania, jakie mieli zachowywać agenci polscy u trzech mocarstw i co do stanowiska, z jakiego mieli przedstawiać usiłowania Polaków w celu przywrócenia ojczyzny. Te osobne uwagi były podpisane przez Barsa, Wybickiego, Prozora, Wojczyńskiego, Kochanowskiego, Józefa Wielhorskiego i wielu innych.

Dnia 13 Lipca oznajmił mi Verninac, że odebrał właśnie list z Paryża, adresowany do młodego Greka nazwiskiem Kirkora, który zabawiwszy dość długi czas w Warszawie, przybył od niedawnego czasu do swej rodziny w Kon-

*) Jestto ten sam, o którym Descorches mówił w swych listach do Ignacego Potockiego. On to, co później był adjutantem generała Bonapartego, któremu towarzyszył w jego kampaniach a co zginął w Egipcie. Młody ten człowiek łączył z wielu wiadomościami naukę i odwagę osobistą, poświęcenie stanowcze dla sprawy wolności i wszystkie uczucia dobrego Polaka.

stantynopolu w celu poratowania zdrowia. — Zawiadomił mnie, że ten młody człowiek zakończył życie na kilka dni przedtém i że dla tego otworzył ten list pod jego adresem w przypuszczeniu, że może zawierać szczegóły o Polsce; tém bardziej, że Kirkor, który okazywał wiele gorliwości dla spraw tegoż kraju, znajdował się w stosunkach z wielu Polakami i nie omieszczał nigdy dawać użytecznych objaśnień poselstwu francuzkiemu.

Pomieniony list, obejmujący 4 stronnice, był pisany po polsku ręką Sułkowskiego a datowany z Paryża 7 Lutego 1796 roku. Verninac powierzając mi go prosił, ażeby go przetłumaczył; tłumaczenie to wręczyłem mu a oryginał zachowałem jako dowód troskliwości, którą Sułkowski objawiał przy wszelkiej sposobności dla spraw swego kraju.

Wiadomości, jakie dawał o dobrych usposobieniach rządu francuzkiego dla przywrócenia Polski, były bardzo pocieszające, lecz skreślił smutny obraz niezgody panującej między patryotami polskimi. Wymieniał wszystkich co się znajdowali w Paryżu, skreślając każdego z nich charakter osobisty a szeregując ich według różnych opinii, jakie wyznawali i stronnictw, do jakich należeli.

Mówił, że nie odebrawszy wcale wiadomości o mém przybyciu do Konstantynopola,*) a może nawet nie ufając powodzeniu mych negocyacji, uznano za rzecz stosowną wysłać Dembowskiego z papierami i instrukcjami, które miał polecenie wręczyć mi w razie, gdyby mnie znalazł na miejscu; równocześnie zalecano mu przestać natychmiast swe sprawozdanie do Paryża i zdać dokładny raport wszystkiego, co widział i słyszał.

Według zdania Sułkowskiego znajdowali się między

*) Nadmieniono wyżej, że przybyłem dopiero tamdotąd w pierwszych dniach Kwietnia, a więc we dwa miesiące po wyprawieniu tegoż listu.

Polakami przebywającymi w Paryżu rojaliści, przyjaciele konstytucji 3go Maja, stronnicy rewolucji z r. 1794, republikańscy umiarkowani a nawet Jakobini i demagogi, których wskazywał wszystkich z nazwiska; lecz zapewniał, że nie znalazł między nimi żadnej osobistości oddanej Moskwie, Austrii lub Prusom i wnosił ztąd, że za pierwszym hasłem, aby chwycić za broń, nie będzie ani jednego Polaka jakiegokolwiek stronnictwa i opinii, któryby nie był gotów pójść przelewać swój krwi.

Sułkowski zalecał Kirkorowi zakomunikować Verninakowi wszelkie wskazówki, jakie uzna za konieczne, lecz nie szkodzić sprawie Polaków, kompromitując nazwiska tych, których wskazał w swym liście.

Zalecał mu, ażeby go zawiadomił o chwili, w której przybędę do Konstantynopola i wzywał go, aby się zbliżył do mnie i miał do mnie wszelkie możliwe zaufanie, ponieważ jest pewnym, że nie należę do żadnego stronnictwa; że mam swe zdanie, na które nikt nie może wpływać i że będę działał tylko według mego przekonania, zasad, obowiązku i honoru, czyniąc wszystko co będzie w mój mocy na usługi i dla dobra mych ziomków.

Dnia 17 Lipca wszystkie komunikacje, które odebrałem dni poprzedzających, byłyby wystarczyły zachwiać odwagę człowieka najsilniejszego w swych postanowieniach, gdyby przekonanie, że nie ma ofiar, którychby nie trzeba czynić, gdy chodzi o służbę dla kraju, nie było mi dodało nowych sił do znoszenia kłopotów, któremi byłem przygnieciony.

Zdrowie moje znalazło się zniszczonem, fundusze moje zaczęły się wyczerpywać; dzieliłem je bowiem z ziomkami moimi przebywającymi do Konstantynopola bez środków egzystencji a otrzymującymi tylko bardzo słabe zasiłki od ministra rzeczypospolitej francuskiej. Byłem zrażony ogólnemi nadziejami, jakie mi ukazywał Verninac; zniecierpliwiony dwuznacznem postępowaniem rządu tureckiego, za-

kłopotany, że pozostaję przez całe tygodnie bez wiadomości z Paryża i zdjęty rozpaczą na myśl o skutkach, jakie może wywołać niezgoda mych ziomków zgromadzonych w téjże stolicy.

Według różnych listów odebranych ztamtąd, pozostawałem przez niejaki czas w niepewności, do kogo mam adresować me ekspedycje; gdyż zamiast 5 osób, które początkowo podpisywały depesze deputacyi, znalazłem w ostatniej podpis tylko jednej z nich; kiedy widziałem pod spodem uwag, o których mówiłem a które mi Bars przesłał, obok kilku znakomitych nazwisk podpis Prozora, którego zawsze szanowałem charakter moralny i patryotyzm a o którym aż dotąd sądziłem, że jest jeszcze członkiem deputacyi.

Pośród tych niepewności sądziłem, iż nie będzie można nic lepszego uczynić, jak prowadzić dalej korespondencją z deputacją, spodziewając się, że nie omieszką zakomunikować dobrym patryotom jakiegobądź stronnictwa wiadomości, które jój prześle.

Stósownie do tego, napisałem tegoż samego dnia, odnosząc się do mych sprawozdań dawniejszych, których duplikaty przesłałem jój później przez pewną okazyą. Doniosłem, że Stemmaty i Parendier przybyli po Konstantynopola; że pierwszy był назначony konsulem francuzkim na Wołoszczyźnie, a drugi w Mołdawii; lecz że znaleźli stan rzeczy wielce zmieniony od czasu swój nominacyi w Paryżu, ponieważ minister turecki nie poddaje się już z taką łatwością wypełnianiu zamiarów ministra francuzkiego i zaręczałem, że Stemmaty jako Grek znajdzie największe trudności, aby być zainstalowanym jako konsul.

Zawiadomiłem deputację, że na kilka dni poprzednio przybyło czterech oficerów polskich do Konstantynopola, mianowicie Rządziejewicz, Ulatowski, Koszutski i Dziemierski; że za pierwszą wiadomością o zbieraniu się wychodźców wojskowych na Wołoszczyźnie, przebyli całą Polskę i Galicyą, aby się połączyć z towarzyszami broni, nie do-

znawszy żadnej przeszkody i niebezpieczeństwa; że wielu innych puściło się tym samym kierunkiem mimo listów, któreśmy przesłali do Galicyi z wezwaniem do dawnych wojskowych, aby nie opuszczali domowych ognisk a czekali w nich sposobności służenia ojczyźnie.

Zakomunikowałem jój, że ostatnie listy z Polski, wyprawione przez tajnych wysłańców, donosiły stanowczo, że miasto Warszawa odmówiła złożenia homagium ministrowi delegowanemu przez króla pruskiego, oświadczając, że będąc zawsze stolicą Królestwa Polskiego i rezydencją jego królów, nie może składać homagium wierności komu innemu, jak tylko królowi osobiście a że w skutek tego król odwołał pana Hoyma do Berlina i cofnął urzędników pruskich przeznaczonych do Warszawy na administrację zastępując ich Polakami i że Buchholtz opuścił również Polskę i udał się do Wrocławia.

Też same listy oznajmiały, że droga od Krakowa aż do granic moskiewskich była zupełnie wolna i że nie widziano zupełnie wojsk w tych stronach; komunikacja między Galicyą, Wołyniem i Litwą była przywrócona, lecz natomiast nie była nią jeszcze aż do dnia 3 Czerwca z Wielkopolską.

Oznajmiłem deputacyi, że według najświeższych wiadomości odebranych z Wiednia, mówiono mocno o układach pokojowych z Rzecząpospolitą francuską a w skutek tego wzywałem ją, aby dołożyła wszelkich starań u rządu w Paryżu w celu uzyskania, iżby w traktacie mającym być zawartym z dworem wiedeńskim, zamieszczono jaki artykuł korzystny dla Polaków i przywrócenia Polski.

Skończyłem zawiadamiając ją, że odebrałem ekspedycją od Barsa, podobnie jak wszystkie papiery powierzone Stemmattemu a zalecałem jedność i zgodę, bez czego wystawiamy się na to, iż się nasze przedsięwzięcia rozbiją i że nasze usiłowania pozostaną bezskutecznymi.

Wieczorem tegoż samego dnia, 17 Lipca, odebrałem wiadomość, że kilku oficerów polskich nie było tak szczególnych jak ich towarzysze, których wymieniłem wyżej; że ich niepokojono przy przejściu granicy tureckiej, że im odebrano trochę pieniędzy i ubioru, który mieli z sobą a że nadto na wezwanie konsula moskiewskiego, 9 wojskowych polskich przytrzymano w Jassach i miano ich wydać okutych w kajdany, gdyby nie energiczne przedstawienia Emila Gaudin, agenta Rzeczypospolitej francuskiej we Wołoszczyźnie i Mołdawii. Napisałem w tym przedmiocie list następujący do Verninaca, ambasadora francuskiego u Porty Otomańskiej.

„Obywatelu Ministrze! Wielka liczba oficerów polskich, którzy w czasie ostatniego powstania swego kraju uszli śmierci lub niewoli, uniknęli od tegoż czasu przesładowania ze strony nieprzyjaciela; znajdując zaś schronienie za granicą, oczekiwali od wypadków losu, od opieki rządu francuskiego i od wsparcia mocarstw, które uważają za naturalnie sprzymierzone z Polską, zmiany smutnego położenia swój ojczyzny i końca swych nieszczęść. Niektórzy z pomiędzy nich wzywani przez Moskwę i Prussy do wstąpienia w służbę wojskową tych mocarstw, odrzucili propozycje których przyjęcie byłoby kosztowało zbyt wiele ofiar ich serca. Odmówili służyć ciemierzcom swój ojczyzny a równie nieczuli na szczodrośliwość, jakie im obiecywano, jak na surowość losu, którym im grożono, opierali swe szczęście, swą pociechę i nadzieję na wytrwałości i patryotyzmie.

„Wszyscy wogóle nieśli narodowi francuskiemu owe uczucia uwielbienia i zapału, jakich nie może nie wzbudzać we wszystkich przyjaciółach wolności a każdy z nich oczekując przywrócenia ojczyzny wyłącznie tylko od Francyi, pragnął walczyć jako prosty żołnierz w szeregach tych walecznych republikanów, których zwycięstwa upokarzają ich nieprzyjaciół, okrywają chwałą naród francuski i ułatwiają mu środki opiekowania się słabymi i uciśnionymi.

„Takie są, Obywatelu Ministrze, uczucia oficerów polskich, dla których pragnąłbym mózdz Cię zainteresować i wywołać względy, na jakie zasłużyli. Nie będę Ci mówił o tych, którzy mają już szczęście być pomieszczonymi w wojskach francuzkich, ani też o tych, którzy mają nadzieję do nich wstąpić a jeszcze mniej o tych, którzy mają środki egzystencyi, nie potrzebując się odnosić do cudzoziemców. Chciałbym zwrócić Twoją uwagę na tych wojskowych polskich, którzy nie mogąc się dostać do granic Francyi, jęczą w biedzie i nędzy na granicach Turcyi, nie znajdując bezpiecznego schronienia, nie doznając opieki i nie spotykając pomocnej ręki, coby zechciała zaradzić ich nieszczęściu.

„Pochlebiali sobie znaleźć w prowincyach Turcyi schronienie, gdzieby byli po za doniosłością wszelkiego niebezpieczeństwa.

„Sądzili zasługiwać na tę gościnność, której Polacy Turkom nigdy nie odmawiali, którą okazywali mianowicie tym, co się znajdowali w Warszawie po ostatniej kampanii, obsypując ich względami i czynami wspaniałomyślności.

„Nie wątpili o życzliwości rządu, który powinienby działać wspólnie z Polakami, aby zapobiedz niebezpieczeństwu, które mu zagrażają a które zdają się nieuniknione, sądząc z nagłych postępów i wzrostu potęgi nieprzyjaciela, który nam jest wspólny.

„Są nawet przekonani, że rząd ten nie byłby obojętnym i głuchym na ich prośby, lecz trudność zależy na odśzukaniu głosu, który byłby zdolnym dać się słyszeć.

„Tobie to, Obywatelu Ministrze, reprezentantowi owego szlachetnego i wspaniałomyślnego narodu, który gromi ciemiężców niewinności i który się opiekuje uciśnionymi; Tobie to, którego czuła dusza umie sympatyzować z cierpiącą ludzkością, wypada być pośrednikiem i podporą tylu walecznych wojskowych, którzy przychodzą prosić o waszą pomoc.

„Zechciej, Obywatelu Ministrze, przedstawić rządowi tureckiemu, jak dalece zaszczytnem i korzystnem byłoby dlań otworzyć swe granice i ofiarować pomoc nieszczęśliwym oficerom, którzyby go mogli kiedyś bronić za cenę krwi własnej. Daj mu do zrozumienia, jak wielce korzystnem byłoby wskazać punkt, na którym wojskowi mogliby się zbierać, aby być gotowymi do działania na pierwsze wezwanie. Oznajmij mu względy polityczne i powody wpływające z jego własnego interesu, któreby go powinny skłonić do tego kroku.

„Naprawdę przedstawiałaby tutaj obawa wywołania podejrzeń i sprowadzenia zemsty mocarstwa zagranicznego, przeszkody do wykonania tego projektu. Nieprzyjaciel tak straszliwy niepotrzebuje pozorów, aby wypowiadać wojnę i zagarniać kraje.

„Jestem silnie przekonany, że los, którego doznała Polska, nie powinien być obojętnym rządowi Ottomańskiemu; wnoszę więc ztąd, że nieszczęście oficerów polskich przychodzących prosić schronienia i wsparcia, nie omieszką wzbudzić u niego żywego interesu.

„Francya była zawsze przyjaciółką narodu polskiego i brała wyraźnie w opiekę wszystkich moich ziomków, którzy w emigracyi powoływali się na jej wsparcie.

„U wszystkich narodów przyjaznych a nawet u neutralnych, które nie wzięły udziału w ostatnich wypadkach polskich, Polacy znaleźli po swój ostatniej rewolucyi schronienie i opiekę rządów. Czemużby tedy nie mieli sobie pochlebiać ujrzeć Turków usposobionych do ofiarowania schronienia i pomocy członkom narodu, który zawsze uważali za przyjazny i naturalnie z sobą sprzymierzony?

„Po drugi raz to pozwalam sobie udać się do Ciebie, Obywatelu Ministrze, w tymże przedmiocie. Nie obawiam się naprzykrzać Ci się, przemawiając do Ciebie w imieniu oficerów, którzy błagają Twego pośrednictwa, równie jak

w imieniu wszystkich mych ziomków, którzy mnie do tego upoważnili.

„Zechciej słowem odpowiedzi dać mi możność dowiedzenia mym ziomkom pospiechu, z jakim się wziąłem do wypełnienia mych instrukcy i postaraj się, abym mógł przynieść jakąkolwiek pociechę tym walecznym wojskowym, którzy się spodziewają wszystkiego po Twych szlachetnych staraniach i po wpływie, jaki posiadasz u Porty Ottomańskiej. (Podp.) *Michał Ogiński.*“

ROZDZIAŁ VII.

Dnia 20 Lipca, poszedłszy na zwykłą mą przechadzkę *Al-Campo-Dei-Morti* i usiadłszy na gazonie, aby wypalić fajkę i wypić kawę według zwyczaju krajowego, spostrzegłem zbliżającego się do mnie Turka, liczącego około 60 lat, który począł ze mną mówić po francuzku i powiedział mi, że od kilku tygodni chodzi za mną i uważa na mnie z troskliwością; że od dwóch dni dopiero dowiedział się od obywatela Ruffin, sekretarza ambassady francuzkiej w Konstantynopolu, że jestem Polakiem i z tego powodu nie obawia się zbliżyć do mnie i dać mi kilka użytecznych wskazówek.

Był, jak mówił, renegatem od 20 roku życia a Francuzem z pochodzenia. Jego imię tureckie było Ibrahim a rozmowa jego okazywała, że podróżował i że mu nie zbywa na nauce. Opowiadał mi, że będąc wzięty do niewoli przez Moskali w przedostatniej wojnie, miał szczęście ujsć wraz z trzema innymi Turkami i przedostać się przez Polskę aż do Warszawy, gdzie wszyscy czterej byli przyjęci z wielką ludzkością a on w szczególności jako mówiący po francuzku, był przyjęty z tylu względami i z taką życzli-

wością, że nie zapomniał nigdy odtąd swego pobytu w Polsce.

Mówił mi o królu polskim, o jego braciach, o kilku mężach stanu, których znał i skreślił mi dosyć wiernie ich charakter. Wymienił mi z zapałem kilka dam, którym go przedstawiono i chwalił się, że go nazywano wszędzie pięknym Turkiem. Jak mówił, chciano go namówić, aby na zawsze pozostał w Polsce, lecz ze okoliczności, o których szerzej nie chciał się rozwodzić, zmusiły go do powrotu do przybranej ojczyzny, gdzie odgrywał rolę dosyć znaczną i gdzie sobie zapewnił niepodległe stanowisko, łącząc się z rodziną poprzedniego wielkiego wezyra.

Oświadczył mi, że wdzięczność, jaką był ożywiony z powodu przyjęcia, którego doznał w Warszawie, natchnęła go najżywszym interesem dla narodu polskiego i że był zawsze w wiadomości o wszystkim, co się działo w Polsce.

Ponieważ przypuszczał, że przybyłem dla spraw mego kraju, ostrzegł mnie, że mimo wszelkiej względności, jaką zachowywano dla ministra Rzeczypospolitej francuskiej, ambassador moskiewski może działać daleko skuteczniej, aniżeli on w dywanie, ponieważ jest człowiekiem rozumnym umiejącym sobie postępować z wielkim rozsądkiem, który nie żałuje pieniędzy, aby zyskać stronników Moskwie, kiedy Verninac sądził, że będzie mógł imponować przez powodzenie wojsk francuskich i przez ton despotyczny, jaki przybierał z ministrem tureckim, nie myśląc o środkach zyskania sobie przyjaciół przez szczodroliwość.

Zaręczał mi, że sułtan sam był jedynym człowiekiem, którego uczucia dla Francuzów nie były wątpliwe i że jeżeli w ministerstwie znajduje się kilka osobistości, które się zdają sprzyjać systemowi francuskiemu, są to tylko dworacy, którzy przez obawę i pochlebstwo zdają się podzielać uczucia swego pana i znajdują swój interes w pochwalaniu jego pociągu dla nowości, które usiłuje wprowadzić a które się wogóle Turkom nie podobają.

Przyznawał, że Turcy lubią Francuzów a nienawidzą Moskali a znajdował naturalny tego powód w tém, że ci ostatni wyrządzali im zawsze wiele złego a że się spodziewali znaleźć we Francuzach przyjaciół i sprzymierzeńców, którzy na ich rzecz wypowiedzą wojnę Moskwie; lecz mówił Ibrahim: w kraju naszym jest lud niczém a rząd robi wszystko; szczęściem ulega rząd ten tylko wpływowi strachu lub złota.

Mówił mi o Descorches'u, ministrze francuskim w Konstantynopolu przed Verninakiem, że miał zwyczaj ubierać się w obszerne futro i w czapkę według zwyczaju wschodniego, aby przepędzać całe godziny w kawiarni, gdzie opowiadał wiadomości graniczące z cudami o powodzeniach Francuzów i dawał tak wysokie wyobrażenie o swym narodzie, o nienawiści, jaką wyznaje dla Moskali i o interesie, jaki bierze w losie Turków, że komnaty kawiarni, w której się Descorches pokazywał, były ciągle przepełnione słuchaczami, mniemającymi widzieć w osobie ministra francuskiego drugiego proroka. Lecz kiedy lud entuzjazmował się dla niego, pracował rząd nad jego odwołaniem.

Widywałem często tego ministra, dodał Ibrahim i chodziłem za nim wszędzie, aby widzieć skutek jaki wywołuje, ponieważ jakkolwiek przybrałem szatę turecką, nie przestanę nigdy mieć serca francuskiego i modłę się tylko ustawicznie za mój kraj.

Ibrahim znał Verninaca, lecz widywał go rzadko, ponieważ znajdował w nim wiele dumy, próżności i lenistwa umysłowego. Mniemał, iż nie wiele robi w Konstantynopolu, ponieważ nie ma talentu zyskania sobie przyjaciół a nadewszystko, ponieważ nie daje podarunków w imieniu swego rządu.

Zbliżenie się nocy rozłączyło nas, lecz Ibrahim obiecał mi podjąć znów naszą rozmowę i dać mi niekiedy potrzebne wskazówki, gdybyśmy się przypadkowo znaleźli w tém samym miejscu, ponieważ nie mógł przyjść mnie

odwiedzać w moim domu bez obawy wystawienia się na podejrzenia i szpiegowanie ze strony agentów ministrów zagranicznych.

Nim mnie opuścił, ostrzegł mię, że młody Grek Dmitry, którego wziąłem w mą służbę, jest szpiegiem i że chodzi codziennie rano i wieczór zdawać sprawę poselstwu moskiewskiemu z mego działania, o osobach, z którymi się widuję, podobnie jak o listach, które wyprawian lub odbieram.

Dodał, że uważał i poznał kilku Greków, którzy chodzili za mną, gdy wychodziłem na ulicę Pery, aby mnie szpiegować a nakoniec zaręczał mi, że ambassador moskiewski wie dokładnie, co się dzieje w biurach Verninaca i że żaden z mych kroków nie zostaje w tajemnicy.*)

Dnia 30 Lipca napisałem do deputacyi, donosząc jej o przybyciu obywatela Emila Gaudin, który przybył z Bukaresztu w towarzystwie Polaka Deniski. Ten Gaudin, który był pierwszym sekretarzem w Konstantynopolu przy Descorches'u, pozostał po odjeździe tego ministra jako pełniący obowiązki posła Rzeczypospolitej francuskiej a za przybyciem Verninaka udał się z polecenia swego rządu do Wołoszczyzny i Mołdawii, gdzie rozwinął całą gorliwość i energią republikańską a równocześnie pokazał się szczerym przyjacielem Polaków.

*) Grek Dmitry, który był jedynym sługą jakiegoś w mojej służbie zachowałem a który był do mnie bardzo przywiązany, wyznał mi bez zapytania z mej strony, że codziennie rano i wieczór ma rozkaz udawania się do hotelu poselstwa moskiewskiego, aby zdawać sprawę z mego działania.

W kilka lat potem, gdy powróciłem do kraju w r. 1802 dowiedziałem się od hr. Koczubeja, który był ambasadorem moskiewskim podczas mego pobytu w Konstantynopolu, że wystarał się o wszystkie kopie listów i memoriałów, które przesałem o sprawach polskich Verninakowi i Aubertowi-du Bayet.

Oznajmiłem deputacyi, że Verninac odebrał wiadomość o wkroczeniu Moskali do Galicyi, lecz że nie ręczy za jej autentyczność. Uważał za rzecz pewną, że armia perska poniosłszy kilka klęsk w różnych spotkaniach z Moskalami, zniwoli rząd perski do udania się do Porty Otomańskiej o posiłki na mocy traktatu istniejącego między obu mocarstwami i że w skutek tego kazano wyruszyć armii 200,000, która już opuściła Adrianopol w celu udania się do Filippoli; lecz cokolwiekby, nie miano jeszcze pewności, że się posunie dalej.

Oznajmiłem deputacyi, że na kilka dni przedtem Verninac zaproponował mi przebyć kanał i udać się na drugi brzeg do Azji, gdzie mi ofiarował obiad z kimś, kogo dobrze znałem a kto mi da szczegółły bardzo interesujące o obecnym położeniu mego kraju. Byłem nie mało zdziwiony znajdując się z panem de La Turbie, którego widywałem dosyć często w Petersburgu r. 1793, gdy był tamże ministrem króla sardyńskiego. Ponieważ zajmował to stanowisko przez 7 lat, znał dobrze Moskwę a wszystko co nam o niej mówił, nie omieszczało zaspokoić naszej ciekawości.

Mówił nam w sposób bardzo szczegółowy o wrażeniu, które powstanie polskie z r. 1794 wywołało w Petersburgu, o podzielonych zdaniach, które tamże spowodowało, o niepokojach, jakie sprawiło; o zaniedbaniu i błędach popełnionych przez naczelników tego powstania i o przyczynach, które udaremiły jego skutek.

Dodał, że jeńcy polscy, którzy się znajdują w Petersburgu, doznają tamże dobrego traktowania, lecz że wysłano z nich wielką liczbę na Sybir; że Kościuszko ma za więzienie mieszkanie dosyć wygodne, gdzie się zajmuje zwykle czytaniem, rysowaniem i pracą na przemian; że Ignacy Potocki jest równie dobrze traktowany i że okna jego mieszkania wychodzą na ulicę, tak, że może być widziany przez przechodzących.

Zawiadomił nas, że Zubow znajduje się ciągle na czele spraw; że jego sekretarz Altesti, który popadł przez niejaki czas w niełaskę, został właśnie przywrócony do urzędu i że powrócił do łaski; że armia moskiewska w Polsce liczy, jak powiadają, 180,000 ludzi i tworzy linią od Libawy aż do granic tureckich, t. j. że jest 40,000 ludzi pod rozkazami księcia Repnina, 60,000 pod dowództwem Romancowa a 40,000 powierzonych dowództwu Suworowa i przeznaczonych do strzeżenia granicy południowej. Pan de La-Turbie uważał przecież tę liczbę wojska za przesadzoną i przypuszczał, że korpus Suworowa obejmuje tylko 60,000 ludzi; że Suworow ćwiczy go i manewruje nim ustawicznie i że od czasu ustąpienia Szwecyi, Moskale chcą, jak się zdaje, zagrażać granicom Turcji.

Pan de La-Turbie, który przejechał właśnie całą Polskę a który zatrzymał się przez 10 dni w Witebsku na Białej Rusi, nie ustawał w pochwałach entuzyzmu, energii i patriotyzmu Polaków, którzy ulegli tylko sile okoliczności i przytoczył kilka rysów poświadczających nienawiść, jaką wyznawano dla Moskwy nawet w prowincjach ustąpionych w pierwszym podziale r. 1773.

Jego rozmowy wywołały zadziwiający skutek na umyśle Verninaca, który uczynił nie tylko sprawozdanie do rządu francuzkiego o tém spotkaniu, lecz przedstawił równocześnie projekt, według którego sądził, iż będzie można pozwolić Polakom rozpocząć działanie, skoro się zbierze ich dostateczna liczba w Mołdawii i Wołoszczyźnie. — Verninac zakomunikował mi ten projekt, który znalazłem zgodny z planem przedłożonym poprzednio deputacyi polskiej w Paryżu; lecz odkąd zyskałem pewność zbliżenia się dworów sztokholmskiego i petersburskiego, zwątpiłem o możliwości wystąpienia Turków, jeżeli się nie skomplikuje przez poruszenie Polaków na ich granicach lub nie doda im odwagi przez obecność floty francuzkiej w Archipelagu.

Skończyłem mą relacyą do deputacyi donosząc jej, że ministerstwo tureckie, uczyniwszy wiele trudności w przypuszczeniu Stemmatego do stanowiska konsula francuzkiego na Wołoszczyźnie, zarzucając mu, iż był Grekiem, ustąpiło nareszcie przedstawieniom bardzo silnym i bardzo groźnym, jakie mu uczyniono ze strony ministra francuzkiego.

Dnia 8 Sierpnia emissaryusze galicyjscy, Rymkiewicz i Jabłonowski, odebrali listy od swych mocodawców, którzy im wyrzucali karogodny brak czynności w chwili, w której trzeba było działać i skarżyli się na milczenie, którego nie umieli sobie wytłumaczyć.

Podobne skargi dochodziły mnie z Drezna i Wiednia i przypisywano nam upadek ducha i oziębienie, które ogarnęło naszych rodaków w Polsce. W celu ukojenia umysłów i obeznania ich ze ścisłą prawdą, postanowiłem wyprawić pułkownika Jabłonowskiego *) do Galicyi, dając mu polecenie, aby zawiadomił tamże mieszkańców, którzy przystąpili do aktu konfederacyi krakowskiej o wszystkich krokach, które poczyniłem aż dotąd w Konstantynopolu. Miał puścić się w dalszą drogę przejeżdżając przez Polskę i udając się do Warszawy, a w razie gdyby rzecz była możliwa, porozumieć się z naszymi wspólnymi przyjaciółmi, których mu wskazałem i udzielić im też same wskazówki. Miał się na koniec udać do Paryża i zanieść tamże wszelkie

*) Waleczny ten oficer zyskał wiele zaszczytu przez usługi dla kraju w czasie powstania z roku 1794. Odbывał swe nauki we Francyi w szkole wojskowej w Brienne w tym samym czasie co Bonaparte a pewnego dnia mając inspekyą służby wewnętrznej, był zmuszony wsadzić Bonapartego do aresztu na 24 godzin. Wypadek ten daleki, aby mu szkodzić, zyskał mu natomiast korzyść być poznanym przez pierwszego konsula, gdy się przedstawił, aby dostać miejsce w armii. Był użyty w legionach polskich i posłany na wyspę San-Domingo, gdzie padł ofiarą niezdrowego powietrza, podobnie jak wielka liczba jego ziomków przeznaczonych na tę nieszczęśliwą ekspedycyą.

wiadomości, jakieby zebrał w Galicyi i Polsce. Powierzyłem mu nadto ekspedycją szczegółową, adresowaną do deputacyi polskiej, podobnie jak wiele listów prywatnych do Barsa, Wybickiego, Prozora i t. d., których wzywałem do przywrócenia zgody i jedności pomiędzy ziomkami naszymi w Paryżu.

Dnia 10 Sierpnia odroczyła się wyprawa Jabłonowskiego aż do przybycia pierwszego kuryera, przywożącego mi wiadomości z Paryża, których byłem pozbawiony od dość dawna.

Polak Denisko, którego Verninac użył przed mém przybyciem do Konstantynopola do tego samego celu, do którego obecnie przeznaczyłem Jabłonowskiego w Galicyi i Polsce, powrócił z Emilem Gaudin z Bukaresztu, nie mogąc dopełnić polecenia, które mu dano. Verninac zlecił mi, aby go posłano natychmiast z powrotem do Bukaresztu, podobnie jak wszystkich oficerów polskich świeżo przybyłych do Konstantynopola, których utrzymanie było kosztowne a obecność niewygodna dla ministerstwa tureckiego. Użytkowałem z trudnością, aby Denisko i Rządowicz pozostali przy mnie, obiecując, że ich będę utrzymywał na mój koszt.

Tegoż samego dnia, 10go Sierpnia, wszyscy Francuzi, którzy się znajdowali w Konstantynopolu w liczbie przeszło 200, zebrałi się na podwórzu hotelu swego ministra, aby obchodzić uroczystość narodową. Podczas uczty, która była bardzo świetną i wesołą, wzniesiono między różnemi toastami toast na cześć Rzeczypospolitej polskiej; było to po raz pierwszy, kiedy się to odważono uczynić po odjeździe Descorches'a a wszyscy Francuzi objawiali ogólny zapał dla sprawy Polaków.

Dnia 12 Sierpnia odebrałem list od obywatela Ksawerego Dambrowskiego z Bukaresztu, który mi donosił, że przybył tamdotąd z rozkazami i instrukcjami deputacyi polskiej, aby pełnić obowiązki agenta w Mołdawii i Wo-

łoszczynie. Ponieważ nie zawiadomiono mnie o téj nominacyi, byłem bardzo ostrożny w méj odpowiedzi.

Tegoż samego dnia spotkałem *Al-Campo-Dei-Morti* Turka Ibrahima, którego widziałem kilka razy od czasu naszej ostatniej rozmowy, lecz który mi przez ten czas nie ważnego nie zakomunikował. Tego dnia jednakże powiedział mi tonem pewności, że usiłowania, jakie czyni Verninac u rządu tureckiego, aby instalować Stemmatego na stanowisko konsula w Bukareszcie są bezowocne, ponieważ istnieje dawny firman, który nie pozwala używać na tém stanowisku Greków służących rządowi zagranicznemu, powierzył mi pod pieczęcią tajemnicy, że wkrótce nastąpi wielka zmiana w ministerstwie tureckim i że będzie skutkiem przewagi, jaką Moskwa wywiera na dywan. Dodał, że faworyt matki sułtana jest zaprzędany Moskwie, że on to opiera się najwięcej wojnie, że występuje przeciw wszelkim projektom reformy i że ma silny wpływ na dywan.

Dnia 17 Sierpnia przesłałem mój raport do deputacyi i oznajmiłem jej, że oficerowie francuzcy wyprawieni przez Verninaka, aby być użytymi w armii perskiej, znajdują się już o 20 mil odległości od teatru wojny. Potrzebowali czterech tygodni, aby przybyć aż do Bagdadu a 17 dni, aby się udać zamtąd aż na miejsce, zktąd ich pierwszy raport został wyprawiony. Zostali przyjęci na granicy z wielkimi względami. W dalszym ciągu pochodu mieszkali wszędzie przyjazne przyjęcie i wszystko czego potrzebowali. — Zapewniano ich, iż będą bardzo przyjęci przez Mehmeda-Hana, który ruszył na czele 350,000 armii przeciw Moskalom.

Doniosłem deputacyi, że przez 20 dni blisko panowało pewne nieporozumienie między Verninakiem a ministrem tureckim z powodu różnych propozycji, które minister francuzki poczynił a które nie były słuchane. Verninac dał nie tylko do zrozumienia swe niezadowolnienie, ale nadto dał poznać, że będzie zmuszonym opuścić Konstan-

tynopol, jeżeli nie będą mieli więcej względu na żądania, jakie stawia w imieniu Rzeczypospolitej francuzkiéj.

Wielki wezyr zastraszony tém oświadczeniem, posłał do niego swego zięcia i powiernika, aby mu oświadczyć, że jest zawsze szczerze i zupełnie oddany interesom Francyi; że jeżeli jest jaka odwłoka lub jeżeli są wyrażenia ogólne w odpowiedziach danych ministrowi francuzkiemu, należy obwiniać o to jedną tylko osobistość, która wchodzi w skład rady a która będzie niezwłocznie zmienioną; oświadczył nadto, że stósunki między Moskwą a Turcyą ustały do tego stopnia, że tylko trzeba formalnego wypowiedzenia wojny, aby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie.

Byłem obecny téj rozmowie a Verninac dając mi polecenie zawiadomić deputacyą o wszystkiém co słyszałem, dodał, iż nie wierzy w podobieństwo wojny przed końcem roku, ponieważ dano już rozkazy części wojsk azyatyckich, aby wróciły do domowych zagród, lecz że na przyszlą wiosnę wojna zdaje się nieuniknioną. Verninac wzywał Polaków, aby nie tracili cierpliwości i mężstwa i aby zachowali wszelką energią.

Dodałem, kończąc mą ekspedycyą, ważną wiadomość, która mnie doszła tego samego momentu a według której Reiss-Effendi i drogman Porty zostali zmienieni. Pierwszego zastąpił Askir-Effendi, który był kiedyś ambasadorem w Petersburgu, drugiego ksiązę Ipsylanti, syn dawnego hospodara wołoskiego.

Dnia 20 Sierpnia spotkałem Turka Ibrahima, który począł zyskiwać na zaufaniu, odkąd mi przepowiedział zmiany, jakie nastąpiły w ministerstwie. Mówił mi, że nowy Reiss-Effendi nie ma zdolności; że Ipsylanti ma dobrą głowę i wiele znajomości a że obaj są oddani Moskwie. Żalił się zawsze, że rząd francuzki posłał do Konstantynopola ministra takiego jak Verninaka, który był leniwym i nieczynnym a który nie umiał przeszkodzić wpływowi i powadze, jaką ambassador moskiewski sobie zyskał w dywa-

nie. Zawiadomił mnie, że Reiss-Effendi, którego właśnie złożono z urzędu, podobnie jak ksiązę Morouzzi, są wskazani na wygnanie; że ten ostatni miał być wygnany na wyspę Cypr, lecz że za pomocą pieniędzy uzyskał pozwolenie schronienia się na wyspę Chios; że hospodar wołoski, brat jego, jest złożony z urzędu i zastąpiony przez księcia Ipsylantego, ojca nowego drogmana; że prawdopodobnie hospodar mołdawski, Kallimaki, będzie również złożony z urzędu i że dadzą mu za następcę księcia Stourdę. Ibrahim miał także wskazówki, że wielki wezyr będzie zmieniony, że to stanowisko będzie nadane Haki-Baszy, który dotychczas dowodził korpusem wojsk przeciw buntownikom w Rumelii. Miał także z dobrego źródła wiadomość, że dawniejszy wielki wezyr Jussuf-Basza, który się stał sławnym przez swe powodzenia wojenne, ma być odwołanym i że się znajduje w drodze, aby przybyć do Konstantynopola. Mniemano, że stanowisko wielkiego wezyra będzie mu powierzone, lub że przynajmniej z tytułem seraskiera będzie miał dowództwo nad wojskiem.

ROZDZIAŁ IX.

Dnia 21 Sierpnia zleciła mi deputacya zawiązać korespondencyą z Sułkowskim, adjutantem generała Bonapartego w czasie jego wyprawy włoskiej. Komunikacya ta nie była łatwą do urządzenia; dwa jednakże me listy doszły swego przeznaczenia, a Sułkowski odpowiedział mi kilka wierszy przez oficera francuzkiego, który się udawał do Persyi przez Konstantynopol. Dał mi do zrozumienia, że mu nie będzie rzeczą podobną mówić o sprawach polskich Bonapartemu w chwili, kiedy tenże generał zatrudniony działaniami wojennemi we Włoszech; lecz radził mi, aby do niego napisać list w imieniu mych ziomeków a zapewniał mnie, że będzie dobrze przyjętym. Zaręczał mi dalej, że gdybyśmy mogli zainteresować dla siebie generała Bonapartego, nasze nadzieje przywrócenia Polski nie byłyby wątpliwe, ponieważ generał ten posiada już wszelkie zaufanie Francuzów i nie omieszka prędkiej czy później stanąć na czele rządu.

W skutek téj to rady napisałem następny list, datowany z 10 Sierpnia 1796 a wyprawiony dnia 26 przez ku-

ryera, którego Verninac wysłał wprost z depeszami najwyższej wagi do głównej kwatery Bonapartego.

Do Obywatela Bonaparte, generała naczelnie dowodzącego armią włoską.

„Obywatelu Generale! Gdyby tylko trzeba było uświetnić sławę imienia francuzkiego przez zwycięstwa i zdobycze; gdyby tylko chodziło o to, aby Cię uczynić godnym tytułu obrońcy i obywatela dobrze zasłużonego około ojczyzny i gdyby Twoja ambicja, Obywatelu Generale, ograniczała się na pogromie nieprzyjaciela, na podziwie i szacunku, jaki wzbudzasz w całej Europie, mógłbyś już położyć koniec Twoim przewagom i odpocząć w cieniu Twych wawrzynów.

„Twój zawód równie świetny jak niebezpieczny, pozyskałby Ci odtąd miejsce znakomite obok znamienitych ludzi, których annale starożytności przekazały nam pamięć a znalazłbyś na łonie własnej ojczyzny i rodziny nader słodką nagrodę dla bohatera, który walczył tylko dla zapewnienia pokoju Europie a utrwalenia dobrego bytu, sławy i potęgi Francji.

„Są jednakże jeszcze, Obywatelu Generale, zajęcia bardzo godne Ciebie. Twoje serce, którego powodzenia nie uczyniły głuchym na jęki cierpiącej ludzkości, krwawi się bez wątpienia na samo wspomnienie tylu nieszczęśliwych istot, które czekają jeszcze zbawienia od Francji.

„Piętnaście milionów Polaków, kiedyś niepodległych, dzisiaj ofiar sił i okoliczności, zwracają swe spojrzenia na Ciebie. Chcieliby obalić zapórę rozłączającą ich od Ciebie, aby dzielić Twe niebezpieczeństwa, aby Cię uwieńczyć no-

wemi laurami i dodać do wszystkich tytułów, jakieś sobie zdobył, tytuł *ojca uciśnionych*.

„Nie spuszczaź z oka, Obywatelu Generale, owego narodu, którego nieszczęścia czynią przedmiotem zajęcia ogólnego a który cierpi tylko dla tego, że chciał zapewnić wolność i niepodległość swego kraju. Jesteś jednym z tych, których stanowisko powinno otworzyć Polakom drogę do otrząśnienia nienawistnego i upokarzającego jarzma, które znoszą z niecierpliwością. Znajdziesz jako obywatel francuzki powody wielce ważne, aby ich wydobyć z ucisku a Twój zapał patryotyczny, poparty Twemi talentami wojennymi, usunie przeszkody opierające się temu.

„Nie, nie będzie powiedziano, że Polacy są wskazani na dźwiganie kajdan niewoli dopóki Francja istnieje! — Jeżeli zgoda uczuć zbliżających dwa narody nie zaręczałaby nam pocieszającą pewnością, czyż przyjaźń i zaufanie, jakie wyznajemy dla Francuzów, nie miałyby nam pozyskać ich bratnich starań i ich potężnego poparcia?

„Spiesz się, Obywatelu Generale, objawić całemu światu, że Francja pokłada swą chwałę w opiekowaniu się słabymi i w zapewnieniu szczęścia ludom, które powołują się na jej pomoc; spiesz się dopełnić nasze życzenia i nasze nadzieje; wróć równowagę Europie, wracając wolność i niepodległość narodom, które jej są pozbawione i postaraj się, aby od środka Włoch aż do źródeł Dniepru narody przywrócone do swych praw, miłowały w Tobie przyjaciela ludzkości a czcili zwycięzkiego wojaka.

(Podp.) *Michał Ogiński.**

*) Republikański i emfaticzny styl tego listu, stanowiący tak nadzwyczajną sprzeczność ze stylem używanym po skończeniu rewolucji, nie uderzy nikogo co się przeniesie w chwilę, kiedy był pisany i w położenie rozpaczliwe Polaków, mogących tylko liczyć na pomoc ze strony Francji. Przyznaję, że w r. 1796 podzielałem entuzjazm, który wyznawano dla Bonapartego a który wzniecały talenta wojskowe tego naczelnika armii włoskiej, niezaprzeczane mu nawet przez samych nieprzy-

Dnia 31 Sierpnia oczekiwaliśmy z niecierpliwością od dnia do dnia przybycia Auberta-du-Bayet, który Paryż od dawna opuścił. Ostatnie wiadomości oznajmiały, że się już znajduje w Bośni. Rząd turecki wyprawił natychmiast kilku kuryerów z rozkazami wydanymi do wszystkich władz cywilnych i wojskowych, aby oddawały nowemu ambassadorowi francuzkiemu honory należne ministrowi jego stopnia. Drogman Pusitz został wyprawiony przez poselstwo francuzkie na jego spotkanie.

Verninac, który był zawsze powolny w swych propozycjach, stał się nim jeszcze więcej dowiedziawszy się, że następca jego znajduje się już w Bośni. Odsyłał do niego bez różnicy wszystkich, którzy mieli interesa w poselstwie francuzkiem.

W przechadzkach, które odbywał codziennie nad kanałem konstantynopolińskim, towarzyszyłem mu często,

jaciół. — Mój entuzjazm a przedewszystkiem moja nadzieja, że znajdzie w nim obrońcę sprawy polskiej zmniejszyły się, gdy się okazało, że konsulem dożywotnim a opuścił mnie całkiem, gdy się ogłosił cesarzem Francuzów. Miałem zaufanie do generała Bonapartego, dowodzącego we Włoszech Francuzami i Polakami a walczącego tylko za wolność i niepodległość narodów; nie pokładałem wiary w nadzieje, jakie cesarz Napoleon wniecał w nas r. 1812 i zobaczy się tego szczegółowe powody w niniejszych pamiętnikach, gdy będzie mowa o tej pamiętnej kampanii. Ograniczę się tutaj na zauważeniu, że wystawiłem się na niezadowolnienie Napoleona i na opinią, że nie jestem jego stronnikiem, ponieważ nie wierzyłem nigdy, aby był miał zamiar przywrócenia Polski i ponieważ w uzbrojeniu całej prawie Europy przeciw Moskwie w r. 1812 widziałem tylko olbrzymie zamysły szczęśliwego zdobywcy, który starał się pozyskać nowe wawrzyny a zadowolnić własną ambicją. Fakta usprawiedliwiły tę opinią. Napoleon zaślepiony pierwszymi powodzeniami, przyspieszył pochód swój ku Moskwie, zamiast myśleć o przywróceniu w całej rozciągłości kraju liczącego 15 milionów mieszkańców, którego istnienie było niezbędnym dla spokoju Europy. Znalazł u bram starodawnej stolicy moskiewskiej fatalny kres swęj chwały, kiedy natomiast mógł jęj przyłożyć pieczęć wracając Polakom ojczyznę a Europie zlańj krwią pokój i spokojność. (Nota dodana w r. 1813).

aby zyskać sposobność mówienia z nim o mych rodakach. Lubił oddawać im sprawiedliwość i objawiać życzenia dla Polski, lecz na tém kończyły się wszelkie jego usługi dla nas. Verninac oświadczył mi pewnego razu, że nowy drogman Porty ksiązę Ipsylanti wypytywał go dużo co do męj osoby i objawił życzenie widzenia się ze mną. Minister wziął to za dobrą wróżbę i upatrywał w tém życzeniu Ipsylantego zajęcie się sprawą polską. Sądziłem odmiennie według wskazówek udzielonych mi przez Ibrahima i innych objaśnień, jakich zasięgnąłem co do charakteru jego i usposobienia przychylnego dla Moskwy.

Od dnia 15 Września byłem całkiem podobnież bezczynny w Konstantynopolu, jak minister francuzki, na którym spoczywały wszelkie nasze nadzieje. Straciłem nawet nadzieję pozyskania objaśnień od Ibrahima, podobnie jak od pewnego Greka bardzo światłego, który był oddany rządowi francuzkiemu a którego częste rozmowy zjednały mi wiele znajomości o stosunkach tureckich, podobnie jak pociechy co do losu Polski na przyszłość. Pierwszy opuścił Konstantynopol w celu odbycia podróży po wyspach Archipelagu, drugi towarzyszył księciu Morouzzemu w jego wygnaniu na wyspę Chios.

Wiadomości z Paryża były mniej częste, wiadomości z Wenecyi natomiast mówiły nam bez ustanku o powodzeniach Bonapartego. Wiadomości z wnętrza Polski oznajmiały nam ogólne niezadowolnienie i wzburzenie, które tamże panowało; lecz żaden projekt nie został nam zakomunikowany, żaden środek działania nie mógł być przedstawiony, ponieważ komunikacje były trudne a ziomkowie moi opierali się zupełnie na rokowaniach deputacyi w Paryżu, podobnie jak na gorliwości i czynności jęj agentów w Konstantynopolu i Sztokholmie.

Od czasu zbliżenia się Moskwy do Szwecyi, nie można już było liczyć na wsparcie tegoż mocarstwa a nadzieja skutecznej pomocy ze strony Turków stawała się od dnia

do dnia coraz wątpliwszą. Tymczasem ożywił ją niespodziany wypadek. Od czasu przybycia Dambrowskiego do Bukaresztu zgromadziło się na Wołoszczyźnie i Mołdawii około 2,000 dawnych wojskowych polskich wszelkich stopni. Byli rozrzućeni nad granicą a nawet we wnętrzu kraju, nie wystawiając się na niepokojenie; lecz obawa, ażeby ich nagle nie wypędzono lub nawet wydano Moskalom, skłoniła ich do wysłania do mnie deputacyi z memoriałem w celu żądania, abym uzyskał od sułtana firman, któryby im zapewnił protekcją rządu w schronieniu, jakie sobie obrali.

Przedstawiłem ich petycją Verninakowi. Tenże dał mi odpowiedź ustną, po upływie kilku dni, że nie mógł uzyskać firmanu żadanego, lecz zaręczył mi, że wyprowadzono rozkaz do gospodarów Wołoszczyzny i Mołdawii, aby nie przeszkadzali gromadzeniu się wojskowych polskich w swych prowincjach a całkiem przeciwnie, aby przyjmowali ze względnością tych, którzyby się tam dotąd udawali i opiekowali się nimi w razie potrzeby, skoro się tylko zachowają spokojnie, nie będą mieszała pokoju mieszkańców i nie będą narażali rządu tureckiego wobec Moskwy.

Dnia 23 Września oddałem wszystkie papiery, które miał wziąć Jabłonowski a którego wyjazd opóźniłem z różnych powodów, mianowicie dla tego, że będąc zmuszony odbywać kwarantannę, nie byłby mógł przybyć do Paryża tak punktualnie, jakbym sobie tego był życzył, obywatelowi Verninac, który je wyprawił przez swego kuryera do Wenecyi. Ten sposób korespondencyi między Konstantynopolem a Paryżem był bardzo szybki, ponieważ kiedy kuryer przybył z Konstantynopola, odbywał swą kwarantannę w Wenecyi, drugi kuryer wyprawiony z tegoż miasta przez poselstwo francuzkie zawoził depesze do Paryża, tak, że sprawozdania adresowane przez Verninaca do dyrektoryatu, dochodziły zwykle w przeciągu 20stu do 24ch dni.

Ponieważ mimo wszelkich ostrożności kilka z mych listów adresowanych do deputacyi zaginęło, pisałem cały cyfrowany i spróbowałem wyprawić go przez pocztę wiedeńską, adresując go do negocyanta, na którego mogłem liczyć. Udzieliłem deputacyi powody, które mnie zniewoliły do powzięcia tegoż postanowienia. Równocześnie powtórzyłem w kilku słowach to, co uważałem za konieczne, aby doszło do jej wiadomości w sprawie zbierania się wojskowych polskich na Wołoszczyźnie i w Mołdawii; oznajmiłem jej, że Ali-Effendi został zamianowany ambasadorem w Paryżu i że go w Berlinie zastąpi Naschili-Effendi. Zawiadomiłem ją, że eskadra turecka wpłynęła do portu ze zdobyczą dwóch statków maltańskich, również, że Aubert-du-Bayet znajduje się już w Adrianopolu i że jest tutaj spodziewany w przeciągu kilku dni. Kończyłem żądając, aby wszystkie listy przysyłane do mnie adresowano do Auberta-du-Bayet a wyprawiano pod kopertą obywatela Lallemand, ministra Rzeczypospolitej francuzkiej w Wenecyi.

Dnia 1 Października drogman francuzki Pusitz, który wyjechał na spotkanie Auberta-du-Bayet 30go Września, powrócił do Konstantynopola, aby poczynić wszelkie przygotowania do przyjęcia, jakie Francuzi mieli sprawić nowemu swemu ambasadrowi. W skutek tego zgromadzili się wszyscy w hotelu poselstwa francuzkiego i postanowiono, że wyjadą konno na spotkanie Auberta-du-Bayet na odległość trzeczmiłową. Drogman był wyprawiony z Adrianopola przez ambassadora, który był przyjęty wzdłuż całej drogi z życzliwością i z honorami należnymi jego stopniowi.

Haki-Basza wyjechał naprzeciw niego na czele swego wojska kiedy wjeżdżał do Rumelii i kazał mu towarzyszyć orszakowi dwóch do trzech tysięcy ludzi.

Nie widziałem potrzeby wyjeżdżać z Francuzami na spotkanie Auberta-du-Bayet i poprzestałem na napisaniu do niego przez drogmana Pusitz, uwiadamiając go o przedmiocie mego pobytu w Konstantynopolu.

Tegoż samego dnia rozeszła się pogłoska, że hr. Koczubej, ambassador moskiewski u Porty Otomańskiej, został zamianowany nadzwyczajnym ambasadorem na dworze londyńskim.

Tegoż dnia odebrałem za pośrednictwem Dambrowskiego z Bukaresztu memoriał podpisany przez kilku oficerów polskich, którzy zanosili skargi przeciw gospodarowi mołdawskiemu i Baszy chocimskiemu z powodu różnych prześladowań, do jakich się przeciw nim posuwali. Wręczyłem w tym przedmiocie notę Verninakowi zawierającą powody, dla których się uskarżano i otrzymałem zapewnienie, że będzie podana do wiadomości ministerstwa tureckiego i że otrzyma spieszłą satysfakcję.

ROZDZIAŁ X.



niedzielę dnia 2 Października, w chwili gdy miałem właśnie kończyć sprawozdanie me do deputacyi, dowiedziałem się o przybyciu Auberta-du-Bayet, który stanął w hotelu poselstwa francuzkiego o godzinie 7 wieczorem. Byłem mu przedstawiony tegoż samego dnia jeszcze przez obywatela Verninaca; przyjął mnie w sposób pełen odznaczenia i oświadczył mi, że jest zachwyconym widzieć w mej osobie reprezentanta narodu, którego ma polecenie bronić. Od chwili wstępu do krajów będących pod panowaniem otomańskim, nie wahał się Aubert-du-Bayet oświadczyć głośno, że przedmiotem jego poselstwa było odebranie Krymu Moskałom i przywrócenie Polski. Wiadomość ta wyprzedziła na kilka dni przybycie jego do Konstantynopola.

Dnia 19go Października przeminęły właśnie dwa tygodnie, odkąd nie przesłałem żadnych wiadomości deputacyi polskiej w Paryżu. Podczas tego zatrudniłem się zbadaaniem charakteru i sposobu myślenia nowego reprezentanta Rzeczypospolitej francuzkiej, podobnie jak obznajmieniem się z instrukcyami, jakie odebrał co do spraw polskich.

Był przygotowany na przyjęcie świetne w Konstantynopolu i sądził, że należy odbyć wjazd tryumfalny, aby nim

zaimponować ministrom zagranicznym i dać poznać publiczności wpływ, jaki od chwili jego przybycia jego poselstwo wywrze na sposób myślenia sułtana i ministerstwa tureckiego; lecz Verninac mimo swych usiłowań i przedstawień, nie mógł uzyskać tak nazwanej *karty honorowej*, jaką wydają niekiedy przez grzeczność ministrom zagranicznym a na mocy której ambassador mógłby odprawić wjazd publiczny wraz z całą switą, z licznym i świetnym orszakiem, przejeżdżając przez ulice Pery aż do hotelu poselstwa francuzkiego. Negocjacye Verninaca były bezskuteczne pod tym względem a Aubert-du-Bayet odprawił swój wjazd wieczorem *incognito* w towarzystwie Francuzów tylko, którzy wyjechali na jego spotkanie.

Generał Carra-Sainta-Cyr i pułkownik Caulaincourt towarzyszyli nowemu ambassadorowi, który prócz tego srowadził z sobą wielką liczbę Francuzów.

Aubert-du-Bayet miał zewnętrzną szlachetną i ujmującą i łączył z marsową postawą wojskowego wszystkie formy dobrego towarzystwa, z jakim przestawał. Przy pierwszym spotkaniu zdawał się być dumnym, lecz był rozmownym, udzielającym się i przyjemnym w prywatnym towarzystwie. Wyrażał się z wielką wymową a naturalna żywość dodawała wiele siły i wyrazu jego mowom.

Widziałem, gdy przyjmował drogmana Porty i Kapudana baszę, którzy przybyli aby go powitać po jego przybyciu; przyjął ich wszystkich z wszelką godnością ambassadora francuzkiego i z ową łatwością, która skłania i zyskuje serca. Widziałem go w jego hotelu i na przechadzkach, jak pozwalał zbliżać się do siebie Turkom różnych stanowisk i jak im mówił zobowiązujące rzeczy o ich drogmanie. Dokładał tyle troskliwości, aby się dać poznać w sposób korzystny, że wkrótce Turcy byli nader zachwyceni jego tonem i sposobem postępowania, a ani Francuzi, ani Turcy nie żałowali odjazdu Verninaca. Należałem do liczby ich w pierwszych dwóch tygodniach po

przybyciu Auberta-du-Bayet. Kazał mnie prosić na obiad dnia 5go Października i mieliśmy rozmowę, która trwała dłużej niż dwie godziny. On sam utrzymywał całkiem rozmowę. Przechodził różne zmiany, które się odbyły w łonie rządu francuzkiego; mówił mi o niebezpieczeństwach, na jakie był wystawiony i o usługach, jakie oddał swój ojczyźnie. Przypisywał anarchii, która panowała we Francji, niemożność, w jakiej się znajdowała, aby wziąć udział w sprawach Polski w czasie, w którym upadła. Zaręczał mi, że położenie Francji zmieniło się odtąd bardzo; że rząd republikański rozumny i umiarkowany, stłumił sronictwo demagogów i połączył wszystkie opinie; że powodzenia wojsk francuzkich zapewniły rzeczypospolitej pierwsze miejsce między mocarstwami Europy; że ciągłe układy, traktaty pokoju, równie korzystne jak chwalebne dla narodu francuzkiego, zmniejszając liczbę jego nieprzyjaciół, zyskają mu potężnych sprzymierzeńców.

Skreślił mi plan podjęty przez swój rząd w celu zmniejszenia siły nieprzyjaciół, którzy mogli go jeszcze zaniepokoić; dodał, że nie obawia się już dworu wiedeńskiego po ostatnich powodzeniach armii francuzkiej we Włoszech a że co się tyczy Moskwy, będzie tniał wkrótce pobudzić Turków i poruszyć ich równocześnie co i Polaków. Nie wątpił bynajmniej, że zabiegi rządu francuzkiego w Sztokholmie i Kopenhadze, podobnie jak układy zawiązane już w Berlinie, wywołają nowych nieprzyjaciół Moskwie, którzy uczynią potężną dywersję w stronie północnej, dadzą Turkom sposobność odebrania Krymu a Polakom wyrwania swego kraju z rąk jego ciemiężców.

Przyznał, że w instrukcyach, jakie mu dano na piśmie, była mowa tylko ogólnie o sprawach polskich i że poprzestano na zaleceniu mu bardzo szczegółowem wychodźców polskich znajdujących się w Konstantynopolu i w krajach Porty Otomańskiej, lecz że dyrektoryat zakomunikował mu ustnie swe zamysły; że ma otwartą kartę

do działania według okoliczności i że przyrzeczono wyprawić, gdyby tego była potrzeba, armią 30,000, której dowództwo byłoby mu powierzone, aby działać w porozumieniu z Turkami i Polakami przeciw Moskwie.

Skończył opowiadając drobne szczegóły o wojnie z szuanami, o sposobie w jaki ją prowadzili i wszystkich trudnościach, jakich doznał walcząc z nimi w celu położenia końca tej krwawej wojnie. Dodał, że Polacy powinni sobie wziąć za wzór szuanów w swych działaniach wojennych i że jedyń ten sposób prowadzenia wojny odpowiada im tém więcej, że doświadczyli go już w czasie konfederacji barskiej, o której wielu oficerów francuzkich mówiło mu z pochwałami.

Byłem tak zadowolony i tak zdziwiony wszystkiem co usłyszałem, w chwili kiedy wszystkie prawe moje nadzieje zniknęły, że nie śmiałem przerywać ambassadorowi; lecz nakoniec zapytałem go, co mam donieść mym mocodawcom o rezultacie tej pierwszej konferencji. Poleciał mi wyraźnie zapewnić ich o udziale, jaki bierze w losie Polaków; lecz, mówił, należy czekać rezultatu pierwszych kroków, jakie uczynię u rządu tureckiego, ponieważ od większego lub mniejszego powodzenia, jakie będę miał w mych układach, będzie zależał los twych ziomków.

Chodziłem prawie codziennie do Auberta-du-Bayet, nie ośmielając się nalegać na niego, ani go téż wypytywać; lecz przechadzając się z nim sam dnia 14go Października, pytałem go, czy jest zadowolony ze swego pobytu w Konstantynopolu i ze sposobu, w jaki go traktują. Dał mi odpowiedź omijającą i mówił, że wyraz *bakalym* *) jest dla niego nieznośnym, ponieważ słyszy go codziennie powtarzającym się przy każdej propozycji, jaką czyni. Dni następnych, ile razy tylko spotkałem Aubert-du-Bayet, powta-

*) *Bakalym* znaczy po turecku *zobaczmy*.

rzał mi uśmiechając się: *bakalym*; lecz dodał, że nie trzeba rozpaczać i że potężnymi argumentami, jakie miał w swęj mocy, doprowadzi Turków do rozumu.

Dnia 21go Października rano wydarzyła się scena, którą mi opowiedziano a która mi dała wyobrażenie o zapalczywym charakterze Auberta-du-Bayet a zarazem o jego przytomności umysłu.

Około 300 Francuzów wylądowało właśnie w porcie; większość składała się z rzemieślników i robotników wszelkiego rodzaju, których sułtan postanowił sprowadzić na służbę do floty. Kilku z tych Francuzów opuszczając statek, który ich przywiózł, pozwoliło sobie pewnych wybryków, z powodu których zaniesiono skargę do poselstwa francuzkiego. — Ambassador kazawszy przywołać sobie wszystkich nowo przybyłych, przemówił do nich w sposób jak najgwałtowniejszy; a używszy wyrażen bardzo mało wymierzonych, aby ich pogadać i zgromić, skończył oświadczeniem, że każde powiesić wszystkich winnych, przeciw którym zaniosą raz jeszcze skargi.

Republikanie ci, którzy opuścili co dopiero ojczyznę, gdzie nie byli zwyczajni słuchać podobnej mowy, poczęli głośno szemrać i żądali natychmiastowego powrotu do Francji, lecz Aubert-du-Bayet podejmując znów rzecz, po chwili przerwy ciągnął dalej w ten sposób:

„Nie dziwcie się, Obywatele, nad tonem, w jakim do was przemówiłem. Stanowisko, które zajmuję, nakłada mi obowiązek czuwania, aby żaden Francuz nie plamił tutaj honoru narodowego. Żaden republikanin nie może popełniać wybryków, żaden nie może znieważać ojczyzny przez złe postępowanie i wystawiać się na karę, któraby była tegoż następstwem. Zwracam się więc tylko do tych z pomiędzy was, którzy nie są może Francuzami lub którzyby nie byli godnymi nosić imienia Francuzów. Jeżeli są tacy, którzy nie umieją szanować korzyści być obywatelami Rzeczypospolitej wolnej i potężnej, niechaj się skarżą i szem-

rzę. Lecz co do was, dobrzy republikanie, którzy pojmujecie powody, jakie mnie ożywiają i którzy podzielacie me uczucia, nie zapominajcie, że każdy Francuz może przez talenta i zasługi zdążyć do stanowiska, które zajmuje i że jest zobowiązany postępować sobie w sposób, w jaki to dzisiaj czynię.“

Tłum się rozszedł pośród powtarzających się okrzyków: niech żyje Rzeczpospolita!

Tegoż samego dnia pod wieczór poszliśmy na przechadzkę *Al-Campo-Dei-Morti*. Aubert-du-Bayet odszedłszy od swjej świty i prowadząc się ze mną pod rękę, oglądał uważnie kamienie grobowe, które pokrywają cmentarze Turków i Ormian i mówił mi, że szuka miejsca, gdzieby się kazać pochować, ponieważ jest pewnym, że zakończy swe życie w Konstantynopolu. Przechadzając się długo, powiedział mi, że nie znajduje w całym tém ogrodzeniu stosownego miejsca do złożenia swego ciała i że woli kazać się pochować na podwórzu hotelu ambassady francuskiej blisko drzewa wolności, które tamże posadzone. Żartowałem z tego przeczucia, lecz on nie przestawał powtarzać, że umrze w Konstantynopolu i że nie będzie żył dłużej jak rok. *)

Dnia 28 Października odebrałem list od Sułkowskiego, datowany z głównej kwatery armii włoskiej pod Legnago dnia 15 Września 1796. Donosił mi, że dnia 8 tegoż miesiąca nastąpiło stanowcze spotkanie pod Bassano, w którym Austriacy stracili kilka tysięcy jeńców i 35 dział. Dodał, że w skutek téj bitwy i kilku innych częściowych

*) Przeczucie to sprawdziło się, jak się dowiedziałem później od kilku oficerów francuskich, których znałem w Konstantynopolu. — Zdaje mi się nawet, że Aubert-du-Bayet umarł wkrótce po rocznicy dnia, o którym właśnie wspominam. Zapewniano mię, że się kazał pochować blisko drzewa wolności w środku podwórza hotelu poselstwa francuskiego.

spotkań Legnago wpadło w ręce Francuzów; że trzecia armia austriacka wysłana na obronę Włoch została rozbitą i że szczątki różnych korpusów zebrane pod rozkazami Wurmsera nie znalazły innego środka, jak tylko cofnąć się i zamknąć w murach Mantui.

Sułkowski donosił mi, że generał Bonaparte przeczytawszy mój list, zamyślił się niejaki czas i rzekł następnie: „Cóż mam odpowiedzieć, coż mogę obiecać? napisz do twojego ziomka, że kocham Polaków i że ich sobie wysoko cenię; że podział Polski jest czynem niesprawiedliwości, który się nie może utrzymać; że po skończeniu wojny we Włoszech pójdę sam na czele Francuzów, aby zmusić Moskali do przywrócenia Polski; lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni się spuszczać na pomoc zagraniczną; że powinni się sami uzbroić, niepokoić Moskali, utrzymywać komunikacyą ze wnętrzem kraju. Wszystkie piękne słowa, jakie im będą prawili, nie doprowadzą do żadnego celu. Znam język dyplomatyczny i niedołężność Turków. Naród zgnieciony przez swych sąsiadów, może się tylko podnieść z bronią w rękę.“

Tegoż samego dnia, 23 Października, napisałem list do Dambrowskiego, aby mu oznajmić, że generał Carra-Saint-Cyr został zamianowany konsulem francuskim na Wołoszczyźnie i Mołdawii i że dnia następnego puszcza się w drogę do Bukaresztu.

Dnia 24 Października wiadomości, któreśmy odebrali z Paryża, nie były pocieszające. Nieporozumienie wkradło się pomiędzy członków rządu; zawiść i zazdrość nurtowały w umysłach naczelników wojsk francuskich; dyktoryat spoglądał z niespokojnością na zaufanie, jakie Bonaparte umiał wlać w swych żołnierzy i na sławę, jaką sobie pozyskał na całym obszarze Francyi; oczekiwano pewnych poruszeń rewolucyjnych a stósunki z zagranicą zaczęły się zachmurzać.

Aubert-du-Bayet był zamyślony, zakłopotany i zaniepokoił się, że nie ma odpowiedzi na wszystkie depesze, jakie przesłał do dyrektoryatu od chwili wstąpienia swego na ziemię turecką.

Kilku Francuzów odebrało listy z Paryża, w których im oznajmiono, że król pruski ma zamiar zawrzeć traktat przymierza zaczepnego i obronnego z Francją przeciw Moskwie i Austrii; że mu zapewniają znaczne wynagrodzenia pod warunkiem, jeżeli zwróci prowincje polskie, które mu się dostały w podziale i jeżeli z nich utworzy królestwo konstytucyjne polskie. Zaręczano, że aby wciągnąć króla pruskiego do przyjęcia téj propozycji, zgodzono się na włożenie korony polskiej na głowę jednego z książąt z jego rodziny.

Też same listy wspominały o kilku broszurach, które wyszły na widok publiczny, aby popierać ten projekt a między innemi przytaczano z nich jedną, która nosiła tytuł *Spostrzeżeń politycznych* a którą przypisywano Polakowi.

Członkowie deputacyi polskiej w Paryżu, podobnie jak kilku innych mych ziomek, pisali do mnie listy bardzo nagłace, wzywając mnie do opuszczenia Konstantynopola w porze spóźnionej, w której Turcy nigdy wojny nie rozpoczynają. — Żądano odemnie z natarczywością, abym przyjechał do Paryża na kilka tygodni, abym powrócił zgodę między naszymi ziomekami i skreślił plan działania na przyszłą wiosnę.

Z drugiej strony dochodziły mnie niepokojące wiadomości co do Polaków zgromadzonych na Wołoszczyźnie i Mołdawii, którzy się tamże znajdowali w liczbie więcej niż dwóch tysięcy a którzy zniecierpliwieni powolnością układów w Konstantynopolu, chcieli wtargnąć do Galicji i zapalić pożar wojny we wnętrzu Polski.

Pisałem napróżno do Dambrowskiego, zaklinając go w imię ojczyzny, aby uspokoił umysły i powstrzymał niebaczne kroki, które narażały naszą sprawę a które mogły

zgubić nas raz na zawsze; jego odpowiedzi nie uspokoiły mnie a byłem przekonany, że jest pierwszym autorem projektu, którego zgubnych następstw się obawiałem.

Dnia 25 Października zapytałem piśmiennie Auberta-du-Bayet o godzinę, w której mógłbym przyjść go odwiedzić, aby się z nim rozmówić w przedmiocie bardzo ważnym; wskazał mi ją natychmiast i udzieliłem mu mych korespondencji i obaw, jakie mi sprawiały.

Zamiast tém być dotknięty, zauważył mi, że Polacy zgromadzeni na Wołoszczyźnie i Mołdawii mieli prawdopodobnie bezpośrednie stósunki z Galicyanami i z mieszkańcami wewnątrz Polski i że krok śmiały i niebezpieczny, jaki zamierzali przedsięwziąć, może posłużyć daleko skuteczniej sprawie Polaków, jak wszystkie bezowocne układy, które się dotychczas toczyły.

Zdawał się ożywiony ciągnąc dalej rozmowę o tym przedmiocie. Przewidywał, że Turcy będą skompromitowani przez to, ponieważ dali schronienie wychodźcom polskim i że będą zmuszeni odtąd zachowywać się obronnie przed rozpoczęciem kampanii z przyszłą wiosną. Przeznaczał generała Carra-Saint-Cyr na dowódcę Polaków w razie, gdyby byli w dość znacznej liczbie, aby tworzyć znaczny korpus wojsk.

Rozumiał, iż inwazyja do Galicji sprowadziłaby dywersyą bardzo korzystną dla wojsk francuzkich; że dwór wiedeński byłby zmuszony zawrzeć niezwłoczny pokój a że dyrektoryat nie omieszkałby, według swego przyrzeczenia, wysłać 30,000 armią, którąby on sam Aubert-du-Bayet dowodził w celu działania na rzecz Polski przeciw Moskwie i że wtenczas bez wątpienia Turcy, chcąc nie chcąc, obudziłby się ze swego letargu.

Ambassador, którego widziałem weselszym i żywszym niż kiedykolwiek, skończył następniem przytoczeniem z Woltera:

.... „Un heureux témeraire
Confond en agissant celui qui délibère.“

(Mądry przegadał, a głupi pobił).

Nie zapatrywałem się zupełnie z tego stanowiska na zamiary mych ziomków i nie postrzegałem następstw tak szybkich i zadowolniających, jak je sobie Aubert-du-Bayet zapowiadał. Jednakże, ponieważ był jedyną wyrocznią, której się miałem radzić i ponieważ żądał odemnie, abym mu wygotował na piśmie to, co mu powiedziałem ustnie, aby mógł się nad tém doskonale namyslić i zakomunikować dyrektoryatowi, napisałem do niego pod dniem 26tym Października list następny:

„Obywatelu Ambassadorze! Wychodźcy polscy zgromadzeni w Paryżu nie chcąc zaniedbywać żadnego środka, któryby się mógł przyczynić do przywrócenia niepodległości ich nieszczęśliwego kraju, uznali za rzecz stósowną mieć agenta w Konstantynopolu, któryby był organem uczuć prawdziwych patriotów a który za pomocą objaśnień dostarczanych ministerstwu francuzkiemu o usposobieniu mieszkańców we wnętrzu Polski, tudzież przez sprawozdania, jakieby przesyłał swym ziomkom co do zamiarów rządu tureckiego, mógł zawiązać komunikacją użyteczną między Polską, Konstantynopolem a Paryżem.

„Zaszczycony zaufaniem mych ziomków, podjąłem się chętnie tego polecenia.

„Siedm miesięcy pobytu w tej tu stolicy dało mi poznać zamysły zawsze przyjazne rządu francuzkiego dla spraw polskich, gorliwość jego ministra w popieraniu i mały skutek, który ztąd wypływał u rządu zbyt ślepego co do swych własnych interesów, lub zbyt słabego, aby się starał uprzeczyć niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażają.

„Ośmieliłem się pochlebiać sobie jeszcze przed czterema miesiącami według zapewnień odebranych od obywatela Veruinaca, że wojna może wybuchnąć, a myśl ta ożywiała moje nadzieje. Dobre usposobienie Szwecyi, energia

Polaków ożywiona protekcją Francyi, zbieranie się wojsk tureckich na swych granicach, wszystko to obiecywało mi rezultaty bardzo korzystne, lecz odtąd zmieniła się postać rzeczy.

„Po czasie, w którym Szwedzi odstąpili, mieli Turcy mniej niż kiedykolwiek chęci czy możliwości prowadzenia wojny. Mówili to obywatelowi Verninakowi; nie wachali się oświadczyć Ci tego samego, Obywatelu Ambassadorze; wytłumaczyli się otwarciem ze swego stanu słabości i niemocy, z uczuć przyjaźni wyznawanych dla Polaków i z niemożności, w jakiej się znajdowali ich wspierać; z nienawiści wreszcie dla Moskali i z obawy jój wyjawiania.

„Tobie tylko, Obywatelu Ambassadorze, co łączysz przymioty dyplomaty i wojskowego, dano zmienić naturę ducha politycznego i wojskowego rządu tureckiego i zmusić go, jeżeli tak można powiedzieć, do poznania prawdziwych interesów państwa Ottomańskiego. Nie omieszka to nastąpić za pomocą Twego wpływu i Twych przedstawień, lub też nie nastąpi nigdy.

„W przypuszczeniu powodzenia wyniknęłyby bez wątpienia wielkie korzyści dla Polaków, którzy spuszczać się dotychczas na uludne obietnice sprzymierzonych, stracili z oka drogi, które energia i patriotyzm powinny im były wskazać; tymczasem jednakże oczekując owę zbawienną zmiany w systemie rządu tureckiego, która nastąpi prawdopodobnie w skutek gorliwości i czynności, jaką rozwijasz w układach, uważam za rzecz konieczną podać do Twój wiadomości i pod Twą decyzją kilka myśli, które są rezultatem kilku konferencyi, jakieśmy odbyli razem nad sprawami Polski.

1. Zdaje mi się, że przez następnych sześć miesięcy obecność moja jest całkiem bezużyteczna w Konstantynopolu, ponieważ bez wątpienia nie będzie mowy o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przeciw Moskwie w tej opóźnionej porze. A zresztą Polacy mogą się

Kończył swój list przyznając, że me obawy wszystkie były bardzo słuszne; oświadczał, że widzi odjazd mój z żalem i niespokojnością, która, pragnie, aby była bezzasadną, a nakoniec prosił mnie, abym mu dawał o sobie znać, ile razy tego tylko będę miał sposobność.

Znałem śmiałość mego przedsięwzięcia, lecz byłem przekonany, że obecność moja w Konstantynopolu stawiała się bezużyteczną przez miesiące zimowe i że całkiem przeciwnie, wykonanie mego zamiaru przedstawia mi pewne korzystne widoki. Zresztą oddalony od rodziny i przyjaciół, nie mogłem mieć żadnego zasiłku pieniężnego a zasob, który przywiózłem z sobą, został podzielony między mych ziomków. Przyszedłem już do tego, że miałem ze wszystkiemi tylko 1,000 franków, czego połowę byłem zmuszony pozostawić generałowi Rymkiewiczowi, który nie odbierał dotychczas z Galicyi ani pieniędzy, ani wiadomości.

30go Października ułożyłem się z Aubertem-du-Bayet, że się puszcę niezwłocznie w drogę, że wezmę nazwisko Martina, kupca francuzkiego, że minister każe mi wystawić firman wielkiego sultana, aby przebyć wszystkie prowincje pod panowaniem Ottomańskiem aż do granicy; że jańczar należący do ambassady francuzkiej będzie mi aż tamdotąd towarzyszył a nakoniec że przed mym wyjazdem przedstawię Aubertowi-du-Bayet generała Rymkiewicza i kopią instrukcyi, jakie mu pozostawiam.

Dnia 2 Listopada obiadowałem po raz ostatni z ambassadorem, który od czasu swego przybycia zdradził kilkakrotnie *incognito*, które dotychczas ściśle zachowywałem, nazywając mnie raz *obywatelem generałem*, inny raz *panem hrabią*, i miałem wiele trudności, aby go przekonać o niedogodnościach, mogących ztąd wyniknąć; lecz tego dnia mimowolnie objawił w chwili żywości co dotychczas było niewiadomem dla większej części Francuzów, którzy mnie uważali za swego ziomka i nazywali imieniem Jana Riedla. Powiedział przy stole do Dantana, drogmana po-

selstwa francuzkiego, że go niepokoi opóźnienie expedycyi firmanu dla hr. Ogińskiego, którego wyjazd nie może być odłożonym. Wszystkie oczy zwróciły się ku mnie; byłem zmieszany i zaniepokojony następstwami mogącemi wyniknąć dla mnie i dla naszej sprawy, jeżeli się zwróci uwagę ministrów zagranicznych na mój wyjazd, lecz słowo wymknęło się a tajemnica rozeszła się, nim jeszcze Konstantynopol opuściłem.

Aubert-du-Bayet zdawał się po obiedzie bardzo zadowolony swą nierozwagą; oskarżał o to swą naturalną żywość, lecz już było za późno. Radził mi, ażebym wyjeżdżał o ile możności jak najprędzej, skoro tylko odbiorę mój firman; dał mi list do generała Carra-Saint-Cyr, który się znajdował w Bukareszcie; wręczył mi kilka innych do Paryża w przypadku gdybym się tamdotąd udał, a nakoniec powierzył mi tajne instrukcje pisane ręką własną, z których miałem zrobić użytek w razie potrzeby a o których będzie mowa w księdze następnej.

DODATEK.

Nie mogę wstrzymać się od uczynienia wzmianki o obywatelu Horloland, bogatym kupcu francuzkim w Adryanopolu, który poprzedził Gaudina na stanowisku agenta Rzeczypospolitej francuzkiej w Jassach, a który nie szczędząc ani starań ani nawet pieniędzy na usługi skuteczne wychodźców polskich, dał niezaprzeczone dowody szlachetnych i wspańiałości uczuć, które mu pozyskały prawa do wdzięczności każdego dobrego Polaka a zapewniły mu przyjaźń i pamięć wszystkich członków tegoż narodu, którzy go znali w owym czasie.

KSIĘGA VII.

ROZDZIAŁ I.

Dnia 4 Listopada 1796 opuściłem Konstantynopol wraz z Deniską, o którym już była mowa, z Rzodkiewiczem porucznikiem polskiej kawaleryi narodowej i jańczarem dodanym do eskorty, który nie umiał słowa po francuzku, lecz na szczęście nauczyłem się dosyć po turecku, aby się z nim porozumieć.

Dnia 10 Listopada przebyliśmy Bałkan (górze Hemus), łańcuch gór bardzo stromych, nagich a składających się ze skał, przez które można tylko przedostać się pieszo lub na koniach przyzwyczajonych do odbywania podobnej drogi.*) Przejechałem przez Rumelią i Bułgarią, gdzie od niejakiego czasu dżuma czyniła spustoszenia. Nie spotykaliśmy wcale podróżnych, ponieważ zaraza była prawie ogólna i oszczę-

*) Mówię o drodze którą jechałem; ponieważ są miejsca, gdzie powozy, jakkolwiek z trudnością, mogą przejeżdżać.

dziła mało tylko wsi po drodze. Skorośmy się zbliżyli do jakiego mieszkania, krzyczał nasz jańczar z tak daleka aby mógł być usłyszanym, pytając, czy w niem jest dzuma lub nie. . . . Lakoniczna odpowiedź *czioł* lub *iok*, jaką nam dawano, wskazywała, że jest mocna lub że jęj wcale nie ma, a według tego kierowaliśmy naszą drogę i szukaliśmy leżowisk do naszego odpoczynku.

Ponieważ w ciągu téj podróży byłem zmuszony czytać często mój dziennik, aby go następnie ciągnąć dalej w miejscach, gdzie przez niejaki czas bawiłem i ponieważ nadto chciałem pominąć wiele szczegółów mniej zajmujących a obchodzących tylko moją osobę, uznałem za rzecz stósowną przerwać ciągły porządek dat i wspominać tylko o głównych wypadkach, które się wydarzyły aż do mego przybycia do Paryża.

Przybywszy do Ruszczuku, pozostawiłem tamże Rząd-kiewicza i mego Jańczara z rozkazem, aby jechali za mną dopiero we dwadzieścia cztery godzin po mym wyjeździe i aby mnie dogonili w Bukareszcie. Co do mnie, poszukałem sobie wraz z Deniską łodzi, aby przepłynąć przez Dunaj. Rzeka ta jest bardzo szeroka w tém miejscu a wody jęj wezbrane w skutek ciągłych deszczów i miotane gwałtownym wiatrem, przedstawiały nam przeprawę prawie niepodobną. Nie można było jednakże tracić czasu, ponieważ dwóch kuryerów, z których jeden moskiewski a drugi austriacki, doścignęli nas w Ruszczuku i nie mogli nas tylko wyprzedzić w skutek niemożności, w jakiej się znajdowali, by się przeprowadzić tegoż samego dnia przez Dunaj.

Po trzech godzinach żeglugi równie niebezpiecznej jak przykręj, dostaliśmy się nareszcie do przeciwnego brzegu i wsiadłem na koń, aby jechać dalej aż do Bukaresztu.

Przybywszy do tego miasta, kazałem się zaprowadzić do generała Carra-Saint-Cyr, któremu wręczyłem list Alberta-du-Bayet. Mieliśmy długą rozmowę, z której się dowiedziałem, że się skarżą na Dambrowskiego i na kilku

wojskowych polskich znajdujących się na Wołoszczyźnie i w Mołdawii. Z méj strony udzieliłem generałowi Carra-Saint-Cyr kilku szczegółów o Konstantynopolu i obznajmiłem go z celem mojej podróży. Przyjąłem mieszkanie, które mi Dambrowski ofiarował, ponieważ chciałem być sam w możności przypatrzenia się jego postępowaniu i zbadań jego papierów.

Gdy wszedłem do pokoju, który mi był przeznaczony, przedstawił mi ze czterdziestu oficerów różnych stopni i wręczył mi raport, z którego się przekonałem, że się znajduje na Wołoszczyźnie i w Mołdawii 1870 wojskowych polskich, tak oficerów, jak żołnierzy.

Dambrowski nie znał celu méj podróży, lecz wiedział że niosę tajne instrukcje od ambassadora francuzkiego.

Moje przybycie zaniepokoiło go; lecz miałem zgręczność uspokojenia go, wyciągnięcia na słówka, pochlebając jego miłości własnej i dowiedzenia się w kilku dniach wszystkiego, co pragnąłem wiedzieć. Mógł tém mniej przybierać maskę w stósunkach ze mną, iż większa część oficerów polskich znajdujących się w Bukareszcie, którzy do mnie powzięli zaufanie, wyznała mi wiele niekonsekwencji popełnionych przez Dambrowskiego i objawiła mi część jego projektów.

Dowiedziawszy się, że istnieje klub, w którym Polacy się zbierają i kolejno z pośród siebie obierają prezesa, kazałem się wprowadzić do tegoż towarzystwa a przebiegłszy protokół, zabrałem go w celu wrzucenia w ogień. — Oświadczyłem w imieniu ambassadora francuzkiego, że klub ten powinien być rozwiązany i że żadne zebranie tego rodzaju nie może mieć miejsca na przyszłość.

Dambrowski wyznał mi, że się ogłosił naczelnym dowódcą wojsk polskich i litewskich i że akt, który mu nadaje ten tytuł jest podpisany przez oficerów obecnych w Bukareszcie w ich imieniu i w imieniu wszystkich wojskowych polskich znajdujących się na Wołoszczyźnie i Mołdawii.

Wyrzucałem mu krok, do którego nie był upoważnionym ani przez rząd francuzki, ani przez deputacyą polską; lecz ponieważ równocześnie obudziłem w nim nadzieję, że komunikując akt ten w oryginale ambassadorowi francuzkiemu, będzie można uzyskać jego zatwierdzenie, oddał mi takowy do rąk bez żadnej trudności.

Jeżeli to pismo, którego oryginał znajduje się aż do-
tąd pomiędzy dodatkami do mych pamiętników, zadziwiło mnie i dotknęło przez swą niekonsekwencyą i niekoniecznie wymierzone wyrażenia, jakie zawiera, doznałem uczucia o wiele przykrzejszego i drzałem ze zgrozy, gdy mi Dambrowski zakomunikował projekt, jaki Dambrowski powziął a który mi we dwa dni później udzielił. Chodziło o nic więcej, jak przekroczyć granice Galicyi i wtargnąć tamże z wszystkimi wojskowymi polskimi, którychby się dało uzbroić.

Zamiarem Dambrowskiego było zabrać naprzód wszystkie pieniądze, jakieby się znalazły w kasach komor austriackich i użyć tych funduszy na uekwipowanie swego małego oddziału i powiększenie go przez nowych rekrutów. Z temi siłami zgromadzonemi chciał obrócić swój pochod na Lwów, aby tamże stanąć na dzień Trzech Króli, to jest w czasie kiedy wszyscy najbogatsi właściciele Polski i Galicyi zjeżdżają się zwykle na regulowanie interesów i kiedy wszystkie prawie kapitały prowincyi są w biegu.

Dambrowski nie przypuszczał ani skrupułów, ani trudności w zabranii tych wszystkich bogactw, a aby być pewniejszym co do powodzenia swego planu, chciał powołać do powstania młodych ludzi i uczniów kolegów, zapalając im głowę wyobrażeniami patryotycznymi; liczył na uzbrojenie służących w liberyi i uczniów rzemieślniczych, głosząc im system równości, a nakoniec powziął nawet postanowienie otworzyć więzienia publiczne i wypuścić z nich wszystkich złoczyńców, aby rabować miasto i splądrować bogatych kapitalistów.

Nie podobna mi wyrazić zgrozy, jaką byłem przejęty dla człowieka, który śmiał powziąć tak zbrodniczy zamiar. Nigdy dowódzca bandytów nie byłby mógł ułożyć potworniejszego planu. Tymczasem byłem wdzięczny Dambrowskiemu za wyznanie mi tego wszystkiego, a ukrywając ile możliwości jak najlepiej przykre wrażenie, jakie uczyniło na mnie wyjawienie tego projektu, który nakreślił własną ręką, nie chciałem dalej drażnić go obarczając wyrzutami, lecz w imieniu Auberta-du-Bayet zakazałem mu czynić najmniejsze poruszenie z wojskowymi polskimi bez wyznania takowego jemu i bez jego pozwolenia. Pogroziłem mu, że go każe aresztować, gdyby działał wbrew temu rozkazowi i kazałem sobie wydać ten plan i wszystkie dokumenta odnoszące się do niego w zamiarze oddania ich na pastwę płomieni, aby nawet nie pozostawić śladu, że Polak mógł go powziąć. *)

Przed opuszczeniem Bukaresztu zgromadziłem wszystkich oficerów polskich, aby im oznajmić, że nim powrócę do Konstantynopola, mam zamiar udać się aż do granic galicyjskich w zamiarze porozumienia się z kilku mieszkańcami tej prowincyi. Zaleciłem im zachować się rozsądnie i spokojnie i nie czynić żadnego kroku bez wiadomości generała Carra-Saint-Cyr, którego zawiadomiłem troskliwie o wszystkim, czego się dowiedziałem w czasie mego pobytu w Bukareszcie.

Wyjechałem nareszcie w towarzystwie Deniski i mego jańczara i postanowiłem jechać przez Fokszany nie zbliża-

*) Tenże Dambrowski zdradziwszy później sprawę Polaków wyjawiając wszystkie zamiary swych ziomków będących na tułactwie i wydając korespondencje znajdujące się w jego ręku, wszedł w służbę moskiewską po wstąpieniu na tron cesarza Pawła i uzyskał tamże dowództwo pułku. Widziałem go w r. 1802 w Petersburgu w początku panowania cesarza Alexandra; znajdował się właśnie naówczas pod sądem za ważne przewinienia, o które był oskarżony, a po upływie pewnego czasu doszło do mej wiadomości, że go wypędzono z wojska i posłano na Sybir.

jąc się do Jass, stolicy Mołdawii, której gospodar był oddany Moskwie i gdzie wielu Polaków wystawiło się na złe obejście.

Aby odbywać podróż z tém większą szybkością, pozostawiłem me konie wierzchowe w Bukareszcie i wziąłem powóz pocztowy; lecz za mém przybyciem do Fokszan odmówiono mi dalszej przeprawy bez wyraźnego pozwolenia hospodara mołdawskiego, którego nie mogłem uzyskać udając się do Jass. Mimo wszelkich mych przedstawień byłem zmuszony poddać się téj generalnej regule, a w nocy z dnia 28 na 29 Listopada przybyłem do stolicy Mołdawii, gdzie kilka dni przedtém przytrzymano i wydano konsulowi moskiewskiemu kilku wojskowych polskich.

Zaledwie przybyłem do bram miasta, gdy mnie chciano zaprowadzić do pałacu hospodara, lecz mój jańczar, który ręczył własną głową ambassadorowi francuzkiemu, że mnie zaprowadzi bez żadnego przypadku aż do granicy, użył swego prawa, aby narobić wiele hałasu i ażeby przez to zaimponować urzędnikom policyi. Dał do zrozumienia, że podróżny zaopatrzony firmanem podpisanym własną ręką sułtana, nie ma potrzeby prosić kogokolwiek o pozwolenie dalszego ciągu swéj podróży. Rozkazał stanowczo pocztylionowi jechać do domu pocztowego, dokąd mi kazał wniść, a sam pobiegł do pałacu księcia, gdzie, jak mówił, na widok firmanu wszystkie głowy poddanych wielkiego sułtana powinny się były skłonić głęboko, nie wając się zwlekać ani na chwilę wyprawienia francuzkiego kuryera.

W czasie jego nieobecności weszło do pokoju, w którym się znajdowałem, kilku spatarów mołdawskich, aby mnie wypytywać, a dwóch młodych Greków dodanych do służby pocztowej, obchodziło około mnie, przypatrywało mi się uważnie, badało mnie i zdawało się chcieć odgadywać kim jestem i jaki jest cel méj podróży. Zapytywano mnie w różnych językach, lecz odpowiadałem tylko kilku słowami tureckimi lub niemieckimi; nakoniec znudzono się

memi lakonicznymi odpowiedziami w stylu oryentalnym, a przekonani przez mój ubiór bośniacki i ruchy zastósowane do zwyczajów konstantynopolińskich, że jestem człowiekiem nie mogącym wzbudzać podejrzeń, opuścili mnie spatary jeszcze przed powrotem jańczara. Tenże tymczasem nie omieszkał powrócić także i wszedł całkiem rozradowany do pokoju, aby mi oznajmić, że konie są gotowe i że mogę odbywać mą podróż bez żadnej przeszkody.

Podziękowałem niebu, że się skończyło na obawie i że uniknął niebezpieczeństwa, które uważałem za niezawodne, lecz byłem dalekim od przewidzenia wszystkiego, co mnie jeszcze czekało.

Dowiedziałem się w odległości czterech stacyi pocztowych od Jass nowiny o śmierci carycy Katarzyny II, która przestała żyć dnia 17 Listopada 1796. Kuryer, który miał donieść o tym wypadku w Konstantynopolu, wyprzedził o kilka dni tego, którego spotkałem a z którym obiadowałem w pewnym domu pocztowym. Człowiek pewnego wieku, dobrze mówiący kilku językami, towarzyszył temu kuryerowi; udzielił mi szczegółów o śmierci carycy i o wstąpieniu na tron Pawła. Dowiedziałem się od niego z niewymowną radością, że nowy cesarz rozpoczął swe panowanie przez czyny rzeczywiście heroiczne, że odwiedzwszy Kościuszkę w jego więzieniu, uściskał go oznajmiając mu, że jest wolnym; że postąpił sobie z tą samą dobrocią względem Ignacego Potockiego i że wszyscy jeńcy polscy trzymeni w Petersburgu, podobnie jak wszyscy wysłani na Sybir a znajdujący się tamże w liczbie blisko 12,000, zostali ogłoszeni wolnymi i mogą wrócić do domu.

Gdy szczegóły te sprawiły, że mój zadrzał z radości, zdawał się ten, który mi je opowiadał, być tém zdziwiony i zapytał mnie, z jakiego jestem kraju? Na daną mu odpowiedź, że widzi we mnie kupca francuzkiego, który opuścił Konstantynopol i wraca do Paryża, znalazł że radość objawiona przezemnie jest bardzo naturalną, ponieważ mu

nie tajny udział, jaki Francuzi objawiają dla losu Polski. Zaręczał mi, że cesarz Paweł lubi naród francuzki, że z pewnością zbliży się wkrótce do rządu francuzkiego i że pokój ogólny w Europie będzie tego nieuniknionem następstwem.

Nie śmiałem go pytać o nazwisko i ojczyznę, lecz jestem przekonany, że nie był Moskałem. Odważyłem się zapytać go o powód podróży jego do Konstantynopola; na co mi odpowiedział, że polecenie, jakie mu dano, jest bardzo pochlebnem, ponieważ jedzie zawieźć słowa pokoju, zapomnienia przeszłości, przebaczenia, ofiar szlachetności i dobroczynności cesarza Pawła wszystkim Polakom będącym na wygnaniu. Nazwał mnie pomiędzy tymi, których miał na liście a mój ambaras mógłby był mnie zdradzić, gdybyśmy się nie byli natychmiast rozstali.

Odbywając mą podróż dalej, byłem pogrążony w myślach. Nie mogłem bez wątpienia oddać się pocieszającej myśli połączenia się natychmiast z mą rodziną i powrócenia bez obawy do Polski na mocy prostej komunikacji, którą odebrałem co dopiero od nieznanego; lecz wiadomości, jakich mi udzielił o czynach wspaniałomyślności cechujących charakter nowego cesarza Moskwy przy wstąpieniu jego na tron, nie omieszkaly wzbudzić w sercu mojem pewnej nadziei, że zobaczę kiedyś moją ojczyznę.

Tymczasem czyż mogłem przypuszczać, że poprawa losu wielkiej liczby mych ziomeków sprowadzi zmianę w położeniu wszystkich innych? Czyż mogłem zmienić od razu wyobrażenia i przekonania? Czyż było rzeczą podobną, abym się mógł zdecydować zdradzić zaufanie mych mocodawców i rządu francuzkiego i opuścić dobrą sprawę, której służyłem, kosztem tylu ofiar, aby się oddać zwodniczemu nadziejom i myśleć tylko o mym interesie osobistym?

Pośród tych to rozmyślań zatrzymał się mój powóz w pobliżu lichiej chaty, która była ostatniem mieszkaniem na granicach Mołdawii i Bukowiny. Był to folwark nale-

żący do p. Turkułła, bogatego właściciela galicyjskiego a bardzo dobrego Polaka.

Ponieważ granica między Mołdawią a Bukowiną przechodzi przez tę posiadłość, która się znajduje w ten sposób pod dwoma różnemi rządami, istniała codzienna komunikacja między wieśniakami tej włości bez przeszkody ze strony celników, co ułatwiało przeprawę większej części wojskowych polskich udających się na Wołoszczyznę i do Mołdawii i co nam także dało sposobność utrzymywania szybkiej i pewnej korespondencji między Konstantynopolem a Galicyą.

Rządca tego folwarku, do którego przybyłem, Głowacki, przyjął mnie z wielką gościnnością w lichiej chacie, która była pokryta śniegiem aż do dachu i gdzie był tylko jeden nikczemny pokój do pomieszczenia razem podróżnych i domowników.

Odesłałem mego jańczara do Konstantynopola z listem do Auberta-du-Bayet i postanowiłem zaczekać kilka dni nim spróbuję przejść granicę.

Nie znano mnie w tym domu; lecz Denisko, który tamże bywał kilkokrotnie, mówił otwarcie z Głowackim i dał mu do zrozumienia, że jestem człowiekiem znaczącym, wyprawionym z Konstantynopola przez ambassadora francuzkiego z poleceniem bardzo ważnem i że jest rzeczą konieczną, ażeby mnie przeprowadził do Galicyi. Gospodarz nasz wyjechał natychmiast, aby o tém zawiadomić swego pana i ułożyć z nim środki przeprawy przez granice bez niebezpieczeństwa i dostawienia mnie o ile możliwości jak najprędzej do Jabłonowa, gdzie byłem pewny, że się będę mógł porozumieć z głównymi patriotami galicyjskimi.

Głowacki dopełniwszy swego polecenia z wielką gorliwością i troskliwością, powrócił znów do nas w przeciągu 24 godzin. Miałem czas napisać listy do Paryża, Wenecyi i Konstantynopola i powierzyłem je Denisce, który miał

pozostać na granicy i czekać rozkazów, jakiebym mu przesłał z Jabłonowa.

Wyjazd mój byłznaczony na dzień następny, lecz wśród nocy spostrzegłem wchodzących do izby inspektora okolicznego wraz z dwoma innymi urzędnikami policyi mołdawskiej, którzy dowiedziawszy się o przybyciu cudzoziemca w towarzystwie jańczara, o czém ich dotąd nie uwiadomiono, chcieli mnie widzieć i badać.

Wydobyłem się z trudności podobnie jak w Jassach przez odpowiedzi lakoniczne, a ponieważ znaleźli mnie leżącego w łóżku i chorego, poprzestali na zawezwaniu mnie, abym się udał dnia następnego do miasta powiatowego, gdzie mogę znaleźć dobrego lekarza, a gdy im przyrzekłem, że to uczynię, opuścili mnie.

Niespodziane te odwiedziny skłoniły mnie do przyspieszenia mego wyjazdu. Denisko był tyle ostrożnym, że sprowadził porucznika Ilińskiego, jednego z wojskowych polskich przebywających w Mołdawii, który znał wszelkie skryte ścieżki, któremi można było przebyć granice, nie będąc spostrzeżonym. Wsiadliśmy na koń o drugiej godzinie po północy wśród zimna 15-18 stopni. Spadła taka masa śniegu, wiatr wiał tak gwałtownie a noc była tak ciemna, że nie mogliśmy odkryć żadnego śladu drogi. Mieliliśmy tylko trzy czwarte mili do granicy, aby się dostać do młyna, gdzie zaufany przewodnik nas czekał; tymczasem błędząc przez 5 godzin, znaleźliśmy się z brzaskiem dnia o ćwierć mili po za tym młynem. Zatrzymaliśmy się w chacie pewnego wieśniaka, którego Iliński znał, ponieważ nie mogliśmy się odważyć przejść granicy wśród dnia.

Nigdy nie przepędziłem straszliwszej nocy; twarz moja i ręce były zupełnie odmrożone; towarzysz mój podróży znajdował się w tém samém położeniu.

O godzinie 6tej wieczorem wsiadliśmy na koń a pod zasłoną ciemności, podobnie jak i śniegu, który padał wielkimi płatami i wiatru równie gwałtownego, co nocy po-

przedniej, uszliśmy czujności strzelców austriackich, których liczbę podwojono na granicy od czasu odebrania wiadomości o postępie dżumy w Rumelii i Bułgarii.

Korzystałem z ciemności nocy, aby odbywać dalej mą podróż, nie zatrzymując się, aż do domu wiejskiego, w którym zwykle mieszkał p. Turkuł; znaleźliśmy tamże tylko jego rodzinę, która mi ofiarowała śniadanie bardzo potrzebne. Dano mi wóz i konie chłopskie, które mnie zawiozły o trzy mile ztamtąd.

Ponieważ opuściłem Mołdawię na 20 godzin rychłej, jak Głowacki zapowiedział, nie miano czasu umieścić rozstawnych koni aż do Jabłonowa, w skutek czego znalazłem się w największej trudności dalszego odbywania podróży i we wszystkich kłopotach człowieka podróżującego bez paszportu, wiozącego nadto z sobą papiery największej wagi; Iliński wydobył mnie z kłopotu kupując chłopskiego konia i sanki, któremi za pomocą naszego przebrania i drogami ubocznymi przybyliśmy nareszcie do Jabłonowa w noc 10go Grudnia.

ROZDZIAŁ II.

budzono hr. Dz. (Dzieduszyckiego), właściciela téj posiadłości, oznajmiając mu przybycie Ilińskiego, którego miał sposobność widzieć kilka razy. Spodziewał się odebrać przezeń ważne komunikacye, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł wchodzącego wąsatego człowieka, okrytego futrem ze skóry baraniéj i resztkami odzienia bośniackiego. Poznał mnie tylko z trudnością, ponieważ moja niesłychana chudość i moje zapadłe policzki zmieniły mnie całkiem.

Pierwsze poruszenie Dz... było rzucić mi się na szyję, aby mnie uściskać; lecz natychmiast potem, gdy się zastanowił nad niebezpieczeństwami, na jakie się narażam i na które się sam wystawia przyjmując mnie do siebie, przemyślał tylko o środkach udawania, jakoby nie wiedział kim jestem i ukrycia przybycia Ilińskiego. Na szczęście byli wszyscy ludzie domowi pogrążeni w głębokim śnie. Jedyńy kamerdyner hrabiego, który się znalazł już na nogach, wierny i oddany swemu panu, dostał polecenie odwieść Ilińskiego sankami, które pozostały o kilka set kro-

ków od domu; złożyć papiery moje, które nosiłem zawsze przy sobie, w gabinecie hrabiego, ogolić me wasy, ukryć troskliwie me suknie podróżne, dać mi bieliznę i suknie. Wziąwszy kąpiel, zjadłszy śniadanie i wypocząwszy sobie kilka godzin, ukazałem się w salonie, zapominając przez kilka chwil w tym gościnnym domu wszelkich doznanych kłopotów i trudów.

Od długiego czasu nie znajdowałem się na ziemi polskiej; od długiego czasu nie cieszyłem się spokojnym wypoczynkiem i wygodami życia. Dz. przedstawił mnie swęj żonie i swęj córce Anieli, którym nie mogłem ukryć mego imienia; swym ludziom domowym powiedział, że jestem Raczyński, muzyk podróżujący, który przybywa z Warszawy a którego zawezwał na pobyt w swym domu przez niejaki czas.

Przepędziłem pierwszy tydzień po mém przybyciu do Jabłonowa w sposób zbyt przyjemny, aby go módz zapomnieć. Byłem umieszczony w bibliotece hrabiego; znalazłem u niego wszelkie wygody, jakich sobie mogłem życzyć; korzystałem z rozmowy bardzo przyjemnej pośród jego rodziny; towarzyszyłem na skrzypcach hrabiance Anieli, która była znakomitą fortepianistką i spędzałem całe godziny na opowiadaniu hrabiemu o sprawach Polski, o mym pobycie w Konstantynopolu, o naszych zamiarach i wspólnych nadziejach.

Hrabia będąc zawiadomiony o planie, który ułożyłem z ambasadorem francuzkim Aubertem-du-Bayet, postanowił postarać mi się o sposobność spotkania się z Leszcz. (Leszczyńskim), Grz. (Grzegorzewskim), Rac. (Raciborowskim), Trz. (Trzecieckim), Now. (Nowickim), którzy byli pierwszymi autorami aktu konfederacji krakowskiej a których światło, gorliwość i patriotyzm były mu w szczególności znane. Nie tań trudności przedsięwzięcia, ponieważ czujność i surowość władz cywilnych w Galicyi była nadzwyczajna; lecz sądził, iż uda mu się zapobiedz wszelkim

złym następstwom, skoro pośle do każdego z wyżej wymienionych poufnych posłańców, aby ich zawezwać ustnie na zgromadzenie w swym domu.

Dziwiątego dnia po mém przybyciu, gdyśmy byli przy obiedzie, oznajmiono przybycie kapitana cyrkulowego, który wszedł do salonu w towarzystwie swego sekretarza i przedłożył hrabiemu kilka okólników, które mu przesłano a które hrabia głośno przeczytał.

Jeden z nich odnosił się do mnie i zawierał doniesienie, że hr. Michał Ogiński, wielki podskarbi litewski, który się dał poznać przez swe wybujałe uczucia w czasie rewolucyi polskiej r. 1794 a który później znajdował się przez 9 miesięcy jako agent patryotów polskich w Konstantynopolu, opuścił nagle to miasto, przybierając nazwisko Martina, kupca francuzkiego i że jedzie z paszportem ambassadora francuzkiego i firmanem sułtańskim; że jest pewnoś, jako pojechał do Galicyi i że ponieważ jest rzeczą konieczną przeszkodzić mu w dalszej jego podróży i przytrzymać go wraz z papierami, nakazuje się śledzić jego kroki i starać go się uwięzić i odesłać do Wiednia, czyniąc odpowiedzialnymi wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych, którzyby nie dokładali gorliwości w wykonaniu tych rozkazów a rozciągając całą odpowiedzialność i kary najsurowsze na wszystkich właścicieli, którzyby mu dawali schronienie w swych domach lub którzyby nie donosili o miejscu jego pobytu.

Okólnik ten kończył się moim rysopismem, który aż do sukien, które porzuciłem, znalazł się bardzo dokładnie.

Łatwo pojąć pomieszenie i wzruszenie, jakiego doznałem w czasie tego czytania. Hr. Dz. musiał pokryć swe wzruszenie i pożegnał kapitana, nie dając mu poznać niespokojności; lecz postanowiono odtąd zachowywać wiele więcej ostrożności co do mnie a w skutek tego byłem prawie ciągle zamknięty w mym pokoju.

Grz., Leszcz. i Rac. przybyli nareszcie do Jabłonowa a po kilkogodzinnej konferencji, podczas której udzieliliśmy sobie nawzajem wszystko, cośmy sobie mieli do powiedzenia, postanowiono:

- 1, że rozłączymy się o ile możności jak najprędzej i że opuścimy dom hr. Dz., aby nie wzbudzać podejrzeń co do powodów naszego zebrania;
- 2, że mimo wszelkich dobrych usposobień mieszkańców Galicyi i wzburzenia panującego w Polsce, nie byłoby rzeczą rozsądną przedsiębrać cośkolwiek przed deklarowaniem się Turków na naszą korzyść i przed postanowieniem rządu francuzkiego, aby zacząć stanowczo działać, ponieważ opinia ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu nie była dla nas dostateczną powagą i ponieważ nie znaliśmy dokładnie zamiarów dyrektoryatu;
- 3, że ze względu na te powody powrót mój bezpośredni do Konstantynopola staje się bezużytecznym, lecz że mi wypada udać się do Paryża, aby się ułożyć z deputacją polską i wy badać uczucia rządu francuzkiego co do nas;
- 4, aby mi dano szczegółowe informacje na piśmie i aby mi wręczono uwierzytelnioną kopią aktu konfederacyi krakowskiej;
- 5, że mam pisać do ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu, aby mu dać wiadomość o wszystkiém, cośmy co dopiero uchwalili;
- 6, a nakoniec, że mamy napisać do Dambrowskiego do Bukaresztu, zakazując mu bardzo wyraźnie robić jakikolwiek rodzaj przedsięwzięcia bez poprzedniego do tego upoważnienia.

Otóż kilka ułamków listu, który wystósowałem do Auberta-du-Bayet pod dniem 24 Grudnia 1796 z Jabłonowa:

„Obywatelu Ambassadorze! Trudność doreczenia Ci niniejszego listu zmusza mnie do usunięcia wielu szczegółów, aby Ci mówić tylko o głównych czynnościach, które były rezultatem méj podróży.

„Znajduję się tutaj pomiędzy mymi ziomkami, których energia i patriotyzm odpowiadają wyobrażeniu, jakie Ci o nich dałem podczas mego pobytu w Konstantynopolu; są oddani sprawie ojczystej, znosząc z niecierpliwością gniotące ich jarzmo, a chwila, w której rząd francuzki da haśło w tych stronach do działania, będzie zarazem chwilą ogólnego wybuchu.

„Lecz nie trzeba się dziwić, Obywatelu Ambassadorze, że milczenie, które zachowuje rząd francuzki co do spraw Polski, że wysłanie generała Clarkego do Wiednia, że względność rzeczypośpolitej dla dworu berlińskiego i że zmiany zdziałane na widowni politycznej Europy od chwili śmierci carycy Katarzyny opóźniają kroki, które rozpacz wskazała.

„Ostatni ten wypadek nie dopuszcza wprawdzie podobieństwa zmiany zamiarów Moskwy co do nas i nie jesteśmy w stanie dać się uwieść wspaniałomyślnością i życzliwością cesarza Pawła względem jeńców polskich, aby przypuszczać, że wyznaje też same uczucia względem całego narodu; lecz któż może odgadnąć wpływ, jaki spokojne kroki tego monarchy i związki jego osobiste z królem pruskim mogą wyrzucić w Paryżu?

„Wiemy z dobrego źródła, że cesarz Paweł oświadczył się otwarcie przeciw wojnie; że przyjął system różny od systemu, którego się jego matka trzymała i że ma nawet zamiar wysłać ministra do Francyi. Jeżeli to nastąpi, któż może przewidzieć następstwa nieobliczone, jakie wynikną z tego zbliżenia się Moskwy do Francyi i któż wie, czy Polacy nie będą porzuceni na zawsze na pastwę swego nieszczęsnego losu!?

„Znajdziesz tu, Obywatelu Ambassadorze, szczegółową wiadomość o wszystkiem, co robiłem od czasu mego przybycia do Galicyi i o wszystkiem, cośmy postanowili w małym kole patriotów znajdującym się tutaj. Wyjeżdżam za dni 10 do Paryża, zkąd nie omieszkam Ci dać o sobie wiadomość i t. d.

(Podp.) *Michał Ogiński*“

Dnia 27 Grudnia mieliśmy ostatnią konferencją przed naszym rozstaniem się i wręczono mi list przeznaczony dla Polaków zgromadzonych w Paryżu. Był on pisany ręką Grzymały i podpisany przez reprezentantów Galicyi, którzy się znajdowali w Jabłonowie. Ponieważ list ten jest bardzo długi i ponieważ wszystkie szczegóły, które zawiera nie są w równym stopniu zajmujące, przestałem na zamieszczeniu następnych z niego kilku wyjątków:

„Obywatele! Po trzech latach niecierpliwości obciążających nasze cierpienia i nieszczęścia, po raz pierwszy doznaliśmy prawdziwej pociechy widząc przybywającego tu dotąd tego, któremu powierzamy list niniejszy. Szanowny ten pod wszelkimi względami obywatel znalazł w nas ziomków, którzy umiając szanować tajemnicę w prowadzeniu spraw, nie nalegali na wywiedzenie się od niego tego, co nie może być wyjawione aż dopiero po upływie pewnego czasu i małej liczbie; lecz w zamian winniśmy mu oddać sprawiedliwość, że nie znajdując potrzeby rozpalania naszego patriotyzmu wymysłami, nie chciał postępować drogą zwykłą we wszystkich ruchach rewolucyjnych, podsycając nasze nadzieje fałszywymi i pozbawionymi podstawy twierdzeniami.

„Udzieliwszy sobie nawzajem i z otwartością naszych zdań, uznaliśmy następne dwie niezaprzeczone prawdy:

- 1, że zdrowy sens nam dyktuje i że doświadczenie, jakieśmy nabyli przez ostatnie powstanie, przepisuje nam konieczność szukania u dworów zagranicznych poparcia w celu przywrócenia niepodległości naszego kraju, podobnie jak środków zagwarantowania nam jej nie tylko przez oświadczenia przyjazne, lecz przez dokładne i uwieńczone rezultatami odpowiedzi, które zadowolniają naszą nadzieję;
- 2, że jeżeli smutnym zarządzeniem naród ten, przed którym drży cała Europa, podobnie jak mocarstwa sąsiednie, które nieszczęśliwa katastrofa Polski powinna niepokoić bardziej niż każde inne, rzuciłyby nas na pastwę losu, nie powinniśmy już mieć względu dla tych, którzy nam pochlebiają zwodniczymi obietnicami, lecz idąc za popędem patriotyzmu i honoru, bylibyśmy zmuszeni spuścić się na nasze własne siły, nie pytając się innych względów jak tylko tych, które nam rozpacz dyktuje.

„W tym ostatnim przypadku Polak, który będzie miał szczęście przeżyć przywrócenie swój ojczyzny, nie będzie mógł wahać się położyć na tej samej szali tak despotycznych monarchów, którzy siłą zbrojną podbili nasz naród, jak owo mocarstwo republikańskie, którego legiony wywracają wszystko, co się sprzeciwia jego zamiarom, lecz które korzystając z chwili naszego zniszczenia, by utrwalić swe istnienie, jest obojętnym na nasze nieszczęścia i obiecywać nam tylko pomoc na przyszłość, t. j. gdy podniesiemy się sami przez się, lub gdy nasza generacja obecna wygaśnie a następna będzie wskazana na wieczne milczenie.

„W pierwszym położeniu waszą to rzeczą, Obywatele, działać skutecznie; w drugim usiłowania nasze powinny być wspólne.

„Nie naszą rzeczą przepisywać Wam reguły postępowania, ponieważ znajdujecie je w waszym świetle i w waszym patriotyzmie. Nasza ufność do Was wzrosła odkąd

poznaliśmy osobiście i z bliska tego, który Wam odda mniejszy list a któremu poleciliście reprezentować naród na stanowisku najważniejszym dla wszystkich wielkich kombinacji; a jeżeli macie szczęście znaleźć do waszych poselstw innych podobnych mu i posiadających jego talenta, jego energią i jego rozsądek w kierowaniu sprawami, niepodobna, abyście nie skończyli szczęśliwie tego, coście tak dobrze rozpoczęli i aby powodzenie nie uwieńczyło waszych usiłowań.“

W dalszym ciągu tego listu wzywano patriotów zgromadzonych w Paryżu do wspólnego działania i do nie wyróżniania się przez rozmaite opinie. Objawiano wszelkie zaufanie, jakie pokładają w deputacyą, której kilku członków nie było wprawdzie osobiście znanych mieszkańcom Galicyi, lecz których zasady i postępowanie zasłużyły na ogólną pochwałę. Wyrażono pragnienie, aby nie przedkładać rządowi francuzkiemu projektów co do rodzaju rządu, jakiby przystawał najlepiej Polsce, lecz zając się tylko środkami jej przywrócenia. Zbijano broszurę noszącą tytuł *Aperçus politiques*, której celem było wykazanie korzyści, jakieby mogły ztąd wyniknąć, gdyby król pruski zrzekł się posiadania prowincyi zyskanych na Polsce, aby z nich uczynić osobne królestwo i powierzyć ich zarząd księciu ze swój rodziny. Nadmieniono nareszcie, aby nie nastawać na dynastya mającą panować w Polsce i na formę monarchii konstytucyjnej, lecz zachowywać z rządem francuzkim styl republikański, który mu przypada więcej do smaku i który po większy liczbę zwolenników sprawy polskiej.

Zaopatrzony we wszelkie papiery i w pewne fundusze w celu odbycia podróży do Paryża, myślałem już tylko o moim wyjeździe, który nastąpił dnia 10 Stycznia 1797go po trzech tygodniowym pobycie w Jabłonowie. Hr. Dz. zechciał mi towarzyszyć aż do Lwowa.

We wszystkich oberzach znalazłem wywieszony mój rysopis, lecz na szczęście nie znano mnie na tym trakcie a towarzystwo hr. Dz. usuwało wszelkie podejrzenie. Przybyliśmy nareszcie dnia 12 Stycznia z zapadającą nocą do Lwowa; umieszczono mnie na poddaszu w domu Now... Zatrzymałem się tam tylko godzinę, nie widząc się z nikim i wyjechałem, skoro tylko konie pocztowe zaprzężono do mych sanek, w towarzystwie młodego człowieka nazwiskiem Żymirskiego, którego mi dodano dla większego bezpieczeństwa a z którego miałem tylko sposobność być zadowolonym przez cały czas, jaki ze mną przepędził.

ROZDZIAŁ III.

Bylem wyprawiony ze Lwowa z paszportem i pod nazwiskiem Waleryana Dz. Miałem 50 mil niemieckich do przebycia, aby się dostać do Krakowa, jadąc ciągle krajami austriackimi. Ponieważ mogłem łatwo być poznany na tym trakcie pocztowym, którym przejeżdżałem przy różnych sposobnościach, nie opuszczałem mych sanek aż do Krakowa, gdzie głód zmusił mnie wysiąść w oberży Parissota i zatrzymałem się tutaj od drugiej aż do czwartej godziny po północy. *)

Jechałem dalej z tą samą troskliwością i wśród tych samych ostrożności drogą prowadzącą aż do granicy szląskiej i przybyłem do Tarnowskich Gór w krajach pruskich, gdzie się zatrzymałem przez 24 godzin, aby wypocząć sobie cokolwiek i zmienić ekwipaż, ponieważ nie było już śniegu w tych okolicach.

Dowiedziawszy się przypadkowo, że brat mój matki, hr. Felix Żubieński, znajduje się w swych posiadłościach, w małej odległości od gór Tarnowskich, posłałem do niego

*) Zawiadomiono mnie w kilka lat później, że natychmiast po moim wyjeździe z Krakowa policja udała się do Parissota, aby mnie poszukać i przyaresztować.

mego towarzysza podróży, aby go poprosić, iżby mnie odwiedził. Przepędziliśmy całą noc, udzielając sobie nawzajem wszystkiego, cośmy mieli sobie do powiedzenia. Udzielił mi wiadomości o naszej matce, której już nie miałem szczęścia nigdy widzieć a uściskawszy się bez żadnej nadziei zobaczenia się kiedykolwiek, puściłem się w dalszą drogę do Wrocławia.

Znalazłem w tém mieście marszałka nadwornego polskiego hr. Raczyńskiego, który tamże obrał sobie mieszkanie od niejakiego czasu. Zapewniał mnie, że przywrócenie Królestwa Polskiego złożonego z prowincyi wcielonych do Pruss zostało postanowioném w Berlinie i że ksiązę rodziny królewskiej miał być zamianowany królem polskim według układu zawartego z rządem francuzkim, lecz że od wstąpienia na tron cesarza Pawła nie ma już o tém mowy. Wiadomość ta zgadzała się całkiem z dawniejszą, którą odebraliśmy trzy miesiące przedtém w Konstantynopolu.

Za mém przybyciem do Drezna miałem sposobność widzieć kilku swych ziomeków a między innymi Gedrojca i Walichnowskiego, którzy mieli więcej pytań do zadania, jak odpowiedzi do udzielania, ponieważ od czasu zmian, jakie się wydarzyły w Moskwie, nie mieli prawie komunikacy z Polską. Ponieważ mnie zawiadomili, że należy mieć się na ostrożności w Berlinie, kazałem się zaprowadzić, przybywszy do tegoż miasta do hotelu ministra francuzkiego Caillarda, którego kiedyś znałem dobrze w Hadze. Dał mi paszport pod mém prawdziwém nazwiskiem i wyjechałem z Berlina, zatrzymawszy się tamże kilka godzin, aby się udać do Hamburga, a ztamtąd przez Brukselę do Paryża, dokąd przybyłem dnia 2 Lutego 1797.

Pierwszém mém zajęciem po przybyciu tamże było rozmówić się z każdym z ziomeków z osobna, aby zbadać ich przekonania, wykryć prawdziwe powody panującej pomiędzy nimi niezgody i przywrócić takową zupełnie, nim im zakomunikuję wiadomości, które przywoziłem. Widziałem

z zadowoleniem, że wszyscy prawie obdarzali mnie swém zaufaniem. Obznajmili mnie otwarcie z powodami nieporozumienia, jakie pomiędzy nimi usiłowano wzbudzić a obrawszy mnie za pośrednika i rozjemcę w celu przywrócenia dobrej harmonii, osiągnęli szczęśliwy dla mnie rezultat, zem przywrócił jedność między nimi bez trudu.

Na zebraniu składającym się z 10 może z nich, pomiędzy którymi znajdowali się prócz członków deputacy kilku obywateli odznaczających się światłem i patryotyzmem, zdałem w kilku słowach sprawę z mych prac w Konstantynopolu, z mego przejazdu przez Galicyą i ze zgromadzenia wojskowych polskich na Wołoszczyźnie i Mołdawii. W zamian zakomunikowano mi wszelkie stosunki, jakie utrzymywano z rządem francuzkim i jakie się jeszcze utrzymują; lecz przyznawano, że zaczęły słabnąć od czasu wiadomości o śmierci carycy Katarzyny II. Nie wątpiono, że przybycie moje do Paryża sprowadzi dobry skutek, dając nam korzystną sposobność do zbadania usposobienia rządu francuzkiego i zaproponowano mi, abym zażądał konferencyi z ministrem spraw zagranicznych Karolem de La Croix. —

Tenże, który już był zawiadomiony przez Auberta-du Bayet o mym wyjeździe z Konstantynopola i o przesyłkach, które wiozłem dla niego, kazał się zapytywać kilkakrotnie deputacy, czy nie przybyłem do Paryża; nie omieszkalem więc kazać się zameldować i żądać osobnego posłuchania. Karol de Croix zatrzymał mnie przez kilka godzin w swym gabinecie i wypytywał długo; prosił mnie, aby mu podać na piśmie wszelkie spostrzeżenia i uwagi co do obecnego stanu Turcyi, jakie mogłem zebrać podczas pobytu mego w Konstantynopolu; mówił mi z wielkim interesem o Polsce i Polakach; lecz gdy wszedłem na przedmiot zamiarów dyrektoryatu co do nas i na to, na czém możemy opierać nasze nadzieje, odpowiedział mi, że w obecnej chwili nie może zadowolnić méj ciekawości, ponieważ czas nie nad-

szedł jeszcze czas, w którymby można działać skutecznie na rzecz Polaków. Cokolwiekby zapewniał mnie, że rząd francuzki jest bardzo dobrze dla nas usposobiony i powtarzał kilkakrotnie, że nie przepuszcza żadnej sposobności, aby wspierać nasze usiłowania i zająć się przywróceniem Polski.

Karol de la Croix rozwodził się szczegółowo nad powodzeniami wojsk francuzkich, lecz skarżył się na zamieszki we wnętrzu Francji, na spiski, jakie się knowały przeciw rządowi. Odebrał wiadomość o zajęciu Mantuy, Faenzy i Ankony przez Francuzów, podobnie jak o traktacie pokoju zawartym w Tolentino między Rzeczpospolitą francuzką a papieżem. Nie wątpił, że wojska francuzkie będą odnosiły tryumfy wszędzie, lecz żalił się na emigrantów, księży i rojalistów. Nareszcie zaproponował mi, abym go znów odwiedził w przeciągu dwóch tygodni, skoro skończę pracę, której odemnie żądał.

Wyszedłem niekoniecznie zadowolniony z tej rozmowy, ponieważ tak w Paryżu, jak w Konstantynopolu słyszałem tylko próżne obietnice i pocieszające wyrazy, nie mogąc sobie z nich nic wróżyć skutecznego.

Przedstawiłem się po raz drugi u ministra w czasie, który mi wskazał. Zadał sobie pracę odczytania od początku do końca bardzo długiego memoriału, który mu wręczyłem o stanie obecnym Turcji a w którym nie omieszczałem zamieścić wszystkiego, coby mogło zwrócić jego uwagę na sprawy polskie. Zdawał się być z tego zadowolony i podziękował mi, lecz oświadczył, iż nie może mi jeszcze oznajmić nic pocieszającego; że tylko od czasu i od cierpliwości zależy oczekiwać korzystnych rezultatów, które są przedmiotem naszej zabiegłości a które nie mogą nie ciężyć na sercu każdemu dobremu Francuzowi.

Zamknąłem się od tego czasu u siebie, nie przyjmując prawie nikogo i czekałem bezczynnie i pośród wszelkich niepokojów i niecierpliwości wypadków, którym nie

ważyłem się przecież zupełnie powierzać. Nie starałem się już nadal widywać Karola de la Croix, aż dopóki by mnie sam nie wezwał, a było to dopiero dnia 16go Germinala roku 5go (5 Kwietnia 1797), kiedy odebrałem własnoręcznie bilet, w którym mnie wzywał, abym się do niego udał.

Streściwszy mi wszystkie wiadomości, jakie odebrał od wojsk francuzkich od czasu naszego ostatniego spotkania, zauważył, że nie przeszkadza generałowi Bonapartemu ruszyć na Wiedeń; lecz ponieważ przypuszcza, iż nawet zajęcie téjże stolicy przez Francuzów nie położyłoby końca wojnie z Austryą, jeżeli cesarz nie uczyni kroków w celu uzyskania pokoju, sądził, że nadchodzi najkorzystniejsza chwila działania na rzecz Polski, zaczynając od zrewolucjonizowania Galicji.

Pokazał mi raporta, jakie rząd odebrał o usposobieniu umysłów na Węgrzech, Siedmiogrodzie i Dalmacyi, aby wywołać powstanie i organizować się na wzór nowych rzeeczypospolitych włoskich, lecz dodał, że przedsięwzięcia tak ogromne i tak śmiałe nie mogą się udać bez wielkiej roztropności w ułożeniu planu i bez wielkiej dokładności w jego wykonaniu.

Oświadczył, że dyrektoryat nie może się kompromitować nakazując Polakom, mieszkańcom Galicji, zrobić powstanie przeciw rządowi, który ich pozbawił niegdyś dawnej ich ojczyzny, lecz że jest rzeczą stosowną dać im do zrozumienia, że godzina odrodzenia Polski wybiła; że nie ma chwili sposobniejszej do działania i że jest rzeczą Polaków korzystać zeń i czynić, coby im honor i obowiązek nakazywały.

Karol de la Croix zaproponował mi udać się niezwłocznie do głównej kwatery włoskiej, aby ułożyć z generałem Bonapartem plan działania, według którego Polacy mogliby ruszyć w pochód i uczynić korzystną dywersyą dla wojsk francuzkich we wnętrzu krajów domu austriackiego. Mówił mi jeszcze bardzo długo o sposobie, w jaki sądził, iż

połączyły z dwoma tysiącami blisko Polaków, którzy się znajdują aż do tego czasu na Wołoszczyźnie i Mołdawii. Ci ostatni mieli przebyć Siedmiogród w celu dostania się do Węgier, gdzie według zapewnień ministra nie znajdą trudności w pochodzie, według wiadomości jakie rząd francuzki zasięgnął w tych prowincjach. Wszystkie te oddziały polskie zgromadzone, mogły być wkrótce wzmocnione przez nowych rekrutów, którzyby się tamdotąd udawali a nawet z wnętrza Polski, lecz nie mieli zbliżać się zbyt do granic Galicyi a mniej jeszcze wkraczać w głąb téj prowincyi, aby nie narażać jęj mieszkańców i wystawiać ich na inwazyę armii moskiewskiej, której pomocy cesarz austriacki mógł zażądać. Emissaryusze francuzcy, których dyrektoryat wyprawił już potajemnie do Węgier, mieli ubezpieczyć swobodny pochód legionów polskich, z którymi połączono korpus 5—6ciu tysięcy Francuzów.

Polacy obecni w Paryżu zobowiązali się wybrać i wyprawić dwóch z pomiędzy siebie do głównej kwatery armii włoskiej, aby ułożyć z generałem Bonapartem najdokładniejsze środki do wprowadzenia tego projektu w wykonanie, skoro pozyska pozwolenie dyrektoryatu. Równocześnie mieliśmy wyprawić do Galicyi dwóch emissaryuszów z odezwą do mieszkańców téj prowincyi, aby ich zawiadomić o tém, co postanowiono o ostrożnościach, jakie przedsięwzięto, aby nie byli narażeni i aby ich zawezwać do urządzania komunikacyi z legionami polskimi i do wzmocnienia ich ludźmi i zasilkami pieniężnymi o ile to będzie w ich mocy. —

W przeciągu 24 godzin był ten plan ułożony i przedłożony ministrowi spraw zagranicznych z podpisami Mniewskiego, Wybickiego, Prozora, Barsa, Taszyckiego, Szaniawskiego, Walichnowskiego, Podoskiego i t. d. Zawiadomiono ministra, że mi dano polecenie udania się do głównej kwatery armii włoskiej z Mniewskim i Prozorem; lecz że ponieważ ten ostatni nie mógł się podjąć téj misyi, zażądano

od ministra paszportów dla mnie i dla Mniewskiego i oznajmiono, że jesteśmy gotowi puścić się w drogę, skoro plan załączony będzie potwierdzony przez rząd.

Po upływie kilku dni dał mi minister spraw zagranicznych urzędową wiadomość, że dyrektoryat zatwierdził nasz plan, nie czyniąc w nim żadnej zmiany i że go kazał wyprawić do generała Bonapartego, powierzając mu i polecając jego wykonanie. Minister zawiadomił mnie również, że mogę posłać po paszporta, które są gotowe i że mi przesyła w ciągu dnia ekspedycyą dyrektoryatu do generała Bonapartego i listy polecające kilku bliskich przyjaciół tego generała, któreby go uprzedziły na mą korzyść.

Na ten raz nie wątpiłem już, że będziemy mogli wziąć czynny udział w wypadkach i obiecywałem sobie korzystne rezultaty z podróży, którą miałem przedsięwziąć; lecz radość, jakiej z tego powodu doznałem i wszystkie me nadzieje zniknęły wkrótce, ponieważ w chwili, kiedy miałem wsiadać do powozu, kurier przybywający od armii włoskiej przywiózł wiadomość o podpisaniu przedwstępnych układów w Leoben dnia 7 Kwietnia 1797. Przewidziałem odtąd co się niestety sprawdziło, tj. że nie mamy niczego do spodziewania się po Francyi i że wszelkie rachuby, jakiebyśmy mogli opierać na jęj pomocy, odkąd się zbliżyła do dworu wiedeńskiego przez układy pokojowe, są zwodnicze i ułudne.

Nie było to przecież zdaniem wszystkich moich ziomeków. Byli między nimi tacy, co w dobrej wierze sądzili, że jeżeli środki rewolucyjne nie powiodły się, nie trzeba wnosić złąd o niemożności znalezienia innych dróg, któreby nas mogły doprowadzić do tegoż samego celu.

Członkowie deputacyi i wszyscy co opierali nadzieje na dalszym prowadzeniu wojny i na powodzeniu wojsk francuzkich, dzielili me przekonanie i nie sądzili, aby w obecnej chwili wypadało czynić dalsze kroki; lecz kilku z nich jak np. Bars, Wybicki i Prozor, nalegali na konieczność przy-

wrócenia zebrania sejmu konstytucyjnego polskiego w Medyolanie. Twierdzili, że jeden z członków dyrektoryatu podsunął ten projekt jako będący jedynie odpowiednim do zachowania zawiązku reprezentacji narodowej. Wielka trudność zależała na znalezieniu i na zebraniu członków tego sejmu, który aby być ukonstytuowanym podług praw, powinien być składać się z trzech stanów, tj. z króla, senatu i ze stanu rycerskiego, czyli z posłów obranych we wszystkich województwach i ziemiach. — Otóż król abdykował z tronu i kończył swój smutny zawód w Petersburgu, kiedy, co się tyczy reprezentacji dwóch innych stanów, liczyliśmy pomiędzy sobą tylko jednego senatora, jednego posła sejmu z 3go Maja i jednego reprezentanta mieszczaństwa.

Byłem zdecydowany opuścić Paryż, aby się trzymać na uboczu i czekać w jakimś mieście Niderlandów wypadków korzystniejszych, któreby się może przedstawiły po powrocie Bonapartego do Paryża, lecz znalazłem się tak pod parciem nalegających prośb mych ziomków, aby ich nie opuszczać, aby się zastanowić troskliwie nad projektem sejmu polskiego w Medyolanie i aby uczynić jeszcze pewne kroki w celu wybadania zamiarów rządu francuzkiego co do tego projektu, że powzięłem postanowienie opóźnić mój wyjazd o kilka dni.

Udając się do ministra Karola de La Croix w celu zwrócenia mu ekspedycji dyrektoryatu i listów powierzonych mi do generała Bonapartego, znalazłem go nie tylko zasmuconym z powodu chybień naszego projektu, lecz nadto jeszcze bardzo dotkniętym zmianą, która miała nastąpić w ministerstwie a według której miał stracić swe stanowisko. Wspomniałem mu o projekcie sejmu w Medyolanie, lecz wzdrygnął tylko ramionami i powiedział, że to jest myśl śmieszna.

Tymczasem ponieważ ziomkowie moi pragnęli wiedzieć koniecznie, jakie są zamiary dyrektoryatu co do tego projektu i ponieważ rozumieli, że Karol de La Croix, któ-

rego miano zmienić a którego zasady były jakobińskie, nie mógł zaspokoić naszej ciekawości, wezwali mnie, abym zasięgnął pewniejszych wiadomości za pośrednictwem obywatela Bonneau, niegdyś pełniącego obowiązki posła i konsula generalnego w Warszawie.

Tenże, który był uwięziony w Polsce przez Moskali i trzymany w więzieniu przez 15 miesięcy, odzyskał własnie wolność; był bardzo dobrze przyjęty w Paryżu i cieszył się szczególnym zaufaniem kilku członków dyrektoryatu. Mówił z gwałtownością o sprawach polskich, popierał zdanie tych, co proponowali zgromadzenie sejmu w Medyolanie i zapewniał, że projekt ten zgadza się z widokami dyrektoryatu; lecz ponieważ wszystko ograniczało się na ogólnikach, które zdawały się raczej objawiać osobiste uczucia pana Bonneau, aniżeli rządu francuzkiego, postanowiono, abym napisał do niego otwarty list, z któregoby mógł korzystać w celu zbadania zamiarów członków dyrektoryatu, do których bywał przypuszczany a których opinia wydobyłaby nas ze stanu niepewności.

Otóż list, który do niego posłałem pod dniem 28 Kwietnia:

„Obywatelu! Pobyt 25cio-letni w Polsce dał Ci poznać z bardzo bliska nasz kraj, podobnie jak charakter narodu polskiego. Twoje postępowanie rozsądne zjednało Ci ogólny szacunek a prześladowanie, na jakie Cię miłość swobody naraziła, przypieczętowała wszelkie prawa, które Cię polecają Twój ojczyźnie, czynią drogim w oczach przyjaciół ludzkości a godnym szacunku wszystkich uczciwych ludzi.

„Z tych to wszystkich względów doznaliśmy niewymownej rozkoszy dowiadując się o Twém przybyciu do Paryża. Niepodobna, abyś nie był mówił rządowi francuzkiemu o Polsce; byłeś do tego zobowiązany jako jego agent,

jako dobry obywatel i jako dbały o wolność i niepodległość.

„Nie naszą rzeczą zgłębiać zamiary rządu francuzkiego co do środków przywrócenia Polski. Lecz chcielibyśmy odgadnąć i przewidzieć wszystko, czego by sobie życzył z naszej strony w celu zadowolenia jego widoków.

„Znasz, Obywatelu, naszą gorliwość i nasze poświęcenie dla ojczyzny; wiadome Ci bez wątpienia stosunki i związki, jakieśmy zachowali z naszymi ziomkami w Polsce; nie zdziwisz się więc nad troskliwością, z jaką Cię prosimy, abyś nam dał pewne objaśnienia w tym względzie. Nadewszystko zależy nam na tém, aby wiedzieć, czy projekt sejmu polskiego w Medyolanie został zaproponowany z wiedzą i z natchnienia rządu francuzkiego. Cieszylibyśmy się niewymownie, gdybyśmy się o tém dowiedzieli za pośrednictwem kogoś, co jak Ty, Obywatelu, łączysz w swęj osobie szacunek nasz i nasze zaufanie.

(Podp.) *Michał Ogiński.*“

Bonneau przyszedł we dwa dni potem odwiedzić mnie i podziękował mi za pochlebne świadectwo zaufania, jakieśmy mu wystawili a na które zresztą, jak sądził, zasłużył sobie przez nader szczere przywiązanie do narodu polskiego.

Oznajmił mi, iż zakomunikował mój list dwom członkom dyrektoryatu, którzy znajdowali, że reprezentacja narodowa polska w Medyolanie może być użyteczna na przyszłość, lecz że zresztą wszystko zależy od zbiegu okoliczności, którego nie można przewidzieć.

Bonneau wyznał mi otwarcie, że w obecnym stanie

spraw francuzkich zdania są podzielone nawet pomiędzy członkami dyrektoryatu i że należy spodziewać się zmian po ostatecznem zawarciu traktatu pokoju z dworem wiedeńskim i powrocie generała Bonapartego.

Nie będąc upoważnionym do odpowiadania mi na piśmie, poprzestał Bonneau na téj komunikacji ustnej, z której zdałem sprawę mym ziomkom.

ROZDZIAŁ IV.

Dnia 30go Kwietnia odebraliśmy wiadomość, że Kościuszko uwolniony z więzi ń petersburskich znajduje się w Hamburgu. Odebrałem polecenie wygotować do niego list w imieniu Polaków obecnych w Paryżu, aby mu powinszować odzyskania wolności i wyrazić, jak dalece jesteśmy przejęci postępowaniem samodzierny moskiewskiego względem jego osoby. Daliśmy mu poznać pragnienie bardzo szczere oglądania go i nadzieję, że potrzeba zrestaurowania sił i zdrowia zaprowadzi go do Francyi. Wyrziliśmy mu w sposób najczulszy uczucia, jakiemiśmy byli przejęci dla niego a jakie podzielaliśmy nader szczerze z wszystkimi Polakami.

Wygotowałem od siebie osobny list do niego a Bars uczynił podobnie. Odpowiedź Kościuszki doszła mnie w Brukseli we trzy tygodnie później i pisał także do Barsa; lecz nie chciał się kompromitować odpowiadając wprost na list, który do niego wygotowano z 40tu podpisami. Poprzestał na wynurzeniu w udzielonej mi odpowiedzi, jak dalece jest czułym i wdzięcznym za uczucia, jakie dlań wyznają i ponowiał najszczerze życzenia, jakich nie przestawał nigdy żywić dla dobra swych ziomeków.

Przed opuszczeniem Paryża wzywano mnie jeszcze i nalegano, abym uczynił pewne kroki do zorganizowania reprezentacji narodowej w Medyolanie. Bars nie przestawał od kilku dni zbierać wszelkich możliwych argumentów, aby mi dowieść użyteczności tego projektu. Wybicki nie opuszczał prawie mego pokoju, usiłując również obznajmić mnie z jego korzyściami. Obaj byli przekonani, że mój wyjazd z Paryża nie przeszkodzi im w wykonaniu tegoż projektu, popierając go u rządu francuzkiego i rozpowszechniając we Włoszech, gdzie generał Dąbrowski i kilku oficerów legionów polskich podzielało ich zdanie; lecz chodziło o wygotowanie okólnika do członków sejmu konstytucyjnego, którzy pozostali w Polsce a przypuszczali, że podpis mój miałby wielką wagę, aby ich skłonić do połączenia się z nami.

Usiłowałem im wykazać wszelką niestósowność tego projektu, dałem im do zrozumienia niebezpieczeństwa i trudności, na jakie wystawiamy owych szanownych obywateli, którzy już uczynili tyle ofiar dla ojczyzny. Przedstawiłem im w sposób przekonywający, że my wszyscy wychodzący pozbawieni majątków i nie mający żadnych zasobów, możemy rozporządzać naszym losem i żywić według upodobania ułudne nadzieje; — lecz że jest rzeczą nierozsądną, nieludzką i niegodną nas wzywać spokojnych właścicieli, by opuszczali swe posiadłości, wyrwać ojców rodzin ich dzieciom i wystawiać ich na krok sprzeczny w samym sobie, niepewny i nieużyteczny według mego przekonania.

Me przedstawienia były tém żywsze i gorętsze, że okólnik, który mi pokazano a który miał być posłany do Polski, zdawał mi się niekoniecznie stósownym i stawiał przedmiot, o którym była mowa, na fałszywem stanowisku, ponieważ zdawało się jakoby przedstawiano opinią kilku osobistości polskich jako propozycje czynione urzędownie dyrektorjatu.

Byłem słuchany, ponieważ chciano mieć mój podpis. Nie odmówiłem go nareszcie po długich rozprawach, ponieważ mi powierzono redakcją tego pisma, które zrobiłem ile możności jak najkrótszém, czyniąc po prostu sprawę z zasad, według których uważano za rzecz konieczną utworzyć projekt zgromadzenia reprezentantów sejmu konstytucyjnego w Medyolanie, nie pochwalając go, ani nie ganiąc go też.

Daliśmy do zrozumienia, że rząd francuzki nie potępia tego kroku, lecz mimo to wzywaliśmy reprezentantów dawnego sejmu konstytucyjnego, aby rozważyli dojrzałe ten projekt i działali według swego przekonania, światła i uczuć patriotycznych, które nimi powodowały.

List ten był podpisany przez Mniewskiego, Taszyckiego, Prozora, Wybickiego, Barsa, Walichnowskiego, Rajeckiego, Kochanowskiego, Wojczyńskiego i kilku innych. Wyrażenia były tak wymierzone, że nie wahałem się dołączyć mego podpisu; byłem zresztą przekonany, że autorowie projektu napiszą każdy od siebie osobne listy do swych przyjaciół w Polsce, lecz to nie było już moją sprawą. —

Byłem zdania, aby nie wymieniać piśmiennie nikogo z tych, do kogo list nasz był przeznaczony i pozostawić agentowi, któryby go wiozł, kłopot zakomunikowania go osobom, jakieby mu się ustnie wskazało; lecz nalegano koniecznie, aby go przesłać księciu Adamowi Czartoryskiemu, Ignacemu Potockiemu, Małachowskiemu i głównym członkom sejmu konstytucyjnego, ponieważ rozumiano, że jeżeli się tych osób nie wymieni, list wyda się podejrzanym a przedsięwzięcie nasze stanie się bezużytecznem.

Przedstawienia me nie zostały uznane a na nieszczęście wydarzyło się to, co przewidziałem, tj. że Narbutt, któremu ową ekspedycją powierzono, został zatrzymany na granicy, podobnie jak Kochanowski, który wiozł adres do Ga-

licyan, w którym przez równą nieostrożność wymieniono kilka osobistości, a wszystkie papiery ich zabrano.

Po odkryciu tego projektu znalazło się kilku zacnych obywateli skompromitowanych a prześladowania rozciągające się na cały kraj były rezultatami téj niekonsekwencji.

Udałem się nareszcie do Brukseli z postanowieniem powrócenia do Paryża po powrocie generała Bonapartego z kampanii włoskiej.

Wszelka moja ufność spoczywała jeszcze na usługach oddanych przez legiony polskie rządowi francuzkiemu, na troskliwości, z jaką je powiększano, odsełając do nich Polaków pragnących służyć; na zmianach, które winny były koniecznie nastąpić w składzie rządu francuzkiego; na krótkiej trwałości traktatu pokoju z dworem wiedeńskim i na możliwości wypowiedzenia wojny ze strony Moskwy mimo pokojowych demonstracyi, które cesarz Paweł naówczas objawiał.

Lecz te pocieszające widoki przedstawiały się dopiero w przyszłości a tymczasem pozbawiony nadziei powrotu do kraju, oddalony od rodziny, bez funduszu i zasobów, miałem tylko jedną broń do obrócenia przeciw wszystkim nieszczęściom, jakie się na mnie zwały: cierpliwość; a znajdowałem pociechę tylko w przeświadczeniu, żem ocenił, czego obowiązek odemnie wymagał.

W Brukseli odebrałem wiadomości, które mnie ostatecznie zgłębiły. Wojskowi polscy zgromadzeni na Wołoszczyźnie i Mołdawii nie słuchali wyraźnych rozkazów, które im pozostawiłem w imieniu Auberta-du-Bayet, aby nie robili żadnego poruszenia przed upoważnieniem do tego. Około 100 z tych wojskowych, z Deniską na czele, było tyle nierozsądnymi, iż przeszli granice Galicji w celu uczynienia zamachu, za który byli srodze ukarani, ponieważ spotkawszy oddział wojsk austriackich, znaleźli się otoczonymi; około 15 poległo z bronią w ręku, 12 z pomiędzy nich wzięto do niewoli i powieszono natychmiast,

a reszta uciekła wraz z dowódcą, zwracając się znów ku Mołdawii.

Zawiadomiono mnie, że wyprawa ta nastąpiła w skutek rozkazu danego Denisce przez generała Auberta-du-Bayet, aby odbył rekonesans w Galicji w celu zapewnienia się o stanie sił wojskowych austriackich w téjże prowincji; lecz nie miałem później o tém żadnej wiadomości i było mi trudno uznać prawdę tego przypuszczenia. Co rzeczą pewną to, że Denisko był zawezwany przez ambasadora francuzkiego z Bukaresztu do Konstantynopola i że za swym powrotem wykonał to szalone przedsięwzięcie, które nie mogło sprowadzić żadnego korzystnego rezultatu a które naraziło nieskończenie mieszkańców Galicji.

Kilku z pomiędzy nich okutych w kajdany zaprowadzono do więzień w Wiedniu, gdzie się z nimi obchodzono z wielką surowością i gdzie niewola ich przedłużyła się na kilka lat.

Dowiedziałem się później, że Denisko wrócił po swęj wyprawie do Konstantynopola, że się przedstawił ambasadorowi moskiewskiemu w celu usprawiedliwienia się z przedsięwzięcia, które rozpacz jedynie wywołała i że otrzymawszy list od ambasadora, udał się do Petersburga, przedstawił się cesarzowi Pawłowi, był przezeń przyjęty z wielką łaskawością i uzyskał od niego ziemię z kilkuset chłopami jako wynagrodzenie za posiadłości, które stracił w Polsce.

Dambrowski, o którym mówiłem wyżej, przeszedł w służbę moskiewską, a inni wojskowi znajdujący się na Wołoszczyźnie i Mołdawii, powrócili do kraju lub udali się do Włoch w celu połączenia się z legionami polskimi.

Obywatel Bars tymczasem, który nie spuszczał z oka projektu sejmu w Medyolanie, przesłał mi do Brukseli adres podpisany przez wielką liczbę oficerów legionów polskich, w którym mnie wzywano, abym się udał do Lombardji z Wybickim i Mniewskim, aby utworzyć zawiązek repre-

zentacyi narodowej. Ekspedycya ta była datowaną z 3go Messidora. Mniewski opuścił już Paryż, aby się zbliżyć do granicy Prus. Co do mnie, trwałem w mém postanowieniu oczekiwania w Brukseli przybycia generała Bonaparte do Paryża przed powzięciem ostatecznej decyzji. Wybicki sam udał się do Medyolanu.

Listy prywatne oznajmiły mi, że generał Zajączek został zamianowany komendantem Brescii z rozkazem organizowania tamże korpusu 16sto-tysięcznego gwardyi narodowej i 6,000 ludzi wojska liniowego. Oznajmiono mi, że generał Dąbrowski przedstawił wszystkich oficerów polskich, którzy służyli w legionach włoskich, Bonapartemu i że tenże przyjął ich z wielką życzliwością. Donoszono mi o kilku awansach w tych legionach i wymieniono mi pomiędzy oficerami, którzy uzyskali wyższe stopnie, Żymirskiego, Chamanda i kilku innych, których znałem dobrze a których los nieskończenie mnie obchodził. Jedném słowem, wszystkie wiadomości, które odebrałem wprost z Medyolanu lub przez Paryż co do naszych legionów, były bardzo pocieszające a na nich téż tylko opierałem jeszcze pewne nadzieje.

Podczas mego pobytu w Brukseli doszła mnie wiadomość o zawarciu traktatu pokoju w Campo-Formio między rzecząpospolitą francuską a cesarzem austriackim. Był on podpisany dnia 17 Października 1797. W tymże traktacie cesarz przyznawał rzecząpospolitą francuską granice naturalne, tj. Ren, Alpy, morze śródziemne, Pireneje i Ocean. Zgadzał się na to, aby rzecząpospolita cisalpińska była utworzoną z Lombardyi, z księstw Reggio, Modeny, Mirandoli; z trzech legacyi: Bolonii, Ferrary i Romanii; z Valtelinu i z części krajów weneckich na prawym brzegu Adygi. — Ustąpił jeszcze Brysgawii, co oddalało kraje dziedziczne jego od granic francuskich. Ułożono nadto, że ważne przedmurze Moguncyi będzie oddane wojskom rzecząpospolitej według konwencji wojskowej mającej się zawrzeć w Ras-

tacie, gdzie pełnomocnik francuzki i hr. Kobencel mieli się spotkać.

Bonaparte polecił generałowi Berthier zawieźć traktat zawarty w Campo-Formio do Paryża i dodał mu sławnego Monge, członka komisji sztuk i umiejętności we Włoszech. Dyrektoryat, który nie spodziewał się zawarcia tegoż traktatu, nie zdawał się być zeń zadowolonym i wahał się niejaki czas z jego ratyfikacją; lecz opinia publiczna przeważała i znajdowano powszechnie warunki pokoju z Austryą tak korzystne dla rządu francuzkiego, że postanowiono zatwierdzić wszystko, co generał Bonaparte pod tym względem uregulował.

W Brukseli téż jeszcze dowiedziałem się o śmierci Fryderyka Wilhelma IIgo, króla pruskiego, który zszedł dnia 16 Listopada 1797.

Ponieważ nie wątpiłem, że po podpisaniu traktatów w Campo-Formio generał Bonaparte powróci do Paryża, bądźto z własnej woli, bądź téż w skutek wezwania przez dyrektoryat, postanowiłem udać się tam dotąd, lecz nieprzewidziany przypadek opóźnił mój wyjazd z Brukseli.

Udałem się do mera, żądając od niego paszportu; tenże oznajmił mi jednakże, iż nie może mi takowego udzielić przed uzyskaniem na to pozwolenia ze strony policyi paryskiej. Po upływie dwóch tygodni oznajmił mi, że mogę pozostać w Brukseli, jak długo chcę, lecz że nie będę mógł uzyskać pozwolenia udania się do Paryża, nie mając poświadczenia od jednego z członków dyrektoryatu lub jakiego ministra rzecząpospolitej, który mnie zna osobiście. Mój kłopot był nadzwyczajny, ponieważ deputacya polska nie istniała już w Paryżu, a wzburzenie panujące w téjże stolicy pomiędzy członkami rządu, podobnie jak zmiany, które nastąpiły w ministerstwie, nie pozwalały mi oznaczyć na pewne osoby, do której mógłbym się być udać. — Na szczęście dla mnie znajdował się w Paryżu wówczas obywatel Verninac, dawniejszy ambassador rzecząpospolitej

francuzkiej w Konstantynopolu. *) Napisałem do niego list, na który mi natychmiast odpowiedział i dodał następne poświadczenie:

„Ja niżej podpisany poświadczam obywatelowi Sotin, ministrowi policyi generalnej Rzeczypospolitej, że Michał Ogiński, patryota polski, był mi osobiście znanym w Konstantynopolu w czasie poselstwa, które tam odbywałem; że tenże obywatel Michał Ogiński miał tamże stanowisko zaufania ze strony swych ziomeków, przyjaciół Rzeczypospolitej francuzkiej a nieprzyjaciół ciemieźców swego kraju; że tenże Michał Ogiński poświęcił sprawie wolności i niepodległości swojej ojczyzny stanowisko znaczne i ogromny majątek; że jest wygnany przez Moskali i że pod wszelkimi względami zdaje mi się być godnym interesu i życzliwości władz Rzeczypospolitej.

„Paryż dnia 10 Frimaire r. 6 Rzeczypospolitej.

(Podp.) *R. Verninac.*“

Wręczyłem to poświadczenie merowi brukselskiemu a w kilka dni później nadesłano mi paszport, z którym udałem się do Paryża dnia 2 Grudnia 1797.

*) Ożenił się właśnie z córką dawniejszego ministra spraw zagranicznych Karola de la Croix.

ROZDZIAŁ V.

Dnia 6 Grudnia powrócił generał Bonaparte do Paryża, ukończywszy we Włoszech jedną z najświetniejszych kampanii pokojem chwalebnym dla Francji. Całe Włochy były poddane jej prawom. Dwie nowe Rzeczypospolite zostały utworzone według systemu francuzkiego. Cesarz i książęta cesarstwa uznali Rzeczpospolitą francuzką. Więcej niż 20 milionów kontrybucji ściągnięto we Włoszech. Muzeum narodowe zbogaciło się arcydziełami sztuki powywożeniami z Parmy, Florencji i Rzymu, które szacowano na więcej niż 200 milionów. Statki zdobyte w Genui, Liworno i we Wenecji podniosły marynarkę francuzką. Eskadry Tulonu panowały na morzu Środkowem, Adryatyku i Lewancie. Handel Lyonu, Prowancji i Delfinatu zaczął się wznosić, odkąd wielka brama Alp została mu otwartą. Wszystkie te zadziwiające rezultaty kampanii, która nie trwała dwóch lat a która była uświetniona tylu znakomitami zwycięstwami, ściągnęły uwielbienie całej Francji na tego, któremu była winna wszystkie te powodzenia.

Bonaparte tymczasem przybył bardzo skromnie do Paryża i stanął w małym domu na ulicy Chanteraine, której municypalność nadała z własnego popędu nazwę ulicy Zwycięstwa.

Przybyłem do Paryża we wilią przybycia Bonapartego i postanowiłem sobie usuwać się mniej od towarzystwa, aniżeli w czasie poprzedzającego mego pobytu. Stósownie do tego powziąłem postanowienie komunikować się więcej z członkami rządu i z osobami odznaczającymi się najbardziej naówczas. Nie chciałem już uchodzić za agenta patryotów polskich, lecz za człowieka prywatnego z grona tegoż narodu, który jest wypędzonym ze swego kraju. Z tego powodu nie nużyłem już niczych uszu ustawicznymi skargami na położenie Polski, nie byłem szpiegowany przez ministrów zagranicznych, widywałem bez różnicy ludzi wszystkich krajów a ponieważ nadawałem sobie pozór, jakoby nie chciał wiedzieć co o nas myślą, wchodziłem we wszystkie towarzystwa, nie rozbudzając podejrzeń i słuchałem różnych zdań tych, do których miałem sposobność się zbliżyć.

Zauważyłem, że wszyscy w ogóle Francuzi lubili Polaków i znajdowali w ich charakterze wiele podobieństwa z narodem francuzkim. Chwalili ich łatwe obejście się w towarzystwie, ich waleczność i miłość ojczyzny. Wojskowi francuzcy nie ustawali w pochwałach legionów polskich. Lecz wszystkie te pochwalne mowy nie obznajmiały mnie z prawdziwymi zamiarami rządu, który sam był zbyt chwiałym się w tej epoce i zbyt zajętym sprawami wewnętrznymi Francyi, aby móżd się zajmować nami.

Kazałem się przedstawić nowemu ministrowi Talleyrandowi. Zrobiłem znajomość, z Barrasem, z Barthélemy, z Pichegrum, z Tallienem, z Sieyèssem i z większą częścią generałów francuzkich, którzy odbywali kampanię włoską.

Najczęściej widywałem w domu Lecouteulx-de-Cauteleu znakomitych ludzi, którzy tamże przychodzili na

obiad lub na wieczór. Tamto miałem sposobność dowiedzieć się wielu szczegółów o głównych chwilach rewolucyi francuzkiej i o głównych wypadkach wojennych kampanii we Włoszech i Niemczech; tam też to zrobiłem znajomość generała Bonaparte, który po przedstawieniach zabójczych przez gospodarza domu, zapytał mnie, czy już dawno opuściłem Konstantynopol, w jakim stanie pozostawiłem tamże Auberta-du-Bayet; jacy wojskowi się z nim znajdowali i jakie wyobrażenia wynoszą o Turkach. Me odpowiedzi były równie krótkie, jak jego pytania.

Pewnego razu, gdy byłem na obiedzie u Lecouteulx-de-Cauteleu przysłał Bonaparte swego adjutanta żądając, aby zachowano dlań nakrycie, nie czekając za nim, ponieważ zatrudnienia jego nie pozwalają mu przyjść na godzinę naznaczoną. Po obiedzie zapytywały go damy o wiadomości, jakie odebrano z Rzymu a według których uderzono na pałac Józefa Bonapartego ambasadora francuzkiego i zamordowano generała adjutanta Duphot. Generał Bonaparte odpowiedział łaskawie wszystkim damom, które go wypytywały a rozwodził się nawet szczegółowo nad tym wypadkiem. Zauważyłem, że głos jego był chrapliwy i że nie miał naówczas wielkiej łatwości wyrażania się, sądząc przynajmniej z tej rozmowy, której byłem świadkiem. Opowiadał nam o widzeniu, które poprzedziło na kilka dni zamordowanie generała Duphot, lecz nie mogłem słyszeć dobrze szczegółów towarzyszących temu opowiadaniu, którego wszyscy z uwagą słuchali, jakkolwiek bez wątpienia z mniejszym zajęciem dla samego widzenia, jak z zadziwieniem, że je słyszą z ust bohatera dnia.

W kilka chwil potem zbliżyło się kilka dam do fortepianu i prosiło mnie, abym grał marsza, którego ułożyłem dla legionów polskich. Bonaparte towarzysząc im, rzekł do otaczających: „dalej słuchajmy, mówił, o legionach polskich; trzeba by zawsze dodawać, *walecznych legionach polskich*, ponieważ ci Polacy biją się jak diabli.“

Mówiono następnie o muzyce i o głównych kompozytorach muzycznych we Włoszech. Bonaparte wziął udział w tej rozmowie i wychwalał niezmiennie Paësiella.

We dwa dni potem minister spraw zagranicznych Talleyrand dał wspaniały bal na uczczenie powrotu generała Bonaparte po sławnej kampanii włoskiej. Wszyscy znakomici cudzoziemcy byli zaproszeni a zgromadzenie było liczne i dobrane.*)

Generał Bonaparte przybył tamże bardzo późno. Od dawna wszystkie oczy zwrócone były ku drzwiom, któremi miał wniknąć. Ci co go nieznali jeszcze, zdziwili się, widząc wchodzącego do salonu człowieka postawy nie wielkiej, chudego, płci żółkłej w skutek trudów i słońca, z włosami długimi i połyskującymi, które mu spadały aż na oczy, w prostym szarym surducie i z zewnętrzną powagą a mało obiecującą.

Bonaparte zdawał się nie spostrzegać zajęcia, z jakim go przyjmowano i być obcym tej uczcie, która przecież tylko jego jednego miała za przedmiot. Nie mógł się powstrzymać od zwrócenia słowa do tych a przynajmniej odpowiadania tym, którzy go znali najbliżej; lecz skoro spostrzegł, że się gromadzą, aby się do niego zbliżyć, widzieć go i słyszeć, opuścił swe miejsce i przeszedł przez tłum z nader zimną krwią, ażeby się dostać w inny kąt sali a niekiedy nawet do innych apartamentów, gdzie szli za nim i gdzie go otaczali w tenże sam sposób, a scena ta powtarzała się przez cały czas, przez który Bonaparte znajdował się na balu; lecz bądź to znużenie, bądź nudy, bądź potrzeba oddania się zatrudnieniom poważniejszym, wyszedł wkrótce, nie zdając się ani zdziwionym

*) We wszystkich biletach zapraszających, upraszano tych, co się udawali na bal, aby nie używali do swego stroju żadnego przedmiotu pochodzącego z rękodzielnictwa angielskich.

ani dotkniętym wrażeniem, jakie obecność jego spowodowała.*)

Od czasu przybycia Bonapartego do Paryża, przedstawiali mu się naczelnicy wszystkich stronnictw, lecz odmówił im przyjęcia. Publiczność była chciwą poznania jego; ulice i place przez które mniemano, iż będzie przejeżdżał, były przepełnione tłumem, lecz nie pokazywał się nigdzie, gdzie ciekawi gromadzili się na jego spotkanie.

Dyrektoryat okazywał mu wiele względów a gdy miał potrzebę porozumiewać się z nim, kazał go zapraszać przez jednego ze swych ministrów, aby uczestniczył w jego naradach. Miejsce opróżnione w instytucie po wygnaniu Carnota ofiarowano Bonapartemu. Rząd chcąc objawić wdzięczność rzeczpospolitej generałowi armii włoskiej, wyprawił dlań wspaniałą ucztę, do której pozorny powód dało wręczenie traktatu w Campo-Formio. Wzniesiono rusztowania na podwórzu pałacu luksemburskiego a chorągwie zdobyte we Włoszech rozwieszono jako baldachim nad głowami pięciu dyrektorów. W mowie, którą Bonaparte przy tej sposobności powiedział, zauważono między innemi wyrażenia następujące:

„Naród francuzki, aby być wolnym, miał do walczenia z królami; aby uzyskać ustawę opartą na rozumie, miał 18 wieków przesądów do zwyciężenia; religia, feodalność, despotyzm rządziły kolejno Europą; lecz od pokoju, który zawarliście, datuje się era rządów reprezentacyjnych. Wręczam wam traktat z Campo-Formio, ratyfikowany przez cesarza; pokój ten zapewnia wolność, szczęście i sławę

*) W chwili kiedy Bonaparte wchodził do sali balowej, pewien deputowany szwajcarski (zdaje mi się, że to był Ochs) wziął za rękę damę, która była obok niego i pokazując go jej zawołał z entuzjazmem: Patrz pani to jest generał Bonaparte! Wiem o tym dobrze odpowiedziała, bo jest moim mężem. Dama ta była rzeczywiście wdową Beauharnais, która poszła za Bonapartego a która później była cesarzową Józefiną.

rzeczypospolitęj. Skoro szczęście narodu francuzkiego będzie oparte na lepszych prawach organicznych, Europa cała stanie się wolną i t. d."

Sułkowski, którego często widywałem, był jedynym z adjutantów generała Bonapartego i nie opuszczał go prawie nigdy. Mówił mi, że Bonaparte jest zwykle milczącym, ponurym, marzącym, zajęтым sobą; że w wielkim zgromadzeniu nie widział go nigdy śmiejącym się. Dodał jednakże, że w małym towarzystwie, jak to bywało niekiedy u Leconteux-de-Canteleu i wszędzie gdzie nie było nikogo, kto by mu swą obecnością zawadzał, mówi chętnie i oddaje się bez przymusu rozmowie. W spotkaniach z Sułkowskim mówił z otwartością i zaufaniem o swych zamiarach a często nawet śmiał się ochoczo z jakiejś skandalicznej sceny, którą mu opowiadano o pewnych kobietach, które znał osobiście. Lecz zresztą zapewniał mnie Sułkowski, że Bonaparte, który od czasu swego powrotu do Paryża obrał sobie małe mieszkanie bardzo skromnie umeblowane, przepędza większą część dnia między kartami geograficznymi, które rozkłada na podłodze swego gabinetu i że czołgając się od jednej do drugiej z kompasem i ołówkiem w ręku, kreśli plany kampanii i układa projekta raz wylądowania w Anglii, drugi raz wyprawy do Egiptu. Wychodzi rzadko; widuje mało osób, chodzi niekiedy na teatr, gdzie umieszcza się w zakratowanej łoży i najczęściej wraca do siebie o godzinie 9 wieczorem, aby czytać i pracować przy świetle lampy aż do 2 lub 3 godziny po północy.

Mimo wszystkich względów, jakie dyrektoryat objawiał niby to dla Bonapartego, można było spostrzedz łatwo, że mu zazdrości sławy, znaczenia i popularności. — Wojska wracające do Francji były pełne zapału dla niego.

Niezgoda tymczasem panująca pomiędzy członkami rządu, przeszkadzała biegowi spraw wewnętrznych a administracja nie odpowiadała oczekiwaniu publiczności; skar-

żono się ze wszystkich stron a wszelkie nadzieje zwracały się ku zwycięzcy Włoch.

Będąc świadkiem przez kilka miesięcy pobytu w Paryżu, powszechnego wzburzenia i fakcji rozdzierających Francją bez spostrzeżenia jakiegokolwiek rezultatu, przewidywałem nową rewolucją w rządzie i nowe w skutek tego zmiany, nie mogąc oznaczyć ich czasu, lecz przypuszczałem zawsze, iż nie należy się niczego spodziewać po Francji w chwili, kiedy się tamże znajdowałem i że nie pozostaje nic innego do roboty, jak być cierpliwym i czekać.

Przed wyjazdem z Paryża poszedłem odwiedzić ministra spraw zagranicznych Talleyranda, który mnie w tém zdaniu utwierdził i winienem oddać sprawiedliwość temuż ministrowi, że był pierwszym, co mi mówił otwarcie i nie pochlebając naszym ułudnym nadziejom, o nieużyteczności przedstawień, jakieby Polacy mogli w tej chwili czynić rządowi francuzkiemu. Zgadzał się na to, że wszyscy jego rodacy biorą wielki udział w losie narodu polskiego; nie zaprzeczał, że kiedyś będą mogli i chcieli przyczynić się do przywrócenia Polski, lecz powtarzał, że obecnie nie należy o tém myśleć. Co do mnie, zauważył mi, że człowiek który ma rodzinę, nie powinien poświęcać swego majątku i wyrzekać się możliwości wrócenia do swego rodzinnego kraju.

Wiadome mu były wyroki proskrypcyjne ogłoszone przeciw mnie w Moskwie, lecz nie mógł przypuszczać, ażeby w Prussach używano środków tak surowych przeciw emigrantom polskim. Radził mi więc udać się wprost do Berlina do króla pruskiego, który był sprzymierzeńcem rzeczypospolitęj francuzkięj i który dowodził swém postępowaniem, jak bardzo mu na tém przymierzu zależy. Zareczył mi, że mogę liczyć na prawość gabinetu berlińskiego, u którego doznam nawet protekcyi ministra rzeczypospolitęj francuzkięj, jeżeli się znajdę w potrzebie jego opieki. Podziękowałem Talleyrandowi za interes, który mi objawia;

powiedziałem mu, że nie ośmieliłbym się udać natychmiast do Berlina przed zbadaniem miejscowości, lecz że mam zamiar zbliżyć się do Pruss, a tymczasem pójść poczekać w Hamburgu. Prosiłem go o listy rekomendacyjne do Roberjota, ministra francuzkiego u miast hanzeatyckich a dnia następnego zostały mi bardzo obowiązująco wręczone przez Duranda, naczelnika bióra w ministerstwie spraw zagranicznych.

ROZDZIAŁ VI.

Wyjeżdżając z Paryża pod koniec miesiąca Kwietnia 1798, wyrzekłem się wszelkiej korespondencji, któraby mnie była mogła kompromitować. Zachowałem w głębi serca mego pewność, która mnie nie opuściła nigdy później, że Polska będzie przywróconą; lecz że ani ja, ani ci z mego otoczenia, z którymi dotąd pracowałem, nie będą się mogli do tego przyczynić; a nie widziałem zbawienia jak tylko w opatrności, w zbiegu wypadków, które przyszłość sprawadzi i w legionach polskich, które tworzyły rzeczywiście związek reprezentacyi narodowej.

Podczas mego pobytu w Hamburgu byłem zmuszony zachowywać wiele ostrożności, ponieważ szpiegowali i uważali mnie agenci moskiewscy i angielscy, lecz postępowanie jakie tamże zachowywałem, unikając wszelkiego związku z osobami zapalonemi i podejrzanemi i korespondencji z rodakami moimi znajdującymi się jeszcze w Dreźnie, Wenecyi i Paryżu, nie dostarczało przeciw mnie żadnego widocznego powodu. Widywałem się niekiedy z generałem Dumouriez, z księciem de Liancourt i Aleksandrem Lameth, najczęściej jednak z generałem Valence, który, jak się zdawało, usiłował poznać mnie z bliska i widywać często. Chodziłem co wieczór do Rivarola, którego pouczająca i zaj-

mująca rozmowa, wiele przyjemnych chwil mi sprawiała. Znajdowałem nadewszystko wiele przyjemności, słysząc go czytającego kilka artykułów swego słownika języka francuzkiego, który przyrodzone lenistwo nie pozwoliło mu dokończyć a czytaliśmy często Horacyusza, do którego dawał tłumaczenia i objaśnienia bardzo ciekawe.

W Hamburgu dowiedziałem się przez pisma publiczne wiadomości w wyprawie Francuzów do Egiptu. Projekt jój powziął od niejakiemu czasu generał Bonaparte, który nie czując się jeszcze w położeniu korzystania z zamieszek i rozterek panujących we Francyi, aby stanąć na czele rządu, chciał przynajmniej uwolnić się od zależności dyktoryatu, podejmując się wyprawy w odległą stronę, gdzieby mu nikt nie przeszkadzał w jego działaniach i gdzie daleki od wszelkich stronnictw i ich zabiegów, mógł zbierać nowe laury. Stósownie do tego, kiedy szerzono w publiczności pogłoski o wylądowaniu w Anglii i kiedy niepokojono rząd angielski gromadzeniem wojsk francuzkich w Normandyi, Pikardyi i Belgii i kiedy generał Bonaparte odbywając często wycieczki w te okolice i przeglądając wojska, które tamże były rozłożone, utwierdzał wieści o wyprawie do Anglii, gotowało się ogromne uzbrojenie w Tulonie a 40,000 ludzi wybornego wojska zbierało się w portach morza Śroziemnego.

Trzynaście okrętów liniowych, 14 fregat, 400 statków transportowych przygotowano do pomieszczenia i eskortowania téj armii, której głównymi generałami byli: Berthier, Cafarelli, Clauzel, Desaix, Regnier, Lannes, Dumas, Murat, Andreossi, Bellard, Menou i Zajączek. Bonaparte, ułożył swój sztab generalny a między jego polowymi adjutantami zauważono jego brata Ludwika Bonapartego, Dulaca, Eugenia Beauharnais i Sułkowskiego. Około 100 członków komisyi sztuk i umiejętności przyłączyło się do téj wyprawy, która się przygotowywała pod zasłoną najgłębszej tajemnicy.

Dowiedziałem się w Hamburgu, że 19 Maja 1798 flotta przeznaczona na tę wyprawę i zostająca pod dowództwem wiceadmirala Bruyès opuściła Tulon, że dnia 13 Czerwca wyspa Malta została opanowana przez Francuzów a że dnia 1 Lipca wylądowali w Egipcie i opanowali Aleksandryę.

Wiadomości o bitwach, które się odbywały w Egipcie a które były tyłuż zwycięstwami dla armii francuzkiej, rozchodziły się po Europie z zadziwiającą szybkością. Nareszcie dowiedzieliśmy się o wypadku bitwy morskiej pod Abukir i o klęskach floty francuzkiej, które nas naprowadzały na myśl, że wyprawa Egipska powinna chybić, mimo wszelkich powodzeń, jakie armia zyskała na lądzie.

Wszyscy wiedzą co się stało później w Egipcie i Syrii aż do powrotu Bonapartego do Francyi; a ponieważ ta kampania nie miała nic wspólnego z Polską, nie byłbym nawet o niej wspomniał, gdyby wielu mych ziomków, którzy towarzyszyli armii francuzkiej, nie byli się tamże okryli sławą przez mężstwo i dobre postępowanie. Buletyny i dzienniki wspomniały zaszczytnie o generale Zajączku, który się odznaczył w różnych wyprawach powierzonych sobie a dowódzca brygady i adjutant naczelnie dowodzącego Sułkowski, skończył swój chwalebny zawód pod bramami Kairu, dnia 21 Września 1798.

Lecz wracam do Hamburga, gdzie prowadziłem smutne życie, będąc pozbawiony funduszków, zasobów i nadziei, usiłując napróżno połączyć się z mą rodziną w Polsce pod panowaniem pruskiem. Dowiedziałem się nareszcie pod koniec miesiąca Września, że król i królowa pruska, odbywając podróż do Warszawy, zechcieli się pytać o mnie, moją żonę, która skorzystała z téj sposobności, aby uzyskać dla mnie pozwolenie powrotu do kraju. W skutek tego przysłano mi paszport do Hamburga a równocześnie odebrałem list bardzo obowiązujący księcia

Wilhelma Oranii,*) szwagra królewskiego, który, jak mówił, sprawił sobie przyjemność, mogąc przyczynić się do wyjednania mi dobrodziejstwa powrotu do mego rodzinnego kraju i połączenia się z mą rodziną.

Niepodobna mi dać wyobrażenia o przykrém wrażeniu, jakiego doznałem, zbliżając się do granic polskich. Matka moja umarła właśnie na kilka miesięcy przedtém; większa część mych dawnych przyjaciół przestała żyć lub znajdowała się oddzieloną odemnie granicami, których przekroczyć nie mogłem, ponieważ wstęp do krajów moskiewskich i austriackich był mi zabronionym. Jedyne król pruski udzielił mi schronienia w swych prowincjach polskich, które były poddane jego panowaniu; lecz nie zachowawszy żadnej z mych dawnych posiadłości w Polsce, znalazłem tylko schronienie w posiadłości należącej do ojca méj żony w okolicach Warszawy.

Spędziłem tutaj smutno 4 tygodnie, nie wiedząc co będę robił i nie przewidując losu oczekującego mnie na przyszłość. Byłem pogrążony w najgłębszej melancholii, gdy nagle doszła mnie wieść rozszerzająca się, że aresztowania rozpoczęły się na nowo w Polsce i że dano rozkazy policji krajowej, aby podwoiła uwagę i baczność szczególnie na kilka odznaczających się osobistości, pomiędzy którymi wymieniono Ignacego Potockiego, Małachowskiego i Sołtyka. Czułem potrzebę udać się natychmiast do Berlina, aby podziękować królowi za pozwolenie, którego mi udzielił do powrotu w swe kraje a równocześnie, aby się zasłonić od wszelkiego podejrzenia, jeżeli takowe mogło jeszcze istnieć z powodu mych wyobrażeń.

Przybyłem do Berlina dnia 15 Listopada 1798. Nie umiałbym wyrazić i nie zdołałbym nigdy zapomnieć życzliwości i łaskawości, z jaką mnie przyjęli król, królowa i cała rodzina królewska, lecz dnia następnego po mém

*) Jest to dzisiejszy król holenderski (pisane w r. 1820).

przedstawieniu odebrałem bilet od barona de Rheede ministra holenderskiego, z którym byłem związany przyjaźnią a który mi donosił, że gdy mnie na dworze przyjmowano nader łaskawie i że gdy za przykładem monarchy wszyscy mnie obsypywali grzecznościami, byłem wystawiony ministrowi policji jako podejrzany i niebezpieczny, że podczas kolacyi u hr. Schulenburga nazywano mnie jakobinem i dziwiono się, że król udzielił mi pozwolenia do powrotu. Baron de Rheede zapewniał mnie, że to nie może za sobą pociągnąć żadnych następstw i że to niekorzystne zdanie co do méj osoby zniknie, skoro się dam poznać w towarzystwach berlińskich. Tymczasem radził mi nie tracić czasu i przedstawić się osobiście u ministra spraw zagranicznych hr. de Haugwitz i u hr. Schulenburga ministra generalnego policji. Postąpiłem sobie za tą radą; dnia następnego poszedłem odwiedzić obu tych ministrów i miałem tylko powód chwalić przyjęcie, jakiego z ich strony doznałem i postępowanie, jakie zachowywali odtąd ciągle co do méj osoby; każdy z nich z osobna mówił mi to samo i używając prawie tych samych wyrażań, że wiedzą o mym udziale w powstaniu r. 1794 i że nikt nie może przeciw temu nic powiedzieć, ponieważ jest obowiązkiem każdego obywatela bronić swego kraju; że pobyt mój w Wenecyi, Konstantynopolu i Paryżu był rzeczą wiadomą, podobnie jak wszystkie me kroki od czasu powstania, lecz że nie można ztąd wznosić przeciw mnie żadnego powodu skargi, ponieważ miałem swobodę postępowania sobie według méj woli i przekonania; że od czasu mego powrotu do kraju nie wątpię, iż sobie będę postępował w sposób rozsądny i prawy i że w skutek tego zaręczają mi opiekę rządową i zapewniają pobyt spokojny i swobodny na całym obszarze państwa Jegomości króla pruskiego.

W ciągu czterech miesięcy blisko, które przepędziłem w Berlinie, rozbierałem w méj głowie wszelkie możliwe środki uzyskania pozwolenia powrotu do Moskwy, lecz za-

den nie mógł się udać, ponieważ nie miałem w Petersburgu nikogo, co by się zajmował moją osobą a na Litwie znajdowało się wiele osobistości przeciwnych memu powrotowi, któreby były bardzo niezadowolnione, widząc mnie powracającym.

Król zechciał mnie kilkakrotnie wypytywać o powody mego wygnania z Moskwy i konfiskacyi mych posiadłości i kazał mi radzić przez hr. Haugwitza, abym napisał do cesarza Pawła, adresując list mój na ręce ministra pruskiego przebywającego w Petersburgu, który równocześnie odebrał instrukcje swego dworu, aby wstawił się za mną i popierał me żądania w imieniu króla.

Krok ten, który uważałem za bardzo skuteczny, wywołał skutek przeciwny memu oczekiwaniu, ponieważ cesarz Paweł sądził się obrażonym, że dawny poddany moskiewski powoływał się na wsparcie dworu zagranicznego, zamiast udać się do niego wprost z zaufaniem. Za całą odpowiedź odebrałem list od hr. Roztopczyna datowany z 29 Marca 1799 roku, który był napisany w następnych wyrazach:

„Panie Hrabio, cesarz Jegomość odebrawszy list pański pod dniem 20 bieżącego miesiąca, uznał za rzecz stosowną odmówić pańskim prośbom i dał mi polecenie zawiadomić pana o tém.

„Mam honor pozostać i t. d.

(podp.) *Roztopczyn.*“

Dowiedziałem się później, że niezależnie od powodu, który przytoczyłem a który jak mówiono był przyczyną odmowy na moją prośbę, był jeszcze inny, który mógł być równie uzasadnionym, t. j., że krótko przedtém ukazał się artykuł w gazecie hamburskiej, który czyniąc wzmiankę o mym pobycie w Konstantynopolu, o mych częstych konferencyach z Aubertem - du - Bayet i o innych zabiegach u dyrektoryatu w Paryżu, obudzał niekorzystne wyo-

brażenia, jakie dano co do méj osoby cesarzowi Pawłowi. Opuściłem Berlin, aby się połączyć z moją rodziną. Żyłem na wsi na ustroniu bezczynny i w nędzy. Szczegóły mego życia prywatnego aż do roku 1802 nie mogą przedstawiać żadnego interesu. Dwa razy odbyłem jeszcze podróż do Berlina, gdzie znalazłem zawsze poparcie, opiekę i bardzo łaskawe przyjęcie ze strony króla. Pisałem do cesarza Pawła po raz drugi, lecz nie odebrałem od niego odpowiedzi. Nakoniec dowiedziałem się o jego śmierci dnia 24 Marca 1801.

Udałem się w kilka miesięcy później do cesarza Aleksandra, który nastąpił po nim i miałem tyle zaufania do jego wspaniałomyślnych uczuć, że byłem przekonany, iż uzyskam pożądaną odpowiedź. Tymczasem bądź to, że me listy nie doszły do Petersburga, bądź, że posiadziciele mych własności skonfiskowanych i niektórzy nieprzyjaciele osóbisci starali się przeszkodzić memu powrotowi, oczekiwałem długi czas ziszczenia się mych nadziei.

Łatwość jaką znajdowano w Prusach dostawania wszelkich wiadomości z Francyi za pośrednictwem dzienników, dawała mi przynajmniej sposobność być dokładnie zawiadomionym o sprawach politycznych Europy, co było dla mnie wielkiem zadowoleniem. Wypadki najwyższej wagi następowały po sobie z szybkością od czasu wyjazdu mego z Hamburga, gdzie ostatnia wiadomość, która mnie doszła, była o bitwie morskiej pod Abukir.

Kiedy wojska francuzkie pod rozkazami generała Bonapartego zajmowały Egipt i zagrażały Syrii, generał Joubert zajmował Turyn, Championnet wchodził do Neapolu aby tamże proklamować rzeczpospolitą partenopejską a całe Włochy poddawały się Francyi. Tymczasem mimo wszelkich tych powodzeń nie zmieniło się nic we wnętrzu Francyi. Niezgody, niezadowolnienie i chorobliwość panowały wszędzie.

Kiedy pełnomocnicy republikańscy układali się o po-

kój w Rasztacie z cesarstwem, rozpoczynała druga koalicja kampanią a z wyjątkiem Pruss i Hiszpanii brały w nią udział wszystkie mocarstwa Europy. Moskwa zdecydowała się nareszcie na nią mimo pokojowych zamiarów, jakie cesarz Paweł do tego czasu objawiał, a Porta podobnie jak kraje Barbaresków, przystąpiły do niej z powodu napadu na Egipt. Koalicja przewyższając Francją siłami działającymi, zaatakowała ją równocześnie na trzech punktach, to jest we Włoszech, Szwajcaryi i Holandyi i uzyskała powodzenia, które zastraszyły stolicę i doprowadziły do ostatecznego niezadowolenia wszystkie stronnictwa. Sieyès, którego widziałem krótko przedtém ambasadorem w Berlinie, został wezwany do Paryża, aby zastąpić Rewbella w dyrektoryacie. Usiłował wywrócić konstytucją z roku IIIgo i zastąpić ją przez inną umiarkowaną, nad którą pracował z zabiegłością.

Generałowie Massena, Brune, Joubert, który poległ w bitwie pod Novi i Championnet, zaczęli stawiać waleczny opór wojskom sprzymierzonym na różnych punktach ataku, lecz niezgoda pomiędzy członkami rządu i walka między różnemi stronnictwami, czyniły położenie Rzeczypospolitej bardzo krytycznem. Wśród tych wypadków generał Bonaparte, którego bacności nie nie uszło co się działo we Francyi, opuścił Egipt na fregacie, przebył morze Śródziemne pokryte okrętami angielskimi i wylądował pod Fréjus dnia 9 Października 1799. Przejeżdżając przez Francją aż do Paryża, doznał wszędzie entuzjastycznego przyjęcia. Za przybyciem do stolicy generałowie, dyktatorowie, deputowani a nawet ultra-republikanie, chcieli mu się przedstawić, aby się z nim zobaczyć i aby go wybadać. Wyprawiano mu ucztę i biesiadę; pokazywał się zawsze poważnym, milczącym, ostrożnym i uważającym; lecz tymczasem uważając, układał plan, który nie omieszkiał wprowadzić w życie.

Ułożył się ze Sieyèsem, który po kilku chwilach wa-

chania, nie obawiał się wejść z nim w porozumienie, ponieważ jego jednego uważał za zdolnego do wspierania swych zamiarów. Zgodzili się razem, że należy zacząć i obalić konstytucją z roku III a według planu dobrze ułożonego, w którego wykonaniu Sieyès rozwinął całą swą zręczność a Bonaparte wszelki wpływ, który miał na wojskowych, zniesiono reprezentacją narodową dnia 18 Brumaire'a r. VIII (10 Listopada 1799). Utworzono rząd tymczasowy z trzech konsulów t. j. Bonapartego, Sieyèsa i Rogera Ducos, podobnie jak z trzech komisji prawodawczych mających polecenie ułożyć konstytucją i porządek rzeczy ostateczny.

Wszystkie stronnictwa były tak dalece znużone rozstrojem panującym we wnętrzu Francyi, że połączyły się, aby zatwierdzić nową organizację rządu.

Dnia 24 Grudnia 1799 ogłoszono konstytucją roku VIII, która nie odpowiadała wcale projektowi Sieyèsa. Bonaparte znalazł się na czele rządu jako pierwszy konsul i miał jako pomocników dwóch konsulów z głosami doradcami będących tylko dla formy. Cambacérès i Lebrun byli dwoma pomocnikami, których sobie obrał.

Bonaparte powierzył dowództwo armii nadreńskiej generałowi Moreau a sam udał się do Włoch. Opuścił Paryż dnia 6 Maja 1800 na swą świętą kampanią, która trwała tylko 40 dni a która się upamiętniła kilku zwycięstwami, mianowicie zwycięstwem pod Marengo.

Powrót Bonapartego obchodzono w Paryżu z tém większym zapalem, że spodziewano się niezadługo zawarcia ogólnego pokoju. W przeciągu czasu między bitwą pod Marengo a ową pacyfikacją pożądaną tak niecierpliwie, okazywał się Bonaparte bardzo hojnym w łaskach względem wszystkich naczelników partyi, którzy objawiali dla niego poświęcenie a bardzo surowym względem tych, którzy działali w kierunku przeciwnym.

Nakoniec dnia 1 Października 1801, podpisano w Lunevillu ów sławny traktat, który ponowiając wszystkie warunki traktatu z Campio-Formio, odstępował jeszcze Francyi wszystkie kraje na lewym brzegu Renu i oznaczał Adygę jako granicę posiadłości austriackich. Zmuszał cesarza do uznania rzeczypospolitej batawskiej, helweckiej, liguryjskiej i cisalpińskiej a oddawał Toskanię Francyi dla infanta Parmy. Nakoniec nastąpiła pacyfikacja ogólna przez traktat florencki z królem Neapolu, Madrycki z Portugalią, paryski z carem moskiewskim a nakoniec przez preliminarie z Portą Ottomańską.

Toczyła się jeszcze wojna z Anglią a chcąc zapobiedz, aby to mocarstwo nie przeszkodziło ogólnej pacyfikacji, zgromadzono 200,000 armią w obozie pod Boulogne i w okolicach i grożono Anglii wylądowaniem, a wielka liczba statków płaskich przeznaczonych do przewożenia armii francuskiej na brzegi Tamizy, była zgromadzona we wszystkich portach północnych.

Wszystkie te wiadomości zajmowały mnie głównie ze względu na czynny udział, jaki brały legiony polskie w sprawach wojennych Francuzów. Buletyny armii czyniły o nich często zaszczytną wzmiankę a mianowicie imiona Dąbrowskiego, Zajączka, Kniaziewicz, Sokolnickiego, Rymkiewicza i tylu innych walecznych Polaków powtarzano w dziennikach. Należy żałować, że się nie znalazł żaden z mych ziomków, coby był ogłosił dokładny opis wszystkich czynów wojennych, które uświetniły Polaków w ciągu kampanii włoskiej, niemieckiej, egipskiej, a następnie podczas wyprawy do San Domingo, Hiszpanii, Pruss i Moskwy.

Pod koniec miesiąca Października 1801 uzyskałem nareszcie odpowiedź z Petersburga. Księżę Adam Czartoryski, który posiadał naówczas wszelkie zaufanie cesarza Aleksandra a który zeń tylko korzystał, aby się starać być użytecznym swym ziomkom, podjął się uzyskać dla mnie pozwolenie powrotu do kraju i przesłał mi takowe. Otrzy-

małem je w Białymstoku w zamku pani Krakowskiej, siostry zmarłego króla Stanisława, gdzie przepędziłem kilka tygodni w pobliżu granic polsko-moskiewskich, obsypany dobrodziejstwami tej szanownej damy; tam też widziałem po raz ostatni księcia Józefa Poniatowskiego.

Generał gubernator Litwy Benningsen przesłał mi paszport do przejazdu przez granicę; złożyłem przysięgę wierności w Grodnie i przybyłem dnia 5 Lutego 1802 r. do Petersburga.

KSIĘGA VIII.

ROZDZIAŁ I.

Zdawało mi się, iż powinienem skończyć zapiski, które troskliwie zbierałem aż do tego czasu z chwilą powrotu mego do Rossyi po ośmiu latach emigracyi; ponieważ straciwszy wszelką nadzieję być użytecznym méj ojczyźnie i ziomkom, powziąłem postanowienie rzec się na zawsze udziału w sprawach publicznych i przepędzić resztę dni moich w zapomnieniu i na ustroniu.

Okoliczności nieprzewidziane zniewoliły mnie zmienić postanowienie to w kilka lat później; schwyciłem więc na nowo pióro, aby skreślić wypadki, które nastąpiły po sobie od r. 1810 aż do końca roku 1815, jako mające największą wagę dla Polaków; a nie chcąc pozostawić szczyrby ośmiu lat w mych pamiętnikach, postanowiłem poświęcić tę księgę krótkiej wzmiance tego, co się stało w przeciągu czasu od r. 1802 aż do końca roku 1810, dodając szczegóły dotyczące méj osoby.

Tom następujący będzie zawierał opis wypadków, które odznaczyły pięć ostatnich lat, w których skończyłem me zapiski i uwagi.

Nie byłem nigdy dworakiem, ani pochlebcą a z pewnością nie względy interesu i ambicyi nasuwają mi wszystko to, co powiem o cesarzu Aleksandrze, ponieważ w chwili, kiedy kreślę te wiersze, już go nie ma a cała Europa jest w żałobie po jego stracie.*) Hołd jednakże należny prawdzie i potrzeba wyrażenia tego co czuję, nie pozwalają mi pominąć milczeniem wrażenia, jakie pozostawił w mém sercu a które mnie nigdy nie opuściło, odkąd się zbliżyłem doń po raz pierwszy w Petersburgu.

Konsekwencya, z jaką objawiał dla mnie swą dobroć i zaufanie, jakiem mnie obdarzał, zaszczytne świadectwo, jakie oddawano memu postępowaniu, ilekroć sposobność do tego się przedstawiała; łaskawe przyjęcie, jakiego zawsze odeń doznawałem i to aż do ostatniej chwili, kiedy miałem szczęście widzieć go w roku 1817; interes, jaki objawiał dla losu mego i méj rodziny, były już dostatecznymi powodami, aby mnie do niego przywiązać, lecz czegoż nie zawdzięczam mu jako Polak za opiekę, jaką obdarzał mych ziomków, za zaufanie, które w nich pokładał; za świadectwa szacunku i przywiązania, jakie im dawał; za zachętę udzielaną wychowaniu narodowemu w prowincjach polskich poddanych Moskwie a więcéj niż to wszystko za odrodzenie Polski.

Mój entuzjazm przeniósł mnie zbyt pospiesznie w tę ostatnią epokę, o której będzie mowa swego czasu a która nastąpiła w 13 lat po powrocie mym do kraju. Wracam więc do mego pierwszego przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi, które miało miejsce w Petersburgu dnia 15 Lutego 1802 roku.

Cesarz przyjął mnie z ową uprzejmością i przystępnoscią, jakie mu zawsze były zwyczajne. Objawiał wiele interesu dla mego położenia i dla wszystkich nieszczęść, jakich doznałem. Nakazał panu Beklemiszewowi pierwszemu prokuratorowi, przedstawić sobie me żądania i uczynić

*) Pisałem to we Florencyi w miesiącu Styczniu 1826.

wszystko, coby było zgodném ze sprawiedliwością i słuszością dla spełnienia mych życzeń i dać mi zadowolniającą odpowiedź. Nie mogę się powstrzymać od przyznania, że staranie to było powierzone ministrowi godnemu wypełniania dobroczynnych zamysłów cesarza i miałem tylko powód chwalić postępowanie pana Beklemiszewa, który będąc poprzednio jednym z mych najgwałtowniejszych prześladowców, jako generał gubernator prowincyi południowych Moskwy w czasie méj emigracyi, stał się jednym z mych najgorętszych protektorów od czasu zapoznania się ze mną osobiście w Petersburgu.

Nie posiadałem już nic w granicach dawnéj Polski i nie było mi wolno upominać się o własność, która była skonfiskowaną i rozdaną różnym osobom. Nie odzyskałem więc zupełnie nic z wszystkiego, co posiadałem przed rewolucyą roku 1794; lecz zażądawszy komisyi do poszukiwania, likwidowania i zaspokojenia pretensyi mych wierzycieli, uzyskałem w skutek tego odpowiedni od cesarza najwyższy rozkaz. Wystąpiłem z prawami do successyi, której mnie chciano pozbawić w czasie méj nieobecności a na koniec uzyskałem dożywotnią rentę z pewnego starostwa, która mogła wystarczyć na utrzymanie moje i méj rodziny.

Podczas mego pobytu w Petersburgu odebrano tamże wiadomość o pokoju między Francyą a Anglią podpisanym w Amiens dnia 25 Marca 1802. Traktat ten, którym Anglia zgadzała się na wszystkie nabytki rzeczypospolitéj francuzkiéj na lądzie stałym, zwracając jéj zarazem kolonie i uznając istnienie rzeczypospolitych drugiego rządu, dokończył uspokojenia Europy. Widziałem odleglejszą, niż kiedykolwiek nadzieję przywrócenia Polski, lecz tajemny instynkt budził we mnie przeczucie, że kiedyś będziemy je może zawdzięczali cesarzowi Aleksandrowi a opierając nadzieje moje na nim jednym, opuściłem Petersburg dnia 28 Kwietnia 1802 z zamiarem usunięcia się na zawsze wraz z mą

rodziną na wieś w pobliżu Wilna, aby tamże żyć w niezależności i zajmować się tylko memi sprawami domowemi.

W kilka tygodni później dowiedziałem się, że cesarz Aleksander miał odbyć objazd w gubernii Mińskiej i po Białej Rusi. Uważałem za mój obowiązek złożyć mu me hołdy w okolicach, w których dzięki jego opiece i życzliwości zgotowałem sobie spokojny żywot.

Do czasu tej podróży przywiązują się wspomnienia, które nie pozwolą nigdy wygasnąć w mém sercu uczuciom miłości i poświęcenia, jakie Aleksander we mnie wzbudził a których żaden wypadek nie zmusi mnie zatrzeć w mém sercu.

Cesarz znajdował się w towarzystwie swych adjutantów hr. Lieven i księcia Wołkońskiego, podobnie jak hr. Koczubeja i pana Nowosilcowa. W Mińsku byłem mu przedstawiony z głównymi mieszkańcami gubernii a gdy mu dziękowałem za pozwolenie złożenia sobie mych hołdów w méj ojczyźnie, w której nie byłem obecny przez ośm lat emigracyi, rzekł do mnie ze wzruszającą dobrocią i ze łzą w oku: „Jak to, ośm lat przepędziłeś zdala od ojczyzny!” i spostrzegłem w rysach jego fizyognomii wyraz zadowolenia, którego doznał, wracając ziomkom i rodzinie kogoś, którego wypadki polityczne na tak długo od nich odłączyły.

W czasie obiadu w pałacu gubernatora mińskiego, który cesarz zajmował, mówiono o zakładach naukowych w Anglii, o głównych obserwatoryach w Europie, o najslawniejszych uczonych i artystach a uwagi cesarza dowodziły, że wszystko co miało związek z naukami i sztukami, nie było mu obcém.

Była następnie mowa o nienaruszalności hotelów ministrów w Rzymie dla złoczyńców, którzy się do nich schronili a którzy w nich znajdowali opiekę przeciw przesładowaniom policyi. Cesarz zdawał się być oburzony na ten przywilej, który uważał za przeciwny wszelkim zasadom moralności i sprawiedliwości i dodał, że nie ścierpi, aby

którykolwiek z jego ministrów mógł zeń korzystać w jakimkolwiek kraju.

Gdy mówiąc o Konstantynopolu hr. Koczubej, który widział cesarza w dobrym humorze i w łaskawym dla mnie usposobieniu, zapytał go, czy wie, że się znajdowałem w tém mieście pod przybraném nazwiskiem i jako agent patryotów polskich w czasie, kiedy on pełnił właśnie obowiązki ambasadora rosyjskiego? Odpowiedział cesarz, spoglądając na mnie i uśmiechając się, że mu o tém wiadomo i zapytał mnie następnie, gdzie się udałem, opuściwszy Kostantynopol. Odpowiedziałem, że puściłem się do Paryża, aby przypatrzeć się zbliska temu, co znałem tylko z dzienników i z przesadzonych opowiadań, któremi napełniono mi głowę; że wtenczas podziwiałem wszystko, co się działo we Francyi, odkąd panowanie teroryzmu już nie istniało i że byłem przekonany o rzeczywistych korzyściach, jakie wypłyną dla ludzkości w skutek rewolucyi francuzkiej. Dodałem jednakże, że przybywszy do Francyi przekonałem się, jak dalece rzeczy objawiają się pod ułudnemi pozorami, skoro je się sądzi zdaleka i przyznałem, że znalazłem w Paryżu r. 1797 wszystko inaczej, jak sobie wyobrażałem.

Cesarz przybrał minę poważniejszą i rzekł: „Masz pan rację, że się myli często patrząc oczami innych, nie badając rzeczy sam i zbliska, lecz nie trzeba popadać w inny błąd i potępiać wszystkiego, co się nie udało. Trzeba korzystać z błędów, jakie inni popełnili i starać się takowych unikać, lecz nie należy spuszczać z oka wszystkiego, co może prowadzić do dobra ogólnego.“

Nic nie mogło wyrównać memu zadziwieniu i zachwyceniu, gdy usłyszałem to wyrażenie, które cechowało tak dobrze wielkość duszy i wzniosłość uczuć Aleksandra.

W czasie balu, który dawano i na którym tańczył dużo z wszystkimi obecnymi damami, zbliżył się do mnie i rzekł: „Widzę z zadowoleniem, że prze-

sady zaczynają znikać w tutajszym kraju i że obywatelki miejskie są przypuszczone do towarzystw dam pierwszej szlachty. W prowincjach mych niemieckich, dodał, w Inflantach i Kurlandii istnieje to od dawnego czasu; lecz jest to dla mnie miła niespodzianka, widząc postępy cywilizacji w tej gubernii Mińskiej, gdzie podobnie jak w całym waszym kraju trzymano się tak silnie dawnych przesądów.“

Wszystko, co widziałem i słyszałem, wydawało mi się snem i byłem zniewolony przyznać, że żaden monarcha nie był więcej stworzony od Aleksandra do zapewnienia szczęścia poddanym i do uwielbienia z ich strony.

Jechałem za cesarzem do Mohilewa i Witebska; obiadowałem z nim w obu tych miejscach, znajdowałem się na balach i ucztach, które wyprawiano na jego przyjęcie i byłem świadkiem entuzjazmu, jaki wzbudzał w mieszkańcach wszystkich warstw.

Opuszczając Witebsk, kazał mnie cesarz wziąć do swego powozu generałowi piechoty i gubernatorowi Białejrusi, Korsakowowi - Rymskiemu, który mu towarzyszył aż do pierwszej stacji. Za powrotem swym kazał mnie generał zawołać i oświadczył mi, że cesarz mówił mu wiele o mnie i że się wyraził w sposób bardzo życzliwy co do méj osoby. W skutek tego generał, który dla mnie wyznawał prawdziwą przyjaźń, radził mi się udać do Petersburga i zapewnił mnie, że nie omieszkam uzyskać znakomitego stanowiska i cieszyć się całym zaufaniem cesarza.

Byłem wzruszony interesem, jaki mi generał objawiał, lecz postanowienie moje było powzięte, aby się usunąć całkiem od spraw publicznych, które nie przedstawiały dla mnie żadnego pociągu, odkąd nie miałem ojczyzny, aby jój służyć. Powróciłem więc na wieś, której nie opuściłem, aż dopiero pod koniec roku 1806.

W tym czteroletnim przeciągu czasu wojna, która była tylko przerwana powszechną pacyfikacją, rozpoczęła

na nowo swe spustoszenia w Europie, a zmiany, które nastąpiły w formie rządu francuzkiego, wstrząsnęły z kolei systemem politycznym wszystkich gabinetów.

Bonaparte, znając ważność posiadania wyspy San-Domingo, która otrząsnęła jarzmo rzeczypospolitej francuzkiej, kazał wyprawić 30,000 armią pod rozkazami Leclerca w celu jój podbicia a w liczbie tej znajdowało się kilka tysięcy Polaków. Wyprawa ta była nieszczęśliwą w skutkach, ponieważ niezdrowe powietrze zniszczyło całą prawie armią a zarazem przypawiła też o życie wielką liczbę mych ziomków, pomiędzy którymi żałowałem szczególnie generała Jabłonowskiego, którego miałem sposobność wspomnieć już kilkakrotnie.

Dnia 6 Maja 1802 według propozycji uczynionej przez trybunat, zamianowała uchwała senatu Bonapartego konsulem na lat 10 a dnia 2 Sierpnia tegoż samego roku, senat w skutek uchwały trybunatu i ciała prawodawczego a za zgodą narodu, zapytywanego przez rejestra publiczne, ogłosił go konsulem dożywotnim.

Dnia 22 Sierpnia 1802 połączył Bonaparte wyspę Elbę a dnia 11 Września Piemont z terytoryum francuzkiem. Dnia 9 Października zajął kraje Parmy a dnia 21 kazał wkroczyć do Szwajcaryi 30,000 armii.

Kroki te wywołały zerwanie stósunków z Anglią, której ambasador Witworth opuścił Paryż dnia 13 Maja 1803. W rok później, t. j. 18 Maja 1804, ogłoszono Napoleona Bonaparte cesarzem a papież Pius VII przyjechał go koronować dnia 2 Grudnia w Paryżu.

Jednym z pierwszych starań Napoleona było urządzenie nowych rzeczypospolitych na wzór cesarstwa. Zaczął od Włoch a przyjąwszy deputacyą rzeczypospolitej Cisalpińskiej, która postanowiła przywrócić monarchią dziedziczną na rzecz nowego cesarza Francuzów, objął w posiadanie to królestwo, zyskał koronę żelazną w Medyolanie

dnia 26 Maja 1805 i zamianował wicekrólem włoskim swego adoptowanego syna Eugeniusza Beauharnais.

Zerwanie z dworem londyńskim skłoniło go do odnowienia projektu wyładowania w Anglii. Obóz bułoński został urządzony; brzegi północne Francji pokryły się statkami przeznaczonemi na tę wyprawę, gdy się utworzyła trzecia koalicja. Traktat przymierza między gabinetem brytańskim a petersburskim podpisano dnia 11 Kwietnia 1805 a Austria przystąpiła doń 9 Sierpnia.

Napoleon opuścił Boulogne, aby się udać z największym pospiechem do Paryża. Uzyskał od senatu dnia 23 Września zezwolenie na nowy pobór 80,000 ludzi, wyjechał dnia następnego, aby rozpocząć kampanię, przebył Ren dnia 1 Października, wkroczył do Monachium, zmusił generała Macka do kapitulacji w Ulm, zajął Wiedeń dnia 13 Listopada i stoczył bitwę dnia 2 Grudnia tegoż samego roku 1805 z wojskami rosyjskimi i austriackimi połączonemi, pod Austerlic.

Zwycięstwa pod Ulm i Austerlic sprowadziły pokój Pressburski podpisany dnia 6 Grudnia. W tymże traktacie uznawała Austria Napoleona królem włoskim i ustąpiła mu krajów Wenecyi, Dalmacyi i Albanii.

Dnia 30 Marca 1806 ogłosił Napoleon Józefa Bonapartego brata swego królem obojga Sycylii a dnia 5 Czerwca tegoż samego roku zamienił Hollandyą na królestwo i osadził w niej swego brata Ludwika.

Dnia 12 Lipca 1806 czternastu książąt południowych i zachodnich Niemiec połączonych, utworzyło konfederacyą reńską, której protektorem uznali cesarza Napoleona.

Dnia 1 Sierpnia oznajmili sejmowi Ratysbońskiemu odłączenie swe od ciała Niemiec; cesarstwo Niemieckie przestało istnieć a Franciszek II abdykował z tegoż tytułu w osobnej proklamacyi. Postęp szybki, z jakim te wypadki się odbywały i wzrost straszliwy potęgi Napoleona spowodowały czwartą koalicję. Prussy, które pozostały nieu-

tralnemi od czasu pokoju bazylejskiego, byłyby się prawdopodobnie połączyły ze sprzymierzonymi w ciągu ostatniej kampanii, lecz szybkość działań armii francuskiej, która zakończyła wojnę daleko rychlej, aniżeli się tego było można spodziewać, przeszkodziła związaniu się z Moskwą, aby wypędzić Francuzów z Niemiec. Za to armia pruska liczna i dobrze wyćwiczona, groziła Napoleonowi złamaniem pokoju i rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, gdyby nie kazał cofnąć swych wojsk po za Ren.

W tej to chwili kiedy armie moskiewskie ruszyły w pochód zmierzając ku granicy i kiedy wszystkie przygotowania Pruss zapowiadały bliskie zerwanie stosunków z Francją, opuściłem me schronienie, aby pójść przepędzić zimę z roku 1806 we Wilnie.

Niezależnie od interesu, jaki brałem we wypadkach, których widownia zbliżała się do granic Moskwy, uważałem za rzecz rozsądną zamieszkać raczej stolicę Litwy, aniżeli być wystawionym w głębi prowincyi na wszystkie domysły, których się staje koniecznym przedmiotem, skoro się grało ważną rolę w sprawach swego kraju. Unikałem ich z tą większą troskliwością, ponieważ od niejakiemu czasu tajni agenci Napoleona przebiegali prowincye polskie poddane berłu moskiewskiemu i ponieważ posuniono niedyskrecyą i nierozum aż do tego stopnia, iż wyprawiano pod mym adresem korespondencye, które mnie mogły kompromitować.

ROZDZIAŁ II.

Przybywszy do Wilna, dowiedziałem się o klęskach armii pruskiej przy samém rozpoczęciu kampanii w pierwszych dniach Października 1806. W skutek bitew pod Jeną i Auerstädt stoczonych dnia 14 Października, podobnie jak w skutek zajęcia Erfurtu, Lipska i innych miejsc bliższych Berlina, odprawił Napoleon wjazd swój do tejże stolicy dnia 27 tegoż samego miesiąca. Dnia 1 Listopada wydali generał Dąbrowski i Wybicki na rozkaz Napoleona odezwy do narodu polskiego. Oznajmiali swym ziomkom bliskie przybycie Kościuszki, który miał się z nimi połączyć i walczyć dla oswobodzenia Polski pod zasłoną i opieką cesarza Francuzów. Odezwy te obudziły niesłychany zapal Polaków i ożywiły ich nadzieje zgasłe prawie od niejakiego czasu. To właśnie Napoleon zamierzał i tego pragnął, ponieważ był przekonany, że Polacy będą go wspierali bardzo skutecznie w wojnie, którą przedsięwziął przeciw Prusom i Moskwie.

Przed wyjazdem z Paryża kazał czynić nader pochlebne propozycje Kościuszcze, aby go skłonić do towarzyszenia sobie w tej kampanii i do wydania odezw od siebie samego do narodu polskiego. Napoleon znał dobrze zaufanie jakie ten szanowny człowiek wzbudzał w Polakach i miłość jaką

dlań wyznawali wszyscy ziomkowie; lecz Kościuszko, który nie zawierał obietnicom Napoleona i który nie przypuszczał u niego zamiaru przywrócenia Polski a nadewszystko uczynienia jój krajem wolnym i niepodległym, nie chciał wziąć na siebie zadania oszukiwania Polaków nadziejami, których nie podzielał.

Bawiąc na ustroniu wiejskiem w pobliżu Fontainebleau i będąc świadkiem wszystkich zmian, jakie się odbyły w formie rządu francuzkiego, był zawsze obojętny na wszystko co go otaczało i przypominał sobie z przykrością niedbalstwo Francuzów na los Polski, której podziałowi byliby mogli przeszkodzić a tak skutecznie dopomódz w czasie powstania roku 1794. Oddawał sprawiedliwość talentom wojskowym Napoleona, lecz widział w nim zdobywcę pożeranego ambicyą i despotę, co się sprzeciwiało jego zasadom a niszczyło wszelkie uczucie zaufania.

Napoleon był żywo dotknięty odmową Kościuszki, który podawał słaby stan zdrowia za przyczynę, iż mu nie towarzyszy; lecz mimo to nie przestawał wydawać odezw do Polaków, obiecując im, że będą jeszcze walczyli pod naczelnikiem, który był zawsze przedmiotem ich uwielbienia.

Odezwy, o których wyżej mówiłem, nadzieja przybycia Kościuszki, zaufanie jakie wzbudzał Napoleon, który dotąd był niezwyciężonym; powodzenia jakie odniósł właśnie w Prussach; względy jakie objawiał wojskowym polskim i nadzieje przywrócenia Polski, jakie się starał utrzymywać przez swych emissaryuszów; wszystko to nie omieszkalo elektryzować mieszkańców prowincyi polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim. Ze wszystkich stron przybiegali ochotnicy, aby stawać pod zwyciężkami sztandarami Francuzów, których wkroczenie do Warszawy było prawdziwym tryumfem. Dnia 16 Listopada sformował już generał Dąbrowski w Poznaniu cztery pułki z nowych rekrutów.

Zapał Polaków nie znał granic, gdy Napoleon założył

główną kwaterę w Poznaniu. Pochwycono kilka frazesów, z którymi się odezwał, przypominając dawne istnienie Polski. Były przyjęte z checiwością, rozszerzane z szybkością a słowa te, które sobie tłumaczono korzystnie, powtarzano wkrótce na całym obszarze Polski pod Prusakami! Buletyn tymczasem ogłoszony w Paryżu powściągał nieco to pierwsze poruszenie; wykładał życzenia Polaków, nie objawiając zamiarów Napoleona. Między innemi mówiono tamże:

„Miłość ojczyzny, owo narodowe uczucie, zachowało się nie tylko w sercu narodu polskiego, lecz nabrało jeszcze siły przez nieszczęście; pierwszą jego namietnością, pierwszym jego pragnieniem, jest stać się na nowo niepodległym narodem. Najwięksi bogacze rzucają swe zamki, aby domagać się głośno przywrócenia królestwa i aby ofiarować swe dzieci, swój majątek i swe wpływy. Widowisko to jest rzeczywiście wzruszające, wszędzie już przybrali na nowo swój strój narodowy, swe dawne obyczaje.

Czyż tron polski będzie przywróconym i czyż wielki ten naród odzyska istnienie i niepodległość? Czyż z głębi grobu odrodzi się znów do życia? Bóg sam, który dzierży w swym ręku koleje wszystkich wypadków, jest sędzią owego wielkiego zagadnienia politycznego; lecz cokolwiek bądź, nie było wypadku pamiętniejszego i godniejszego interesu. Buletyn ten *) dał powód do różnych tłumaczeń; jedni uważali go za nic nieznaczący; drudzy widzieli w jego wyrażeniach styl dyplomatyczny, aby zasłonić gabinetom Europy zamiary Napoleona co do Polski i sądzili, że trzeba zawierzyć obietnicom cesarza Francuzów i czekać ukończenia wojny; lecz przyjaciele wolności pytali, czy można się spodziewać przywrócenia Rzeczypospolitej polskiej po człowieku, który zniweczył wolność

*) Jest to 37 buletyn ogłoszony z głównej kwatery w Poznaniu, dnia 1 Grudnia r. 1806 a zamieszczony w Monitorze z 12 tegoż samego miesiąca.

własnego kraju, a najprzezorniejsi obawiali się, aby Napoleon nie upatrywał w zapale polskim nic innego jak tylko środek do uzyskania od narodu ludzi i zasilek w celu wykonania dalszych zamiarów.

Tymczasem masa ludności, która nie rozumie, oddawała się z ufnością nadziei bliskiego przywrócenia Polski a dzielni wojskowi słuchający tylko głosu honoru i obowiązku wobec dowódcy, który im przewodniczy, oczekiwali sposobności okrycia się chwałą, łącząc w bojach, które miały nastąpić, wszelki zapał patriotyczny ze zwykłą walecznością.

Wojska moskiewskie będące pod dowództwem generała Benningsena zajęły Polskę pruskiego zaboru w miesiącu Listopadzie i znalazły się w posiadaniu Warszawy, lecz opuściły ją za zbliżeniem się wojsk francuzkich. Napoleon opuścił Berlin dnia 25 Listopada i przeniósł główną kwaterę, jak już powiedziałem, do Poznania. Tamto równocześnie, kiedy różne korpusy armii francuzkiej przechodziły kolejno za Wisłę i kiedy zbrojono Warszawę w prawdziwie groźny sposób, podpisał pokój dnia 11 Grudnia 1806 z Saksonią, którą zamienił na królestwo, uzyskawszy już uznanie w skutek ostatniej kampanii, królów Bawarii i Wirtembergii.

Boje pod Pułtuskim i Gołyminem stoczone dnia 26 Grudnia spowodowały opuszczenie wszystkich krajów polskich zaboru pruskiego ze strony wojsk moskiewskich.

Z początkiem roku 1807 podjął generał Benningsen wzmocniony korpusem generała Essen przybywającego z Mołdawii, kroki zaczepne. Kilka spotkań cząstkowych poprzedziło krwawą bitwę pod Eylau dnia 8 Lutego 1807, w której według świadectwa Francuzów samych, Moskale czynili cuda waleczności. Z obu stron przypisywano sobie zaszczyt zachowania placu boju. Tymczasem gdy projekt Benningsena udania się ku Toruniowi, omijając lewe skrzydło wielkiej armii, nie powiódł się, zajęły wojska francuzkie na nowo

kwatery swe zimowe, kiedy marszałek Lefèbvre odebrał rozkaz posunięcia się ku Gdańskowi. Rozpoczął oblężenie tego ważnego miejsca, którego załoga kapitulowała 12 Maja. Spotkanie pod Heilsbergiem i bitwa pod Friedlandem stoczona 14 Czerwca, zakończyły tę kampanię. Cesarz rosyjski i król pruski znajdowali się w Tylży. Generałowie moskiewscy Bagration i Benningsen zażądali zawieszenia broni, które zostało zawarte dnia 22 Czerwca. Dnia 25 Czerwca odbyło się pierwsze spotkanie między dwoma cesarzami Alexandrem i Napoleonem na środku Niemna na szerokim promie, na którym wzniesiono pawilon. Napoleon w towarzystwie Murata, Berthiera Bessières'a, Duroca i Caulaincourta, wsiadł na łódź z jednej strony, kiedy równocześnie Alexander, któremu towarzyszyli Wielki książę Konstanty, Benningsen, Łabanow i Lieven, płynął z drugiej strony. Obie łodzie przybyły równocześnie a obaj cesarzowie weszli pod pawilon, gdzie odbyli konferencję dwugodzinną. Król pruski był obecnym drugim spotkaniu, które się odbyło dnia następnego a dnia 7 Lipca 1807 podpisano traktat tylżycki.

Nie należy się łudzić; gdy Napoleon rozpoczynał kampanię roku 1806 objawiło się na Litwie wielkie poruszenie ciekawości i zajęcia, podobnie jak we wszystkich prowincjach polskich poddanych Moskwie. Czytano z chęcią odezwy Napoleona do Polaków, proklamacje Dąbrowskiego i Wybickiego rozrzucała w Warszawie i listy, które mogły dochodzić z pewnemi wskazówkami i nadziejami co do przyszłego przywrócenia Polski. Najrozważniejsze osoby zauważyły jednak w rzeczywistości, 1) że Kościuszko oparł się wszystkim najpochlebniejszym propozycjom Napoleona i że nie chciał ani iść za nim, ani wydawać odezwy do Polaków pod swym podpisem, co umniejszało nieskończenie zaufanie, które miały wzbudzać proklamacje rozrzucone w Warszawie; 2) że Napoleon nie może mieć myśli przywrócenia Polski potężnej i niepodległej, jak istniała niegdyś

ponieważ się to nie zgadzało z jego widokami i ze systemem, jakiego się do tego czasu trzymał; 3) że skoro cesarz Alexander zgadza się na układ i czyni lub przyjmuje propozycje pokoju, Napoleon poświęci Polaków innym ważniejszym względom.

Do tych uwag, które podzielałem, dodałem jeszcze i mówiłem tym co mnie w tej mierze zapytywali i co badali mą opinią, że gdyby się nawet Napoleonowi udało zająć Wołyń i Litwę, utworzyłby z nich osobne księstwa, podobnie jak to uczynił z prowincjami polskimi odebranymi Prussom, nazywając je księstwem Mazowieckiem lub Warszawskiem, ale nigdy księstwem lub królestwem polskiem.

Ton pewności, z jakim objawiałem podobne zdanie, oburzał przeciw mnie wielu innych ziomków, którzy przysięgali tylko na Napoleona; tymczasem starczyło kilka dni, aby usprawiedliwić moje twierdzenia.

Rzeczywiście myślało wiele osób podobnie jak ja w tożystwach wileńskich i opierało przedewszystkiem swe zdanie na obojętności, jaką Kościuszko objawiał otwarcie dla wszystkich obywateli Napoleona; tymczasem nie ma wątpliwości, że 12,000 mieszkańców Wołynia i Litwy przeszło granicę, aby się połączyć z legionami polskimi i że gdyby wojska francuzkie były przeszły Niemen i wkroczyły na Litwę, jest rzeczą prawdopodobną, iż natenczas wszystko zdolne noszenia broni byłoby się skwapliwie z nimi połączyło. Oczekiwano w niepewności rezultatów tej kampanii, gdy nareszcie wiadomość o podpisaniu traktatu tylżyckiego doszła nas w Wilnie przez kuryera. Dowiedziano się, że Napoleon zadowolniony, iż go cesarz Alexander uznał i że się zbliżył do tegoż monarchy, który sam jeden na lądzie stałym mógł mu być groźnym a dla którego wyznawał uczucia szacunku i poważania, jakie odtąd stale objawiał, pospieszył z usunięciem trudności, które mogły opóźnić pokój. Nie wahał się nawet zaproponować połączenia Warszawy i Polski z pod zaboru pruskiego z cesarstwem ro-

syjskiem a jakkolwiek wszyscy stronnicy Napoleona odwoływali i pociągali w wątpliwość tę propozycją, pozostanie nie mniej prawdą, że była uczynioną, czego miałem później najautentyczniejsze dowody przed oczyma.

Równocześnie dowiedzieliśmy się, że gdy cesarz Alexander odrzucił ofiary Napoleona, tenże utworzył Księstwo Warszawskie, które połączył z Saksonią i że oderwał część prowincyi polskich zdobytych na Prussach a któremi mógł rozporządzać, aby z nich utworzyć okrąg białostocki z ludnością kilkukroćstotysięcy mieszkańców, który ustąpił cesarzowi rossyjskiemu, dowodząc jakoby przez to, że dalekim będąc od zamiaru zabrania mu Litwy i połączenia jej z Polską, ustępuje mu bez trudności część owęj dawniej Polski, a nawet żeby mu ustąpił całe wielkie Księstwo Warszawskie, byle tylko go mógł skłonić do przyjęcia jego zasad co do systemu kontynentalnego.

Wiadomości te rozszerzyły zadziwienie w Wilnie i prowincjach polskich znajdujących się pod panowaniem moskiewskiem, podobnie jak rzuciły postrach na rodziny, których kilku członków skompromitowało się. Wielu młodych ludzi, którzy opuścili zbyt pospieszenie Litwę i Wołyń w celu udania się do wojska polskiego, wystawiło krewnych i przyjaciół na śledztwa i prześladowania. Wszyscy ci, co czekali tylko na przejście Niemna ze strony wojsk zostających pod rozkazami Napoleona, znaleźli się rozczarowani. Uważano traktat tylżycki jako grób wszystkich nadziei, które powzięto co do przywrócenia Polski, a od tego czasu zaufanie jakie pokładano w dobrych usposobie niach Napoleona do Polaków, osłabiło się znacznie we wszystkich prowincjach polskich poddanych panowaniu moskiewskiemu.

Było wiele gorzej, gdy po traktacie tylżyckim konferencje erfurtskie zbliżyły jeszcze więcej obu cesarzów; gdy ambassadorowie posłani nawzajem do Paryża i Petersburga, zaczęli żywić te stósunki przyjazne za po-

mocą komunikacyi, która nie pozostawiła obu dworów w tajemnicy co do wszystkiego, co mogło nadwęgzać wewnętrzne bezpieczeństwo ich krajów. Wielu mieszkańców Wołynia i Litwy uległo denuncyacyom ze strony tych własnici, co ich pociągnęli do nierozważnych kroków!...

Na szczęście nie kazał cesarz Alexander karać i używać względem nich środków surowości. Lecz im więcej oceniano wartość tego szlachetnego postępowania, tem mniej okazywano skłonności do słuchania na przyszłość agentów rządu, który poświęcał jako ofiary tych, których już nie potrzebował.

Utworzenie Księztwa Warszawskiego przez traktat tyłżycki, odpowiadało tylko bardzo niedokładnie życzeniom Polaków, których wydobyto z pod panowania króla pruskiego. Napoleon używał swych stronników i swych agentów do wskazywania na przyszłość tego, co obecnie nie mogło być wykonanem. Dając Księztwo Warszawskie królowi saskiemu, swemu wiernemu sprzymierzeńcowi, miał zamiar przypodobać się Polakom, którzy r. 1791 wezwali już tego księcia do zajęcia tronu polskiego, po zniesieniu elekcyjności królów przez ustawę z 3go Maja. Komissya zamianowana rozkazem Napoleona, dostała polecenie ułożenia statutu konstytucyjnego dla mieszkańców nowego Księztwa Warszawskiego. Statut ten został przedłożony w Dreźnie, gdzie go król zatwierdził i podpisał dnia 22 Lipca.

Według nowej ustawy ogłoszono religią katolicką za religią panującą. Wolność wyznań została zaręczoną a równość w obliczu prawa uznana. Zniesiono niewolę. Sejmiki urządzono w sposób nowy wraz ze zgromadzeniami gminnymi; mianowały sejm podzielony na dwie izby. Król miał inicjatywę praw, nominacyą senatorów, prezesów sejmików, zgromadzeń gminnych. Miał także prawo obsadzania urzędów cywilnych i wojskowych. Ministrowie jego składali radę stanu; mogli rozwiązywać sejmy; mianowali stan sędziowski, a sędziowie wykonywali swe obowiązki dożywnie. —

Księztwo Warszawskie, które miało 1,800 mil kwadratowych obszaru, zostało podzielone na sześć departamentów, to jest Poznański, Kaliski, Płocki, Warszawski, Łomżyński i Bydgoski. Jego ludność wynosiła około 4ry miliony mieszkańców. Polacy Księztwa Warszawskiego mieli zadowolenie znajdując się pod rządem księcia, który zasługiwał na wszelki ich szacunek i zaufanie; widzieć obywateli szanownych zajmujących pierwsze miejsca w kraju a walecznego księcia Józefa Poniatowskiego na czele ministerstwa wojny. Wkrótce jednakże nowe to księztwo, które nie było dość silne aby stawić zapórę Moskwie i Austrii, uczuło cały ciężar nowego istnienia w skutek konieczności utrzymywania licznych wojsk; płacenia wydatków listy cywilnej ułożonej na skalę całkiem nieodpowiednią obszarowi i ludności kraju; być rządzonem cywilnie przez króla saskiego, którego kochano i szanowano ogólnie, lecz którego władza ograniczona nie mogła stawiać oporu przykrościom rządów wojskowych Napoleona; być nareszcie przygniecionem ciężarem podatków, których właściciele nie mogli już płacić po upływie niejakiego czasu, nie ustępując ze swych posiadłości lub nie oddając ich administracyi skarbu publicznego.

Zresztą było rzeczą łatwą do przewidzenia, że za pierwszym zerwaniem przyjaznych stosunków, jakie nastąpi między Francją a Moskwą lub Austrią, księztwo stanie się koniecznie widownią wojny. Tymczasem takie było zaufanie, które Napoleon zdołał wzniesić w wojskowych polskich i taki był magiczny skutek przyrzeczeń, które kazał szerzyć między mieszkańcami Księztwa Warszawskiego co do zamiaru przywrócenia Polski całej, że znoszono cierpliwie wszystkie owe ciężary publiczne, pobór rekrutów, nowości wszelkiego rodzaju i doznawane przykrości, z pewnością, że to wszystko stanowi tyleż ofiar, na które się konieczne trzeba wystawić, aby uzyskać przywrócenie ojczyzny.

ROZDZIAŁ III.

Wkrótce po traktacie tyłżyckim uzyskałem od cesarza Alexandra pozwolenie zawiezienia do Włoch mój żony, której zdrowie wiele ucierpiało przez twardość klimatu. Wspominam o tej podróży tylko z tego powodu, że po niej nastąpiła podróż do Paryża a że poprzedziła wypadki, które mnie zmusiły podjąć na nowo zatrudnienia, których się zrzekłem od kilku lat.

Opuściłem Wilno w miesiącu Wrześniu 1807, przejechałem przez Wiedeń, aby się udać z początku do Wene-cyi, gdzie przypadek zrządził, że przybyłem we wilią dnia, w którym Napoleon miał tamże odbyć po raz pierwszy swój wjazd, odkąd znajdował się w posiadaniu tegoż miasta. — Czyniono przygotowania nader kosztowne do tego przyjęcia, a ponieważ nie chciałem stracić sposobności przypatrzenia się uroczystościom, które miano wyprawiać, kazałem się zapisać na listę cudzoziemców, którzy sobie życzyli być przed-

stawionymi. Minister spraw zagranicznych włoski Marescalchi, do którego się udałem, oznajmił mi, że cesarz będzie mnie widział z przyjemnością w dniu przeznaczonym do prezentacyi, a szambelan służbowy Carletti doniósł mi, że ta prezentacya odbędzie się dnia następnego o godzinie 9 z rana. —

Nie omieszkalem udać się punktualnie o godzinie oznaczonej do pałacu zajętego przez Napoleona. Znalazłem w jego przedpokoju księcia Eugeniusza, wicekróla włoskiego, Champagny księcia de Cadore i kilka osób ze świty cesarskiej. Drzwi otworzyły się wkrótce i wywołano głośno: *Skład domu cesarskiego*. Ci co go tworzyli, weszli do gabinetu, gdzie się tylko zatrzymali przez chwilę, a natychmiast potem wprowadzono tamże cudzoziemców i Włochów, którzy byli przypuszczeni do przedstawienia.

Szambelan służbowy wywołał me nazwisko, a cesarz, który się grzał przy wielkim ogniu kominkowym, zbliżył się ku mnie i rzekł po włosku: Ah! bravo, è un Polacco! a następnie dodał po francuzku: Wszakżeż przecie jesteś Polakiem? — Tak, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem; mieszkam w prowincjach polskich znajdujących się pod panowaniem moskiewskiem. Pytał mnie, czy już od dawnego czasu bawię w Wenecyi? Na mą odpowiedź, że bawię tutaj dopiero od dwóch dni i że przyspieszyłem mą podróż, aby być świadkiem uroczystości i zabaw, któremi Wenecya nie starają się uczcić przybycie swego monarchy, odpowiedział mi w sposób obowiązujący, iż mi za to wdzięczny.

Zapytał mnie następnie, czy mam zamiar zabawić niejaki czas w Wenecyi; odpowiedziałem mu, że przejeżdżam tylko i że mam zamiar udać się do Florencyi i do południowych Włoch. — „Masz słuszność, odpowiedział cesarz, iż wybierasz ten kraj do podróżowania; znam zamilowanie Polaków dla sztuk i nie ma kraju, któryby im pod tym względem więcej przypadał do smaku, jak Włochy.“

Po kilku zapytaniach ogólnych nie nie znaczących, zaczął się przypatrywać wielkiej wstędze niebieskiej, którą nosilem, a dotykając się złotej blachy, którą miałem na mym mundurze, rzekł mi: „Nie sąż to oznaki orderu orła białego polskiego?“ i nie czekając mej odpowiedzi, dodał: „Dziwię się, że cesarz Alexander pozwolił nosić je w swych krajach.“ Odpowiedziałem mu, że to jedyna pamiątka istnienia politycznego Polski, którąśmy zachowali; że cesarz Alexander nie chciał nas jęj pozbawiać, ponieważ stara się przy każdej sposobności przypodobać się Polakom, osłodzić ich los i wzbudzać sobie ich miłość.

Napoleon zmarszczył brwi i opuścił mnie nagle, aby się zwrócić do księcia W. (Wołkońskiego), który się znajdował obok mnie i powiedział mu sucho: „Co do Pana, jesteś Moskałem? Masz rację jeździć do Włoch, aby poszukać słońca, bo u was nie znają go;“ a nie pozostawiając mu czasu odpowiedzi, poszedł dalej i mówił kolejno do tych, których mu przedstawiano. Zdaje się, iż się rozgniewał z powodu mego wyrażenia się o cesarzu Alexandrze, a kilka osób należących do zgromadzenia spostrzegło się na tém po szorstkim tonie i po niezbyt grzecznych wyrazach, z jakimi się do nich zwracał.

W miarę jak się odemnie oddalał, nie mogłem dobrze słyszeć zapytań, które zadawał innym, lecz zapewniano mnie i powtarzano później w kilku domach weneckich, że spostrzegłszy pewnego pana włoskiego mającego krepę czarną u kapelusza, powiedział do niego: „Nosisz żałobę, to po twojej żonie! Dobrze zrobiła, że umarła, bo to była intrygantka.“ Ponieważ nie słyszałem tego wyrażenia, nie mogę poświadczyć, aby Napoleon był właśnie użył tych wyrazów; lecz to rzeczą pewną, że na kilka chwil nim się z nami pożegnał, zbliżył się do deputacyi Żydów, najbogatszych bankierów miasta Wenecyi, którzy przyszli go powitać i rzekł do nich po włosku tonem surowym: „Jesteście Żydami, a cierpię was w mych krajach, ponieważ

uznaje wszystkie religie; lecz miejcie się na ostrożności, nie trudnijcie się lichwą; nie cierpiej lichwiarzy, każę ich wieszać!* *) A następnie obracając się do mnie, rzekł: „Rzecz szczególna, że spotykam wszędzie tych Żydów, lecz nigdzie ich nie ma tyle, co u was w Polsce.“ Przybrał znowu pogodną twarz, jakby chcąc naprawić szorstki sposób, w jaki mnie opuścił i pożegnał bardzo grzecznie dodając, że bez wątpienia będę obecny wszystkim uroczystościom, które będą dla niego wyprawiać.

Napoleon zatrzymał się przez kilka dni w Wenecyi. Byłem zmuszony przedłużyć tamże pobyt mój przez trzy miesiące z powodu choroby, która mnie dotknęła. Wyjechałem nareszcie do Florencyi, dokąd przybyłem w pierwszych dniach Lutego 1808 i gdzie spodziewałem się osiąść wraz z rodziną na tak długo, jakby mi okoliczności na to pozwalały.

Znalazłem Toskanią w położeniu wielce różném, aniżeli w jakim ją pozostawiłem 12 lat przedtém. Kraj ten niegdyś jeden z najbardziej kwitnących przez bogactwo swych produkcji i rozległość handlu, korzystał z wszelkich dobrodziejstw ojcowskiego rządu pod panowaniem Leopolda i Ferdynanda. Spokojny charakter mieszkańców, opieka dana rolnictwu i wszystkim gałęziom przemysłu, swoboda, jakiej używali cudzoziemcy, oddawanie się naukom i sztukom, czyniły tamże pobyt o wiele przyjemniejszym, aniżeli w wielu innych okolicach Włoch.

Przybывая tamże po raz drugi w początku r. 1808, znalazłem ten kraj pod panowaniem francuzkiém. Dwanaście tysięcy ludzi zatrudnionych niegdyś przedzeniem jedwabiu w jednym mieście Florencyi, przyszło do stanu żebractwa. Wysokie podatki na wino, oliwę, sól, tabakę i inne

*) Zapewniano mnie, że Żydzi weneccy dostarczyli milion franków w monecie krajowej, aby się przyczynić do ogromnych nakładów, jakich przyjęcie cesarza Napoleona wymagało.

plody uczyniły dolę ludu nieznośną i pobudzały uprawiać roli do szemrania; wszystko jednakże ugięło się pod siłą a jak się to dziać zwykło w krajach podbitych, widziano urzędników francuzkich z bogaczącą się kosztem ludu, a małą liczbę miejscowych, oddanych stronnictwu francuzkiemu użytych w administracyi, przychodzącą do niego przez hojność rządu, któremu służyli.

Dauchy to dostał polecenie organizowania nowego rządu w Toskanii, gdy tamże przybyłem. Niejaki czas potem zastąpił go generał Menou, który zajmował pałac Pitti a który z tytułem gubernatora generalnego Toskanii trudnił się zarządem kraju z władzą bardzo obszerną.

Junta złożona z kilku członków przysłanych z Paryża kończyła organizacyą Toskanii przed przybyciem księżnej Elizy, siostry Napoleona a małżonki księcia Bacciocchi. — Udała się do Florencyi w połowie roku 1809 i utworzyła sobie natychmiast gwardyą honorową i świetny dwór składający się z pierwszej szlachty kraju.

W tym czasie wojna, która się rozpoczęła na nowo między Francją a domem austryackim, czyniła pobyt we Florencyi o wiele mniej przyjemnym dla cudzoziemców. Poruszenia wojsk austryackich ku Włochom w początku wznęcały znaczne obawy pomiędzy urzędnikami francuzkimi w Toskanii, ponieważ wyprowadzono z niej wszystkie wojska i posłano takowe ku granicom Włoch. Księżna Eliza sprowadziła około 100 żołnierzy z garnizonu w Lukce, aby zastąpić Francuzów, którzy opuścili Florencyą.

Stronnicy dawnego rządu, którzy składali największą część ludności miasta, szemrali głośno i pragnęli również, jak się spodziewali, powrotu Austryaków do posiadania Toskanii. Kilku robotników i kupców, którzy się trzymali w skutek zapalonych wyobrażeń stronnictwa francuzkiego, było pokazywanych palcami i nazywanych jakobinami; lecz wogóle należy przyznać na pochwałę rozsądku i siły ustanowionych władz, podobnie jak spokojnego charakteru Florentczyków,

że nie wybuchnęło żadne poruszenie w mieście, jakkolwiek wszystkie siły wojskowe składały się tylko z około 100 żołnierzy lukceńskich i z kilku inwalidów francuzkich, którzy się nie mogli połączyć z korpusem armii.

Wszystko we Florencyi ograniczało się na przekleństwach przeciw Francuzom i na życzeniach dla powodzenia wojsk austriackich. Tak jednakże nie było na wsiach, gdzie rozgniewani różnicy oczekiwali z mniejszą cierpliwością rozwiązania wojny i powrotu prawowitego księcia.

Tymczasem nadzieje Toskańczyków zostały zawiedzione wskutek nagłych postępów wojsk francuzkich i znakomych zwycięstw Napoleona, któremu szczęście nie przestawało sprzyjać a który kończył zawsze wywróceniem wszelkich przeszkód, jakie mu stawiano.

Po spotkaniu swém z cesarzem Alexandrem w Erfurcie dnia 27 Września 1808, przeniósł się z 80,000 starego żołnierza przybywającego z Niemiec do Hiszpanii, a po rozlicznych zwycięstwach stał się panem większej części prowincyi hiszpańskich i odprawił swój wjazd do Madrytu, gdy się dowiedział, że Austria skorzystała z oddalenia się jego i wojsk, aby rozpocząć kampanię na wiosnę r. 1809.

Tyrol powstał, król Hieronim został wypędzony przez Westfalczyków, Włochy poczęły się wachać a Prussy czekały tylko klęski Napoleona, aby się wzięść na nowo do broni. —

Napoleon przybył z Madrytu; armia jego przybyła szybkimi marszami na prawy brzeg Renu.

Na ten raz znalazła się Austria gotową do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Francyi i przysposobiła znaczne uzbrojenia na wszystkich punktach. Armia austriacka przeszła rzekę Inn i zagarnęła Bawaryę.

Dnia 17 Kwietnia 1809 znajdowała się główna kwatery Francuzów w Donauwoerth. Rozprawy pod Eckmühl i Essling, zajęcie Wiednia dnia 11 Maja i bitwa pod Wagram stoczona d. 6 Lipca były głównymi wypadkami owęj

kampanii w Niemczech, która się skończyła po upływie kilku miesięcy przez pokój wiedeński, podpisany dnia 14 Października 1809.

Szybkie powodzenia Francuzów zniewoliły wojska austriackie do zarzucenia projektu wkroczenia do Włoch, gdzieby były znalazły wielu stronników, mianowicie zaś w Toskanii.

Księstwo Warszawskie pozostawione swym własnym siłom a mając na swą obronę mało znaczny tylko korpus armii, ponieważ większość wojsk polskich znajdowała się w Hiszpanii lub na garnizonach w fortcach pruskich, znalazło się zagrożonem przez arcyksięcia Ferdynanda, który tamże wkroczył z armią 40,000 i zwrócił się wprost na Warszawę.

Książę Józef Poniatowski, stawiając waleczny opór dnia 19 Kwietnia pod Raszynem, mając pod swemi rozkazami nie więcej jak 8 do 10 tysięcy Polaków, cofnął się z Warszawy, aby oszczędzić miasto i nie narażać jego mieszkańców a po akcji kapitulacyi, który ułożył z arcyksięciem Ferdynandem, wojska austriackie wkroczyły do téjże stolicy dnia 21 Kwietnia 1809.

Książę Poniatowski nie wątpiąc, iż będzie przyjęty z gotowością w prowincjach polskich poddanych austriackiemu panowaniu, a mając pewność, że równocześnie wzmocni swój słaby korpus armii przez nowych rekrutów i uczyni korzystną dywersyą dla armii francuzkich, posunął się do Galicyi. —

Dnia 14 Maja znajdował się już w Lublinie. Dnia 19 Maja miasto Sandomierz po trzech szturmach po sobie zajęte zostało przez kapitulacyą. Jarosław i Zamość ustąpiły waleczności wojsk polskich, które wszędzie przyjmowano z największym zapalem a które się znalazły wzmocnione wielką liczbą ochotników, nie mając do tego niedostatku w zapasach i zaopatrzeniach wszelkiego rodzaju.

Dnia 15 Lipca książę Poniatowski odbył swój wjazd do Krakowa na czele 14,000 Polaków. Wielu oficerów odznaczyło się świetnie w tej kampanii, między innymi Włodzimierz Potocki, Sokolnicki, Kamieński, Godebski, Rożniecki, Kosiński, Weissenhof i t. d.

Pokój Schoenbruński czyli wiedeński dodał Księżtwu Warszawskiemu obszar kraju liczący 900 mil kwadratów, który podzielono na 4 departamenta, tj. Krakowski, Radomski, Lubelski i Siedlecki. Kopalnie soli w Wieliczce ogłoszono za należące wspólnie do Austrii i do Księżtwa Warszawskiego. Cyrkuły Tarnopolski i Zbaraski, stanowiące dotychczas część Galicji, ustąpiono Moskwie. Francja uzyskawszy przez ten traktat pokoju nowe ustępstwa terytoryalne dla swych sprzymierzonych i dla Włoch, na była dla siebie Illiryą i Istrią.

Od czasu rozpoczęcia tej kampanii stały się komunikacje z Moskwą bardzo utrudnione, a od czasu zajęcia Wiednia przez wojska francuskie znalazły się zupełnie przerwane dla wszystkich co mieszkali we Włoszech. — Adresowałem me listy przez Paryż, z kąd książę Alexander Kurakin, ambassador moskiewski, zechciał się podjąć przesyłania ich na Litwę; lecz nie odebrałem żadnej odpowiedzi we Florencji, co dla mnie było rzeczą tém przykrejszą, że nie mogłem powrócić do kraju przed ukończeniem wojny. Książę Kurakin zawezwał mnie w sposób tak obowiązujący do udania się wraz rodziną do Paryża, gdzie, jak twierdził, będziemy spokojniejsi i gdzie komunikacje z Moskwą nie doznają żadnej przerwy, że się zdecydowałem przepędzić tamże zimę roku 1809.

Kiedy wojska wydawały sobie bitwy, drogi w niektórych okolicach Włoch, a mianowicie w okolicach Apennin, były napastowane przez rozbójników. Maroderzy, dezertrzy austriaccy, a nawet wieśniacy doprowadzeni do nędzy, zbierali się w celu mieszanja spokoju publicznego i rabowania podróżnych.

Kilka band tychże rozbójników, którzy byli rozrzućeni

na różnych punktach, posunęło śmiałość aż do tego stopnia, iż zbliżały się pod bramy miast nie mających załogi a tak to téż oddział dosyć znaczny, spustoszywszy okolice Bolonii, zbliżył się aż pod mury tegoż miasta i byłby zapewne usiłował zrabować je, gdyby nie zamknięto bram jego troskliwie i nie zabarykadowano takowych przez kilka tygodni.

Stary wojskowy polski Grabiński, który odbył wszystkie kampanie aż do roku 1809 służąc w wojskach francuzkich a który żył od niejakiego czasu na ustroniu we własności zakupionej w pobliżu Bolonii, został uproszony przez mieszkańców tegoż miasta, aby stanął na czele pewnej liczby żołnierzy francuzkich i około 30 ochotników w celu odparcia rozbójników i zapobieżenia, aby nie spustoszyli okolic i nie zagrażali samemuż miastu, które nie miało dostatecznych sił do stawienia im oporu. Grabiński podjął się chętnie tej wyprawy i wywiązał się z niej z wielką gorliwością i mężstwem. Rozbójnicy ci napadli go i ranili samego w domu na wsi; lecz on odniósłszy pewne korzyści, zastraszył ich do tego stopnia, że się już nie ośmielili posuwać pod bramy Bolonii.

Jakkolwiek opuściłem Florencyą dopiero po podpisaniu traktatu wiedeńskiego, nie ustały przecież rozboje w niektórych okolicach, a mianowicie w okolicy Apenninów. Przybywając do Bolonii, dowiedzieliśmy się, że oddział składający się z blisko 150 ludzi, niepokoił wielki trakt wiodący z tegoż miasta do Modeny. Prefekt, którego się poszedłem radzić i zapytać, czy nie narażam méj rodziny na jakie niebezpieczeństwo puszczając się w dalszą drogę do Paryża, odpowiedział mi, że nie ręczy za nic; że nie odebrał jeszcze nowych sprawozdań o ostatnich wycieczkach rozbójników, lecz że zresztą nie byłoby nic zadziwiającego, gdyby się znajdowali w okolicach Bolonii, od których nigdy nie byli zbyt oddaleni; w skutek tego radził mi poczekać nowych objaśnień, które prędzej czy później powinny nas być dojść.

Tegoż samego wieczora dowiedzieliśmy się od pocztoliona, którego wysłałem aż do Samoggii, że rozbójnicy w liczbie blisko 150 przybyli aż do téj stacji pocztowej, znajdując się na połowie drogi między Bolonią a Modeną, że zapalili wielki magazyn siana i kilka pomieszczeń i że zabili wszystkich prawie żandarmów francuzkich, którzy się tamże znajdowali; potem cofnęli się z szybkością w góry a dnia następnego rano puścili się w dalszą drogę.

Zatrzymawszy się we wsi Samoggia w celu przeprzagu koni, spostrzeżliśmy 22 trupów rozciągniętych w pobliżu wielkiego traktu i małej odległości od mostu, przez który się przejeżdża pod Samoggią. Widzieliśmy także domy, pod które podłożono ogień, którego jeszcze zupełnie nie zagaszono.

Przejeżdżaliśmy przez Modenę, Parmę, Medyolan, Turyn, Chambéry i Lyon, aby się udać do Paryża, dokąd przybyliśmy dnia 14 Listopada 1809.

ROZDZIAŁ IV.

Napoleon był już z powrotem po zawarciu pokoju i mieszkał we Fontainebleau. Tam to byłem mu przedstawiony przez ambassadora moskiewskiego. Niejaki czas później przybył dwór do Paryża, gdzie co tydzień w zamku tuilleryjskim odbywały się zebrania dyplomatyczne, co niedzielę msza w kaplicy cesarskiej, co czwartek teatr, a niekiedy, lecz dosyć rzadko, wieczory wraz z kolacją, na które wszyscy cudzoziemcy, których zaprezentowano, byli zapraszani. —

Po raz siódmy to znajdowałem się w Paryżu. Widząc stolicę tę w różnych epokach, tak bardzo odmiennych od siebie, usiłowałem zbliżyć w méj pamięci wspomnienia, jakie ztąd zachowałem, aby uczynić sobie paralełę i ustalić me zdanie. —

Trzeba przyznać, że zdumiewające to miasto, którego wdzięki są tak łudzące dla cudzoziemców, łączy z wszystkimi innymi korzyściami i tę jeszcze, że nie daje spostrzeżać podróżnym żadnej zmiany w rozmaitych zasobach, jakie przedstawia, w jakimkolwiek czasie tam się kto znajduje i jakkolwiek jest forma rządu i rodzaj administracji panującej tamże.

Nie byłem nigdy w Paryżu, abym nie był miał tamże widzieć ludności licznej i ogólnego ruchu we wszystkich częściach miasta. Znalazłem tam zawsze zebranych pierwszych uczonych Europy, podobnie jak literatów i artystów najznakomitszych. W czasie saméjże rewolucyi widziałem tu zakłady naukowe utrzymywane z troskliwością. Zwiedzałem wraz z innymi cudzoziemcami biblioteki publiczne, słuchaliśmy różnych kursów, słyszeliśmy najlepszą orkiestrę, jaka istnieje w Europie; oglądaliśmy pracownię malarzy napętnione pięknymi obrazami, podziwialiśmy na scenie Fleurego, Talmę, Lariva i panny Rocour i Duschenois, podziwialiśmy wspaniałość dekoracyi, a byliśmy zachwyceni talentem tancerzy i tancerek w czasie reprezentacyi baletu.

Sklepy Palais-Royalu wystawiały w niezmiernéj liczbie przedmioty zbytku i gustu. Stroje wyszukane spostrzegano we wszystkich zgromadzeniach, bulwary były przepełnione przechadzającymi się w dni świąteczne, restauracye i kawiarnie nie były nigdy próżne, ekwipaże równie bogate jak eleganckie przejeżdżały ulice, a przypominam sobie, że w r. 1797 liczono do 3,000 ekwipażów udających się na uroczystość do Longchamp. Nie spostrzegłem więc żadnej różnicy w czasie pierwszych dni, które nastąpiły po mém przybyciu do Paryża r. 1809. Nie mogłem i nie miałem jéj znaleźć gdzieindziej, jak dopiero w pałacu tuileryjskim, w wyborze towarzystwa, które tamże przypuszczano i w etykiecie dworskiej, która była nader wyszukaną, lecz publiczność paryska, która się tém nie trudniła, nie przestawała być zawsze tą samą.

Sądziłem, że znajdę wiele nowych budynków i upiększeń wewnątrz miasta od ostatniego razu, kiedy tamże byłem; lecz byłem zawiedziony w mém oczekiwaniu. Łuk tryumfalny, który kosztował miliony a którego cztery konie z brązu złoczonego zabrane z kościoła Ś. Marka w Wenecyi stanowiły najpiękniejszą ozdobę; kilka domów na nowej ulicy Rivoli, krata żelazna około pałacu tuileryjskiego

i restauracya pałacu Louvru ściągały jedynie na siebie mą uwagę. Mówiono mi o wielu projektach upiększenia Paryża, widziałem różne plany i wiele przygotowanych materiałów, lecz było to zachowane na przyszłość.

Byłem oglądać muzeum zawierające we wspaniałych salach arcydzieła sztuki zebrane w całej Europie.

Spodziewałem się być zachwycony teatrem nadwornym, lecz mimo zgromadzenia pierwszych talentów na scenie i w orkiestrze, znalazłem go o wiele niższym od wyobrażenia, jakie sobie o nim utworzyłem.

Zbytek, wspaniałość, przepych panujący na wszystkich zebraniach w pałacu tuileryjskim; bogactwo haftów, któremi mundury wojskowe i ubiory dworskie były pokryte; rozmaitość wszelkich dekoracyi orderowych wszystkich krajów; mnogość pereł i diamentów przyozdabiających najwyszukańsze stroje dam, nie mogły robić wiele wrażenia na spostrzegacza, który znał wszystkie prawie dwory Europy, lecz są przedmioty, na które nie mogłem spoglądać z obojętnością a które się wryły w mą pamięć; takimi były parady wojskowe, które odbywały się prawie co niedzielę na placu pałacu tuileryjskiego i zebranie tyłu głów ukoronowanych, które się znajdowały zgromadzone równocześnie w Paryżu.

Było to rzeczywiście ciekawe widowisko widzieć defilujące przed Napoleonem wojska francuzkie, włoskie, polskie, hollenderskie, portugalskie, hiszpańskie, które wszystkie miały zewnętrzną, jakoby były ożywione tym samym zapałem dla osoby tego, który je przeglądał a nie mniej było się zdziwionym widząc sześciu królów i kilka królowych zamieszkujących natenczas Paryż, a zwiększających swą obecnością blask nowego dworu cesarskiego. *)

*) Widziałem natenczas w Paryżu królów Saksonii, Wirtembergii, Bawaryi, Hiszpanii, Neapolu i Westfalii, podobnie jak królowe Bawaryi, Hiszpanii, Neapolu, Westfalii i Hollandyi.

Litwy, o ile to będzie rzeczą możliwą i rozkazał mi widzieć się z panem Sperańskim sekretarzem cesarstwa. któremu mój memoriał miałem wręczyć a który ma mi udzielić odpowiedź zadowolniającą.

Upowiedziałem cesarza, że pozostanę w Petersburgu tylko przez cztery tygodnie i że marszałek gubernialny Sulistrowski przybędzie mnie zastąpić i przywiezie wszelkie objaśnienia, jakie będą konieczne. Cesarz przyrzekł mi, że go przyjmie z życzliwością.

W chwili, gdy się zabierałam wychodzić z gabinetu cesarskiego, zatrzymał mnie, aby mi pokazać pewien dziennik paryski, który zawierał artykuł o księciu Adamie Czartoryskim ojcu, z którego był bardzo niezadowolony.

Upatrywał w tém podstępne myśli Napoleona, który pochlebając Polaków nadziejom przywrócenia ojczyzny, usiłował utrzymywać nieporozumienie między nimi a Moskalami. Cesarz mówił z wszelkiem wylaniem serca i skarżył się na niekonsekwencją Polaków, swych poddanych, o których sądził, że nie są do niego przywiązani i którzy nienawidzą Moskali. Mówił, że nigdy nie brał udziału w podziale Polski i że go nawet w głębi duszy potępiał, że co do Moskali, dzisiejsza generacja nie jest winna nie-szczęść, jakich Polacy niegdyś doznali.

Korzystając z tego wylania serca Alexandra, zauważyłem mu, „iż zapomina, że jestem Polakiem; że walczyłem za ojczyznę moją w czasie powstania r. 1794 i że wracając do Moskwy, oświadczyłem cesarzowi, że nic nie może zmienić uczuć, jakie wyznaję dla mego kraju i ziomeków.“ „Nie zapominałem o tém, odpowiedział mi; wiem wszystko coś uczynił dla twój ojczyzny i cenię cię za to tém więcej. Nie mówiłbym z tobą tak otwarcie, gdybym nie miał do ciebie zaufania. Człowiek, który dobrze służył ojczyźnie, nie może zdradzać swych obowiązków. Napoleon potrzebuje przywizać do siebie Polaków i będzie im pochlebiał pieknemi nadziejami; co do mnie, szanowałem zawsze wasz

naród a spodziewam się, że mu tego kiedyś dowiodę bez względu, ażeby mną w tém miał powodować jakikolwiek interes.“ Cesarz pożegnał mnie natychmiast potem, rozkazując mi, abym przybył do niego przed wyjazdem z Petersburga. Przyrzekł mi, wydać rozkazy do p. Sperańskiego, abym uzyskał o ile możności jak najprędzej odpowiedź zdolną do uspokojenia mieszkańców Litwy, kiedy tymczasem możnaby badać, rozbierać i rozstrzygać wszystkie przedmioty, które wyłożyłem w mym memoriale a które wymagały obszerniejszych objaśnień, jakie marszałek gubernialny miał przywieźć.

Dnia 7 Lipca 1810 odebrałem list urzędowy od p. Sperańskiego radcy prywatnego i sekretarza cesarstwa, wygotowany na rozkaz cesarza z którego przytaczam ustęp następny:

„Panie Hrabio! Jego Cesarska Mość wręczywszy mi list, który Wasza Excelencya przedłożyłaś w imieniu szlachty litewskiej, daje mi rozkaz zawiadomić Cię, że Cesarz spogląda z zadowoleniem na uczucia zaufania i wdzięczności, jakie szlachta za Twém pośrednictwem objawia.

Ożywiona zawsze pragnieniem utrwalenia dobra swych ludów, Jego Cesarska Mość poszukuje w swój dobroci wszelkich sposobności do poznania ich potrzeb w celu przyniesienia im stósownej ulgi.

Z tego to stanowiska zapatrywał się Cesarz na życzenia i prośby wyrażone w liście Waszój Excelencyi i.t.d. Odpowiedziawszy w dalszym ciągu listu w sposób zadowolniający na wszystkie żądania mieszkańców Litwy, bądź to oznajmiając im, że cesarz przyzwala natychmiast na to czego żądają, bądź to oświadczać, iż obiecuje powstrzymać bieg nadużyć, na które się uskarżają, p. Sperański kończył wyrażeniem następnem:

„Takie są rozporządzenia tymczasowe, jakie Jego Cesarska Mość nakazuje co do różnych przedmiotów zawartych w Pańskim liście; następują po nich rozporządzenia

dalsze i ostateczne, których całość dostarczy szlachcie litewskiej nowego dowodu troskliwości Cesarskiej Mości dla wszystkiego, co się tyczy dobra tegoż kraju.

Mam zaszczyt powtórzyć i t.d."

Nigdy rozporządzenie nie było spieszniej wygotowane i widziałem z zadowoleniem i wdzięcznością, że moje wdanie się na rzecz szlachty litewskiej odniosło zupełny skutek. Cesarz pozwalając mi powrócić do Paryża, aby się tamże połączyć z moją rodziną i przepędzić tamże jeszcze kilka miesięcy, powiedział mi z wielką dobrocią, że chcąc mi dać dowód zaufania i dać poznać mieszkańcom Litwy, jak dalece pochwała, iż mnie obrali za pośrednika i tłumacza swych uczuć, zamianował mnie swym radcą prywatnym i senatorem, i dodał bardzo łaskawie, że to zbliży mnie więcej do niego i da mi sposobność widywać go częściej a zarazem przemawiać na rzecz mych ziomków.

Jakkolwiek pochlebnem było dla mnie to wyrażenie, byłem niem przerażony, przypominając sobie, że trzeba się wyrzec spokojności i niepodległości, z której zacząłem korzystać a nie mogłem odmówić tego, co cesarz umiał tak dobrze objawić mi jako łaskę.

Nie znałem nigdy ambicyi a nawet gdybym mógł być być nią powodowany w mój młodości, byłbym z niej nie wątpliwie wyleczonym doświadczeniem i próbami, które mi dały poznać, ile to przykrości łączy się zawsze z zajmowaniem stanowisk najwyższych. Lecz zkadinał byłem zobowiązany na wszelkie zaszczyty, ponieważ w wieku 23 lat miałem order orła białego, który tylko udzielano stopniowi generała-porucznika a w ostatnich latach istnienia Polski przeszedłem przez pierwsze stanowiska mego kraju. Jedyną nadzieją, która mi dawała pewną pociechę przy mym wstępie do służby była ta, że nie będę zmuszony mieszkać ciągle w Petersburgu, ponieważ mi to cesarz przyrzekł i że będę mógł być użytecznym mieszkańcom mój prowincyi, odzywając się wprost na piśmie w ich interesie, po-

nieważ cesarz nakazał mi to wyraźnie. Przejeżdżając przez Litwę po wyjeździe z Petersburga, słyszałem wszędzie błogosławiących imię Alexandra a za mém przybyciem do Wilna, znalazłem publiczność tegoż miasta entuzjazmowaną dla cesarza a oddającą mu szczerą cześć wdzięczności i uwielbienia.

Puściłem się w dalszą drogę do Paryża, gdzie byłem przedstawiony jako senator moskiewski Napoleonowi przez ambasadora księcia Kurakina.

ROZDZIAŁ V.

Napoleon przyjął mnie o wiele zimniej, jak przy mém pierwszym przedstawieniu i mówił mi z twarzą roztargnioną: „Pan jesteś senatorem moskiewskim, lecz jesteś Polakiem, nieprawda?” A nie czekając odpowiedzi kończył swój przegląd koła dyplomatycznego. Zatrzymał się dosyć długo, mówiąc z hr. Działyńskim senatorem W. Ks. Warszawskiego, pytał go, jakie ma wiadomości z Poznania i uczynił kilka innych pytań co do Warszawy, mówiąc głośnieję, aby być od wszystkich słyszany i aby dowieść, jak wiele udziału okazuje dla mieszkańców Księstwa.

Kilka dni później byłem przedstawiony cesarzowej Maryi Ludwice i nie przestałem bywać podobnie jak w czasie pierwszego mego pobytu na wszystkich zebraniach dworskich, na które cudzoziemcy byli zapraszani. Lecz nie trwało to długo a przekonałem się, że rzeczy zmieniły się wiele od czasu wyjazdu mego z Paryża.

Kiedy Napoleon zdawał się podwajać grzeczności i względy dla ambasadora księcia Kurakina; kiedy ministrowie i dwór byli z najwyższemi grzecznościami dla wszystkich co składali ambasadę moskiewską i kiedy adjutant

cesarza Czarniszew, wysłany ze szczególnymi poleceniami do Paryża, był traktowany ze szczególnym odznaczeniem przez Napoleona, który wyrażał przy każdej sposobności uczucia przyjaźni dla cesarza Moskwy, nie wątpiono w publiczności, że demonstracye te nie są szczere i że zerwanie między Francją a Moskwą jest nieuniknione.

Polacy obecni w Paryżu byli o tém przekonani i pragnęli tego mocno, ponieważ lubili w to wierzyć, że przywrócenie Polski będzie niechybném następstwem wojny. Wszystko w owym czasie łączyło się, aby żywić ich nadzieje. Napoleon lubił oddawać sprawiedliwość waleczności Polaków i przywiązywać ich do swęj osoby. Pomnożył liczbę dawnych legionów, utworzył nowe, które się już odznaczyły w czasie kampanii r. 1809. Kazał organizować oddział lancyerów polskich, który tworzył część jego gwardyi i któremu objawiał szczególne przywiązanie.

Rzeczywiście nadał tylko tytuł Księstwa Warszawskiego tęj prowincyi polskiej, którą odebrał królowi pruskiemu w skutek traktatu tylżyckiego, lecz to Księstwo miało armią bardzo znaczną w stosunku do swego obszaru, swój skarb, senat, ministrów dla wszystkich gałęzi administracyi, swe zebrania narodowe czyli sejmy na wzór dawnych istniejących w Polsce.

Okazywano skłonność do przypuszczenia, że cesarz Napoleon, każąc organizować Księstwo Warszawskie na skalę wielce nieodpowiednią jego ludności i obszarowi jego granic, ukrywał w swém łonie zamiary daleko szersze i korzystniejsze dla Polaków i szukał tylko sposobności do ich urzeczywistnienia.

Mimo to wiadomo, że w czasie układów traktatu tylżyckiego, Napoleon zaproponował cesarzowi Aleksandrowi połączyć z Moskwą Wielkie Księstwo Warszawskie, które odrzucono, podobnie jak nabycie samego Księstwa; lecz odtąd było rzeczą widoczną, że Napoleonowi zależy daleko bardziej na projekcie zniszczenia handlu angiel-

skiego przez zamknięcie mu wszystkich portów stałego ładu, aniżeli na przywróceniu Polski.

Również prawdą, że po uorganizowaniu Księstwa Warszawskiego, gdy się ogólnie rozeszła wieść, że Napoleon powziął postanowienie przywrócenia Polski i gdy ministerstwo petersburskie zażądało pod tym względem objaśnień, pan de Champigny minister spraw zagranicznych napisał urzędowy list do hr. Romancowa wielkiego kanclerza cesarstwa, zaprzeczając wiadomościom, jakie się podobalo szerzyć i zapewniając, że nigdy nie było zamiarem cesarza Napoleona przywrócić Polskę. Mogę zaświadczyć autentycznie prawdę tego faktu, ponieważ oryginał listu został mi później zakomunikowany w Petersburgu.

W czasie pobytu mego jednakże w Paryżu, o którym mówię obecnie, zaszła okoliczność, która zraziła nieskończenie Polaków opierających nadzieje swęj ojczyzny na interesie, jaki im Napoleon objawiał. Minister spraw wewnętrznych Montalivet, zdając sprawę z obecnego stanu Francyi w publicznej mowie, która się ukazała we wszystkich dziennikach, oświadczył, że nigdy nie zgadzało się z widokami cesarza Napoleona przywrócić Polskę. Przerazenie Polaków było ogólne, lecz miało tylko krótką trwałość, ponieważ Napoleon zawiadomiony o niekorzystném wrażeniu, jakim tenże ustępowy Montaliveta wywarł, polecił marszałkowi Duroc zaspokoić Polaków obecnych w Paryżu i wyprawić kuryera do Warszawy, aby zawiadomić członków rządu, że to tylko grzeczność, którą chciano uczynić ambasadorowi moskiewskiemu.

Kilka dni starczyło, aby usunąć niepokój i wzruszenie, do jakich wypadek ten dał powód pomiędzy moimi ziomkami. Byli bardziej zapaleni, niż kiedykolwiek a nadzieja ich zwiększała się w miarę pewności, jaką miano o nowę wojnie z Moskwą.

Wyznaję, że dzielając całkiem pragnienie, jakim pałali, chcąc widzieć Polskę przywróconą, ponieważ pra-

gnienie to nie przestawało być nigdy przedmiotem méj troskliwości, nie przypuszczałem możności urzeczywistnienia tego projektu 1) z powodu położenia topograficznego Moskwy, srogości jéj klimatu, zasobów tego ogromnego mocarstwa i sił jakie mogło wystawić; 2) ponieważ nigdy nie przypuszczałem u Napoleona chęci wyraźnie oświadczonej przywrócenia Polski. Byłem przekonany, że nie postawi tego zamiaru na czele i że się nim posłuży tylko, jako potężną dźwignią, aby pociągnąć Polaków ze swéj strony; nie wątpiłem, że się posłuży tym dzielnym narodem jako postrachem przeciw Moskwie; lecz miałem także pewność wewnętrzną, że nie zgadza się z jego zamiarami przywrócić Polskę taką, jaką była, choćby się nawet powiodło jego przedsięwzięciom a wierzyłem mniej jeszcze, aby z niéj chciał zrobić mocarstwo potężne i niepodległe, ponieważ to byłoby się sprzeciwiało jego widokom politycznym i wszelkim zasadom jakich się dotychczas trzymał.

Nie ukrywałem mego sposobu myślenia i mych rozmowań kilku z pomiędzy mych ziomek, z którymi ściślej byłem związany węzłami krwi i przyjaźni a którzy później uznali słuszość mych uwag. Nie robiłem ich więc dopiero po wypadkach, lecz przeciwnie, one poprzedziły wypadki, jak to można widzieć z memoriału, który przedłożyłem cesarzowi Aleksandrowi w miesiącu Maja r. 1811 a który znajduje się pomiędzy dokumentami, które się później będzie czytało.

Tymczasem nie mogę sobie przypisywać zasługi przeczcucia i odgadnienia zamiarów Napoleona, lecz raczej pozyskania pewnych faktycznych wskazówek w Paryżu. Kilku z pomiędzy tych, którzy posiadali całe jego zaufanie a którzy się zbliżali do niego najwięcej, mieli zapewne rozkaz od swego pana badać me uczucia, zapytywać mnie o ostatnie wypadki powstania z roku 1794, o podróże dawniejsze moje do Paryża, o poselstwo moje do Konstantynopola,

i o stan obecny prowincyi polskich poddanych rządowi moskiewskiemu.

Marszałek Duroc, którego zastałem pewnego razu u p. Walewskiej, rzekł mi, że jest rzeczą nader przykrą, żem przyjął godność senatora moskiewskiego a gdy go się pytałem o powód tego, dodał, że byłbym mógł pozyskać daleko więcej zaszczytu, nie przestając być Polakiem i służąc méj ojczyźnie. Dotknięty tą uwagą, odparłem mu z żywością, że żaden tytuł, żadne stanowisko, ani żaden wypadek nie może zatrzeć we mnie pamięci, żem się urodził Polakiem. Dodałem, że mając szczęście służenia méj ojczyźnie aż do ostatniej chwili jéj istnienia, byłbym jeszcze zdolny wszystkich dla niéj poświęcić, gdyby istniała, lecz, że nie widząc podobieństwa być jéj użytecznym, uważam się za szczęśliwego, że mogę przynajmniej świadczyć pewne usługi mym ziomkom, opiekując się ich sprawą u cesarza Aleksandra w prowincjach polskich poddanych jéj panowaniu. Marszałek Duroc powiedział mi, że to bardzo chwalebnie z méj strony, lecz że byłbym powinien iść za przykładem tylu innych Polaków, którzy zbliżywszy się do Napoleona, znaleźli się obsypani łaskami z jego strony. Dodał, że Napoleon lubi szczególnie walecznych Polaków i że dał niewątpliwy dowód swéj opieki interesu okazywanego dla ich losu, tworząc Księstwo Warszawskie i dając im za monarchę króla saskiego, do którego zawsze byli bardzo przywiązani.

Odpowiedziałem zawsze tym samym tonem, że nie byłem nigdy interesownym i że wyrzekłszy się całego mego majątku, aby nie narażać mego honoru i nie uchybiać mym obowiązkom względem ojczyzny, nie byłbym chciał nigdy wystawiać się na niepewne koleje dla zyskania łask, a zresztą że znalazłem u cesarza Aleksandra wszystko, czego sobie mogę tylko życzyć dla siebie i dla méj rodziny. Dodałem, że nie jestem już w wieku oddawania się zawodowi wojskowemu i że mógłbym się tylko zdecy-

dować do chwycenia za broń w celu służenia temu, coby chciał przywrócić Polskę w całej jej rozciągłości i z rządem niepodległym; że nie widzę tego możności i że uważam Księztwo Warszawskie tylko za prowincją poddaną prawom Napoleona mimo wszelkich pozorów rządu reprezentacyjnego. Skończyłem oświadczeniem, że bez pewności widzenia Polski przywróconą i odzyskania imienia Polaka, warto zupełnie tyle być Litwinem, co mieszkańcem Księztwa Warszawskiego i poddanym cesarza Aleksandra lub Napoleona.

Prosiłem marszałka Duroca, aby mi nie brał za złe otwartego wyznania, jakie sam wywołał i nie mogłem się powstrzymać od powtórzenia, że gdybym widział możność przywrócenia Polski takiej, jakiej pragnę, żaden wzgląd nie byłby mnie powstrzymał i że byłbym chętnie przelał ostatnią kroplę krwi, aby widzieć me dzieci wolne i szczęśliwe, jak nimi byli ich przodkowie.

Duroc zdawał się wzruszony zapałem, z jakim wymówiłem te ostatnie wyrazy; lecz powiedział mi, że przywrócenie Polski *niepodległej* może być tylko uważane jako zamiar urojony i marzenie nie mogące być urzeczywistnionem; że Polska nigdy nią nie była; że jęczała długi czas pod rządem anarchii, że mniemana wolność, którą wychwalają, zależała tylko na gwałtownych mowach, z którymi szlachta miała prawo występować na zgromadzeniach sejmu, że niewola wieśniaków była zawsze przeszkodą uzyskania dobrej organizacyi rządu a nareszcie, że Polacy są zanadto podzieleni w swych zdaniach, a szlachta zbyt zazdrosna o swe prawa, aby można sobie pochlebiać, że Polska powróci kiedykolwiek do rządu mocarstw europejskich.

Byłem bardzo ucieszony, widząc przedmiot ten przerywany przez służącego, który przyszedł zawezwać marszałka z rozkazu cesarza, ponieważ widziałem kończącą się rozmowę dość przykrą dla mnie, której rezultatem była tylko pewność uprzedzeń Napoleona przeciw Polakom, uważanych

przezeń za dobrych żołnierzy, lecz niezdolnych do rządzenia się samymi sobą.

Gdy marszałek Duroc wyszedł, zapytała mnie p. Walewska, jaki był przedmiot naszej rozmowy tak długiej a tak ożywionej. Nie uważałem za rzecz stósowną wchodzić w szczegóły, lecz ograniczyłem się na odpowiedzi, że była mowa o Polsce. Pani Walewska, która nie słyszała ani jednego wyrazu z naszej rozmowy, mówiła mi z wyrazem radości, że jest zachwyconą z mego spotkania z marszałkiem Durokiem, który posiadał całe zaufanie Napoleona a który nie omieszką zdać mu sprawy dokładnej z naszej rozmowy. Dodała, że Napoleon lubi bardzo Polaków i że od niejakiego czasu głaszcze ich bardziej, niż kiedykolwiek.

Nie mogłem wątpić począwszy od tego dnia, że Napoleon jest zawiadomiony o mych uczuciach przez sprawozdanie, jakie w tym względzie uczynił marszałek Duroc, ponieważ go widziałem jeszcze zimniejszym i oględniejszym względem siebie; nie zwracał nigdy prawie słowa do mnie a często starał się mnie unikać, nie witając się ze mną.

Strzegłem się udzielać komukolwiek bądź szczegółów rozmowy tak niespodzianej dla mnie, jaką miałem z marszałkiem Durokiem; lecz nie mogłem się powstrzymać od bacznego zastanowienia się nad nią, aby stósownie do tego wziąć me postanowienie.

Widziałem się w alternatywie, której uniknąć nie mogłem, bądź to awanturowania się z moimi ziomkami wraz z ogromną armią i pod rozkazami Napoleona, opierając się na nadziei, która ich ożywiała a której ja nie dzieliłem, odzyskania ojczyzny, od której me serce i me myśli nie mogły się nigdy odłączyć; lub też powierzenia się wspańiałomyślnym uczuciom cesarza Aleksandra, który objawiał zamiary tak życzliwe dla Polaków a którego projekt przywrócenia Polski był znany oddawna.

Zamierzałem udać się do niego, aby go wezwać do korzystania z okoliczności, do ogłoszenia się królem pol-

skim i do połączenia na nowo z prowincjami polskimi, które się znajdowały pod jego panowaniem, Księstwa Warszawskiego, nie pozostawiając Napoleonowi czasu ukończenia swych uzbrojeń i posunięcia się aż do granic Moskwy.

Otóż powody, które przeważały a które mnie skłoniły do powzięcia tego postanowienia:

1) Cesarz Napoleon z wszystkimi siłami połączonymi nie może wyrzucić kolosalnej potęgi cesarstwa rosyjskiego, gdzie prócz sił wojskowych, jakie stawia przeciw niemu, znajdzie nieprzewyciężone przeszkody w przestrzeniach, jakie będzie miał do przebycia, w surowości klimatu, do którego się wojska jego nie będą mogły przyzwyczaić i we fanatyzmie narodu moskiewskiego dla religii, ojczyzny i monarchy.

2) Nie będzie mógł liczyć na wsparcie Szwecyi i Turcyi, które prawdę powiedziawszy, mogłyby uczynić dywersją nader korzystną w jego interesie, lecz pierwsze z tych mocarstw jest zbyt słabe, aby się nie obawiać Moskwy a monarcha jego zbyt oględny i rozsądny, aby się wdawać we wojnę, której nie może pochwalać, a z drugiej strony Turcyja znużona i wycieńczona wojnami dawniejszemi i obecną z Moskwą, nie odrzuci z pewnością propozycji pokoju, skoro Moskwa uzna za rzecz stósowną z takowemi wystąpić.

3) Gdyby się cesarzowi Napoleonowi udało odeprzeć Moskali aż do Dźwiny i Dniepru i gdyby zatrzymując się na granicach Moskwy, ograniczył zdobycze na posiadaniu Polski i gdyby nie wymagał innych ofiar w celu zawarcia pokoju z Moskwą, powodzenie jego przedsięwzięcia nie mogłoby być wątpliwem; lecz jego ambicyja zaprowadzi go dalej, będzie chciał zmusić Moskwę do zamknięcia portów Anglii; będzie usiłował wkroczyć do stariej Moskwy; będzie chciał posunąć się aż do bram obu jej stolic a oddalając się od Paryża, tracąc dużo ludzi, błędząc w kraju nieznanym, znajdując opór za każdym krokiem a nieprzyjaciela w każdym Moskalu jakiego spotka, będzie do-

znawał niedostatku żywności i zobaczy swe wojska zniszczone trudami a nakoniec zagrożone zagładą za zbliżeniem się przedwczesnej zimy, tak, że jego geniusz nie poda mu zasobów przeciw srogości pory.

4) Lecz przypuszczając nawet, że Napoleon zatrzyma się na granicach dawniej Polski i że będzie chciał ją oswobodzić, jest rzeczą pewną, że jej nie przywróci nigdy w całości i że jej nie zapewni rządu konstytucyjnego i reprezentacyjnego. Będzie miał względy dla cesarza austriackiego, któremu będzie zmuszony gwarantować Galicyą a po chybieniu głównego celu, będzie szukał wynagrodzeń za kosztą wojny, którą niesprawiedliwie wywołał, nakładając kontrybucye na wszystkie prowincye polskie, któreby był mógł oderwać od Moskwy.

5) Jeżeliby Napoleon chciał skończyć swą pierwszą kampanią przez zdobycie Polski i gdyby się gotował do odbicia drugiej w ciągu roku następnego, należałoby przypuścić, że niezależnie od kontrybucyi, jakieby pościagał z Polski w celu wynagrodzenia się na kosztą wojny, nakaze pobór w massie wszystkich Polaków zdolnych do noszenia broni, że weźmie w rekwizycyą wszystkie konie, że zażąda żywności i furażu wszelkiego rodzaju dla armii przynajmniej 200,000, którą pozostawi jako ciężar krajowi, aby być w stanie rozpocząć wojnę, skoro mu się to wyda rzeczą stósowną.

6) Przypuszczając, że się wyrzeczce dalszych swych zamiarów co do Moskwy i co do drugiej kampanii, pozostawi prawdopodobnie Polakom obronę swego kraju, nie będzie potrzebował pozostawiać tamże wojsk cudzoziemskich w tak znacznej liczbie. Lecz czyż można przypuszczać, że cesarz Aleksander mimo swych zamiarów pokojowych, pozwoli sobie wydierać zdobycze swój babki, bez korzystania z pierwszej sposobności ich odebrania? I czyż można wątpić, że armia moskiewska 400,000 nie może wtargnąć każdego czasu do Polski, której kraj otwarty na wszystkich

punktach i nie mający nawet twierdz na wewnątrz, przedstawi ję tylko słabe przeszkody do przewyciężenia a dostarczy natomiast wszelkich potrzebnych zasobów do ję utrzymania? Jeżeli tedy Napoleon ma wolę i możność powrotu w celu poparcia Polaków, Polska stanie się teatrem wojny, ję miasta i wsie będą spalone i zrabowane, mieszkańcy wszystkich klass doprowadzeni do ostatniej nędzy, a z tém wszystkiem we wszelkich przypadkach Polska będzie się mogła tylko stać moskiewską lub francuzką prowincją a nigdy Polską rządzoną według własnych praw i niepodległą.

7) Przejęty tém przekonaniem, zdaje mi się rzeczą naturalniejszą pragnąć, aby nie wystawiając mego kraju na wszelkie okropności wojny i spustoszenia, korzystano z chwili obecnej w celu przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi łatwości, z jaką może połączyć Księztwo Warszawskie z prowincjami polskimi będącemi pod jego panowaniem, aby mu wykazać korzyści, jakie Moskwa sama ztąd wyciągnie, skoroby uczyniono z Polski dobrze uorganizowanej i połączonej z tém państwem, potężną zasłonę przeciw wszelkiej zaczepce od strony zachodu, a nakoniec, aby wzbudzić znów dawne jego zamiary i skreślić mu nieśmiertelną chwałę, jakaby się okrył, przybierając tytuł króla polskiego i nadając korzyści rządu konstytucyjnego 12 milionom mieszkańcom, którzyby zapomnieli pamięć minionych cierpień, aby natomiast nie znać innych uczuć, jak poświęcenia i wdzięczności względem wskrzesiciela swęj ojczyzny.

Kampania roku 1812, ję rezultaty i sposób postępowania Aleksandra z Polakami, usprawiedliwiły me domysły, me przeczucia i postępowanie moje w owym czasie.

KONIEC TOMU II.

SPIS RZECZY

czyli

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW

znajdujących się

W TOMIE DRUGIM.

Księga piąta.

Rozdział I.

Strona 1 do 10.

Oblężenie Warszawy rozpoczyna się w miesiącu Lipcu. Rozprawy dnia 30 i 31 tegoż miesiąca, podobnie jak 1 i 3 Sierpnia. List generała pruskiego Schwerina do komendanta Warszawy. List Fryderyka Wilhelma IIgo do króla polskiego. Odpowiedź. Dalszy ciąg oblężenia. Czynność rady najwyższej. Król pruski znosi oblężenie Warszawy i cofa się wraz ze swą armią. Powody tego kroku. Powstanie w Wielkopolsce.

Rozdział II.

Strona 11 do 20.

Król polski zaprasza mnie na obiad do siebie. Ostrożności, jakie przedsięwzię przed udaniem się do niego. Pytania, które mi król za-

daje co do powstania i jego następstw. Przerwanie tej rozmowy sprawozdaniem, które naczelnik komunikuje królowi. Wyprawa Madalińskiego. Środki, jakie rząd pruski przedsięwzięło aby zgnieść powstanie w Wielkopolsce. Oplakany stan skarbu. Jak rada najwyższa stara się temu zaradzić. Powodzenia Dąbrowskiego w Wielkopolsce.

Rozdział III.

Strona 21 do 30.

Litwa zajęta przez Moskali. Suworow opuszcza granice Turcyi i zwraca się ze swą armią ku Warszawie. Bitwy pod Krupezcami i Brześciem. Kościuszkowski w obozie Sierakowskiego. Odezwa. Bitwa pod Maciejowicami. Smutne rezultaty tego krwawego spotkania. Kościuszkowski jeńcem. Żywot tego znakomitego rodaka. Rozpacz ogólna Warszawy.

Rozdział IV.

Strona 31 do 44.

Wawrzecki mianowany zastępcą Kościuszki. Odezwa, którą ogłasza. Okopy pod Pragę. Przerazenie w Warszawie. List generała Fersena do króla polskiego. Odpowiedź. List rady najwyższej do Kościuszki. Polacy zaatakowani w okolicach Pragi. Coją się w swe okopy. Okopy te są wzięte szturmem. Straszliwa rzeź. Wyselają z Warszawy deputatów do Suworowa z żądaniem kapitulacji. Artykuły tej kapitulacji. Armia, która nią nie jest objęta, cofa się aż do Radoszyc. Rozwija się. Smutny koniec powstania w r. 1794. Zgubne rezultaty, które są jego następstwem.

Rozdział V.

Strona 45 do 52.

Za zbliżaniem się oddziału kozaków ku wsi, w której przebywam, udaję się do Warszawy. Niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiam być wziętym. Położenie, w jakim się znajduje Warszawa. Niezgoda pomiędzy członkami rady. Różne stronnictwa zagrażają sobie nawzajem. Powody, z jakich mam opuścić Warszawę. Udaję się do obozu generała Gedrojca. Odbieramy tamże wiadomość o krwawej bitwie praskiej.

Gedrojc dostaje rozkazy pochodu do Warszawy. Żądam od niego paszportu z zamiarem opuszczenia kraju.

Rozdział VI.

Strona 53 do 60.

Spotkanie moje z generałem Dąbrowskim w Tomczycach. Projekt który zakomunikował naczelnikowi. Projekt ten nie jest przyjęty w Warszawie. Udaję się w dalszą podróż. Trudności w przebyciu granicy. Dostaję paszport pod nazwiskiem przybranem i udaję się do Wiednia. Jadę do Wenecyi. Wysłaniec wyprawiony z Warszawy w celu sklonienia mnie do powrotu. Powody przeszkadzające przyjąć czynione mi propozycje.

Księga szósta.

Rozdział I.

Strona 61 do 70.

Zebranie patriotów polskich w Wenecyi. Minister francuzki Lallemand. Kilku Polaków udaje się do Paryża, gdzie ich rząd dobrze przyjmuje. Komunikacja, którą urządzamy z kilku naszymi ziomkami w Polsce. Zdobyte Hollandyi przez Francuzów. Przegląd powodzeń armii francuzkich aż do tego czasu. Na czem się opierały nadzieje Polaków. Osłabione od czasu wiadomości o traktacie pokoju między Francją a Prussami. Uwagi moje nad tym wypadkiem. Udzielam ich agentowi Polaków w Paryżu. Jego odpowiedź. W jaki sposób szczególnym przypadkiem zbliżyłem do siebie ministrów Francyi i Hiszpanii przed zawarciem traktatu bazylejskiego.

Rozdział II.

Strona 71 do 86.

Verninac mianowany ministrem francuzkim w Konstantynopolu. Przywozi nam przejeżdżając przez Wenecją wiadomości nader pocieszające. Ziomkowie moi nalegają na mnie, abym się podjął poselstwa do Konstantynopola. Odbieram listy z Paryża z instrukcjami, z cyfrą i ze wszelkimi dokumentami. Jak mi są potrzebne.

Rozdział III.

Strona 87 do 94.

Wyjazd z Wenecji. Przybycie do Rzymu; do Neapolu. Projekt wypłynienia z Manfredonii, aby następnie udać się łodem ze Saloniki do Konstantynopola. Odbynam podróż pod przybraném nazwiskiem. Jestem odkryty w Neapolu. Pod strażą szpiegów policyi. Wszystkie me projekta chybione. Powrót do Rzymu. Livorno. Wsiadam na okręt w celu udania się do Smyrny. Podróż długa i przykra. Miasta. Pobyt w Smyrnie. Jadę łodem. Wsiadam na okręt w celu przebycia morza Marmara aż do Konstantynopola.

Rozdział IV.

Strona 95 do 116.

Przybycie do Konstantynopola. Pierwsze spotkanie z ministrem francuzkim. Wręcza mi pakiety listów pod mym adresem. Niezgoda pomiędzy Polakami w Paryżu. Adresuję listy moje do deputacyi polskiej. Verninac zyskuje posłuchanie publiczne. Projekt traktatu między Francją, Szwecją, Danią a Portą Ottomańską. Rozkaz jaki odbieram w przedmiocie układania się o pożyczkę dla Polski. Rząd francuzki proponuje organizować konfederacyą w Polsce. Obiecuje dostarczyć broń i artylerią. Manewra piechoty tureckiej wyćwiczonej na sposób europejski. Listy Descorchesa przeznaczone dla Ignacego Potockiego.

Rozdział V.

Strona 117 do 126.

Przybycie kilku oficerów polskich do Konstantynopola. Zdanie Verninaca co do nich. Mówi z deputowanymi Galicji. Przyrzeka uzyskać dla mnie posłuchanie u Reiss-Effendego. Wiadomości, które mi udziela. List, który do niego piszę. Dostaje się do wiadomości Reiss-Effendego. Akt konfederacyi ułożony w Krakowie 6 Stycznia 1796.

Rozdział VI.

Strona 127 do 136.

Oznaczają mi godzinę, w której się mam udać do księcia Moruzzi, pierwszego drogmana Porty. Udam się do niego wraz z mini-

strem francuzkim i jego tłumaczem. Konferencya, która trwała od godziny 7mej wieczorem aż do północy.

Rozdział VII.

Strona 137 do 148.

Wiadomości z Berlina. Nieporozumienia między Kapudanem Baszą a ministrem francuzkim. List Sułkowskiego do Kirkora w Konstantynopolu opisujący mu Polaków, których widział w Paryżu. Dalszy ciąg mego dziennika rozpoczętego za mém przybyciem do Konstantynopola. List, który piszę do Berlina, uskarżając się na przykrości, których kilku oficerów polskich doznało w Mołdawii.

Rozdział VIII.

Strona 149 do 160

Spotykam Francuza renegata, który mi daje objaśnienia i wskazówki bardzo zajmujące. Przybycie pana de La Turbie, dawniejszego ministra w Petersburgu. Przejeżdża przez całą Polskę. Ważne wiadomości, które nam przywozi. Wrażenie, które sprawiają na umyśle Verninaca. Zamierzam wysłać Jabłonowskiego do Galicji. Drugie spotkanie z renegatem Ibrahimem. Wiadomości, jakich mi udziela. Sprawozdanie oficerów francuzkich wyprawionych, aby być użytecznymi w armii perskiej. Wielka przemiana w ministerstwie Porty Ottomańskiej.

Rozdział IX.

Strona 161 do 168.

Korrespondencya ze Sułkowskim, adjutantem generała Bonapartego. List, który piszę do obywatela Bonapartego, generała dowodzącego naczelnie. Dalszy ciąg dziennika.

Rozdział X.

Strona 169 do 184.

Przybycie generała Auberta-du-Bayet, ambassadora francuzkiego. Wystąpienie jego na wstępie do krajów Porty. Jego zewnętrzność. Jego charakter. Jego świta. Pierwsza z nim konferencya. Daje mi jak naj-

lepsze nadzieje. Jego czynność wolnieje. List Sułkowskiego wraz ze szczegółami o sposobie, w jaki moj list przyjął generał Bonaparte. Wiadomości z Francyi. Konferencya z Aubertem-du-Bayet. List, jaki do niego piszę. List, który od niego odbieram. Opuszczam Konstantynopol.

Księga siódma.

Rozdział I.

Strona 184 do 196.

Przejeżdżam przez Rumelią i Bułgarię. Panująca tamże dżuma. Przybycie do Bukaresztu. Zatrzymuję się tamże przez kilka dni; dowiaduję się w drodze o śmierci Katarzyny IIgiój i o wstąpieniu na tron Pawła Igo. Rozmowa z emissaryuszem moskiewskim wysłanym do Konstantynopola. Przejazd przez Mołdawię. Przybycie na granicę Bukowiny. Przejeżdżam granicę galicyjską.

Rozdział II.

Strona 197 do 206.

Układamy plan wraz z kilku patryotami polskimi. Jest rzeczą postanowioną, że przed powrotem do Konstantynopola mam udać się do Paryża. —

Rozdział III.

Strona 207 do 220

Lwów, Kraków, Drezno, Berlin. Przybycie do Paryża. Konferencye z ministrem spraw zagranicznych Karolem de La Croix. Projekt, którego mi udziela. Plan, jaki mu przedkładać w celu wykonania tegoż projektu. Jestem przeznaczony wraz z Mniewskim do udania się do głównej kwatery Bonapartego we Włoszech. Podpisanie preliminarzów w Leoben. Projekt sejmu polskiego w Medyolanie.

Rozdział IV.

Strona 221 do 228.

Kościuszko w Hamburgu. Listy, które do niego piszą patryoci polscy zgromadzeni w Paryżu. Wyjazd do Brukseli. Zasmucające wia-

domości, jakie tamże odbieram. Nalegają na mnie, abym się udał do Medyolanu. Wzbraniam się to uczynić. Wiadomości od armii włoskiej. Traktat w Campo-Formio. Śmierć Fryderyka Wilhelma IIgo. Wracam do Paryża.

Rozdział V.

Strona 229 do 236.

Przybycie generała Bonapartego do Paryża po pierwszej kampanii włoskiej. Przyjęcie jego. Bal u Talleyranda. Uroczystość wyprawiona przez rząd. Zachowanie się moje w Paryżu. Szczegóły o Bonapartem. Uwagi o obecnym stanie Francyi. Opuszczam Paryż.

Rozdział VI.

Strona 237 do 248.

Pobyt w Hamburgu. Wyprawa Francuzów do Egiptu. Pozwolenie, jakie dostaję, powrotu do Pruss. Pobyt w Berlinie. List hr. Roztopczyna w imieniu Pawła I. Przegląd wiadomości z Francyi od czasu bitwy pod Abukir aż do traktatu lunewilskiego. Przygotowania do wyładowania w Anglii. Śmierć cesarza Pawła. Odbieram pozwolenie powrotu do Moskwy. Udaję się do Petersburga.

Księga ósma.

Rozdział I.

Strona 249 do 258.

Powody, które mnie skłoniły do dalszego ciągu tych wypadków. Przybycie do Petersburga r 1802. Przedstawienie moje cesarzowi Alexandrowi. Beklemiszew. Cesarz udaje się w podróż do Mińska i na Białą Ruś. Szczegóły zajmujące co do tej podróży. Szczegóły odnoszące się do mnie. Zamykam się na wsi. Przegląd wypadków, jakie się wydarzyły od r. 1802—1806. Udaję się do Wilna.

Rozdział II.

Strona 259 do 268.

Odezwa do narodu polskiego z rozkazu Napoleona. Kościusko wzbrania mu się towarzyszyć. Entuzjazm i nadzieje Polaków. Kampania rozpoczęta r. 1806 a zakończona r. 1807. Spotkanie Alexandra z Napoleonem. Traktat tylicycki. Wrażenie, jakie sprawia w prowincjach polskich pod panowaniem moskiewskim. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. Jego konstytucja. Położenie, w jakim się znajdują jego mieszkańcy.

Rozdział III.

Strona 269 do 288.

Otrzymuję od cesarza Alexandra pozwolenie udania się do Włoch. Przybywam do Wenecyi. Uroczystości, jakie tamże wyprawiają na przyjęcie Napoleona. Przedstawienie Napoleonowi. Udaję się do Florencyi. Obraz Toskanii w tym czasie. Dauchy. Menou. Księżna Eliza. Spotkanie Alexandra i Napoleona w Erfurcie. Kampania r. 1809. Kapitulacja Warszawy. Powodzenia księcia Józefa Poniatowskiego w Galicyi. Pokój szönbrunski. Jadę do Paryża. Banda rozbójników w Apenninach.

Rozdział IV.

Strona 289 do 298.

Przedstawienie Napoleonowi we Fontainebleau. Dwór przenosi się do pałacu tuilierskiego. Uwagi o Paryżu. Zmiany jakie tamże znajdują. Zebranie monarchów w téjże stolicy. Parady wojskowe. Opuszczam Paryż i udaję się do Petersburga. Mieszkańcy Wilna dają mi polecenie deputacyi do cesarza Alexandra. Jak prośby ich są przyjęte. Rozkaz cesarza, aby wyprawić prędką odpowiedź. List p. Sperańskiego. Przy jakiej sposobności jestem zamianowany radcą tajnym i senatorem. Zapal powszechny na Litwie, a mianowicie w Wilnie dla cesarza Alexandra. Powrót do Paryża.

Rozdział V.

Strona 287 do 296.

Przyjęcie, jakiego doznaję ze strony Napoleona. Przedstawienie cesarzowej Maryi Ludwice Postępowanie Napoleona względem ambasadora moskiewskiego. Z wszystkiego należy wnieść bliskie zerwanie z dworem petersburskim. Nadzieje Polaków ożywione przez postępowanie Napoleona względem nich. Uwagi o Księstwie Warszawskim. Jestem badany co do moich opinii. Rozmowa z marszałkiem Durokiem. Domysły co do prawdopodobieństwa kolei wojny, którą Napoleon zabiera się wypowiedzieć Moskwie.

KONIEC SPISU RZECZY TOMU II.

